ADOLF HIPOLIT TAINE
CZŁONEK AKADEMJI FRANCUSKIEJ

PODRÓŻ PO WŁOSZECH

I.

PRZEKŁAD
A. SYGIETYŃSKIEGO

WARSZAWA 1908
NAKŁAD KSIĘGARNI POWSZECHNEJ

PODRÓŻ PO WŁOSZECH

PODRÓŻ PO WŁOSZECH

ADOLF HIPOLIT TAINE

CZŁONEK AKADEMJI FRANCUSKIEJ

PODRÓŻ PO WŁOSZECH

PRZEKŁAD I PRZEDMOWA

ANTONIEGO SYGIETYŃSKIEGO

WYDANIE NOWE, OPATRZONE OBJAŚNIENIAMI

TOM I.

NEAPOL I RZYM

Bartnicki

WARSZAWA 1908

NAKŁAD KSIĘGARNI POWSZECHNEJ

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

SPIS RZECZY

zawartych w tomie I-szym.

Hipolit Adolf Taine.

Celem życia jego była praca, pragnieniem wiedza, rozkoszą myślenie: „*myśleć, zwłaszcza myśleć szybko jest ucztą*“; „potrzebuję myśleć — pisał on o sobie — jak mój żołądek potrzebuje jeść“ — i to od pierwszych niemal lat dziecięctwa.

Urodził się dnia 21 kwietnia r. 1828 w Vouziers, w departamencie Ardenów, na łonie wspaniałej, lesistej natury, której piękność sławił przy każdej sposobności, wśród pracowitych i tęgich drwalów, których „życie milczące, pełne marzeń dziwnych, płodne w legiendy“, częstokroć opisywał. To mu nawet wśród poufałych zjednało przydomek „wielkiego drwala“.

I był on do owych drwalów niejednym rysem podobny. „Rasa ludności ardeńskiej — mówi Michelet — wyodrębnia się inteligiencją, powściągliwością, oszczędnością, twarzą nieco suchą, ociosaną kanciasto. Ta cecha oschłości i surowości jest właściwą całemu otoczeniu. Kraj nie jest bogaty. Mieszkańcy są poważni. Umysł krytyczny przeważa“... A dodać trzeba, iż Ardeny nie są oddalone od Niemiec, i jeśli gdzie we Francji mogło od-

być się zmieszanie i zlanie ras, to tu, na tej granicy, otwartej zewsząd na najazd i wpływy zzewnątrz, wskutek czego też i umysł mieszkańców, nie przestając być francuskim, przypomina pod pewnemi względami surowszy i mniej giętki umysł Północy. Owóż, „zdolność do wielkich pojęć ogólnych, a równocześnie zamiłowanie w erudycji cierpliwej i ciężkiej, skłonność nieprzeparta ku poezji, marzeniu, nawet ku mistycyzmowi i wraz niepokojąca cześć siły a nawet gwałtu — to są niejako cechy wydatne gienjuszu niemieckiego“.

Ale czyż nie są one też rysami głównemi gienjuszu Taine'a? Wprawdzie pisał on o sobie, iż „forma jego umysłu jest francuska i łacińska“, ale forma tylko. „Taine — jak wybornie scharakteryzował go Emil Boutmy, historyk i literat — miał wyobraźnię giermańską, administrowaną i eksploatowaną przez rozum łaciński“.

Należał on do rodziny drobnych mieszczan i funkcjonarjuszów. Dziadek był podprefektem w Rocroy, ojciec adwokatem w Vouziers. Życie spokojne, prawidłowe i skromne, dużo pracy przy wielkiej czułości, ciepło ogniska domowego, połączone z uciechami umysłowemi, owo formy, pod któremi nauczył się pojmować byt i szczęście.

W dwunastym roku życia utracił ojca, który zresztą pierwszy urabiał jego umysł. „Przypominam sobie — mówi on w *Les Ardennes* — owo długie milczenie, w jakie popadaliśmy, gdy, mila za milą, mieliśmy wciąż przed sobą okrągłe wierzchowia dębów, szeregi drzew, piętrzących się i woń zieleni wiecznej“. To też i do końca życia przekładał on „rzeczy naturalne“ nad „dzieła artystyczne“ i twierdził, iż „nic nie dorównywa górom, morzu, lasom i rzekom“. Ojciec też uczył go łaciny, a stryj angielskiego.

W r. 1842 zostaje uczniem czwartej klasy Liceum

burbońskiego w Paryżu, gdzie mieszka wraz z matką i dwiema siostrami, utrzymującemi się z niewielkiej, lecz wystarczającej na życie renty, jaka pozostała im w spadku. Ma czternaście lat i już oddaje się studjom osobistym.

Do szkoły podówczas, mimo panujący w Państwie spirytualizm eklektyczny filozofji urzędowej Wiktora Cousin'a, „przecisкały się pod tysiącznemi formami i przez tysiączne szpary: idealizm niemiecki, panteizm Spinozy, monizm Hegla". „Filozofja w. XVIII-go, a wraz z nią i wolterjanizm powraca". Następują „gwałtowne, a często i zwycięskie natarcia socjalistów, pozytywistów, spirytualistów chrześcjańskich lub niezależnych". Łącznie z teorją heglowską powstaje „poszanowanie faktów, upodobanie do wiedzy pozytywnej, troska o realizm przedmiotowy. I, jakby dla pobudzenia tych aspiracji nowych, nauki ścisłe dokonywują coraz śmielszych odkryć i rozpalają tę gorączkę industrjalizmu, którego panowanie Ludwika-Filipa jest niewątpliwie w historji żywym symbolem". Jest to doba pierwszych kolei żelaznych, telegrafów elektrycznych, fotografji, tysiącznych odkryć w chemji, fizyce, astronomji. „Zdawało się doprawdy, iż postać świata przekształci się przez naukę". To też w istocie, „idea Nauki staje się na pół stulecia ideą kierowniczą umysłu ludzkiego". „Rolę, jaką w postępowaniu i w myśli ludzkiej odegrały: idea chrześcjaństwa w wiekach średnich, idea sztuki w wieku XVI-ym, idea prawidłowości w XVII-ym, idea rozumu w XVIII-ym — taką rolę idea Nauki odegrała w drugiej połowie wieku XIX-go". „Wzór panujący" — mówiąc słowami Taine'a — zmienił się. Nie będzie już nim „człowiek godny", jak w w. XVII-ym, „filozof" jak w w. XVIII-ym, bohater „melancholijny" i nieodgadniony, jak za czasów Obermana i Renego: poetę romantycznego

byś chciał!... Nauka jest kotwicą, ustalającą człowieka, który może nie przysunął jej do skał, najmniej dla siebie groźnych".

Taine bardzo wcześnie wziął sobie za mistrza Spinozę, którego i długo potem nazywał „naszym kochanym i szanownym Spinozą". Gdy w r. 1847-ym przechodził na filozofję, był już filozofem i już uczniem żarliwym Spinozy, którego zresztą dewizę: żyć aby myśleć, przyswoił sobie. Pod tym też wpływem młodociana inteligiencja, niedoświadczona jeszcze przez życie, łaknąca „prawdy czystej", rozmiłowana w logice abstrakcyjnej i w płomiennych czy pysznych obrazach, rozwijała się bujnie. A tym pierwszym ideom ogólnym, tym „córom pierworodnym swego umysłu, najdroższym i czarującym", pozostał tak dalece wiernym, iż ze wspomnienia ich nie mógł się już do końca życia otrząsnąć. „Upodobanie niepomiarkowane w klasyfikacjach, abstrakcjach i formułach", rozmiłowanie się w „demonstrowaniu i dowodzeniu" powstały niewątpliwie pod wpływem „umysłu jeometrycznego" Spinozy, tak iż zbyt często następnie poświęcał on rzeczywistość formułom, a fakty abstrakcjom.

W tym też czasie studjuje pilnie Condillac'a, „jedynego prawdziwego filozofa francuskiego z w. XVIII-go", którego wpływ odczuwać się daje w czysto teoretycznej książce Taine'a: *O umysłowości* (*l'Inteligence*).

Nastaje r. 1848-my. Taine był świadkiem naocznym „zawalenia się ludzi i ideji, czego wtedy widownią był Paryż", lecz nie czując się stworzonym do akcji, nie wziął udziału w rewolucji. Przeciwnie, przez to zetknięcie z „rzeczywistością ludzką" nabrał przekonania, iż należy wystrzegać się tłumu, jego instynktów ciemnych, jego gwałtów pochopnych i zapragnął „wstąpić ostate-

cznie] do klasztoru, żyć czystem życiem umysłowem, o tysiąc mil od praktyki i życia czynnego", w jakiejś społeczności wskróś idealnej, w którejby „serce i wola były wciąż ściśle poddawane niezłomnym wyrokom inteligiencji".

Pragnąc być użytecznym, a wraz pogodzić swoje upodobanie do studjów i do życia prawidłowego, wstąpił do szkoły Normalnej, mającej otworzyć przed nim drogę do zawodu nie literackiego, ale profesorskiego. I Szkoła Normalna stała się dla Taine'a tem, czem była dla tylu innych: nie tyle klasztorem, ile „drogą ojczyzną inteligiencji" i przyjaźni. Tu oddał się z zapałem studjom filozoficznym, historycznym, literackim i teologicznym, zostawiając sobie na później „nauki społeczne, ekonomję polityczną i nauki przyrodnicze". A dodać należy, iż chciał osiągnąć przygotowanie „specjalne we wszystkiem".

Szkoła Normalna podówczas nadawała się ku temu zupełnie. „Tchnienie potężne — pisze Oktawjusz Gréard — pobudzało i przejmowało Szkołę w tej epoce... Obserwacja faktów w filozofji, moralności, historji, literaturze, stała się namiętnością górującą. Pożerało się artykuły Sainte-Beuve'a, Balzac podniecał zapał... Śledziło się z tą samą ciekawością pilną odkrycia w chemji i historji naturalnej, postępy w fizjologji"... I rzecz ciekawa! „Zdaje się — pisze Wiktor Giraud — iż to właśnie Prevost-Paradol pociągnął wtedy za sobą Taine'a i nauczył go, iż „wielkie prawo jedności świata, filozoficznie okazane przez Spinozę, było stwierdzone wynikami współczesnej obserwacji naukowej" i przyczynił się do zrobienia zeń metafizyka zatwardziałego, zwolennika i zagorzalca nauki pozytywnej. „Dałem ci — pisze Taine — Spinozę; ty mi dałeś Burdach'a i Geoffroy Saint-Hilaire'a. Wtajemni-

czyłem cię w metafizykę; tyś nauczył mnie fizyki i fizjologji".

W tym też czasie, za pośrednictwem Bénard'a, b. profesora swego i Vacherot'a, Taine „odkrywa Hegla i zawiera bliższą znajomość z Goethe'm", „ojcem wielkiej kultury współczesnej", a wraz uczy się języka niemieckiego, aby módz czytać w oryginale dzieła zarówno filozofa, jak i poety. „I pod tym to podwójnym wpływem, długotrwałym i silnym, łagodnieją kontrasty jego umysłu, porządkują się i stapiają pierwiastki rozmaite, niekiedy „sprzeczne, które zapożyczył od innych systemów".

To też mało kto, jak Taine, korzystał w tym stopniu z pobytu w Szkole Normalnej, przyczem upajał się niejako rozkoszą obcowania z „umysłami śmiałemi, otwartemi, młodemi, podniecanemi kontaktem ustawicznym i studjami" i rozkoszą pracowania, myślenia i dyskutowania niczem niekrępowanego.

Nie bez wpływu też była dlań szkoła pod względem literackim. „Co prawda — mówi Emil Faguet — Szkoła Normalna nie była nigdy romantyczna; wogóle nie była nią w r. 1850-ym, jak nie była w r. 1830-ym; ale niektórzy pisarze, napół romantyczni tylko, mieli na nią wielki wpływ w tym czasie, a mianowicie Balzac, Stendhal, Jerzy Sand, zwłaszcza dwaj pierwsi". Z jednej strony „powszechność, prostota, potężna dosadność typów stworzonych przez Balzac'a", z drugiej „wytworna, ścisła i drobiazgowa psychologja Stendhal'a" przypadły wielce do smaku pół-klasycznego Normalistów, a „wiadomo, iż pod tym względem Taine był i pozostał największym normalistą z normalistów", czego dowodem zresztą są późniejsze jego, a zewszechmiar cenne studja nad Balzac'iem i Stendhal'em.

Oprócz tych jednak wpływów, zarówno na umysł jak i na styl Taine'a, były jeszcze i inne, bardziej specjalne. Przedewszystkiem Musset, jego poeta ulubiony, i Marek-Aureljusz, jego moralista. „Czytam Musset'a i Marka-Aureljusza. Znajduję — pisze on — w pierwszym wszelkie tęsknoty, w drugim lekarstwo uniwersalne... Jestto mój katechizm". Dalej wymienić też należy Michelet'a, Guizot'a i Macaulay'a. W Michelet'cie widział on „jednego z wielkich pisarzy i z wielkich poetów naszych", a w jego historji „epopeję liryczną Francji". Co do Guizot'a, to jego uogólnienia historyczne, „klasyfikacje stopniowane", „ścisłość i męska energja", a niekiedy „przedziwna, pociągająca a powściągliwa wymowność stylu", przytem „wielkość poglądów, wzniosłość moralna, powaga i przewaga nauki jego i przekonań", „upodobanie do rzeczy angielskich", słowem wszystko w tym „Bossuet'cie protestanckim" podobało się przyszłemu autorowi *Historji literatury angielskiej*. „Możnaby scharakteryzować dość dobrze jego dzieło i gienjusz historyka-filozofa, mówiąc, iż usiłował połączyć i stopić w sobie zalety wskróś różne Guizot'a i Michelet'a". Co zaś do Macaulay'a, to w tych „kartkach tak przejmujących i tak sympatycznych, które Taine napisał o nim, możnaby dopatrzeć się własnego jego portretu".

Po ukończeniu Szkoły Normalnej Taine chciał być zaliczonym do korporacji profesorskiej uniwersytetu. Stanął temu na przeszkodzie wzmagający się podówczas duch reakcyjny świata uniwersyteckiego i rządu. Do egzaminu na stopień doktora filozofji Taine stawił się w sierp. r. 1851 i... został uznany „nietylko za niezdolnego do nauczania filozofji, ale nawet za niedostatecznie przygotowanego do wytrzymania egzaminu konkursowego". Mimo to otrzy-

mał nominację na suplenta w liceum w Tulonie, a potem w Nevers. Niebawem też dnia 2 grudnia r. 1851-go nastąpił zamach stanu, po którym rozesłano do wszystkich ciał pedagogicznych deklarację treści następującej: „My, niżej podpisani, oświadczamy zgodę swoją na środki, przedsięwzięte przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 2-gim grudnia i załączamy wyrazy swojej wdzięczności i oddania się". Taine odmówił podpisu, jakkolwiek nie był usposobiony bojowniczo, pisał bowiem do Paradol'a: „Milczmy, bądźmy posłuszni, żyjmy w nauce!" Pomówiony o rewolucjonizm, został przeniesiony do Poitiers. Tam, mimo, iż „nie wdawał się w żadne rozmowy polityczne", że „zjawił się dwa razy w ciągu miesiąca na nabożeństwie majowem, podczas którego produkowała się śpiewaczka paryska", był również źle notowany. We wrześniu r. 1852-go, otrzymał tranzlokację do Besançon, gdzie miał być zastępcą profesora retoryki. Miara jednak jego cierpliwości przebrała się: zażądał dymisji i natychmiast ją otrzymał.

Lecz lata spędzone na prowincji nie były dlań stracone. Cały oddał się studjowaniu Hegla. „Czytałem — pisze on — Hegla codzień w ciągu roku; prawdopodobnie nie doznam nigdy już wrażeń równych tym, jakie on we mnie obudził. Wśród wszystkich filozofów niema ani jednego, którybyy wzniósł się na takie wyżyny, albo któregoby gienjusz zbliżał się do tego ogromu cudnego. Jestto Spinoza pomnożony przez Arystotelesa i osadzony na tej piramidzie nauk, którą doświadczenie nowoczesne buduje od trzystu lat". Jakkolwiek, nieco później, powściągnął zachwyt swój i „czytając Hegla, przypominał sobie, iż tam na skraju stołu leży tom Voltaire'a na tomie Condillac'a", a nawet nazwał Filozofję historji Hegla „piękną rzeczą, acz hipotetyczną i niedość ści-

słą", to jednak, porwany i uwiedziony „przez jeden z gienjuszów swej rasy" (półgiermańskiej), powierzył mu na długo kierunek ogólny swej myśli: zamierzał nawet udokładnić i wyjaśnić, „przekuć", „wyłożyć stylem francuskim" idee niemieckie. Pod wpływem to Hegla urobiła się myśl jego, i już wtedy, zanim zdążył pogłębić dzieła Augusta Comte'a, Stuarta Mill'a i Carlyle'a, zdołał w swej śmiałej i subtelnej filozofji połączyć i pogodzić idee Spinoza'y i Goethe'go, Condillac'a i Marka-Aureljusza, Vacherot'a i Sainte-Beuve'a, Balzac'a i Stendhal'a, Michelet'a i Guizot'a, Musset'a i Macaulay'a, Burdach'a i Geoffroy, Saint-Hilaire'a, słowem, rozliczne przeciwieństwa pojęć, uczuć i stylów i stopić w jedno „metafizykę i naukę, rzeczywistość i racjonalizm, pojęcie i fakt, absolut i względność".

Odtąd droga jego jest wytknięta: filozofja doprowadziła go do psychologji, a psychologja do szerszego traktowania historji. „Psychologja prawdziwa i swobodna — pisze on — jest nauką wspaniałą, na której opiera się filozofja historji, a która ożywia fizjologję i ugruntowuje metafizykę".

Jakkolwiek n i e-l i t e r a t z natury, Taine rozpoczął działalność swoją w dwudziestym piątym roku życia od pracy literackiej; *Essai sur les fables de la Fontaine*. Jest to jednak studjum raczej estetyczno-filozoficzne, niż literackie. Taine'owi chodziło w niem nie tyle o same bajki La Fontaine'a, ile o „teorję bajki poetyckiej", o „warunki piękna": „stąd rozumowanie, abstrakcje, system"...

Bardziej jeszcze filozoficznem jest drugie z kolei studjum jego o *Tytusie-Liwjuszu*, napisane na konkurs Akademji w r. 1854-ym. Tu już krystalizuje się pierwszy z czterech członów słynnej jego teorji, której wyrazem jest z d o l n o ś ć w ł a d c z a czy z a s a d n i c z a *(faculté*

maitresse), „udzielająca się różnorako naszym różnym kółkom i wyciskająca na naszej maszynie system konieczny ruchów przewidzianych".

Teraz, dla wytchnienia od „abstrakcji i sylogizmów", postanawia uzupełnić swoje studja czysto naukowe i uczęszcza na kursa anatomji i medycyny, wchodzi w bliższe stosunki z uczonymi, specjalistami w rzeczach matematyki, botaniki, chemji, fizjologji. Lecz stan zdrowia jego, poderwanego pracą nadmierną, zaczął budzić poważne obawy. Z porady lekarza wyjeżdża do wód w Pirenejach. Podróż ta nie była zgoła bezowocną dla jego umysłu i to właśnie w zakresie filozofji. Już nie w książkach, lecz w obrazach i przejawach natury znajduje on potwierdzenie przeczuwanej dopiero teorji. Obserwując człowieka w zetknięciu bezpośredniem z jego otoczeniem naturalnem, widzi wraz potężne oddziaływanie wpływów fizycznych na istotę ludzką... I w ciągu dwu miesięcy, przebytych na wodach w Pirenejach, powstaje słynna „teorja środowiska".

Zaliż tylko „środowiska"? Bynajmniej: Z książki jego, zatytułowanej *Voyage aux eaux des Pyrénées*, a tak dziwnej, urozmaiconej i fantastycznej, jak Pireneje same, przeziera już i „teorja rasy". „Wpływy nieustanne ciała i duszy modelują ostatecznie ciało i duszę; rasa urabia osobnika, kraj urabia rasę. Stopień gorąca w powietrzu i nachylenie gruntu są pierwszą przyczyną naszych zdolności i namiętności". „Klimat urabia i wytwarza zwierzęta równie dobrze, jak rośliny. Grunt, światło, roślinność, zwierzęta, człowiek to księgi, w których natura różnemi literami wypisuje tę samą myśl".

Staje się on też w tym czasie już twórcą i panem swej metody, jak to widać z wstępu do *Studjów krytycznych*

i historycznych. „Jest anatomja w historji ludzkiej, jak i w historji naturalnej. Jeśli bowiem rozczłonkuje się jakąś osobistość, literaturę, wiek, cywilizację, słowem jakąś grupę naturalną zdarzeń ludzkich, to zobaczy się, iż wszystkie części jej zależą od siebie wzajem, jak organa rośliny lub zwierzęcia". Stąd „krytyk, przekonany, iż historja może i powinna stać się nauką", jeśli „chce pochwycić i badać przyczyny, winien, zajmując się „całą jakąś grupą naturalną zdarzeń ludzkich, dotrzeć aż do siły władczej (*force maitresse*), od której pochodzi jedność, natura i istota tej grupy, ująć w formułę tę siłę płodzącą, jedną z tych, które „krążą w istotach i przez którą drga wszechświat wieczny". Owo „metoda, której odtąd trzymać się należy w krytyce", owo „instrument, który, urobiony przez Arystotelesa i Hegla, będzie mógł dać prawdę". Odtąd też, badając pisarzy, czy artystów, filozofów czy polityków, będzie on starał się wyodrębnić tę zdolność władczą w danym osobniku i zapomocą niej „odbudować umysł jego i dzieło, charakter i talent".

Po ukazaniu się w druku *Filozofów francuskich wieku XIX-go*, dzieła, którego refleksje godziły silnie w „filozofję panującą, urzędową", Taine, mimo rekryminacje wielbicieli i adherentów Cousin'a, uznany został obok Renana, którego *Żywot Jezusa* już się był ukazał, za głowę i wodza „młodej szkoły". Wywiera wpływ nietylko na krytykę, ale i na twórczość literacką: ulegają mu Flaubert, Zola, Dumas-syn, Leconte de Lisle. Co więcej: znany publicysta J. Weiss twierdzi, iż „ci, którzy będą pewnego dnia pisali historję rewolucji politycznych i moralnych wieku XIX-go, dojdą z konieczności do wniosku, iż przywrócenie Cesarstwa w Państwie i wtargnięcie tryumfujące systemu p. Taine'a do świata intelektualnego

są dwoma faktami, odpowiadającymi sobie wzajem". Jest on niejako „świadomością intelektualną swego czasu".

Zastosowanie jednak „metody" ukazuje się w całej pełni dopiero w *Historji literatury angielskiej*. Jest to owoc pracy siedmioletniej (1856—1863), owoc doskonały, w którym smak gienjuszu indywidualistycznego Anglików nic nie stracił na przepuszczeniu go przez alembik gienjuszu krytycznego Taine'a — przeciwnie, nabrał mocy i wyrazistości dzięki temu, iż Taine nie czuł się zgoła skrępowanym tu „duchem klasycznym" swego własnego otoczenia i swego własnego umysłu. Pół-giermańskie jego pochodzenie pozwalało mu doskonale odczuwać pół-giermańskie instynkty narodu angielskiego i jego poetów.

Nie jest to historja literatury w ścisłem znaczeniu tego słowa, gdyż brak jej niejednej kartki, lecz demonstracja literacka psychologji narodu angielskiego, demonstracja tem ciekawsza, iż wykonana świadomie pod wpływem zarówno historyków francuskich: Emila Montegut, Guizot'a, Augustyna Thierry'ego, jak i angielskich: Macaulay'a, Carlyle'a, Stuarta Mill'a, Buckle'a. Zaznaczyć przytem należy, iż szersze zastosowanie i ściślejsze sformułowanie teorji zarówno „środowiska" jak i „chwili dziejowej" (*moment*), dokonało się tu pod wpływem kursu filozofji pozytywnej Augusta Comte'a, który ułatwił niejako Taine'owi „określenie zarówno biologiczne jak socjalne pojęcia „środowiska". Niemniej jednak Taine dał tyle z siebie w *Historji literatury angielskiej*, iż pozostanie ona na długo pomnikiem jego krytycyzmu ścisłego i stylu poetyckiego.

Badania jednak historyczne i psychologiczne narodu angielskiego nie pozostały bez wpływu na Taine'a samego. „Miał on już upodobania angielskie, gdy się zabierał do studjowania cywilizacji angielskiej: przez długie

obcowanie z nią nabrał upodobań bardziej angielskich jeszcze". Zasadnicze rysy jego ideału politycznego, socjalnego, religijnego są pochodzenia angielskiego. Przez zetknięcie też bezpośrednie z Anglją, dał się ująć protestantyzmowi, którego forma, napoły religijna, napoły moralna, doskonale nadawała się nie tyle do charakteru jego umysłu, ile do usposobienia wielce zrównoważonego.

W r. 1864-ym, zaraz po ukazaniu się *Historji literatury angielskiej*, której jednak Akademja odmówiła nagrody Bordin'a, Taine otrzymał nominację na profesora paryskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Jakkolwiek nie przygotowany specjalnie do wykładu estetyki i historji sztuki, których katedrę objął po Viollet-le-Duc'u, Taine odrazu wziął się raźnie do dzieła i wypróbowaną już teorję rasy, środowiska, chwili dziejowej i zdolności kierowniczej zastosował do historji sztuki, a zastosował tem łatwiej, iż miał w tym zakresie umysłowości dwóch poprzedników: Hegla, autora niemieckiego kursu estetyki i Teodora Jouffroy'a, autora francuskiego kursu estetyki.

Co do estetyki Hegla, w której jest „dużo uogólnień pośpiesznych, dużo poglądów paradoksalnych lub niedostatecznie uwydatnionych, dużo rozdziałów przestarzałych", to należało było ją „ociosać, udokładnić, poprawić, uzupełnić", a nadewszystko „przemyśleć nanowo po francusku", przetransponować, „przełożyć na użytek uczciwych ludzi", „napisać stylem ścisłym" i językiem poetyckim. Co do estetyki Jouffroy'a, „jedynej książki o pięknie, którą można czytać po *Estetyce* Hegla", to ułatwiła ona Taine'owi określenie piękna. Stopił on niejako w swej estetyce pojęcia Jouffroy'a z pojęciami Hegla, widząc, że „na dwóch krańcach nauki opis anatomiczny naszych uczuć i konstrukcja metafizyczna świata, zgadzają się we wniosku" co do istoty piękna.

Teraz ukazują się w druku jedna po drugiej prace z zakresu estetyki i historji sztuki: *Podróż po Włoszech* (1864—1866), jako owoc historycznych i estetycznych studjów uprzednich oraz obserwacji bezpośrednich, dokonanych w ciągu kilkomiesięcznego pobytu we Włoszech, następnie *Filozofja sztuki* (r. 1865), *Filozofja sztuki we Włoszech* (r. 1866), *O ideale w sztuce* (r. 1867), *Filozofja sztuki w Niderlandach* (r. 1868) i *Filozofja sztuki w Grecji* (r. 1869), drobne książeczki, zebrane następnie w dwa tomy pod ogólnym nagłówkiem: *Filozofja sztuki*, które na przykładach z historji sztuki są takąż samą demonstracją pojęć ogólnych, jak *Literatura angielska* była nią na przykładach z historji literackiej.

Tu jednak metoda okazała się wadliwą i częściowo tylko wydała owoce doskonałe. Wina to w pewnej mierze sposobu samego, w jaki Taine poczyna i komponuje swoje dzieła. Zabierając się do „przedmiotu danego, bada on go sumarycznie i wytwarza sobie o nim pierwsze pojęcie tak dokładne i tak ścisłe, jak tylko można. Zamiast jednak ten pogląd ogólny zatrzymać jedynie, jako pojęcie kierownicze, jako hipotezę do sprawdzenia, bierze on ją nieświadomie za program do rozwinięcia, za rodzaj twierdzenia do okazania. I ten pogląd tak dalece owłada jego myślą, iż nie pozwala mu prawie widzieć faktów, które mu przeczą, lub go obalają. „To tłómaczy — słowa arcytrafne Wiktora Giraud'a — większą część błędów i niedokładności, które Taine popełnił. Należy on do rzędu tych, którzy, jeśli nie odkrywają prawdy od pierwszego rzutu, to nie odkryją jej nigdy, choćby nawet omackami kolejnemi".

Nieprzygotowany technicznie, gdyż nie władał zgoła ani pędzlem, ani ołówkiem, zdawał on sobie sprawę z dzieła wyobraźni jakiegoś artysty-malarza tylko przez

analogję. Że zaś przytem badał wytwory sztuki jedynie w oświetleniu swojej teorji historycznej, która nie pozwalała mu prawie wychodzić poza okresy historyczne, nie dziwna przeto, iż w jego „etnologji“ czy „klimatologji sztuki“ wiele faktów i szczegółów straciło na znaczeniu.

„Niewątpliwie — mówi Giacomo Barzelotti w swojej *Filozofji Taine'a* — istnieje stosunek pomiędzy fizjonomją historyczną wytworów sztuki a kulturą, która je żywi“. I ten „fakt, iż flora sztuki ma swoje klimaty historyczne i swoje wielkie okresy uzasadnia twierdzenie krytyka, doszukującego się przyczyn upadku w temperaturze ogólnej“. Lecz w tem tkwi „błąd zasadniczy estetyki Taine'a: nie wychodzi ona prawie poza dwie teorje rasy i środowiska; wskutek tego też i te części doktryny jego, zwłaszcza czynnik osobisty, teorja zdolności władczej czy kierowniczej *(faculté maitresse)*, które mogłyby być więcej rozwinięte również w filozofji sztuki, pozostały niejako w cieniu. Jego hipoteza pierwszego faktu psychologicznego, którym jest uzdolnienie oryginalne, stanowiące niejako podstawę każdego wielkiego umysłu, mogła była mu dać sposobność badania różnych form indywidualności gienjuszu artystycznego. Tymczasem — i to jest błąd postępowania prawie wyłącznie etnologicznego i historycznego — wartość prawdziwa, znaczenie każdego wielkiego dzieła artystycznego znikają dlań prawie pod cechą pochodzenia, czasu, szkoły, słowem w warunkach historycznych, z których ono wychodzi“.

Taine, wierny swej metodzie, chciał z historji sztuki uczynić naukę przyrodniczą i wyłożyć psychologję talentu artystycznego na tle socjologicznem. Coprawda, jego filozofja sztuki nie przedstawia się w pełni swego zakresu: jest ułamkowa i nie wolna sprzeczności, powstałych przeważnie stąd, iż Taine usiłował pogodzić zasady

idealizmu z zasadami szkoły pozytywnej. Nikt jednak przed nim nie określił ściślej istoty piękna i ideału sztuki, a po nim ani Emil Hennequin (*La critique scientifique*) ani Guyau (*L'art au point de vue sociologique*), dwaj zdecydowani jego przeciwnicy, pojęć tych zgoła nie rozszerzyli. To też jego teorja ideału i wartości estetycznych na długo jeszcze pozostanie niewzruszoną, jako zasada czy punkt wyjścia do sądzenia dzieł sztuki [1]).

Niezależnie jednak od podłoża filozoficznego i od teorji sztuki, trwałą wartość literacką ma jego *Podróż po Włoszech*. Być może, iż, jak na wrażenia z podróży, zadużo w niej historji, socjologji, archeologji; lecz obok tego ileż myśli śmiałych, ileż opisów cudownych, ileż wskrzeszeń cudotwórczych! Raz wraz to niebo się otwiera, to słońce się śmieje, to góry, rzeki, jeziora mówią, to ludzie umarli z grobów wstają i wręcz bezpośrednim głosem dusz swoich przemawiają. Być może, iż taki Michał-Anioł nie mieści się w schemacie ani teorji rasy (zmysłowej), ani teorji środowiska (dyszącego rozpustą); lecz wzamian za to, jakże dusza jego, melancholijnie tragiczna, jęczy wyraziście w tych malowidłach kaplicy sykstyńskiej, które pod piórem Taine'a rozsnuwają się jasno przed oczyma czytelnika! Być może, iż Taine we Włoszech i w całej historji sztuki włoskiej zadużo widział ciał i życia zmysłowego, ale obok tego, ileż uniesień mistycznych, ileż pragnień szlachetnych, ileż porywów poetyckich, ileż poświęceń bohaterskich zaklął w usta, czy też wydostał z piersi tych wszystkich artystów, którzy poprzedzili

[1]) Tu należałoby poddać rozbiorowi gruntownemu jego pojęcie sztuki i ideału, lecz szczupłość ram niniejszego zarysu nie pozwala na rozszerzanie szczegółów, nawet zasadniczych: dokonać tego zresztą będzie można we wstępie do *Filozofji sztuki*, która ukaże się niebawem w drugiem wydaniu.

epokę Odrodzenia włoskiego! A przytem rzecz szczególna: sam klasyk, wielbiciel cywilizacji i literatury rzymskiej, podał wręcz w obrzydzenie Rzymjan jednym opisem cyrku, i sam artysta, wielbiciel piękna, wolnego wszelkiej przypadkowości natury, dał taki obraz gór, iż wobec tej rewelacji panteistycznej nie chce się myśleć o dziełach artystycznych, o „ideale w sztuce!...“

Ale bo też Taine, jakkolwiek filozof, jakkolwiek logik, był poetą, czyli twórcą dusz, albo raczej, jak go Juljusz Lemaître scharakteryzował, był poetą-logikiem.

W roku 1868-ym ukazało się nowe jego dzieło: *La vie de Thomas Graindorge*, dzieło napoły filozoficzne, napoły satyryczne, do którego sam Taine nie przywiązywał większej wagi.

W tym też czasie pracował gorliwie nad kapitalnem swem dziełem: *O umysłowości* (*l'Inteligence*). Jest to owoc piętnastoletnich studjów. „Uprawiałem — pisze on we wstępie — w ciągu piętnastu lat psychologje poszczególne: przystępuję dziś do psychologji ogólnej“. Ze wszystkich dzieł swoich „nad tem właśnie zastanawiał się najwięcej“. Jest to jakgdyby streszczenie własnego jego umysłu, jakkolwiek dopatrzeć się w niem można śladów i współdziałania innych umysłów filozoficznych, przedewszystkiem pozytywistów angielskich, ile że sam on we wstępie zaznacza, co mianowicie zapożyczył od Bain'a, Herberta, Spencer'a, zwłaszcza Stuarta Mill'a, a następnie Condillac'a, jednego z pierwszych mistrzów swoich, od którego przejął twierdzenie, iż „wszystkie nasze pojęcia redukują się do znaków“.

Po wojnie francusko-pruskiej, a zwłaszcza po komunie, tej „anarchji samorzutnej“, w której „goryl okrutny i lubieżny ukazał mu się w całej ohydzie“, Taine zerwał do pewnego stopnia z objektywizmem filo-

zofa, doszukującego się „prawdy czystej“. Ogarnął go niepokój; „pewne zarzuty, które aż dotąd odpierał pogardliwie, dotarły teraz do jego umysłu: nie był już tak pewien, jak ongi, iż wszystko było równie dobre i zdrowe w jego księgach, że „całkowita uczciwość intelektualna usprawiedliwia wszystko i że myśl szczera nie może wyrządzić nic złego. I, pełen olbrzymiej litości względem tego kraju, którego czuł się jednym z synów, a który, pod stopą cudzoziemca szamotał się, aby nie umrzeć, powiedział sobie, wraz z kilkoma innymi myślicielami szlachetnymi i wspaniałomyślnymi, iż czasy nauki czystej i spekulatywności bezinteresownej skończyły się i że należy przedewszystkiem pomódz Francji do odżycia życiem, godnem jej przeszłości“.

Przejęty tem uczuciem, postanowił studja swe, spostrzeżenia i myśli zużytkować w dziele wskroś historycznem: stąd powstały *Początki Francji współczesnej* (*Les origines de la France contemporaine*). Jest to niejako demonstracja psychologiczna na podstawie dokumentów historycznych. Bo czyż w gruncie rzeczy „historja nie jest zagadnieniem psychologicznem?“ Zresztą, „aby zrozumieć Rewolucję r. 1789-go, trzeba zrobić psychologję Jakóbina“. To też jego historja *Początków Francji współczesnej*, tak pełna „dokumentów licznych i różnorodnych“ jest poniekąd stwierdzeniem jego „pojęć ogólnych“ z dziedziny psychologji i jego purytanizmu, nabytego przez bezpośrednie zetknięcie się z socjologami i moralistami angielskimi.

Dawny rząd (*Ancien Régime*) nie wytrącił go jeszcze z równowagi. To też w części pierwszej, która otworzyła mu podwoje Akademji, mówi on „z względną pogodą o tem społeczeństwie lekkomyślnem, lecz prawidłowem, przedstawiającem przynajmniej pozory zdrowia

i rozsądku“. Inaczej z **Rewolucją**, w której „Marat, Danton, Robespierre, cała sfora krwiożercza potwornych jakóbinów“, nabierają dlań zgoła silniejszego jeszcze wyrazu pod wpływem osobistych wspomnień z r. 1848-go, a bardziej jeszcze z r. 1871-go. Inaczej jeszcze z **Rządem nowoczesnym** (*Régime moderne*), którego uosobieniem stał się Napoleon — „egoizm rozkiełznany i wszechwładczy“...

Część pierwsza wywołała oburzenie wśród legitymistów, druga wśród republikanów, trzecia wśród imperjalistów. To też Taine w tym czasie stał się osobistością najbardziej krytykowaną we Francji. A jednak *Początki Francji współczesnej* są w równej mierze dziełem historji psychologicznej, dziełem filozofji politycznej, dziełem moralności społecznej, wreszcie dziełem sztuki, w którem wszystkie siły umysłowości i gienjuszu Taine'a mają swoje zastosowanie. Jeśli czego żałować należy, to tego właśnie, iż nie zdążył on ich ani wykończyć, ani dokończyć...

Zmęczony pracą nadmierną, acz systematyczną i prawidłową, zapadł silnie na zdrowiu w jesieni r. 1892 i umarł 5 Marca r. 1893, pochowany na cmentarzu w Menthon-Saint-Bernard.

Pogrzeb cywilny mógłby był wydać się aktem wrogim kościołowi katolickiemu; pogrzeb katolicki, stwierdzający jego przynależność, byłby niejako w sprzeczności z jego doktrynami. Dlatego to — jak mówi Gabrjel Monod — „ten wolnomyśliciel, katolik z urodzenia, trwały w swej niewierze, wyraził wolę ostatnią, aby pochowano według obrządku protestanckiego“.

„Każdy człowiek i każda książka — słowa Taine'a — dają się streścić na trzech kartkach, a te trzy kartki w trzech wierszach“.

Być może; lecz w jakich trzech wierszach udało by

się streścić tę działalność naukową, społeczną i literacką, w której przedewszystkiem odgrywa pierwszorzędną rolę umiłowanie bezgraniczne pracy, prawdy i piękna, w której walczą o pierwszeństwo wyniki myślenia logicznego z porywami wyobraźni artystycznej, w której wiedza ścisła, oparta na studjach specjalnych a różnorodnych, począwszy od filologji, poprzez psycho-fizjologję, archeologję i historję, a skończywszy na muzyce, uprawianej z zamiłowaniem, nie wyłącza zgoła poezji, nietylko odczuwanej pośrednio, ale nadto wyrażonej bezpośrednio, z olbrzymim rozmachem fantazji i niesłychaną barwnością stylu, zarówno w opisach natury jak i w koncepcjach metafizycznych duszy ludzkiej i budowy wszechświata?

Z pewnością życie i działalność Taine'a dadzą się kiedyś „streścić w trzech wierszach": na razie jednak widać dopiero „kartki", które posłużyć mogą jakiemuś przyszłemu „poecie-logikowi" do takiego uogólnienia; a są niemi dwa dzieła krytyczne wielkiej pod tym względem doniosłości — jedno Barzellotti'ego, profesora historji filozofji na uniwersytecie w Rzymie, a drugie Wiktora Giraud, profesora literatury francuskiej we Fryburgu, zwłaszcza to drugie, nagrodzone przez Akademję francuską.

Na zakończenie drobna uwaga od tłómacza. W wydaniu poprzedniem (z r. 1886) Podróży po Włoszech, tłómaczonej przez niżej podpisanego, jest tyle błędów myślowych i językowych, iż wydanie niniejsze należy uważać, nie za drugie, lecz za całkiem n o w e, — jeśli nie lepsze od pierwszego pod względem formy, niezmiernie zresztą trudnej, to w każdym razie bliższe oryginału.

A. Sygietyński.

DROGA I PRZYJAZD

[illegible] tę działalność krytyczną, [illegible] w której przedewszystkiem odgrywa [illegible] mozołowanie bezgraniczne pracy, przeważy [illegible] walkę o pierwszeństwo wyniki [illegible] z porywami wyobraźni artystycznej. [illegible] ścisła, oparta na studjach specjalnych [illegible] poczynając od filologji, poprzez psycho-[illegible] logję i historję, a skończywszy na [illegible] z [illegible], lecz wydając sądy [illegible] [illegible] pośrednio, ale [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] drogę [illegible] i [illegible]

Z [illegible] życia i działalność Taine'a [illegible] kiedyś „[illegible] w [illegible] obrazach"; na razie [illegible] wiedź [illegible] „[illegible]" [illegible] posłużyć mogą jako [illegible] przyjaciela „[illegible]" do takiego [illegible] się, a są niemi dwa dzieła krytyczne wielkiej pod tym względem [illegible] — jedno Barzellotti'ego, profesora [illegible] filozofji na uniwersytecie w Rzymie, a drugie [illegible] Giraud, profesora literatury francuskiej we Fryburgu, [illegible] to drugie, nagrodzone przez Akademję francuską.

Na [illegible] [illegible] uwagę od tłómacza. W [illegible] [illegible] (w r. [illegible]) Podróży po Włoszech tłómaczonej przez [illegible], jest tyle błędów [illegible] i [illegible], że wydanie niniejsze należy uważać, nie za [illegible], lecz za całkiem nowe — jeśli nie lepsze od pierwszego pod względem formy, [illegible] nie [illegible] [illegible] w każdym razie bliższe oryginału.

[illegible]

Do M...[1] *w Paryżu.*

15 stycznia, r. 1864.

Znasz-li coś nieprzyjemniejszego nad antrakty? Tkwi się w fotelu i, ziewając ukradkiem, wyciąga się członki. Oczy bolą; patrzy się po raz setny na twarze wydłużone muzyków, na pierwszego skrzypka wdzięczącego się na pokaz, na klarnecistę chwytającego dech, na kontrabasistę cierpliwego, przypominającego konia pocztowego, wyłożonego na przeprzęgu. Zwraca się głowę ku lożom; ponad obojczykami obnażonemi spostrzega się wielką plamę czarną, lornetę ogromną, podobną do kawałka trąby i zakrywającą twarze; powietrze niezdrowe, gęste, ciąży nad mrowiskiem orkiestry i poziemia; w opyleniu światła ostrego widzi się mnóstwo głów niespokojnych i wykrzywiających się, uśmiechy fałszywe; z poza ugrzecznienia i przyzwoitości przeziera zły humor. Kupuje się dziennik, który wydaje się głupim; ucieka się aż do czytania libretta, które jest jeszcze głupsze, i ostatecznie mówi się sobie po cichu, że się straciło wieczór: antrakt jest nudniejszy, niż sztuka, która też nie jest zabawna.

Podróż obfituje w nieskończoną ilość antraktów: są to godziny czcze, jak przy wspólnym stole gospodnym, jak przy kładzeniu się do łóżka i przy wstawaniu, jak wyczekiwanie na stacjach, jak przerwa między dwiema odwiedzinami, jak chwile znużenia i oschłości. Pod ten czas życie wydaje się czarnem. Jeden tylko znam środek na to — wziąć ołówek i robić notatki...

---

[1] Marcelin, pseudonim Emila-Marcelina-Izydora Planat'a (1829—1882), rysownika i pisarza francuskiego, wydawcy czasopisma *La vie Parisienne*, w którem Taine drukował swoje *Vie et Opinions de M. Fred. Thom. Graindorge. (Przyp. Tłóm.)*.

Uważaj to za dziennik, któremu brak kartek, i, co więcej, uważaj to za dziennik całkiem osobisty. Gdy coś mi się podoba, nie roszczę nadziei, aby tobie się podobało, a tem mniej jeszcze, aby podobało się innym. Niechaj niebo strzeże nas od prawodawców w rzeczy piękna, przyjemności i wzruszeń! To, co każdy czuje, jest mu właściwe i odrębne, jak natura jego; to, czego doznam, zależeć będzie od tego, czem jestem.

Z tego powodu też winienem dokonać małego rachunku sumienia; roztropność nakazuje przypatrzeć się budowie instrumentu wpierw, zanim zacznie się używać go. Doświadczenie uczy, iż instrument ten, dusza czy umysł, doznaje więcej przyjemności wobec przedmiotów natury, niż wobec dzieł sztuki; nic nie wydaje mu się równem górom, morzu, lasom i rzekom. Co do reszty, ta sama skłonność objawia się w nim: w muzyce czy w poezji, w architekturze czy w malarstwie, wzrusza go do głębi jedynie naturalność, rozpęd samorzutny władz ludzkich, jakiekolwiek są one i pod jakąkolwiek przejawiają się formą. Byle artysta miał uczucie głębokie i namiętne, a myślał tylko o wyrażeniu go w całości, tak jak je ma, bez wahania się, bez powątpiewań lub zastrzeżeń, to dobrze; gdy jest szczery i dostatecznie władający środkami do wypowiedzenia wrażenia dokładnie i całkowicie, to dzieło jego, dawne czy nowoczesne, gotyckie czy klasyczne, jest piękne. Z tego względu przedstawia ono w streszczeniu uczucia powszechne, namiętności przeważne czasu i kraju, w których powstało, tak, że samo jest dziełem naturalnem, dziełem wielkich sił, przywodzących lub przeciwstawiających się wypadkom ludzkim.—Instrument, tak zbudowany, oprowadzano po historji, nadewszystko pomiędzy dziełami literackiemi, długo również i pomiędzy dziełami sztuki, jedynemi, które przez swą wypukłość

namacalną przekazują potomności ciało żywe i całą osobę ludzką, poprzez kolekcję rycin i muzea Francji, Belgji, Holandji, Anglji i Niemiec. Porównanie uczy, iż okazał się on wrażliwym najpierw i ponad wszystko na siłę bohaterską lub rozkiełznaną, to jest na olbrzymów Michała-Anioła i Rubensa, — następnie na piękno rozkoszy i szczęścia, to jest na dekoracje Wenecjan, — w tym samym stopniu, a może i więcej jeszcze, na tragiczne i rozdzierające uczucie prawdy, na natężenie widzenia bolesnego, na zuchwałe malowanie kału i nędzy ludzkiej, na poezję światła mglistego i północnego, to jest na obrazy Rembrandta. Taki instrument właśnie zabieram z sobą dziś do Włoch; oto kolor jego szkieł; licz się z tem zabarwieniem w opisach, które ono wytworzy. Nie dowierzam sam sobie i zaopatrzyłem się też i w inne szkła, by posługiwać się niemi przy sposobności; rzecz to możliwa; zaradza temu wykształcenie krytyczne i historyczne. Przy namyśle, oczytaniu i przyzwyczajeniu udaje się wytworzyć stopniowo w sobie samym uczucia, które pierwotnie były nam obce; widzimy, że inny człowiek, w innym czasie, musiał czuć inaczej, niż my; wchodzimy w poglądy, a następnie w upodobania jego, przyjmujemy jego punkt widzenia, rozumiemy go i o ile rozumiemy go lepiej, o tyle wydajemy się sami sobie nieco mniej głupimi.

Marsylja i Prowancja.

To już kraj prawdziwie południowy; zaczyna się w Sewenach[1]). Ziemia Północy jest zawsze zwilżona i czarniawa; nawet zimą łąki tam są zielone. Tu wszystko

---

[1]) Sewenny *(Cévennes)*, pasmo gór, ciągnące się pomiędzy departamentami Aude i Loary, na południe Francji. *(Przyp. Tłóm.)*.

jest szare i wyblakłe: góry łyse, skały białawe, wielkie płaszczyzny suche i kamieniste; drzew prawie wcale, chyba na stokach łagodniejszych, w wydrążeniach zawalonych kamieniami, w których chronią się pasma przetrzebione oliwek bladych i drzew migdałowych. Brak temu barwy, jest to poprostu rysunek delikatny i wdzięczny, jak tło u Perugino'a [1]). Pole przypomina jakąś dużą tkaninę lniano-płową, pręgowaną, jednostajną; lecz słońce łagodne, blade, lśni się przyjaźnie w błękicie; słaby podmuch wiatru przymyka do policzków, jak pieszczota; to nie zima, to zapowiedź — zapowiedź lata. — I nagle roztaczają się wspaniałości Południa: staw Berry [2]), cudowna roztocz niebieska, nieruchoma w czaszy z gór białych; dalej morze otwarte w nieskończoność, wielka woda promieniejąca, spokojna, której barwa połyskująca posiada delikatność najczarowniejszego fijołka, lub barwinka w kwieciu; dokoła góry żłobiaste, wydające się, jak gdyby były okryte chwałą anielską, tak światło w nich przebywa, tak światło to, zamknięte w zaklęśninach powietrzem i oddaleniem, wydaje się szatą ich. Kwiat cieplarniany w doniczce marmurowej, żyłki nakrapiane storczyka, aksamit blady, oblamowujący płatki, pył purpury fioletowatej, drzemiący w kielichu jego, nie są wraz ani świetniejsze, ani łagodniejsze.

Wieczorem, na drodze wiodącej wzdłuż morza, powietrze ciepłe dotykało twarzy; zapachy drzew zielonych rozlewały się na wszystkie strony, jako woń lata; woda przejrzysta przypominała szmaragd płynny. Kształty roz-

---

[1]) P i o t r V a n n u c c i (1446—1524), zwany P e r u g i n o od miejsca urodzenia swego Perugji, należący do szkoły umbryjskiej, nauczyciel Rafaela. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) *Etang de Berre*, laguna tworząca wielkie jezioro słone przy ujściu Rodanu do zatoki Ljońskiej. *(Przyp. Tłóm.)*.

wiane gór, napół zagubionych w oćmie, wielkie linje uboczy były wciąż szlachetne, a na samym skraju nieba jaśń, opaska purpury gorejącej, zdradzała wspaniałości słońca.

Na okręcie o dziesiątej wieczorem.

Ten port milczący, ta wielka czarna przystań lśniąca, są dziwne. Maszty i liny okrętowe znaczą ją pręgami jeszcze czarniejszemi. Trzy latarnie morskie świecą w dali niby gwiazdy, a długa smuga światła, drżąca na wodzie, wydaje się rozsypanym naszyjnikiem pereł. Okręt rusza zwolna, niby gad olbrzymi, jakiś chrapiący potwór przedpotopowy; po obu jego bokach i z tyłu woda, wzdymająca się i opadająca, wytwarza szkaradną pletwę czarniawą; zdawałoby się, że to błona żaby potwornej. Pod sobą czuje się śrubę, która niezmordowanie dziurawi morze świdrem swoim; boki okrętu trzęsą się; aż do rana czuje się to świdrowanie potężne i jednostajne, jak gdyby jakiegoś plezjozaura, przemienionego w niewolnika i użytego do zastąpienia ludzi w pracy.

Na morzu.

Zrana czas jest łagodny, mglisty i spokojny. Grzywy fal drobnych przesiewają bielą swoją opar siny; obłoki wilgotne zwieszają się i ociekają dokoła widnokręgu. Lecz jakżeby te wały aksamitu wyblakłego były piękne, gdyby na grzbietach ich rozłożyło się słońce! Widziałem niebo i morze to w pełni lata, w całej ich świetności. Nie było słów na wyrażenie piękności błękitu bezbrzeżnego, rozściełającego się wokół po kres widnokręgu. Co za przeciwieństwo z Oceanem niebezpiecznym i ponurym! To morze podobne było pięknej dziewczynie, cieszącej się suknią jedwabną, lśniącą, zupełnie nową. Błękit i jeszcze raz błękit, promieniejący aż po kres, aż po tło, aż

po skraj nieba, a tu i owdzie frendzle srebrne na tym jedwabiu miecionym. Wracało się nanowo do poganizmu, czuło się spojrzenie przenikliwe, siłę męską, pogodę wspaniałego słońca, wielkiego boga powietrza. Jakżeż tryumfował on tam w górze! Jak rozrzucał pełnemi garściami wszystkie strzały swoje po roztoczy olbrzymiej! Jak fale iskrzyły się i drżały pod deszczem płomieni! Myślało się o Nereidach, o dźwięcznych konchach Trytonów, o jasnych włosach rozplecionych, o białych ciałach, opłukanych pianą. Dawna religja radości i piękna odradzała się w głębi serca, przy zetknięciu się z krajobrazem i klimatem, które ją wyhodowały...

Wciąż to samo niebo ciepłe i smutne. Morze przewala się zwolna, napół czerwonawe i napół niebieskawe, z tym odcieniem łupku ciemnego, jaki widzi się w głębiach kopalni. Czasem słońce wychyla się z poza obłoków i wtedy widać lśniący w dali cały spłacheć morza.

Pod wieczór ukazują się szczyty śnieżyste, długi krajnik gór; potem nieco bliżej, chropowate zbocza pogurbione, pobrzeże brunatne Korsyki. Wielkie to prostotą swą, lecz ta nagość jest jałowa. Mimowolnie przychodzi na usta wiersz Homera o „Oceanie bezpłodnym, nieposkromionym". Ta wielka woda dzika jest niczemu niepodatna: nie można jej przyswoić, podporządkować, przystosować do użytku człowieka.

Civita Vecchia [1]).

Okręt stanął. Naraz w jaśni szarej świtu widać tamę okrągłą, liniję karbowaną domów, dachy płaskie i czerwonawe, wyraźnie odrzynające się od spokojnej powierz-

---

[1]) Civita Vecchia, miasto włoskie, liczące 12.0000 mieszkańców, nad morzem Toskańskiem — warowny port wojenny. *(Przyp. Tłóm.).*

chni wody. — Ku pełnemu morzu pomyka piękny okręt żaglowy, napół pochylony, niby ptak, który się waży. Nic nadto; dwie czy trzy linje czarne na tle jasnem, przy białości i świeżości morza i świtu. Rzekłbyś krajobraz morski, naszkicowany ołówkiem mistrza znakomitego.

Wchodzi się do miasta i wrażenie zmienia się: miasto nędzne, mieszanina uliczek zapowietrzonych i budynków administracyjnych, nacechowanych pospolitością i poprawnością przeznaczenia swego. Niektóre z tych uliczek mają pięć stóp szerokości, a domy opierają się o siebie wzajem przyporami, przerzuconemi w poprzek. Słońce nie dochodzi tu nigdy: błoto jest lepkie. Niekiedy brama jest starą budowlą średniowieczną z przysionkiem i czemś podobnem do strzelnic. Wchodzi się trwożnie do tego przykopu i z dwóch stron ukazują się alkierze czarne, w których dzieci brudne, dziewczynki rozczochrane naciągają na nogi pończochy i usiłują pozczepiać łachmany swoje. Ni gąbka po szybach, ni miotła przesunęła się kiedykolwiek po schodach; przesiąkły one brudem ludzkim i ciekają nim; woń słonawa, cierpka, bije w nos. Wiele okien zapada się widocznie; schody rozwalone słaniają się koło murów trędowatych. W ulicach poprzecznych, pośród kału, głąbków kapusty i skórek pomarańczy, budy, znajdujące się poniżej bruku, rozdziawiają wnętrza swoje i widać poruszające się w nich cienie: rzeźnika, rozkładającego mięso ciekłe krwią i rozwieszającego ćwiartki cielęciny na murze; owocnika wyglądającego na siepacza okrutnego; mnicha olbrzymiego, brudnego, z wyrazem czelnym, śmiejącego się do rozpuku, z rękoma na brzuchu; kotlarza udrapowanego szlachetnie, spokojnego, dumnego, niby władca jakiś; a dokoła mnóstwo postaci wyrazistych, czasem zupełnie pięknych, prawie zawsze energicznych, odznaczających się postawą aktorską, często jakąś wesołością ucieszną i pochopem

nadzwyczajnym ku przybraniu wyrazu cudacznego. Nasi francuzi ze statku, dwudziestu młodych żołnierzy, wyglądali znacznie łagodniej i mniej napuszenie; jest to rasa wyrobu mniej silnego, a bardziej wytwornego.

Tu właśnie żył tak długo nasz biedny Stendhal[1]), z oczyma zwróconemi w stronę Paryża. „Nieszczęście moje, pisał on, że nic tu nie pobudza myśli; co za rozrywkę mógłbym znaleść wśród pięciu tysięcy kupców z Civita-Vecchia? Nic tu poetycznego, chyba dwie setki skazańców; niepodobna mi jednak przypuścić ich do towarzystwa swego. Kobiety jedno tylko mają na myśli: jakby na mężu wymusić kapelusik z Francji?“

Żyje tu jeszcze przyjaciel Stendhala, archeolog: z uwagi na przyjaźń tę uchodzi za liberała: od dwudziestu lat nie zdołał otrzymać pozwolenia na spędzenie trzech godzin w Rzymie.

Tu i owdzie na ulicach, na placach, rozściela się życie południowe. Kotlarz, szewcy wędrowni pracują pod gołem niebem. — Ulicznicy bosi, z gębami umorusanemi, grają w karty na wozie. — Na rogu uliczki ohydnej, pod lampą, Madonna, otoczona świecami, kwiatami, wieńcami, sercami kolorowanemi, uśmiecha się z poza szkła,—i przechodnie żegnają się. — Dwaj rybacy przychodzą na plac z trzema koszami: zawiązuje się targ: dwadzieścia osób gromadzi się dokoła ciekawie, jak wobec widowiska, wymachując rękami i paląc fajki; jacyś niedopankowie zabierają z sobą ryby w chustkach jedwabnych. — Mnóstwo łobuzów obszarpanych i drabów odzianych w płaszcze czarne lub brunatne, wałęsa się po kątach, wciąga

[1]) Henryk Beyle (1783—1842), bardziej znany w literaturze pod pseudonimem Stendhala. Do najznakomitszych prac jego należą powieści: „Czerwone i czarne“ i „Klasztor Kartuzów“. *(Przyp. Tłóm.)*.

w siebie woń ryb smażonych, przygląda się morzu; pewnie od jakichś dziesięciu lat sypiają na ziemi w tych płaszczach, — stąd można sądzić o barwie ich; wielki palec sterczy z butów popękanych. Spodnie zmieniły pięć albo sześć razy kolor na jasny lub ciemny, od szarego do czarnego, od czarnego do brunatnego, od brunatnego do żółtego; w dodatku są podziurawione i wyłatane; niepodobna wymyśleć nic bardziej złożonego. Lecz to dla nich obojętna; wałęsają się filozoficznie, jak teoretycy spekulatywni, jak epikurejczycy; raczą żyć; wczasują zmysły widokiem rzeczy pięknych i rozmową niefrasobliwą; pracę pozostawiają gamoniom. W przystani, na wyekspedjowanie dwudziestu pięciu tłomoków, potrzeba było pięciu kwadransów czasu. Z sześciu ludzi na służbie dwaj pracowali, a czterej inni rozprawiali i patrzyli; dla przynaglenia ich trzeba było uciekać się do gniewu. Żadnego porządku; tłomoki przechodziły tem prędzej, im ostrzejszym głosem podróżni krzyczeli *bestia*. Im natura jest piękniejsza i lepsza, tem człowiek czuje się mniej skłonnym ku czynności i staranności. Holender, chłop z Czarnego Lasu [1]) uważaliby się za zbyt nieszczęśliwych, gdyby wnętrze mieszkań ich nie było przyjemne i czyste. Tu praca i karność są zbędne, natura bierze na siebie dostawę dobrobytu i piękna.

Z Civita-Vecchia do Rzymu.

Jedzie się brzegiem morza, rozściełającego się w nieskończoność, wskroś płaskiego, zabarwionego błękitem nikłym, przy słabym jednostajnym ruchu; widać je bezprzestannie z prawej strony, całemi milami, oblamowu-

---

[1]) Czarny Las *(Schwarzwald)*, łańcuch gór w południowo-zachodnich Niemczech. *(Przyp. Tłóm.)*.

jące piasek wzdętą frendzlą bielusieńką. Nad polami wciąż unosi się wielka opona mgły ciepłej.

Z lewej strony pagórki ciągną się posobnie, to wznosząc się, to zniżając, z miłymi odcieniami zieleni wypłowiałej i jak gdyby przygasłej. Zbywa im na drzewach prawdziwych; porosłe są one janowcem, jałowcem, pistacją-lentyszkiem, janowcem ciernistym i innymi jeszcze krzewami z liściem czepnym. Wszystko to jest pustynne; zaledwie gdzieniegdzie, w ciągu całej podróży, można zauważyć nad brzegiem zaklęśniny jakieś siadło. Strumienie spływają, wykręcając łożyska, potem rozlewają się w kałuże; morze odpycha je; to tworzy okolicę niezdrową, wrogą człowiekowi. Kilka koni swobodnie puszczonych, woły czarne, długorogie, pasą się na stokach; możnaby sądzić, że się jest na sapowiskach [1]) Gaskonji. Od czasu do czasu widzi się wzdłuż wagonu las wielkich drzew szarych, ogołoconych, melancholicznych, jak chorzy.

Oto nakoniec kampanja rzymska; nic jeno wzgórza nagie, bez drzew i krzaków, z nędznym kobiercem traw starych i żółtawych; niema jeszcze akweduktów, nic, coby przerywało jednostajność ponurą; potem ogrody, żywopłoty z tarniny, pozwiązywane grubym sitowcem białawym, rośliny warzywne, kopuły na widnokręgu, stary przedpiersień cegieł i baszt zczerniałych, długi akwedukt, niby mur bezmierny, Santa-Maria-Maggiore [2]) z dzwonnicą i dwoma kopułami.

U podjazdu ciżba dorożek, krzyki woźniców, konduktorów i przewodników, siłą przywłaszczających sobie

---

[1]) Przy ujściu rzek: Garonny i Adour, na południowym zachodzie Francji, tworzą się bagna, przysypane piaskiem, zwane po francusku *les landes. (Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Sancta Maria Maggiore, jedna z czterech bazylik, wydatna ozdoba Rzymu. *(Przyp. Tłóm.)*.

tłomoki i osoby, kłębiąca się fala postaci różnorodnych, Anglików, Niemców, Amerykan, Francuzów, Rosjan, wzajem poszturgujących się, tłoczących, rozpytujących się wszelkiemi gwarami i wszelkimi językami; przez całą drogę, aż do oberży, widok miasta prowincjonalnego, źle utrzymanego, źle uszeregowanego, dziwacznego i brudnego, z ulicami wąskiemi i błotnistemi, z zakomórkami, ze strychami, ze smażeniem ryb pod gołem niebem, z bielizną suszącą się na sznurach, z mnóstwem wysokich domów pomnikowych, których okna zadrutowane, kraty olbrzymie, sztaby krzyżowane, nitowane, rozliczne, przywodzą na myśl twierdzę i więzienie.

Rzym.

Miałem przed sobą dzień cały, postanowiłem więc zobaczyć Koloseum i Świętego Piotra. Zapewne, nieroztropna jest notować pierwsze wrażenia tak, jak się je odbiera: lecz, ponieważ odbiera się je, dlaczegóżby więc nie notować ich? Podróżnik powinien uważać się za termometr, i niewłaściwie, czy słusznie, postąpię sobie jutro tak samo, jak dziś.

Do Koloseum najpierw. Wszystko, co widziałem z powozu, było odrażające: uliczki zapowietrzone, przybrane flagami z brudnej lub suszącej się bielizny, stare budowle ociekające, czarniawe, przesiąknięte tłuszczem, kupy śmieci, budy, łachmany, a wszystko to przy deszczu drobnym. Ruiny, kościoły, pałace, zauważone po drodze, cały dawny strój wydał mi się szatą haftowaną dwa wieki temu, ale dwu-wiekowo starą, to jest odartą ze złota, zmiętą, podziurawioną i zapuszczoną plugastwem ludzkiem.

Koloseum ukazuje się i nagle jest się wstrząśniętym. Wstrząśniętym jest się istotnie: wielkie to, nie można wyobrazić sobie nic większego. Nikogo wewnątrz; cisza głęboka; nic, jeno głazy, chwasty zwieszające się i od

czasu do czasu krzyk ptaka; jest się zadowolonym z tego, że się nie mówi i stoi się nieruchomie; oczy wznoszą się i zstępują, i znowu wznoszą się po trzech piętrach sklepień i po olbrzymim murze, górującym nad niemi; potem przychodzi na myśl, że to był cyrk, że na tych ławkach siedziało sto siedm tysięcy widzów, że wszystko to naraz krzyczało, oklaskiwało, groziło, że pięć tysięcy dzikich zwierząt tu padło, że dziesięć tysięcy jeńców walczyło w tem zakolu, i wtedy nabiera się pojęcia o życiu rzymskiem.

To podaje Rzymian w nienawiść; nikt bardziej nie nadużył człowieka; żadna z ras europejskich nie była szkodliwsza; trzebaby szukać wśród samowładców i pustoszycieli wschodnich, aby znaleść im podobnych. Tu było miasto potworne, wielkie jak Londyn dzisiejszy, którego przyjemność polegała na przypatrywaniu się śmierci i cierpieniom. W ciągu stu dni, przeszło trzy miesiące z rzędu, przychodzili oni tu codzień patrzeć, jak się zabija i cierpi. I to właśnie stanowi rys właściwy, odrębny życia rzymskiego: tryumf najpierw, cyrk następnie. Podbili oni setkę narodów i wyzyskiwanie ich uważali za rzecz naturalną.

Przy takim trybie życia nerwy i dusza musiały dojść stanu nadzwyczajnego. Żadnej pracy; rozdzielano pomiędzy nich żywność; pędzili życie próżniacze, przechadzali się po mieście z marmurów, kazali się nacierać w łaźniach, przyglądali się mimom, aktorom, i dla rozrywki chodzili przypatrywać się śmierci i ranom; to wstrząsało nimi i spędzali tam dni całe. Święty Augustyn [1]) poznał i opi-

[1]) Święty Augustyn *(Aurelius Augustinus)*, jeden z najsławniejszych Ojców kościoła, urodzony w Afryce r. 353 po Chr. umarł w r. 430. Życie swoje opisał własnoręcznie w dziele *Confessiones. (Przyp. Tłóm.)*.

sał ten powab straszny; wszystko po za nim wydawało się mdłem; nie można było oderwać się odeń. Po niejakim czasie, przy tych obyczajach artystów i katów, równowaga ludzka ochynęła się; wytworzyły się poczwary nadzwyczajne, nietylko stwory krwiożercze lub mordercy wyrachowani, jak w wiekach średnich, lecz lubownicy i smakosze Kaligule, Komodowie, Nerony, gatunki wynalazców chorobliwych, poeci okrutni, którzy, miast opisywać lub malować fantazje, wprowadzali je w czyn. Niektórzy artyści nowocześni są im podobni, lecz na szczęście, nie wychodzą poza papier zaczerniony. Wówczas tak samo, jak dzisiaj, cywilizacja skrajna wytwarzała skrajną prężność i pożądania niesłychane. Cztery pierwsze wieki po Chrystusie można uważać za jedno wielkie doświadczenie, w którem dusza według pewnego systematu szukała wrażenia nadmiernego. Wszystko, co było poniżej, wydawało się jej płaskiem.

Ze środka, gdy gladjator widział sto tysięcy twarzy i palce wzniesione, domagające się śmierci jego, co za wrażenie! Jestto wrażenie przygniecenia bez litości ni łaski. Tu kończy się świat starożytny; jest to bezsporne, bezkarne, nieodwołalne panowanie siły. Ponieważ widowiska takie odbywały się w całem cesarstwie rzymskiem, rozumie się więc, iż pod maszyną taką wszechświat stał się pustym. — Stąd w przeciwieństwie — chrześcijaństwo.

Przychodzi się znowu i znowu się patrzy. Piękność gmachu zawiera się w prostocie jego. Sklepienia tworzą krąg całkiem naturalny i mocny, obwiedziony krajnikiem gładkim. Gmach wspiera się na sobie samym, niewzruszony, i o ile wyższy od katedr gotyckich z przyporami, przypominającemi łapy kraba! Rzymjanin uznaje sam pomysł swój za dostateczny, nie potrzebuje przyozdobiać go. Cyrk na sto tysięcy ludzi, wiecznie trwający,

to dość. Postępuje on tu sobie tak, jak w napisach, jak w orędziach[1]) swoich, opuszczając frazesy.

Fakt mówi dość głośno i daje się słyszeć sam przez się. Na tem polega wielkość Rzymjanina: czyny a nie słowa, rodzaj pogodnej i wyniosłej wiary w siebie, duma spokojna, przeświadczenie, że może on zrobić i wytrzymać więcej, niż inni ludzie. — Lecz na poczuciu sprawiedliwości i ludzkości zbywało mu zawsze i to nietylko w starożytności, ale nawet za czasów Odrodzenia i w wiekach średnich. Rzymjanie zawsze pojmowali ojczyznę na sposób starożytny, jako ligę zwartą, przydatną podbijaniu i wyzyskiwaniu innych. Co więcej: w wiekach średnich ta ojczyzna była dla nich szrankami tylko, w których każdy człowiek silny starał się podstępem i gwałtem ujarzmić innych. Nie wiem już który kardynał, przejeżdżając z Włoch do Francji, mówił, że jeżeli za znamię chrześcijaństwa uważać dobroć, łagodność, zaufanie wzajemne, to Włosi są w dwójnasób mniejszymi chrześcijanami niż Francuzi. I to jest właśnie zarzut, jaki robiłem zawsze, czytając Stendhal'a, wielkiego wielbiciela ich, którego zresztą sam uwielbiam. Chwalicie energję ich, rozsądek, gienjusz, mówicie z Alfierim[2]), że roślina ludzka rodzi się we Włoszech silniejsza, niż gdzieindziej, trzy-

---

[1]) Odpowiedź senatu, dana królowi Illiryjskiemu po zwycięstwie pod Pydną. „Macedończycy i Illiryjczycy pozostaną wolnymi, by świat poznał, iż Rzymjanie biorą oręż do ręki dla uwolnienia narodu z pod jarzma, nie zaś dla ujarzmiania go. Jeśli prowadzą wojnę z królami, to dlatego, by ich zwyciężyć a narody uwolnić". (Tytus Liwjusz). *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Wiktor Alfieri (1749—1803), słynny dramaturg włoski, republikanin, który poza tragiedjami napisał kilka dzieł publicystycznych („Traktat o tyranji"), stawiających go obok Machiavela. *(Przyp. Tłóm.)*.

macie się tego, to wydaje wam się pochwałą najzupełniejszą i nie wyobrażacie sobie, aby można było życzyć rasie czegoś innego. Tym sposobem bierzecie człowieka w odosobnieniu, wzorem artystów i przyrodników, którzy widzą w nim piękne zwierzę potężne i groźne, postawę wyrazistą i swobodną. Człowiek, wzięty całkowicie, to człowiek uspołeczniony i rozwijający się; dlatego też ta rasa jest wyższa, która jest podatniejsza uspołecznieniu i rozwojowi. Z tego względu łagodność, instynkty towarzyskie, poczucie rycerskie honoru, rozsądek chłodny, surowe sumienie purytańskie, to dary cenne, najcenniejsze może ze wszystkich. One to po tamtej stronie Alp wytworzyły społeczeństwa i rozwój; brak zaś tych darów po tej stronie Alp przeszkodził ugruntowaniu się społeczeństwa i wytworzeniu się rozwoju. Pewien instynkt karności natychmiastowej wychodzi na korzyść narodowi a zarazem na szkodę jednostki, i być może właśnie, iż potęga jednostki zagrodziła tu drogę narodowi.

Na środku cyrku stoi krzyż: jakiś człowiek w niebieskiem ubraniu, pół-mieszczanin, zbliżył się ośród ciszy dokoła, zdjął kapelusz, zwinął parasol zielony i z nabożnością czułą ucałował trzy czy cztery razy, pocałunkami śpiesznymi, drzewo krzyża. Na każdy pocałunek przypada dwieście dni odpustu.

Niebo wypogodziło się i po przez obłąki widać dokoła urwiska zielone, wysokie ruiny pokryte krzakami, trzony kolumn, drzewa, stosy gruzów, pole długich trzcin białawych, łuk Konstantyna, stojący w poprzek, najdziwniejszą mieszaninę zaniedbania i kultury. To właśnie, chodząc po Rzymie, można zauważyć wszędzie; szczątki pomników i kawałki ogrodów, smażone kartofle pod kolumnami starożytnemi, woń starego stokfisza przy moście Horacjusza Koklesa, a na skrzydłach jakiegoś pa-

łacu trzech szewców robiących szydłem, lub rozsadę karczochów.

Zdaję się na wolę nóg i tułam się po mieście. Zdala od *cicerone*[1]): jestto jedyny sposób, aby widzieć i nie być ogłuszonym. Pytam o drogę jakiegoś niedopanka, bardzo uprzejmego, który zawiązuje ze mną rozmowę. Był w Paryżu, uwielbia Plac Zgody[2]) i Łuk Tryumfalny[3]), odwiedził Mabile[4]) i zachował po nim wspomnienie głębokie. Fotografje tancerek i sławnych ladacznic paryskich wystawione tu są za szybami sklepów; widziałem wszędzie zagranicą, że te panie głównie przyczyniają nam rozgłosu. Ach! jakże Francja jest przyjemną i jak miło jest przechadzać się po bulwarze Montmartre!

Niebo wyjaśniło się zupełnie; powietrze było ciepłe, a bruk suchy. Z kawiarni, gdzie śniadałem, nie pamiętam już na jakim placu, widziałem ze czterdziestu hultajów, siedzących na chodniku lub opartych o węgły domów, niczem niezajętych; palili fajki, wałęsali się, robili uwagi nad pogodą i przechodniami. Trzej czy czterej, w łachmanach, z pod których przeglądały kolana gołe, brudni, jak stare miotły, spali przy murze, płazem na kamieniach. Z pół tuzina, i to najczynniejszych, grało

---

1) *Cicerone*, wyraz włoski, oznaczający przewodnika, oprowadzającego cudzoziemców po mieście. *(Przyp. Tłóm.)*.

2) Plac Zgody *(Place de la Concorde)*, jeden z najpiękniejszych placów Paryża: czasu Rewolucji był miejscem tracenia skazańców; tu padły głowy Ludwika XVI-go i Marji-Antoniny. *(Przyp. Tłóm.)*.

3) Łuk Tryumfalny, dzieło pomnikowe budowniczego Chalgrin'a, uskutecznione na żądanie Napoleona I-go w r. 1806. *(Przyp. Tłóm.)*.

4) Mabile, miejsce zabaw publicznych w Paryżu, rodzaj *Casino*, w którem zbierały się kobiety lekkich obyczajów — obecnie od r. 1878 już nie istniejące. *(Przyp. Tłóm.)*.

w *morra*[1]), otwierając i zamykając ręce i wykrzykując ilość palców zamkniętych i otwartych. Najliczniejsi nie mówili nic i nie poruszali się wcale. Siedzieli rzędem na skraju chodnika, z podbródkami opartemi o dłonie, w płaszczach naciągniętych na uda, zadowoleni, że im ciepło, a zgoła nie za ciepło; to im wystarczało. Niektórzy, rozkosznicy, żuli ziarnka łubinu; po za tem drganiem szczęk, nie wykonali ani jednego ruchu w ciągu godziny.

Wzdłuż całej ulicy okna otwierają się, i kobiety, młode dziewczyny, ukazują się na balkonach i oddychają świeżem powietrzem. Nie można wyobrazić sobie kontrastu dziwniejszego: przeważnie piękne, głowy potężne, wyraziste, włosy czarne, połyskujące, starannie podczesane do góry, oczy błyszczące, cera barwna i jędrna, znamionująca zdrowie kwitnące, suknia świeża, grzebień złocony, naszyjnik, klejnoty, a wszystko to oprawione w ściany zakomórka. Tynk popękał; stare błoto przylega do ścian frontowych i ciągnie się szlakiem czarniawym wzdłuż całej ulicy. Zbliżywszy się, widzi się sień ciemną, pajęczynę wiszącą na belkach odczepionych, schody wijące się jak kiszki, a wewnątrz wszystkie obrzydliwości gospodarstwa, bieliznę na kupach, rondle na ziemi, dzieci w koszulach. Nie są to zgoła kobiety złe; lecz całe szczęście ich polega na tem, aby się dobrze ubrać, aby spędzić popołudnie na balkonie, jak pawie na grzędach.

Przy końcu długiej ulicy odsłania się Święty Piotr[2]). Niema piękności tęższej i zdrowszej nad piękność tego

---

1) Morra, ulubiona gra pospólstwa włoskiego. *(Przyp. Tłóm.)*.

2) Kościół pod wezwaniem Ś-go Piotra *(S. Pietro in Vaticano)*, zbudowany pierwotnie przez cesarza Konstantyna, na miejscu dawnego cyrku Nerona, gdzie przypuszczalnie Ś-ty Piotr poniósł śmierć męczeńską, jest dziełem Bramante'go i Michała-Anioła. *(Przyp. Tłóm.)*.

placu wielkiego; nasz Louvre i plac Zgody, w porównaniu, to tylko dekoracje opery. Ciągnie się on pod górę i tym sposobem odsłania się odrazu w całości. Dwie wspaniałe kolumnady obejmują go łukami swemi. Pośrodku obelisk, a po bokach dwa wodotryski, potrząsające pióropuszami piany, ożywiają ogrom jego. Kilka punktów czarnych, ludzie siedzący, nawiedziciele idący pod górę, ciąg mnichów, pręgują biel stopni a u wierzchowia wszystkich tych schodów, na zwale kolumn, frontonów, posągów, wznosi się kopuła olbrzymia.

A jednak zrobiono wszystko, co należało, aby ją skryć. Rzuciwszy drugi raz okiem, widzi się, że fasada ją przygniata; jest to fasada ratusza, pomyślanego przesadnie; zbudowano ją czasu chylenia się ku upadkowi. Powikłano kształty, namnożono kolumn, naznoszono posągów, naskupiano kamieni, tak że piękność znikła pod zawałą. Wchodzi się i to samo wrażenie ujawnia się wewnątrz. Jedno słowo pozostaje na ustach: okazałość i teatralność. Potężne to, ale napuszone. Zadużo w tem złoceń i rzeźb, zadużo marmurów cennych, zadużo bronzów, ozdób, wnęków i medaljonów. Według mnie, każde dzieło, architektoniczne czy inne, powinno być, jako krzyk, jako słowo szczere, kresem i uzupełnieniem jakiegoś czucia, niczem innem: taki Tycjan naprzykład lub taki Weronez, chcąc w czasie uczty wystawnej zająć wzrok rozkosznie i wspaniale, maluje bądź przedstawienie dworskie, bądź nawet wnętrze prawdziwej katedry gotyckiej, w danym razie katedry sztrasburskiej z olbrzymią jej nawą ciemną, przerżniętą szkarłatem mrocznym, z rzędami filarów niemych, z kryptą pogrzebową, pogrążoną w cieniu, z różycami świetlnemi, które, pośród wszystkich tych przygnębień chrześcijańskich wydają się niejako wylotem na raj.

Przeciwnie, niema wrażenia jasnego i prostego, któreby odpowiadało temu kościołowi: jest to kombinacja, jak nasz Louvre [1]). Powiedziano sobie: „Zróbmy najwspanialszą i, jak można, najokazalszą dekorację“. Bramante wziął wielkie sklepienia pałacu Konstantyna [2]), Michał-Anioł kopułę Panteonu [3]) i z tych dwóch ideji pogańskich, wzajem przyczyniających sobie wielkości, wyłoniła się świątynia chrześcijańska.

Te sklepienia, ta kopuła, te przeguby potężne, cała ta wystawa jest wspaniała i wielka. A jednak ostatecznie dwie są tylko architektury: grecka i gotycka; inne to przekształcenia ich, wypaczenia, lub rozszerzenia.

Ludzie, którzy zbudowali Świętego Piotra, byli poganami, obawiającymi się potępienia i nic więcej. To, co stanowi wzniosłość religji, wylew tkliwy wobec Zbawiciela litościwego, przestrach sumienia wobec Sędziego sprawiedliwego, zapał liryczny a jędrny Hebrajczyków wobec Boga piorunującego, rozkwit swobodnego gienjuszu greckiego wobec piękności naturalnej i szczęsnej, wszystkie te uczucia były im obce. Pościli w piątki i malowali świętych dla zapewnienia sobie łaskawych ich usług. Michał-Anioł otrzymał od papieża, tytułem nagrody, nie wiem już ile odpustów, pod warunkiem, że konno

---

1) L o u v r e, pałac w Paryżu, dawna siedziba królewska: początek budowli sięga r. 1204; następnie każdy wiek, każdy król, coś dodał doń ku swej chwale i stąd powstał gmach rozległy, okazały, ale pozbawiony jednolitości architektonicznej. *(Przyp. Tłóm.)*.

2) Bazylika K o n s t a n t y n a, dawniej zwana świątynią pokoju, zbudowana przez Makscencjusza, a po upadku jego (r. 312) poświęcona pod wezwaniem K o n s t a n t y n a, opiekuna chrześcijaństwa. *(Przyp. Tłóm.)*.

3) Jedna z piękniejszych i lepiej zachowanych budowli Rzymu starożytnego: pierwotnie główna sala łaźni zbudowanych przez Agryppę, ulubieńca i zięcia A u g u s t a. *(Przyp. Tłóm.)*.

objedzie dokoła siedm bazylik rzymskich. Mieli oni namiętności silne i energję nietkniętą, dosięgli wielkości, ponieważ wychodzili z wielkiej epoki, lecz prawdziwego uczucia religijnego nie mieli wcale. Odnowili pogaństwo starożytne, lecz latorostki wtórne nigdy nie są warte pierwszych. Zabobonność małostkowa, nabożnictwo ciasne wrychle wypaczyły i wyjałowiły potężne natchnienie pierwotne. Dość jest przypatrzeć się dekoracji wewnętrznej, aby widzieć, ku jakim skłaniali się przywarom. Bernini zachwaścił kościół posągami zmanjerowanemi, które przeginają się w biodrach i wdzięczą. Wszyscy ci olbrzymowie wyrzeźbieni, miotający się, wyposażeni w twarze i w stroje napół nowoczesne, a mimo to pragnący uchodzić za starożytnych, wywołują efekt zgoła pocieszny. Widz, przyglądając się tej procesji tragarzów niebiańskich, mówi do siebie: „Ręka piękna, dobrze podniesiona. Dzielny mnichu, tęgo wyciągasz udo! Poczciwa kobieto, twoja suknia jest dostatecznie powiewna, bądź dobrej myśli! Moje aniołki, wzbijacie się tak rześko, jak na huśtawce. Moi drodzy przyjaciele, a zwłaszcza wy kardynałowie z bronzu, i wy, cnoty symboliczne, jesteście figurantami, udatnie pozującemi do wyrazu dramatycznego!"

Powrócę: prawdopodobnie dziś jestem niesprawiedliwy; lecz co do szczerości uczucia, to jestem pewien, że im brak. Wpada się w zły humor na widok tych tancerzy czułostkowych, których Bernini ustawił rzędem na moście św. Anioła [1]). Chcą oni przedstawiać się czule lub zalotnie i miętoszą greckie swe czy rzymskie szaty, niby spódniczki z osiemnastego wieku. Ani jedno z jego dzieł artysty-

---

[1]) Most św. Anioła *(Ponte S. Angelo)*, główny most na Tybrze, zbudowany za czasu Hadrjana cesarza i zwany ongi *Pons Aelius. (Przyp Tłóm.)*.

cznych nie jest czyste: trzy czy cztery uczucia sprzeczne wzajem zderzają się różnościami swemi. Przedmiotem jest osobistość ascetyczna, mająca z zawodu swego pościć i wymierzać chłostę, a rzeźbiarz daje jej ciało i ubranie pogańskie, wszelkie rodzaje znamion, wyrażających przywiązanie do życia teraźniejszego. Nic przykrzejszego dla mnie nad ruszt, pas włosiennicowy, oczy mistyczne w tęgim młodzieńcu, czy w młodej kobiecie zdrowej, którzy ostatecznie myślą tylko o tem, jakby oddać się miłości. Niepodobna wyczuć tu tego rozrzewnienia, tej jakiejś grozy, stanowiących właściwość katedry gotyckiej i życia chrześcijańskiego; gmach jest zbyt wyzłocony, zbyt dobrze oświetlony, sklepienia i filary odznaczają się pięknością zbyt tęgą. Niepodobna doszukać się tej świeżości uczuć prostych, tej pogody radosnej, tego tchnienia młodości wiecznej, któremi oddycha się w świątyni greckiej i w życiu greckiem. Krzyże, obrazy męczeństw, kośćce złote i reszta przypominają nadmiarem godeł umartwienia i zarzeczenia się mistyczne. Słowem, jest to tylko sala widowiskowa, najobszerniejsza, najwspanialsza w świecie, przy pomocy której wielka instytucja unaocznia potęgę swoją. Nie jest to kościół religji, lecz kościół obrządku.

Przechadzka po Rzymie od godziny dziesiątej do północy.

Ulice są prawie puste i widowisko przedstawia się wspaniale, tragicznie, jak na rysunkach Piranesi'ego [1]). Bardzo mało świateł; tyle tylko, ile potrzeba do ujawnienia wielkich kształtów i uwydatnienia ciemności. Brudy, zniszczenie, woń przykra zniknęły. Księżyc świeci na

---

[1]) Jan Chrzciciel Piranesi (1707—1778), rysownik i sztycharz, (ur. w Rzymie), znakomicie odtwarzający widoki architektury i ruin. *(Przyp. Tłóm.)*.

niebie bezchmurnem, a powietrze ostre, cisza, czucie nieznaności, wszystko podnieca i wstrząsa.

Jest to wielkie — owa myśl powracająca bezustannie. Nic małostkowego, pospolitego czy płaskiego: niema ulicy ani gmachu, któreby nie posiadały swego znamienia, znamienia wyrazistego i mocnego. Ani jeden nakaz, jednostajny i krępujący, nie zrównał i nie ujął budowli tych w karby. Każda wyrosła według skłonności swej, nie troszcząc się o inne, a gmatwa ich jest piękna, jak bezład pracowni wielkiego artysty.

Kolumna Antonina sterczy trzonem w jaśni nocnej, a dokoła niej pałace niewzruszone siedzą mocno, lecz nie ociężale. Ten w głębi, z dwudziestu swemi obłąkami oświetlonemi i z dwiema ościeżami przestronnemi, okrągłemi, wskroś lśniącemi, wydaje się arabeską świetlną, jakiemś dziwowiskiem szczególnem, płomieniejącem w cieniu.

Wodotrysk na placu Navony [1]) bije wspaniale ośród ciszy, a wody jego drgające odbijają przeblaskami tysiącznemi jaśni księżyca. W tem świetle drgającem, w tem falowaniu nieustannem, posągi ogromne wydają się żywemi; pozór teatralny zaciera się: widać tylko olbrzymów, wijących się i wzbijających wśród plusku i blasków.

Gzymsy okien, obszerne balkony wystające, krajniki rzeźbione dachów, pręgują mury smugami cieniów olbrzymich. Na prawo i na lewo widać wyloty uliczek ponurych, ziejących niby jaskinie; tu i owdzie wznosi się skrzydło czarne klasztoru, pozornie opuszczonego, jakiś wysoki dom z wieżą, wydającą się szczątkiem wieków średnich; światła w dali drgają nędznie, a ciemności, gęstniejące, pożerają niejako całe życie.

---

[1]) Piazza Navona, jeden z największych placów Rzymskich, ożywiony czterema wodotryskami. Wielki wodotrysk środkowy jest dziełem Berniniego. *(Przyp. Tłóm.).*

Nic straszliwszego nad te monastery olbrzymie, te pałace czworoboczne, w których ani jedno światło nie błyszczy, a które wznoszą się odosobnione, nienaruszone w tułowiu swym, niby twierdze w mieście oblężonem. Dachy płaskie, tarasy, przyczółki, ostre kształty zwikłane, odrzynają się krawędźmi twardemi od nieba jasnego, a u podnóża ich bramy niewyraźne, słupy kamienne, kołowroty snują się w cieniu.

Idzie się w głąb i reszta życia znika. Wydaje się, iż się jest w mieście opuszczonem i wymarłem, w kośćcu wielkiego ludu, nagle unicestwionego. Przechodzi się pod obłąkami pałacu Colonna [1]), idzie się wzdłuż murów głuchych ogrodu i nie słyszy się, nie widzi się już nic ludzkiego; jedynie gdzieniegdzie w głębi ulicy krętej, w czerni mrocznej przysionka, wydającego się przedechem sklepionym podziemia, latarnia dogorywająca drga kręgiem blasku żółtawego. Domy pozamykane, mury wysokie ciągną się pasmem niegościnnem, niby szereg skał na zboczu pobrzeża, a po za cieniem ich wielkie przestrzenie odsłaniają się nagle, ubielone światłem księżycowem, podobne spłazie pustynnej piasku.

Owo nakoniec bazylika Konstantyna i obłąki jej olbrzymie, ugrzywione roślinami pnącemi. Oczy zatrzymują się na przegubie ich potężnym; potem znagła, między krajnikami popękanemi, dostrzega się błękitu bladego, dziwnego lazuru nocnego, niby połaci kryształowej, nabitej ćwieczkami płomiennemi. Pomyka się nieco kroku i boska kopuła nieba, wielki wylew jaśni pogodnej, tysiączne klejnoty lśniące utwierdzenia niebieskiego uka-

---

[1]) Pałac Colonna, w pobliżu Kwirynału, dawniej siedziba letnia papieżów, pierwotnie własność Marcina V-go, papieża, (od roku 1417 do 1431), z domu Colonna, przerobiony z gruntu w wieku XVI-ym. *(Przyp. Tłóm.).*

zują się na Forum[1]) pustem. Idzie się wzdłuż kolumn zalegających ziemię, których pnie wydają się jeszcze potworniejsze. Oparty o jeden z trzonów, którego krawędź na grubość sięga mi piersi, przypatruję się Koloseum. Ściana, przechowana w całości, jest zupełnie czarna i wzbija się jednym rzutem, olbrzymia. Zdawałoby się, iż odchyla się ku polu i niebawem upadnie. Na część zrujnowaną pada tak ostre światło księżyca, iż widać odcień czerwonawy kamieni. Przy tem niebie przejrzystem kulistość cyrku staje się wyczuwalną; tworzy on rodzaj jestestwa zupełnego i straszliwego. Ośród tej ciszy zadziwiającej rzekłbyś, iż istnieje on sam, że ludzie, rośliny, całe życie przemijające, to tylko ułuda; doznałem ongi tego wrażenia w górach; te również wydają się prawdziwymi mieszkańcami ziemi; zapomina się o mrowisku ludzkiem, i pod niebem, służącem im za namiot, dosłuchuje się rozmowy niemej starych potworów, posiadaczów niewzruszonych i władców powszebytnych.

Za powrotem, u stóp Kapitolu[2]), bazyliki oddalone, łuki tryumfalne, zwłaszcza szlachetne i zgrabne kolumny świątyń zwalonych, jedne odosobnione, inne złączone jeszcze w szeregi bratnie, wydają się, jak żywe. Są to również jestestwa ciche, lecz nadomiar piękne i skromne, jak efebowie[3]) greccy. Jońskie głowice ugrzywione są

---

[1]) Forum, właściwie *Forum Romanum*, wielki plac, na którym, pod opieką bóstwa najwyższego, starożytni Rzymjanie zbierali się celem narad nad sprawami publicznemi. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Kapitol *(Capitolium)*, po włosku *Campidoglio*, zamek warowny starożytnego Rzymu, siedlisko świętości narodowych i zarazem ognisko polityczne i religijne całego Państwa rzymskiego. Pozostały zeń jeno szczątki. Kapitol przebudowany jest według planów Michała-Anioła. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Efeb, młodzian grecki dochodzący wieku dojrzałego. *(Przyp. Tłóm.)*.

roślinnością, a księżyc zawiesza odblaski światła na gładzi ciał ich marmurowych.

Z Rzymu do Neapolu.

Długi akwedukt po prawej; z rzadka na widnokręgu jakieś rozwaliny; tu i owdzie po drodze obłąk odosobniony, walący się, a dokoła, jak okiem sięgnął, płaszczyzna żółtawa i zielonawa, falująca pod starym kobiercem traw zwiędłych, które deszcz opłukuje i wiatr czechrze. Obłoki szare i fioletowawe zwieszają się ciężko z nieba, a dym parowozu kłębi się falami białemi, mieszającemi się w dali z chmurami. Mila za milą akwedukt jednostajny ukazuje się, jako grobla skalista w morzu traw miecionych. Ku wschodowi jeżą się góry czarniawe, do połowy ubielone śniegiem; ku zachodowi ciągnie się pole uprawne, z małemi główkami i tysiącznemi pędami cienkiemi ogołoconych drzewek owocowych; strumyk żółty toruje sobie drogę, podrywając niwy.

Wszystko to jest smutne, a stacje są jeszcze smutniejsze. Każda z nich to nędzna chałupa drewniana, w której pali się wiązka drzewa dla ogrzania podróżnych. Żebracy, chłopcy młodzi, cisną się przy wejściu, domagając się bajoka, pół bajoka nędznego, w imię Boga i Madonny, i świętego Józefa i wszystkich świętych niebieskich z natarczywością, szorstkością i wrzaskami czułemi lub gwałtownemi psów, które widzą kość, a nie jadły nic od tygodnia. Nie wiem, co mają na nogach; nie są to łapcie a tem mniej jeszcze buty: przypomina to węzły szmat, gałganów starych, powyciąganych z rynsztoków, chlupoczących wraz z niemi w błocie. Kapelusze o szerokich skrzydłach, zmięte i podziurawione, spodnie, płaszcze są nieopisalne; nic temu nie jest podobne, chyba ścierki kuchenne, stara

bielizna cuchnąca, zrzucona na kupy w składach gałganów przeznaczonych do fabrykacji papieru.

Przypatrywałem się wielu twarzom, i te, które widziałem od czasu, gdy stanąłem we Włoszech, uprzytomniły mi się w pamięci. Wszystko to grupuje się około trzech czy czterech typów wydatnych. — Jest tam najpierw ładna i zgrabna głowa z kamei, zupełnie prawidłowa, sprytna, z obliczem żywem i czujnem, zdolna wszystko pojąć w jednej chwili, stworzona do wzniecania miłości i do mówienia doskonale o miłości. — Jest też głowa kwadratowa, osadzona na kadłubie mocnym, z dużemi wargami zmysłowemi i z wyrazem grubej radości, pochopu trefnisiowskiego czy satyrycznego. — Jest tam zwierzę chude, czarne i spalone, twarzy nie mającej już ciała, całe w rysach wydatnych, wyrazu bezprzykładnego, oczu płomieniejących, włosów kędzierzawych, podobne wulkanowi, gotującemu się do wybuchu. — Jest nakoniec człowiek urodziwy i potężny, mocno zbudowany i umięśniony, nie ociężały, cery gorąco zabarwionej, patrzący niezmrugle w oczy, zgoła całkowity i mocny, który czeka niejako akcji i wybuchu, lecz na razie nie rozprasza się, pozostaje nieruchomym.

Cała ta droga i ten krajobraz, aż po Neapol, muszą być bardzo piękne, lecz przy niebie jasnem i w lecie: dużo gór szlachetnych i różnorodnych, zgoła nie ogromnych, a jednak wielkich, przez pół zalesionych; niekiedy miasto białe i szare, pokrywające cały pagórek, okrągłe, niby kosz pszczół... Lecz deszcz i mgła przesłaniają kształty, zima zabrudza wszystko: niema wcale zieleni; liście suche i pożółkłe wiszą na drzewach, jak stara szata; potoki błotniste rozrywają ziemię. Trup zamiast pięknej dziewczyny w rozkwicie.

NEAPOL

[illegible] zatrzymała się [illegible] w [illegible] powróciła już do [illegible] pięknej [illegible].

Kto zobaczy [illegible], to, kto widział [illegible] przy [illegible] we Włoszech, [illegible] w pamięci. Wszystko to [illegible] się [illegible] wyobraźni. — Jest tam [illegible] i [illegible] góry z [illegible] — Jest tam [illegible] — Jest tam [illegible].

Cała ta droga i ten krajobraz, aż po Nerpol, [illegible] w [illegible].

Neapol, 20 lutego.

Inny klimat, inne niebo, inny niemal świat. Z rana, przybijając do portu, gdy przestrzeń rozszerzyła się, a widnokrąg odsłonił się, nie widziałem na razie nic prócz bieli i światłości. W dali, pod oparem, pokrywającym morze, góry piętrzyły się i ciągnęły świetlane i jedwabiste, jak obłoki. Morze podchodziło wielkiemi falami bielejącemi, a słońce, wylewając się rzeką płomieni, rzucało niejako smugę metalu stopionego aż po płask wybrzeża.

Spędziłem pół dnia na Villa-Reale[1]); jest to rozścieża wysadzona dębami i krzewami wiecznie zielonemi, ciągnąca się wzdłuż wybrzeża. Na niektórych drzewkach młodych, przesianych światłem, otwierają się listki delikatne i kwiatki żółte już się rozwijają. Posągi, piękni młodzieńcy nadzy, Europa na byku, pochylają białe swe ciała marmurowe wśród przejrzystej zieleni roślin. Jeziora jasności rozlewają się po trawnikach, trawy czepne wiją się dokoła kolumn; gdzieniegdzie wybucha purpura żywa kwiatów nowych, a kielichy delikatne, aksamitne, drżą pod tchnieniem ciepłego powiewu, przeciągającego między pniami dębów. Powietrze i morze są tu dobroczynne; co za przeciwieństwo, gdy się pomyśli o pobrzeżach Oceanu, o skałach normandzkich i gaskońskich, wstrząsanych wiatrem, smaganych deszczem, gdzie drzewa skarłowaciałe kryją się w zaklęśninach, gdzie janowiec ciernisty, murawa strzępiasta przywierają nędznie do stoków! Tu sąsiedztwo fal żywi rośliny; czuć świeżość i słodycz tchnienia, przychodzącego pieścić je i rozwijać. Człowiek zapomina się, słucha lekkiego szmeru liści szepcących, patrzy na cienie ich, ruszające się na piasku.

---

[1]) Villa-Reale, miejsce przechadzki nad morzem w Neapolu. *(Przyp. Tłóm.)*.

A jednak, o sześć kroków, morze kotłuje się z hukiem głębokim, odpowiednio spłaszczaniu się lub zaokrąglaniu fal spienionych na piasku. Mgła ulatnia się na słońcu; poprzez uliścienie drzew widać Wezuwjusz i sąsiadów jego, cały łańcuch gór wyodrębnionych. Są one koloru blado-fijoletowego, który, w miarę zapadania mroku, staje się coraz miększym. W końcu najwykwintniejsza barwa ślazu, korona kwiatu jest mniej czarująca; niebo wypogodziło się i morze, uspokojone, jest wskróś błękitne.

Niepodobna oddać tego widowiska. Lord Byron [1]) ma zupełną słuszność: nie można stawiać na jednym poziomie piękności sztuk i piękności natury. Obraz pozostaje zawsze poniżej a krajobraz zawsze powyżej pojęcia, jakie sobie o niem wyrobić można. Jest to piękne, nie umiem powiedzieć nic innego, jest to wielkie i jest to miłe; sprawia to przyjemność każdemu człowiekowi na sercu i w zmysłach; nic rozkoszniejszego i nic szlachetniejszego nad to. Jak tu kłopotać się pracą i wytwarzaniem, skoro się ma to przed oczyma? Nie warto mieć domu dobrze urządzonego, budować pracowicie tych obszernych machin, które nazywają się konstytucją lub kościołem, szukać uciech próżności lub zbytku; dość jest tylko patrzeć, raczyć żyć; cały kwiat życia ma się w jednem spojrzeniu.

Siedziałem na ławce; widziałem zapadający mrok, zacierające się barwy, i zdawało mi się, że byłem na Polach Elizejskich poetów starożytnych. Kształty smukłe drzew rysowały się na błękicie jasnym. Platany ogołocone, nawet dęby nagie wydawały się uśmiechnięte. Pogoda

---

[1]) Jerzy Gordon, lord Byron (1788—1824), jeden z najfantastyczniejszych, najśmielszych, a mimo to najgłębszych poetów angielskich; autor „Don Juana“, „Manfreda“, „Wędrówek Child Harolda“ i wielu innych. *(Przyp. Tłóm.)*.

rozkoszna nieba, zrysowanego drobną siatką konarów, udzielała się im. Nie wydawały się ani martwe, ani odrętwiałe, jak u nas, lecz uśpione i gotowe za dotknięciem tego powietrza ciepłego, otworzyć pączki swoje i powierzyć młode pędy wiośnie bliskiej. Tu i owdzie zapalała się jakaś gwiazda, księżyc zaczynał rozlewać światło białe. Posągi, bielsze jeszcze, wydawały się żywemi w tej jaśni tajemniczej i nocnej. Grupy kobiet młodych, których suknie falowały lekko, zbliżały się bez szmeru, niby cienie szczęsne. Zdawało mi się, że uczestniczyłem w dawnem życiu greckiem, że rozumiałem wytworność czucia ich, że harmonja tych kształtów wysmukłych i tych barw przyćmionych wystarczyłaby mi na zawsze, że nie potrzeba mi było kolorytu, ni świetności. Słyszałem w głowie wiersze Arystofanesa[1]): widziałem młodego jego atletę, skromnego i urodziwego, zadawalającego się, za całą rozkosz, przechadzaniem się w koronie na głowie, pomiędzy topolami i kolcowojami kwitnącemi, z przyjacielem rozumnym, rówieśnikiem swoim. Neapol jest kolonją grecką, i im więcej się patrzy, tem więcej się czuje, iż smak i umysł danego ludu nabierają formy krajobrazu i klimatu.

Około godziny ósmej nie było już ani tchnienia wiatru. Niebo wydawało się lazurowem; gwiazda nocy, niby królowa niepokalana, jaśniała sama wśród błękitu; fala jej drżała na wielkiej wodzie i wydawała się rzeką mleczną. Niema słów na wyrażenie wdzięku i słodyczy gór spowitych w ostatnią swoją barwę, w fijolet mglisty szaty

---

[1]) **A r y s t o f a n e s**, jeden z najznamienitszych i najzłośliwszych komedjopisarzy greckich, żyjący w V-ym wieku przed Chrystusem. Najważniejsze jego dzieła są: „Acharnowie“, „Rycerze“, „Chmury“, „Ptaki“, „Żaby“, „Lisistrata“. *(Przyp. Tłóm.).*

nocnej. Tama, las łodzi, czarnością swą głęboką przydawały im jeszcze więcej czaru, a Chiaja[1]) z prawej strony, otaczając zatokę wokoło przepaską domów oświetlonych, stroiła ją w wieniec płomieni.

Dokoła błyszczą latarnie okrętowe; ludzie na otwartem powietrzu rozmawiają głośno, śmieją się i jedzą. To niebo samo przez się stanowi już ucztę.

W poprzek Neapolu i ulicami na chybił trafił.

Co za ulice się przecina! Wzgórne, ciasne, brudne, oblamowane na wszystkich piętrach balkonami wystającemi, mrowisko sklepików i straganów pod gołem niebem, ludzi i kobiet, kupujących, sprzedających, gadających, giestykulujących i potrącających się łokciami, po większej części przysadzistych i brzydkich, zwłaszcza kobiet małych, płaskonosych, z twarzami żółtemi i oczami błyszczącemi, niechędogich i sponiewieranych, przybranych w szale wzorzyste, w chustki fijoletowe, czerwone, pomarańczowe, zawsze jaskrawe i w klejnoty z mosiądzu. W okolicach *piazza del Mercato*[2]) wikła się labirynt uliczek, wyłożonych taflami i krętych, zbrukanych kurzem odwiecznym, zasłanych skórkami pomarańczy i kawonów, resztkami jarzyn, odpadkami bez nazwy; tłum czarny i ruchliwy tłoczy się w cieniu namacalnym, pod skrawkiem jasnym nieba. Wszystko to rusza się, je, pije, cuchnie; możnaby rzec, szczury w pułapce: czuć tu powietrze gęste, życie rozpasane i nieobyczajne l a n e s' ó w[3])

---

[1]) C h i a j a, jedna z najbardziej malowniczych dzielnic Neapolu, której pobrzeże: *Riviera de Chiaja*, okala morze półkręgiem.

[2]) *Piazza del Mercato*, wielki plac targowy, zaopatrzony w halę i ozdobiony trzema wodotryskami. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) *Lane*, wyraz angielski, oznaczający zaułek; w liczbie mnogiej *lanes*. *(Przyp. Tłóm.)*.

londyńskich. Na szczęście klimat płuży tu poddaszom i łachmanom.

Niekiedy, ośród tych szop, wznosi się węgieł olbrzymi, brama pomnikowa jakiegoś pałacu starożytnego; przez oścież szerokich schodów z poręczami, wspinających się i krzyżujących, widać przyspy wewnętrzne, wsparte na kolumnadzie, szczątki życia zamurowego i wspaniałego, jak przejawiało się ono pod panowaniem hiszpańskiem. Wielmożowie mieszkali tam z dworzanami swymi, ze służbą zbrojną, z pojazdami, zabiegając o pensje, wyprawiając biesiady, uczestnicząc w uroczystościach, jedynie okazali, jedynie znaczni, gdy tymczasem w uliczkach motłoch kupców i rzemieślników przypatrywał się wystawnym ich popisom, tak samo pogardzany i tak samo godzien litości, jak niegdyś trzoda niewolników, cierpianych dokoła wieży feudalnej.

Mnóstwo zakonników drepce po błocie w trepkach lub trzewikach bez skarpetek; ten i ów ma głowę szyderczą i trefnisiowską, niby Sokrates skrzyżowany z Poliszynelem; większość to prawdziwie lud; przydeptują oni sobie stare habity wytarte i kroczą, nadstawiając piersi, wzorem stangretów. Jeden z nich, oparty łokciem o balkon, przechylił się, aby widzieć nas lepiej, opasły, brzuchaty, pucołowaty, gruby kapicznik, rozważny, jak go maluje Rabelais[1]), rozparty w dostojeństwie swem i w sadle, niby wieprz ciekawy i podejrzliwy, który się przypatruje. Indziej na lepszych, ulicach spotyka się młodych księży wykwintnych, czarno ubranych, wykrygo-

[1]) Franciszek Rabelais (1495—1553), pisarz francuski, proboszcz parafji Meudon, sceptyk i satyryk. Unieśmiertelnił się romansem w 5 księgach: *»Vie, faits et dits héroiques de Gargantua et de son fils Pantagruel«. (Przyp. Tłóm.).*

wanych, z wyrazem powściągliwości roztropnej i dyplomatycznej. Obwyż i poniż starczy tego na salony i na garkuchnie.

Pięć czy sześć kościołów po drodze; posągi Najświętszej Panny są malowane, jak lalki fryzjerskie, i co więcej, ubrane jak damy, jedna w długiej sukni różowej z szerokiemi niebieskiemi wstążkami, uczesana wyszukanie, z sześcioma szpadami w piersi. Dzieciątko Jezus, święci są również odziani krojem nowoczesnym; niektórzy mają na sobie habity prawdziwe, inni wystawiają na pokaz skórę trupią i piętna krwawe. Niepodobna przemawiać bardziej fizycznie do oczu i do wszystkich zmysłów [1]). Jakaś stara kobieta, klęcząca, jęczała przed Najświętszą Panną. Madonna tak ubrana i zakrwawiona, jest równie rzeczywista, jak jakaś księżna-wdowa; mówi się do niej tonem odpowiednim i płacze się, dla rozczulenia jej.

Santa Maria della Pietra, Santa Chiara, San Gennaro.

Pierwszy z tych kościołów to cukiernica lśniąca: pokazują w nim posąg Wstydliwości pod zasłoną; lecz zasłona jest tak cienka, tak przylegająca, tak wyciągnięta na szyi i nagościach ciała, że posąg jest bardziej niż nagi. W głębi krypty jest Chrystus umarły, spowinięty

---

[1]) Jeden z moich przyjaciół wymienia Madonnę, którą widział w Sycylji; miała ona przybite do piersi *ex-voto* srebrne, przedstawiające część ciała wyleczonego za jej wstawiennictwem. Chory cierpiał na hemoroidy. W Mesynie, w dniu 15 sierpnia, obwożą po ulicach, na cześć Najświętszej Panny, maszynę złożoną z obręczy wirujących; małe dzieci, przedstawiające aniołków, są przywiązane do obręczy, wirują w ten sposób przez siedm godzin, i większość, po odwiązaniu, jest nieżywa lub umierająca. Matki pocieszają się, mówiąc, iż Najświętsza Panna zabrała małego aniołka do Raju. („Tajemnice klasztorów neapolitańskich“, stronnica 39, przez Henrykę Caracciolo, ex-benedyktynkę). (Przyp. autora).

w całun; zakrystjan zapala świece i w tem zabarwieniu mrocznem, w tem powietrzu wilgotnem i zimnem, oczy, zmysły, całe jestestwo nerwowe doznaje niepokoju, jak przy zetknięciu się z trupem. Są to sztuczki zabobonu i rzeźby; jest czem ubłyskotliwić artystę, ubawić epikurejczyka i przyprawić o dreszcz nabożnisia. Nie mówię zgoła o przepychu malowideł, ozdób licznych, dekoracji napuszonej; jest to widoczniejsze jeszcze w kościele św. Klary *(Santa-Chiara)*, w ogromnem uliścieniu srebrnem, zaściełającem ołtarz, w wielkiej ilości balustrad z mosiądzu złoconego, w gałkach, kulkach złotych, gromnicach ukwieconych, w ołtarzach, tak przeładowanych fraszkami, jak te, które małe dziewczynki urządzają i stroją na Boże Ciało. To samo jest w wielu kościołach, których nazw zapomniałem. Ten katolicyzm pogański razi; wciąż odkrywa się w nim grunt zmysłowości pod zwierzchem ascetyzmu. Trupie głowy, klepsydry, wezwania mistyczne są w niezgodzie ze złoceniami, z drogocennemi kolumnami marmurowemi, z głowicami greckiemi. Cała chrześcijańskość ich to zabobon i strach. Tu szczególnie wielkoduszności brak, — wydwarzanie króluje. Robią oni z kościoła skład ładnych rzeczy. Dopatrując się pilnie uczucia ludzi, dla których zbudowano to wszystko, widzę tylko chęć odświeżenia się w sklepie jubilerskim, lub, co najwyżej, myśl, iż, dając dużo pieniędzy jakiemuś świętemu, osiągnie się zabezpieczenie od febry: jest to kasyno ku użytkowi umysłów imaginacyjnych, co zaś do budowniczych i malarzy, to są oni deklamatorami usiłującymi, zapomocą omamiłków, olbrzymich sklepień dziwnego przegubu, obudzić uwagę przytępioną. Wszystko to znamionuje epokę szkaradną, zanik uczucia prawdziwego, nadętość sztuki, mozolącej się i zużywającej, zgubne skutki cywilizacji zepsutej i panowania obcego. A jednak, w tem

chyleniu się ku upadkowi jest zawsze jakiś kawałek, który czuć dawnym i potężnym gienjuszem: w kościele św. Januarego *(San-Genuaro)*, naprzykład, jędrne ciała, malowane przez Vasari'ego [1]) ponad drzwiami, stropy Santafede'ego i do Forli'ego, grupy rozwinięte osobistości pysznego toku i dobrze puszczone w ruch nagrobki, wielka nawa, w której snują się jednym ciągiem medaljony arcybiskupów, a której łuk pomnikowo wybujały, głąb złocona w postaci muszli, pysznią się okazałością dekoracji.

W klasztorze San-Martino.

Idzie się pod górę uliczkami brudnemi i ludnemi; nie mogę przyzwyczaić się do tych obdartusów, wymachujących rękami i rozprawiających. Kobiety nie są bynajmniej ładne; twarz jest barwy ziemistej, nawet u młodych dziewczyn; nos przypłaszczony szpeci głowę; całość to tylko buziak ożywiony, niekiedy podniecający, dość pokrewny twarzom pomiętym z wieku osiemnastego, lecz o sto mil od przypisywanej mu piękności greckiej.

Idzie się pod górę, idzie się pod górę jeszcze, idzie się pod górę wciąż. Niema temu końca: schody na schodach, a wciąż łachmany i bielizna rozwieszona na sznurach, potem znów uliczki, osły objuczone, ostrożnie stawiające nogi na pochyłościach śliskich, ścieki błotniste, spływające leniwie pomiędzy kamieniami, ulicznicy w łachmanach, domagający się jałmużny, gospodarstwo pod gołem niebem. Góra to rodzaj słonia, na którym zagnieździły się owady ludzkie, skrobiące i doskwierające. W jednym domu niema poziemia i wchodzi się po drabinie; gdzie-

---

[1]) Jerzy Vasari (1512 — 1574), malarz i erudyt, urodzony w Arezzo, autor dzieła: „Życie najlepszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów. *(Przyp. Tłóm.)*.

indziej drzwi stoją otworem i w zagłębieniu ciemnem widać, jak mężczyzna jakiś gra na gitarze w otoczeniu kobiet, obierających kartofle. I nagle, u wyjścia z tej tandeciarni, z tych jam szczurzych, z tego obozowiska nieboraków, odsłania się okazały klasztor wśród wszelakich wspaniałości natury i wszelakich wymyślności sztuki.

Jeden zwłaszcza dziedziniec, rozległy, z czterema przysionkami marmurowemi białemi, z wielką cysterną szarawą po środku, wydał mi się cudownym. Bukszpany wysokie i gęste, lawendy niebieskawe pokrywają go skromną i czerstwą zielenią; obwyż lśni się biel połyskująca marmurów, a dalej żywy błękit nieba; każda barwa obramowuje i uwydatnia inną. Jak rozumieją oni architekturę i przysionki! Na północy to tylko przystawki, naleciałość szkolarska; niewiadomo, co z niemi robić: nikt nie przechadza się wieczorem pod gołem niebem, nie szuka schronienia od słońca, ani otworów do wpuszczania powiewu morskiego. A nadewszystko nikt nie odczuwa tam potrzeby linji jasnych i stanowczych, barw prostych, niezbyt licznych, wyraziście przeciwstawnych. Tylko przy głębokim błękicie nieba można rozkoszować się gładzią i bielą marmurów. Sztuka jest wrodzona temu tu krajowi. Przy usposobieniu szczęsnem, jakie to niebo świetlne i to powietrze świeże wprowadzają do duszy, lubi się ozdoby, widzi się z zadowoleniem u stóp swoich marmury kolorowe, tworzące rysunek, spostrzega się ku końcowi galerji wielki medaljon suto rzeźbiony, przypatruje się na szczycie przysionków posągom pół nagim pięknych i młodych świętych, jakiejś świętej, przybranej w draperję wytworną. Chrześcijaństwo staje się malowniczem i przyjemnem, rozwesela oczy, wprawia duszę w stan wesoły i szlachetny. U końca galerji znajdują się balkony, wychodzące na morze. Stąd widać Neapol, niezmiernie

rozłożysty i ciągnący się aż pod Wezuwjusz smugą białych domów, wokół zatoki pobrzeże wyginające się, obejmujące morze nawskroś błękitne a dalej iskrzenie się złota, mrowie świetlne fal w słońcu, wyglądającem jak lampa zawieszona w wklęsłości kulistej nieba.

Poniżej zbiega na dół długi stok oliwek blado-zielonych; to ogrody klasztoru. Aleje, ocienione pokletnicami z winnej latorośli, ciągną się wszędzie, gdzie grunt mógł być zrównany. Płatwy ziemne z wielkiemi drzewami osamotnionemi, zabudowania tułowite, zagłębiające się podwalinami w skałę, kolumnada w ruinie, naprzeciwko zatoka cała, małe żagle okrętów, Monte-San-Angelo, Wezuwjusz dymiący: klasztor to mały świat zamknięty, lecz zupełny, a przytem ileż piękności w jego obrębie! Jest się przeniesionym o sto mil od ciasnego i filisterskiego życia naszego. Ci chodzą z gołą głową, w habitach brunatnych lub białych, w grubych trzewikach; lecz piękność otacza ich i nie widziałem pałacu książęcego, któryby zostawiał po sobie wrażenie równie szlachetne. Brak tu wygód drobnych i to właśnie podnosi wartość reszty.

Ostatniemi czasy widziałem jeden z najbogatszych i najwytworniejszych domów nowoczesnych, stojący, jak ten oto, naprzeciw morza. Właścicielem jest człowiek, obdarzony smakiem; zarobił miljony i wyrzuca pieniądze. Wszystko jest wywerniksowane, a niema nic wspaniałego; ani jednej kolumnady, ani jednej wysokiej sali przyjęć; coby zresztą z tem robiono? Przyjemnie tu mieszkać, ale niema kącika, wewnątrz czy zewnątrz, któryby w malarzu wzbudził chęć kopjowania. Każdy przedmiot, wzięty osobno, jest cudem wykwintu i wygody; przy łóżku znajduje się sześć guzików od dzwonków; rolety są zachwycające; nic miększego od foteli! Widać tu, jak w domach angielskich, mnóstwo małych sprzętów, służących

do zaspokojenia małych potrzeb. Budowniczy i tapicer naradzali się nad sposobami, jakby najlepiej uniknąć gorąca, zimna i światła nadmiernego, jak myć się i jak pluć, lecz nie naradzali się zgoła nad niczem innem. Jedyne przedmioty sztuki to kilka obrazów Watteau'a [1]) i Boucher'a [2]). A i te jeszcze rażą: przypominają inny wiek. Czyż bowiem dochowała się w nas jakaś pozostałość z osiemnastego wieku? Czyż mamy przedpokoje prawdziwe i przepych okazały życia arystokratycznego? Tak liczni lokaje byliby nam nieznośni; jeśli zachowaliśmy dworaków, to tylko w biurach; chcemy jedynie mieć u siebie fotele miękkie, cygara wyborowe, obiad wykwintny i, co najwyżej, w dni uroczyste, wystawę zbytku nowego, któryby nam przynosił zaszczyt. Nie umiemy już brać życia ze strony wielkiej, wyjść z siebie samych; zasklepiamy się w małym dobrobycie osobistym, w małej powinności dożywotnej. Tu ograniczano żywność i zastawę potrzebą nieodzowną. To też dusza, tak wyzwolona, jak wzrok, mogła zastanawiać się nad widnokręgami rozległemi, nad wszystkiem, co się rozprzestrzenia i trwa poza człowiekiem.

Jakiś mnich żółty, oczu błyszczących, wyrazu rozważnego i skupionego, poprowadził nas do kościoła. Niema tu korytarza, przesmyku, na których by nie było wyciśnięte znamię jakiegoś artysty. U wejścia, na podwórzu pustem, Najświętsza Panna Bernini'ego [3]), spowinięta

---

[1]) Antoni Watteau (1684—1721), sławny malarz francuski, pełen smaku, lecz nieco zmanjerowany w wytwornych swych sielankach. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Franciszek Boucher, (1703—1770), malarz francuski, odtwarzający w amorkach swych i pastuszkach lekkie obyczaje epoki. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Jan Wawrzyniec Bernini (1598—1680), sławny archi-

w draperje wypieszczone, przypatruje się Dzieciątku swemu, delikatnemu i ślicznemu, jak amorek gotowalniany: lecz jest ona wielką i poczuwa się do rasy swej, do rasy ciał szlachetnych, dzieła wielkich malarzy. Kiedy przyozdabiano ten klasztor, w wieku siedemnastym, nie było już czystego pojęcia piękna, lecz wówczas jeszcze myśleli oni jedynie o pięknie. Najlepiej czuje się przeciwieństwo, gdy się myśli o wnętrzach Windsoru [1]), pałacu Buckingham [2]) lub Tuilerijów [3]).

Bogactwo tego kościoła jest nadzwyczajne. Nagromadzono tu niesłychaną moc marmurów cennych, rzeźb, malowideł. Balustrady i kolumny to klejnoty. Zastęp malarzy i rzeźbiarzy współczesnych, Gwido, Lanfranco, Caravagio, il cavaliere d'Arpino, Solimeno, Luca Giordano, szafowali zuchwalstwami, wdziękami i pieszczotami pędzla. Obok wielkiej nawy, kaplice i zakrystja przepełnione są setkami malowideł. Niema kącika w stropach, któryby nie był niemi pokryty. Wielkie te ciała wzbijają się w górę i przewracają jak na otwartem powietrzu; szaty falują i mną się, ciała różowe i żywe lśnią się pomiędzy jedwabiami tunik; piękne członki rozkoszują się niejako rozpościeraniem się i poruszaniem; niektórzy święci, pół-nadzy, to młodziency nadobni; anioł

---

tekt i rzeźbiarz, zwany drugim Michałem-Aniołem, niezmiernie płodny, lecz zmanjerowany, przesadnie czuły. *(Przyp. Tłóm.).*

[1]) Windsor, miasto angielskie, na prawym brzegu Tamizy, nieopodal Londynu; siedziba królewska. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Buckingham, pałac królewski w Londynie. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Tuilleries, piękny pałac królewski w Paryżu, w sąsiedztwie Louvre'u: dzieło Filiberta Delorme'a, sięgający początkiem swym r. 1564-go; spalony podczas komuny w roku 1871; pozostał tylko ogród tej nazwy. *(Przyp. Tłóm.).*

Giordana'a [1]) w sukni niebieskiej, z gołemi nogami i ramionami, przypomina młodą dziewicę zakochaną. Pozy są przesadzone, całe to malarstwo jest wrzaskliwe, ale godzi się z przeblaskami marmurów kolorowych, z draperjami wzburzonemi posągów, z iskrzeniem się ozdób złotych, z okazałością głowic i kolumn. Dekoracja ta nie jest zimna i płasko-jezuicka. Tchnienie wielkiego wieku poprzedniego porusza jeszcze całą tą machiną; Eurypides to jeszcze, acz już nie Sofokles. Niektóre obrazy są wspaniałe, pomiędzy innemi „Zdjęcie z krzyża" Ribery [2]). Słońce padało na głowę Chrystusa poprzez uchyloną firankę jedwabną, czerwoną. Tło czarniawe wydawało się jeszcze bardziej ponurem przy tym błysku nagłym ciał świetlnych, a bolesny kolor hiszpański, zabarwienie mistyczne lub gwałtowne figur roznamiętnionych w cieniu nadawały całej scenie pozór zjawy, jak ona niegdyś powstawała w mniszym i rycerskim umyśle jakiegoś Calderona [3]) lub Lopeza [4]).

Wycieczka do Pozzuolów i Baji.

Przy końcu wydroża Pauzyliponu [5]) zaczyna się pole, rodzaj sadu pełnego wysokich winorośli, pożenionych

---

[1]) Łukasz Giordano, (1632—1701), malarz neapolitański, zwany *Fapresto. (Przyp. Tłóm.).*

[2]) Don Juan Antonio Ribera, (1588—1656), zwany *il Spagnoletto*, znakomity naturalista w malarstwie, pełen grozy. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Don Pedro Calderon, (1600—1681), znakomity poeta dramatyczny hiszpański. *(Przyp. Tłóm.).*

[4]) Lopez de Vega, (umarł w r. 1635), sławny poeta hiszpański, autor przeszło dwóch tysięcy utworów dramatycznych. *(Przyp. Tłóm.).*

[5]) Pauzylipon, góra pod Neapolem, przekopana na długość 700 metrów. Nazwa jej grecka oznacza willę „wolną troski". Tu znajduje się grób Wergiljusza. Przekopu *(Grotta di Posilipo)* do-

każda z wiązem swoim. Poniżej lśnią się różyce wdzięczne łubinu zielonego i nie wiem już jaka roślina żółta z rodziny krzyżowych. Wszystko to drzemie w oparze ciepłym, niby strój pod gazą.

Na zakręcie gościńca ukazuje się morze i droga obrzeża je aż do Pozzuolów. Poranek jest szary, a obłoki wilgotne unoszą się w przezroczu przyćmionem. Opar nie ulatnia się; zrzadka tylko cieńczeje i przepuszcza bladą smugę słońca, niby uśmiech nieuchwytny. Przytem morze pomyka swe długie, białe i spokojne fale ku piaskowi, równie miłemu jak ono samo i potem ustępuje z szumem miarowym.

Odcień jednostajny błękitu bladego i jakby przyćmionego wypełnia przestrzeń olbrzymią, całe niebo i całe morze. Niebo i morze mieszają się z sobą; czasem zdaje się, że czółenka czarne to ptaki ważące się w powietrzu. Niema wcale hałasu; ledwie słychać szept cichy fal. Jedynie miękkie odcienie łupku, łzawiącego się w pieczarach wilgotnych, dają pojęcie o tym kolorze przyćmionym. Powtarza się z cicha wiersze Wergiljusza, myśli się o ustroniach cichych, do których schodzi Sybilla, o królestwach, gdzie cienie pływają, nie zimnych i ponurych, jak kraj cymeryjski Homera, lecz gdzie życie ulotnione i mgliste spoczywa, oczekując siły słonecznej, któraby jeześrodkowała i wpędziła olśniewające do potoku bytu, albo też jeszcze o tych strefach sennych, gdzie są dusze przyszłe, plemiona brzęczące i lotne, które krążą nieznacznie, jak pszczoły wokół kielicha kwiatów. Nizyda[1]),

---

konano za czasów Augusta, cesarza rzymskiego. Wspominają o nim: Seneka i Petronjusz; Mickiewicz nazwał go: „Wydrożem Pauzyliponu“. *(Przyp. Tłóm.)*.

[1]) Nizyda, maleńka wyspa, mająca około 4 kilometrów obwodu, natury wulkanicznej. *(Przyp. Tłóm.)*.

opodal Ischia [1]), przylądek Miseno, nie przypominają zgoła bytów rzeczywistych, lecz cienie szlachetne w chwili budzenia się do życia. Dalej, w polu dokoła, pnie białe platanów, zieleń przyćmiona zimą i mgłą, łodygi cienkie trzcin, woda nieruchoma jeziora Averno, zarysy niepewne gór, cały krajobraz omdlały i niemy, wydający się, jakgdyby wypoczywał po bycie, jakgdyby spał, nie zmiażdżony i zesztywniały pod naporem śmierci, lecz owinięty miękko w spokój dobroczynny i jednostajny. Na ten to sposób starożytni pojmowali zaświat, zanik życia; groby ich nie są bynajmniej ponure; nieboszczyk spoczywa tam i nie jest zgoła cierpiący, ni unicestwiony; przynoszą mu potrawy, wino, mleko; żyje on jeszcze i tylko od światłości jasnej przeszedł do mroku. Pojęcia chrześcijańskie i giermańskie, Pascal [2]) i Shakespeare [3]), nie mają tu głosu.

Nie warto mówić o Bajach [4]). Jestto biedna wioska, gdzie kilka łodzi zarzuca kotwicę wokół starej twierdzy. Deszcz upadł i zamienił ją w kałużę. Pozzuole [5]) są gorsze jeszcze. Wieprze zabłocone wałęsają się po ulicach. Niektóre z nich, przywiązane pasem przez brzuch, kwiczą i miotają się. Dzieci oberwane wydają się braćmi ich.

---

[1]) Ischia, wyspa nieco większa od Nizydy, urodzajna w wino i w przeróżne owoce: przed kilkunastu laty w części zniszczona trzęsieniem ziemi. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Błażej Pascal, sławny filozof i matematyk francuski (1623 † 1662), autor dzieła: „Les provinciales“, wymierzonego przeciw Jezuitom. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Wiliam Shakespeare, wielki dramaturg i poeta angielski, genjusz wszechstronny (1564 † 1616). *(Przyp. Tłóm.)*.

[4]) *Baiae*, sławne za czasów Rzymian kąpiele ciepłe *(aquae Baiae)*, zwane obecnie po włosku *Baia*. *(Przyp. Tłóm.)*.

[5]) *Pozzuoli* dawniej *Puteoli*, miejscowość słynna licznemi źródłami gorącemi. *(Przyp. Tłóm.)*.

Tuzin pół-żebraków, brudny motłoch pasorzytniczy czepia się powozu: odpędza się ich, odtrąca, wszystko na nic: koniecznie chcą służyć za przewodników. Podobno trzy lata temu było jeszcze gorzej. Zamiast dwunastu mielibyśmy za sobą pięćdziesięciu; świnie włóczyły się po ulicach Neapolu, tak samo jak tu. Lud ten jest jeszcze całkiem dziki; na widok wjazdu króla Wiktora Emanuela[1]), był bardzo zdziwiony i wyobrażał sobie, że to Wiktor Emanuel złożył z tronu Garibaldiego[2]). Niektórzy z nich mają po jednym bucie; inni chodzą boso, gołemi nogami po błocie; nie sposób opisać łachmanów ich; coś podobnego widzieć można tylko w Londynie. Przez drzwi otwarte widać kobiety, obierające dzieci z robactwa, tapczany, ciała pół-żyjące. Na placach, przy wejściu do miasta, stek włóczęgów małych i wielkich, czekających na łup, na cudzoziemca, i rzucających się nań. Trzej z pomiędzy nich okazali się bardziej zaciekłymi, niż inni, i towarzysz mój zaczął z nich żartować. Rozumieją się oni na żartach i odpowiadają napoły pokornie, napoły bezczelnie. Naigrawają się nawet sami z siebie; jeden zwłaszcza, wskazując na towarzysza swego, zarzuca mu, iż ma kochankę ułomną i tę ułomność jej opisuje szczegółowo. Któż jest ta nieszczęśliwa, która może człowieka takiego mieć za kochanka? Przypuszczam, że straciła powonienie. W całem wydrożu Pauzyliponu i w ogólności w całym Neapolu, ma się ochotę zatkać sobie nos; mówią, że gorzej jeszcze jest latem. Powszechne to na Południu, w Awinjonie, Tulonie, tak samo jak we Włoszech; powiadają, iż zmysły południowców są delikatniejsze, niż

[1]) Wiktor Emanuel, (1820—1878), z domu sabaudzkiego, król sardyński, a od r. 1860 król włoski. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Józef Garibaldi, (1807—1882), sławny patrjota włoski, poplecznik bohaterski jedności Włoch. *(Przyp. Tłóm.).*

zmysły ludzi Północy; należy ograniczyć uroszczenie to co do oczu i uszu.

Idziemy obejrzeć świątynię Serapisa, gdzie trzy piękne kolumny stoją jeszcze; w okolicy znajdują się kąpiele starożytne, źródła siarczane; cały brzeg jest pełen szczątków rzymskich. Obłąki will, resztki lamusów, podbudowania przymorskie stanowią łańcuch prawie nieprzerwany. Większa część bogaczów dawnego Rzymu miała tu swoje domy wiejskie; lecz nie jestem dziś w usposobieniu archeologicznem.

Szkoda: amfiteatr zwłaszcza wart zachodu. Sklepienia, niedawno oczyszczone z ziemi, są zupełnie świeże i wyglądają jak wczorajsze. Olbrzymie podziemie służyło za mieszkanie gladjatorom i zwierzętom. Cyrk mieścił trzydzieści tysięcy widzów. Niema starożytnego miasta rzymskiego, od Metzu do Kartaginy, od Antjochji do Kadyksu, któreby nie posiadało cyrku. W ciągu czterystu lat co za spotrzebowanie ciała żywego!

Im więcej się patrzy na cyrki, tem wyraźniej się widzi, że całe życie starożytne do tego zmierzało; społeczeństwo było stowarzyszeniem, mającem na celu upolowywanie i wyzyskiwanie człowieka; używało, potem nadużyło jeńców i niewolników; w czasach powściągliwości wyręczało się pracą ich, w wieku rozpusty bawiło się ich śmiercią.

W tych obszernych piwnicach, w tem mieście podziemnem, leżą kolumny zwalone trzęsieniem ziemi, podobne olbrzymim pniom drzewnym. Kosmyki zielone drzew zwieszają się ze ścian; woda ścieka z nich, niby zdrój, sączący się, kropla po kropli, z włosów najady.

Przejażdżka do Castellamare i Sorento.

Niebo jest prawie czyste: nad Neapolem tylko wisi

ława obłoków, a dokoła Wezuwjusza wielkie dymy białawe krążą lub leżą senne.

Nie widziałem dotąd, nawet latem w Marsylji, tego koloru morza, tak błękit jego jest głęboki, prawie twardy. Ponad mocnym i lśniącym lazurem, wypełniającym trzy czwarte przezrocza, niebo jest białe i wydaje się kryształem. W miarę oddalenia widzi się lepiej pobrzeże faliste, wielki tułów góry; wszystkie części trzymają się jako członki ciała; na skraju Ischia z przylądkami nagiemi spoczywa w liljowej swej barwie, niby śpioszka pompejańska pod oponą. Prawdziwie, aby odmalować naturę podobną, stały ten fijolet, rozpięty nad brzegiem wielkiej wody świetlnej, trzebaby zapożyczyć słów od poetów starożytnych, przedstawić wielką boginię płodną, którą wieczny Ocean obejmuje i oblega, a ponad niemi biel pogodną, Jowisza olśniewającego: *Hoc sublime candens quem omnes invocant Jovem.*

Po drodze spotyka się piękne twarze, z rysami wydłużonemi i wykwintnemi, zupełnie greckiemi, dziewczęta urodziwe, szlachetne, inteligientne, a tu i owdzie żebraków ohydnych, czyszczących sobie piersi kosmate; lecz rasa tutejsza jest znacznie wyższa od neapolitańskiej, zadrobniałej i bezkształtnej, z której młode dziewczyny wydają się sikorkami skarłowaciałemi i wybladłemi. Mężczyźni pracują w polu. Wskutek przypatrywania się gołym nogom i stopom, nabiera się ciekawości do kształtów; jest się zadowolonym, iż widzi się mięsień łydki, natężający się przy popychaniu wózka, nabrzmiewający i okalający nogę; oko idzie śladem przegubu jego i schodzi do stopy; miło jest zauważyć palce, prawidłowo, dobrze oparte o ziemię, dobrą obsadę każdej kości, zaokrąglenie wielkiego palca, podatność i siłę czynną całej kończyny. Z podobnych widowisk codziennych zrodziła się niegdyś

rzeźba. Skoro tylko nastaje trzewik, nie można już mówić, jak za czasów Homera, o „kobietach pięknej pięty“, stopa nie ma kształtu, zaciekawia już tylko szewca, nie dostarcza wzorów, które, stopniowo poprawiając się wzajem, ukazują w dali kształt idealny. Ongi Rzymjanin, bogaty czy biedny, Grek, pokazywał codziennie nogę a w łaźniach, w gimnazjach, całe ciało swoje. Zwyczaj ćwiczenia się nago był rysem znamiennym Greka; widać z Herodota jak dalece obyczaj ten raził Azjan i barbarzyńców.

Droga żelazna obrzeża morze o trzy kroki, prawie na jednym z niem poziomie. Ukazuje się port, zrysowany czarnemi kształtami przyborów żeglarskich, dalej tama, twierdza mała napół zrujnowana, rzucająca cień i odrzynająca się krawędziami ostremi od tego rozlewu światła. Dokoła domy czworoboczne, wszystkie szare i jakby spalone, skupiają się, niby żółwie pod dachem okrągłym, stanowiącym dla nich tarczę grubą. Jestto Torre-del-Greco, przystań, opierająca się trzęsieniom ziemi i deszczowi popiołów, który Wezuwjusz nań miota. Po za nią morze łamie się w wielkie fale, wyginające się i spadające niby wody śluz. Wszystko to jest dziwaczne i urocze; na tej ziemi, pełnej popiołu a żyznej, pola uprawne ciągną się aż po samo wybrzeże i tworzą jakby jeden ogród; prosty płot z trzciny chroni je od wiatru morskiego; figowce afrykańskie z uliścieniem ciężkiem czepiają się stoków; zieleń zaczyna przewijać się po gałęziach; morelowce uśmiechają się pod kwiatkami różowemi; ludzie napół nadzy pracują bez wysiłku w gruncie kruchliwym; niektóre ogrody czworoboczne ozdobione są kolumnami, a pośrodku stoi mały posąg z marmuru białego. Wszędzie ślady uciechy i wesołości starożytnej. Jakże dziwić się temu, czując się w sąsiedztwie tego boskiego słońca wiosennego, tego

perlenia się złota i płomienia płynnego, które widzi się wciąż po prawej stronie, skoro tylko oczy padną na morze?

Jakże łatwo zapomina się tu o wszelakich rzeczach brzydkich! Zdaje mi się, że w Castellamare widziałem mimochodem szkaradne gmachy nowoczesne, dworzec kolei żelaznej, hotele, odwach, mnóstwo dorożek wykoślawionych, cisnących się dla pochwycenia cudzoziemców. Wszystko to znikło i zostało mi się tylko wspomnienie przysionków ciemnych, poprzez które widać było dziedzińce oświetlone, pełne lśniących drzew pomarańczowych i zieleni świeżej, podwale, gdzie bawiły się dzieci, gdzie suszyły się sieci, gdzie błogosławieni próżniacy wciągali w siebie powietrze i przypatrywali się podrygom dziwacznym, kotłowaniu się fal.

Począwszy od Castellamare droga jest jako krajnik wijący się wężem nad brzegiem morza. Wielkie skały białe stoczyły się w fale, wiecznie je oblegające. Po lewej stronie góra stoży wzwyż pogruchotane podwaliny swoje, mury zaciosane w wręby, wysterki przykre, całe spiętrzenie szczerb, przypominających ruiny szańca twierdz spękanych i chwiejnych. Każdy węgieł, każdy głaz rzucają cień na gładziznę muru białego i całe pasmo roi się kształtami i barwami.

Niekiedy jest ono przepołowione rozpadliną i na obu stokach wymiołu rozściełają się pola uprawne. Tak Sorrento jest spiętrzone na trzech przykopach głębokich. Wszystkie te zagłębienia to ogrody, w których roślinność skupia się i tłoczy. Drzewa orzechowe, niepokojone już osoczem, wyciągają konary białawe, niby ręce sękate. Wszystko pozatem jest zielone; zima nie jęła się zgoła tej wiosny wiecznej. Wśród uliścienia oliwek widać wysuwające się mocne, lśniące liście drzew pomarańczowych; złote ich jabłka tysiącami błyszczą w słońcu pomiędzy

pasmami cytryn bladych. Często w cieniu uliczek, na krawędzi murów, widać wychylone liście połyskujące. Tu ojczyzna ich; ziemia szafuje niemi po najnędzniejszych nawet dziedzińcach, u stóp schodów opuszczonych, gdzie rozwijają one głowy okrągłe, oświetlone słońcem. Jakiś zapach przejmujący wydobywa się ze wszystkich tych pędów zielonych; zbytek to królewski, a żebrak tu ma go za darmo.

Spędziłem całą godzinę w ogrodzie należącym do hotelu; jest to przyspa nad brzegiem morza, w połowie stoku; taki widok daje pojęcie szczęścia doskonałego. Ogród wskroś zielony, okalający dom, pełen jest drzew cytrynowych i pomarańczowych, tak obciążonych jak jabłonie w Normandji. Owoce spadają na ziemię u podnóża drzew. Inne krzewy, rośliny blado-zielone lub niebieskawe, tworzą gąszcze. Na nagich gałęziach brzoskwiń kwiaty różowe, drobniutkie i wątłe, zaczynają się otwierać. Grunt wyłożony jest fajansem niebieskim lśniącym, a przyspa zaokrągla się ponad morzem, którego błękit cudowny wypełnia całe przestworze.

Nie chciałem jeszcze mówić o tem, nie śmiałem tknąć się tego wrażenia, a miałem je już od Castellamare; lecz było ono nazbyt czarujące. Niebo jest jasne, blado-błękitne, prawie przejrzyste, a morze promieniejąco modre, nieskażone i czułe, jak narzeczona i dziewica. Ta szerz bezbrzeżna przestworza, odziana wdzięcznie jak na ucztę rozkoszną i wykwintną, wywołuje wrażenie, nie mające równego sobie. Capri, Ischia, na skraju nieba, bieleją w miękkim swym muślinie z pary wodnej, a błękit boski, jak okiem sięgnął, lśni się łagodnie, oprawiony w tę biel lamówki.

Skąd wziąć słów na oddanie tego wrażenia? Zatoka cała podobna jest do naczynia z marmuru umyślnie zao-

krąglonego na przyjęcie morza. Jakiś kwiat atłasowy, bujny kosaciec aksamitny, miękkie płatki świetlne, przejęte słońcem a wychylające się z poza lamówki wyłożonej perłowcem, oto pojęcia, które cisną się do głowy i, daremnie nagromadzone, nie oddają wrażenia.

U podnóża skał woda jest zielona jak szmaragd przejrzysty, niekiedy lśniący przebłyskami turkusu lub ametystu, rodzaj djamentu płynnego, zmieniającego odcień przy każdej nierówności toni lub skały, rodzaj klejnotu dwubarwnego i ruchliwego, obramowującego radość kwiatu boskiego.

Słońce zapada i na północy błękit staje się tak głęboki, że przypomina kolor wina ciemnego. Pobrzeże czernieje i odstaje wypukle, niby długi sznur gagatów, gdy tymczasem cała jaśń rozlewa się i rozpościera po morzu.

Przez całą drogę myślę o Odyseuszu i towarzyszach jego, o łodziach ich dwużaglowych, podobnych tutejszym, które tańczą jak mewy na wodzie, o pobrzeżu jamistem, które okrążali, o ostojach nieznanych, gdzie wieczorem zarzucali kotwicę, o podziwie mętnym, w jaki wprawiały ich lasy nowe, o spoczynku członków ich znużonych na suchym piasku wybrzeża, o pięknych ciałach bohaterskich, których nagość zdobiła owe przylądki pustynne. Syreny z włosami rozwianemi, z tułowiami marmurowemi, mogłyby wyłonić się z tego błękitu, obok tych skał toczonych; niepotrzeba wielkiego wysiłku, aby usłyszeć w myśli śpiew ich, śpiew Kirki, czarodziejki. Mogłaby ona pod tem niebem powiedzieć do Odyseusza:

...„Jeżeli tak, to schować
Groźny miecz; lepiej w łożu obojgu kosztować
Słodyczy i miłością łączyć się wzajemnie —
Bym ufność miała dla cię, a tyś ufał we mnie“ [1]).

---

[1]) „Odyseja“, pieśń X-ta, przekład Lucjana Siemieńskiego. *(Przyp. Tłóm.)*.

Słowa starego poety o morzu purpurowem, o Oceanie, biorącym ziemię w swoje objęcia, o kobietach z rękami białemi, nasuwały mi się na myśl, jak w ojczyźnie ich.

Ale bo też wszystko jest piękne, ale bo w tem powietrzu przyjaznem, życie może na nowo stać się prostem, jak za czasów Homera. Wszystko, co trzy tysiące lat cywilizacji przyrzuciło do naszego dobrobytu, wydaje się bezpożytecznem. Czego bo człowiekowi brak tu? Kawałka płótna i kawałka tkaniny, jak towarzyszom Odyseusza, jeśli jest zdrów jak oni i dobrej rasy; to całe odzienie jego, reszta jest zbędna lub sama się nadarza. Zabijają oni jelenia wielkiego, pieką go na węglach, piją wino z łagwi rzemiennych i, zapaliwszy ogień, zasypiają wieczorem na piasku. Jak człowiek od owego czasu skomplikował się i popsuł! Jakże chętnie myśli się o takim przepychu, w jaki Homer wyposaża boginię!

„Do wyspy się zbliżając, leżącej daleko,
Z wód wychynął i lądem posuwał się lekko
Aż do wielkiej pieczary, boginki siedliska
Kalipsy długowłosej, którą u ogniska
Samą siedzącą zastał. Zdala już powiewek
Niósł po wyspie zapachy od płonących drewek
Żywicznych cedru. Głos jej wdzięczną brzmiał piosenką
Gdy chodząc wkoło krosien suwała czółenko.
Tę pieczarę maiły różnych drzew gaiki,
To woniące cyprysy, topole, osiki;
W ich liściach długoskrzydlny ptak nocą się skrywa:
Sowa, krogulec, morska wrona też krzykliwa,
Co tak rada się pluskać u przybrzeżnej wody.
Wino rozkosznolistne pięło się na wschody
Głazów sklepiennych, gronne zwieszając jagody.
Z czterech krynic srebrzyste biegły tam poniki,
To razem, to rozpierzchłe tam i sam w wężyki.

Miękkie łąki się słały przetykane kwiatem
Fiołków i opichu. Na miejscu tu, na tem
Bóg nawet by się ścieszył i stanął jak wryty"[1]).

Ona sama stół ustawia, usługuje gościowi swemu, jak Nauzyka; w potrzebie poszłaby ze służącemi prać szaty w potoku sąsiednim; w owych czasach wykonywanie czynności tego rodzaju jest tak naturalne, jak chodzenie; nie myśli się zarówno o pozbyciu się tej troski, jak o pozbyciu się tamtej. W ten sposób utrzymuje się siłę i zwinność członków; poruszanie i posługiwanie się niemi, to rzecz przyjemności i instynktu. Człowiek jest jeszcze zwierzęciem pięknem, prawie pokrewnem koniom szlachetnej rasy, które hoduje na swoich pastwiskach; z tego względu używanie rąk i ciała nie wydaje mu się niewolniczem. Sam Odyseusz toporem i oskardem ściął i obrobił pień drzewa oliwnego, który służył mu za osadę łoża weselnego; młodzi wodzowie, pragnący poślubić żonę jego, sami ćwiertują i pieką wieprze i barany dla siebie do jedzenia. I uczucia są tak samo naturalne jak obyczaje; człowiek się nie przymusza, nie jest wypaczony jednostronnie bohaterskością okrutną, jak w Giermanji, zabobonnością chorobliwą, jak w Indjach; nie wstydzi się być niekiedy w strachu i przyznawać się do tego, być rozczulonym i płakać; boginie kochają bohaterów i oddają się im bez zarumienienia, jak kwiat skłania się ku kwiatowi, który ma go zapłodnić. Pożądanie wydaje się równie pięknem, jak wstydliwość, a zemsta jak przebaczenie; człowiek rozwija się całkowicie, harmonijnie i swobodnie, jak te platany, jak

---

[1]) „Odyseja", pieśń V-ta, przekład L. Siemieńskiego. *(Przyp. Tłóm.)*.

te drzewa pomarańczowe, żywione świeżością morza i powietrzem ciepłem wąwozów, roztaczające kulistość kopuł swych, przyczem ni ręka jakaś okrzesze je, ni słota jakaś zmusi soocze do cofnięcia się z któregokolwiek pączka. Z pośród wszystkich tych opisów, między obrazami lasów i wód, które się przebywa, widać wyłaniające się mrocznie postaci bohaterów starożytnych, tego Odyseusza, jak wychodził z rzeki, „wyższy wzrostem i szerszy w ramionach", niż inni ludzie, a „bujny kędzior spadał mu na barki, by kwiat hijacentowy" [1]) lub też obok niego młode dziewczyny, które, „spożywszy łakotki, staną do piłki, z głowy odrzucą namiotki", a pośród nich Nauzykę, dziewicę nieposkromioną, „nad wszystkie celującą wzrostem i obliczem" [2]).

Potem i to już nie starczyło i zdawało mi się, że dla oddania tego nieba, tej głębi białej i świetlnej powietrza, osłaniającego i ożywiającego wszelkie rzeczy, tej wody promieniejącej i szczęsnej, która jest małżonką jego, tej ziemi, wychodzącej na spotkanie ich, trzeba cofnąć się aż do hymnów wedyjskich, znaleść w nich, wzorem pierwszych naszych rodziców, żywioły prawdziwe, żywioły wszechstronne i proste, bogów wiecznych i nieokreślonych, których my, zajęci szczegółami małostkowego życia naszego, nie widzimy już, a którzy ostatecznie sami jedni trwają, noszą nas, pokrywają i żyją pomiędzy sobą, jak ongi, nie odczuwając poruszeń nieuchwytnych, zadr znikomych, jakich cywilizacja nasza dokonywa na żywocie ich.

---

[1]) „Odyseja". Pieśń VI-ta, przekład L. Siemieńskiego. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) „Odyseja". Tamże. *(Przyp. Tłóm.)*.

Kilka dni w Herkulanum i Pompejach [1]).

Widzę przed sobą przesuwające się tysiączne i jeszcze raz tysiączne przedmioty; wszystko to, za powrotem, kotłuje się w głowie: jak z tego odmętu wydostać wrażenie jakieś górujące, jakieś pojęcie całokształtu?

Co zrazu ostaje, to obraz miasta szarego i czerwonawego, napół zwalonego i opustoszałego, stos kamieni na wzgórzu skalistem, z szeregami murów grubych i płyt niebieskawych, wszystko rozbielone w powietrzu olśniewającem białością; dokoła morze, góry i perspektywa bezgraniczna.

Na samym wierzchu znajdują się świątynie, świątynie Sprawiedliwości, Wenery, Augusta, Merkurego, gmach Eumachji [2]), inne świątynie jeszcze nieskończone; nieco dalej, również na wyniosłości, świątynia Neptuna. Tym sposobem mieli oni wszystkich swoich bogów u szczytu, w powietrzu czystem, które samo też było bogiem. Forum i kurja są na boku; piękne miejsce ku rozprawianiu i czynieniu ofiar! W dali widać wielkie linje gór przesłoniętych parą, korony spokojne pinji rozłożystych, a na wschód, pod mgłą jasną, pełną słońca, kształty smukłe drzew i rozmaitość pól uprawnych. Myśl cofa się wstecz i bez wysiłku wyobraźni odbudowuje świątynie. Te kolumny, te kapitele korynckie, ten układ prosty, te połaci błękitu poprzecinane trzonami marmurowemi, jakież

---

[1]) Jakkolwiek upowszechniła się u nas forma: Pompei albo Pompeja, to jednak zgodnie z pierwotną nazwą grecko-rzymską, używać tu będę liczby mnogiej: Pompeje. Zasypane one zostały lawą Wezuwjusza, równie jak Herkulanum, w r. 79 naszej ery. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Eumachja, kapłanka, wystawiła gmach kosztem swoim i, poświęciwszy go bogini Zgodzie, oddała w posiadanie cechu foluszników, którym też służył on za skład towarów. *(Przyp. Tłóm.)*.

wrażenie widok taki, obserwowany od zarania życia, musiał pozostawiać w duszy! Gród wówczas był ojczyzną prawdziwą, nie zaś, jak dzisiaj, zbiorowiskiem administracyjnem mieszkań umeblowanych. Czemże Rouen czy Limoges są dziś dla mnie? Mam tam gospodę w steku innych gospód; życie przychodzi z Paryża; a sam Paryż, czemże jest, jeśli nie innym stekiem gospód, otrzymującym życie z biura, w którem są teki i urzędnicy? Tu, przeciwnie, ludzie robili z miasta swego klejnot i szkatułę jego; obraz akropolu, z świątyniami bielejącemi w świetle, szedł wszędzie za nimi; wioski Galji naszej, Giermanja, całe barbarzyństwo Północy wydawało im się tylko ściekiem i bezładem. W oczach ich, kto nie miał grodu, ten nie był prawdziwie człowiekiem, lecz pół-stworą, prawie zwierzęciem, zwierzęciem drapieżnem, z którego można było zrobić jedynie zwierzę jukowe. Gród jest instytucją jedyną, owocem ideji wszechwładnej, która w ciągu dwunastu wieków rządziła wszystkiemi czynnościami ludzkiemi; jest to wielki pomysł, za pomocą którego człowiek wyszedł z dzikości pierwotnej. Gród był zamkiem feudalnym i zarazem kościołem. Jak człowiek go kochał, jak w nim widział i zamykał całe życie swoje, żadne słowo nie może tego oddać! Reszta wszechświata była mu obcą lub wrogą, nie mającą wcale praw; ani dobra jej, ani członkowie nie byli upewnieni; jeśli znajdowała opiekę, to tylko z łaski; on myślał o niej jedynie jako o niebezpieczeństwie lub zdobyczy; zakole to było dlań ucieczką i twierdzą. Co więcej, miał on w nim bogów własnych, swego Jowisza czy Junonę swoją, bogów-mieszkańców miasta, bogów przywiązanych do gruntu, którzy, w myśl pierwotną, byli nie czem innem, jedno gruntem samym z źródłami jego, lasami i niebem. Miał on tu ognisko swoje, penaty, przodków swoich,

złożonych w grobach, wcielonych w grunt, przyjętych od ziemi, wielkiej żywicielki, a których cienie podziemne, nie przestawały w głębi spoczynku swego czuwać nad nim, tak, że on tu w jednej wiązani znajdował wszystkie rzeczy zbawienne, święte czy piękne, godne obrony, uwielbienia i czci. „Ojczyzna więcej znaczy, niż twój ojciec lub matka — mówił Sokrates do Krytona — i jakikolwiekby ona gwałt lub jakąkolwiekby niesprawiedliwość nam wyrządziła, winniśmy poddać się im, nie starając się uniknąć ich“. Na taki to sposób Grek i Rzymjanin pojmowali życie; gdy filozofowie ich, Arystoteles i Platon, zakładają Państwo, to jest niem gród, gród ograniczony i zamknięty, pięć lub dziesięć tysięcy rodzin, w którym małżeństwo, przemysł i reszta są podporządkowane rzeczy publicznej. Jeśli do tych wszystkich rysów dodamy ścisłą i malowniczą wyobraźnię ras południowych, zdolność uprzytomniania sobie przedmiotów cielesnych, kształtów miejscowych, całego zwierzchu barwnego, całej wypukłości namacalnej miasta, to zrozumiemy, iż to pojęcie grodu musiało w duszach starożytnych wytworzyć czucie jedyne, źródło wzruszeń i poświęceń, jakich my już nie osiągamy.

Wszystkie te ulice są wąskie; większa część to uliczki, które możnaby przekroczyć. Najczęściej może pomieścić się w nich jeden wóz tylko i ślad toru jest jeszcze widoczny; co pewną odległość kamienie szerokie dają przechodniowi możność przebycia ich w poprzek, jak po moście. Wszystkie te szczegóły znamionują obyczaje inne niż nasze; oczywiście nie było tu wielkiej ruchliwości miast naszych, wozów ciężkich, ładownych, pojazdów pańskich, pędzących kłusem wyciągniętym. Wozy prowadziły zboże, oliwę, zapasy; wielu transportów dokonywano rękami i przy pomocy niewolników;

bogaci posługiwali się lektykami. Dobrobyt był mniejszy i odmienny. Wydatnym rysem cywilizacji starożytnej jest **b r a k p r z e m y s ł u**. Nie było wcale zapasów, naczyń, tkanin, wszystkiego tego, co maszyny i praca niezależna wyrabiają dziś w ilości ogromnej dla wszystkich i tanio. Niewolnik to obracał żarna; człowiek oddawał się rzeczom pięknym, nie zaś użytecznym; nie wytwarzająo zbytnio, nie mógł zbytnio spotrzebowywać. Życie z konieczności było proste, i zarówno filozofowie, jak prawodawcy, wiedzieli o tem dobrze; jeśli nakazywali wstrzemięźliwość, to nie przez pedanterję; zbytek widocznie nie licował z takiem społeczeństwem, jakiem to było. Kilka tysięcy ludzi dzielnych i dumnych, żyjących skromnie, posiadających na każdego jeden półkoszulek i jeden płaszcz, lubujących się widokiem grupy pięknych świątyń i posągów na wzgórzu, rozmawiających o sprawach publicznych, spędzających dzień w gimnazjach, na forum, w kąpielach, w teatrze, myje się, naciera się oliwą, zadawala się życiem obecnem — to cały gród starożytny. Gdy potrzeby i wymyślność ich wzrastają nad miarę, to niewolnik, mający dwie tylko ręce, nie może już nastarczyć. Na zaprowadzenie organizacji złożonej, jak nasze społeczeństwa nowoczesne, naprzykład monarchji umiarkowanej, równościowej i opiekuńczej, w której każdy obiecuje sobie spokój i osiągnienie dobrobytu, jako cel, niema tam gruntu; gdy Rzym chciał wytworzyć podobną, grody padły zmiażdżone, niewolnicy, zużyci, zniknęli, sprężyna działania pękła i wszystko zginęło.

To staje się jaśniejszem jeszcze, gdy się wejdzie do domów, jak Korneljusza Rufusa, Marka Lukrecjusza, do Casa Nuova, do domu Salustjusza. Są one małe, a sale jeszcze mniejsze. Zbudowano je tak, aby w nich można było oddychać świeżem powietrzem i spać; człowiek spę-

dział czas gdzieindziej, na forum, w kąpielach, w teatrze. Życie prywatne, tak ważne dla nas, było bardzo ograniczone: istotę stanowiło życie publiczne. Niema śladu kominków i niezawodnie mało tylko mieli mebli. Ściany są malowane farbami przeciwstawnemi, czarniawemi i czerwonawemi, co wywołuje wrażenie przyjemne w półświetle; wszędzie arabeski zachwycająco lekkie, Neptun i Apollo, obwarowywujący murami Troję, tryumf Herkulesa, małe amorki zgrabne, tancerki fruwające niejako w powietrzu, dwie młode dziewczyny, oparte o kolumnę, Bachus, znajdujący Arjadnę; te ciała młode są tak prawdziwie młode i silne! Niekiedy na ścianie niema nic prócz szlaku zygzakowatego z gryfem pośrodku. Przedmioty są zaznaczone tylko: malowidła te odpowiadają naszym obiciom papierowym; lecz co za różnica! Pompeje to Saint-Germain [1]) to Fontenaibleau [2]) starożytne: widać jednak przepaść, dzielącą dwa światy od siebie.

Prawie wszędzie, w ognisku domu, jest ogród, wielkości salonu, pośrodku sadzawka marmurowa biała z wodotryskiem, a wokół krużganek kolumnowy. Cóż czarowniejszego a prostszego, cóż wymyślniejszego nad to ku spędzeniu skwarnych godzin dnia! Liście zielone między kolumnami białemi, dachówki czerwone na błękicie nieba, ta woda szemrząca i mieniąca się nieznacznie pomiędzy kwiatami, ten wytrysk pereł płynnych, te cienie przysionków przerżnięte światłem potężnem, czyż to nie najlepsze miejsce, aby żyć ciałem, marzyć zdrowo i rozko-

---

[1]) Saint-Germain, właściwie Saint-Germain en Laye, miasteczko i siedziba królewska w pobliżu Wersalu: miejsce urodzenia Ludwika XIV. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Fontenaibleau, zamek królewski, wśród parku i lasu pięknego, opodal Paryża. Tu Napoleon I podpisał abdykacyę swoją w roku 1814. *(Przyp. Tłóm.)*.

szować się bez przyprawy i wymyślności tem, co jest najpiękniejsze w naturze i w życiu? Na niektórych wodotryskach znajdują się lwie głowy, posążki zabawne, dzieci, jaszczurki, charty, fauny, biegające wokół cembrowiny. W najobszerniejszym z tych domów, w domu Djomedesa, drzewa pomarańczowe i cytrynowe, podobne prawdopodobnie ówczesnym, połyskują latoroślami zielonemi; sadz rybny połyskuje, mała kolumnada okala jadalnię letnią; wszystko to układa się w obejściu kwadratowem wielkiego krużganka. Im więcej staram się przekształcić te obyczaje w wyobraźni swojej, tembardziej wydają mi się one pięknemi, odpowiedniemi klimatowi, odpowiedniemi naturze ludzkiej. Kobiety w głębi, za dziedzińcem i krużgankiem, miały gineceum swoje, schronienie zamknięte, bez widoku na zewnątrz, oddzielone od widoku publicznego. Niewiele poruszały się w ciasnych tych izbach; wczasowały się próżniaczo, trybem Włoszek, lub pracowały nad robótkami wełnianemi, oczekując, dopóki ojciec czy mąż nie uwolni się od spraw i rozmowy z mężczyznami. Wodziły błędnie oczami po murze ciemnym, przypatrując się, nie obrazom przyklejonym na modłę dzisiejszą, nie osobliwościom archeologicznym, nie dziełom innego kraju i innej sztuki, ale postaciom odtwarzającym i wypiększającym postawy zwykłe, układanie się do snu, wstawanie, *siestę*, [1]) pracę, boginiom stojącym wobec Parysa, Fortunie zgrabnej i smukłej, jak kobiety Primaticcio'a [2]), Deidameji [3]), z przestrachu padającej na

---

[1]) *Siesta*, wyraz włoski, oznaczający wypoczynek po obiedzie, odpowiadający wczasowi naszemu. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Primaticcio, malarz, rzeźbiarz i architekt włoski, urodzony w Bolonji (1490—1570), następnie zamieszkały w Fontenaibleau, łączy w sobie znamiona Odrodzenia włoskiego z francuskiem. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Deidemeja, córka Likomedesa, króla wyspy Scyros, uwie-

ławę. Obyczaje, dzieła, ubranie, pomniki, wszystko wychodziło z tego samego pędu, z pędu jedynego; roślina ludzka miała jedną tylko latorośl i nie podlegała wcale szczepieniu. Dziś cywilizacja w tym samym zakątku, tu, w Neapolu, jest pełna sprzeczności, ponieważ się zestarzała i ponieważ rasy różnorodne złożyły się na nią. Wiele rysów hiszpańskich, katolickich, feudalnych, północnych, zwikłało lub wypaczyło pierwotny szkic włoski i pogański. W następstwie naturalność, swoboda, zatraciły się; wszystko jest przedrzeźnianiem. Ze wszystkich rzeczy, które widzi się w Neapolu, ileż naprawdę jest miejscowych? Wszakże Północ to wprowadziła potrzebę dobrobytu, ubranie przylegające do ciała, wysokie domy, przemysł kunsztowny. Gdyby człowiek słuchał się natury swojej, toby żył tu, jak starożytni, napół nagi, lub udrapowany w płótno. Dawna cywilizacja rodziła się całkowicie z klimatu i z rasy przystosowanej do klimatu; dlatego właśnie odznaczała się harmonją i pięknością.

Teatr stoi na szczycie pagórka; stopnie są z marmuru paryjskiego; naprzeciwko jest morze z Wezuwjuszem, promieniejącym bielą porankową. Zamiast dachu było płótno i często jeszcze płótna tego nie dostawało. Porównajcie to z naszemi teatrami nocnemi, oświetlonemi gazem, wypełnionemi powietrzem dusznem, gdzie ludzie tłoczą się w pudełkach kolorowanych, w rzędach klatek zawieszonych jedne nad drugiemi, a odczujecie różnicę pomiędzy życiem gimnastycznem, naturalnem ciała atletycznego, a życiem sztucznem, zwikłanem tużurka czarnego. — To samo wrażenie w amfiteatrze wspaniałym i wystawionym na słońce; lecz to stanowi plamę świata

---

dziona przez Achilesa, została matką Neoptolemosa, czyli Pyrrusa. *(Przyp. Tłóm.).*

starożytnego, krwawe znamię rzymskie. To samo wrażenie w łaźniach: na gzymsie czerwonym jakiegoś *frigidarium* [1]), małe amorki, zachwycająco lekkie, hasają na koniach lub powożą rydwanami. Nic przyjemniejszego dla oka i nic lepiej pojętego nad suszarnię ze stropem, pełnym figurek wypukłych i medaljonów ozdobnych, z rzędem Herkulesów, którzy, ustawieni pod murem, trzymają całe belkowanie na silnych swych ramionach. Wszystkie te formy żyją i są zdrowe; nic nie jest przesadzone, ni przeładowane. Co za przeciwieństwo z naszemi kąpielami nowoczesnemi, z mdłemi ich nagościami podrobionemi, z postaciami czułostkowemi i lubieżnemi! Ale bo też kąpiel dzisiaj jest tylko ochędóstwem; wtedy była uciechą i zakładem gimnastycznym [2]). Spędzano tam kilka godzin dziennie; mięśnie stawały się giętkiemi a skóra lśniącą. Człowiek lubował się rozkoszą zwierzęcą, przenikającą ciało, kolejno to stężałe, to znów zmiękczone: żył nie tylko głową, jak dzisiaj, ale całą osobą.

Schodzi się i wychodzi się z miasta drogą nagrobków: te nagrobki zachowały się prawie w całości; nic szlachetniejszego nad formy ich; są one poważne, a mimo to nie są ponure. Śmierć nie była wówczas niepokojona zabobonem ascetycznym, myślą piekła: w pojęciu starożytnych była ona jedną z powinności człowieka, kresem zwykłym życia, rzeczą ważną a nieodrażającą, której patrzono w oczy wprost bez dreszczu hamletowego. Trzymano w domu popioły lub wyobrażenia przodków swoich; wchodząc, witano je; żywi pozostawali w sto-

---

[1]) Frigidarium, izba przeznaczona na kąpiele zimne. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Ἡ γυμναστική. Nie mamy wyrazu na oznaczenie tej sztuki, która obejmuje wszystko, co tylko ma związek z udoskonaleniem zwierzęcia nagiego. (Przyp. autora).

sunkach z nimi; u wejścia do miasta nagrobki, ustawione rzędami po obu stronach drogi, wydawały się pierwszym grodem, grodem założycieli. Hipjasz, w djalogu Platona, mówi, że „najpiękniejszą rzeczą człowieka jest: być bogatym, dobrze się mającym, czczonym przez Greków, dojść starości, uczciwie pochować rodziców, gdy umrą, i doczekać się samemu od dzieci swoich pogrzebu pięknego i wspaniałego".

Historją prawdziwą byłaby historja pięciu lub sześciu pojęć, panujących w głowie człowieka: jak człowiek zwykły, dwa tysiące lat temu, pojmował śmierć, sławę, dobrobyt, ojczyznę, miłość, szczęście? Dwa pojęcia rządziły cywilizacją starożytną — pierwsze to pojęcie człowieka, drugie — to pojęcie grodu: — wydać piękne zwierzę, rzeźkie, powściągliwe, odważne, wytrzymałe, całkowite, a to drogą ćwiczeń cielesnych i doboru ras dobrych; wytworzyć małą społeczność zamkniętą, zawierającą w łonie swojem wszystko, co człowiek może kochać lub poważać, rodzaj obozu nieustannego z wymaganiami wojskowemi wobec niebezpieczeństwa ciągłego. Dwa te pojęcia wytworzyły inne.

W muzeum neapolitańskiem.

Większą część malowideł z Pompejów i Herkulanum przeniesiono do Muzeum neapolitańskiego. Są to tylko dekoracje mieszkań, prawie zawsze pozbawione perspektywy, jedna lub dwie postaci na tle ciemnem, czasem zwierzęta, małe krajobrazy, kawałki architektury; bardzo mało koloru; tony są zaznaczone w przybliżeniu albo raczej przyćmione, zatarte, i to nietylko przez czas, (widziałem malowidła świeże), ale też i umyślnie. Nic nie powinno było pociągać oka w tych mieszkaniach nieco ciemnych; tylko kształt ciała i postawa mogły się podo-

bać; utrzymywało to umysł w poetycznych i zdrowych obrazach życia czynnego i cielesnego. Te właśnie sprawiły mi więcej przyjemności, niż malowidła najsławniejsze, bodaj nawet z czasów Odrodzenia. Są one naturalniejsze i żywsze.

Żadnej intrygi: przedmiotem ich zwykle jest mężczyzna lub kobieta, mniej więcej nadzy, podnoszący wzwyż rękę lub nogę. Mars i Wenus, Djana znajdująca Endymjona, Bryzeida porwana od Agamemnona i inne podobne, tancerki, fauny, centaury, wojak unoszący kobietę; kobiecie jest tak dobrze, gdy ją się w ten sposób niesie! To wystarcza, ponieważ czuje się, że oni są piękni i szczęśliwi. Niepodobna zrozumieć, zanim się zobaczy, ile kobieta, na pół udrapowana, ukazująca się w prześwicie, może przedstawić postaw zachwycających, ile jest sposobów odchylenia namitki, nadania powiewności tunice, wysunięcia uda, ukazania piersi. Mieli oni to szczęście jedyne, które ominęło wszystkich, nawet malarzy z czasów Odrodzenia, iż żyli wśród obyczajów odpowiednich, iż w każdej chwili widzieli ciała nagie i udrapowane w kąpieli, w amfiteatrze i nadto jeszcze doskonalili przymioty cielesne, siłę, szybkość nóg. Przemawiali piękną piersią, szyją dobrze osadzoną, przedramieniem okrągłem, jak my przemawiamy dziś wyrazem twarzy i spodniami dobrze skrojonemi.

Dwa posążki brązowe, wśród wszystkich tych malowideł, to arcydzieła. Jeden, zwany Narcyzem, przedstawia młodego pasterza nagiego, ze skórą koźlą na ramieniu; można by go wziąć za Alcybjadesa, tak głowa jego przechylona i uśmiechy są ironiczne i arystokratyczne; na nogach ma nagolenice [1]), a piękna pierś,

[1]) Κνημίς, osłona nogi od kostki do kolana, wyrabiana z kruszcu lub skóry. *(Przyp. Tłóm.)*.

ani zbyt chuda, ani zbyt tłusta, faluje cała aż po biodra. Tacy są młodzieńcy Platona, wychowani w gimnazjach, ten Charmides, młodzieniec, potomek dwóch rodzin najpierwszych, za którym towarzysze chodzili krok w krok, tak bowiem był piękny i podobny bogu. — Drugi posążek to satyr, bardziej męski, również nagi, tańczący z głową wzniesioną w górę, z wybuchem wesołości nieporównanej. Można powiedzieć, iż po za tymi ludźmi nikt nie rozumiał i nie czuł ciała ludzkiego. Ale bo też rozumienie to i to poczucie były wyhodowane całokształtem obyczajów otaczających. Potrzeba było warunków szczególnych, aby ideałem mógł stać się człowiek nagi, zadowolony z tego, że żyje, któremu jednak nie brak żadnego z wielkich działów myśli. Z tego powodu sztuka greckaześrodkowuje się nie w malarstwie, lecz w rzeźbie.

Inna jest jeszcze przyczyna tego, a mianowicie, iż wówczas można było pozować. Przybrać pewną postawę to dziś praca, akt próżności: ongi nie. Grek, który używał wczasu i stał oparty o kolumnę palestry, celem przypatrywania się młodym ludziom lub słuchania filozofa, ustawiał się dobrze, najpierw przez nabytą wprawę w używaniu całkowitem członków, a następnie przez dumę arystokratyczną. Postawność, powierzchowność szlachetna i poważna, o których mówią filozofowie, stanowią istotę rzeczy w społeczeństwie szlachetnem, wśród ludzi, posiadających niewolników, prowadzących wojnę i naradzających się nad prawami; nie potrzebują starać się o nie, gdyż naturalne i nieustanne źródło ich znajduje się w przekonaniu, jakie człowiek ma o znaczeniu swem i odwadze, o niezależności swej i godności. Przypatrzcie się dzisiaj pięknej postawie młodych inteligientnych lordów angielskich i ludzi dobrze wychowanych wśród wielkich rodów francuskich; życie światowe czyni młodego

Anglika nadto sztywnym, a młodego Francuza nadto zaniedbanym: wówczas czyniło ono młodzieńca rzeźkim i spokojnym. Można nabrać pewnego wyobrażenia o tej swobodzie, gdy się widzi, jak Platon kłopotom zabiegacza, podejściom, wrzaskliwościom, wszelkim jego nawyknieniom niewolniczym, przeciwstawia obojętność człowieka wolnego, który rozprawia bez pośpiechu i to tylko w sprawach ogólnych, który porzuca lub rozpoczyna na nowo rozumowanie odpowiednie usposobieniu swemu, który „umie podgiąć szatę w sposób przyzwoity, i z taktem niezawodnym, wprowadzającym harmonję do rozpraw filozoficznych, sławi prawdziwe życie bogów i ludzi szczęśliwych".

Chodzi się samotnie po izbach głuchych i w końcu po kilku godzinach, czuje się zbliżające złudzenie; tyle śladów przeszłości czyni ją niejako obecną i namacalną. Zwłaszcza ten naród posągów białych w powietrzu szarem i zimnem, jak powietrze galerji podziemnej, przypomina cienie, które pod ziemią, w królestwach tajemniczych, nie przestają żyć życiem przyćmionem, niewidocznem, albo też jeszcze tych mieszkańców okręgów pustych, których Goethe, wielki poganin, umieszcza dokoła istot rzeczywistych i dotykalnych. Tam są bohaterowie, królowie, „ci, którzy zdobyli sobie imię lub ubiegali się o cel szlachetny", czoło pokoleń wygasłych; zstąpili oni tam „krokiem poważnym i zasiadają przy tronie potęg, których nikt nie zgłębił. Nawet u Hadesa zachowują godność swoją i szeregują się około równych sobie, przyjaciół osobistych Persefony", gdy tymczasem tłum nieznany, dusze pospolite, „usunięte w głąb łąk asfodelowych, pomiędzy topole wydłużone i pastwiska jałowe, szeleszczą smutnie, jak nietoperze, albo jak upiory, i nie są już osobistościami". Jedynie formy idealne umykają się prze-

paści chłonącej trwania i uwieczniają nam dzieła i myśli doskonałe.

Odchodzi się od siebie wśród tylu głów szlachetnych, wobec tych Junon groźnych, tych Wener, tych Minerw, tych piersi szerokich bogów bohaterskich, wobec tej poważnej i człowieczej głowy Jowisza. Taka głowa Junony jest prawie męska, niby głowa młodzieńca dumnego i stanowczego. Powracałem wciąż do Flory olbrzymiej, stojącej pośrodku sali, całkowicie okrytej kwefem, z pod którego przeglądają kształty surowo i wyniośle proste. Jestto prawdziwa bogini, a o ile wyższa od madonn, od kościołów i od męczenników ascetycznych, od świętego Bartłomieja lub świętego Hieronima! Taka głowa i postawa taka są m o r a l n e, nie na modłę chrześcijańską: nie pobudzają one do zarzeczenia się bolesnego i mistycznego, lecz zachęcają do dźwigania ciężaru życia ze stanowczością, odwagą i zimną krwią, z wyniosłością spokojną duszy wyższej. Niepodobna wyliczać wszystkich, ani też opisywać ich posobnie; czuję jednak, iż ze wszystkich sztuk rzeźba jest najbardziej grecka, ponieważ przedstawia typ czysty, osobę fizyczną, wyodrębnioną, ciało samo w sobie, jak je rasa piękna i życie gimnastyczne ukształtowały i dlatego, że przedstawia je bez związku z grupą, bez podporządkowania wyrazowi i wzburzeniom moralnym, bez tego wszystkiego, coby odeń odrywało uwagę, zanim namiętności duszy pozbawiły je formy lub owładnęły czynnościami jego; to jest w oczach Greków człowiek idealny, jakiego społeczeństwo ich i moralność pragną ukształtować. Nagość jego nie jest wcale nieprzyzwoita; stanowi ona dla nich rys odrębny, przywilej rasy, warunek kultury, dopełnienie obrzędów narodowych i religijnych. Na igrzyskach olimpijskich atleci są bez odzienia; Sofokles, piętnastoletni, zwleka z siebie szaty, aby

zaintonować Pean po zwycięstwie pod Salaminą. My dziś przedstawiamy nagości tylko przez nałóg szkolny lub przez sprośność; oni w ten sposób wyrażali pojęcie szczere i pierwotne natury ludzkiej. Chwalebne to pojęcie nie opuszcza ich nawet w rozpuście. W malowidłach miejsc szkaradnych, lupanarów pompejańskich, ciała są wielkie, zdrowe, wolne ckliwości lubieżnej i miękkości nęcącej; miłość nie jest tam ani bezecnością zmysłów ani uniesieniem duszy: jest to funkcja. Pomiędzy zwierzęciem a bogiem, których chrześcijaństwo przeciwstawia wzajem, wynaleźli oni człowieka, który wzajem ich godzi. I dlatego to właśnie malowali go, a nadewszystko rzeźbili. Niewątpliwie, i to odpowiednio instynktowi zabobonnemu Południowców, zaklinali oni obrazy, jak dziś potomkowie ich zaklinają świętych. Modlili się do swojej Djany, do Apolina uzdrawiającego; palili im kadzidła, wyprawiali libacje, jak dzisiejsi przynoszą madonnie lub świętemu Januaremu ex-vota i gromnice. Tak samo, jak dziś, mieli posążki święte wewnątrz domów, w małych błagalniach osobnych; przedstawiali w posągach swoich postawy i właściwości uświęcone, Wenerę Anadiomene[1]), Bachusa wczasującego się, jak w wieku szesnastym przedstawiano w obrazach świętą Katarzynę na kole, świętego Pawła trzymającego miecz; lecz efekt był całkiem inny, bo i widowisko było całkiem inne. Rzuciwszy przelotnie okiem, zamiast figury kościstej, serca zakrwawionego, widzieli oni piękne ramię okrągłe, plecy wypukłe atlety, potężną pierś wojownika, i na tych obrazach gromadzonych od dzieciństwa, wyrabiał się umysł i kuł się wzór człowieka. Wszystko to mówiło: „Takim powinie-

---

[1]) **Anadiomene**, oznacza: rodzącą się z piany morskiej. *(Przyp. Tłóm.)*.

neś być, tak powinieneś przyodziewać się; staraj się mieć te mięśnie działające swobodnie, to ciało jędrne i zdrowe. Kąp się, chodź do palestry, bądź silny w każdej przygodzie na usługę miastu i przyjaciołom swoim". Obecnie dzieła sztuki nie mogą już mówić do nas podobnie; nie jesteśmy ani nadzy ani obywatele; jeśli przemawia coś do nas, to Faust i Werther, albo raczej jeszcze jakiś wczorajszy romans paryski i Pieśni Heinego[1]).

A jednak trzeba przytoczyć kilka dzieł; inaczej nie wyjdzie się z ogólników. Oto pięć czy sześć sztuk sławnych:

Herkules Farnezyjski, tęgi tragarz, który dopiero co podniósł belkę i sądzi, że szklanka wina nagodziłaby się w porę. Nazbyt realny i gminny. To nie bóg, ale drab z maczugą.

Byk Farnezyjski: Amfijon i Zetos, posłuszni matce swej Antjopie, przywiązują Dirkę do rogów byka. Zdaje się, że należy to do drugiego lub trzeciego wieku rzeźby. Cztery osoby, wielkości naturalnej, prócz byka, psów i dziecka: jestto obraz, nawet dramat; rzeźbiarz miał na uwadze intrygę, patetyczność; wszelka sztuka chyli się do upadku, ile razy przekracza granicę sobie właściwą.

Pyszna głowa konia z brązu; ten, jak wszystkie konie greckie, nie zmalał jeszcze wskutek hodowli; dusza jego jest nienaruszona; ma on szyję krótką, oczy rozumne, wolę całkowitą koni swobodnych, jakie widzieć można na Landach naszych, lub na północy Szkocji; ten koń to osoba, nasze to maszyny.

---

[1]) Henryk Heine, znamienity poeta i pisarz niemiecki, urodzony w Düsseldorfie, zmarły w Paryżu (1797 † 1856), liryk głęboki, ale i satyryk zjadliwy. *(Przyp. Tłóm.)*.

Czarująca Psyche neapolitańska: ten tors zgrabny, ta głowa młodej dziewczyny, delikatnej i wykwintnej, nie znamionują już wielkiego wieku; tem mniej jeszcze znamionuje go Venus Callipygos [1]), wydająca się ozdobą gotowalnianą i przypominająca ładną sprosnostkę z francuskiego osiemnastego wieku.

Dużo posągów i popiersi marmurowych i brązowych, przedstawiających osobistości rzeczywiste: Agrypina [2]) siedząca, energiczna i smutna,—dziewięć posągów rodziny Balbów [3]); pyszny mówca, w postawie stojącej, z duszą dostrojoną do powagi rzeczy, którą ma wygłosić, prawdziwy mąż stanu, godzien trybuny starożytnej; Tyberjusz [4]), Tytus [5]), Antonin [6]), Adrjan [7]), Marek Aureljusz [8]); wszyscy ci cesarzowie i ci konsulowie mają głowy polityków i sprawców, podobne głowom kardynałów nowoczesnych. W miarę nastawania wieku bliższego nam, sztuka zwraca się ku portretowi; nie uszlachetniają już, lecz kopiują;

---

1) Venus Callipygos, tak przezwana dla pięknego swego pośladka. *(Przyp. Tłóm.)*.

2) Agrypina, wnuczka Augusta, córka Agrypy i Julji, małżonka Giermanikusa, zmarła w r. 33 po Chr. *(Przyp. Tłóm.)*.

3) Balbus, z łacińsk., jąkający się, przydomek wielu Rzymjan sławnych. *(Przyp. Tłóm.)*.

4) Tyberjusz, drugi cesarz rzymski (14 † 37). dobry administrator, lecz samowolny i okrutny. *(Przyp. Tłóm.)*.

5) Tytus, cesarz rzymski od r. 79 do 81, szczery opiekun ludu, zdobywca Jerozolimy w r. 70-ym. *(Przyp. Tłóm.)*.

6) Antonin, zwany Pobożnym, cesarz Rzymski od r. 138 do 161-go, całkiem umiarkowany i sprawiedliwy. *(Przyp. Tłóm.)*.

7) Adrjan, cesarz rzymski (ur. 76 † 138). miłośnik nauk i sztuki, odznaczający się łagodnością. *(Przyp. Tłóm.)*.

8) Marek Aureljusz, najcnotliwszy z cesarzów rzymskich (od r. 161 do 180), rozmiłowany w filozofji, wielce rozumny. *(Przyp. Tłóm.)*.

twarze Sekstusa Empiryka [1]), Seneki [2]) są trwożne, pomarszczone, brzydkie i zadziwiające, jak odlewy z natury. Muzeum Campana [3]) w Paryżu, przekonywa, iż z nastaniem wieków późniejszych rzeźba kończy się na odtwarzaniu jedynie odrębności osobistych i chorobliwych, odruchów, skoślawień, szczególności trywjalnych, mieszczan Henryka Monnier [4]), żywo uchwyconych przez fotografję.

* * *

Jest tu, jak sądzę, siedem albo osiemset obrazów. Że jednak nie jestem malarzem, mogę przeto dać jedynie wrażenia człowieka, któremu malarstwo sprawia wielką przyjemność i który nadto widzi w niem uzupełnienie historji.

Wiele portretów Rafaela, portret kardynała, kawalera Tibaldeo, portret Leona X-go. — Ten Leon X-ty [5]) jest to sobie obgrubszy nabożniś, dość pospolity, którego pospolitość staje się bardziej jeszcze uderzającą w zestawieniu z akolitami, dwoma obliczami rozważnemi, roz-

---

[1]) Sextus Empiricus, filozof i lekarz grecki, żyjący w II w. po Chr. w Aleksandrji i Atenach. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Seneka, (3 † 65), filozof, autor licznych traktatów, nauczyciel Nerona, na rozkaz którego sam otworzył sobie żyły w kąpieli. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) *Musée Campana*, słynny zbiór starożytności w Luwrze. *(Przyp. Tłóm.)*.

[4]) Henryk Monnier, (1797—1877), dowcipny pisarz francuski, autor dzieła: *Mémoires de Joseph Prudhomme*. (*Przyp. Tłóm.*).

[5]) Profesor Adolf Venturi, krytyk i historyk sztuki, twierdzi, iż Taine myli się co do obu tych portretów, gdyż portret kardynała Tibaldeo jest dziełem Bronzino'a, a portret Leona X-go jest kopją portretu Andrzeja del Sarto. (*Przyp. Tłóm.*).

tropnemi, duchowniczemi.—Wyższość Rafaela polega widocznie na równowadze i doskonałem zdrowiu umysłu. Portrety jego dają istotę człowieka bez frazesów.

Ribera [1]). — Sylen pijany, z brzuchem wystającym, z piersią Viteliusa [2]), z wyrazem ponurym, nikczemnym i złośliwym jakiegoś Sanszy [3]) inkwizytora, z kolanami okropnie skrzywionemi ku sobie; — wszystko w pełnem świetle ostrem, ożywionem jeszcze obwódką cieniów, stanowiących odsadę, przyczem osieł, ryczący na całe gardło, jest trąbą tej trywjalności nieokrzesanej, tej energji rozkiełznanej.

Guercino [4]). — Czarująca Magdalena jego, naga aż do pasa, ma postawę pełną wdzięku, najpiękniejsze włosy, najpiękniejsze piersi, najsłodszy uśmiech nieuchwytny melancholji czułej i marzycielskiej. Jestto najtkliwsza i najmilsza z kochanek, a musi patrzeć na koronę cierniową! Jakże oni są dalecy od dzielności i prostoty wieku poprzedniego! Sielanki, dworowanie białogłowom, nabożnictwo ckliwe rozpoczęły panowanie swoje; ta Magdalena jest pokrewną Herminji, Sofronji, czułostkowym bohaterkom Tassa [5]); powstała, jak one, z restauracji jezuickiej.

---

[1]) Józef Ribera (1588 † 1656), malarz hiszpański, zwany też *Spagnoletto*, odznaczający się ostrością tonu. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Vitellius, cesarz rzymski, rozpustny i okrutny, panował 8 miesięcy w r. 69 po Chr. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Sanczo Pansa, giermek Don Kiszota, typ sługi wiernego, lecz gadatliwego, ograniczonego i trywjalnego. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) Jan Franciszek Barbieri (1591—1666), zwany *il Guercino* (Zezowaty), malarz szkoły bolońskiej, odznaczający się siłą kolorytu i światłocienia. (*Przyp. Tłóm.*).

[5]) Torquato Tasso (1544 † 1595), jeden z najznakomitszych poetów włoskich, autor „Jerozolimy wyzwolonej“, arcydzieła wyobraźni bujnej i opisów wspaniałych. (*Przyp. Tłóm.*).

Leonard z Vinci[1]). — Dziewica[2]) z dzieckiem niezmiernie wytworna; oczy są spuszczone, usta fałdują się nieznacznie w dziwny i tajemniczy uśmiech; twarz uniepokojona delikatnością duszy, przekwitem wyższości umysłowej,—a z tyłu głowy widnieje lilja biała. Ten człowiek jest nawskroś nowoczesny, nieskończenie daleki wieku swego; przezeń Odrodzenie łączy się bez przeskoku z epoką naszą. Był on już uczonym, eksperymentatorem, badaczem i sceptykiem, przy wdzięku kobiety i wstrętach człowieka gienjalnego.

Liczne obrazy Parmeńczyka[3]), odznaczające się niezmierną wytwornością, głowy zgrabne i pociągłe, między innemi młoda dziewczyna, wstydliwa, niewinna, z wyrazem zadziwienia w spojrzeniu. — Wielki portret jego pędzla, przedstawia wielmożę ówczesnego, znawcę światłego i wojownika; ma on na głowie rodzaj czapeczki czerwonej, a pancerz jego stoi w kącie; twarz szlachetna jest wytworna i marzycielska, włosy i broda są zadziwiająco bujne i piękne; niepodobna wyobrazić sobie ręki bardziej arystokratycznej, a w wyrazie całym widzi się dziwną łagodność rozmyślacza: jest to wódz, myśliciel i światowiec. Parmigianino żył w pierwszej połowie wieku szesnastego, na początku rozkładu Włoch. Ile gienjuszu, ile kultury w tych ludziach, którzy wtedy ulegli napo-

---

[1]) Lionardo da Vinci, (1452—1519), wielki artysta i wielki uczony, zarazem malarz (twórca „Wieczerzy Pańskiej"), rzeźbiarz, architekt, fizyk, inżynier, pisarz i muzyk. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Według prof. Adolfa Venturi'ego twórcą obrazu tego jest nie Leonard da Vinci, lecz uczeń jego. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Franciszek Mazzuolo, zwany Parmigianino od Parmy, miejsca urodzenia swego (1503+1540), znakomity malarz, należący do szkoły parmeńskiej, uczeń Correggio'a, celujący w portretach. (*Przyp. Tłóm.*).

rowi upadku. Trzeba czytać „Dworzanina“ Castiglione'a[1]), aby widzieć, jak społeczeństwo piękne, pomysłowe, ogładzone, przesiąknięte filozofją, swobodne umysłem, ginie w tej dobie.

Dwaj burzyciele jego są tu, obaj malowani przez Tycjana[2]): Filip II wybladły i napuszony, chwiejny, mrużący oczy, oddany pracy umysłowej i etykiecie, słowem taki, jakim go malują orędzia weneckie; drugi to papież Paweł III, z wielką brodą białą, stary wilk, śniarz. Inny papież Sebastjana del Piombo[3]) pięknej twarzy prawidłowej, lecz czarnej, jak woda brudnej rzeki, ma oczy na pół przymknięte i spojrzenie skośne. — Różne obrazy doprowadzają myśl tę do krańca, naprzykład obraz Micca Spadaro'a[4]): „Poddanie Neapolu don Juanowi Austrjackiemu“. Wojna w tym czasie jest tragiczna i wiemy, jak Hiszpani we Flandrji obchodzą się z miastami zdobytemi. Na placu targowym i wzdłuż ulicy całej żołnierze, zbici w czworoboki, z włóczniami w ręku, z muszkietami opartemi o widełki, czekają rozkazu; chorągwie powiewają od szeregu do szeregu; siła i groza ciążą nad grodem zwyciężonym. Radni miasta, klęczący, pokorni, wręczają klucze, a na podstawie, gdzie był posąg wice-króla, zburzony przez rewolucję ludową i wzdłuż podmurowań białawych, głowy ścięte ociekają krwią. Z tyłu, wysokie

---

[1]) Baltazar de Castiglione. (1477—1529), dworzanin i poeta. Sławne dzieło jego *Il Cortegiano* przyswoił literaturze polskiej Łukasz Górnicki. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Tiziano Vecellio da Cadore (1478—1575), sławny malarz, kolorysta, mistrz szkoły weneckiej. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Sebastiano del Piombo, (1485—1547), malarz, szkoła rzymska i wenecka. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) Micco Spadaro malarz historyczny z wieku XVII-go, uczeń Salwatora Rosa'y. (*Przyp. Tłóm.*).

ciemne domy rzucają ponury cień, a w głębi wznosi się olbrzymie przedmurze gór. — W osiem lat później przychodzi zaraza, i pięćdziesiąt tysięcy osób umiera w Neapolu; jedynie Kartuzja za wstawiennictwem założyciela swego, ocalała, i drugi obraz tegoż samego malarza przedstawia właśnie szczególną ową scenę. W powietrzu widać Ś-go Marcina i Najświętszą Pannę, powstrzymujących rękę mścicielną Chrystusa, anioł zaś, stojący na ziemi odpycha zarazę, samicę wstrętną. Dokoła, kartuzi klęczący, z głowami filuternemi i gminnemi, powierzają się orędownikowi swemu, obowiązanemu załatwiać ich sprawy.

Dużo malarzy drugo i trzeciorzędnych, Schidone [1]), Łukasz Giordano, Preti [2]), Giuseppino [3]), którzy jednak są wielkimi ludźmi. Taka prześliczna młoda kobieta, pełna i zdrowa, w obrazie Lanfranca [4]), lub jakiegoś ucznia Gwidona [5]), pozostawia daleko za sobą nasze malarstwo współczesne, tak niespokojne, tak niezupełne, wskroś złożone z prób niedostatecznych, lub naśladowań niezręcznych. Osobistości ich poruszają się, mają członki, trzymające się z sobą, a w budowie ciał i w układzie grup czuć swobodę, siłę i pełnię.

Mózg ich jest pełen barw i kształtów; wychodzą one z nich i rozpościerają się na płótnie naturalnie i dostatnio.

---

¹) Bartłomiej Schidone, szkoła modeńska † 1615. (*Przyp. Tłóm.*).

²) Mateusz Preti, zwany Kalabryjczykiem (1613 † 1696), uczeń Guercino'a. (*Przyp. Tłóm.*).

³) Cezar Giusepino (1650 † 1640), malarz rzymski, wielce płodny. (*Przyp. Tłóm.*).

⁴) Jan Lanfranco (1580—1647), szkoła lombardzka i rzymska. (*Przyp. Tłóm.*).

⁵) Wit Reni (1574—1642), szkoła bolońska. (*Przyp. Tłóm.*).

Ten Łukasz Giordano, tak osławiony, tak pospieszny, to jednak malarz prawdziwy; twarze śmiejące się, kształty wdzięcznie zaokrąglone, skurcze, tkaniny jedwabne, cała ruchliwość, cała żywość malowania świadczą, iż obdarzony jest on gienjuszem sztuki swej, to jest: umie sprawić przyjemność oczom; pochodzi on z innej warstwy myślącej, niż my; nie jest przepojony filozofją i literaturą, nie myśli jak Delacroix [1]), o wyrażaniu tragiedji duszy, ani jak Decamps [2]), o wyrażaniu życia natury, ani jak tylu innych, o wprowadzaniu historji i archeologji do obrazów.

Danae [3]) Tycjana. Ten z pewnością nie znał estetyki i myślał tylko, jakby zrobić istotę piękną, kochankę wspaniałą patrycjusza. Głowa jest całkiem pospolita, wyrażająca jedynie rozkosz; może to młoda córka jakiegoś rybaka, która chętnie przystała na to, aby nic nie robić, dobrze jeść i nosić naszyjniki z pereł! Ależ ten ton ciała na pościeli białej, ależ te włosy złote, spadające bezładnie aż na piersi! Zwłaszcza ta ręka doskonała, wychylająca się z pod naramiennika djamentowego, te palce drobne, ta kibić falująca!—Jest tam i druga w sąsiedztwie, niewiadomego autora, wytworniejsza, z ręką na głowie; ma przy sobie jakąś roślinę w kwieciu; w głębi mieści się krajobraz gór błękitnawych. Jest ona poważna, a po-

---

[1]) Eugienjusz Delacroix, (1793—1863), znakomity malarz francuski, kolorysta energiczny, kompozytor dramatyczny, twórca szkoły romantycznej. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Gabrjel Decamps, (1803—1860), malarz francuski, wyborny obserwator natury, znakomity kolorysta. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Danae, postać mitologiczna, córka Akrysjosa, króla argiwskiego a matka Perseusza, którego miała z Zeusem. Zeus dostał się do niej, zamkniętej z woli ojca w wieży spiżowej, w postaci deszczu złotego. (*Przyp. Tłóm.*).

waga jej, jak powaga zwierząt, ma jakiś nieokreślony wyraz smutku. Owóż co uszlachetnia owe malowidła: rozkosz nigdy w nich nie jest nieprzyzwoita, ponieważ jest zawsze naturalna; człowiek nie zniża się do niej, jest na tym samym poziomie, a wielkość krajobrazów, wspaniałość architektury, pogoda nieba strumieniami wylewają poezję na szczęsność jego. Człowiek jest całkowity na tę modłę; to jeden z pięciu czy sześciu wielkich trybów życia. Ten właśnie nie znosi porównania; jest taki, jakim być winien, skończony i doskonały; ograniczyć go i oczyścić, to ująć mu piękności właściwej, zepsuć kwiat jedyny, jakiego żadna cywilizacja nie wytworzyła; wyszłoby to na jedno, co żądać od tulipanu, aby był mniej purpurowy, a od róży, aby miała zapach mniej silny. — Na przeciwko Wenera z Adonisem, pędzla malarza pośledniejszego, tłusta i jasnowłosa, z policzkami i ustami nieco nagwazdanemi, naga poza rąbkiem muślinu, zanosząca się, cała w tem, czego pożąda, niezdolna wyobrazić sobie nic wznioślejszego; tak, ale któż chciałby widzieć ją inną pod tym cieniem ciepłym, obejmującym rozkosznie tony bursztynowe pięknego jej ciała, pod tem światłem rozwianem, drgającem i drżącem, jako blask wody ciepłej przy zachodzie słońca, na tym pysznym płaszczu czerwonym, obok tego wazonu złotego, który, wywracając się, rozrzuca przeblaski płowe. Każda wielka szkoła ma prawo bytu, równie dobrze jak każda grupa naturalna istot żywych; tem ci gorzej dla prawideł, tem ci lepiej dla wszystkich!

Rozmowy [1]).

W kawiarni, na kolei żelaznej, w salonach, polityka

[1]) Nie należy spuszczać z uwagi, iż H. Taine odbył podróż swą do Włoch w r. 1864-ym, kiedy zjednoczenie Włoch nie było jeszcze faktem dokonanym. (*Przyp. Tłóm.*).

stanowi teraz podłoże mowy. Jest jakgdyby wrzenie w umysłach; żywość, zapał, przekonanie, są takie same, jak u nas w roku 1790 [1]). Dzienniki, bardzo liczne, bardzo rozpowszechnione, bardzo tanie, przemawiają tym samym tonem. Oto przykłady:

Pierwszy wieczór z rzeźbiarzem i lekarzem. Według nich, rozbójnicy na Południu (co wstrzymuje mnie od wycieczki do Paestum) [2]) to zwyczajni rozbójnicy. Zabijają, palą i kradną. Jest to rzemiosło, i to dobre rzemiosło; dopuszczają się oni go nawet na ludziach swojego stronnictwa. Jeśli ktoś ich denuncjuje, podkładają ogień pod dom jego; tym sposobem trzymają wsi w trwodze. Dodać przytem należy, iż w tych górach i w tych gąszczach potrzeba stu żołnierzy dla złapania jednego rozbójnika. — „Czyż to nie Wandeja? — Nie, nie zasługują oni na to porównanie. — A jednak jest to kraj katolicki, imaginacyjny, skłonny do fanatyzmu. — Nie, to są tylko rozbójnicy“. — I wnet rozogniają się, nie widzą nic prócz ideji swojej, i jak pierwsi nasi rewolucjoniści, odymają się frazesami z dzienników; mają gniew w pogotowiu, nadzieję nieograniczoną.

Według nich nadto, całe złe teraz pochodzi z Francji, która, zatrzymując papieża w Rzymie, podtrzymuje ognisko intryg. Rzym to wrzód, przyprawiający całe ciało o chorobę. Francja od sześćdziesięciu lat dokonała postępów ogromnych w nauce, w dobrobycie, leoz nie dokonała żadnego w religji, w moralności; jest równie dziś nisko, jak ongi, wskutek poddania się duchowieństwu. Tu rozlegają się w głos frazesy z wieku osiemnastego.

---

[1]) Na początku Wielkiej rewolucyi francuskiej. (*Przyp. Tłóm.*)

[2]) Paestum, dawniejsze greckie Poseidonia, dzisiejsze Pesti, miasto we Włoszech południowych, pełne ruin starożytnych. (*Przyp. Tłóm.*).

Walka we Włoszech, mówią oni, toczy się pomiędzy oświatą a ciemnotą. Cała warstwa inteligientna jest liberalna — rozumieć należy przez to warstwę średnią. Szlachta dąsa się; dość jest zobaczyć wielkie przedmieście arystokratyczne na drodze do Herkulanum; wszystkie domy są zamknięte. Motłoch neapolitański, któremu Burbonowie pozwalali na wszelkie wybryki, nie jest zadowolony, i gdyby Austrjacy powrócili, przyszłoby do gwałtów; lecz prawdziwy lud, rzemieślnicy, ludzie z gruntu uczciwi i pracujący, przyłączają się potrosze. Jeśli było ich czterech w stronnictwie wstecznem nazajutrz po rewolucji, to dziś jest już tylko dwóch. Wolność wywołuje skutek. Wojsko zwłaszcza jest szkołą jedności, wykształcenia i honoru. Żołnierze uczą się czytać i pisać; słyszą o Garibaldim, o Wiktorze-Emanuelu, o ojczyźnie. Rodziny nie rozpaczają, jak dawniej, gdy zabiera się im dzieci. W szeregach są ludzie wszelkich warstw; synowie chłopów kroczą obok synów lekarzy lub adwokatów. Zastępstwo w wojsku jest trudne; trzeba dać człowieka umiejącego czytać, pisać, liczyć; niejeden syn szlachecki nie mógł znaleźć zastępcy odpowiedniego i musiał pójść sam. — Czekają oni tylko wielkiej wojny, jak wojna z r. 1792, aby wszystkie te różnorodności stopiły się w braterstwie broni. „Jesteście wielkim narodem, dodają, wyszliście z niewolnictwa, nie znosicie już stu tysięcy hańb i nędz panowania Burbonów. Winniście rozumieć przeto, że i my też czujemy potrzebę swojej rewolucji"!

Rozmowa na kolei z człowiekiem trzydziestoletnim, handlującym bawełną. Jeździ on po okolicy, skupuje zbiory i sprzedaje je Anglikom; na polach, otaczających Wezuwjusz, pleni się obecnie krzew bawełniany. Według niego, od trzech lat dokonano w tym kierunku postępów zadziwiających. Za Burbonów niepodobna było nic robić,

bodaj sprzedawać i kupować. Ani śladu handlu; nie lubili oni styczności z cudzoziemcami, powstrzymywali przywóz i wywóz towarów. Obecnie, gdy nastała wolność, wszystko się zmieniło. Chłop, pewien zarobku, sadzi i pracuje, nawet latem. W południe odpoczywa, gorąco jest straszne; lecz wieczorem, zrana, w godzinach znośnych, idzie w pole. Pod Burbonami, że nie można było uprawiać nic nadto, uprawiało się trzy tylko rzeczy: picie, jedzenie i niekiedy bawienie się; co do reszty zakaz zupełny. Ani szkół, ani dzienników, ani podróżowania, ani rozmów o religji czy polityce; doniesienia były nieustanne a więzienia okropne; przy każdem poruszeniu czuło się rękę inkwizytora na ciele. Byle tylko miało się dwadzieścia lat przed sobą, a zobaczycie zmianę kraju!

Podróżował on po Włoszech południowych i przyznaje, iż rozbójnicy uprawiają rodzaj szuanerji, ale w nikczemnym gatunku. Chłop nie zachowuje się względem nich zbyt wrogo, ponieważ jest ciemny i zabobonny. Z drugiej znów strony niepodobna iść za nimi w *boschi* [1]), gdzie się kryją, a Rzym dostarcza im wciąż bezustannie zaciągu.

* * *

Wciąż rozbójnicy, nie mówi się o niczem innem: według dzienników liberalnych, są to zbrodniarze godni ciężkich robót; według dzienników klerykalnych są to powstańcy — męczennicy. Chciałem wyrobić sobie sąd własny i przeczytałem dzieła jenerała Borgès'a, Hiszpana i burbończyka, który przeszedł w ostatnich czasach całe królestwo neapolitańskie od brzegu do brzegu, lecz schwytano go i rozstrzelano o kilka mil od granicy rzymskiej.

---

[1]) *Boschi*, wyraz włoski, oznaczający lasy. (*Przyp. Tłóm.*).

Po przeczytaniu, można być pewnym faktów następujących: — Borgès to rodzaj Wandejczyka, który miał obok siebie ludzi uczciwych, przynajmniej wśród oficerów. — Natrafia on na pewną ilość burbończyków, pasterzy, chłopów, dawnych żołnierzy, lecz w małej ilości. Gromady popierające go i zajmujące kraj, zanim wylądował, składają się ze złodziei i morderców, którzy po dziesięć razy, przy zdobyciu osady lub miasta, łupią, gwałcą, zabijają, korzystają z wojny, jak dzicy. — Gwardja narodowa, ludzie zasobni, są wszędzie przeciw nim. — Właścicielka hotelu w Sorrento mówiła mi: „Tu i w okolicy trzech piemontczyków przypada na jednego burbończyka; ale poniżej, tam na południu, trzech burbończyków przypada na jednego piemontczyka“. Wszystko to zgadza się z prawdą.

Inna rozmowa w Castellamare, tym razem z wysłużonym podoficerem. Jestto opętaniec, który nawraca z zapałem apostoła. Mówi on, iż księża są sprawcami wszystkiego złego, że we Francji są religijni i uczciwi, a tu są złodzieje i zbójcy, że ogniskiem spisku jest Rzym. Opowiada o sławnym generale Manhès, który pod Murat'em[1]), dla ogłodzenia rozbójników, zabronił, pod karą śmierci, wynoszenia bodaj kawałka chleba poza miasto. Gdy ksiądz wyszedł z hostją do umierającego, kazał go rozstrzelać, *coll santissimo nella mano*[2]). Odprowadza on mnie aż do jakiejś kaplicy sławnej i w chwili, gdy tam wchodzę, wzrusza ramionami w sposób znaczący. Czyż

---

[1]) Joachim Murat, (ur. w r. 1771, rozstrzelany w r. 1815), dziewierz Napoleona I-go, dzielny wojak, król neapolitański od r. 1808 do r. 1814-go. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) *Coll santissimo nella mano* = Z Przenajświętszym w ręku. (*Przyp. Tłóm.*).

to nie ciekawe spotkać się po sześćdziesięciu latach z jakóbinami?[1]).

Im więcej rozczytuję się w dziennikach i im więcej rozmawiam, tem podobieństwo wydaje mi się bardziej uderzającem. My również mieliśmy z początku tylko mieszczaństwo liberalne; potrzeba było sprzedaży dóbr narodowych i najazdu cudzoziemców, aby chłopi przyłączyli się do Rewolucji. — My również zwalczaliśmy powstanie wewnętrzne i widzieliśmy przewlekającą się wojnę domową w najciemniejszej i najreligijniejszej części kraju.— My również improwizowaliśmy szkoły, gwardję narodową, armję, sprawiedliwość. — My również widzieliśmy szlachtę emigrującą wraz z królem, a potem dąsającą się w dobrach swych ziemskich. — Tu jestto małe wydanie wielkiej księgi; lecz nowy tom nie jest jeszcze zszyty, kartki źle trzymają się z sobą; aby mógł nabrać mocy, potrzebaby go, jak nasz, przez dziesięć lat miażdżyć stęporem ciężkim. obawą, ma się rozumieć, zagranicy.

Wieczór z sądownikami, profesorami i literatami.

Najwięcej kłopotu przyczynia tu rządowi wielka liczba osób uprzywilejowanych, żywionych przez Burbonów, a którzy teraz są bez miejsca. Była tu naprzykład wielka fabryka przetworów żelaznych, kosztująca dwa miljony rocznie: nic ona nie wyrabiała; pomału zastąpiono robotników synami oficerów lub oficjalistów, pobierającymi po pięć franków dziennie, ten jako ślusarz, ów jako nadzorca; przychodzili oni tylko pod koniec miesiąca i to jedynie po odbiór zapłaty; niektórzy zapisywali

---

[1]) **J a k ó b i n i**, głośny klub rewolucjonistów francuskich, odbywający posiedzenia w byłym klasztorze Jakóbinów na ulicy Ś-go Honorego w Paryżu. *(Przyp. Tłóm.)*.

obecność swoją w biurze, między godziną jedenastą a trzecią. Rewolucja nadchodzi i nie otrzymują zapłaty. Krzyczą i płaci im się znowu. Że zauważano, iż fabryka jest zbyt kosztowna, więc wystawiono ją na licytację; nikt się nie zgłosił. Ostatecznie, jakiś przemysłowiec odważny bierze ją na dziesięć lat i zgadza się płacić rocznie 48.000 dukatów dzierżawy. Nowy ten dzierżawca wzywa oficjalistów i robotników rzekomych. „Będę wam płacił, jak dawniej, ale będziecie pracowali dzień cały“. — Krzyki i zażalenia. — „A więc pracujcie tyle, ile wam się podoba, a ja będę płacił wam od godziny“. — Dochodzi do zaburzeń. *Bersaglieri* [1]) przyjęci kamieniami, odpowiadają wystrzałami karabinowemi; odtąd wszystko jest w porządku, i fabryka zaczyna iść, lecz synekurzyści wygłodzeni są wściekli. Jeden z nich mówił: „Widzicie ten nędzny rząd piemoncki; miałem miejsce za tysiąc dwieście franków i byłem wolny przez cały dzień, tak, że mogłem jeszcze pracować u bankiera; teraz kutwy te pozbawiają mnie tysiąca dwustu franków, a ja tymczasem ożeniłem się i mam dwoje dzieci!“

To samo w roku 1791-ym z wszystkimi oficjalistami dworu Króla, Królowej, Delfina, książąt, z kawalerami przybocznymi, psiarzami i t. p.

Król Ferdynand [2]) maczał rękę w dostawach, jak Ludwik XV [3]) w sprawach zboża. Armja jego w rzeczywistości składała się z dziewięćdziesięciu pięciu tysięcy

---

[1]) *Bersaglieri*, nazwa włoska celnych strzelców pieszych. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Ferdynand II, król Obojej Sycylji, od r. 1830 do 1859. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Ludwik XV (1715—1774), król francuski, inteligientny, lecz zepsuty, ożeniony z Marją Leszczyńską. (*Przyp. Tłóm.*).

ludzi, a budżet wykazywał sto tysięcy; wręczano mu przewyżkę. Co więcej, warował on sobie, ulubieńcom swoim, sekretarzom, prawo mianowania urzędników; były ich dwa rodzaje: urzędnik tłusty, przychodzący do biura raz na miesiąc po odbiór piastrów, urzędnik chudy, wykonywujący całą pracę i otrzymujący czwartą część pensji.

Wszyscy ci ludzie są mocno podrażnieni, czemu zresztą dziwić się nie można; księża również nie są zadowoleni i nie mają powodu być zadowolonymi. Stracili wziętość i nie są już na wierzchu. Trzy lata temu tylu było mnichów i duchownych w Neapolu, iż pewna dama w domu, gdzie mieszkam obecnie, przy ulicy uczęszczanej, siadłszy przy oknie, liczyła po stu na godzinę; prawie w każdej rodzinie był syn ksiądz; dziś są oni mniej liczni. Po rewolucji skryli się; teraz widać ich ukazujących się, wychodzących, przechadzających się po dwóch, po trzech. Są tego przekonania, iż rząd chce ogłodzić ich, że zabierając dobra klasztorne, ogłasza się ich nieprzyjacielem, i dlatego działają przeciw niemu, zwłaszcza przez kobiety.

Czternaście tysięcy gwardji narodowej w Neapolu: wcale to niewiele na pięćkroć stotysięcy mieszkańców. Twierdzą oni, iż mogliby mieć ich dwa razy tyle; tego również nie byłoby zawiele. Odpowiadają, że motłoch jest tu ogromnie liczny, że nie można jeszcze powierzyć mu broni; nie wchodzi on w rachubę, trzeba go wykształcić; z drugiej strony nie jest groźny ani skłonny do stawiania barykad; trzy lata temu, pod nieobecność wszelkiej władzy, gwardja narodowa podołała w pełni zadaniu utrzymania porządku. W każdem mieście toż samo; dowódcy wolą mieć mniejszą ilość ludzi; nie zaciągają do wojska pół-włóczęgów, ani tych, którzy stali po stronie dawnego rządu. Zresztą wszyscy chłopi są uzbrojeni i chodzą ze strzelbą na ramieniu; jestto stary

zwyczaj, skutek *vendetty* [1]) i rozbójnictwa zadawnionego. Gdy przybył Wiktor-Emanuel, wszyscy, w ten sposób uzbrojeni, cisnęli się doń po drodze, co dowodziło, że nie czuli się ani zawojowanymi, ani uciśnionymi. Jeden z ambasadorów zagranicznych, który był tego świadkiem, rzekł: „Italja jest utworzona".

Powracam do tych czternastu tysięcy ludzi gwardji narodowej; ilość ta oznacza tylko mieszczaństwo rządzące i do pewnego stopnia usprawiedliwia deklamacje przeciwników, naprzykład tego markiza neapolitańskiego, prowincjonalisty zapamiętałego, który w Paryżu, piętnaście dni temu, oskarżał wobec mnie gwardzistów narodowych, iż tworzą stronnictwo, nazywał ich zdrajcami, poplecznikami Piemontczyków, przyczem mówił, iż cały lud, szlachta cała, z wyjątkiem kilku odstępców, ulegają jeno jarzmu i oburzają się po cichu.—Zamiast odpowiedzi dają mi do czytania dzienniki klerykalne, sprzedawane w Neapolu na ulicach, które powtarzają to samo, lecz w wyrazach silniejszych: to dowodzi, że nikt tu niema kagańca na ustach. — Następnie załoga Neapolu wynosi sześć tysięcy ludzi; jestże to dosyć na uśmierzenie miasta, złożonego z pięciuset tysięcy dusz, gdyby ono chciało się zbuntować? — Co do sposobów pozyskania sobie chłopów, to zwracają oni uwagę, iż rząd nie ma, jak Konwencja [2]), masy olbrzymiej dóbr narodowych do rozprzedania pomiędzy nich, że od czasu pierwszego Na-

---

[1]) *Vendetta*, wyraz włoski, oznaczający zemstę a raczej stan wrogi, powodujący zabójstwa wzajemne między dwiema rodzinami. Odpowiada to staropolskiej wróżdzie. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Konwencja narodowa, zgromadzenie rewolucyjne, które nastało po Zgromadzeniu prawodawczem, ogłosiło Rzeczpospolitą i dało Francji instytucje, stanowiące dumę jej po dziś dzień. (*Przyp. Tłóm.*).

poleona ustrój feudalny jest zniesiony w królestwie i że chłopi już w wielkiej liczbie są posiadaczami. Tymczasem rząd zamierza rozdrobić skonfiskowane dobra klasztorne i wskutek tej sprzedaży wielu nabywców przyłączy się do rewolucji; zresztą można liczyć na karczowiska, na nowe ziemiopłody, na wzrost bogactwa powszechnego. Ten kraj jest cudownie urodzajny; są grunta wydające siedm zbiorów naraz: rośliny okopowe, rośliny pastewne, winogrona, pomarańcze, orzechy i t. d. Od dwóch lat uprawa bawełny rozprzestrzeniła się wszędzie i zysk okazał się ogromny: cetnar z 8-miu czy 10-ciu dukatów podniósł się do 32-ch i 40-stu. Chłopi obecnie, wchodząc do kawiarni, dobywają piastra z kieszeni; spłacają długi, uiszczają się z zaliczek; zaczynają kupować ziemię, to namiętność ich; w niektórych miejscowościach jeden zbiór wystarczył na spłacenie gruntu. Oddawna już zauważono, iż mniej jest rozbójnictwa a więcej pracowitości w tych okręgach, gdzie rozpowszechniła się mała własność i Murat ustanowił prawa w tym względzie; to też w wielu punktach zaczęto już zbywać i dzielić grunta skarbowe. Dodajcie do tego dobra poklasztorne, o których była mowa przed chwilą i zauważcie nadto, że kapitały zagraniczne napływają, że zakłady przemysłowe powstają, że dzienniki rozpowszechniają się, że Neapolitańczyk, jak doświadczenie pokazuje, uczy się czytać i pisać w ciągu trzech miesięcy; niema rasy bystrzejszej i pochopniejszej do chwytania i odgadywania wszelkich pojęć. Chłop, zbogacony i oświecony, stanie się liberalnym.

Jeden z obecnych przytacza rozmowę, jaką niedawno prowadził z żołnierzem. Żołnierz ten służył w wojsku za Burbonów; gdy Garibaldi wylądował z małym swym oddziałem, rozeszła się wieść, iż przyprowadził sześćdzie-

siąt tysięcy ludzi; na to, z pozwolenia dowódcy, cała kompanja złożyła broń i żołnierze poszli sobie do domu zgoła spokojnie. Po obwołaniu Wiktora Emanuela królem, przyjaciel mój widzi się z owym człowiekiem, wolnym już od wojska, jako wysłużonym, zawstydza go, wykazuje władzy, tak iż wbrew woli swej jest on znów wzięty do służby. Po roku nowe spotkanie; lecz teraz żołnierz jest zachwycony, pełen wdzięczności, ma postawę marsową. — „Ach, Wasza Wielmożność, jakże jestem zadowolony! Widziałem Medjolan, Turyn, wszelkiego rodzaju miasta; nauczyłem się czytać“. — „I pisać?“ — „Jeszcze niezupełnie dobrze, ale umiem już podpisać się“. — „Masz tu piastra, a gdy będziesz umiał pisać, dostaniesz drugiego“. — Oto człowiek przekształcony życiem wojskowem; wdraża ono ich w zwyczaje karności, czystości, poczucia honoru i ojczyzny. Przyjaciel mój odezwał się do jednego z nich: — „Będziecie się bili za króla“. — „Nie, — nie za króla, lecz za ojczyznę; mamy parlament“. — Czytają oni dzienniki, kosztujące solda, powtarzają wielkie frazesy, czasem nieco puste, których zresztą nadużywają, lecz szlachetne i prawdziwe w tej dobie, a przytem czepiające się tak silnie człowieka. Jechałem w wagonie z dwoma Włochami, którzy zobaczyli Neapol po pięciu latach niebytności. Jeden z nich rzekł: „Poprawiają się; dziś to prawie lud moralny“.

Potrzeba im czasu; czas wszystko skrzepi, nawet dochody skarbowe; stanowią one wielką ranę w tej chwili. Przeszłego roku niedobór wynosił miljon franków dziennie; wszystko ułoży się pomału, w miarę większej wytwórczości narodowej i spotrzebowywania; w roku ubiegłym Neapol sprzedał bawełny za sto miljonów, w roku zaś bieżącym zbiór będzie jeszcze lepszy. Komory celne na

Południu nie przynosiły prawie nic, wszystko stało otworem przed przemytnikami; posłano innych celników, i brat jednego z przyjaciół moich, inspektor, mówi, że dochód w tym roku podniesie się o siedem set tysięcy dukatów.

Inna oznaka spokoju. Rząd kazał pousuwać Madonny z rogów ulic; znajdowano je zrana podziurawione sztyletami, bądź to z ręki mazzinistów[1]), bądź z ręki burbończyków. Przenoszono je do kościołów pobliskich. W pewnych dzielnicach kobiety gromadziły się, rozpaczały, załamywały ręce; lecz w wielu innych miejscowościach tłum mówił, iż postąpiono sobie dobrze, gdyż zbezczeszczano je przez to, że zanieczyszczano mury, klęto wobec nich.

Odbywa się tu próba ciekawa i godna bacznej uwagi obserwatorów, próba rewolucji, mniej gwałtownej niż nasza, mniej niepokojonej interwencją zagraniczną, w gruncie rzeczy takiej samej, gdyż chodzi tu, jak u nas, o przekształcenie narodu feudalnego na naród nowoczesny, lecz różnej z tego względu, iż przekształcenie dokonywa się w kotle zamkniętym, bez wybuchów; co prawda, jedno pchnięcie bagnetu austrjackiego rozbiłoby kocieł na kawałki.

Ta sama ruchliwość, ta sama wybujałość w nauce i religji, co i w polityce. Na uniwersytecie jest dziesięć tysięcy studentów i sześćdziesięciu profesorów. Student mieszka za dwadzieścia franków miesięcznie, żywi się makaronem, owocami, jarzynami: wszyscy w tym kraju jedzą mało, a rzeczy niezbędne do życia są tanie. Eru-

---

[1]) Józef Mazzini, (1808—1872), patrjota włoski, założyciel towarzystwa potajemnego („młoda Italja"). W r. 1848 był on jednym z trzech członków tryumwiratu rzymskiego. (*Przyp. Tłóm.*).

dycja i kierunek są niemieckie; czytają płynnie Hegla[1]; pan Vera, wykładacz jego najżarliwszy i najbardziej wzięty, ma katedrę swoją. Pan Spaventa usiłuje odkryć filozofję włoską, pokazać w Gioberti'm[2]) rodzaj Hegla włoskiego; widać, iż miłość własna i uprzedzenia narodowe przeniknęły nawet do teorji czystej. Wczoraj któryś z dzienników chwalił współczesny jakiś obraz włoski, wystawiony w muzeum, żaląc się przytem, że Włosi nie zachwycają się dostatecznie artystami swoimi i ulegają słabostce cenienia nadmiernego sztuki zagranicznej. Wszystko to jest naiwne, ale szczere.

Młodzież i publiczność nadzwyczajnie interesują się temi poszukiwaniami. Neapol jest ojczyzną filozofa Vico[3]), który odznaczał się zawsze uzdolnieniem filozoficznem. Ostatniemi czasy tłoczono się na wykładzie „Phenomenologji“ Hegla. Tłómaczą oni z łatwością słowa specjalne, abstrakcje, Bóg wie jakie abstrakcje! — System rozchodzi się od środka różnemi promieniami. Zwłaszcza nauka prawa, powiadają, jest studjowana pilnie i prowadzona czysto trybem niemieckim. Studenci są zasklepieni jeszcze w formułach i klasyfikacjach Hegla; lecz profesorowie zaczynają wyprzedzać ich, szukać dróg swoich samodzielnie, każdy na swój sposób, odpowiednio naturze umysłu swego. Pojęcia są jeszcze mgliste i chwiejne; nic nie jest ukształtowane, wszystko kształtuje się.

---

[1]) Jerzy Wilhelm Fryderyk Hegel (1770 † 1831), słynny filozof niemiecki. Filozofja jego (idealizm panteistyczny), wypływająca z doktryn Kant'a, Fichte'go i Schelling'a, wywarła wielki wpływ na rozwój umysłowości niemieckiej. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Wincenty Gioberti (1801—1852), publicysta włoski i filozof. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Jan Chrzciciel Vico (1688—1744), urodził się w Neapolu, filozof, autor „Nauki nowej“, wielbiciel Platona i Arystotelesa, twórca filozofji historji. (*Przyp. Tłóm.*).

Zanim to nastąpi, możnaby spytać, czy pożywienie, jakie przyjmują, jest dobrze wybrane, i czy umysły nowe mogą przyswoić sobie strawę podobną; jest to mięso niedogotowane i ciężkie; objadają się niem z apetytem młodego człowieka, jak scholastycy z wieku dwunastego, pochłaniający Arystotelesa, nie bacząc na nieproporcjonalność i na niebezpieczeństwo, iż mogą nie strawić, a nawet udławić się. Pewien cudzoziemiec, bardzo wykształcony, żyjący tu od lat dziesięciu, mówił mi, iż pojmują oni naturalnie rozumowanie najtrudniejsze i wszelkie rozprawy niemieckie, lecz z książkami francuskiemi idzie im gorzej. Przy czytaniu romansów Voltaire'a [1]) bawią się tylko przez pół. Nie czują wdzięku ich, a w ironji jego widzą tylko środek ominięcia cenzury. Renan [2]), którego uwielbiają bezgranicznie, wydaje się im nieśmiałym: „Dlaczegóż bo zachowuje tyle ostrożności? Jestto wykwintny odnowiciel chrześcijaństwa". Artyzm jego skończony, takt, uczucie tak poetyczne i tak pojemne, umykają się im; przetłómaczyli książkę [3]) jego, rozkupili w Neapolu dziesięć tysięcy egzemplarzy, uważają sobie za szczęście widzieć i dotykać się listu pisanego ręką jego; lecz miłują w nim zapaśnika tylko, nie zaś krytyka. I dlatego to *Maudit* [4])

---

[1]) Franciszek, Marja, Arouet de Voltaire (1694 † 1778), słynny poeta i prozaik francuski, rozwijając podziwu godną działalność ducha, stanął na czele ruchu opozycyjnego przeciw nadużyciom państwa i kościoła, rozszerzał nauki wolnomyślne, które zmieniły do gruntu zaśniedziałe pojęcia ówczesne. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Ernest Renan, (1823—1892), uczony filolog i historyk francuski, autor „Życia Jezusa", „Apostołów", „Antychrysta" itp. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) „Życie Jezusa".

[4]) *Maudit*, przezwisko Renana we Włoszech, oznacza po francusku: Przeklęty.

cieszy się powodzeniem; czyta się to przezwisko na afiszach, wystawionych we wszystkich księgarniach. Ta ciężka artylerja sprawia im radość. Żądają natarcia potężnego, wykładu faktów; mszczą się za dawne swe niewolnictwo.

Dobrych dzienników niema wcale; zakorzenił się zwyczaj wydawania gazet po soldzie, i redakcja jest w stosunku do ceny. Rzucają się co rano na wiadomości telegraficzne i chcą, aby były one poparte grubą tyradą. Pod tym też kątem widzenia sądzą nasze dzienniki francuskie; nie podobają sobie w wymowie miarkowanej, w stylu zwięzłym, w ironji wykwintnej pana Prevost-Paradol'a [1]); wolą raczej artykuły wstępne dzienników demokratycznych. Przypomnijmy sobie własne nasze gazety z r. 1789, deklamacje ich, wyrazy grube i retorykę pustą.

Wczoraj, jedząc śniadanie w kawiarni, spostrzegłem w dzienniku, kosztującym solda, feljeton szczególny, czwartą prelekcję profesora Ferrari'ego o Filozofji historji; tłómaczy on pojęcia Giannona [2]), skoroźrzałe poszukiwania jego w zakresie historji religji; według Giannone'a pierwsi chrześcijanie nie wierzyli zgoła w raj; zasadniczym dogmatem ich było zmartwychwstanie ciał; do chwili zmartwychwstania umarli pozostawali w stanie bezwładności i oczekiwania; po trosze teologja, rozwijając się, wyznacza miejsce oddzielne umarłym wiernym; niebawem Święty Augustyn przyznaje im pół-błogosławioność przedwstępną; za papieża Ś-go Grzegorza [3]), idą

---

[1]) Prevost-Paradol (1829—1870), literat i publicysta francuski. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Piotr Giannone (1676—1748), historyk włoski, karcący surowo dążności dworu rzymskiego i chłoszczący duchowieństwo. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Grzegorz Wielki, Święty, papież od r. 590 do r. 604-go. (*Przyp. Tłóm.*).

już wprost do nieba. Widoczna, iż pojęcia takie, tak swobodnie wykładane i tak szeroko rozpowszechniane, muszą wywoływać skutek wielki.

Kolegjum jezuickie jest obecnie pod wezwaniem Wiktora-Emanuela. Na ulicy spotyka się uczniów szkół rozmaitych, prowadzonych nie przez księdza, lecz przez stójkowego. Na tem przekształceniu i na tem wzmaganiu się oświaty powszechnej pokładają największe nadzieje. Założyli pięćdziesiąt osiem szkół elementarnych w Neapolu i po jednej w każdem mieście okręgowem. W średniej warstwie społecznej dużo ludzi czyta. Wszystkie ciekawe i naukowe książki niemieckie, angielskie i francuskie, przychodzą do księgarza Detkensa; najpoważniejsze dzieła z dziedziny fizjologji, prawa, językoznawstwa, zwłaszcza filozofji, znajdują nabywców; wieczorem księgarnia jego zamienia się w rodzaj klubu literackiego i naukowego. Doznają oni zadowolenia bezgranicznego stąd, iż mogą rozmawiać swobodnie i o wszystkich tych przedmiotach wielkich. „Trzy lata temu, opowiadają, nawet przy drzwiach zamkniętych nie ośmielilibyśmy się mówić. Gdyby nas zobaczono razem, już mielibyśmy szpiega za plecami“. Są oni w tej chwili wskroś ogarnięci zapałem wytwarzania i odradzania się. Rozkopują na gwałt Pompeje, a odkrycia nowe rozpowszechniają za pomocą wydawnictw wspaniałych, ozdobionych rysunkami wielobarwemi. Przyjemnie jest widzieć te zgrabne głowy włoskie, te oczy pełne wyrazu, i odkrywać w nich, pod formami powściągliwemi, zapał wewnętrzny; wyrażają głośno lub odsłaniają chętnie radość głęboką człowieka, wprawiającego w ruch członki swoje, po długiem odsiadywaniu więzienia. W zakresie pojęć nie brak im przygotowania; już za Burbonów dwie czy trzy księgarnie robiły majątki na kontrabandzie, przekupując celników

i cenzorów, chowając książki pod łóżkiem i sprzedając je pięć razy drożej. Tą drogą potworzyły się dobre i piękne bibljoteki, nawet na prowincji, jak naprzykład u ojca poety Leopardi'ego [1]). Nie jeden szlachetka, nie jeden mieszczanin samotnik studjował, bynajmniej nie dla sławy lub zysku (niebezpiecznie było być uczonym), ale dlatego, aby się uczyć. W ten sposób można nauczyć się prędko i dużo. Widziałem młodego człowieka, lat dwudziestu jeden, który tak właśnie pracował sam i dla siebie, a który umie po sanskrycku, po persku, zna jakiś dziesiątek języków, rozumie nader dobrze Hegla, Herbarta, Schopenhauera, Stuarta Milla i Carlyla, jest obeznany ze wszystkiemi nowościami niemieckiemi, ze wszystkiem, co się tyczy prawa, filozofji, badań językoznawczych i ekzegietycznych. Posiada on erudycję i rozumienie człowieka czterdziestoletniego; obecnie, celem uzupełnienia nauki, ma spędzić rok w Paryżu i Berlinie. Są to piękne zarodki, życzę, aby było dużo podobnych i aby rozwijały się bujnie; lecz uczyć się na gwałt i umiłować nawał pojęć, to jeszcze nie wszystko: trzeba wytwarzać i urabiać sobie drogę własną; bez pomysłowości niema kultury prawdziwej. Wielu z przyjaciół moich objawia w tym przedmiocie obawy, nazywa wrzenie to powierzchownem, mówi, iż nowa nauka jest rodzajem opery, wielką sztuką czarodziejską, której oddają się umysły spekulatywne. „Niektórzy erudyci, mówią oni, sprowadzają i ogromadzają góry materjałów zagranicznych; ciżba ciekawych tłoczy się dokoła planów, fac-simile'ów i kopji architektur cudzoziemskich: kto jednak pocznie i wykona pomnik narodowy?“

---

[1]) Giacomo Leopardi (1798—1837), poeta włoski, którego wiersze tchną melancholją posępną. (*Przyp. Tłóm.*).

Kobiety po większej części są pospolite, lecz dużo tu jest prze-ładnych młodzieńców, mocno wykwintnych, doskonale ubranych. Jeden z przyjaciół moich, który zwiedził Włochy, mówi, że we wszystkich małych miastach spotyka się ludzi, którzy zadowalają się kawałkiem chleba i sera na obiad, lecz mają świeże rękawiczki i wyglądają, jakgdyby wychodzili od Dusautoy[1]). Jest to prawo powszechne, że im więcej mężczyzna myśli o kobietach, tem lepiej ubiera się.

Niektórzy z pomiędzy nich mają głowy, jakgdyby z obrazów Corregio'a[2]), wyraz spokojnie rozkoszny, uśmiech nieustanny pewności błogiej. Jest to bardzo miłe i świadczy wymownie o rodzaju miłości ich. Gdy mówią z kobietami, uśmiech ten staje się bardziej jeszcze zachęcającym, czułym: nic z francuska podniecającego i zapalczywego; mają wyraz uradowany, zdaje się, że napawają się rozkosznie, niby kroplami miodu, słodyczą słów, ściekających im z ust. Piosnki ludowe, muzyka narodowa, opera Cimarosa'y[3]) wyrażają to samo uczucie.

Wśród ludu każda dziewczyna piętnastoletnia ma kochanka; każdy chłopiec siedemnastoletni jest zakochany, a uczucia są bardzo silne i bardzo trwałe. Oboje myślą o małżeństwie i czekają na nie póki trzeba, to jest aż do chwili, kiedy narzeczony może nareszcie kupić naj-

---

[1]) Dusautoy, modny w owym czasie krawiec paryski. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Antoni Allegri (1494—1534) zwany Corregio od miejsca urodzenia, malarz znakomity, łączący wdzięk z powagą i prawdą. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Dominik Cimarosa (1749 — 1801), głośny kompozytor włoski, autor opery *Il matrimonio secreto*, otruty z rozkazu królowej Katarzyny neapolitańskiej. (*Przyp. Tłóm.*).

ważniejszy przedmiot ruchomości, łóżko olbrzymie, kwadratowe. Zaznaczyć należy, iż on w tej przerwie czasu nie żyje jak trapista. Niema narodu bardziej oddanego rozkoszy, wcześniej dojrzewającego; od trzynastego roku życia dzieciak jest już mężczyzną.

Młoda dziewczyna stoi w oknie, młody człowiek podchodzi, przechadza się, staje pod bramą, porozumiewa się na migi. Przy ulicy, gdzie mieszkam, jest okno na pół otwarte; kochanek w powozie przejeżdża się ulicą trzydzieści razy z rzędu śród odwieczerza i potem udaje się na Villa-Reale. Można śmiało spytać każdej dziewczyny, czy ma kochanka. — „Pewnie że tak: musiałabym chyba być bardzo brzydka albo bardzo odrażająca". — „A czy kochasz go?" — „Niezawodnie; sądzisz pan może, że nie mam serca?" —

Widziałem wczoraj wierny obraz tych obyczajów w teatrzyku ludowym San-Carlino. Obie kochanki, to prawdziwe sikorki neapolitańskie, jedna nętna, druga *grassota* [1]), obie gminne, podbudzające, „mocne w gębie", ogłuszające przekleństwami, gdy biorą się za czuby. Wśród tych form gminnych, miłość kwitnie, jak róża wśród skorup i doniczek potłuczonych. Niepodobna wyobrazić sobie uśmiechu piękniejszego nad uśmiech Annarelli, gdy przyjmuje nareszcie Andrzeja. Piękne zęby, usta napół otwarte, wielkie oczy pełne uprzejmości czułej i uszczęśliwienia wylanego, cała istota jej rozkwita; nie ma ona ani przebiegłości ani skromności udanej, jak we Francji; nie mizdrzy się. On całuje ją w rękę, chociaż jest tylko półmieszczaninem, prawie człowiekiem z ludu, lecz kocha ją już od lat trzech. Wnet potem pozwala sobie na piękny giest, poufały i czuły: kładzie rękę na

---

[1]) Grassota — nieco tłusta. (*Przyp. Tłóm.*).

włosach jej, aby odchylić kędzior jeden. Niepodobna ludziom tutejszym myśleć o czemś innem; jest to myśl górująca, wywołana klimatem i krajobrazem. Zrozumieć to łatwo, a łatwiej jeszcze odczuć, gdy spędzi się godzinę na morzu. Z czółna, płynąc ku Pauzyliponowi, widzi się wille i pałace schodzące aż do wody lśniącej: niektóre stoją na podmurowaniu, do którego wpływają fale. Ogrody spuszczają się piętrami, pełne oliwek, drzew pomarańczowych, figowców indyjskich, kosmyków traw czepnych, pokrywających nagość skały. Obwyż głowice okrągłe pinji-parasolów rysują się czarnemi plamami na niebie jasnem.

Neapol oddala się i jest już tylko jakoby rozległe mrowisko białe. Wezuwjusz rośnie, rozpościera się w całej swej okazałości. Błękit pokrywa wszystko. Niema nic prócz błękitu na niebie, na morzu, na ziemi, a miękkie odcienia tonów dodają jeszcze słodyczy temu koncertowi barw. Góry podobne są podgardlu synogarlicy; morze ma barwę szaty jedwabnej, a na niebie blado-aksamitnem światło mieni się pyłkami. W odosobnieniu, daleko, grupa łodzi białych wydaje się stadem mew. Wiatr łagodny dotyka twarzy, łódź tańczy. Nie myśli się o niczem, czuje się to powietrze pieszczotliwe i ciepłe i patrzy się na drobne falowanie wód.

* * *

Kochania te nie zawsze są spokojne. Przedwczoraj widziałem wysiadającą z wagonu młodą dziewczynę, która miała trzy szerokie blizny od noża na obu policzkach: to kochanek tak ją naznaczył, aby nie mogła podobać się współzawodnikowi. Zdarza się niekiedy, iż dziewczyna tak wypręgowana wychodzi za tegoż człowieka i uspra-

wiedliwia go wobec sądu. „Moja to wina, był zazdrosny dałam powód". Okazuje się, iż nerwy ich są drażnione wszelkiemi nierównomiernościami klimatu, że są oni improwizatorami w pchnięciach nożem, tak samo jak i w każdej innej rzeczy. Dużo jest zabójstw tego rodzaju, nierozmyślnych. Kara dochodzi dwudziestu lat więzienia.

We wszelkiej rzeczy pierwsze wrażenie jest u nich nazbyt silne; kurek, zaledwie dotknięty, spada odrazu z rozmachem niekiedy strasznym, najczęściej cudacznym. Przekupnie uliczni, ogłaszający towar swój, przypominają opętańców. Dziś rano, gdy jadłem śniadanie, handlarz zabawek wykonał w ciągu pół godziny tyle giestów, że starczyło by ich dwóm aktorom komicznym na trzy miesiące. Wtykał świecidełka swoje w ręce przechodniów, dął w muszlę niby w trąbę, ważył w ręku zegarki jednosoldne i udawał że słucha tyk-taku ich niebyłego, wydawał z siebie głos płaksiwy i czuły, dla dostania jednego *grano*[1]) więcej, przybierał wyraz zachwytu entuzjastycznego na widok lalek; sądzę jednak, że błaznował i szalał tyleż dla własnej przyjemności, co i w interesie przemysłu swego; jestto sposób wyładowania wnętrza nadto przepełnionego. Dwaj dorożkarze, między którymi przychodzi do kłótni, wyglądają, jakgdyby chcieli wyjść ze skóry. Po chwili nie myślą już o tem. Podobanie sobie w błyskotkach pochodzi z tego samego źródła; muły są strojne w kitki, dorożki przybrane w ozdoby mosiężne, bardzo złożone, a karawany w lamówkę złotą; kobiety nie mogą obejść się bez łańcuchów złotych, biedne dziewczyny wkładają na łachmany czerwony szal wzorzysty, wiśniową

---

[1]) *Grano*, moneta włoska, równająca się 4 centymom, prawie 3 groszom. (*Przyp. Tłóm.*).

chustkę w kwiaty: to wyobraźnia tak pryska i wybucha na zewnątrz.

To też wszelką rzecz wykonywują oni prędko, swobodnie, bez onieśmielenia i zakłopotania. Przewoźnik mój z Castellamare był mowny; trudno mi było zmusić go do milczenia. Kobieta z ludu przemawia do was, daje wam rady, poprawia wymowę waszą; jest poufała i nie czuje się niższą. Czasem oznaki uszanowania, lecz nie uszanowanie samo; ten rodzaj charakteru nie zawiera go w sobie. Człowiek tu jest zbyt żwawy, zbyt pewien pojętności swej, aby miał czuć się zakłopotanym czy zawstydzonym wobec kogoś lub czegoś.

Wiele dobrych właściwości. Dwaj cudzoziemcy, tu przemieszkujący, z których jeden jest dyrektorem fabryki, chwalą ich sobie na podstawie doświadczenia dziesięcioletniego. Kochają oni namiętnie dzieci swoje: gdy ojciec wraca z połowu, matka mu je zanosi; on bierze je, całuje, pieści, stroi do nich miny wszelakie. Lubią oni dzieci wogóle, nie zaś swoje własne tylko. Łagodność, piękność niewinna tego wieku wzrusza ich: jest ona poezją i oni ją czują. Pod nieobecność pana B..., robotnicy fabryczni pieszczą dzieci jego, rozczulają się nad niemi, mają niekiedy łzy w oczach.

Większa część małżeństw ma całe stada dzieci, sześć, osiem, do dwunastu. Nie starają się nie mieć ich; przeciwnie, są z tego zadowoleni: te, które umierają, stają się aniołkami w raju. Co do pozostałych, to rodzice są o nie spokojni, jak zwierzęta; mulnik z Salerno, mający dwanaścioro dzieci, odpowiadał litującym się nad sobą: „Spodziewam się czworga jeszcze“. Pomarańcza kosztuje centyma; mając koszulę, jest się już odzianym; trzy czwarte roku można spać pod gołem niebem. — Żenią się bardzo młodo. W dwudziestym roku, nawet w warstwie mie-

szczańskiej, mężczyzna ma już żonę. Jest dużo małżeństw z miłości: dziewczyny, nie mające solda, znajdują mężów. Zdarza się, iż ludzie światowi żenią się z robotnicami; sikorce włoskiej nie trudno uchodzić za damę.

Lud jest bardzo wstrzemięźliwy, chleb i cebula to cały obiad. Niejeden stary robotnik, który wykierował syna na pół-pana, nie je nic prócz chleba za *grano* (4 centymy) na dzień. Pracują przez cały dzień, niekiedy aż do północy, z wyjątkiem wczasu od dwunastej do trzeciej popołudniu. Można widzieć szewców, jak pod gołem niebem ciągną dratwę od rana do wieczora. Kotlarze, zajmujący ulice całe po za portem, nie przestają kuć ani na chwilę. Pan B... potrzebował pięćdziesięciu kobiet do czyszczenia bawełny; dwieście piećdziesiąt wdarło się doń, przeskakując przez ciało odźwiernego. A jednak wykonywują oni mniej pracy, niż robotnicy francuscy lub Włosi północni; potrzeba nadzorcy, któryby trzymał ich w pracy.

Są to dzieci błyskotliwe, płoche, zapalne, niezrównoważone, zdane na wolę natury. W stanie zwykłym są przyjemni a nawet łagodni; lecz w niebezpieczeństwie czy gniewie, w chwili rewolucji, czy fanatyzmu, idą na kraniec wściekłości lub szału.

W San-Carlo. „Il Trovatore“ [1]).

Teatr ma sześć rzędów lóż, a sala jest wspaniała, ani nazbyt oświetlona, ani nazbyt olśniewająca. Umieją oni szanować wzrok, wszelkie zmysły; widzowie nie są tak stłoczeni, jak u nas w Operze lub u Włochów [2]).

---

[1]) „Il Trovatore“ (Trubadur), opera romantyczna Verdi'ego. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Mowa tu o teatrze paryskim, w którym śpiewacy włoscy dawali przedstawienia. Teatr ten, zwany *les Italiens* już nie istnieje.

Korytarze są szerokie, ścieża pusta dozwala krążyć dokoła poziemia; siedze są wzniesione na kilka stóp, celem utrzymania chłodu.

W zamian za to, co do reszty, jestto teatr prowincjonalny, staruszkowaty i nieosobliwie czysty. Nie widać prawie wcale strojów, jakkolwiek śpiewa sławna Titiens i ceny są podwojone. Dekoracje, z wyjątkiem jednej, przedstawiają się nędznie; dekoracje baletu są śmieszne: piekło naprzykład, z żółtemi skałami, przypomina meble obite utrechtem, wypożyczone z podrzędnego hotelu. Tenor to pokraka wydęty, rodzaj zeszpeconego Herkulesa farnezyjskiego; ma na głowie stary chełm z podpinką, jaki widzi się już tylko pomiędzy żelastwem klasycznem. Basista i Azucena[1]) tyleż są warci co i on. Kostjumy są przestarzałe: rozumieją oni wieki średnie, tak jak my rozumieliśmy je za Cesarstwa; przypatrzcie się w prowincjonalnych naszych gospodach trubadurom na zegarach. Jedynie Titiens jest ubrana znośnie. — Wszyscy śpiewali fałszywie, a zachowanie się publiczności było ucieszne. Przy najmniejszej nucie wątpliwej gwizdanie, miauczenie, pianie kogucie, cała wrzawa; następnie, w chwilę potem, jeśli reszta arji była dobrze wykonana, grzmot oklasków. Niektórzy mężczyźni w krzesłach śpiewali arje, nawet partje orkiestrowe, półgłosem i całkiem czysto. Przy drzwiach pospólstwo robiło to samo. Również i śpiewaczki uliczne mają głos ostry, ale nie fałszują. Są oni prawdziwymi muzykami, rozumieją odcienia, zwroty szczęśliwe, błędy w muzyce, jak my w Paryżu rozumiemy wytworności komizmu i żartów.

Toż samo co do Opery, zbudowanej w innem miejscu i w większych rozmiarach. (*Przyp. Tłóm.*).

[1]) Azucena, postać (mezzosopran) z opery, o której mowa. (*Przyp. Tłóm.*).

Pierwsza tancerka to *signora* Legrain, francuzka, lecz balet jest jeszcze brzydszy, niż w Paryżu: są to też same wyginania się, taż sama żwawość i taż sama ruchliwość pająków cienkich. Brak tu wszystkiego, co u nas podtrzymuje balet: ani smaku, ani wdzięku, ani świeżości; my przynajmniej mamy dekoracje, posiadające wartość obrazów, kostjumy, któreby mogły oczarować poetę, zbroje, któreby mogły zainteresować starożytnika. Niezawodnie centralizacja nasza, przyczyniająca nam tyle złego, darzy nas wszelakiemi rzeczami wyższemi, operą, literaturą, rozmową i kuchnią.

W San-Carlino.

Wieczorem byłem na przedstawieniu „Menaechmów"[1]) przyprawionych po neapolitańsku. W całych Włoszech tłómaczą sztuki francuskie, ale tu przeróbka jest wymysłem: typy, obyczaje, rozmowa, język są czysto neapolitańskie i ludowe.

Tak samo rzecz się ma z teatrem samym; jestto rodzaj piwnicy; tłum sikorek, robotników, przekupniów w kamizelach z aksamitu starego, w czapkach, pcha się tu i tłoczy. Gorąco jest mocne, woń również, a pchły chodzą po nogach; lecz aktorowie grają bardzo dobrze, są wielce naturalni i obyci ze sceną; nie dziwna: jednę i tę samą sztukę grają dwa razy dziennie, w południe i wieczorem.

---

[1]) „Menaechmi", komedja Plauta, która Shakespearowi posłużyła do napisania „Komedji omyłek". Treść jej oparta jest na omyłkach z powodu podobieństwa bliźniąt. W tłómaczeniu polskiem Jana Wolframa nosi ona miano: „Bliźnięta." — „Menaechmi" o których Taine mówi powyżej, są widocznie przeróbką komedji francuskiej Regnard'a (1655—1709), który wzorował się jeno na Plaucie. (*Przyp. Tłóm.*).

Niektóre sceny są wyborne, między innemi scena, gdy młodzian zakochany dostaje odprawę od kochanki: ani śladu miłości własnej, lecz prawdziwa boleść rozpaczna, wybuchająca w porywach oburzenia, w błaganiach namiętnych. Francuz wyraziłby tu godność obrażoną. Prawie wszyscy są mimami zadziwiającymi, zwłaszcza szynkarz i żona jego. Twarze ich kurczą się bezustannie; dwadzieścia wyrazów zawiązuje i rozwiązuje się na nich w ciągu jednej minuty, a każdy tak właściwy i tak całkowity, iż za pomocą powłoki gipsowej możnaby zdjąć model.

Dowcip jest gruby, w duchu Rabelais'go[1]). Ojciec opowiada, iż miał dwoje bliźniąt jednego dnia. „Śliczna nowina, woła Poliszynel[2]), maciora sąsiada urodziła siedmioro". Ta komedja jest nawskroś krotochwilna, niepozbawiona rysów fantazji; inne, które czytałem, przypominają szaleństwem wyobraźni wielkie krotochwile Arystofanesa[3]). Poliszynel jest skończenie tchórzliwy, pochlebiający, żarłoczny, płaksiwy, rozwiązły i dowcipny; niecpoń, który w gruncie nie jest wcale zły, lecz żyje kosztem sąsiada i bawi się, nie oszczędzając siebie samego. — Filozof moralista, którego tu spotkałem, mówi, że jest to portret Neapolitańczyka, jakiego wytworzyli

---

[1]) **Franciszek Rabelais** (1495 † 1553), znakomity pisarz francuski, unieśmiertelniony arcydziełem swem: *»Vie, faits et dits heroiques de Gargantua et de son fils Pantagruel«*, w którem, poza tendencją religijno-polityczną, jaśnieje humor iście galijski. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Osobistość typowa, występująca stale w każdej krotochwili włoskiej, mówiąca prawdy w formie żartobliwej, zwana po neapolitańsku *pulcinella*. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) **Arystofanes**, najznakomitszy poeta komiczny grecki, żyjący w V-ym wieku przed Chr. Komedje jego są przeważnie pamfletami politycznemi. (*Przyp. Tłóm.*).

Burbonowie, Grek zepsuty[1]), zadziwiająco inteligientny, przebiegły, żartobliwy aż do przesady, ale używający wszystkiego na złe, zdemoralizowany przez rząd złodziejski, przez sędziów, dozwalających stronom podstawiać świadków, przez nieprawość, rozpościerającą się u góry, przez doświadczenie, bezustannie stwierdzane, iż uczciwość nie prowadzi do niczego, a może i jest szkodliwa. Dziś nawet, jeśli dochodzą do niej, to raczej z wyrachowania, wskutek interesu dobrze rozumianego, nie zaś wskutek rozbudzenia sumienia. Co góruje w nich jeszcze, to duch uniżoności, giętkość, sztuka unikania i obchodzenia trudności, wstręt do wysiłku, dar wymowy, trefnisiostwa, pasożytnictwa, stręczycielstwa, służalstwa. Przy nich, jak ongi przy Grekach, Włosi północni są ociężalcami. Gdy Piemontczycy, doszedłszy władzy, chcieli zaprowadzić ład w administracji, Neapolitańczycy nadskakiwali, uśmiechali się i odrwili ich bez żadnej trudności. Jak Grecy, mają oni również skłonność wyraźną ku filozofji; daje się to widzieć nawet w seminarjach, wśród chłopków. Jak Grecy nakoniec, zgadują wszystko i uczą się bez nauczyciela. Przewodnik mój z Pompejów nauczył się języka angielskiego i francuskiego w ciągu dwóch lat, sam, z rozmowy z podróżnikami, pytając i zapisując w starym kajecie z szarego papieru wyrazy, których nie rozumiał. „Odsłaniam przed panem wady nasze, dorzucił mój moralista, lecz grunt jest dobry, inteligiencja plenna: jest ona zbyt plenna i dlatego to umysł bierze w nich górę nad charakterem. Aby prowadzić ich, powiedz mi pan, jaki rząd jest lepszy: samowładca, więżący uczonych, czy mieszczaństwo, zakładające szkoły?“

---

[1]) *Graeculus*. (*Przyp. Autora*).

Z NEAPOLU DO RZYMU

[illegible]. Orek sapiezy[1], zadziwiającej inteligencji, przebiegły, sarkastyczny aż do przesady, ale [illegible] wszystkiego na złe, zdemoralizowany przez rząd [illegible] przez [illegible], [illegible] świadków, przez niesprawiedliwość, rozprzestrzeniającą się z góry, przez doświadczenie, [illegible] stwierdzono, że [illegible] do [illegible] i jest [illegible]. Dziś nawet, jeśli [illegible] do niej [illegible] z wyrafinowania, [illegible] interesu [illegible], nie zaś [illegible]. Co [illegible] w nich [illegible], to duch [illegible], [illegible] i [illegible] [illegible]. Przy nich, jak [illegible] przy Grekach. [illegible] Gdy Piemontczycy, [illegible] władzy, chcieli zaprowadzić [illegible] Neapolitańczycy [illegible] się i [illegible] bez żadnej trudności. Jak Grecy, mają oni również skłonność wyraźną do filozofji; dają się to widzieć nawet w [illegible] wśród chłopów. Jak Grecy [illegible] zgadują wszystko i [illegible] bez [illegible]. Przewodnik mój z Pompejów nauczył się języka angielskiego i francuskiego w ciągu dwóch lat, sam, z rozmowy z podróżnikami, pytając i zapisując w [illegible] z szarego papieru wyrazy, których nie rozumiał. [illegible] przed panem [illegible], [illegible] jest dobry, inteligentny [illegible]. Jest [illegible] i dlatego to [illegible] w [illegible] góry nad [illegible]. Aby [illegible], [illegible] pan, jaki [illegible] samorzutne, [illegible] czy [illegible] zakładane szkoły?"

[1] [illegible] (Przyp. autora).

6 marca r. 1864, z Neapolu do San-Germano.

Aż po Kapuę pola przedstawiają się, jako jeden ogród. Zboże zielone, świeże jak w maju, pokrywa równinę; co piętnaście stóp wiąz z przyciętemi gałęziami podtrzymuje winorośl krętą, sięgającą wiciami pni sąsiednich; tym sposobem całe pole przedstawia się, jako rozległa altana. Ponad tę pokletnicę brunatną winorośli, ponad białawe gałęzie wiązów, pinije-parasole, niby rasa obca i zwierzchnicza, wznoszą spokojnie czarne swe kopuły.

Volturno jest mierną rzeką żółtawą, a Kapua miastem mniej, niż pospolitem; lecz co za bogactwo pól! Warstwa rodzajna dochodzi niekiedy wysokości człowieka, a powietrze jest tak łagodne, że w wagonach pozostawiamy wszystkie okna otwarte. — Na myśl przychodzą starożytni Samnitowie, gdy się patrzy na zwał chropowaty gór, wznoszących się poza miastem. Czemuż bo te wilki nie miałyby z wąwozów i wyżyn spaść po łup na równinę? Takie miasto stanowiło odprawę. Przypominają się słowa Tytusa Liwjusza, ta wielka scena, odtwarzająca napuszoność i szczerość południową, w której posłowie, bijący czołem w przedsionku Kurji, błagający, z oczami pełnemi łez, oddają na własność ludowi rzymskiemu ciało i mienie swoje, „miasto Kapuę, lud kampanijski, pola, świątynie bogów, wszelkie rzeczy boskie i ludzkie“. Co za gorliwość Państwa, co za zabiegliwość polityczna najpośledniejszego rzemieślnika, co za zwikłanie poniewolne spraw osobistych z publicznemi, gdy z wysokości murów każdy widział zbliżające się hordy pasterzy-łupieżców, podobnych rozbójnikom dzisiejszym, gdy co tydzień, w głównej świątyni, obywatele zastanawiali się nad środkami, aby ich nie złupiono, nie pozabijano, nie posprzedawano! Nie zrozu-

mimy nigdy przywiązania namiętnego starożytnych do miasta rodzinnego.

Te góry są prawie nagie, dzikie, najeżone drobnemi skałami, przypominającemi szczątki zwalisk, jakgdyby wierzchołki i stoki zadrżały w czasie trzęsienia ziemi, a popękana ich skorupa rozpadła się w kawałki. Sztywny węgieł tnie, jak nożem, powietrze. Niema drzew, gdzieniegdzie krzaki chorobliwe lub mchy czepne, czasem nic. Góra wydłuża swój trójkąt poszczerbiony, niby zwał żużli; inne, stojące, popękane, jakgdyby wskutek pożaru szalonego, sterczą podobne mumjom pełnym popiołu pośród rdzawych swych towarzyszek. Najwyższe, na widnokręgu mają pióropusz ze śniegu. Stąd to wychodzili Samnitowie, woluntarjusze „wiosen poświęconych“, w skórach kozich, z nogami poobwiązywanemi sznurami, z brodami rozczochranemi, z oczami czarnemi i nieruchomemi pasterzy, jakich mamy przed sobą. Trzebaby było żyć w Kalifornji lub Nowej-Zelandji, aby wyobrazić sobie dziś położenie grodu starożytnego.

Niebo jest tak piękne jak w czerwcu, gorące i świetne. Góry z obu stron zabarwione są błękitem czystym i ciężkim [1]) i szeregują się jedne z tyłu, inne amfiteatralnie, jakby dla przyjemności oczu. Powietrze, zgęszczone wskutek oddalenia, nakłada wspaniałą szatę lśniącą i przezroczystą na te ciała wielkie, ponad któremi obłoki spokojne piętrzą się zwojami śnieżnemi.

Wczoraj spadł deszcz gwałtowny i robotnicy wszelkiego rodzaju naprawiają drogę, porozrywaną potokami wody. Pierwszy to raz widzę kobiety prawdziwie piękne: są one w łachmanach i nie dotknąłbym się ich nawet przez rękawiczki; ale o dziesięć kroków podobne są posągom.

---

[1]) Caeruleus. *(Przyp. Autora).*

Wciąż noszą wodę, zaprawę wapienną, wszelkie ciężary na głowie, nabrały prostej postawy, szlachetnego chodu kanefory [1]). Gęste białe płótno osłania im głowy i, spadając po obu stronach, chroni je od słońca. Przy tej bieli barwa gorąca skóry i oczy czarne nabierają blasku cudownego. Niektóre mają rysy prawidłowe; jedna z nich, nieco blada, jest tak wytworna, jak postać Vinci'ego. Koszula mnie się dokoła szyi ponad gorsetem, jakgdyby była umyślnie przyprawiona do malowania; spódnica układa się naturalnie w fałdy drążone, ponieważ ciało trzyma się prosto.

W miarę zbliżania się wieczoru góry piętrzące się na wschodzie stają się piękniejszemi. Nie są one ani zbyt bliskie, ani zbyt wielkie, przytłaczające jak Pireneje, smutne jak Seweny. Pomiędzy niemi rozciąga się szeroka płaszczyzna urodzajna, a wszystkie przedstawiają się dekoratywnie i stanowią drugi plan obrazu. Szlachetność ich doskonała, a również i łagodność. Nabierają one nieznacznie odcieni fijołka, lilaku, ślazu. Niektóre wydają się odzieniem z mory spękanej; ostre węgły, nagie wysterki są na tę odległość, jako fałdy błyszczące. Miasta i osady na wyżynach tworzą grupy białe, a błękit nieba jest tak czysty, tak silny, a mimo to tak miły, iż nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek widział barwę piękniejszą.

Monte-Cassino.

Znałem jednego z przełożonych klasztoru Monte-Cassino, wstąpiłem tam mimochodem. Czytałeś tę nazwę: jestto miano głównego i najstarożytniejszego opactwa be-

---

[1]) Κανηφόρος, młoda dziewczyna, niosąca na głowie koszyk w czasie pewnych uroczystości w Grecji. *(Przyp. Tłóm.)*.

nedyktynów. Sięga ono wieku szóstego, zbudowane na miejscu świątyni Apolina; lecz trzęsienia ziemi kilkakrotnie je niszczyły i dzisiejsza budowla jest z wieku siedemnastego. Z tego ogniska życie klasztorne rozpostarło się po całej Europie barbarzyńskiej w najciemniejszych czasach wieków średnich. Tak więc to, co pozostało z cywilizacji starożytnej, spoczywało w tych zakątkach ustronnych, pod skorupą mniszą, jak poczwarka w swoim oprzędzie. Mnisi przepisywali rękopisy, dukając litanje: tymczasem dzicy z Północy przechodzili tam i sam przez te doliny i widzieli na szczycie skalistym silne mury, ochraniające ostatni przytułek. Wielokrotnie wdzierali się do nich; później, nawróceni, schylali głowy z przestrachem i przychodzili dotknąć się relikwji. Pewien król[1]), którego dzieje wymalowane są na murze, pozostawił tu koronę, aby przywdziać suknię mniszą.

Chcąc dostać się do klasztoru, trzeba wyjść z San-Germano[2]); jest to miasteczko na stoku góry, biedne i brzydkie, w którem uliczki kamieniste, czołgające się, pną się szczeblami wraz z dziećmi w łachmanach i świńmi zbłąkanemi. Drzwi domów stoją otworem; przysionek czarny odrzyna się od jaskrawej białości murów, a sprzęty gospodarskie, nieznacznie przezierające z poza cienia ruchomego, majaczeją w głębi, mieniąc się przeblaskami drżącemi. Z prawej strony, ponad stosem nadzwyczajnym głazów zrudziałych, góra porozpadana dźwiga resztkę zamku feudalnego. Z lewej, droga w ciągu półtory go-

---

[1]) Karloman syn Karola-Martela, a brat Pepina Krótkiego, władał Austrazją od 741 do 747, poczem wstąpił do klasztoru Monte-Cassino, gdzie umarł w r. 755. (*Przyp. Tłóm.)*.

[2]) San-Germano, inaczej też Cassino, zwało się ongi, za czasów rzymskich Casinum; gród z świątynią Apolina znajdował się opodal na górze, gdzie dziś klasztor. (*Przyp. Tłóm.*).

dziny pnie się w zygzak aż na szczyt; pistacje, kępy roślin trawiastych błyszczą pomiędzy odłamami skał; co krok jaszczurki przemykają się pomiędzy kamieniami. Wyżej, ukazują się więzożołdy, bukszpany, janowce, wielkie wilczomlecze i cała roślinność zimowa, która zdołała ostać pomiędzy walącymi się głazami, na kopcach opoki bezpłodnej.

Od strony pustej odsłania się armja gór; nic jedno góry; są to jedyni mieszkańcy; zajmują one cały krajobraz; po za niemi znów inne, i tak kilka rzędów. Jedna z nich, z głową poszarpaną, wysuwa się naprzód, niby przedpiersie, a długi jej szkielet przypomina potworną jaszczurkę, przyczajoną u wejścia do doliny. Takie widowisko zostawia daleko po za sobą wszelkie Kolosea, Świętych Piotrów, wszelkie pomniki ludzkie. Każda ma fizjonomję właściwą, jak twarz żywa, której jednak niepodobna wyrazić, ponieważ żaden kształt żyjący nie odpowiada tej formie kruszcowej; każda ma swoją barwę, jedna jest szara i zwapniona, niby katedra zwalona w pożarze, inne są brunatne i pręgowane wodą w długie brózdy białe, dalsze są błękitne i pogodne, ostatnie białawe w promieniejącej szacie światła mglistego, wszystkie nakrapiane wspaniale cieniami gór sąsiednich i czernią ruchomą obłoków, wszystkie, mimo całą swoją różnolitość, uszlachetnione światłem aksamitnem, które je przesłania i wielką kopułą niebiańską, której ogromem swoim są godne. Żadna karjatyda nie stanie za te olbrzymy.

U szczytu, na podwalu, rozpościera się wielki klasztor czworoboczny, piętrzący się przyspami, osiadły w zakolu ogrodów kamienistych, a tłum wierzchołków nagich tworzy chór, którego on jest pośrodkiem.

Przy końcu długiego przysionka spadzistego widać dziedziniec otoczony kolumnami. Stąd schody szerokie

wznoszą się stopniami na wyższy dziedziniec, zaopatrzony również w krużganki; posągi opatów, książąt, dobrodziejów, tworzą dokoła murów zgromadzenie milczące. W głębi odsłania się kościół; od wierzei ciągną się rzędy kolumn, krzywizna obłąków, odrzynających się od lazuru, a dalej, w pyle świetlanym wieczoru, bujna architektura gór. Kamień i niebo, nic po za tem: chciałoby się zostać mnichem.

Mój pokój znajduje się przy końcu jednego z tych ogromnych korytarzy, w których się przepada; z dwóch okien przedstawiają się dwa różne widnokręgi gór. Niema prawie mebli; na środku, zamiast ogniska, gore *brasero*[1]) pod białym popiołem. Na ścianach wiszą stare sztychy podług Łukasza Signorelli[2]), wspaniałe ciała nagie w postawach szermierzy na wzór Michała-Anioła. W drugim pokoju znajdują się stare obrazki zczerniałe, „Tobiasz i Anioł", pomiędzy kolumnami. Najdrobniejsze przedmioty noszą na sobie pieczęć wielkości starożytnej.

Uczeni rzymscy przybywają tu często latem dla spędzenia dwóch lub trzech miesięcy upalnych i dla pracy swobodnej w chłodzie i ciszy. Bibljoteka posiada czterdzieści tysięcy tomów i wielką ilość dyplomów. Gościnność jest zupełna; niema skarbonki, zaledwie można dać cośkolwiek służącemu. Zakon przechował dawne swe tradycje, zamiłowanie nauki, usposobienie liberalne. Mnisi nie są zamknięci, oddzieleni od świata; mogą wychodzić i podróżować. Jeden z pośród nich, ojciec Tosti, to historyk, myśliciel, reformator względny, ale przejęty duchem nowoczesnym, przeświadczony, iż odtąd należy

---

[1]) *Brasero,* wyraz hiszpański, oznaczający naczynie wypełnione żarzącemi się węglami. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Łukasz Signorelli, (1440—1525), malarz szkoły florenckiej. (*Przyp. Tłóm.*).

godzić kościół z nauką. Pracują oni, jak niegdy i nauczają. Na trzystu mieszkańców klasztoru jest dwudziestu mnichów i około stupięćdziesięciu uczniów, którzy przechodzą szkołę od pierwocin aż do teologji. Wieczorem, w zagłębieniu pełnem janowców i pistacji, słyszymy pod sobą seminarzystów nieletnich, krzyczących i biegających, a czarne sukienki ich, kapelusze z szerokiemi skrzydłami, ukazują się wśród zieleni drzew.

Obiadowałem w ogromnym refektarzu, przy świetle lampy mosiężnej, prawie podobnej lampie pompejańskiej, bez szkła; płomyk rzucał jaśń chwiejną na płyty posadzki, na wielkie sklepienie kamienne; wszystkie odblaski tonęły w oćmie ogarniającej i mętnej. Po prawej stronie ogromny fresk Bassano'a [1]: „Rozmnożenie chleba", cała połać ściany, pokryta figurami stłoczonemi, drgała niby zjawa widziadeł starych, a gdy braciszek przychodził z półmiskami, to czarna postać jego, samotna ośród mroku żółtawego, wydawała się również cieniem...

Jutrzenka wchodzi przez okno bez firanek i budzi cię. Nie wierzę, aby było dużo rzeczy na świecie równie pięknych, jak taka pora w takiem miejscu. Dziwnem wydaje się na pierwsze wejrzenie, iż sejm tych gór znajduje się w tem samem miejscu, co i wpierw. Są one posępniejsze niż wczoraj, słońce nie tknęło się ich jeszcze, stoją zimne i poważne; ale w wielkim kręgu, rozszerzającym się u podnóża klasztoru, w dolinach sąsiednich, widać wznoszące się i bujające setki obłoków, jedne białe,

---

[1]) Trzej byli malarze tego nazwiska: Franciszek (da Ponte) Bassano, (1548—1591), Jakób, (1510—1592), syn poprzedniego. a ojciec Leandra, (1559—1623); wszyscy trzej należą do szkoły weneckiej. Fresk olbrzymi, o którym mowa, jest dziełem dwóch Bassan'ów: Franciszka i Jakóba. (*Przyp. Tłóm.*).

jako łabędzie, inne przezroczyste i topniejące, niektóre przyczepione do skał, niby gaza, inne zawieszone, pływające, podobne parze unoszącej się ponad prądem rzeki. Słońce wzbija się i odrazu ukośny promień jego ożywia głębiny. Obłoki oświetlone tworzą rój istot powietrznych, delikatnych, rozkosznie wdzięcznych; najdalsze lśnią się nieznacznie, niby namitka panny młodej, i wszystkie te białości, wszystkie te świetności miecione tworzą chór anielski wśród czarnych ścian amfiteatrów; płaszczyzna znikła i widać tylko góry i obłoki, stare potwory nieruchome i ponure i młode bogi oparne, lekkie, które fruwają i rozpływają się dziwacznie w sobie wzajem, przywłaszczając sobie całą pieszczotę słońca.

Kościół pochodzi z wieku siedemnastego, malowany przez Łukasza Giordano i przez Józefina. Jak Kartuzję w Neapolu, przybrano go w marmury drogocenne, wpuszczane jedne w drugie, tak iż posadzka przypomina piękny kobierzec, a ściany kosztowne obicie papierowe. Starożytna powaga i starożytna energja Odrodzenia znikły; nastawała już doba obyczajów dworskich i salonowych. To też architektura jest dziełem pogaństwa światowego i wykazuje dyletantyzm dekoratora; kopuły, obłąki, kolumny poskręcane, korynckie i wszelkie inne, figury rzeźbione, stłoczyli oni tu wszystkie zasoby sztuki. Stale chóru są przedziwnie wykończone, pokryte figurkami i liśćmi. Malowidła tworzą strop kopuły, rozpościerają się w nawie, przepełniają kaplice, zajmują węgły, rozwijają się w kompozycje ogromne na podwojach i na sklepieniach. Koloryt pieści oko jak suknia balowa. Czarująca „Prawda“ Łukasza Giordano jest osłonięta prawie tylko swemi włosami jasnemi; inna postać: „Dobroć“ jest — jak utrzymują — portretem żony jego. Inne

„Cnoty“ [1]), tak wdzięczne, są śmiejącemi się i rozkochanemi paniami owego wieku, który, zasiedziały w lenistwie i zdany na despotyzm, myślał już tylko o umizgach i sonetach. Malarz mnie jedwab, gmatwa materję, zawiesza perły w uszach maleńkich, świeci złotemi naszyjnikami na świeżości ramion aksamitnych i tak ugania się za błyskotliwością i wdziękiem, iż fresk jego u wejścia, „Poświęcenie kościoła“, jest wspaniałą i tłumną paradą z jakiejś opery.

Ołtarz, jak mówią, jest dziełem Michała-Anioła; podtrzymuje go dwoje dzieci olbrzymich. Ciężki pastorał złoty jest Celliniego [2]). Organ ma rejestry liczne i znakomite: dwaj mnisi Niemcy, studjują w archiwach skarby ukryte muzyki starożytnej. Wszystko tu jest: sztuka, wiedza, wielkie widowiska natury. Owo co stary świat feudalny i religijny zrobił dla dusz myślących i samotniczych, dla umysłów, które, zrażone cierpkościami życia, chcą poprzestać na dociekaniach teoretycznych i na kształceniu się własnem. Rasa istnieje jeszcze, lecz przedstawiciele jej już nie mają przytułku; żyją w Paryżu, w Berlinie, na poddaszach; wiem o wielu, którzy pomarli, inni smucą się i sztywnieją, inni zużywają się i zniechęcają. Ale czy też nauka zrobi z czasem dla swoich wiernych to, co religja zrobiła dla swoich? Powstanie-li kiedy Monte-Cassino świeckie?

---

[1]) Dla jasności symbolów dodać należy, iż Ś-ty Benedykt, zakładając klasztor w r. 529 na ruinach świątyni Apolina, do trzech cnót, Ubóstwa, Czystości i Posłuszeństwa dołączył Wiedzę i Nauczanie, przez co Monte-Cassino stało się świecznikiem wieków średnich. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Benvenuto Cellini, (1500—1571), sławny sztycharz, złotnik i rzeźbiarz, urodzony w Florencji; bawił czas jakiś na dworze francuskim Franciszka I-go. (*Przyp. Tłóm.*).

„Goujon"[1]) tak wdzięczne, są śmiejącemi się i rozkoszne, widzi-
nemi jak [illegible] tego wieku, który zamknięty w tradycyj-
stwie i schematy nie despotyzmu, czytał jak tylko o świętych
gach i apostołach. Miasto [illegible] jednej, [illegible], malarstwo,
zaś w [illegible] w [illegible] młodzieńczych, swoich złotnik ma-
[illegible] za świadków [illegible] i tak ugania
się za świętością wdzięczną, [illegible] jego u wejścia.
„Tu mieszka [illegible]", jest wszystkim i [illegible]
z jakiejś opery.

Otóż, jak mówię, jest dzieckiem Michała-Anioła, pod-
trzymuje go [illegible] dzieci [illegible]. Cielesne [illegible]
złoty jest Celliniego[2]). Gdyż nie rzeźbą, [illegible] i [illegible]
kontur [illegible] [illegible] w [illegible]
[illegible] staroczytnych. [illegible] jest sztuką
wiedzy, [illegible] widowiska [illegible]. Owo to [illegible] świat
[illegible] religijny [illegible] i [illegible]
[illegible], które [illegible] życia,
[illegible] dla [illegible] i [illegible]
[illegible]. Te [illegible] tego [illegible]
[illegible] w Paryżu, w [illegible]
linie, na [illegible], który [illegible]
[illegible] się i [illegible] się i [illegible].
„Ale [illegible]
to, [illegible]
Monte-Cassino (właściwie [illegible]

[1]) Dla jasności [illegible] nazwę, [illegible]
Klasyka [illegible] w [illegible] do [illegible]
[illegible], Dantejskie [illegible] Włochy i [illegible]
czasie, przez co [illegible] samo stało się [illegible]
dniach. (Przyp. Tłóm.).

[2]) Benvenuto Cellini, (1500—1571), sławny snycerz, złot-
nik i rzeźbiarz, urodzony w Florencji; bawił czas jakiś na dworze
francuskim Franciszka I-go. (Przyp. Tłóm.).

RZYM.

Rzym, 10 marca.

Pytasz mnie, czy bawię się w Rzymie? Bawić się, to wyraz francuski i ma znaczenie tylko w Paryżu. Tu, gdy się nie jest krajowcem, trzeba studjować; niema innego środka. Spędzam trzy lub cztery godziny dziennie przed obrazami i posągami; zapisuję wrażenie, jakiego doznaję i to zaraz i piszę wtedy tylko, gdy jestem pod wrażeniem. Nie szukaj więc tu opisu zupełnego, ni katalogu; kup sobie raczej Murray'a, Forster'a lub Valery'ego [1]): oni ci dostarczą wiadomości z dziedziny sztuki i archeologji. Są oni, co prawda, mocno oschli, ale to nie ich wina: czyż za pomocą wyrazów uszeregowanych na papierze można pokazać kolory i kształty? Lepiej już wziąć sztychy, zwłaszcza stare, naprzykład Piranese'a. Rozłóż teki swoje, przypatrz się tym wielkim placom kwadratowym, obramowanym wysokiemi budowlami i katedrami, zakurzonym, porżniętym torami kół, kędy przejeżdża kareta w stylu Ludwika XIV, obładowana lokajami, a nicponie podchodzą, żebrząc jałmużny, lub śpią, wsparci o kolumnę. To mówi jaśniej, niż wszelkie na świecie opisy; tylko, że trzeba trochę opuścić z tego: artysta wybrał piękną chwilę, zajmujący efekt światła, nie mógł wstrzymać się, aby nie być artystą; co więcej, sztych ma tę wyższość, iż nie cuchnie, a nędzarze, których widzi się na nim, nie wzbudzają ni współczucia ni odrazy. Zazdrościsz mi pobytu w Rzymie; jestem zadowolony, żem tu przybył, gdyż uczę się wielu rzeczy; lecz co do właściwej przyjemności niezmąconej i poetycznej, to znajdowałem ją łatwiej, gdy

---

[1]) Murray, Forster, Valery, to wydawcy przewodników. (*Przyp. Tłóm.*).

z tobą, przy lampie o jedenastej w nocy, przetrząsałem stare teki twoje.

Co do życia, to niema ono tu w sobie nic zajmującego. Nająłem mieszkanko u ludzi zacnych, pół-mieszczan, nawskroś Rzymian, zastrzegających porządek swój dla gości, a nieporządek dla siebie samych. Jeden z synów jest adwokatem, drugi urzędnikiem. Rodzina utrzymuje się z wynajmu pokojów od frontu i gnieździ się w pokojach od tyłu. Schodów nie zamiata się, w domu niema odźwiernego, sień dniem i nocą stoi otworem; niech sobie wchodzi kto chce. Wzamian za to drzwi każdego mieszkania są lite i zdolne oprzeć się wszelkiemu naporowi. Niema wcale światła; lokatorzy, wychodząc wieczorem, zabierają z sobą zapałki; nie sposób obejść się bez tego, chyba w czasie nocy księżycowych. Jeden z przyjaciół moich umieścił na wykuszu schodów własną lampkę; wieczorem lampkę skradziono; ponieważ druga i trzecia uległa temuż samemu losowi, musiał zatem powrócić do zapałek. Zrana śniadamy w kawiarni *Café-Greco*; jest to długa izba, niska, zadymiona, zgoła nie okazała ani powabna, ale wygodna; zdaje się, iż tak jest wszędzie we Włoszech. Ta, najlepsza w Rzymie, wydawałaby się trzeciorzędną w Paryżu. Prawda jednak, iż wszystko tu jest dobre i tanie; filiżanka wybornej kawy kosztuje trzy soldy. — Po śniadaniu idę do muzeum, do galerji, prawie zawsze sam; inaczej nie podobna doznawać wrażeń swoistych, a zwłaszcza trzymać się ich; rozmowy i rozprawy wywierają na marzenia i obrazy wewnętrzne taki skutek, jak uderzenie miotły na chmarę motyli. Błąkając się po ulicach, zachodzę do kościołów przewodnik drukowany mówi o architekcie ich i wieku; to stawia mi je w otoczeniu historycznem i każe zastanawiać się mimowolnie nad obyczajami, z których naro-

dziły się. Za powrotem do domu znajduję na stole książki z owych czasów, zwłaszcza pamiętniki i poematy; czytam godzinę lub dwie i dopełniam gryzmolenia zapisek. Mojem zdaniem, Rzym to tylko wielki sklep z kramarszczyzną; co w nim robić, jeśli nie oddawać się badaniom sztuki, archeologji i historji? A wiem to do siebie, iż gdybym nie pracował, bezład i brud kramarszczyzny, pajęczyna, woń stęchlizny, widok tylu rzeczy cennych, ongi żyjących i całkowitych, teraz odzłoconych, otłuczonych, rozczłonkowanych, przyprawiłby mnie o myśli ponure. — Z nastaniem wieczoru siadam w doróżkę i jadę w odwiedziny. Zaopatrzyłem się w listy polecające; widuję się z ludźmi wszelkich przekonań i wszelkiego stanu i doznaję wielu grzeczności i usług. Gospodarz mój opowiada mi o czasach teraźniejszych, o religji, o polityce; staram się ogromadzić nieco pojęć o Włoszech dzisiejszych; są one uzupełnieniem Włoch wczorajszych i ostatnią niejako cząstką pocztu medali; wszystkie te medale tłómaczą się i objaśniają wzajem; dokonywam na nich zwykłego swego rzemiosła; tknąwszy się wielu rzeczy, doszedłem do przekonania, iż jedna tylko jest dobra, a przynajmniej znośna, to wykonywanie rzemiosła swego.

Rzym, przybycie.

Ten Rzym, całkiem czarny wczoraj wieczorem, bez sklepów, z kilkoma płomieniami gazowemi, zrzadka rozstawionemi, cóż za widowisko żałobne! Plac Barberini, gdzie mieszkam, to katafalk kamienny, przy którym pali się kilka pochodni zapomnianych; biedne światełka toną niejako w ponurym całunie oćmy, a wodotrysk niewyraźny szemrzeośród ciszy szeptem widma. Niepodobna oddać tego widoku Rzymu wieczorem: we dnie

„czuć go trupem“ [1]), lecz w nocy to cała groza i wielkość grobowca.

Pierwsza niedziela: msza w kaplicy sykstyńskiej.

Wchodzi się pocobnie, kobiety bez kapeluszy, w czarnych namitkach, mężczyźni obowiązkowo w czarnych frakach: jest to uniform, lecz każdy przywdziewa najstarszy frak; niektórzy mężczyźni mają spodnie brunatne i kapelusze szare ze skrzydłami szerokiemi: wydaje się, jakgdyby zgromadzenie było złożone z dependentów sądowych i z przedsiębiorców obrzędów pogrzebowych. Jest się tu przez ciekawość, jak na przedstawieniu teatralnem; nawet duchowni gawędzą swobodnie i z zapałem o rzeczach obojętnych.

Tuż koło mnie wszczyna się rozmowa o różańcach. W Paryżu tuzin kosztuje trzydzieści sześć franków; tu lepsze, a mimo to tańsze, znajdują się za kościołem Santa-Maria sopra Minerwa. — „Zapamiętam nazwę; którędy się tam idzie?“ — „A wiecie, że nie będziemy dziś mieli papieża, jest cierpiący“. — „Ja mieszkam via del Babuino za pięć franków dziennie, łącznie ze śniadaniem; ale wino jest liche“. — „Szczególni ci Szwajcarzy ukolorowani i srokaci: rzekłbyś — figuranci z opery“. „Ten, co teraz przyszedł, to kardynał Panebianco, zakonnik całkiem siwy: przy pierwszym wakansie będzie *papabile* [2])“. — „Nie lubię jagnięcia na pieczyste, a tu nie dają prawdziwego udźca baraniego“. — „Usłyszycie

---

1) Wyrażenie pana de Girardin. (*Przyp. Autora*).

Emil de Girardin (1806—1881), słynny publicysta francuski, stronny, nie bezinteresowny, lecz wykształcony i cięty. (*Przyp. Tłóm.*).

2) *Papabile*, wyrażenie włoskie, oznaczające, iż duchowny, w mowie będący, może być obrany papieżem. (*Brzyp. Tłóm.*).

Mustafę — sopranistę, męża przedziwnego!“ — „Czy to Turek?“ — „Ani Turek ani mąż“. — „Monsignor Landriani, głowa piękna, ale osieł pierwszej klasy“. — „Szwajcarzy są z wieku szesnastego, przypatrzcie się kryzom, pióropuszom białym, halabardom, smugom czerwonym, żółtym i czarnym na serdakach; powiadają, iż strój ten skomponował Michał-Anioł“. — „Więc Michał-Anioł wszystko tu zrobił?“ — „Wszystko, co najlepsze“. — „Powinien był też ulepszyć udziec barani“. — „I do tego można się przyzwyczaić“. — „Nie łatwiej zgoła niż do wina, a nogi zaczynają mi już wchodzić w brzuch“.

Nabożeństwo przedstawia się pięknie: kapy złotowzorzyste lśnią się za każdem poruszeniem; biskup i akolici jego są wysocy, szlachetnie udrapowani; schodzą się i rozchodzą w postawach poważnych i wybornie dobranych. Pod tę chwilę kardynałowie, jeden za drugim, zbliżają się w czerwonych pijuskach na głowie; kaudytorowie, po dwóch na każdego, niosą za nimi ogony fijoletowe sukni; siadają i każdy z nich ma kaudytorów swoich u podnóżka. Dużo głów zaklęsłych i pełnych wyrazu, zwłaszcza wśród zakonników; ale żadna nie jest tak wyrazista, jak głowa prałata celebrującego: chudy, czarny, oczu zapadłych, czoła wydatnego i pysznego, siedzi niby bóg egipski, nieruchomy, pod wysoką infułą, białą, w mieniących się fałdach stuły. — Ojciec jenerał teatynów w sukni brunatnej i w białej opończy, wygłosił kazanie po łacinie, dobrze uwydatnione, podkreślane giestykulacją wyborną, wolne wrzasku i jednostajności. — Jakiś Sebastjan Leclerc [1]) mógłby to wziąć za przedmiot sztychu.

---

[1]) Sebastjan Leclerc (1637—1714), rysownik i sztycharz francuski, kierownik warsztatu rękodzielniczego gobelinów, któremu dostarczył wzorów doskonałych. (*Przyp. Tłóm.*).

Muzyka śpiewacza: są to beczenia okropne; zdaje się iż umyślnie nagromadzono tyle interwałów dziwnych i niesłychanych. Można wprawdzie wyróżnić modulacje smutne i oryginalne, lecz zestrój jest gruby i słychać jakgdyby pokrzyki gardlane piewcy pijanego. Albo nie mam już słuchu, albo nuty fałszywe obfitują nadmiarem; głosy wysokie, to tylko skomlenie: opasły śpiewak w środku ryczy; widać go, jak w klatce swojej poci się i mozoli. Po kazaniu nastąpił śpiew piękny w stylu wzniosłym i ścisłym; ale co za głosy nieprzyjemne, odgórne piszczące, odspodnie szczekliwe!

Wyjście jest ciekawe: widać przy końcu kolumnady, jak każdy z kardynałów wsiada do karety; trzej lokaje tłoczą się z tyłu; czerwony parasol, złożony na pudle powozu, wskazuje żołnierzom, iż mają prezentować broń. Procesja osób dalekich pod obłąkami, Szwajcarzy srokaci, kobiety czarno ubrane i zakwefione, grupy zbiegające się i rozbiegające na schodach, wodotryski bijące wzwyż pomiędzy kolumnami, tworzą obraz, rzecz nieznaną w Paryżu; scena nie jest pozbawioną układu, ram, efektu. Przypominają się stare sztychy.

Tułając się wciąż po ulicach, pieszo czy powozem, pochwyciłem w końcu to, co wyłania się zpośród tylu wrażeń: Rzym jest brudny i smutny, ale nie jest pospolity. Wielkość i piękność stanowią tu rzadkość, jak i wszędzie; lecz wszystkie prawie przedmioty są godne pędzla i odrywają człowieka od życia drobiazgowego i filisterskiego.

Najpierw jest on na wzgórzach, co nadaje ulicom różnolitość, charakter. Odpowiednio stokom niebo poprzecinane jest rozmaicie rzędami domów.

Następnie mnóstwo rzeczy znamionuje siłę, nawet z ujmą smaku: kościoły, klasztory, obeliski, kolumnady,

wodotryski, posągi, wszystko to znamionuje bądź wielką stanowczość w życiu, bądź wielkość bogactw nagromadzonych dzięki podbojowi materjalnemu czy duchowemu. Mnich jest zwierzęciem dziwnem, rasy zaginionej. Posąg nie odpowiada potrzebom mieszczanina. Kościół, nawet jezuicki, acz dekoracja jego jest napuszona, świadczy o korporacji straszliwej. Ci, którzy wytworzyli mnicha, posąg czy kościół, zaznaczyli się widocznie na zwykłej osnowie historji, bądź zaparciem się swojem, bądź potęgą. Taki klasztor, jak *Trinita-del-Monte* [1]), z pozorem twierdzy zamkniętej, taki wodotrysk, jak di Trevi [2]), takie pałace tułowite, pomnikowe, jak ten na Corso, jak ten na Placu weneckim, świadczą o bytach i upodobaniach zgoła niepowszednich.

Z drugiej strony, przeciwieństwa obfitują nadmiarem; wyszedłszy z ulicy hałaśliwej i ożywionej, idziecie ćwierć mili pod murem ogromnym, ociekającym wilgocią, porosłym mchem; ani jednego przechodnia, ani jednego wozu. Od czasu do czasu brama, nabita grubemi gwoździami, kuląca się pod obłąkiem niskim: jest to wyjście ukryte z wielkiego ogrodu. — Zwracacie się na lewo i znajdujecie się w ulicy kramów i poddaszy, gdzie pleni się motłoch rozpasany, gdzie psy rozgrzebują kupy śmieci. Wychodzi ona na wyrzeźbiony, uślicznony przysionek kościoła, nadto ozdobnego, rodzaj perły duchownej, porzuconej na kupie nawozu. Za kościołem ulice czarne i puste znów zaczynają ciągnąć się pasmami. — Naraz przez drzwi na pół uchylone, spostrzegacie las wawrzynów, wielkich bukszpanów strzyżonych, tłum posągów pomię-

---

[1]) *Santa Trinita de'Monti*, kościół i klasztor, zbudowane przez Karola VIII-go, francuskiego, w r. 1495. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) *Fontana di Trevi*, jeden z największych i najpiękniejszych wodotrysków, zaopatrujący Rzym w wodę źródlaną. (*Przyp. Tłóm.*).

dzy wodotryskami. Targ na kapustę rozściela się dokoła kolumny starożytnej. Budy, nakryte parasolami czerwonemi, przytulają się do przyczółka świątyni rozwalonej, potem nagle, poza zawałą kościołów i szop, spostrzegacie kobierce zieleni, ogrody warzywne, a dalej całą połać równiny wiejskiej.

Ostatecznie domy w trzech czwartych mają pokrój oryginalny; każdy z nich interesuje sam przez się. Nie są to proste kadłuby sztuki mularskiej, jakaś rzecz wygodna, w której mieszka się i która nic nie mówi. Niejeden z nich ma na sobie inny dom, mniejszy, a powyżej jeszcze przyspę krytą, maleńki dziedziniec napowietrzny. Najbrzydsze, z kratami zardzewiałemi, z korytarzami ciemnemi, ze schodami zabłoconemi, są odstręczające, lecz trzeba przypatrywać się im.

Jeszcze raz przyrównywam Rzym do pracowni artysty, nie tego artysty wytwornisia, który, jak nasi, myśli o powodzeniu i popisuje się zawodem swoim, ale tego starego artysty, nieuczesanego, który w swoim czasie posiadał gienjusz i dziś wadzi się z dostawcami swymi. Zbankrutował i wierzyciele kilkakrotnie ogałacali siedzibę jego z mebli; lecz nie mogli zabrać ścian i zapomnieli wielu pięknych przedmiotów. W tej chwili żyje on ze swoich szczątków, służy za *cicerone*, chowa do kieszeni napiwki i pogardza trochę bogaczami, od których dostaje talary. Jada licho, ale pociesza się myślą o wystawach świetnych, w których uczestniczył i obiecuje sobie po cichu, niekiedy nawet głośno, że na przyszły rok powetuje to sobie. Wyznać trzeba, że pracownia jego cuchnie, że podłogi nie są zamiecione od pół roku, że pantofle przydeptane walają się po kątach; na kredensie widać skórkę od kiełbasy i kawałek sera; ale ten kredens jest z czasów Odrodzenia, ten kobierczyk wy-

szarzany, okrywający lichy materac, pochodzi z wielkiego wieku, a wzdłuż ściany, gdzie pnie się wzwyż obrzydliwa rura od pieca, wiszą zbroje, cenne rusznice, nabijane złotem. Trzeba tu wejść i nie zatrzymywać się.

Przeszedłem wskos długiemi ulicami spadzistemi, ujętemi w mury ogromne, ślepe lub zaopatrzone w przetchliny okratowane, po bezmiernym bruku pustym i lśniącym i, omijając pałac Lukrecji Borgia'i [1]), zaszedłem do kościoła św. Piotra w Okowach [2]), aby zobaczyć Mojżesza Michała Anioła [3]). Na pierwsze wejrzenie zadziwia on mniej, niż spodziewać się było można. Widziało go się w sztychach lub kopjach zmniejszonych; wskutek tego wyobraźnia, jak zawsze, przesadziła; co więcej, jest on polerowany, wykończony z dokładnością nadzwyczajną. Znajduje się w kościele przystrojonym i błyszczącym; oprawiono go ładnie w ramy ładnej kaplicy. Mimo to, masa olbrzymia, po pewnym czasie patrzenia, wywiera wrażenie: czuć wolę nakazującą, energję tragiczną prawodawcy i tępiciela. Z mięśni bohaterskich, z brody męskiej, jest to barbarzyńca pierwotny, poskramiacz ludzi; z głowy wydłużonej, z wydatności skroni, jest to asceta. Gdyby powstał, co za giest, co za głos lwi!

Największy tu powab ma to, co spotyka się po

---

[1]) Lukrecja Borgia, siostra Cezara Borgji, kardynała, syna papieża Aleksandra VI-go, słynna pięknością swoją i obyczajami rozwiązłemi. Nowsze badania wykazują, iż zakończyła burzliwy żywot swój w klasztorze. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) San Pietro in Vincoli, kościół pochodzący z wieku V-go, przebudowany w wieku XV-tym (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Michał-Anioł Buonarroti (1475 † 1564), rzeźbiarz, malarz i architekt, jeden z najgienjalniejszych artystów w świecie. (*Przyp. Tłóm.*).

drodze, niespodzianie: to Pałac Kwirynalski [1]) na szczycie pagórka, odrzynający się całkowicie od szarawego tła powietrza, naprzeciwko konie i olbrzymy marmurowe, nieco dalej blada zieleń ogrodu i przezrocze bezmierne, w którem rozpływają się chmury; to znów klasztor ormjański ze swojemi wodami do polewania, płynącemi w rowkach kamiennych, z palmami porzuconemi na chybił trafił, z winnicą ogromną, która sama przez się tworzy altanę, z pięknemi drzewami pomarańczowemi, szlachetnemi i spokojnemi pod ciężarem owoców złocistych. Figowce afrykańskie grzeją blaszki swe kolczaste wzdłuż skał; drobne gałązki drzew zaczynają się zielenić; słychać tylko szmer prawie nieuchwytny deszczyku ciepłego. Jakżeby tu było dobrze nic nie robić, zastanawiać się nad wewnętrznemi czuciami swemi! Lecz trzebaby mieć duszę wciąż wesołą, lub przynajmniej wciąż zdrową.

[1]) Pałac Kwirynalski, zbudowany w wieku XVII-tym, na pagórku Quirinalis, był pierwotnie siedzibą letnią papieży. Obecnie jest w posiadaniu rządu. (*Przyp. Tłóm.*).

ANTYKI

[illegible] — [illegible] Pałac Kwirynalski [illegible] pejzaż, odróżniający się [illegible] od [illegible] [illegible], [illegible] konno i [illegible] nieco dalej [illegible] i [illegible], w których [illegible] się [illegible] [illegible] wodami do [illegible] w [illegible] i palmami [illegible] ze [illegible], w [illegible], które [illegible] się [illegible], a pięknymi drzewami [illegible] [illegible] i [illegible] pod [illegible] złotych. [illegible] blaski [illegible] można wodzić [illegible] zaczynają się [illegible]; [illegible] wszystko [illegible] żeby im było dobrze, nie [illegible] [illegible] się pod [illegible] lub [illegible] [illegible].

[illegible] Pałac Kwirynalski [illegible]

Dobrze się stało, żem wziął z sobą kilka książek greckich; nic użyteczniejszego nad to, gdyż w galerjach tych wyrażenia klasyczne wciąż przychodzą na myśl; nie jeden posąg uzmysławia zwrotkę Homera lub początek djalogu Platona. Zapewniam cię, iż Homer i Platon są tu lepszymi przewodnikami, niż wszyscy archeologowie, wszyscy artyści, wszystkie na świecie katalogi. Przynajmniej są oni uciesznieisi i, jak dla mnie, jaśniejsi. Gdy Menelaus otrzymuje ranę od strzały, Homer przyrównywa białe ciało jego zmazane krwią czerwoną, do kości słoniowej, z której kobieta karyjska [1]), zanurzywszy ją w purpurze, robi wędzidło.

„Jak gdy kości słoniowe meońska lub karska niewiasta
Pięknie purpurą zabarwi, ozdobę końskich naczołków —
Potem w komorze je trzyma, a wieluby mężów je chciało
Posiąść, ona atoli na dar je królowi przeznacza:
Jedno i drugie: i koni ozdoba i sława powoźcy —
Tak Menelaju, Atrydo, i tobie po biodrach i udach
Krew ociekała i niżej po gładkich goleniach i łydkach" [2]).

Homer patrzał na to, patrzał jak malarz i jak rzeźbiarz; zapomina o bólu, o niebezpieczeństwie, o efekcie dramatycznym, tak jest przejęty kolorem i kształtem; przeciwnie, jest-że coś obojętniejszego czytelnikowi zwykłemu nad rozlaną plamę czerwoną i nad piękną linię nogi, zwłaszcza w podobnej chwili? Flaubert [3])

---

[1]) Karja, dawny kraj w Azji mniejszej w pobliżu Archipelagu: miasta główne: Milet i Halikarnas. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Homer, „Iljada", pieśń IV, przekład Stanisława Mleczki. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Gustaw Flaubert, (1821—1880), znakomity powieściopisarz francuski, realista, autor „Pawni Boary', Salambo" i innych. (*Przyp. Tłóm.*).

i Gautier[1]), którym zarzuca się dziwaczność i nowatorstwo, dają dziś opisy całkiem podobne. Starożytnym brak komentarzy artystycznych; aż dotąd komentowali ich erudyci zawodowi. Ci, którzy znają dzbany ich, widzą tylko rysunek, piękną kompozycję prawidłową, zalety klasyczne; potrzeba jeszcze odkryć koloryt, wzruszenie, życie; wszystko to obfitowało nadmiarę; dość tylko przyjrzeć się swywoli, krotochwilności, wyobraźni niesłychanej Arystofanesa, jego rozrzutności w pomysłach niespodziewanych i śmiesznych, jego fantazji, sprośności, świeżości niezrównanej, szczytnościom nagłym poezji, o które potrąca wśród cudactw swoich; choćby złożyć w jedno cały dowcip i całą werwę pracowni paryskich z ostatnich dwudziestu lat, to jeszcze nie dorównałoby się temu. Głowa ludzka była wtedy zbudowana i umeblowana w sposób szczególny; wrażenia wchodziły do niej z innym naporem, obrazy z inną wypukłością, myśli z inną wynikliwością. Pewnemi rysami przypominają oni Neapolitańczyków dzisiejszych, niektóremi Francuzów towarzyskich z wieku siedemnastego, innemi młodych uczonych z czasów rzeczpospolitych z wieku szesnastego, innemi nakoniec Anglików zbrojnych, osiedlających się w Nowej Zelandji; lecz dla odbudowania dusz podobnych potrzebaby całego życia człowieka i gienjuszu jakiegoś Goethego[2]). Dopatruję się tego, ale nie widzę.

* * *

---

[1]) Teofil Gautier, (1811—1873), poeta i krytyk francuski, świetny stylista. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Jan Wolfgang Goethe (1749—1832), największy z poetów niemieckich, twórca „Fausta“, „Werthera“ i t. d. Łączył w sobie rozległość wyobraźni i głębokość myśli. (*Przyp. Tłóm.*).

Prócz zbiorów prywatnych znajdują się tu dwa wielkie muzea rzeźb starożytnych, na Kapitolu i w Watykanie. Są one, zwłaszcza to drugie, całkiem dobrze urządzone; posągi najcenniejsze mieszczą się w gabinetach oddzielnych, pomalowanych na kolor ciemno-czerwony, tak aby oczy niczem nie były niepokojone i aby posąg stał w pełni światła. Przyozdobienie jest poważne i powściągliwe na modłę starożytną; tradycje zachowały się tu lub odnowiły lepiej niż gdzieindziej; papieże i architekci ich mieli poczucie wielkości w smaku, nawet w wiekach siedemnastym i osiemnastym.

Co się tyczy obu gmachów, odsyłam cię jeszcze raz do sztychów; stare są lepsze, najpierw, że wychodzą z uczucia prawdziwego, a następnie, iż są smutne, lub przynajmniej surowe. Jeśli tylko rysunek jest czysty, staranny, zwłaszcza, jeśli zbliża się do pieściwych ilustracji współczesnych, to przedstawia Rzym naopak. Trzeba liczyć się z tem, iż każdy pomnik, nawet współczesny, jest zaniedbany i brudny; zima przyprawiła go o zmarszczki, deszcz powlókł plamami sinemi, płyty kamienne podwórca nie schodzą się, wiele z nich zapadło się lub popękało; posągi starożytne, obramowujące je dokoła, mają stopy do połowy ucięte i blizny na ciele; biedni bogowie marmurowi ulegli skrobaniu kozików ulicznikoskich, lub noszą na sobie ślady długiego pobytu w ziemi wilgotnej. Nadewszystko wyobraźnia uprzedzona przesadziła; potrzeba dwóch albo trzech odwiedzin, aby ją sprowadzić do wrażenia właściwego. Któż nie zdumiewał się po cichu, myśląc o Kapitolu? To wielkie miasto niepokoi uprzednio i jest się rozczarowanym, widząc plac średniej wielkości pomiędzy trzema pałacami, które nie są wcale wielkie. Jest on piękny jednak: wielkie schody kamienne stanowią wejście pomnikowe. Dwie

lwice bazaltowe strzegą podnóża poręczy; dwa posągi olbrzymie strzegą ich wierzchołka. Balustrady pręgują przezrocze rzędami tęgiemi. Przy tem na lewo inne schody, olbrzymio długie i olbrzymio szerokie, piętrzą się stopniami aż po wysadę czerwonego kościoła Ara-Coeli [1]). Na stopniach tronują setkami żebracy, tak obdarci, jak u Callot'a [2]) i wygrzewają się na słońcu majestatycznie w pogniecionych kapeluszach, w kapotach brunatnych. Całe to widowisko odsłania się odrazu, klasztor i pałac, olbrzymy i tałałajstwo; pagórek obciążony architekturą wyłania się nagle, przy końcu ulicy, całą swą masą kamienną, skalaną rojącem się plugastwem ludzkiem. Jest to właściwe Rzymowi.

Kapitol.

Pośrodku placu stoi posąg konny Marka-Aureljusza z brązu. Postawa jest skończenie naturalna; daje on znak prawą ręką: mały ten ruch pozwala mu zachować spokój, a dodaje życia osobie całej. Będzie przemawiał do żołnierzy i to pewna, gdyż ma coś ważnego do powiedzenia. Nie popisuje się jazdą; to nie masztalerz, jak większa część posągów współczesnych, ani też władca, dokonywujący przedstawicielstwa z zawodu; antyk jest zawsze prosty. Zbywa mu na strzemionach: jest to szkaradny wynalazek nowoczesny, przybór, krępujący swobodę nóg, dzieło tego samego ducha przemysłowego, który wytworzył kaftany flanelowe i trepki stawowate.

---

[1]) *Santa Maria Araceli,* kościół zwany dawniej *S. Maria de Capitolio,* pochodzi z wieku X-go, zbudowany jak się zdaje na miejscu świątyni Jowisza. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Jakób Callot, (1593—1635), sztycharz i malarz francuski. odznaczający się śmiałością fantazji i doskonałością rysunku. (*Przyp. Tłóm.*).

Koń jego jest z gatunku silnego i tęgiego, pokrewnego jeszcze koniom Partenonu[1]). Dziś, po tysiącu ośmiuset leciech kultury, obie rasy, człowiek i koń, uwytworniły się; dochodzą do wyrazu dystyngowanego.—Na prawo w pałacu Konserwatorów, znajduje się pyszny Cezar[2]) z marmuru, w pancerzu; postawa jego jest niemniej męska i naturalna. Starożytni nie dbali wcale o tę wytworność napół kobiecą, o tę wrażliwość, którą my nazywamy dystynkcją i tak sobie w niej podobamy. Dziś człowiekowi dystyngowanemu potrzeba salonu; jest on miłośnikiem sztuk, umie mówić z kobietami; acz zdolny do entuzjazmu, skłania się ku sceptycyzmowi; ogłada jego jest wyśmienita, nie lubi rąk brudnych i woni brzydkiej; nie chce, aby go mieszano z gminem. Alcybjades[3]) nie dbał o to, iż mieszano go z gminem.

Jakiś wielki olbrzym zwalony zostawił tu nogi swe, palce, głowę z marmuru; odłamki walają się po podwórzu między kolumnami. Nic tu jednak nie uderza tyle, co królowie barbarzyńscy z marmuru czarniawego, energiczni i smutni, w wielkich draperjach. Są to jeńcy Rzymu, zwyciężeńcy z Północy, tacy, jak ukazywali się

---

[1]) Partenon, sławna świątynia w Atenach, poświęcona Palladzie-Atenie, zbudowana za czasów Peryklesa przez architektów Iktinosa i Kallikratesa pod kierunkiem Fidjasza. Konie, o których mowa, znajdowały się na nadbrusiu zewnętrznem. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Juljusz Cezar, (101—144 przed Chr.), jeden z największych wodzów i najznakomitszych ludzi w starożytności; wielki mówca, wielki pisarz, wielki wojownik, wielki mąż stanu, twórca cezarjanizmu na ruinie republikanizmu arystokratycznego. Z prac jego literackich pozostały: *De bello gallico* i *De bello civili*. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Alcybjades (450 † 404 przed Chr.), wódz i mówca ateński, obdarzony wielkiemi zdolnościami, łączący w sobie świetne zalety i niesłychane wady, nad któremi górowała czcichutność niepomierna. (*Przyp. Tłóm.*).

za wozem tryumfalnym, zanim skończyli pod toporem przy wyjściu z Kapitolu.

Nie można zrobić jednego kroku, aby nie spostrzedz nowej cechy życia starożytnego. Naprzeciwko w podwórzu muzeum, wspaniały posąg rzeki rozkłada się ponad wodotryskiem; jest to potężny tors pogański, który drzemie napół nagi, pod gęstemi kędziorami swemi, w wielkiej brodzie boga męskiego, rozkoszując się życiem naturalnem. Obwyż odnowiciel muzeum, Klemens XII[1]), umieścił śliczne swoje popiersie, wytworną głowę pozaklęsaną, rozmyślającą polityka i uczonego. Jest to drugi Rzym obok pierwszego.

Jak opisywać galerję? Trzeba popaść w wyliczanie. Pozwól mi tylko wymienić kilka posągów, niby znaki wytyczne, dla nadania ciała i podpory pojęciom, które one wywołują.

Sala „Gladjatora umierającego“: jest to posąg realny, nie zaś idealny; lecz piękność ciała odznacza się jeszcze wielkością, ponieważ ludzie tego gatunku spędzali życie na ćwiczeniu się nago.

Dokoła niego widać uszeregowanych: Antynousa[2]) cudownego, wielką Junonę udrapowaną, Fauna Praksytelesa[3]), Amazonkę, wznoszącą łuk do góry. — Ci ludzie z natury rzeczy, wystawiali sobie człowieka, jako nagiego, my zaś, z natury rzeczy, wystawiamy sobie człowieka, jako odzianego. Znajdowali oni w osobistem i własnem doświadczeniu pojęcie tułowiu, piersi dostate-

---

[1]) Klemens XII, papież, od r. 1730 do 1740. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Antynous, młody bityńczyk, niewolnik, a następnie ulubieniec Adrjana, cesarza, stał się typem piękności męskiej. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Praksyteles, sławny rzeźbiarz grecki, urodzony około roku 360 przed Chr. w Atenach. (*Przyp. Tłóm.*).

cznie rozłożonej, jak u tego Antynousa, nabrzmienia mięśni podżebrowych w boku przegiętym, ciągłości swobodnej biodra i uda w ciele młodem, jak u tego Fauna pochylonego. Krótko mówiąc, mieli oni dwieście pojęć każdej formy i każdego ruchu ciała nagiego; my zaś mamy tylko pojęcie kroju tużurka i wyrazu twarzy. Sztuce potrzeba doświadczenia bieżącego, obserwacji codziennej; stąd pochodzi smak powszechny, rozumiem przez to wyróżnianie stanowcze pewnego rodzaju typu. Skoro typ ten jest wyodrębniony i rozumiany, to zawsze znajdzie się kilku ludzi wyższych, którzy go wyrażą. Dlatego to, gdy przedmioty zwykłe zmieniają się, zmienia się i sztuka. Umysł jest, jak te owady, przyjmujące barwę rośliny, na której żyją. Nic prawdziwszego nad to zdanie: sztuka, to streszczenie życia.

Faun z marmuru czerwonego. — Ten widocznie jest późniejszy; lecz wiek drugi to tylko dalszy ciąg pierwszego. Rzym zhelenizowany jest wtórną Grecją. Nawet za cesarzów, za Marka-Aureliusza naprzykład [1]), wychowanie gimnastyczne nie zmieniło się znacznie. Obie cywilizacje stanowią jedną tylko i są dwoma piętrami jednego i tego samego domu. — Trzyma on w każdej ręce winogrono i pokazuje je z wyrazem zadowolenia czarującego i zgoła nie pospolitego. Uciecha fizyczna nie jest bynajmniej upodlona w starożytności, ani też pozostawiona, jak u nas, robotnikom, mieszczanom i pijakom. U Arystofanesa Bachus ucztuje; tchórz, wszete-

---

[1]) Listy Marka-Aureljusza do Frontona*). *(Przypisek Autora).*

*) Marcus Cornelius Fronto, mówca z wieku II-go, nauczyciel Marka-Aureljusza, autor traktatu: De differentiis rocabulorum. (*Przyp. Tłóm.*).

cznik, żarłok, głupiec, niby jakiś opój Rubensa [1]), a mimo to bóg, i co za szał wyobraźni rozśmieszonej!

Dwaj inni Faunowie, dobrze umięśnieni, przez pół odwróceni i Herkules z brązu złoconego, zapaśnik okazały. — Cała szczególność postawy polega na nieznacznem odchyleniu ciała w tył; to nadaje inny układ brzuchowi i mięśniom piersiowym. — Dla zrozumienia tego pozostają nam tylko szkoły pływania na Sekwanie i Arpin, straszny Sabaudczyk. A przytem, iluż widziało Arpin'a i kogóż nie rażą ciała rozebrane, brzechczące się w żabieńcach naszych?

Wielki sarkofag przedstawia historję Achilesa [2]): prawdę mówiąc, niema w tem żadnego interesu dramatycznego; jest tylko pięciu czy sześciu młodzieńców nagich, pośrodku są dwie kobiety odziane, a po bokach dwaj starcy. Każde ciało, piękne i żywe, jest już przez to samo dość interesujące; akcja, to rzecz drugorzędna, i grupa nie jest tu na to, aby ją przedstawiać; ona to właśnie jest na to, aby grupę zawiązać. Oko przechodzi od pięknej młodej kobiety odzianej do pięknego młodzieńca nagiego, a następnie do pięknego starca siedzącego: owo i cała myśl artysty. Doznaje się rozkoszy na widok ciała nachylonego, potem ręki podniesionej, potem tułowiu tęgo osadzonego na dwóch udach.

Niezawodnie, iż to jest niezmiernie dalekie na-

---

[1]) Piotr Paweł Rubens, (1577—1640), gienjalny malarz flamandzki, urodzony w Antwerpji, odznaczający się wyobraźnią bujną, świetnością kolorytu, śmiałością kompozycji. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Achiles, syn Peleusa i Tetydy, jeden z najsławniejszych bohaterów wojny trojańskiej, unieśmiertelniony przez Homera w Iljadzie. (*Przyp. Tłóm.*).

szych przyzwyczajeń. Jeśli dziś jesteśmy przygotowani do jakiejś sztuki, to ani do rzeźby, ani nawet do wielkiego malarstwa, lecz co najwyżej do malowidła krajobrazu lub obyczajów, a więcej jeszcze do romansu, poezji i muzyki.

Ponieważ śmiem mówić bez ogródki i przedstawiać rzeczy, jak je czuję, więc twierdzę stanowczo, iż pojawienie się spodni stanowi wielką zmianę w historji: wszyscy barbarzyńcy Północy mają już je na sobie w posągach; oznaczają one przejście od cywilizacji greckiej i rzymskiej do nowoczesnej. — Nie jest to ani wybryk dobrego humoru, ani paradoks; nic trudniejszego nad zmianę przyzwyczajenia powszechnego i codziennego. Aby człowieka rozebrać i ubrać nanowo, potrzeba go rozwalić i przetopić. Rysem właściwym Odrodzenia jest poniechanie wielkiego miecza obosiecznego, i zbroji całkowitej; serdak z rękawami rozprutemi, czapka okrągła, spodnie obcisłe, znamionują przejście od życia feudalnego do życia dworskiego. Potrzeba było rewolucji francuskiej, aby nas zmusić do odrzucenia szpady i nogawek, sięgających po łydkę; ale bo też plebejusz, człowiek zabiegliwy i zabłocony, w butach, w spodniach, w tużurku, zastępuje jeszcze dworzanina na czerwonych obcasach, krasomówcę ukoronkowanego z przedpokoju. I nagość również jest wymysłem Greków. Lacedemończycy wynaleźli ją w tym samym czasie, co rząd swój i taktykę; inni Grecy przyjęli ją około czternastej olimpjady. Ćwiczeniom, jakie nagość pociąga za sobą, zawdzięczają oni wyższość wojskową. Jeśli pod Plateą [1]),

[1]) **Platea** (po grecku **Plataia**), miasto w zachodniej części Beocji, pod którem w r. 479 przed Chr. Pauzanjusz i Arystydes odnieśli zwycięstwo nad Persami. (*Przyp. Tłóm.*).

mówi Herodot, dzielni Medowie ulegli, to dlatego, że zawadzały im długie suknie. Każdy z Greków, wzięty osobno, był tym sposobem zwinniejszy, zręczniejszy, w członkach swoich mocniejszy, lepiej przygotowany do dawnego sposobu walki, zawiązującej się pomiędzy człowiekiem a człowiekiem, sam a sam. Z tego względu nagość była cząstką w zespole instytucji i obyczajów i znakiem widomym, po którym poznawało się naród.

Owo i sala popiersi: lepiejby było mówić o tem frazesami i wykrzyknikami; lecz charakter bije w oczy; niepodobna więc zaznaczyć go inaczej, niż słowem rażącem. Poza wszystkiem, ci Grecy i ci Rzymianie byli ludźmi; czemużby więc nie obchodzić się z nimi, jak z współczesnymi?

Scypjon Afrykański [1]): szeroka głowa bez włosów, wcale nie piękna; skronie przypłaszczone, jak u mięsożernych, lecz mocny podbródek i energicznie zaciśnięte wargi władców.

Pompejusz Wielki [2]): tu, jak w historji, jest drugorzędny.

Katon utyceński [3]): gryzmoła cierpki, uszu wielkich, całkiem wyprężony i zesztywniały, policzków przekrzywionych, zrzęda, umysłu ciasnego.

Korbulon [4]): szyja skręcona, jakby w boleściach, pomarszczony i lizusowaty.

---

[1]) Scypjon afrykański, (234—183 przed Chr.), pogromca Hannibala, wodza kartagińskiego. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Cneius, Pompejus Wielki (106—48), wódz, prokonsul, współzawodnik Cezara, pokonany pod Farsalą. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Marcus Porcius Cato, zwany utyceński (95—46), prawnuk Katona starego czyli cenzora, obrońca wolności przeciw Cezarowi, przebił się mieczem w mieście Utyce. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) Domitius Corbulo, dowódca pod Klaudjuszem i Neronem, pogromca Partów, zabił się w r. 67 przed Chr. (*Przyp. Tłóm.*).

Arystoteles[1]: głowa duża i pełna, jak u Cuvier'a[2]), nieco skrzywiona na prawym policzku.

Teofrast[3]): twarz poorana i pełna niepokoju; on to powiedział o szczęściu zdanie rozpaczne, które komentował Leopardi.

Marek-Aureljusz: popiersie jego należy do rzędu tych, które spotyka się najczęściej i poznaje się odrazu po oczach wypukłych. Jest on smutny i szlachetny, a głowa jego znamionuje człowieka całkowicie opanowanego przez mózg: marzyciel idealista.

Demostenes[4]): energja i rozmach człowieka czynu; czoło ucieka cokolwiek w tył, spojrzenie jest jak ostrze szpady; bojownik to skończony, zawsze gotów.

Terencjusz[5]): rozmyślacz niepewny, czoło niskie, mało czaszki, wyraz ciasny i smutny. Klijent Scypjonów, biedny protegowany, dawny niewolnik, purysta wykwintny, poeta czułostkowy, nad którego komedje przekładano tańce na linie.

Komodus[6]): postać wykwintna i dziwna, niebezpie-

---

[1]) Arystoteles (384—322), znakomity filozof grecki, założyciel szkoły perypatetyków, autor licznych traktatów, którym nauka nowoczesna przyznaje wartość niepożytą. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Jerzy Cuvier, (1773—1838), sławny naturalista francuski, twórca anatomji porównawczej, paleontologji. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Theofrast (374—287), filozof grecki, uczeń Arystotelesa, mimo to samodzielny w badaniu charakterów ludzkich i botaniki. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) Demostenes (385—322 przed Chr.), najsławniejszy z mówców ateńskich, przeciwnik Filipa macedońskiego, przeciw któremu wygłosił swoje Filipiki. (*Przyp. Tłóm.*).

[5]) Terencjusz (194—158), poeta i komedjopisarz łaciński: jego to słowa są: „*Homo sum et humani nihil a me alienum puto*". (*Przyp. Tłóm.*).

[6]) Komodus, cesarz rzymski, od 180 do 192, syn Marka-Aureljusza, słynny okrucieństwami swemi. (*Przyp. Tłóm.*).

cznie samowolna; oczy na wierzchu, młody piękniś, gładysz, który mógłby robić rzeczy szczególne.

Tyberjusz [1]: nie jest wcale szlachetny; lecz co do charakteru i zdolności, to może pomieścić w głowie swej sprawy całego cesarstwa i administrację stu miljonów ludzi.

Karakala [2]: głowa gwałtowna, pospolita i kwadratowa, niepokojąca, jak głowa dzikiego zwierzęcia, gotującego się do skoku.

Neron [3]: piękna czaszka, pełna, lecz wesołość szpetna. Przypomina aktora, pierwszego śpiewaka opery; jest młody i rozpustny, nie zdrów na wyobraźni i mózgu. Cecha główna to podbródek kończaty i zakrzywiony ku górze.

Mesalina [4]: nie jest wcale piękna i przystroiła się umiejętnie w podwójny rząd papilotów wyszukanych. Ma jakiś uśmiech mdły, od którego robi się nie dobrze. Jest to czas wielkich ladacznic; ta odznaczała się niedorzecznością, popędliwością, wrażliwością, dzikością gatunku całego. Ona to, rozczulona pewnego dnia wymową jakiegoś oskarżonego, wychodzi celem obtarcia sobie łez, lecz uprzednio zaleca mężowi, aby nie pozwolił mu wywinąć się.

---

[1]) Tyberjusz, drugi cesarz rzymski, od 14 do 37 po Chr., słusznie piętnowany przez Tacyta za swe okrucieństwa. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Karakalla, syn Septyma Sewera, urodzony w Lugdunie. Panowanie jego (od 211 do 217) przedstawia się jako jeden ciąg zbrodni i szaleństwa. Wydał na śmierć 20.000 osób z górą. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Neron, cesarz, od r. 54 do 68; okrutnik. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) Messalina, żona cesarza Klaudjusza, matka Brytanikusa i Oktawji, słynna z rozpustnego życia, zabita w r. 48. (*Przyp. Tłóm.*).

Wespazjan[1]): człowiek silny, pewien swoich zdolności zupełnych, gotów na wszelki wypadek, przezorny, godzien stolicy papieskiej za czasów Odrodzenia.

Zobaczcie jeszcze w innej sali popiersie Trajana[2]), po cesarsku wspaniałego i groźnego; napuszoność i duma hiszpańska tryskają zeń. Trzebaby czytać tu *Historję Augustów*[3]); popiersia te są wymowniejsze, niż kroniki, które zostały się nam. Każde z nich jest streszczeniem charakteru i, dzięki talentowi rzeźbiarza, zacierającego przypadkowości, usuwającego właściwości obojętne, charakter ten widzi się odrazu.

Począwszy od Antoninów[4]), sztuka psuje się widocznie. Dużo posągów i popiersi, niechcący komicznych, komicznie niemiłych, a nawet wstrętnych, jakgdyby skopiowano marsk starej kobiety wyschłej, drżenie człowieka zużytego, wyrazy nikczemne i bolesne zepsutej maszyny nerwowej. Rzeźba podobna jest fotoskulpturze; zatrąca o karykaturę w jakimś wielkim posągu kobiety z tułowiem nagim, z głową wykrzywioną, przystrojoną sutemi warkoczami przyprawnemi...

Oddając się marzeniom swoim i rozmawiając we-

---

[1]) Wespazjan, cesarz, od r. 69 do 79, sławny z obyczajów skromnych i mocy charakteru. Czując zbliżającą się śmierć, wstał z łoża i zawołał: »Cesarz winien umierać, stojąc«. Inne słowa jego do syna, Tytusa, są równie słynne acz niezbyt szlachetne: »Pieniądz nie śmierdzi *(Non olet)*«. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Trajan, cesarz od roku 98 do 117, pogromca Daków i Partów. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Augusta historia, zbiór monografji, charakteryzujących żywoty cesarzów rzymskich, od Hadrjana do Probusa. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) Antoninowie, imię nadane siedmiu cesarzom (Nerwa, Trajan, Hadrjan, Antonin, Marek-Aureljusz, Werus, Komodus), panującym w Rzymie od r. 96 do 192. (*Przyp. Tłóm.*).

wnętrznie z wszystkiemi temi istotami kamiennemi, słyszę dokoła siebie szemrzącą i bulgocącą wodę, która wychodzi z paszczy lwów i na każdym zakręcie galerji spostrzegam kawałek krajobrazu, to wielką połać muru czarniawego, ponad którym lśni się drzewo pomarańczowe, to schody rozległe, z których zwieszają się trawy czepne, to znowu gmatwę dachów, wież, przysp i olbrzymie Koloseum na widnokręgu...

Nie chcę już dziś nic oglądać; a jednak, czy podobna nie wejść do galerji sąsiedniej, wiedząc, iż w niej jest „Porwanie Europy“ [1]) Weroneza [2]). W Wenecji znajduje się inne, lecz to, które mam przed sobą, przyczynia serca radości. Ryciny nie dają pojęcia o tem, trzeba widzieć zażywną i mięsistą służącą, w sukni ciemno-błękitnej, jak nachyla się, aby zapiąć bransoletę swej pani, kibić szlachetną, ruch spokojny młodej dziewczyny, wyciągającej rękę ku koronie, przyniesionej przez Amorki, radość i rozkosz czarowną, tchnącą z uśmiechających się oczu jej, z bujnie rozwiniętych kształtów, z tego blasku i z tego akordu barw stopionych. Europa siedzi na wspaniałej tkaninie z jedwabiu żółtego i złotawego, pręgowanego w czarne smugi; z pod spodnicy blado-fijoletowej z odcieniem różowym, wychodzi noga śnieżysto-biała; koszula marszczona obramowuje pulchną kulistość piersi, oczy zamglone przypatrują się błędnie dzieciom, igrają-

---

1) Europa, córka Agenora, króla fenickiego, którą Zeus, wziąwszy na się postać byka białego, porwał z pośród grona towarzyszek i uniósł na wyspę Kretę, gdzie została matką Minosa. (*Przyp. Tłóm.*).

2) Paweł Cagliari (1528—1588), zwany Werończykiem od miejsca urodzenia, świetny przedstawiciel szkoły weneckiej. (*Przyp. Tłóm.*).

jącym w powietrzu; na rękach, na szyi, w uszach, mienią się perły białe.

Forum jest o dwa kroki; zachodzę tam i odpoczywam. Niebo było zupełnie czyste; linje wyraziste murów, stare obłąki w ruinie, umieszczone nasobnie odrzynały się od błękitu, jakgdyby były naznaczone najbardziej kończatym ołówkiem; przyjemnie mi było śledzić je, wracać się, a potem znów je śledzić. Kształt w tem powietrzu przeźroczystem jest piękny sam przez się, niezależnie od wyrazu i barwy, jak koło, owal, przegub udatny na tle jasnem. Zwolna błękit stał się prawie zielonym; ta zieleń nieuchwytna przypomina zieleń drogich kamieni i wód zdrojowych, lecz jest wytworniejsza jeszcze. Wszystko na tej drodze długiej było ciekawe lub piękne: łuki tryumfalne, na pół zapadłe w ziemię, ustawione w skos jedne względem drugich, resztki kolumn zwalonych, słupy olbrzymie, głowice na skraju drogi; po lewej stronie sklepienia olbrzymie bazyliki Konstantyna, porosłe zwieszającemi się roślinami zielonemi; z drugiej strony, szczątki pałaców Cezarów, rozległe zawalisko cegieł zrudziałych, uwieńczone drzewami, Święty Kosmas [1]) z przysionkiem kolumn zniszczonych, *Santa Francesca* [2]) z dzwonnicą śliczną; ponad widnokręgiem szereg czarniawy cyprysów smukłych; jeszcze dalej, podobne tamie rozbitej, walące się obłąki świątyni Wenery, a na krańcu, jakby dla zamknięcia drogi, Koloseum, ozłocone światłem wesołem.

---

[1]) Kościół pod wezwaniem św. Kosmasa i Damjana, pierwszy zbudowany na *Forum Romanum* i pierwszy, do którego przystosowano budowlę świątyni starożytnej. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Kościół *Santa Francesca Romana* stoi po części na miejscu dawnej świątyni Wenery i Romy. *(Przyp. Tłóm.)*.

Na wszystkich tych wielkich rzeczach życie nowoczesne usadowiło się, jak grzyb na dębie martwym. Poręcze z żerdzi na pół ociosanych, jakich używa się w czasie zabaw wiejskich, okalają dół, z którego wystają odkopane kolumny świątyni Jowisza-Statora[1]). Trawa rośnie na stokach zapadniętych. Ulicznicy obdarci rzucają do celu krążkami kamiennemi. Stare kobiety z dziećmi zamorusanemi wygrzewają się na słońcu ośród nieczystości. Najpierw przechodzą mnisi, biało lub buro odziani, potem uczniowie w kapeluszach czarnych, prowadzeni przez księdza pyszałka. Fabryka łóżek żelaznych huczy i dźwięczy w pobliżu bazyliki. Przy wejściu do Koloseum czyta się modlitwę do Najświętszej Panny, przynoszącą sto dni odpustu; i modlitwa ta traktuje Ją, jako boginię niezależną. A jednak widać jeszcze wielkie rysy dawnej rasy i dawnego gienjuszu. Wiele z tych kobiet starych przypomina sybile[2]) z doby Odrodzenia. Niejeden chłop, w nagolenicach skórzanych, w opończy powalanej ziemią, ma twarz cudowną, nos kabłąkowaty, podbródek grecki, oczy czarne, wymowne, wskroś iskrzące się i błyszczące gienjuszem naturalnym. Pod sklepieniami Konstantyna[3]) słyszałem już od pół godziny głos, który jak mi się zdawało, psalmodjował litanje. Zbliżam się i spostrzegam

---

[1]) *Jupiter Stator*, oznacza Jowisza, powstrzymującego ucieczkę, opiekuna. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Sybilla kumejska, wieszczka, staruszka z miasta Kume w Kampanji, posiadająca dziewięć ksiąg przepowiedni. Księgi sybilińskie, pisane po grecku, spaliły się w r. 89 przed Chrystusem i wówczas sporządzono nowy zbiór na podstawie wróżb sybilli erytrejskiej, tak nazwanej od miasta Erytre, leżącego w Jonji. *(Przyp. Tłóm.)*

[3]) Łuk Tryumfalny Konstantyna, złożony z trzech obłąków sklepionych. *(Przyp. Tłóm.)*

młodego człowieka, siedzącego na ziemi, który, wobec pięciu czy sześciu urwisów leżących, czyta na głos, tonem recitativa, *Orlando Furioso*[1]), walkę Rolanda i Marsyla. — Wchodzę na kolację do pierwszej gospody po drodze, do Lepri'ego: jakiś gamoń brudny, fryzjer wypomadowany, ze starym czubem wytłuszczonym, spadającym aż na policzki, rozsiada się w sali sąsiedniej, zaopatrzony w mandolinę i małą harmonję pedałową; przy pomocy obu rąk i nóg wykonywa śpiew i akompanijament, gra arje Verdi'ego[2]), finał z „Lunatyczki" [3]); miękkość, wdzięk, różnorodność, wyrazistość gry jego są przedziwne. Nieborak ten ma duszę, duszę artysty, i, słuchając go, zapomina się o jedzeniu.

Watykan.

Jestto prawdopodobnie największy w świecie skarbiec rzeźby starożytnej. Zwiedzając go, tę oto kartkę z greckiego trzeba mieć w pamięci:

Wypytywałem, mówi Sokrates, co porabiają młodzi, czy odznaczają się którzy między nimi mądrością albo urodą, albo obojgiem razem w pośród tego tu grona. — A Krycjasz, spojrzawszy ku drzwiom, gdy widział kilku młodzieniaszków wchodzących i swarzących się i inną rzeszę za nimi postępującą rzecze: „O urodnych, Sokratesie, natychmiast, mniemam, dowiesz się. Ci bowiem oto wstępujący poprzednikami i kochankami są u c h o d z ą c e g o teraz za najnadobniejszego; a on, sądzę, sam już gdzieś niedaleko". — „Jest to zaś, zapytałem, co zacz i czyjż?" — „Znasz zapewne, od-

---

[1]) *Orlando Furioso*, poemat fantastyczny A r i o s t a, (1474—1533). W świetnym przekładzie F. Faleńskiego nosi on tytuł: „Roland oszalały". (*Przyp. Tłóm.).*

[2]) J ó z e f V e r d i, (1813—1900), najznakomitszy kompozytor włoski z pośród współczesnych. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) „Lunatyczka" (Somnambula), opera Jana Belliniego, (1802—1835). *(Przyp. Tłóm.).*

parł, lubo jeszcze nie miał swojego wieku przed twojem oddaleniem się, Charmidesa, syna Glaukona, stryja naszego, a mojego bratanka"? — „Znam przecież, na Zeusa, odpowiedziałem. Niczego bo on też już wtenczas był jako chłopię, teraz to zaś, sądzę już zupełny młodzieniec". — „Natychmiast, rzekł, dowiesz się i jak urósł i co się z nim zrobiło". Kiedy słów tych domawiał, wszedł Charmides.

To też i wtedy ów młodzian podziwu godnym wydał mi się i ze względu na wzrost i ze względu na urodę, a wszyscy inni kochankami jego, tyle uderzeni i pomieszani byli pięknością jego. Wielu jeszcze innych kochanków z tyłu za nim postępowało. Otóż co do nas mężów, nic dziwnego w tem nie było, lecz ja przykładałem uwagę do chłopiąt, jako żaden z nich na drugiego nie spojrzał, nawet najdrobniejszy, jedno wszyscy jakby na posąg święty spoglądali na tamtego.

A Cherefont, powoławszy mnie, rzecze: „Jakżeż ci się, przedstawia, Sokratesie, nasz młodzieniec? Czyż nie śliczny z twarzy?" — „Nadprzyrodzenie, odparłem". — „Tenże przecie, dodał, gdyby zechciał złożyć szatę, wydałby ci się, jakby bez oblicza, tak cudownej jest urody ciała." — Powtórzyli na to i inni Cherefontowi.

— „Bo też i słuszna, rzekłem, Charmidesie, abyś odznaczał się wszystkiemi przymioty od innych, gdyż nie mniemam, by którykolwiek z tutaj obecnych z łacnością wskazać potrafił, które dwa domy w Atenach, zlawszy się w jedność, jako przyzwoita, piękniejsze i lepsze potomstwo wydały nad to, z których ty wyszedłeś. Ojczysta bowiem wasza siedziba Kritjasza Dropidowego i przez Anakreonta i przez Solona i przez innych wielu poetów posławiona, podana nam została, jako znakomita pięknością, cnotą i inną tak zwaną szczęśliwością. A znowu ona matczyna tak samo. Nad Pyrilampa bowiem, stryja twego, nikt na stałym lądzie nadobniejszym i dorodniejszym nie wydał się, jak powiadają, ilekroć czy to do wielkiego Króla, czy do innego którego z władców tych ziemic, jako poseł przybywał. Przecały dom ten w niczem od tamtego nie pośledniejszy. Z takowych powstałemu słuszna do wszystkiego garnąć się pierwszym" [1]).

---

[1]) Djalog Platona p. t.: Charmides, czyli Roztropność, przekład Antoniego Bronikowskiego. *(Przyp. Tłóm.).*

Z tą sceną w umyśle można błąkać się po wielkich salach i widzieć, jak działają i myślą posągi, — „Dyskobol“ naprzykład, i młody „Atleta“, skopjowany, jak mówią, według Lysipposa[1]). Ten wraca z wyścigu, ma w ręku numer, z którego widać, że przybiegł piątym i trze się cudzidłem. Głowa jest mała, rozum nie sięga poza ćwiczenie cielesne, którego dokonał: ta chwała i to zajęcie są dlań wystarczające. W istocie, w najpiękniejszych czasach Grecji tryumfy gimnastyczne wydawały się tak ważnemi, iż wielu młodych ludzi przygotowywało się do nich latami całemi, pod okiem mistrzów i przy djecie szczególnej, jak dziś konie wyścigowe u trenerów. Ma on pozór nieco znużony i zeskrobuje z siebie cudzidłem pot i kurz, przywarte do skóry. Przepraszam za wyrażenie: skrobie się zgrzebłem; wyrażenie to razi w języku naszym[2]), lecz nie raziło Greków, którzy, przeciwnie nam, nie dzielili życia na ludzkie i zwierzęce. Homer, wyliczając wojowników, znajdujących się pod Troją, bez namysłu stawia w jednym rzędzie konie i ludzi.

„Tu są, mówi on, wodzowie i królowie Greków. Powiedz mi, Muzo, kto był najlepszy z pośród ludzi i najlepszy z pośród koni?“

Lecz, z drugiej strony, zważcie, co za ciała życie takie wyrobić musiało, co za jędrność tkanki i tonu oliwa, kurz, słońce, ruch, pot, cudzidło musiały nadawać mięśniom! We „Współzawodnikach“ Platona[3]), młodzieniec

---

[1]) L y s i p p o s, rzeźbiarz grecki z w. IV-go przed Chr. współzawodnik Apellesa, malarza. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) W oryginale H. Taine użył czasownika: *étriller*, który pochodzi od rzeczownika *étrille* (*strigilis* łacińskie), oznaczającego zgrzebło do czyszczenia konia.

[3]) P l a t o n, (429—347 przed Chr.), sławny filozof grecki, uczeń S o k r a t e s a a nauczyciel A r y s t o t e l e s a. Filozofja jego jest

oddany gimnastyce, szydzi srodze z przeciwnika swego, który poświęcił się nauce i czytaniu. „Jest-że, coby utrzymywało ciało jak ćwiczenia? Przypatrz się Sokratesowi, biedakowi, który nie śpi, nie je i ma kark sztywny i cienki, bo wciąż suszy sobie mózg“. I wszyscy zaczynają śmiać się.

Ciało atlety tego jest zupełnie piękne, prawie realne, gdyż nie jest to ani bóg, ani bohater. Z tego powodu mały palec u nogi jest zepsuty, przedramię dość chude, spadek krzyża silnie zaznaczony: lecz nogi, zwłaszcza prawa, widziana z tyłu, mają sprężystość i rzutkość nóg charcich. Wobec takiego posągu czuje się wyraźnie różnicę, dzielącą cywilizację starożytną od naszej. Gród cały do walki i wyścigu wybierał najlepszych młodzieńców z najlepszych rodzin i przyglądał się igrzyskom; byli tam mężczyźni i kobiety; porównywano plecy, nogi, piersi, wszystkie mięśnie w ruchu pod tysiącznemi postaciami wysiłku. Zwykły widz był znawcą, jak dziś kawalerzysta sądzi o koniach na „derby“ [1]) lub w szrankach turnieju. — Za powrotem, gród podejmował zwycięzcę uroczyście; niekiedy okrzykiwano go wodzem; imię jego zapisywane było w pomnikach dziejowych miasta; zwycięzca w wyścigu przekazywał nazwę swą olimpjadzie. Gdy dziesięćkroć tysiączni [2]) stają nad brzegiem morza Czar-

---

najwyższym wyrazem ideału i zbliża się niekiedy do pojęć chrześcijańskich. *(Przyp. Tłóm.)*.

[1]) „Derby“, wielkie wyścigi konne w Epsom, ustanowione przez lorda Derby, (1799—1869), męża stanu i przywódcę stronnictwa konserwatywnego (torysów) w Anglji. Przez naśladownictwo wyścig podobny odbywa się w każdem mieście stołecznem. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Mowa tu o słynnym odwrocie Dziesięciu tysięcy pod wodzą Ksenefonta z wyprawy Cyrusa młodszego przeciw Artakserksesowi II-mu, unieśmiertelnionym przez tegoż Ksenefonta w dziele jego „Anabasis“. *(Przyp. Tłóm.)*.

nego i czują się ocalonymi, pierwszą myślą ich jest odprawić igrzyska; wymknęli się barbarzyńcom i owo nakoniec zaczyna się prawdziwe życie greckie. „Pagórek ten, mówi Drakontios, to miejsce wyborne do ścigania się, kędy komu się podoba“. — „Ależ jakżeż można ścigać się na gruncie tak chropowatym i tak zadrzewionym?“ — „Tem ci gorzej, kto upadnie!“ — Do wyścigu na wielkie staje [1]) przystąpiło sześćdziesięciu przeszło Kreteńczyków; inni stanęli do zmagania się wręcznego, do walki na pięści i do obojego zapaśnictwa [2]). I widowisko było piękne, gdyż wśród nich znajdowało się wielu atletów; że zaś towarzysze ich patrzyli, więc tamci wysilali się wielce“.

W sto lat później, za czasów Arystotelesa, Menandra [3]) i Demostenesa, gdy kultura umysłu jest w pełni, gdy filozofja i komedja dochodzą kresu doskonałości swojej i schyłu, Aleksander [4]) wylądowując w Troadzie [5]), rozbiera się do naga wraz z towarzyszami swymi, aby wyścigami uczcić grób Achillesa. Wyobraźcie sobie Na-

---

[1]) Stadjum (στάδιον), miara drogi wynosząca 180 metrów, odpowiadająca mniejwięcej naszemu staju (125 kroków czyli 625 stóp), na które chłopi do dziś mierzą pola swoje; mila polska miała 36 staj. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) W oryginale: *la lutte, le pugilat, le pancrace. (Przyp. Tłóm.).*

[3]) Menander, (342—290), poeta komiczny, twórca nowej komedji, autor stu przeszło sztuk, na których wzorowali się: Plant i Terencjusz. *(Przyp. Tłóm.).*

[4]) Aleksander Wielki, (356—323 przed Chr.), syn Filipa, król Macedoński, uczeń Arystotelesa, jeden z największych wodzów w świecie. *(Przyp. Tłóm.).*

[5]) Troada, kraina w Azji mniejszej z Troją, jako grodem. *(Przyp. Tłóm.)*

poleona [1]), robiącego to samo w pierwszej kampanji włoskiej. Akcją odpowiednią było dlań, przypuszczam: zapiąć mundur i w postawie poważnej a sztywnej wysłuchać *Te Deum* w Medjolanie.

Całą doskonałość tego wychowania cielesnego można widzieć w atlecie [2]), rzucającym krąg, w przegubie ciała jego, całkiem nachylonego ku jednej stronie, w mierzytelności wszystkich członków, które napinają się i zginają celem ogromadzenia możliwie największej siły w jednym punkcie. Co do tego przedmiotu uderzające jest orzeczenie Platona: rozdziela on wychowanie na dwie gałęzie równe, gimnastykę i muzykę. Przez gimnastykę rozumie wszystko co się tyczy kształtowania i ćwiczenia ciała nagiego. Przez muzykę rozumie wszystko, co się zawiera w śpiewie, a więc, prócz muzyki, słowa i myśli hymnów i poematów, nauczających religji, sprawiedliwości i historji bohaterów. Co za perspektywa, co za oścież na młodzież starożytną. Co za przeciwieństwo w zestawieniu z naszem wychowaniem mędroszków i kalek beznogich.

Wielki posąg leżący, „Nil“: kopja znajduje się w Tuilerjach [3]). Nic wdzięczniejszego, nic płynniejszego nad małe dzieci, tak małe, że igrają na szerokiem ciele jego; niepodobna wyrazić lepiej dostatniości, spokoju, życia nieokreślonego i prawie boskiego rzeki. Ciało boskie, te dwa wyrazy, w języku nowoczesnym, wyją z tego, że są zespolone wraz, a jednak jest to ideja-macierz cywilizacji

---

[1]) Napoleon Bonaparte, (1769—1821), korsykanin, największy wódz naszej doby, cesarz Francuzów. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Dyskobol, o którym Taine wzmiankuje na stronie 149. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Tuilleries, pałac królewski zbudowany w r. 1564, spalony podczas komuny w r. 1871. Zbiory znajdują się obecnie w Louvrze. *(Przyp. Tłóm.)*.

starożytnej. — Z tyłu za nim znajdują się cudowni młodzi atleci, młodziutcy, trzymający w ręku flaszeczki oliwy; jeden z nich, nie mający nad trzynaście lat, to Lysis czy Meneksenos[1]) Platona.

Od czasu do czasu napisy, wygrzebywane z ziemi, rzucają światło na te zwyczaje i na te uczucia tak nam dalekie. Oto jeden z nich, ogłoszony w tym roku właśnie, dotyczący młodego atlety z Syry[2]), a znajdujący się na podsłupiu posągu jego: „Zwycięstwo pięściarza płaci się krwią; lecz dziecko to, z tchem gorącym jeszcze po twardej walce na pięści, wytrzymało ciężką pracę obojego zapaśnictwa, i ta sama jutrzenka widziała Dorokleidesa dwa razy uwieńczonego".

Lecz trzeba myśleć równocześnie o złem jak i o dobrem. Miłość, jaką wywoływało życie gimnazjów, jest skażeniem natury ludzkiej; w tej mierze opowieści Platona są rażące. Wszakżeż te same obyczaje starożytne, które w człowieku szanują zwierzę, pośrednio rozwijają zwierzę w człowieku: pod tym względem Arystofanes jest gorszący. Uważamy się za zepsutych, ponieważ mamy romanse tłuste; cobyśmy jednak powiedzieli, gdyby tak w którym z naszych teatrów zagrano „Lizistratę"[3])? Szczęściem, iż rzeźba pokazuje jedynie piękno tego świata dziwnego. Kanefora stojąca, przy wejściu do *Braccio-Nuovo*[4]), przypomina kaneforę partenońską, jakkolwiek

---

[1]) Lysis, Meneksenos to postaci z djalogów wielkiego filozofa. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Syra, wyspa, jedna z Cyklad na Morzu Egejskiem, z miastem głównem Hermopolis. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) „Lizistrata", komedya satyryczna Arystofanesa w obronie pokoju. *(Przyp. Tłóm.).*

[4]) *Braccio-Nuovo,* nowe skrzydło muzeum watykańskiego, budowla z r. 1817. *(Przyp. Tłóm.).*

jest dziełem pospolitszem. Gdy córka wysokiego rodu miała, jak ta, za całe ubranie koszulę i na to półkoszulek; gdy była przyzwyczajona do noszenia na głowie naczynia a przez to i do trzymania się prosto; gdy za cały strój albo podczesywała włosy do góry, albo też puszczała je swobodnie w pierścieniach na dół; gdy twarz nie fałdowała się od tysiąca drobnych wdzięków, ani od tysiąca drobnych trosk mieszczańskich, wtedy i kobieta mogła mieć postawę spokojną tego posągu. — Dziś okruch tego pozostał się w wieśniaczkach okolicznych, które noszą kosze na głowie, lecz są zeszpecone pracą i łachmanami. Pierś przejawia się pod koszulą; tunika przylega do ciała i wyraźnie jest rąbkiem wiotkim; widzi się kształt nogi, mnącej tkaninę w kolanie; stopy ukazują się nagie w trepkach. Nic nie może oddać powagi naturalnej oblicza. Z pewnością, gdyby się zobaczyło osobę rzeczywistą, z rękami jej białemi, z włosami czarnemi, w świetle słońca, kolana zgięłyby się, jak przed boginią, z uszanowania i rozkoszy.

Przypatrzycie się posągowi całkowicie osłoniętemu, naprzykład „Wstydliwości": widoczna, iż ubiór starożytny nie psuje rysunku ciała, że fałdy przylegające lub miecione otrzymują od ciała kształty swoje i zmiany, że poprzez fałdy można śledzić bez trudu równowagę całego rusztowania, okrągłość barku lub biodra, zaklęśninę pleców. Pojęcie człowieka nie było wówczas, jak u nas, pojęciem umysłu czystego lub nieczystego z dodatkiem paltota od Dusautoy lub sukni od Aleksandryny: było to pojęcie piersi, pleców, osady mięśni, kości pacierzowej z kręgami wydatnymi, ścięgien szyi, nogi wyprężonej od pięty aż do krzyżów. Powiedziano, iż Homer znał anatomję, ponieważ opisał dokładnie rany, obojczyk, kości biodrowe; wiedział on poprostu o człowieku, o jego

brzuchu, o klatce piersiowej to, co wówczas wiedzieli wszyscy. Ta troszka, której nauczyłem się w szkole praktycznej, objaśnia mi trzy czwarte przedmiotu; niepodobna dziś rozumieć myśli tych artystów, jeśli nie dotykało się samemu stawów szyi i kończyn, jeśli uprzednio nie nabyło się pojęcia dwóch części głównych ciała, tułowiu ruchomego na miednicy, jeśli nie zna się mechanizmu, wiążącego wszystkie mięśnie od podeszwy stopy do łydki, do uda, do wklęsłości lędźwi, a sprawiającego, iż człowiek może wyprostować się i stać.

Nie jest to zgoła możliwe bez odzienia starożytnego. Zobaczcie Djanę[1]) przypatrującą się Endymjonowi[2]). Szata spada jej aż do stóp; ma ona, prócz tego, rodzaj drugiej szaty zwykłej; lecz stopa jest naga. Odkąd stopa jest obuta, jak u tych ładnych panien, które przechadzają się tu z książką w ręku, nie widzi się już ciała naturalnego, lecz maszynę sztuczną. To, co ukazuje się wam, nie jest istotą ludzką, lecz pancerzem stawowatym, wybornie zabezpieczającym od niepogody i przyjemnie połyskującym, tak że może lśnić się w pokoju. Kobieta, przez kulturę i ubiór nowoczesny, stała się rodzajem poświętnika[3]), skrępowanego w pasie, sztywnego w staniczku swym lśniącym, ustawionego na łapkach suchych i lakierowanych, obładowanego przyborami i osłonkami błyszczącemi; wstążki, kapelusze, krynolina drgają i mienią się, niby macki i podwójna para skrzydeł. Bardzo często oblicze, jak u owadów, redukuje się do oczu,

---

[1]) Djana czyli Artemida, córka Zeusa i Latony, siostra Apollina, żyjąca w panieństwie, opiekunka lasów i zarazem łowczyni. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Endymjon, piękny młodzian, skazany na sen wieczny pod górą zapomnienia (Latmos) w Karji. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Poświętnik, chrząszcz, skarabeusz. *(Przyp. Tłóm).*

do wyrazu; całe ciało posiada ruchliwość czynną trutnia; najlepsza strona piękności polega na żywości nerwowej, a zwłaszcza na układzie powabnym osłonki połyskującej, na przyborach skomplikowanych i udjamentowanych, wydających szmer dokoła siebie. Tu, przeciwnie, stopa naga wskazuje odrazu, że długa tunika jest tylko osłoną, nie mającą znaczenia. Pas jest prostym sznurem, zawiązanym na pierwszy lepszy węzeł pod piersiami; obie piersi unoszą tkaninę; tunika, spięta klamrą na ramieniu, nie jest szersza w tem miejscu więcej, niż na dwa palce, tak iż czuć przejście barku w ramię pełne, silne i zgoła niepodobne do tych łapek włókienkowatych, które dziś wiszą z dwóch stron gorsetu. Odkąd istnieje gorset, niema ciała naturalnego; tu, przeciwnie, cała ta szata daje się wkładać i zdejmować w jednej chwili; jest to tylko rąbek: bierze się go i osłania się nim.

Wszystko to jest w *Braccio-Nuovo*, a prócz tego moc innych posągów, Augusta, Tyberjusza; obok każdej wielkiej postaci jest popiersie cesarza. Niepodobna zapisywać wszystkiego; zaznaczam tylko Julję, córkę Tytusa [1]). Ciało jest piękne jeszcze, lecz głowa ma z tyłu śmieszny chochoł nowoczesny. Ta jedna ozdoba niweczy efekt rzeźby i całą ideję starożytną.

Stąd idzie się długim korytarzem, przepełnionym również szczątkami greckiemi i rzymskiemi, i przychodzi się do muzeum *Pio-Clementino* [2]), gdzie dzieła sztuki są porozdzielane i zgrupowane poszczególnie dokoła jakiegoś okazu znakomitego, w izbach średniej wielkości. Nie będę

---

[1]) Tytus, syn Wespazjana, cesarz rzymski, panujący od roku 79 do 81: zdobył i zburzył Jerozolimę w r. 70. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Muzeum *Pio-Clementino*, prawdziwy skarbiec sztuki grecko-rzymskiej, nie ustępujący wcale pod względem bogactwa londyńskiemu *British-Museum*. *(Przyp. Tłóm.)*.

nic mówił o przedmiotach poprostu ciekawych, o tym nagrobku Scypjonów [1]), tak cenionym od starożytników, tak skromnym w kształtach, a którego kamień podobny jest niejako do popiołu palonego. Ludzie pod nim spoczywający należą do pokolenia wielkich Rzymjan, którzy podbojem Samnium i urządzeniem kolonji, ustalili władzę Rzymu nad Italją a przez to i nad całym światem. Są oni założycielami; zwycięzcy Kartaginy, Macedonji i reszty, dalej tylko prowadzili dzieło ich pomnikowe. Ten głaz martwicy [2]) wulkanicznej to jeden z pierwszych kamieni gmachu, w którym my dziś jeszcze żyjemy, a napis jest niejako głosem poważnym nieboszczyka, który tam legł dwadzieścia jeden wieków temu:

Korneljusz Lucjusz Scypjon Brodaty,
Zrodzony z ojca Gnaevusa, mąż rozumny i dzielny,
Którego piękność dorównywała cnocie.
Był on cenzorem, konsulem, edylem w waszym grodzie,
Zdobył Taurazję, Cyzaunę w Samnium,
Podbił całą Lukanję i przywiódł zakładników.

Tu właśnie są arcydzieła, — przedewszystkiem „Tors“, tyle sławiony przez Michała-Anioła. W istocie, życiem, wysiłem wspaniałym, przyczepieniem potężnem ud, wyniosłością ruchu, zespołem namiętności ludzkiej z szlachetnością idealną, odpowiada on stylowi Michała-Anioła. — Nieco dalej jest „Meleager“ [3]), którego kopja znajduje się w Tui-

---

[1]) Scypjonowie, znamienity ród rzymski, z pośród którego odznaczyli się zwłaszcza: Scypjon afrykański, (234—183), pogromca Hannibala, Scypjon młodszy, zdobywca Kartaginy. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) W oryginale napisano: *peperin*, z włoskiego *peperino*. Jest to rodzaj tufu wapiennego, czyli martwicy. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Meleager, król Kalidonu, zwycięzca w tak zwanych łowach kalidońskich, w których zabił potwornego dzika. *(Przyp. Tłóm.).*

lerjach. Jest to bryła tylko, ale jedna z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widziałem. Głowa, prawie kwadratowa, ciosana w ściany mocne, jak u Napoleona, ma czoło mierne i wyraz człowieka nieco upartego; w każdym razie nic tu nie znamionuje wielkiej zdolności i wielkiej giętkości umysłu, w który my nie omieszkujemy nigdy wyposażać posągów swoich, a który widzowi poddaje natychmiast myśl zaopatrzenia biednego wielkiego męża, tak niedostatecznie odzianego, w spodnie i palto. Piękność tego człowieka polega na karku potężnym, na tułowiu, dobrze przechodzącym w udo: jest to myśliwiec i wojownik, nic więcej: lecz jest nim zarówno z mięśni łydkowych, jak i z głowy. Ci ludzie wymyślili system stadninowy rodu ludzkiego; stąd miejsce ich w historji. Spartanie, którzy w czasach starożytnych Grecji dali pochop innym rzeczompospolitym, pożyczali sobie wzajem żon, aby mieć potomstwo wyborowe. Co do tego Platon, wielbiciel ich, radzi przełożonym kojarzyć małżeństwa roczne w taki sposób, aby najlepsi mężczyźni mieli najlepsze kobiety. Ksenofont [1]), ze swej strony, potępia Ateny, iż nic podobnego nie mają, chwali wychowanie kobiet spartańskich, tak właśnie urządzone, iżby rodziły w wieku właściwym i miały piękne dzieci. „Młode ich dziewczęta, mówi on, ćwiczą się w bieganiu i zapaśnictwie, i to jest mądrze ustanowione; jakżeby bowiem kobiety, wychowane, jak to dzieje się zwykle, do wykonywania robót z wełny i do pozostawania w spokoju, mogły rodzić coś wielkiego?“ Zaznacza przytem, iż w małżeństwach ich, wszystko jest podporządkowane temu względowi; starzec nie może młodej swej żony zachowywać sobie: winien

---

[1]) **Ksenofont**, (445—355), sławny historyk, filozof i wódz ateński, autor „Cyropedji“ i „Anabasis“. *(Przyp. Tłóm).*

wybrać „z pośród młodych ludzi jednego, którego ciałem i duszą zachwyca się najbardziej i wprowadzić go w dom swój, aby mu dał dzieci“. Widać, jak ludowi temu, który ducha nawskroś gimnastycznego i wojskowego instytucji narodowej posunął najdalej, chodzi przedewszystkiem o wytworzenie rasy.

Mała rotunda obok, zawiera arcydzieła Canovy [1]) tak sławione, nie wiem czemu, przez Stendhala — „Perseusz“, który jest gładyszem zniewieściałym, dwaj „Zapaśnicy“, którzy są bokserami [2]) zawziętymi, parobkami obnażonymi, zajętymi wymianą kułaków. Żadnej pośredniości między ckliwością a grubjaństwem, między ładnym młodzieńcem z salonu a tragarzami z hali. Niemoc ta pokazuje odrazu różnicę pomiędzy starożytnością a nowoczesnością.

Idąc dalej, natrafia się na „Merkurego“ belwederskiego; jest to człowiek młody, w postawie stojącej, jak „Meleager“, lecz jeszcze piękniejszy; tułów jest silniejszy a głowa wytworniejsza; na twarzy jego drga lekki wyraz uśmiechnięty, wdzięk i skromność [3]) młodzieńca, dobrze urodzonego, który umie mówić, gdyż pochodzi z rasy inteligientnej i wyborowej, lecz waha się mówić, ponieważ dusza jego jest jeszcze świeża. Młodzian grecki, wobec którego Arystofanes przemawia za Sprawiedliwością i Niesprawiedliwością — tyle już naścigał się, nawalczył i napływał, że może mieć pyszną tę pierś i te mięśnie giętkie; a przytem był jeszcze dość bliski prostoty pierwotnej, dość wolen ciekawości, rozpraw i wyszukania,

---

[1]) Antoni Canova, (1757—1832), głośny rzeźbiarz włoski, nieco zmanjerowany. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) *Bokser*, wyraz angielski, oznaczający człowieka uprawiającego walkę na pięści *(to box)*. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) *Infans pudor. (Przyp. autora.)*.

które zaczynały pojawiać się, aby mieć tę twarz spokojną. Spokój ten jest tak wielki, iż na pierwszy rzut oka możnaby go wziąć za wyraz nachmurzony i nieco smutny.

„Apollon Belwederski“ jest z wieku bliższego nam i mniej prostego. Mimo całą swą piękność ma tę wadę, że jest potrosze gładyszem; musiał podobać się Winckelmann'owi [1]) i krytykom z osiemnastego wieku. Włosy kędziorne spadają mu za uszami z wdziękiem czarującym i unoszą się nad czołem nakształt djademu, jak u kobiety; postawa jego przypomina niejako młodego pięknego lorda, dającego odprawę natrętowi. Niezawodnie Apollon ten ma obycie światowe a nadto przeświadczenie o dostojeństwie swojem; jestem pewien, że trzyma służących.

„Laokoon“ [2]) również nie należy do wieku bardzo starożytnego; sądzę, że jeśli dwa te posągi były pierwotnie bardziej cenione niż inne, to dlatego, iż są bliższe, niż inne, smaku nowoczesnego. Ten godzi w sobie dwa style i dwie epoki, podobnie tragiedjom Eurypidesa [3]). Powaga i podniosłość pierwszego stylu przechowują się jeszcze w układzie symetrycznym dzieci, w głowie szlachetnej ojca, który stracił siłę i odwagę a marszczy czoło

---

[1]) Jan Joachim Winckelmann, (1717—1768), znakomity pisarz niemiecki, twórca archeologji umiejętnej i historji sztuki starożytnej, autor dzieła pomnikowego: *Geschichte der Kunst des Alterthums*. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) „Laokoon“, sławna grupa, przedstawiająca kapłana trojańskiego Laokoona i dwóch synów jego, w uściskach wężów. Laokoon ostrzegał Trojan przed wprowadzeniem konia olbrzymiego do wnętrza Troi. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Eurypides, (480—406), znakomity tragik grecki, któremu zarzucają nieprawidłowość akcji dramatycznej i nadmiar rozpraw filozoficznych. (*Przyp. Tłóm.*).

bez krzyku; lecz sztuka nowa, czułostkowa i wyrazista, przejawia się w straszliwym i wzruszającym charakterze przedmiotu, w realności okrutnej falującego ciała wężów, w omdleniu rozrzewniającem biednego malca, który mrze na razie, w wykończeniu mięśni, tułowia i stopy, w obrzmieniu bolesnem żył, w anatomji drobiazgowej cierpienia. Arystofanes powiedziałby o tej grupie, jak o Hipolicie lub Ifigienji Eurypidesa, iż zmusza ona do płaczu, że nie pokrzepia zgoła, że miast przemieniać kobiety w mężów, przemienia mężów w kobiety.

Gdyby kroki odwiedzicieli nie zakłócały spokoju sal, możnaby, nie spostrzegłszy się, spędzić tu dzień cały. Każdy bóg, każdy bohater stoi w swojej kaplicy, otoczony posągami mniejszemi; cztery kaplice stanowią zakątki podworca ośmiościennego, wokół którego biegnie krużganek. Kadzie bazaltowe i granitowe, sarkofagi obładowane posążkami, leżą tu i owdzie na bruku marmurowym; jedynie tylko wodotrysk burzy się i szemrze w tej świątnicy kamieni nieruchomych i kształtów idealnych. Wielki balkon wychyla się na miasto i pola; z tej wysokości widać rozściełającą się przestrzeń bezmierną, ogrody, wille, kopuły, piękne pinije-parasole, szeregujące się posobnie w powietrzu przejrzystem, rzędy cyprysów czarnych na tle bieli i jaśni architektury, a na widnokręgu długi łańcuch gór karbowanych, których szczyty śnieżyste wznoszą się w błękit.

Wracałem do siebie pieszo poza zamkiem Św. Anioła,[1]) a potem wzdłuż Tybru, prawem pobrzeżem rzeki; niepo-

---

[1]) Zamek Ś-go Anioła, twierdza rzymska, tułowita budowla czworogranna, uwieńczona dwiema budowlami cylindrycznemi, dawniej mauzoleum Adrjana, służące za grobowiec cesarzów aż do Karakali, a następnie uchrona papieży i więzienie polityczne. *(Przyp. Tłóm.)*.

dobna wystawić sobie przeciwieństwa większego. Pobrzeże to długi pas piasku ruchomego, opatrzony płotem kolczastym, zaniedbany. Na przeciwko, po drugiej stronie rzeki, ciągnie się rząd starych domów brudnych, nędzne chałupy przygarbione, pożółkłe, wskroś zaplamione zacieczami wód i zetknięciem się z plugastwem ludzkiem, niektóre zanurzone w rzece podwalinami spróchniałemi, inne oddzielone od niej małem podwórkiem zapowietrzonem nieczystościami; niepodobna wyobrazić sobie, co może stać się z murem, wystawionym od stu lat na zmiany powietrza i sprośności gospodarstwa domowego. Cały ten brzeg przypomina wyszarpaną spódnicę czarownicy i nie wiem już jaki szmat ścierki zabrudzonej i podziurawionej. Tyber żółty, błotnisty, toczy się pomiędzy tą pustynią a tą zgnilizną.

A jednak na osobliwości i malowniczości nie zbywa nigdy. Tu i owdzie szczątek starej wieży tkwi sztorcem w rzece; jakiś plac poniżej kościoła spuszcza się schodami do wody i statki doń przybijają. Przypomina to stare sztychy, znajdujące się na straganach naszych antykwarjuszów ulicznych, na pół spłókane deszczem, podarte, zatłuszczone, na których jednak widać wspaniały kawałek budowli lub krajobrazu obok jakiejś dziury, pomiędzy dwoma kleksami błota.

Panteon, Łaźnie Karakalli.

Choćbym siedział tu trzy lub cztery lata, to wciąż jeszcze czegośbym się uczył. Jest to największe muzeum na świecie; każdy wiek coś tu zostawił; lecz cóż mogę widzieć w ciągu jednego miesiąca? Człowiek któryby miał czas studjować i umiał patrzeć, znalazł by tu, w ko-

lumnie, w grobie, w łuku tryumfalnym, w wodociągu, a nadewszystko w tych pałacach Cezarów, świeżo odkopanych, środki do odbudowania i ustawienia naocznie Rzymu cesarskiego. Oglądam trzy czy cztery resztki i staram się odgadywać na podstawie tych szczątków.

Panteon Agrypy [1]) stoi na placu brudnym i rażąco dziwacznym, gdzie nędzni dorożkarze mają ostoję i czyhają na cudzoziemców; przekupnie warzywa rzucają obierzyny na bruk czarniawy, a gromady chłopów w wielkich nagolenicach, w skórach baranich, przewieszonych przez ramię, czekają i patrzą nieruchomi, z oczami błyszczącemi. Biedna świątynia wycierpiała wszystko, co tylko budowla wycierpieć może; gmachy nowoczesne przylepiły się do pleców jej i do boków: przystawiono do niej dwie dzwonnice śmieszne; wykradziono jej tramy i gwoździe brązowe, dla zrobienia z nich kolumn do baldachimu Ś-go Piotra. Przez długi czas rudery, wpuszczone pomiędzy kolumny, tamowały wejście do przysionka jej; ziemia przywalała ją tak dalece, iż chcąc dostać się do wnętrza, zamiast wznosić się, trzeba było schodzić na dół. Dziś jeszcze, acz naprawiona, z czarniawemi swemi plamami, z rozpadlinami, uszkodzeniami i z napisem swoim, przez pół zatartym na nadsłupiu, ma pozór kaleki i cherlaka. Naprzekór temu wszystkiemu wejście jest okazałe; osiem olbrzymich kolumn koryncckich przysionka, pilastry lite i pokaźne, tramy belkowania, drzwi brązowe, zapowiadają przepych zdobywców i władców. Nasz Panteon [2]), w porównaniu z tym, wy-

[1]) Marcus Vipsanius Agrippa (63—12), wódz rzymski, zięć i ulubieniec Augusta, odznaczył się w bitwie pod Actium i wybudował Panteon rzymski. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Panteon paryski, zbudowany przez Souflot'a w końcu XVIII w.. w stylu nowogreckim. (*Przyp. Tłóm.*).

daje się ciasnym, i gdy po upływie kwadransa dojdzie się już do tego, iż nie będzie się zważało na uszkodzenia i zbutwieliny, gdy oddzieli się świątynię od przystawek nowoczesnych a staruszkowatych, gdy wyobrazi się sobie gmach białym, olśniewającym, z całą świeżością marmurów, z migotaniem płowem dachówek brązowych, tramów brązowych, płaskorzeźb brązowych, zdobiących fronton jego, takim wreszcie, jakim był wówczas, kiedy Agrypa, ugruntowawszy pokój powszechny, poświęcił go wszystkim bogom, wtedy uprzytomni się przedziwnie tryumf Augusta, zakończony tym obchodem, pojednanie się wszechświata zawojowanego, świetność cesarstwa urzeczywistnionego i dosłucha się melopei uroczystej wiersza, w którym Wergiljusz głosi chwałę tego dnia wielkiego:

„Wjechawszy w mury rzymskie tryumfem potrojnym.
Cesarz się bogom ślubem uiszczał dostojnym,
Poświęcając w stolicy pysznych gmachów trzysta.
Brzmią oklaski, brzmi wszędzie radość uroczysta,
Chorami matki wszystkie zajmują kościoły,
Wieńczą ołtarze, biją przy ołtarzach woły.
Na śnieżnym Feba progu sam Cezar zasiada,
Dary ludów przegląda, na drzwiach pysznych składa;
Zwyciężone narody długim idą szykiem,
Różne bronią, odzieżą, odmienne językiem.
Tu Mulcyber Nomady, Afrów lud pieszczony,
Kary, Lelegi wyrył i strzelcze Gelony;
Już i Eufrat toczy łagodniejsze wody,
Ren dwurożny, Morynów ostatnie narody,
Harde Daki, Arakses mostu niecierpliwy“... [1])

---

[1]) Wergiliusz: Enejda, pieśń VIII, wiersz 714—728 — opis tarczy Eneasza, rzeźbionej przez Wulkana z przydomkiem Mulcibera (żelazo łagodzącego, czyli kowala), tłómaczenie Franciszka Ksaw. Dmochowskiego. *(Przyp. Tłóm.)*.

Do świątyni wchodzi się pod kopułą wysoką, która rozszerza się we wszystkich kierunkach, niby niebo wewnętrzne; światło pada z góry wspaniale, wielkim rzutem, przez jedyny otwór w stropie, a przy tej żywej jasności cienie zimne, pyłki przejrzyste, snują się zwolna wzdłuż przegubów. Dokoła, kaplice bogów starożytnych, każda pomiędzy kolumnami, szeregują się kręgiem po obwodzie muru: wobec ogromu rotundy wydają się mniejszemi jeszcze; tak zjednoczone i zeszczuplone żyją pod opieką gościnności i majestatu ludu rzymskiego, jedynego bóstwa, które ostało w wszechświecie podbitym. Takie wrażenie pozostawia po sobie ta architektura: nie jest ona prosta, jak świątynia grecka, bo nie odpowiada uczuciu pierwotnemu, jak religja grecka; oznacza cywilizację posuniętą naprzód, sztukę obmyślaną, namysł mądry. Dąży ona do olbrzymiości, chce wzbudzić podziw i uwielbienie; stanowi część rządu, uzupełnia widowisko; jest dekoracją uroczystości, lecz uroczystość tę wyprawia cesarstwo rzymskie.

Mijam Forum, trzy łuki jego tryumfalne, wielkie sklepienia Bazylik zniszczonych, olbrzymie Koloseum. Było ich trzy, czy cztery; jedno z nich, *Circus maximus*, mieściło w sobie cztery-kroć sto tysięcy widzów. W bitwie morskiej, za Klaudjusza, walczyło dziewiętnaście tysięcy gladjatorów; tryton srebrny, wynurzywszy się z jeziora, dał sygnał na trąbce. Niejeden teatr mieścił w sobie dwadzieścia tysięcy osób. Z temi myślami w głowie dochodzi się do łaźni Karakalli, największej po Koloseum rzeczy, jaką widzieć można w Rzymie.

W istocie wszystkie te olbrzymy to znamiona czasu. Rzym za cesarstwa wyzyskiwał całą kotlinę Morza Śródziemnego, Hiszpanję, Galję i dwie trzecie Anglji na korzyść stu tysięcy próżniaków. Zabawiono ich w Kolo-

seum rzezią zwierząt i ludzi, w Cyrku Wielkim walkami atletów i wyścigami wozowemi, w teatrze Marcelusa pantomimami, dekoracjami, pochodami zbrojnemi a strojnemi. Tu kąpano ich; przychodzili gawędzić, przyglądać się posągom, słuchać jakiegoś deklamatora, spędzać w chłodzie gorącą porę dnia. Wszystko, co tylko wymyślono dla wygody, przyjemności lub piękna, wszystko, co zebrano najciekawszego, czy najokazalszego w świecie, było dla nich; Cezarowie żywili ich, zabawiali, starali się przypodobać im, usiłowali zasłużyć na poklask ich. Rzymianin warstwy średniej mógł, ściśle biorąc, uważać cesarzów za intendentów (*procuratores*), obowiązanych administrować majątkiem jego, oszczędzać mu kłopotu w sprawach, zaopatrywać go tanio lub zadarmo w zboże, wino, oliwę, wyprawiać biesiady sute, uroczystości dobrze obmyślane, dostarczać mu obrazów, posągów, kuglarzy, gladjatorów i lwów, pobudzać co rano smak jego znieczulony jakąś nowością zadziwiającą, niekiedy też przedzierzgać się w histrjonów, powoźców, śpiewaków i gladjatorów dla przyjemności jego. Celem zaś pomieszczenia tego ludu miłośników artystycznych w sposób godny królewskiego jego stanu, architektura wymyśliła kształty wspaniałe i nowe. Zabudowania obszerne oznaczają zawsze jakieś nadużycie podobne —ześrodkowanie i ogromadzenie nadmierne pracy ludzkiej. Przyjrzyjcie się katedrom gotyckim i piramidom egipskim, Paryżowi współczesnemu i dokom[1]) londyńskim.

Przy końcu ciągu długiego uliczek, murów białych, ogrodów pustynnych, ukazuje się wielka ruina. Kształt

---

[1]) D o c k, wyraz angielski, oznaczający miejsce obszerne przy rzece lub morzu, gdzie dokonywa się czynności wyładowywania i naładowywania okrętów. Doki londyńskie ciągną się nad Tamizą milami całemi. (*Przyp. Tłóm.*).

jej nie da się porównać z niczem, a linja, jaką rysuje ona na niebie, jest jedyna. Ani góry, ani pagórki, ani gmachy, ani dzieła przyrodzone, ani dzieła ludzkie nie dają o niej pojęcia; przypomina ona wszystko to wraz: jest to dzieło ludzkie, które czas i losy tak wypaczyły i tak przekształciły, że aż stało się naturalnem. Wśród przeźrocza wierzchołek jej z wysterków stępionych, szczyt porozrywany szczerbami szerokiemi, bryła czerwonawa, ponura i martwa, cicho toczą się w krąg na całunie wielkich obłoków.

Wchodzę i zdaje mi się, że nic równie wielkiego na świecie nie widziałem: nawet Koloseum nie zbliża się do tego, tak mnogość i nieprawidłowość szczątków dodają jeszcze ogromu zakolu ogromnemu. Wobec tych stosów cegieł zrudziałych i pokruszonych, wobec tych sklepień okrągłych, rzuconych niby łuki mostu wielkiego, wobec tych tam zapadniętych, przychodzi na myśl pytanie: czy to nie było wprost miasto całe? Często, gdzie sklepienie zarwało się, rozpora potworna, która je podtrzymywała, sterczy jeszcze w powietrzu z resztą schodów, z odłamem obłąku, gruba jak dom, brzuchata i bezkształtna. Niekiedy jest ona rozszczepiona pośrodku i zdaje się, że połać jej oderwie się, runie jak skała. Ściany muru, odłamy sklepień uginających się, przylepiły się do niej, a wysterki, wiszące luźno w powietrzu, grożą upadkiem. Podwórza są pełne rumowisk, a kawały cegieł, pod naporem czasu, wbiły się w siebie tak twardo, jak bryły głazów zwalonych przez morze. Gdzieindziej obłąki nietknięte piętrzą się jedne na drugich; niebo, porysowane przegubami ich, lśni się poza niemi, a u samego wierzchowia, na tępej czerwieni cegieł, kędziory zieleniejące roślin mienią się i falują wśród błękitu.

Są głębie podejrzane, gdzie cień wilgotny pełza pomiędzy czerniami dziwnemi. Bluszcze tam zstępują; koper, zawilec, ślazy, plenią się na pobrzeżach; trzony kolumn, napół pogrzebane pod stosami kamieni zwalonych, toną w gmatwie traw czepnych; koniczyna z liściem mastnym zaściela stoki. Drobne więzożołdy, zaokrąglone krzewy zielone, tysiące lewkonji siedzą na wysterkach, niby na grzędach, czepiają się wklęsłości, stroją krawędzie w pióropusze kwiatów żółtych. Wszystko to szeleści na wietrze, a ptaki śpiewają wśród wielkiej ciszy.

Widać jeszcze obłąki Pinakoteki [1]), wysokiej jak kopuła kościoła, wielką salę okrągłą, przeznaczoną na kąpiele parowe, olbrzymie półkręża, gdzie odbywały się widowiska. Wyobraźcie sobie klub, jak Atheneum w Londynie, to jest pałac na użytek całego społeczeństwa, a ten na użytek świata, który, prócz potrzeb umysłu, miał potrzeby ciała, który przychodził nie tylko czytać książki i dzienniki, oglądać dzieła sztuki, słuchać poetów i filozofów, rozmawiać i rozprawiać, ale też i pływać, nacierać się, pocić, walczyć, nawet ścigać się, a w każdym razie przypatrywać się zapaśnikom i szybkonogom. Rzym bowiem w tej mierze to Ateny powiększone: ten sam rodzaj życia, te same popędy, te same przyzwyczajenia, te same przyjemności przechowują się tu; różnica jedynie jest w ustosunkowaniu i w chwili. Gród wzdął do tyla, że mógł pomieścić w sobie panów setkami tysięcy, a niewolników miljonami; lecz od Ksenofonta do Marka-Aureljusza wychowanie gimnastyczne

[1]) *Pinakoteka*, tak u starożytnych Rzymjan nazywała się izba przylegająca do *atrium*, a mieszcząca w sobie zbiory posągów, obrazów i innych dzieł sztuki. (*Przyp. Tłóm.*).

i krasomówcze nie zmieniło się wcale: mają oni wciąż usposobienie atletów i rzeźników; w tym to kierunku trzeba było działać, aby im się podobać; do ciał nagich, do lubowników stylu, wielbicieli dekoracji i rozmowy zwracano się. My już nie mamy wyobrażenia o tem życiu cielesnem i pogańskiem, próżniaczem i spekulatywnem; klimat pozostał takim, jakim był, ale człowiek ubierając się i stając się chrześcijaninem, przekształcił się.

Idzie się wzwyż, nie wiem już ile piątr i u szczytu znajduje się posadzkę pokojów górnych, szachownicę w małe kostki marmurowe; janowiec i krzewy wcisnęły się tu i rozsadzają ją; niekiedy z pod warstwy ziemi przeziera nietknięty, prawie świeży kawałek mozaiki. Liczono tu tysiąc sześćset siedz z marmuru polerowanego. W łaźniach Djoklecjana[1]) było miejsca na trzy tysiące dwustu kąpiących się. Z tej wyżyny, rzuciwszy okiem dokoła, widzi się po kres widnokręgu płaszczyznę przerzniętą staremi akweduktami — a od strony góry Albano trzy inne rozległe ruiny, zwał obłąków zczerniałych lub zrudziałych, porozpadanych, rozebranych cegła po cegle, pokruszonych wiekami.

Schodzę i przypatruję się jeszcze: sala z sadzawką jest na sto dwadzieścia kroków długa; sala, gdzie rozbierano się, jest na osiemdziesiąt stóp wysoka; wszystko to było wyłożone marmurem, a marmur ten jest tak piękny, iż z okruchów jego wyrabiają dziś cacka na kominki; stąd wydobyto w szesnastym wieku Herkulesa Farnezyjskiego, Tors, Venus Kallipygos, i nie wiem już

---

[1]) D j o k l e c j a n, cesarz rzymski (od 284 do 305), dzielny wódz, wielki prześladowca chrześcijan; w końcu, zniechęcony, abdykował i osiadł w Salonie, rodzimem swem mieście w Dalmacji, gdzie oddał się ogrodnictwu. (*Przyp. Tłóm.*).

ile arcydzieł, a w wieku siedemnastym setki posągów. Prawdopodobnie żaden naród nie zapozna się z takiemi wygodami, rozrywkami, a zwłaszcza pięknościami, jakie Rzymjanie mieli w Rzymie.

Trzeba przyjść tu, aby zrozumieć to słowo: cywilizacja inna niż nasza, inna i różna, lecz w swoim rodzaju równie zupełna i równie wytworna. Jest to inne zwierzę, lecz tak samo doskonałe, jak mastodont przed słoniem nowoczesnym.

Gdzieś, w kąciku zacisznym, kwitnęło prześliczne drzewko migdałowe, tak różowe, jak dziewczyna młoda, wystrojona na bal, całe w kwieciu, śmiejące się, oblane deszczem promieni słonecznych, porzucone przypadkiem pomiędzy temi murami olbrzymiemi, w kośćcu spróchniałym potwora kopalnego.

MALARSTWO

[illegible] a w wieku siedemnastym [illegible] [illegible]. [illegible] żaden naród nie zajmował się z takiemi [illegible] [illegible], a [illegible] [illegible], jak [illegible] [illegible] w Rzymie.

Trzeba przyjąć też, aby [illegible] to słowo [illegible] [illegible] inna niż [illegible], inna i [illegible], lecz w [illegible] [illegible] równie [illegible] i [illegible] wytworna. Jest to [illegible] [illegible], lecz tak samo [illegible], jak [illegible] przed słońcem [illegible].

Gdzież, w [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], tak [illegible], jak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Rzym, 15 marca. Rafael.

Będę mówił o twoim Rafaelu [1]), a że lubisz wrażenia szczere, pokażę ci więc następczość i różnorodność wrażeń swoich.

Ileż to razy rozprawialiśmy o nim, przyglądając się jego oryginalnym rysunkom i rycinom! Największe dzieła jego tu się znajdują. Gdy z pośród wrażeń zaczyna wykłuwać się pojęcie, biorę wykaz miejsc, gdzie znajduje się jakieś malowidło jego. Idę od fresku do obrazu, od galerji do kościoła: powróciwszy do siebie czytam żywot jego, żywoty współczesnych i mistrzów jego. Jest to praca; potrzeba jej przecie do Petrarki [2]) i Sofoklesa: wszystkie rzeczy nieco odległe odpowiadają uczuciom, których my już nie mamy.

Pierwszy widok jest dziwny; wchodzi się w podwórzec Watykanu, widzi się stek budowli, a nad głową ścieżę szyb, nadającą gmachowi pozór wielkiej cieplarni. Nabrawszy tego pojęcia wybornego, przebywam nieskończoną ilość schodów; u progu szwajcar słodziuchny i roztropny, chowa do kieszeni dwa *paole* [3]) moje z uśmiechem wdzięczności. I jestem w obszernej sali, zawalonej malowidłami. Któremu przypatrywać się? Oto Bitwa Konstantyna, rysowana przez Rafaela, a malowana

---

[1]) Rafał Santi da Urbino (1483—1520) — sławny malarz i architekt, ze szkoły rzymskiej. Wraz z Leonardem da Vinci i Michałem Aniołem stanowi doskonałe uosobienie Odrodzenia włoskiego. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Franciszek Petrarka (1304—1374), sławny poeta i uczony włoski, wyśpiewał większą część poezji swoich na cześć Laury de Noves, podobno żony Hugona de Sade, matki jedenaściorga dzieci. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) *Paolo*, moneta włoska, równająca się 50 ciu centymom, mniej więcej 20-tu kopiejkom. (*Przyp. Tłóm.*).

przez Juljusza Romano'a [1]), jak sądzę, cegłą tartą; prawdopodobnie deszcz padał na nią, wskutek czego farba odmoczona puściła w wielu miejscach. — Następnie idę długim krużgankiem oszklonym, gdzie winny znajdować się arabeski Rafaela: niema już ich tam; ze śladów niewyraźnych można domyślić się, iż tam były, lecz nicponie z pewnością drapali mur wytrwale. — Odchylam się w tył i widzę na stropie pięćdziesiąt dwie sceny biblijne, zwane *loggiami* [2]) Rafaela, pięć czy sześć z nich zachowało się w całości; co do innych, to przymocowano miotłę do końca długiej tyki i dobrze je nią wytarto. Zresztą, czy warto było robić arcydzieła, dając im tak małe wymiary, umieszczając je tak wysoko i sprowadzając je do znaczenia wnęków pod sklepieniem? Widocznie są one tylko przydatkiem do myśli budowniczego, kawałkiem dekoracji w krużganku; gdy papież, po obiedzie, przychodził tu chłodzić się, spostrzegał od czasu do czasu jakąś grupę, jakiś tułów, jeśli przypadkiem podniósł głowę do góry. — Powracam stamtąd i idę obejrzeć cztery sławne izby Rafaela. Jest to mieszkanie Juljusza II-go [3]); papież spełniał tu obowiązki urzędu swego: w jednym z tych pokojów podpisywał listy pasterskie. Malarz tu jest na drugim planie; sala nie była wybudowana dla niego, on pracował dla sali. Światło jest liche, połowa fresków pozostaje w cieniu.

---

[1]) Juljusz Romano (Giulio Pippi). malarz i architekt, szkoła rzymska (1492—1546). (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) *Loggia*, wyraz włoski, oznaczający zagłębienie w murze. Loże watykańskie, w liczbie 13-stu, zaopatrzone są w kopuły. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Juljusz II (Juljan della Rovere), papież od r. 1503—1513. *(Przyp. Tłóm.)*.

Strop jest przeładowany, przedmioty są stłoczone. Koloryt wypłowiał, rozpadliny przecinają ciała i głowy przez pół. Wilgoć przesłoniła plamami sinemi twarze, ubiory i architekturę; nieba pozbawione są już blasku, pleśń położyła na nich trędowate swe płatki; boginie sklepienia łuszczą się. — Tymczasem cudzoziemcy, z katalogiem w ręku, wypowiadają uwagi swe głośno; kopiści przesuwają schodki. Wyobraź sobie, jak wśród tego wszystkiego odwiedziciel nieszczęśliwy musi kręcić szyją, aby korzystać z lornetki.

Niezawodnie na dwudziestu odwiedzicieli dziewiętnastu zawiodło się w oczekiwaniach swoich i przez szeroko otwarte usta szemrze: „Więc to tylko to?“ Z freskami temi jest to samo, co z tekstami uszkodzonemi Sofoklesa lub Homera. Dajcie czytelnikowi zwykłemu rękopis z wieku trzynastego, wierząc, iż może on odczytać go. Jeśli jest szczery, to nie zrozumie zgoła uwielbienia waszego i zażąda wzamian powieści Dickensa [1]), lub jakiejś pieśni Heinego [2]). Ja również rozumiem, że nic nie rozumiem. Potrzebowałbym dwóch lub trzech odwiedzin dla dokonania wyodrębnień i odbudowań niezbędnych. Tymczasem muszę wypowiedzieć to, co mnie razi: wszystkie te osobistości **pozują**.

Byłem na piętrze górnem i widziałem owo sławne **Przemienienie Pańskie**, zwane największem arcydziełem sztuki. Czy jest na świecie przedmiot obrazu bardziej mistyczny? Niebo otwarte, zjawa osobistości

---

[1]) **Dickens Karol** (1812—1870), znakomity powieściopisarz angielski, poeta czuły i satyryk chłoszczący hipokryzję i egoizm swego społeczeństwa. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) **Heine Henryk** (1797—1856), poeta niemiecki, liryk, pełen sceptycyzmu przesadnego i cierpkości. *(Przyp. Tłóm.)*.

błogosławionych ciała ważkie, a mimo to wyzwolone z grubjańskich praw ziemskich, wzbijają się w chwałę i w światło — cały szał i szczytność uniesienia, cud prawdziwy, widzenie, jak u Dantego[1]), gdy wznosi się do raju z oczyma utkwionemi w promieniejące oczy Beatryksy[2])! Pomyślałem o zjawie aniołów u Rembrandta, o tej różycy postaci tajemniczych, która naraz promienieje wśród nocy czarnej, rzucając postrach na trzody, zwiastując pasterzom, że Zbawiciel się narodził. Holender w mgle swojej odczuł przerażenia i zachwyty ewangieliczne; widział, był wstrząśnięty do szpiku kości, wstrząśnięty przejmującem wrażeniem życia i prawdy; i w istocie rzecz tak się miała, jak on ją pokazuje; przed obrazem jego wierzy się, gdyż w tem się uczestniczy. A Rafael, czy wierzy w cośkolwiek z cudu swojego? Wierzy przedewszystkiem, iż należy wybrać i uporządkować postawy. Ta piękna młoda kobieta, klęcząca, myśli o tem, jakby oba ramiona swe dobrze umieścić: trzy wydatności mięśni na lewem jej ramieniu tworzą ciąg bardzo przyjemny; spadek krzyżów, napięcie całej maszyny, począwszy od pleców aż do wielkiego palca u nogi, stanowią właśnie pozę, jaką ułożyłoby się w pracowni. Człowiek z książką myśli o pokazaniu stopy, całkiem dobrze narysowanej. Ten, który podnosi ramię i sąsiad jego, trzymający dziecko opętane, wykonywują ruchy aktorskie. Cóż to za apostołowie, którzy dają

---

[1]) D a n t e A l i g h i e r i (1265—1321), wielki poeta włoski autor „Boskiej Komedji". (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) B e a t r y k s a, z rodu florenckiego P o r n a r i c h, zmarła w dwudziestym czwartym roku życia (1266 — 1290), unieśmiertelniona miłością Dantego, który poznał ją ośmioletnią, mając sam, lat dziewięć i kochał do końca życia. (*Przyp. Tłóm.*).

zrzucać się tak symetrycznie, aby z nich utworzyła się grupa? Mojżesz i Eljasz, w chwale, po obu bokach Chrystusa, to pływacze, rozpościerający nogi. Sam Chrystus, ze stopami swemi wyraźnie naznaczonemi, z wielkiemi palcami u nóg oddzielonymi, to tylko piękne ciało; kostki i przeguby stopowe tyleż go zajmowały, co i boskość.

Nie jest to niemoc, lecz system, a raczej popęd, gdyż wówczas nie było systemu. Mam jeszcze przed oczyma sławny jego sztych, Rzeź Niewiniątek. Ręczę, iż żadnemu z tych niewiniątek nie grozi niebezpieczeństwo. Ani ten wielki drab z lewej strony, popisujący się mięśniami piersiowemi, ani ten drugi w środku, pokazujący zaklęśninę kości pacierzowej, nie zabiją nigdy bębnów, których trzymają w ręku. Moi kochani, jesteście czerstwi i umiecie wyprężać mięśnie, ale nie znacie rzemiosła swego. Jak na króla Heroda, zbyt marni z was kaci! Co zaś do matek, to nie kochają one zgoła dzieci swoich i uciekają całkiem spokojnie; jeśli krzyczą, to umiarkowanie, z obawy, aby nie zakłócić harmonji postaw. Matki i kaci to zgromadzenie figurantów spokojnych, ustawiających się w ramie przed mostem, pomiędzy budowlami. — Zauważyłem to samo w Hampton-Court[1]), na owych sławnych kartonach; apostołowie, gromiący Ananjasza, występują aż na skraj estrady, jak chór w piątym akcie opery.

Schodzę i zatrzymuję się znowu przed freskami zdobiącemi izby, mianowicie przed Pożarem na Borgo[2]). Nędzny pożar i mało straszny. Czternaście osób

---

¹) Hampton-Court, siedziba królewska w pobliżu Londynu, gdzie jest znakomita galerja obrazów. (*Przyp. Tłóm.*).

²) Borgo, obecnie Borgo nuovo, ulica, prowadząca od zamku Ś-go Anioła do placu Ś-go Piotra. Tu, gdy w r. 847-ym

klęczy na schodach i to stanowi tłum; ci ludzie nie pogniotą się wcale, zresztą poruszają się bez pośpiechu. W istocie, ogień tu nie pali się; bo i jakże mógłby palić się, skoro niema drzewa do pochłonięcia, a przyduszony jest budowlami kamiennemi? Niema tu pożaru, są tylko dwa rzędy kolumn, schody szerokie, pałac w głębi i grupy rozmieszczone tu i owdzie, prawie jak ci wieśniacy, którzy w tej chwili siadają i kładą się na stopniach Świętego Piotra. Jedną postać przedstawia młodzieniec, dobrze odżywiony, który zwiesza się na obu rękach i ma czas do wykonywania ruchów gimnastycznych. Ojciec, wspięty na palcach, odbiera dziecko, które matka podaje mu przez wierzch muru; byliby oni tak samo wzruszeni, gdyby chodziło o kosz jarzyn. Jakiś człowiek niesie ojca na barkach, syn jego nagi idzie obok niego, a żona za nim: to rzeźba starożytna, Eneasz z Anchizesem, Askanjuszem i Kreusą [1]). Dwie kobiety niosą wazony i krzyczą; karjatydy świątyni greckiej miałyby ten sam ruch. Nie widzę tu nic innego, jedno płaskorzeźby malowane, uzupełnienie architektury.

Odchodzę z tą myślą i rozbieram ją, albo raczej ona sama rozwija się w głowie mojej i wydaje owoce. Dlaczegóż bo freski w istocie nie miałyby być uzupełnieniem architektury? Jest-że to słuszna rozważać je same w sobie? Trzeba przyjąć kąt widzenia malarza, aby wejść w myśl malarza. I z pewnością to był kąt widzenia Rafaela. Pożar na Borgo ujęty jest w łuk zdobiony

---

powstał pożar straszliwy, zagrażający kościołowi Ś-go Piotra, Leon IV-ty, papież, znakiem krzyża, uczynionym ponad domami, uśmierzył pożar. (*Przyp. Tłóm.*).

[1]) Postaci z „Enejdy" Wergiljusza. *(Przyp. Tłóm.)*

i ma go wypełniać. Parnas i Oswobodzenie Świętego Piotra stanowią nadedrzwie czy nadoknie i umieszczenie to narzuca im formę. Te malowidła nie są przylepione do gmachu, stanowią cząstkę jego, powlekają go tak, jak skóra powleka ciało. Dlaczegóż tedy, należąc do architektury, nie miałyby być architekturalnemi? Jest logika wewnętrzna w tych wielkich dziełach; ja to więc powinienem zapomnieć nowoczesnego wykształcenia swego, aby ją wykryć.

Dziś widujemy obrazy na wystawie, a każdy z nich istnieje dla siebie: w myśli artysty jest on zupełny sam przez się; zawiesza się go na bylejakiem tle i to już nie jest jego rzeczą. Malarz wykroił z natury lub historji krajobraz, czy scenę; aby przedmiot był interesujący, to pierwszy jego cel: działa on tu, jak powieściopisarz lub dramaturg; jest to djalog, który prowadzi on z nami sam na sam. Należy mu być prawdomównym i dramatycznym; jeśli pokazuje nam bitwę, to niech będzie ona Barykadą[1]) Delacroix'a, jeśli pokazuje nam Chrystusa, pocieszającego chorych, to niech nim będzie ów biedny i boski Chrystus nędzarzy, Chrystus Rembrandta, w chwale światła żółtego, wśród jasności, zamierających boleśnie w cieniu wilgotnym. Lecz inny jest cel w malarstwie dekoratywnem i obraz zmienia się równocześnie z celem swoim. Oto obłąk nadokienny, wyginający się zwolna i skromnie; linja jest szlachetna i krajnik zdobny biegnie wzdłuż pięknego boku jego. Lecz obydwa boki i nadoknie są puste, domagają się wypełnienia i mogą być wypełnione tylko postaciami równie poważnemi

---

[1]) Wolność, wiodąca lud na barykady. Obraz Eugienjusza Delacroix, przedstawiający scenę z rewolucji z roku 1831-go. (*Przyp. Tłóm.*).

i pełnemi, jak architektura sama: osobistości wydane na pastwę namiętności, stanowiłyby sprzeczność; nie można tu naśladować bezładu grup naturalnych. Trzeba, aby postaci piętrzyły się odpowiednio wymiarom tła, jedne skulone lub dziecięce u wierzchołka łuku, inne stojące i dorosłe po bokach. Kompozycja nie jest odosobniona, stanowi ona uzupełnienie okna, wyłania się, jak cały pałac, z myśli jedynej. Obszerny gmach królewski jest z natury swojej wspaniały i spokojny i narzuca powłoce swej, to jest malarstwu, spokój swój i wielkość.

Lecz nadewszystko trzeba mówić i powtarzać sobie, iż wtedy dusza widza nie była tąż samą, co dzisiaj. Od trzystu lat napełnialiśmy sobie głowę rozumowaniami i wyodrębnieniami moralnemi; staliśmy się krytykami i spostrzegaczami rzeczy wewnętrznych. Zamknięci w pokojach swoich, ściśnięci ubraniem czarnem, strzeżeni dobrze przez żandarmów, zaniechaliśmy życia cielesnego, ćwiczenia członków; oddaliśmy się obyczajom salonowym, doszukaliśmy się przyjemności w rozmowie i kształceniu umysłu; zauważyliśmy odcienia form towarzyskich i właściwości charakterów; przeczytaliśmy i objaśniliśmy historyków i powieściopisarzy setkami całemi; przeładowaliśmy się literaturą. Umysł ludzki wypróżnił się z obrazów, a wypełnił się idejami; jeśli pojmuje, jeśli przejmuje się obecnie czemś w malarstwie, to tragiedją ludzką albo życiem naturalnem, którego cząstki tu dostrzega; jakaś scena obyczajowa, jakiś widok pola, Łzawnik Ary Scheffera[1]), Kałuża w słońcu Decamps'a, Zabójstwo biskupa leodyjskiego Delacroix'a. Znaj-

---

[1]) Ary Scheffer (1795—1858), głośny malarz francuski, odznaczający się rysunkiem wytwornie czystym, nieco czułostkowy. Urodził się w Dordrechcie w Holandji. (*Przyp. Tłóm.*).

dujemy w tem, jak w poemacie, spowiedź duszy namiętnej, rodzaj sądu o życiu; jeśli szukamy czego w barwach i kształtach, to uczuć. W owych czasach nie szukano niczego podobnego; całokształt obyczajów, skierowywujący uwagę naszą ku myśli wewnętrznej, ku formie wyrazu, skierowywał uwagę ich ku osobistości nagiej, ku ciału zwierzęcemu w ruchu. Dość jest czytać Celliniego [1]), listy Aretino'a [2]), historyków ówczesnych, aby widzieć, jak dalece życie było wtedy cielesne i niebezpieczne, jak człowiek sam sobie wymierzał sprawiedliwość, jak był napastowany czasu przechadzki i podróży, jak musiał mieć pod ręką szpadę i rusznicę i nie wychodzić nigdy bez *giacco* [3]) i sztyletu. Osobistości znakomite zabijają się łatwo i nawet w pałacach swoich zachowują formy szorstkie ludzi gminnych. Pewnego dnia papież Juljusz, rozgniewany na Michała-Anioła, wpada z kijem na prałata, który chciał wdać się pomiędzy nich. Kto dziś, poza chirurgiem lub malarzem, rozumie znaczenie mięśni? Wtedy rozumieli je wszyscy, powoźcy i panowie, zarówno osobistość znakomita, jak i pierwszy lepszy parobek. Zwyczaj częstowania się kułakami i szpadą, skakania, rzucania piłką, potykania się w szrankach na kopje, konieczność wyrabiania w sobie siły i zręczności, napełniały wyobraźnię kształtami i postawami. Taki Amorek nagi, widziany od podeszwy stóp i rzucony

---

[1]) „Pamiętniki" Benvenuta Cellini'ego, dzieło charakteryzujące doskonale temperament i obyczaje ludzi współczesnych. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Piotr Aretino (1492—1557), głośny satyryk włoski, pisarz rozwiązły i złośliwy; urodził się w Arezzo. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) *Giacco*, wyraz włoski, oznaczający serdak żelazny w oczka (*jaque de mailles*). *(Przyp. Tłóm.).*

w powietrze wraz z kaducejem[1]) swym, taki młodzian dorodny, przeginający się w biodrach, wzbudzali myśli dostępne, jak dziś jakiś intrygant, jakaś kobieta światowa, jakiś finansista Balzac'a[2]). Patrząc na nich, widz drogą sympatji naśladował ruchy ich; sympatja to bowiem, mimowolne pół-naśladownictwo, umożliwia dzieło sztuki; bez tego jest ono niezrozumiałe, nie rodzi się zgoła. Potrzeba, aby publiczność wyobrażała sobie przedmiot bez wysiłku, aby uprzytomniała sobie natychmiastowo przesłanki, związki, następstwa. Zawsze, gdy sztuka jakaś panuje, umysł współczesnych zawiera w sobie właściwe jej pierwiastki, już to myśli i uczucia, jeśli sztuka ta jest poezją lub muzyką, jużto kształty i barwy, jeśli sztuka jest rzeźbą lub malowidłem. Wszędzie sztuka i umysł spotykają się z sobą; stąd pierwsza wyraża drugi, a drugi wytwarza pierwszą. To też, jeśli widzi się wtedy we Włoszech odradzanie się sztuk pogańskich, to dlatego, że powstaje tam odradzanie się obyczajów pogańskich. Cezar Borgia[3]), zdobywszy nie pamiętam już jakie miasto królestwa neapolitańskiego, zatrzymał dla siebie czterdzieści najpiękniejszych kobiet. Prjapje[4]), opisane przez Burcharda[5]), podkomorzego papieskiego, są

---

[1]) *Caduceum* (καδνκεον), berło heroldowe, różdżka, laska skrzydlata, dokoła której wije się para wężów. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Honorjusz de Balzac (1799—1850), znakomity pisarz francuski, realista, obserwator, psycholog, malarz wyśmienity obyczajów współczesnych i namiętności ludzkich. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Cezar Borgia, syn Aleksandra VI, papieża, kardynał rozpasany i nieludzki, dopuścił się wielu zbrodni; umarł w r. 1507. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) Prjapje uroczystości na cześć Prjapa, syna Bachusa i Wenery, bóstwa opiekuńczego płodności, nacechowane lubieżnością i wszetecznością. (*Przyp. Autora*).

[5]) Burchard Jan († 1506), kronikarz i podkomorzy papieski,

godami mniej więcej podobnemi do tych, jakie widywano za czasów Katona [1]) w teatrach rzymskich. Wraz z poczuciem nagości, z ćwiczeniem mięśni, z rozwojem życia cielesnego, poczucie i cześć formy ludzkiej zjawiają się poraz wtóry.

Całe malarstwo włoskie toczy się dokoła tej myśli: odnalazło ono ciało nagie; reszta to tylko przygotowanie, rozwinięcie, odmiana, skażenie lub schył. Jedni, jak Wenecjanie, wprowadzają doń wielki ruch swobodny, okazałość i rozkoszność; inni, jak Correggio, czują w niem wdzięk miły i wesoły; inni, jak Bolończycy, interes dramatyczny; inni jeszcze, jak Caravaggio [2]), prawdę surową i przejmującą: ostatecznie nie chodzi im nigdy o nic innego, jedno o prawdę, wdzięk, ruch, rozkoszność, okazałość pięknego ciała, nagiego czy udrapowanego, podnoszącego nogę lub rękę. Jeśli wprowadzają grupy, to dla uzupełnienia myśli tej, dla przeciwstawienia ciała ciału, dla zrównoważenia czucia jakiegoś czuciem podobnem. Gdy zjawią się krajobrazy, to tylko jako tło i przybory; są one tak samo podporządkowane, jak wyraz moralny twarzy, lub prawda historyczna obrazu. Czy interesujecie się nabrzmieniem mięśni, podnoszących bark i wyginających pośrednio kadłub na udzie przeciwległem? W takim to zamkniętym i ograniczonym zakresie wielcy artyści ówcześni myśleli i Rafael znajduje się pośrodku.

To staje się widoczniejszem jeszcze, gdy czyta się

---

pozostawił dziennik, charakteryzujący obyczaje dworów Inocentego VIII i Aleksandra VI-go. *(Przyp. Tłóm.)*

[1]) Katon starszy, czyli Cenzor (234—145 przed Chr.) mąż stanu i mówca rzymski, występujący energicznie acz bez skutku przeciw rozwiązłości obyczajów. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Michał-Anioł Amerighi da Caravaggio (1569 † 1609), urodzony w Caravaggio, malarz znakomity, szkoła lombardzka. (*Przyp. Tłóm.*).

żywoty ich w Vasari'm [1]). Są to robotnicy, mający terminatorów swoich i fabrykujący. Uczeń nie przechodzi przez kolegjum, nie obładowywuje się literaturą i pojęciami ogólnemi: idzie wprost do pracowni i robi. Osobistość ubrana lub naga oto forma, na której kształtują się wszystkie jego uczucia. Rafael posiada takie samo wykształcenie jak inni. To, co Vasari przytacza z całej młodości jego, to są madonny, a potem jeszcze madonny. Perugino, nauczyciel jego, to prosty zdziełca świętych: mógłby on nazwę tę wypisać na szyldzie swoim. W dodatku święci jego to są święci ołtarzni, niedostatecznie wyswobodzeni z postawy uświęconej: nie poruszają się oni prawie wcale; gdy wprowadza on czterech ich lub pięciu do obrazu, to każdy z nich działa, jak gdyby był sam. Są oni w tym samym stopniu przedmiotem nabożniczym, co i dziełem artystycznem; możnaby uklęknąć przed nimi i prosić o łaski; nie są jeszcze malowani jedynie na to, aby sprawić przyjemność oczom. Rafael spędzi lata całe w szkole tej, studjując osadę ramienia, fałdę tkaniny złotej, kształt postawy spokojnej i skupionej, poczem pójdzie do Florencji przypatrywać się ciałom pełniejszym i ruchom swobodniejszym. To kształcenie, tak ześrodkowane, sprowadzi wszystkie zdolności jego do jednego punktu; wszelkie porywy nieokreślone, wszelkie marzenia tkliwe, czy wzniosłe, wypełniające czas wolny człowieka gienjalnego, skończą się na konturach, na giestach; będzie on myślał kształtami, jak my myślimy frazesami.

Był bardzo szczęśliwy, szlachetnie szczęśliwy i ten rodzaj szczęścia zgoła rzadkiego, wyziera ze wszystkich

---

[1]) Jerzy Vasari (1512 † 1474), malarz i erudyt włoski, autor dzieła znakomitego, p. t. „Żywoty najlepszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów". *(Przyp. Tłóm.)*

dzieł jego. Nie zaznał on wcale powszednich kłopotów innych artystów, długiego wyczekiwania, udręczeń dumy obrażonej. Nie wycierpiał zgoła ani biedy, ani upokorzeń, ani obojętności. W dwudziestym piątym roku życia, bez wysiłku, ujrzał się pierwszym wśród malarzy swojego czasu; Bramante [1]), wuj jego, oszczędził mu zachodów i intryg. Na widok pierwszego jego fresku, papież kazał zetrzeć inne, gdyż chciał, aby cała dekoracja *Stanz* [2]) była jego ręki. Przeciwstawiano mu jednego tylko współzawodnika, Michała-Anioła, lecz Rafael, daleki wszelkiej zawiści, schylał przed nim głowę zarówno z uwielbienia, jak i z uszanowania. Listy jego znamionują skromność i spokój duszy. Był nadzwyczaj uprzejmy i był nadzwyczaj kochany; najmożniejsi opiekowali się nim i podejmowali go: uczniowie jego tworzyli przy nim orszak wielbicieli i towarzyszów. Nie potrzebował walczyć ani przeciwko ludziom, ani przeciwko sercu własnemu. Nie zdaje się, aby miłość zakłóciła mu spokój życia; rozkoszował się nią bez scen rozdzierających, bez udręczeń. Nie był zmuszony, jak tylu innych malarzy, rodzić pomysłów swoich w boleściach; płodził je, jak drzewo płodzi owoce. Nasienie było plenne, a uprawa

---

[1]) Donato Bramante (1444—1514), architekt znakomity, któremu Odrodzenie zawdzięcza pierwotny plan kościoła Ś-go Piotra. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) *Stanza*, wyraz włoski, oznaczający izbę. W Watykanie są cztery izby, stanowiące pierwotnie mieszkanie papieża Mikołaja V, który też polecił Piotrowi della Francesca, Bramantinowi da Milano, Łukaszowi Signorelli, Piotrowi Peruginowi i Soddoma'ie ozdobić je freskami. Pozostawiono jedynie freski Perugino'a i Soddoma'y. (*Przyp. Tłóm*)

była doskonała; umysł rodził naturalnie, a ręka wykonywała bez trudu. Nakoniec obrazy, które go zajmowały, były jakgdyby umyślnie wybrane celem utrzymania pogody duszy jego. Pierwszą młodość spędził wśród madonn Perugino'a, młodych dziewcząt, pobożnych i cichych, dziewiczo spokojnych, dziecięco łagodnych, lecz zdrowych, nie dotkniętych wcale gorączką mistyczną wieków średnich. Następnie przypatrywał się szlachetnym ciałom starożytnym i zrozumiał nagość pyszną, szczęście proste tego świata zgładzonego, którego szczątki dopiero co wygrzebano z ziemi. Pomiędzy dwoma wzorami znalazł idealną formę swoją i obracał się w świecie kwitnącym siłą, wesołością i młodością, jak rzeczpospolita starożytna, w którym jednak czystość, słodycz, dobroć natchnienia nowego rozlewały wokół czar nieznany, w jakimś ogrodzie, którego rośliny posiadały tęgość i żywotność pogańską, lecz kwiaty napół chrześcijańskie otwierały się z uśmiechem mniej śmiałym i słodszym.

Teraz mogę iść przypatrzeć się dziełom jego — przedewszystkiem Madonnie fulgińskiej[1]) w Watykanie. Co w niej uderza odrazu, to słodycz i skromność Najświętszej Panny, to ruch nieśmiały, z jakim dotyka się ona przepaski niebieskiej dzieciątka swego, to efekt czarujący rąbka złotego sukni jej czerwonej. We wszystkich pierwszych dziełach swoich i we wszystkich prawie Ma-

---

[1]) Madonna di Foligno, jeden z najświetniejszych i najbardziej wzruszających obrazów religijnych Rafaela, wykonany w r. 1511 na zamówienie sekretarza papieskiego, Zygmunta Conti'ego, który uniknął szczęśliwie niebezpieczeństwa życia w mieście Foligno (łacińskie Fulginium), w pobliżu Perugji: Fulginium też, na które pada bomba gorejąca, znajduje się w tle obrazu. (*Przyp. Tłóm.*).

donnach, zachował on wspomnienie tego, co czuł w Perugji, w pobliżu Asyżu, w ognisku tradycyjnej pobożności błogiej i miłości czystej. Młode dziewczyny, które maluje, to komunikantki; dusze ich nie rozwinęły się jeszcze; religja, wylęgając je, opóźniła wykłucie się ich; mają one ciało kobiece, a umysł dziecięcy. Aby dziś zauważyć wyraz podobny, trzebaby przypatrzeć się nieruchomym, niewinnym twarzom zakonnic, wychowanych od dzieciństwa w klasztorze, nie mających żadnej styczności ze światem. Widocznie z lubością, z starannością, z delikatnością serca młodego, studjuje on wytworny przegub nosa, odrobniałość ust i ucha, przeblask światła na miękkich jasnych włosach. Uśmiech rozkwitły dziecka zachwyca go; to udo dziecięce, stykające się z brzuchem, fałduje się tak miękko!

Matka tylko może wyrazić błogość czułą, z jaką oczy zatrzymują się na uciesze podobnej. Malarz to drugi Petrarka, rozmyślacz, słuchający marzenia swego i nie nużący się wyrażaniem go. Sonet po sonecie stworzy ich pięćdziesiąt z powodu jednej twarzy i strawi tygodnie całe na poprawianiu wierszy, w które składa ciche szczęście swoje. Nie potrzeba mu ruchu ni zgiełku, nie szuka efektu, nie odczuwa naporu wypadków otaczających. Nie jest to zgoła bojownik, jak Michał-Anioł, ni rozkosznik, jak współtowarzysze, lecz marzyciel cudny, który trafił na chwilę, gdy umiano robić ciała.

Nigdzie wytworność ta nie jest równie widoczna, jak w Zdjęciu z Krzyża w pałacu Borghese [1]). Miał

---

[1]) Pallazo Borghese, arcydzieło sztuki budowniczej, wykonane w r. 1590 przez architekta Marcina Lunghi'ego na zamówienie kardynała hiszpańskiego Dezza'y. Pałac ten, za-

on dopiero dwadzieścia trzy lat, gdy je robił i zbliżał się do czasu, w którym, nie tknąwszy się ich jeszcze, miał malować freski. Porzucił już układ zimny Perugino'a i nadaje ruch osobistościom swoim, acz z pewnym rodzajem nieśmiałości i resztką sztywności. Po obu stronach ciała znajdują się grupy, równoważące się wzajem; trzej mężczyźni z lewej, cztery kobiety z prawej, a postawy są już urozmaicone, najzupełniej piękne. Cała jarość pomysłu jaśnieje tu, jak zorza poranna: nie dlatego jednak, iżby obraz miał być wzruszający, jak chce Vasari; u Delacroix to trzeba widzić matkę zrozpaczoną przy trupie, prawdziwy całun, wielką żałobę natury, odcienie ponure głębi fijoletowatej, od której odrzyna się tragicznie czerwień płaszcza zmiętego. Tu przeciwnie wybucha młodzieńczość śmiejąca się lub przepyszna; nic piękniejszego nad młodzieńca urodziwego, wyprężającego się w tył, celem podtrzymania ciała, rodzaj efeba [1]) greckiego w knemidach [2]) czerwonych, przybranych w lamówkę złotą; nic lubszego nad młodą kobietę z włosami w splotach, która, napół przykucnąwszy, wznosi ręce ku biednej matce, by podtrzymać ją. Ciała te są dziewicze, wystrojone jak na gody, a dobroć miła jaśnieje w spojrzeniach ich. Kwiaty miłe stroszą tu i owdzie kielichy swoje: na niebie widać prążki drzew smukłych i rzadkich. Dusza szlachetna i powabna, jak u Mozarta [3]), jest jeszcze w pączku i przebija dopiero osłonkę.

---

wierający w sobie galerję wspaniałą obrazów, przeszedł następnie w posiadanie Pawła V-go (Borghese) papieża. (*Przyp. Tłóm.*).

[1]) *Efeb* (ἔφηβος), młodzian, dochodzący wieku dojrzałości. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) *Knemida* (κνημις), nagolenica, okrywająca część nogi od kostki aż poza kolano. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) W o l f g a n g A m a d e u s z M o z a r t (1756—1794), jeden

Od tego trzeba przejść do dzieł jego pogańskich, a wchodzi się w nie odrazu, przypatrując się szkicom jego. Widziałem je w Paryżu, w Oskfordzie, w Londynie; uczucie wewnętrzne malarza odbija się na nich w lot; widzi się myśl pierwocią, nietkniętą, taką, jaką była w duszy jego, zanim przyprawił ją dla publiczności. Myśl ta jest nawskroś pogańska; czuje on ciało zwierzęce, jak starożytni; to nie anatomja tylko, której nauczył się, to nie kształty martwe, któremi przejął się, to nie podłoże materji, które winien był znać, chcąc naznaczyć ruchy właściwe. Miłuje on nagość samą, więźbę potężną uda, żywotność pyszną grzbietu pełnego mięśni, wszystko, co w człowieku stanowi szybkobiega i atletę. Nie znam nic piękniejszego na świecie, nad szkic jego do Małżeństwa Aleksandra z Roksaną[1]); mam fotografję przed oczyma i wolę ją, niż fresk sam, który dopiero co widziałem w pałacu Borghese. Osobistości są nagie i możnaby sądzić, że ma się przed sobą ucztę grecką, tak nagość ta jest naturalna, o tysiąc mil od wszelkiej myśli nieprzyzwoitej czy nawet rozkoszniczej, tak uciecha prosta, wesołość śmiejąca się młodości, zdrowie, piękność ciał wyrobionych w palestrze [2]), jaśnieją tu jak za najszczęśliwszych dni najbardziej kwitnącej starożytności. Jeden amorek pełza po ziemi w wielkim

---

z najgienjalniejszych muzyków niemieckich, twórca Don Juana i wielu innych dzieł, wesoły, pogodnie zmysłowy. (*Przyp. Tłóm.*).

[1]) Małżeństwo Aleksandra W-go z Roksaną, córką satrapy perskiego Oksjartesa, słynną z piękności. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) *Palestra* (παλαίστρα), miejsce ćwiczeń cielesnych u Greków. Nazwa ta stosuje się i do ćwiczeń samych, nieco różnych zresztą niż gimnastyczne, których uczono się w gimnazjum (γυμνάσιον). (*Przyp. Tłóm.*).

pancerzu, zbyt ciężkim na członki dziecięce; dwa inne wynoszą włócznię; inne znowu, ułożywszy na tarczy jednego z towarzyszów swoich, dąsającego się trochę, niosą go, tańcząc z rozmachem szalonym i z okrzykami radości. Bohater przybliża się, równie szlachetny, jak Apollon Belwederski, lecz mężniejszy, i nic nie zdoła wyrazić uniesienia, uśmiechu rozpromienionego dwóch młodzieńców, towarzyszów jego, którzy pokazują mu łagodną Roksanę siedzącą, oczekującą przybycia jego. Tchnienie dobroci powabnej i szczęścia czarującego krąży pomiędzy wszystkiemi głowami; ciała poruszają się i rozginają, jakgdyby były szczęśliwe tem samem już, że żyją. Piękna dziewczyna jest narzeczoną pierwszych dni, nie potrzebuje odzienia, inni również; niesłusznie otrzymują je oni w fresku, mogą tak pozostać bez sromu; jak bogowie i bohaterowie rzeźbiarzy starożytnych, są czyści, a rozkwit swobodny życia cielesnego zgadza się z porządkiem rzeczy zarówno u nich, jak i u kwiatów. Boginie świata młodocianego, nieśmiertelna Hebe [1]), bogowie pogodni, siedzący na szczytach świetlanych, których ani przykre zmiany pór roku, ani trwogi bytu ludzkiego, nie dosięgają, znaleźliby się tu u siebie po raz wtóry. Są oni obecni również w S ą d z i e P a r y s a, jak go Marc' Antonio [2]) wyrytował. Możnaby godziny całe

---

[1]) H e b e, córka Zeusa i Hery, bogini wiecznej młodości, która zrazu sama, później wespół z Ganimedem nalewała nektar bogom, zgromadzonym w wielkiej sali Olimpu. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) M a r c' A n t o n i o (zwykle M a r c a n t o n i o) R a m o n d i (1848—1527), miedziorytnik znakomity, współcześnik i przyjaciel Rafaela, który go też wraz z Juljuszem Romano uwiecznił w *stanzy* swojej: „Cudowne wygnanie Heljodora“. Najlepsze miedzioryty z obrazów i rysunków Rafaela są dziełem Marcantonio'a. (*Przyp. Tłóm*.).

spędzać na przypatrywaniu się tułowiowi spokojnemu boga rzecznego leżącego wśród trzcin, poważnym boginiom, stojącym wokół pasterza, wielkim nimfom, dumnie rozłożonym u podnóża skały, pysznemu barkowi najady przechylonej, jeźdzcom bohaterskim, którzy u stropu powietrza hamują rozpęd koni. Zdaje się, że osiemnaście wieków zniknęło odrazu z historji, że wieki średnie były tylko snem przykrym i że po tylu latach legiend marnych czy bolesnych, człowiek, ocknąwszy się nagle, ujrzał się w dobie Sofoklesa i Fidjasza.

Zaszedłem do *Santa-Maria-della-Pace* [1]: szkaradna fasada okrągła, tworzy niejako brzuch; lecz wchodzi się przez śliczny klasztorek Bramante'go, gdzie dwa piętra obłąków wytwornych rozwijają się w krużganek. Kościół, jak wszystkie kościoły rzymskie, jest zanadto upiększony; na lewo jakiś kardynał z wieku szesnastego leży na grobie swym z głową opartą o rękę, chudy, wyobrażający całą wielkość tragiczną śmierci: grobowce i złocenia, dwie ostateczności, mogące najlepiej wstrząsać wyobraźnią, stanowią tu rysy przeważające obrządku. Przeciwieństwo jest uderzające, gdy w ostatniej kaplicy z lewej strony, ponad łukiem, spostrzeże się cztery Sybile Rafaela. Są one w postawie stojącej, pochylonej lub siedzącej, odpowiednio przegubowi sklepienia, a aniołki, podające im pargamin do pisania, uzupełniają całokształt grupy. Milczące, spokojne, są to właśnie owe stworzenia nadludzkie, umieszczone jak boginie starożytne, ponad akcją; jeden giest łagodny wystarcza, aby zjawiły się

---

[1]) *Santa-Maria-della-Pace,* mały kościół, założony przez Sykstusa IV-go, papieża, na pamiątkę pokoju (Pace), zawartego w roku 1482 pomiędzy papieżem a Neapolem, Florencją i Medjolanem. (*Przyp. Tłóm.*).

w całości; byt ich nie jest rozproszony ani przejściowy, trwają one niewzruszenie w teraźniejszości wiecznej. Nie należy jednak szukać tu złudzenia, wypukłości; taka zjawa to marzenie, i tylko, zamknąwszy oczy, w wielkich chwilach wzruszenia niemego, można je widzieć. Ten człowiek przelał całą szlachetność serca swego, wszystkie pomysły samojętne szczęścia czarującego i wzniosłego w te kształty i w te postawy, w uścisk bratni pięknych ramion spokojnie wyciągniętych, które, szukając się, tworzą wieniec. Gdybyśmy pewnego dnia, wymazując z umysłu swego wszystkie wspomnienia smutne i brzydkie życia, mogli dojrzeć takiej grupy młodzianków, dzieci i kobiet, bylibyśmy szczęśliwi, nie zdołalibyśmy pojąć nic poza tem. Jedna zwłaszcza, stojąca, przechylona w tył, zwolna odwracająca głowę, ma spojrzenie dumne i dzikie, dziwną wielkość pół-zwierzęcą i pół-boską istot pierwotnych. Druga za nią, stara, pomarszczona, zakapturzona, tak jest przeobrażona, że aż wydaje się piękną, jak starcy z Pól-Elizejskich u Wergiljusza. Z drugiej strony kobieta młoda, łagodna, w kwiecie wieku zasiada, i kontur zaokrąglony twarzy jej wyraża przedoskonałą dobroć spokojną.

Owoż i jestem z powrotem w Watykanie i wszystkie moje wrażenia zmieniają się: znalazłem właściwy punkt widzenia; to, co mi się wydawało zimnem lub wyszukanem, daje właśnie rozkosz. Jest zaród, którego reszta stanowi tylko dalsze rozwinięcie, a tym jest piękne ciało, zdrowe, malowane tęgo i poprostu w postawie znamionującej siłę i doskonałość budowy; tego jedynie trzeba tu szukać; inne strony są podporządkowane. Obraz jest jak frazes muzyczny, dobrze rytmizowany, w którym każdy dźwięk brzmi czysto, a namiętność dramatyczna nie psuje go do tego stopnia, aby

miała wprowadzać doń rozdźwięk jakiś czy krzyk prawdziwy. Z tego względu, niejeden ruch, który wydaje się przygotowaniem, jest piękny, jak akord pełny i czysty; dość wziąć go samojętnie, w oderwaniu od przedmiotu i prawdopodobieństwa, aby oczy napawały się nim tak, jak uszy napawają się śpiewem dźwięcznym i łagodnym.

Cały ten tłum postaci mówi teraz. i to mówi aż nadto głośno. Jest ich zbyt wiele, niepodobna już opisywać. Powiem ci tylko, co mi się najżywiej zostało w pamięci: najpierw loże Watykanu, a w lożach ten wielki bojownik, którego nazywają Bogiem-Ojcem, a który jednym rzutem, rozpościerając kończyny, przesadza ciemności; dalej plecy wygięte Ewy, zrywającej jabłko, czarująca głowa jej, potężne mięśnie tego młodego ciała, skręconego w biodrach, wszystkie te postaci silnie zbudowane i swobodne w ruchu; następnie karjatydy[1]) białe z sali Heljodora, proste figury, pomalowane blado-szarą farbą, prawdziwe boginie, szczytne wielkością swoją i prostotą, pokrewne antykom, z wyrazem słodyczy i dobroci, jakiego nie posiadają zgoła Junony ni Minerwy, wyzbyte, jak ich siostry greckie, myśli wszelakich, zajęte w niezamąconej pogodzie swej odwracaniem głowy lub podnoszeniem ręki. W tych to rodzajach osobistości idealnych i alegorycznych Rafael celuje. Na stropie Filozofja, silna i wskróś poważna, Prawodawstwo, dziewica surowa z oczyma spuszczonemi, wznosząca miecz, zwłaszcza Poezja, nadewszystko trzy boginie, siedzące wprost Parnasu, które, odwróciwszy się przez pół, tworzą wraz z trojgiem dzieci grupę godną starego

---

[1]) *Karjatyda* (χαρυατιδες), postać kobiety lub mężczyzny, podtrzymująca gzyms w architekturze. (*Przyp. Tłóm.*).

Olimpu, — to postaci nieporównane i nadczłowiecze. Jak starożytni, usuwa on przypadkowość, wyraz przelotny twarzy ludzkiej, wszelkie właściwości, znamionujące istotę miotaną i rażoną wypadkami i walką życia. Osobistości jego są wyzwolone zpod praw natury; nie cierpiały nigdy, nie mogą być wzburzone; postawy ich są tak spokojne, jak w posągach. Nie śmiałoby się mówić do nich, jest się przejętym czcią; ale cześć ta połączona jest z czułością, gdyż pod powagą ich dostrzega się grunt dobroci i wrażliwości kobiecej. Rafael daje im duszę swoją, czasem nawet, jak naprzykład w Muzach Parnasu, niektóre młode kobiety, pośród innych ta z ramionami nagiemi, wyposażone są w lubość przejmującą, w słodycz prawie nowoczesną. Kochał je on.

Wszystko to jaśnieje widoczniej jeszcze w Szkole Ateńskiej[1]). Te grupy na schodach, poniżej i dokoła dwóch filozofów, ani istniały kiedykolwiek, ani mogły istnieć, i dlatego właśnie są tak piękne. Scena odbywa się w świecie wyższym, którego oczy ludzkie nie oglądały nigdy, w świecie, który całkowicie wyszedł z głowy artysty. Wszystkie te osobistości pochodzą z tej samej rodziny, co i boginie na stropie. Trzeba stać przed niemi całe popołudnie; gdy odczuje się, że chodzą, wtedy uzna się, iż scena taka jest ponad wszystkiem. Młodzieniec, odziany w długie szaty białe, z twarzą anioła, wznosi się w górę niby zjawa zadumała. Inny, z włosami kędziornemi, pochylony nad figurą gieometrji i trzej towa-

---

[1]) Szkoła ateńska, albo Filozofja, arcydzieło twórczości Rafaela, który zgrupował tu wielkich filozofów i wielkich pisarzów greckich, Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Zenona, Empedoklesa, Djogienesa, Nikomachusa i wielu innych. (*Przyp. Tłóm.*).

rzysze jego tuż obok, to istoty boskie. Jest to mara w błękicie. Mogą oni, jak postaci widziane w uniesieniu lub w marzeniu, trwać bez końca w tej samej postawie. Czas nie upływa im. Starzec, stojący, w płaszczu czerwonym, sąsiad jego patrzący, młodzieniec piszący, mogliby tak pozostawać wciąż. Dobrze im, byt ich jest spełniony; są oni w onej chwili, do której *Faust* Goethe'go, zwracając się, przemawia: „Pobądź, jesteś przepiękna!“ Spoczynek ich to szczęście stałe: gdy się doszło do pewnego stanu spełnienia, nie należy już poruszać się z miejsca.

Życie ludzkie, ciała czy duszy, jest bezgraniczne i ogromnie wielorodne, lecz pewne tylko cząstki, pewne chwile, niby róża jedna z pośród stu tysięcy róż, zasługują na to, aby ostać się — i takie są postawy ich. Pełnia sił i harmonja całej budowy ludzkiej objawiają się tu bez rozdźwięku, bez wysiłku. To wystarcza; nie można życzyć sobie nic innego. Dwaj mężowie dorośli, pochyleni, poniżej spokojnego młodzieńca stojącego, tworzą piękny układ i miło jest zapomnieć się przed nim. Wyraz głów nie jest w sprzeczności z tem; nadto zamyślone, nadto przypominające rzeczywistość, nadto błyskotliwie malowane, domagałyby się namiętności lub porywu; w tej pogodzie, przy tem zabarwieniu mrocznem, zgadzają się ze spokojną architekturą postaw.

Ze wszystkich artystów, jakich znam, żaden nie jest doń podobniejszy, niż Spenser [1]). Wielu ludzi przy pierw-

---

[1]) Edmund Spenser (1553—1599), znamienity poeta angielski, autor poematu alegoryczno-bohaterskiego, sławiącego dwanaście cnót, pod tyt.: *Fairy Queen* (*Królowa wieszczek*) i wielu innych. Język jego jest dźwięczny i harmonijny, a budowa wierszy, godna podziwu, zyskała nazwę stanzy spenserowskiej. (*Przyp. Tłóm.*).

szem czytaniu uważa Spensera również za mierzytelnego lub bezbarwnego; nic u niego nie wydaje się rzeczywistem; potem jednak wstępuje się wraz z nim w jaśń — i postaci jego, nie mogące istnieć, stają się boskiemi.

Farnezyna [1]).

Przecinam dorożką mnóstwo ulic krętych i smutnych, przejeżdżam most San-Sisto i z dwóch stron rzeki widzę gmatwę bezładną warowni i nie wiem już jak długi kanał obłąków ociekających wilgocią; poza tem stek chałup: wszystko to ma jeszcze pozór średniowieczny. W chwilę potem znajduję się w pałacu renesansowym, wobec Psych [2]) Rafaela.

Stanowią one dekorację wielkiej jadalni, wyłożonej marmurami, której strop wygina się, obramowany wieńcem kwiatów i owoców. Ponad każdem oknem, wieniec otwiera się dla przyjęcia potężnych ciał Jowisza, Wenery, Psychy, Merkurego, a zgromadzenie bogów pokrywa sklepienie. Gdy biesiadnicy przy stole, uginającym się pod ciężarem naczyń złotych i ryb potwornych, wznosili oczy, spostrzegali wielkie te ciała nagie w ciemnym błękicie Olimpu, pomiędzy wieńcami rozkosznemi, gdzie dynie samicze i pasternaki samcze przywodzą na myśl swobodną wesołość Arystofanesa. Zalo-

---

[1]) Villa farnesina, pałacyk letni na zamówienie bankiera papieskiego Augustyna Chigi, zbudowany w r. 1509 przez Baltazara Peruzzi'ego, a ozdobiony freskami Raffaela, Sebastjana del Piombo i Soddoma'y. Wdzięczna budowla renesansowa, o której Vasari powiedział: *non murato, ma veramente nato* (nie wymurowany, lecz prawdziwie spłodzony). Pałacyk ten następnie przeszedł na własność kardynała Aleksandra Farnese'go, skąd nazwa jego Farnesina. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Psyche, uosobienie duszy ludzkiej. (*Przyp. Tłóm.*).

tnica Imperja [1]) mogłaby tu znajdować się: goście, pasorzyci, jak Tamizjusz, artyści rozpustni, jak Juljusz Romano i Aretino, dostojnicy i prałaci, wychowani w niebezpieczeństwach i zmysłowości swobodnej wieku, musieli z lubością przypatrywać się temu malowidłu wesołemu, silnemu i wielkiemu, tym postaciom zgruba zrobionym, raczej naznaczonym niż skończonym, tym tonom ceglastym. Często grudka białej farby z plamą czarną stanowi oko: trzy Gracje nagie na uczcie są umięśnione jak zapaśnicy; liczni bogowie, Herkules, Pan, Pluton, Tryton [2]), to tylko krzepcy kowale, zaznaczeni wielkiemi rysami i wielkiemi płatami kolorowemi, jak na makatach; Amorki, przynoszące Psychę mają miąsze ciało ciastowate dzieci przepasionych. Z całego malowidła przeziera nadmiar tęgości i powiedziałbym ciężkiej prawie soczystości pogańskiej; w Rzymie typ jest raczej mocny niż wdzięczny; kobiety, nie poruszające się wiele, stają się ciężkiemi i tłustemi; ślady tej zażywności widać w wielu kobietach Rafaela, w Gracjach jego cielesnych, w Ewie obgrubszej, w dostatniości tułowia Wenery. Poganizm, ku któremu skłaniał się on, nie był wcale atyckim, i uczniowie jego, wykonywujący malowidła tej sali, przesadzili lub pominęli w połowie wskazówki jego, jak sztycharz, odtwarzający obraz, zapomina o odcieniach delikatnych. Dla przekonania się o tem, dość jest porównać w fresku i w rysunku orygi-

---

[1]) Imperia (1455†1511), dworka włoska, sławna za pontyfikatów Juliusza II-go i Leona X-go, nadzwyczaj piękna, wykształcona — pochowana z wielkim przepychem w kościele św. Grzegorza. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) W oryginale napisano Fleuve (*fluvius*) rzeka. Z uwagi na jasność wyrażenia pozwoliłem sobie wymienić tu Trytona, który w fresku tym znajduje się. (*Przyp. Tłóm.*).

nalnym W e n e r ę, p r z y j m u j ą c ą c z a r ę. Postać rysowana, to dziewica z czasów pierwotnych, niewypowiedzianie niewinna i łagodna, i głowa jej, głowa dziecka, które jeszcze nie myślało, osadzona na kadłubie herkulesowym, wywiera takie wrażenie, iż umysł mimowolnie cofa się do początków rodziny ludzkiej, w owe czasy, kiedy dziewczyna nazywała się m l e c z y s t ą, kiedy rasy atletyczne i naiwne, z mieczem krótkim i z psami walącemi lwy o ziem, zstępowały z gór swoich dla kolonizowania wszechświata. Postać malowana, nawet poprzez tłómaczenie uczniów, tu, jak w całym fresku, jest unikatem; widać w niej typ nowy, zgoła nie skopjowany z greckiego, ale całkowicie wyszły z mózgu malarza i z obserwacji wzoru nagiego, dziwnie energiczny i pełny, w którym mięśnie są uwydatnione, nie wskutek naśladowania obowiązkowego natury, lecz dlatego, że są żywe i że artysta drogą sympatji rozkoszuje się napięciem ich. P s y c h e, r z u c o n a w p o w i e t r z e i p o d t r z y m y w a n a p r z e z A m o r k i, W e n e r a b ł a g a j ą c a J o w i s z a, są czarująco świeże i młode. A co powiedzieć o dwóch kwiaciarkach ze skrzydłami motylemi, o ślicznej Gracji tańczącej, która na godach zjawia się, muskając ziemię stopami? Wszystko to śmieje się i pełnemi rękami zbiera bujne kwiaty życia. W przestrzeni, obok wielkich bogiń, fruwają dzieci, jeden Amor ujarzmiający lwa i konia morskiego, drugi zrzucony jak pływacz w wodę miękką, gdzie będzie swywolił, potem gołębie białe, ptaszki, hipogryfy, sfinks z ciałem smoka, wszelkie igraszki wyobraźni idealnej. Między temi fantazjami przewija się wieniec bujny, wplatając w nie przepychy wiosny i lata, granaty i liście dębu, rozkwitłe stokrotki i blade złoto cytryn, kielichy jedwabiste narcyzów białych i kulistości sute dyń. Jakżeż daleki jest on od

pierwszych swych nieśmiałości chrześcijańskich! Pomiędzy Zdjęciem z Krzyża, a Farnezyną[1]) tchnienie odrodzenia pogańskiego powiało nad głową jego i cały gienjusz jego rozwinęło w kierunku wesołości i siły.

Biedna Galatea[2]) jego, znajdująca się w sali sąsiedniej, wiele ucierpiała wskutek czasu. Wygląda tak, jakgdyby była odmoczona; część modelacji zniknęła, morze i niebo są wyblakłe i zbrudzone całemi płytami; lecz jest to ręka Rafaela: widać to po wdzięku i słodyczy Galatei, po geście Amorka, harmonijnie rozginającego kończyny swoje, po pomysłowości wskroś oryginalnej bogów i bogiń morskich. Nimfa naga, ujęta w pół, oddaje się pieszczocie z wyrazem zalotności czarującej, tryton brodaty z nosem kabłąkowatym, ściskający ją i dzierżący pysznie w rękach żylastych, posiada całą żywość i rozpęd boga zwierzęcego, który pełną piersią w słonem powietrzu morza tchnie zadowoleniem i siłą. Z tyłu kobieta z jasnemi, rozpuszczonemi włosami, dosiada grzbietu uprowadzającego ją boga, a przegięte plecy jej tworzą zagłębienia pełne wdzięku wyszukanego. — Malarz nie oddaje się przedmiotowi, pozostaje wstrzemięźliwym i umiarkowanym, nie idzie na krańce ruchu i wyrazu, uszlachetnia typy i porządkuje postawy. To poczucie naturalne miary, te popędy serdeczne, skłaniające go, jak Mozarta, do malowania dobroci wrodzonej,

---

[1]) Farnezyna, miano ogólne wszystkich malowideł Rafaela, znajdujących się w willi Farnese'go. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Galatea, córka Nereusa i Dorydy, prześladowana miłością Polyfema, który zabił kochanka jej Acisa, z trudnością znalazłszy ocalenie w morzu, przemieniła Acisa w źródło. Podanie to jest przedmiotem ślicznej sielanki Teokryta i fresku Rafaela. (*Przyp. Tłóm.*).

ta delikatność duszy i zmysłów, zniewalająca go do wyszukiwania wszędzie istot szlachetnych i miłych, wszystkiego tego, co szczęśliwe, wspaniałe i godne czułości, ten traf szczególny, iż spotkał sztukę u kresu najwyższego, oddzielającego skończoność od stanu przygotowawczego i schyłu, to szczęście jedyne wychowania dwoistego, które, pokazawszy mu zrazu niewinność i czystość chrześcijańską, dało mu następnie poczuć siłę i wesołość pogańską — potrzeba było wszystkich tych darów i wszystkich tych okoliczności, aby wynieść go na szczyt. Vasari mówi całkiem słusznie: „Jeśli chce się widzieć jasno, jak niebo może niekiedy okazać się hojnem i szczodrem, zwalając na jednę osobę nieskończone bogactwa skarbów swoich i wszystkie te łaski i dary osobliwie rzadkie, któremi w długim przeciągu czasu obdziela wiele osobników, trzeba przyjrzeć się Rafałowi Santi'emu z Urbino".

Muzea, 15 kwietnia.

Są dni, iż wchodzi się w myśl, ciągnącą się zresztą prosto, niby wielka droga, — i są dni, jak te, które dopiero co przebyłem, iż błądzi się na prawo i na lewo, od zakrętu do zakrętu. Znajduję się w pobliżu Watykanu i idę jeszcze raz aż na sam szczyt Watykanu, do tego małego muzeum, tak cennego. Ileż przedmiotów w jednym obrazie! Właściwością malarstwa i innych sztuk rysowniczych jest to, iż w jednym efekcie skupiają się współcześnie i współrzędnie wszystkie myśli artysty. Inne sztuki, muzyka i poezja, rozpraszają wrażenie.

Oglądam znowu czarującego Chrystusa Correggio'a [1]), napół nagiego, uśmiechniętego, siedzącego wśród

---

[1]) Według prof. Adolfa Venturi'ego (patrz *Philosophie*

aniołów na obłoku, młodzieńca powabnego, rumianego i najprzyjemniejszego, jaki kiedykolwiek istniał; Dożę Tycjana w żółtej czamarze, tak realnego, tak odrębnie i uderzająco osobistego, a jednak tak bosko malowanego, że najmniejsza fałda starannie wypracowanej szaty jego przyczynia rozkoszy oczom; Złożenie do grobu Carravaggio'a, pełne postaci i ruchów skopjowanych z natury, tęgich drążników z nogami zbrózdowanemi w żyły, młodych kobiet nachylonych, ocierających sobie oczy i płaczących szczeremi łzami żywej młodości. Dziś jednak odczułem najlepiej Świętą Katarzynę Murillo'a[1]), niepokojącą i dziwnie powabną. Piękność jej jest niebezpieczna; w spojrzeniu ukośnem, w czarnych oczach spuszczonych lśni się żar utajony; co za przeciwieństwo tej barwy kwiatu południowego i tego płomienia! Co za rozmiłowanie i co za ubłogosławienie! W malowidłach Rafaela stateczność koloru zwiędłego i postawy posągowej odejmuje oczom część życia. Przeciwnie, koloryt hiszpański jest wrzący; zmysłowości, nieznane duszy żarliwej, drgnienia nagłe wzruszeń przelotnych a gwałtownych, dreszcz nerwów dochodzących rozkoszy i zachwytu, siła i płomieniowanie pożaru wewnętrznego, nurtują to ciało, oświetlone natężeniem własnego swego życia, te tony różowe, zatopione w czarnościach smętnych.

Syn marnotrawny tuż obok, błaga tak boleśnie! Hiszpan jest innej rasy, niż Włoch, o wiele mniej

---

de H. Taine przez Barzelotti'ego) jest to kopja z obrazu Carracio'a. (*Przyp. Tłóm.*).

[1]) Bartłomiej Stefan Murillo (1618—1682), sławny malarz hiszpański, świetny kolorysta, którego Wniebowzięcie uważane jest za arcydzieło. (*Przyp. Tłóm.*).

zrównoważony, o wiele mniej zamknięty w kole prawidłowem piękna, dochodzący aż do wypowiadania myśli surowej lub tętna wewnętrznego z poświęceniem formy.

Przyglądam się jeszcze raz Madonnie fulgińskiej Rafaela i utwierdzam się w przekonaniu, że malowidło to jest z innego wieku; dla zrozumienia go potrzeba człowiekowi nowoczesnemu przygotowania. Jakież uczucia zwykłe i nie nabyte zwrócą uwagę jego ku mięśniom dwóch aniołków nagich, ku fałdzie brzucha, obrysowującej miednicę, ku skurczowi, podnoszącemu biodro miękkie małego Jezusa i przylepiającemu ciało, ciało dziecięce do brzucha? Wszystko to przemawiało do człowieka ówczesnego i nie przemawia wcale do człowieka naszych czasów. Co jednak oczy nasze widzą tu bez wysiłku, to humor dobry dwojga dzieci, to słodycz i wstydliwość Najświętszej Panny, to ruch lękliwy, z jakim dotyka ona przepaski niebieskiej małego Jezusa i co najwyżej, jeśli oczy są wrażliwe, to efekt czarujący lamówki złotej na sukni jej czerwonej.

Bezwątpienia sławna Komunja Świętego Hjeronima Domenichino'a[1]), znajdująca się naprzeciwko, jest w porównaniu rozlazła; nie jest on pewien ręki, oszukuje przez pół, nadrabia architekturami, kapami szamerowanemi i połyskującemi, układem bujnym, zapożyczonym od Wenecjan. Rozum pojmuje, iż styl Rafaela jest lepszy. Przyznaje on również, iż Port-Royal[2]) i Ra-

---

[1]) Dominik Zampieri, zwany Domenichino (1581 † 1641), świetny malarz szkoły bolońskiej, a przytem architekt. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Port-Royal, właściwie opactwo panien bernardynek w departamencie Sekwany i Oazy, które dopiero w r. 1635 stało

cine, Lizjasz [1]) i Platon pisali lepiej, niż my. Lecz uczucia nasze nie zmieściłyby się w formie ich, a my nie możemy wyzbyć się uczuć swoich.

W muzeum kapitolińskiem.

Za pierwszym razem przeszedłem zbyt prędko i byłem zbyt znużony. Opisałem ci jedno tylko malowidło, zdaje mi się, Porwanie Europy Weroneza.

Najważniejsza rzecz tu to obraz olbrzymi, Święta Petronela Guercino'a; ciało wyjmują z ziemi, gdy dusza wstępuje do nieba; jest to utwór złożony; artysta według zwyczaju szkół, które nie są pierwotne, ogromadził tu trzy czy cztery rodzaje efektów. — Przemawia do oczu przeciwieństwami potężnemi cieniu i światła, draperjami bogatemi świętej i narzeczonego jej. — Kopjuje on rzeczywistość aż do złudzenia; mały chłopiec, trzymający gromnicę, jest zadziwiająco prawdziwy; spotykało go się na ulicach; dwaj drążnicy, podnoszący ciało, odznaczają się pospolitością i energją męską ludzi rzemiosła swego. — Jest on dramatyczny; postawa uniżona świętej w niebie jest czarująca i tworzy przeciwieństwo głowy uwieńczonej różami z ociężałością tragiczną trupa owiniętego w całun sino-białawy. Sam Jezus-Chrystus jest wzruszający, czuły; to już nie proste ciało, jak gdzieindziej, i przedmiot cały obrazu, śmierć ponura i zimna, przeciwstawiona wskrzeszeniu szczęsnemu

---

się ostoją uczonych samotników. Ludwik XIV-sty zniósł je w roku 1709. Samotnicy z Port-Royalu przyłączyli się do jansenizmu. Nazwa Port-Royal obejmuje wszystkich uczonych, przebywających wówczas w klasztorze Port-Royal. *(Przyp. Tłóm.)*.

[1]) Lizjasz (458—378 przed Chr.), mówca ateński, odznaczający się stylem jasnym i wytwornym. *(Przyp Tłóm.)*.

i tryumfującemu wystarcza, aby zatrzymać i zaniepokoić przechodniów. — Malarstwo pojęte w ten sposób wychodzi z granic naturalnych i zbliża się do literatury.

Jego Sybila Perska, dziwnie i poetycznie uczesana, jest już zupełnie nowoczesna. Ma ten jakiś wyraz zadumany, zwikłany, nieokreślony, w którym my podobamy sobie bardzo, wyraz duszy bezgranicznie delikatnej, wskroś drgającej czułością nerwową, a którego powab tajemniczy nie skończy się nigdy...

Ofjarowanie Chrystusa w świątyni[1]), Fra Bartolommeo'a[2]). Przeciwieństwo jest uderzające. Sztuka i, śmiem powiedzieć, cywilizacja przekształciły się pomiędzy dwoma tymi mistrzami. Nic równie szlachetnego, równie prostego, równie spokojnego, równie zdrowego, jak to malowidło; uderza to bardziej jeszcze gdy na krótko przed tem widziało się kombinacje i nowatorstwa Guercino'a. Dwie są epoki we Włoszech: jedna Ariosta i Odrodzenia, druga Tassa i Restauracji katolickiej.

Magdalena Tintoretto'a[3]), na macie słomianej, wynędzniała, czarniawa, głęboko pokutnicza, z rozpuszczonemi włosami. Płacze i modli się. Przez dziuplę ja-

---

[1]) Podług prof. Adolfa Venturi'ego jest to całkiem zniszczony obraz Franciszka Raibolini'ego, zwanego Francia (1450—1517). (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Baccio della Porta, zwany też Bartholomeo di San Marco (1475—1517), braciszek Bartłomiej z klasztoru Ś-go Marka we Florencji, malarz znakomity szkoły florenckiej, przesłaniec Rafaela. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Jakób Robusti, zwany il Tintoretto (1512—1594) sławny malarz szkoły weneckiej, odznaczający się bujnością wyobraźni i świetnością kolorytu. (*Przyp. Tłóm.*).

skini przeziera ponuro sierp księżyca; ten wylot na pustynię i postrachy nocne powyżej nieszczęsnej kobiety, wstrząsanej łkaniem, jest rozdzierający. — Im więcej widzi się Tintoretta, tem więcej odkrywa się w nim, w powiększeniu, temperament Delacroix'a, poczucie tragizmu w rzeczywistości, niepohamowaną sympatję wywołaną zetknięciem się z rzeczami żywotnemi, talent wyrażania surowości i nagości, poryw prawdy i namiętności.

* * *

Przed kilku dniami, błąkając się koło Kapitolu, zaszedłem do akademji San Luca [1]). Niewiele galerji równie pięknych jest w Rzymie.

Dwa wielkie obrazy Gwidona. Jeden przedstawia Fortunę, boginię nagą, unoszącą się ponad ziemią, z zawojem w ręku. Drugi jest, jak sądzę, Uprowadzeniem Arjadny; morze wskroś błękitne rozściela się w nieskończoność; na skale stoi wielka kobieta biała; inna zbliża się do niej, prowadząc pięknego młodzieńca udrapowanego, a niedaleko stąd kobieta, leżąca na ziemi, zabawia dziecko. Nic równie płynnego i wytwornego; malarze z owych czasów posiadają wszelkie typy, a ten podobał sobie w reminiscencjach wygładzonych i miłych piękności greckiej. Lecz malarstwo jego nie ma treści, jest zanadto białe; czuć w niem pewien

---

[1]) Akademja Ś-go Łukasza, przylegająca do kościoła ŚŚ-tych Marcina i Łukasza, ustanowiona w r. 1577 za Grzegorza XIII-go, papieża, była pierwotnie bractwem malarzy. *(Przyp. Tłóm.)*.

odcień płaskości i konwencjonalności, jak w tragiedjach wieku osiemnastego.

Fresk Rafaela, nieco uszkodzony, uwydatnia słabość tę całkowicie. Jest tu tylko dziecko nagie, ale żyjące, silne, proste jak antyk pompejański; oczy mu się śmieją; w tem ciele tak młodem i tak miąszem jest to przebudzenie się, pierwsza ciekawość duszy.

Mały obraz Rubensa [1]), zaledwie naszkicowany, to arcydzieło. Dwie kobiety nagie koronują jedną z towarzyszek swoich, a nad niemi amorki białe wiją wieniec. Nie są one zgoła zbyt tłuste, a ruch ich jest naturalny, wytworny. Wyraz ten, gdy mowa o Rubensie, wydaje się dziwnym. Lecz nikt nie czuł tak falowania kształtu ludzkiego i nie pisał tak bezpośrednio za dyktandem wrażenia swego, jak on. Życie wydaje się skrzepniętem u innych, gdy porównywa się ich z nim. On tylko znał miękkość płynną, natychmiastowość. W istocie taka jest natura życia: wytrysk potoczysty źródła nieprzebranego, które nigdy nie pozostaje tem samem; w ciele ożywionem krew przypływa i odpływa z szybkością rzeki; to drganie substancji, przychodzącej i odchodzącej bezustannie, widoczne jest w świeżości tonów jego i w płynności kształtów. Lecz powiedziałbym nadto o Rubensie: żadne malarstwo nie jest skarbem tak różnolitym, tak nieprzebranym dla obserwatora ludzi.

Na tem polu Wenecjanie tylko zbliżają się doń. Ograniczają obfitość jego, lecz ją uszlachetniają. Jest tu

---

[1]) Piotr Paweł Rubens (1577—1640), wielki malarz flamandzki, odznaczający się płodnością wyobraźni, energją rysunku i siłą kolorytu. Obraz, a raczej szkic, o którym tu mowa, przedstawia Trzy Gracje. (*Przyp. Tłóm.*).

Palma Vecchio [1]), Tycjan, którego rozkoszna okazałość, pyszne cielistości odsłaniają świat cały poza sztuką rzymską. Palma jest u wejścia; silny kolor jego, świetny jak kolor słońca zachodzącego, potężne modelowanie, wspaniałe skurcze ciał miąszych, znamionują smak pierwotny, upodobanie *siły;* w całej szkole widzi się zrazu typ poważny i prosty; dodawanie mu powabu i rozkoszy zjawia się później. — Tycjan, zasobny porówno w zmysłowość i w energję, znajduje się pośrodku. Na tle pięknego krajobrazu włoskiego, zagłębiającego się w dal niebieskawą, przy źródle, z którego Amor wylewa wodę, Kalisto [2]), gwałtownie rozbierana przez nimfy, pada; nic pieściwego ani przyjemnie epikurejskiego w tem malowaniu śmiałem. Nimfy dokonywują czynności swej szorstko, jak kobiety z ludu, mające silne ręce. Jedna zwłaszcza, w postawie stojącej, pysznego tułowia prawie męskiego, przedstawia się jak kumoszka, zdolna pobić mężczyznę. Inna, z wyrazem okrutnej złośliwości kobiety doświadczonej, zgina we dwoje biedną winowajczynię, aby prędzej zobaczyć znamiona nieszczęścia jej. Lecz w innym obrazie jego, P r ó ż n o ś ć, naga, na łożu białem, z berłem i koroną, falista i wytworna, upajająco miękka, jest wskroś powabną kochanką, jaką patrycjusz mógłby odziać purpurą i wieczorem raczyć nią zmysłowość wytworną doświadczonych oczu swoich. We-

---

[1]) J a k ó b P a l m a (1480—1548) z przezwiskiem V e c c h i o (starszy) dla odróżnienia od syna swego, J a k ó b a P a l m y g i o v a n e (młodszego), znakomity malarz szkoły weneckiej. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) K a l i s t o, postać mitologiczna, córka L i k a o n a, króla arkadyjskiego, przemieniona w niedźwiedzicę z woli H e r y, a pomieszczona w niebie przez Z e u s a. (*Przyp. Tłóm.*).

ronez przychodzi ostatni, dekorator, wolen szorstkości męskich i olbrzymich, któremi Tycjan unosi się często, najuczeńszy ze wszystkich w sztuce sączenia i wikłania rozkoszy, jakie barwność sama przez przeciwieństwa, stopniowania, połączenia swoje, może dać oczom. Obraz jego przedstawia kobietę, zajętą czesaniem się przed lusterkiem, które trzyma Amorek. Kotara fijoletowa ożywia spłowiałą barwą swą piękne ciało, obramowane bielizną. Rąbek jej zgięty układa się w podwikę delikatną na bursztynowej miękkości piersi. Włosy rudawe wiją się w zwojach nad czołem, na skraju policzków. Widać, jak z pod koszuli wyłaniają się piersi i udo. W tej widocznej czerwieni winnej, na tem tle martwo-żółtem, stopionem, przyćmionem, całe ciało, przeniknięte światłem wewnętrznem, wychyla kulistości swe i miąsz z dreszczem, wydającym się pieszczotą.

Obraz najwięcej tu oglądany, to Lukrecja[1]) i Sekstus Cagnacci'ego[2]), malarza nie wiem już z której epoki, lecz niezawodnie spóźnionego; poznać to łatwo po treści dramatycznej i obliczonej na efekt dramatyczny. Ona, naga, na prześcieradle białem i draperjach czerwonych, przewrócona, z głową niżej niż piersi, broni się, odpychając ręką pierś nędznika. To biedne ciało kobiece, wytworne i czarujące, zmiażdżone przemocą fizyczną, wzbudza litość. Najdrobniejsze szczegóły wzruszają: w falujących włosach jej są perły białe, które rozsypują się. On tymczasem w serdaku błękitnym w prążki złote,

[1]) Lukrecja, niewiasta rzymska, znieważona przez Tarkwinjusza Sekstusa, syna Tarkwinjusza Pysznego, zabiła się z rozpaczy. Tragiczny wypadek ten przyczynił się do ustanowienia rzeczypospolitej rzymskiej w r. 509 przed Chr. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Wit Cagnacci (Canlassi), szkoła bolońska (1601 † 1681), uczeń Caracci'ego. *(Przyp. Tłóm.)*.

wydaje się nierządnikiem współczesnym, jakimś Osio zabójcą i wielkim panem, jak ten, z którego postawnością, formami wytwornemi i zabójstwami zapoznał nas proces Wirginji de Leyva. W wielkim przysionku białym czeka niewolnik, trzymając miecz pana swego. Wyprawy podobne urządzano na klasztor w Monzy pod Medjolanem, na początku wieku siedemnastego.

Sykstyna wiek szesnasty.

Czy przypominasz sobie, jakeśmy w przeszłym roku zaszli do Szkoły Sztuk Pięknych [1]) wraz z Ludwikiem B...., człowiekiem, co się zowie dowcipnym, wykształconym, oczytanym, by zobaczyć kopję Sądu ostatecznego Michała Anioła? Ziewał, oburzał się, szydził z nas i oświadczył, że woli Sąd Ostateczny Anglika Martina [2]). Tam przynajmniej, mówił, jest scena, całe niebo i cała ziemia, niebo przerżnięte piorunem, gmatwa niezliczonych umarłych, którzy, jak okiem sięgnął, wychodzą legjonami z grobów przy oświetleniu nadnaturalnem ostatniej nocy i ostatniego dnia. Tu niema ani nieba ani ziemi, ani przepaści ani powietrza; jest tylko dwieście czy trzysta ciał, przybierających pewne po-

---

[1]) Mowa tu o Szkole Sztuk Pięknych w Paryżu, gdzie są kopje arcydzieł malarstwa włoskiego, wykonane przez laureatów *(prix de Rome)* tejże szkoły. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Jan Martin (1789—1854), malarz i sztycharz angielski, odznaczający się rozmachem temperamentu i wyobraźnią nadzwyczajną, ale jaskrawy w kolorze i nie dość poprawny w rysunku. (*Przyp. Tłóm.*).

stawy. — Odpowiedziałeś na to, iż Michał-Anioł nie malował ani nieba, ani ziemi, ani powietrza, ani przepaści; iż nie postaciował zgoła nieskończoności, ni światła nadnaturalnego, iż był rzeźbiarzem, którego jedynym środkiem wyrażenia się jest ciało ludzkie, iż fresk jego uważać należy za rodzaj płaskorzeźby, w której okazałość i wyniosłość postaw zastępują resztę i jeśli my dziś w tej najwyższej tragiedji przyznajemy pierwszą rolę przestrzeni, błyskawicom, mrowisku niewyraźnemu figurek ludzkich, to wtedy przyznawano ją kilku olbrzymom tragicznie udrapowanym lub powykręcanym.

Skąd pochodzi ta zmiana? Czemu to wtedy interesowano się do tyla mięśniami? Bo patrzano na nie. Zaznajomiłem się w pisarzach ówczesnych ze szczegółami wychowania i gwałtami obyczajów wieku szesnastego; gdy się chce rozumieć jakąś sztukę, trzeba przypatrzyć się duszy publiczności, do której ona się zwraca.

„Chcę, mówi Castiglione, zarysować portret człowieka skończonego, aby dworzanin nasz był doskonałym jeźdzcem w każdem siodle i ponieważ zaletą szczególną Włochów jest dobrze prowadzić konia uzdą, nadewszystko zasadnie toczyć końmi niesfornemi, odprawiać gonitwy z dzidą, potykać się na kopje, niech w tem będzie jednym z najlepszych pośród Włochów... Co do turniejów, walki w otwartem polu, gonitwy w szrankach, niech będzie jednym z dobrych pośród najlepszych Francuzów... W składaniu się na kije, w walce z bykami, w rzucaniu grotem i dzidą, niech będzie wybornym pośród Hiszpanów. Przystoi nadto, aby umiał skakać i biegać... Innem ćwiczeniem szlachetnem jest gra w piłkę. A nie poczytuję też za zaletę małą, jeśli umie skakać na koń“. Nie były to proste tylko przepisy, przekazane rozmowom i książkom; czyny i obyczaje zgadzały się z tem. W Juljanie

Medyceuszu, zabitym przez Pazzi'ch [1]), bijograf jego sławi nie tylko talent poety i poczucie znawcy, ale też i zręczność w toczeniu koniem, w zapaśnictwie i rzucaniu dzidą. Cezar Borgia, wielki polityk, jest równie biegły w walce na pięści, jak i w intrygach. „Ma on dwadzieścia siedem lat, mówi jeden ze współczesnych, jest pięknie zbudowany i wysoki, a papież, ojciec jego, boi się go bardzo. Zabił z konia sześć byków dzikich włócznią, a jednemu z tych byków rozwalił łeb od pierwszego razu". W tej to dobie Włochy dostarczają Europie fechmistrzów zawodowych i na rycinach ówczesnych widzi się ucznia nagiego z sztyletem w jednej ręce, a mieczem w drugiej, przygotowującego i upodatniającego sobie mięśnie od łydki aż do karku, jak atleta i jak zapaśnik.

Potrzeba tego wcale, gdyż pokój publiczny jest zbyt źle strzeżony. „W dniu 20 września, mówi pewien kronikarz, był wielki zgiełk w mieście Rzymie i wszyscy kupcy zamknęli sklepy. Ci, którzy znajdowali się na polach lub w winnicach, powrócili z pośpiechem i wszyscy zarówno obywatele jak i cudzoziemcy, chwycili za broń, gdyż twierdzono na pewno, iż papież Inocenty VIII umarł". Węzeł tak słaby społeczeństwa rozrywał się, powracano do stanu dzikości, każdy korzystał z chwili, aby pozbyć się nieprzyjaciół. I nie sądźcie, iż w stanie zwykłym powstrzymywano się od czynów. Wojny osobiste Colonna'ów i Orsini'ch wrą dokoła Rzymu z taką swobodą, jak w najciemniejszych czasach wieków średnich.

---

[1]) Pazzi'owie, cała rodzina florencka gibelinów, współzawodnicząca z Medyceuszami. Jeden z członków jej, Franciszek, uknuł w r. 1478 spisek, znany w historji pod nazwą „spisku Pazzi'ch". (*Przyp. Tłóm.*).

„W mieście samem dokonywano licznych zabójstw i rozbojów dniem i nocą, i nie było omal dnia, aby ktoś nie był zabity... W dniu trzecim września niejaki Salvador napadł na nieprzyjaciela swego, Imci pana Beneaccaduto, acz był z nim na stopie pokojowej za rękojmią 300 dukatów; zadał mu dwa pchnięcia szpadą i zranił go śmiertelnie, tak że tamten umarł. I czwartego dnia papież posłał podkomorzego swego wraz z sędziami[1]) i wszystkim ludem, aby zburzyli dom Salvadora. Ci zburzyli go i onegoż czwartego dnia września, Hjeronim, brat rzeczonego Salvadora, był powieszony“. Mógłbym przytoczyć pięćdziesiąt przykładów podobnych. W tej dobie człowiek jest zbyt mocny, zbyt nawykły do wymierzania sobie sprawiedliwości, zbyt pochopny do czynów gwałtownych. „Pewnego dnia, mówi Guicciardini[2]), Trywulcjusz zabił własną ręką na targu kilku rzeźników, sprzeciwiających się z zuchwalstwem właściwem ludziom tego gatunku poborowi podatków, od których nie byli zwolnieni“. Aż do r. 1537 w Ferarze stały otworem szranki, w których pojedynek śmiertelny był dozwolony nawet cudzoziemcom i dokąd malcy przychodzili bić się na noże. Księżna Faenzy nastawia czterech zbójów na męża swego, a widząc, iż ten opiera się, wyskakuje z łóżka i przebija go sztyletem sama, poczem ojciec jej prosi Wawrzyńca Medyceusza, aby się wstawił do papieża o zdjęcie zakazu kościelnego, dodając przytem, iż my-

---

[1]) W oryginale napisano: *conservateurs*. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Franciszek Guicciardini (1482—1540), historyk i publicysta włoski, urodzony we Florencji, autor *Historji Włoch*, przeciwstawiający się szkole sceptycznej Machiawela. (*Przyp. Tłóm.*).

śli „zaopatrzyć ją w innego męża“. — Po zabiciu i wyrzuceniu przez okno księcia Imoli, zagrożono wdowie, zamkniętej w twierdzy, iż dzieci jej będą zabite, jeśli nie podda twierdzy. Ona wychodzi na blanki i odpowiada z giestem zgoła wyrazistym, iż „pozostaje się jej tworzydło do urobienia innych“. — Przypatrzcie się jeszcze raz widowiskom, które codzień odbywają się w Rzymie. „Drugiej niedzieli człowiek zamaskowany mówi na Borgo słowa obraźliwe przeciw księciu Valentinois [1]). Książę, dowiedziawszy się o tem, kazał go schwytać: ucięto mu rękę i przednią część języka, którą przywiązano do małego palca ręki uciętej“. — „Ludzie tegoż księcia powiesili za ręce dwóch starców i osiem staruszek, rozpaliwszy uprzednio ogień pod nogami ich, aby wymódz zeznanie, gdzie są pieniądze ukryte i ci, że nie wiedzieli, czy też że nie chcieli powiedzieć, umarli w rzeczonej męczarni“. Pewnego dnia książę kazał przyprowadzić skazańców *(gladiandi)* na podwórzec pałacu i sam, ubrany w najpiękniejsze szaty, poprzeszywał ich strzałami. — „...Zabił on też, pod płaszczem papieża, Perotto'a, ulubieńca papieskiego, tak, iż krew jego obryzgała twarz papieża“. Zarzynano się wzajem w tej rodzinie. Kazał on już był zgładzić szpadą dziewierza swego i papież zaopiekował się rannym; „lecz książę powiedział: co nie stało się na obiad, stanie się na wieczerzę...“ I pewnego dnia, 17 sierpnia, wszedł do pokoju, gdy młodzieniec podnosił się już, usunął stąd żonę jego, a siostrę swoją i, przywoławszy trzech zbójów, kazał udusić rzeczonego młodzieńca... Zabił nadto brata swego, księcia Gandji i kazał wrzucić go do Tybru“. I gdy pytano

---

[1]) Książę Valentinois, godność Cezara Borgia'i. (*Przyp. Tłóm.*).

rybaka, który widział to, czemu nie powiedział nic gubernatorowi miasta, ten odparł, iż „w swojem życiu widział nocami różnemi więcej stu ciał rzuconych w to samo miejsce i nikt nie zatroskał się o to“.

Wszystko to nabiera ciała i wypukłości, gdy czyta się pamiętniki Cellini'ego. Dziś tak całkowicie zdaliśmy się w ręce Państwa i tak dalece liczymy na sędziego i na żandarma, iż z trudnością tylko rozumiemy prawo naturalne wojny, na mocy którego, przed ugruntowaniem się społeczeństw prawidłowych, każdy broni się, mści i czyni sobie zadość. We Francji, w Hiszpanji, w Anglji dzikie zwierzęta feudalizmu znajdowały w honorze feudalnym, jeśli nie uzdę, to przynajmniej granicę; pojedynek zastępował wojny osobiste: zabijano się zazwyczaj według prawideł, wobec świadków, w miejscu wybranem. Tu popęd mężobójczy wyzwalał się na ulicach. Niepodobna wyliczać wszystkich gwałtów, opowiedzianych przez Cellini'ego i to nie tylko przez niego, ale i przez innych. Jakiś biskup, któremu nie chciał on wydać czaszy złotniczego swego wyrobu, posyła ludzi z rozkazem złupienia domu; on, z rusznicą w ręku, zamyka się u siebie. — „Gdy Rosso [1]), bawiąc w Rzymie, zniesławiał dzieła Rafaela, uczniowie tego mistrza znakomitego chcieli bezwzględnie go zabić“. — Vasari, śpiąc z Manno'em, terminatorem swoim, „zdarł mu skórę z nogi rękami, sądząc, że sam się drapie, a nigdy nie obcinał sobie paznokci“; w skutek tego „Manno postanowił go zabić“. — Brat Cellini'ego na wieść, że zabito ucznia jego, Bertina Aldobrandi'ego, wydał z siebie taki okrzyk wściekłości, że możnaby go było słyszeć o dziesięć mil

---

[1]) Rosso (1496—1541). malarz włoski, urodzony we Florencji. *(Przyp. Tłóm.)*.

stąd; potem rzekł do Giovanni'ego: „Czy przynajmniej będziesz mógł wskazać mi tego, który go zabił?“ Giovanni odpowiedział mu, że tak i że to jest jeden z tych, którzy byli uzbrojeni w szpady i że miał pióro niebieskie na czapce. Biedny brat mój, zbliżywszy się i poznawszy zabójcę po tym znaku, poskoczył wskroś straży z cudownym swym pochopem i nieustraszonością, poczem, zanim zdołano go powstrzymać, wymierzył pchnięcie w brzuch tego człowieka, przeszył go na wylot i głowicą szpady przybił do ziemi“. Prawie wnet zwala się sam z nóg od wystrzału z rusznicy i wtedy zaczyna szaleć cała wściekłość *vendetty*. Cellini nie może odtąd ani jeść ani spać, a burza wewnętrzna jest tak silna, iż sądzi, że umrze, jeśli jej nie pofolguje... „Postanowiłem pewnego wieczora uwolnić się od tych katuszy, nie bacząc na to, iż podobne przedsięwzięcie mało było chwalebne... Zbliżałem się zręcznie do zabójcy z wielkim sztyletem, podobnym do noża myśliwskiego. Tuszyłem sobie, że mu na odlew zwalę głowę; lecz odwrócił się tak żywo, iż broń dosięgła tylko końca barku lewego i zgruchotała mu kość. Podniósł się, upuścił na ziemię szpadę i oszołomiony bólem, zaczął uciekać. Puściłem się za nim, dogoniłem w czterech pokroczach i wzniosłem sztylet nad głową jego, którą bardzo schylał na dół, wskutek czego broń moja wpadła pomiędzy kręg szyjowy a grzbiet tak głęboko, iż mimo wszelkie wysiłki nie mogłem wydostać jej“. Nieco poźniej, lecz zawsze na drodze publicznej, Cellini zabija Benedetto'a, potem Pompeio'a, którzy go obrazili. Kardynał Medyceusz i kardynał Cornaro uznają to za dobre. „Co do papieża, mówi Cellini po jednem z zabójstw swoich, to rzucił on na mnie spojrzenie groźne, które mnie dreszczem przejęło; skoro jednak przyjrzał się robocie mojej, twarz jego za-

częła się wypogadzać“. I gdy innym razem oskarżano Cellini'ego, papież odparł: „Wiedzcież, iż ludzie jedyni w zawodzie swoim, jak Benvenuto, nie powinni podlegać prawom, on zaś mniej niż ktokolwiek inny, gdyż wiem, jak dalece ma słuszność za sobą“. Oto moralność publiczna. A jednak powód tych zasadzek jest tak błahy, jak tylko możliwa. Luigi, przyjaciel jego, wziął sobie za kochankę Pentesileę, dworkę, której on, Cellini, nie chciał, a mimo to prosił go, aby jej nie brał. Rozwścieklony, zaczaja się, wpada na nich ze szpadą, zadaje im rany, uważa, iż nie są dostatecznie ukarani i opowiada z zadowoleniem o śmierci ich, która nastąpiła niebawem. W rzeczy moralności osobistej, ma on widzenia mistyczne; gdy siedzi w więzieniu, anioł stróż ukazuje mu się i rozmawia on z duchem niewidzialnym; bywa uniesiony pobożnością: jest to wpływ osamotnienia i zamknięcia na takie głowy. Zresztą na wolności jest on dobrym chrześcijaninem na modłę swojego czasu; gdy Perseusz [1]) udarzył mu się, „wyjechałem, mówi, śpiewając psalmy i hymny na chwałę Pana i nie niechałem tego w ciągu całej podróży“. Uczucia podobne widzi się w księciu Ferrary [2]); „będąc dotknięty ciężką chorobą, nie dopuszczającą urynowania w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, uciekł się do Boga i polecił wypłacić wszystkie pensje zaległe“. Takie jest sumienie jednego z poprzedników jego, Herkulesa d' Este, który

---

[1]) Posąg brązowy, przedstawiający P e r s e u s z a, bohatera greckiego, ucinającego głowę Meduzie, arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej Cellini'ego: znajduje się w muzeum florenckiem. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) A l f o n s d' E s t e, książę Ferrary, trzeci z kolei mąż osławionej L u k r e c j i B o r g i a ' i. (*Przyp. Tłóm.*).

po ukończeniu orgji idzie z trupą swoją muzyków francuskich śpiewać modlitwy w czasie nabożeństwa, który każe ucinać po jednej ręce lub wyłupiać po jednem oku dwustu osiemdziesięciu więźniom, zanim sprzeda ich, a w Wielki czwartek myje nogi ubogim. Taką jest pobożność papieża Aleksandra IV-go [1]), który na wieść o zabójstwie syna swego, księcia Gandji, bije się w piersi i łkając, wyznaje zbrodnie swe wobec zgromadzenia kardynałów. W tych czasach wyobraźnia unosi się w jednym kierunku lub drugim, jużto ku rozkoszy, jużto ku gniewowi, jużto ku obawie. Kiedyniekiedy na myśl o piekle są oni przejęci dreszczem i sądzą, że skwitują się z sumieniem gromnicami, znakami krzyża i pacierzami; lecz w gruncie rzeczy są to poganie, prawdziwi barbarzyńcy i jedyny głos, który w nich mówi, to głos ciała wzruszonego, nerwów drgających, członków wyprężonych i mózgu nazbyt pełnego, w którym huczy rój kształtów i barw.

Nikt chyba, tuszę, nie spodziewa się, aby w obejściu ich było wiele wytworności. Kardynał Hipolit d' Este, który bratu swemu kazał wyłupić oczy, kijem przyjmuje wysłannika papieskiego, przynoszącego mu list nieprzyjemny. Wiadomo już, jak papież Juljusz II, przy sprzeczce z Michałem-Aniołem wpadł z laską na biskupa, usiłującego pogodzić ich. Pewnego razu Cellini jest na posłuchaniu u papieża Pawła II-go [2]): „Był on, mówi Cellini, w najlepszym na świecie usposobieniu, a to tem bardziej, iż działo się to w dniu, kiedy według zwy-

---

[1]) Aleksander IV, Borgia, papież od r. 1492 do 1503, umarł otruty. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Paweł II, poprzednio Piotr Barbo, wenecjanin, papież od roku 1464 do 1471, rozrzutny i nie sprzyjający naukom. (*Przyp. Tłóm.*).

czaju urządzał sobie tęgą biesiadę, po której wymiotował". Niesposób przytaczać tu za mistrzem ceremonji, Burchardem, biesiad, wyprawianych w Watykanie wobec Aleksandra IV-go, Cezara Borgia'i i księżny Lukrecji, ani nawet maleńkiej zabawy przygodnej, której trzy te osobistości przypatrywały się z okien, „z głośnym śmiechem i wielkiem zadowoleniem"; markietanki zaczerwieniłyby się. Nie było jeszcze ogłady; surowizna nie odstręcza nikogo; poeci, jak Berni [1]), bajarze, jak biskup Bandello [2]), objaśniają ze szczegółami dokładnemi wypadki najbardziej rażące. To, co nazywamy dobrym smakiem, jest dziełem salonów i powstaje dopiero za Ludwika XIV-go. To, co nazywamy przyzwoitością duchowną, jest wynikiem reformy i ustala się dopiero za czasów Karola Boromeusza [3]). Popędy cielesne ukazują się w całej swej nagości w biały dzień, i ani wytworność światowa, ani konwenanse sutanny nie powściągały, nie maskowały jeszcze zapału nietkniętego zmysłów rozpasanych. „Zdarzało mi się czasem, pisze Cellini, iż, wchodząc niespodzianie do pokojów tajemnych, zastawałem księżnę przy zajęciu", nie mającem w sobie nic królewskiego... „Wtedy porywała się na mnie z taką wściekłością, żem był przerażony". Pewnego dnia, przy stole księcia, przychodzi do zwady pomiędzy nim a rzeźbiarzem Bandinelli'm, który rzuca mu w twarz obelgę gru-

---

[1]) Franciszek Berni (1496—1536), poeta włoski, celujący w rodzaju żartobliwym. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Mateusz Bandello (1480—1561), nowelista w rodzaju Boccaccio'a. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Ś-ty Karol Boromeusz (1538—1584), arcybiskup medjolański, pełen poświęcenia w czasie powietrza morowego w Medjolanie, był duszą Soboru trydenckiego i twórcą sławnego Katechizmu trydenckiego, czyli rzymskiego. (*Przyp. Tłóm.*).

bijańską. Cudem powstrzymuje się on, lecz po chwili woła: „Oświadczam ci wyraźnie, że jeśli nie odeślesz mi marmuru do domu, to możesz szukać sobie innego świata, gdyż na tym, bądź jak bądź, rozpruję ci brzuch!“ Wyrazy grube latają, jak u Rabelais'go i sprośności karczemne, żarty obrzydliwe opojów wybuchają nawet w pałacu. „Ach, wieprzu, gburze, ośle, zawołałem, więc to jest jedyny odgłos, jaki twój talent wydać może? I wraz porwałem za kij!“ Cellini osławia przygodę tę czterowierszem, a książę i księżna wybuchają śmiechem. Dziś lokaje z porządnego domu wyrzuciliby żartownisiów takich za drzwi; lecz kto się posługuje pięścią, jak parobek, a szpadą jak pijak, ten naturalnie musi mieć żarty parobka i pijaka [1]).

Rzecz naturalna również, iż przyjemności ich są szczególnego gatunku. Człowiek z gminu, a rozumiem przez to człowieka przyzwyczajonego do ćwiczeń cielesnych, którego zmysły są grube, przenosi nad wszystko widowiska przemawiające do oczu, zwłaszcza te, w których sam jest aktorem; lubi wystąpienia okazałe i chętnie przyłącza się do nich; osobliwości obserwacji, rozmowy i analizy pozostawia salonowcom, wykwintnisiom, niewieściuchom. Lubi przyglądać się zapaśnikom, trefnisiom, kuglarzom wykrzywiającym się, sztukom czarodziejskim, procesjom, pochodom wojskowym, popisom jezdnych, w strojach lśniących, wielobarwnych, niezwykłych. Dziś, jeśli w Paryżu lud chodzi do teatrów, to dla tego, iż teatry ludowe temi środkami ściągają do

---

[1]) Cellini zajście z jedną z kochanek swoich opisuje w sposób następujący: „Schwyciłem ją za włosy i dopóty ciągałem po pokoju, kopiąc nogami i okładając pięściami, dopóki ze znużenia nie ustałem. *(Przypisek Autora).*

siebie widzów. Przy tym stanie umysłu człowiek daje brać się na wzrok. Pragnie on widzieć nie inteligiencję czystą, lecz ciało potężne, dobrze ubrane, dobrze siedzące w siodle i gdy zamiast jednego jest ich sto, gdy hafty, złocenia, pióropusze, jedwab' i złotogłów szat błyszczą się w słońcu przy dźwięku trąb, gdy tryumf i wrzawa uroczystości dostają się wszystkiemi drogami do wszystkich zmysłów, wtedy sympatja mimowolna wstrząsa całem jego jestestwem i jeśli pozostaje mu jeszcze chęć jakowaś, to tylko dosiąść konia, aby w stroju podobnym rozpierać się wśród orszaku i wobec widzów. Taki właśnie smak panuje w tej epoce we Włoszech: spotyka się tam tylko orszaki książęce na koniach, biesiady okazałe i publiczne, wjazdy do miast i maskarady. Galeazzo Sforza [1]), książę Medjolanu, przybywając w odwiedziny do Wawrzyńca Medyceusza, wiedzie z sobą, prócz straży złożonej z pięciuset żołnierzy, stu ludzi zbrojnych, pięćdziesięciu lokajów pieszych, odzianych w jedwab' i srebro, dwa tysiące szlachty i domowników dworu swego, pięćset smyczy psów, niezliczoną ilość sokołów i podróż kosztuje go dwakroć sto tysięcy dukatów w złocie. Miasto ze swej strony urządza dlań trzy widowiska publiczne, z których jedno przedstawia „Zwiastowanie Najświętszej Marji Panny, drugie Wniebowstąpienie Pańskie", a trzecie „Zesłanie Ducha Świętego".— Kardynał San-Sisto wydaje dwadzieścia tysięcy dukatów na jedną tylko ucztę na cześć księżny Ferrary i objeżdża następnie Włochy z orszakiem tak licznym i tak okaza-

---

[1]) Jan Galeazzo Sforza (1468—1494), prawnuk Muzia Estendolo'a, który z prostego chłopa wyrósł na najznakomitszego dowódcę wojsk (Condottiere) i zjednał sobie przezwisko Sforzy (zmuszającego). (*Przyp. Tłóm.*).

łym, iż cała wystawność papieża, brata jego, zaledwie mu dorównywała. — Księżna Lukrecja Borgia wjeżdża do Rzymu z dwustu damami, wspaniale ubranemi, a wszystkie konno i każda w towarzystwie jeźdzca. — We Florencji przygotowują wielki festyn mitologiczny, Tryumf Kamili[1]), z mnóstwem wozów, chorągwi, tarcz herbowych, łuków tryumfalnych; Wawrzyniec Medyceusz, celem upiększenia widowiska, prosi papieża o słonia; papież przysyła tylko dwa lamparty i panterę; chciałby sam przybyć, lecz godność powstrzymuje go; liczni kardynałowie, szczęśliwsi odeń, przybywają, by napatrzeć się festynowi. Malarz Piero di Cosimo[2]) sporządza wraz z przyjaciołmi swymi inny festyn, wskroś ponury, Tryumf Śmierci, wóz zaprzężony w woły czarne, na których wymalowano czaszki, kości, krzyże białe, na wozie postać śmierci z kosą, w wozie zaś trumny, z których wychodzili ludzie przebrani za kośćce i ci na przestankach śpiewali hymny pogrzebowe. — Z pośród pięćdziesięciu festynów podobnych przyjrzyjcie się temu, który opisał Vasari, a który zaznaczał początek stulecia; zarówno z świetności jego, jak i ze szczegółów, możecie sądzić o tem upodobaniu w malowniczości, które wówczas przepełniało wszystkie serca. Chodziło o uczczenie wstąpienia na tron papieża, Leona X,— i Wawrzyniec Medyceusz, pragnąc, aby kompanja Gałęzi (Broncone), której był przywódcą, przeszła wspaniałością kompanję Djamentu, polecił Jakóbowi Nardi'emu, „szlachcicowi cnemu i uczonemu“, sporządzić sześć wo-

---

[1]) Kamilla, córka Metabusa, króla Wolsków, wojowniczka, odgrywająca niejaką rolę w Enejdzie Wergiljusza, odnosi tryumf w gonitwie i w strzelaniu z łuku. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Piero di Cosimo (1462—1521), malarz ze szkoły florenckiej. (*Przyp. Tłóm.*).

zów. Pontormo[1]) pomalował je, a Baccio Bandinelli[2]) przybrał rzeźbami; cała sztuka i całe bogactwo miasta, wszelkie wynalazki i wszelkie wymysły zbytku i erudycji nowej, wszelkie obrazy i wszelkie wspomnienia z historji i poezji starożytnej złożyły się na upiększenie ich. Rumaki w rzędach ze skór lwich i tygrysich, w czaprakach z sukna przetykanego złotem, z podogoniami ze sznurów złotych, z wodzami plecionemi ze srebra, szły ciągiem długim; za niemi postępowały jałowice i muły w przepysznych pokrowcach, kształty fantastyczne lub potworne bawołów przebranych za słonie, oraz koni, przebranych za gryfy skrzydlate. Pasterze, odziani skórami kuniemi i gronostajowemi, w wieńcach z liści, kapłani w togach starożytnych, niosący świeczniki i czasze złote, senatorowie, liktorowie, jeźdzcy w zbrojach lśniących, pokazujący pęki rózg i łupy zwycięskie, sędziowie na koniach, odziani w długie suknie, otaczali wozy, na których widnieli wielcy dostojnicy rzymscy, okoleni oznakami godności i pomnikami świetnych czynów swoich. Postaci malowane i rzeźbione, nagością pyszną, postawami dzielnemi i draperjami szlachetnie powiewającemi, nadawały znamię bardziej jeszcze pogańskie pogańskiemu temu pochodowi i przyczyniały energji i wesołości żywym towarzyszom swoim, którzy przy dźwięku trąb wśród oklasków tłumu, rozpierali się na koniach lub w wozach. To słońce wspaniałe, błyszczące nad głowami ich, ujrzało znowu świat podobny temu, któremu przyświecało ongi na tem miejscu, a więc to samo poczucie głębokie radości naturalnej i poetycznej,

---

[1]) Jakób Carucci z Pontormo (1494—1557), malarz szkoły florenckiej, dobry portrecista. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Baccio Bandinelli (1493—1560), rzeźbiarz, urodzony we Florencji, współzawodnik Michała Anioła. (*Przyp. Tłóm.*).

ten sam rozkwit siły zdrowej i całkowitej, to samo tchnienie młodości wiecznej, to samo zwycięstwo i tę samą cześć piękna. I gdy widzowie, napatrzywszy się tej bogatej wystawie świetności i zbroi, przy mienieniu się tkanin falujących, przy iskrzeniu się wstęg srebrzystych, przy przeblaskach płowych złota witego w kwiaty i rozwitego w arabeski, ujrzeli na ostatnim wozie, z pośród piramidy postaci żywych, obok wawrzynu zieleniejącego, powstające dziecko nagie, które uosabiało odrodzenie się wieku złotego, to mogli sądzić przez chwilę, iż powołali do życia nanowo szlachetną starożytność zaprzepaszczoną i że po zimie piętnastowiekowej roślina ludzka zakwita poraz wtóry.

Takie to widowiska odbywały się codzień w miastach włoskich; był to zbytek władców, miast, stowarzyszeń. Lada rzemieślnik uczestniczył w nich rękoma, oczyma i sercem. Poczucie pięknych kształtów, wielkich planów, malowniczych ozdób było powszechne. Cieśla wieczorem mówił o nich z żoną swoją; rozprawiano o tem w szynku i przy warsztacie; każdy utrzymywał, iż dekoracja, przy której pracował, była najpiękniejszą; każdy, jak dziś uczniowie jakiejś pracowni, miał swoje upodobania, swój sąd, swojego artystę. To powodowało, iż malarze i rzeźbiarze przemawiali nietylko do kilku krytyków, ale do całego społeczeństwa. Dziś, co nam pozostało się z dawnych uroczystości poetycznych? Powrót z la Courtille [1]), w którym wyją pijacy brudni i orszak wołu tuczonego [2]), w którym sześciu nieboraków

[1]) La Courtille, miejsce niezabudowane w dzielnicy paryskiej du Temple, gdzie, począwszy od w. XVIII, odbywały się zabawy ludowe przez cały karnawał a skąd w środę popielcową wyruszał na Paryż aż do ostatnich czasów pochód niby żałobny. *(Przyp. Tłóm.)*

[2]) Boeuf gras wół tuczny, oprowadzany podczas ostatków po niektórych ulicach Paryża. *(Przyp. Tłóm.)*

w trykotach różowych drży od zimna, a publiczność wzrusza ramionami i dowcipkuje z gruba. Obyczaje malownicze obróciły się w dwa pochody uliczne, a obyczaje atletyczne w walki przyjarmarczne, w których herkulesi, płatni po dziesięć soldów godzina, miotają się wobec rzemieślników i żołnierzy. Obyczaje te były wówczas temperaturą ożywczą, w której wokół kiełkowało i zakwitało wielkie malarstwo. Odkąd one zniknęły, nie możemy go już odtworzyć. Co najwyżej jakiś malarz, zamykając się w pracowni swej z dzbanami starożytnemi, karmiąc się archeologją, żyjąc wśród najczystszych wzorów Grecji i Odrodzenia, wyzbywając się wszelkich pojęć nowoczesnych, może, mocą badań i sztuczności, dojść do wytworzenia temperatury podobnej dokoła umysłu swego. Widzieliśmy dziwy tego rodzaju, jakiegoś Overbeck'a [1]), który komunikując, poszcząc, pędząc życie klasztorne w Rzymie, wierzy, iż odnalazł postaci mistyczne Angelika Fiesole [2]) — jakiegoś Goethego, który, stawszy się poganinem, skopjowawszy tułowie starożytne, zaopatrzywszy się we wszelkie środki, jakie tylko erudycja, filozofja, obserwacja i gienjusz mogą ogromadzić, zdołał, dzięki giętkości i wszechstronności wyobraźni, najbardziej rozwiniętej, jaka kiedykolwiek była, wysta-

---

[1]) Fryderyk Overbeck (1789—1869), znakomity malarz niemiecki, urodzony w Lubece, a przebywający stale w Rzymie, autor wielkich fresków religijnych, odznaczających się idealną poprawnością rysunku. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Fra Giovanni Angelico da Fiesole (1387—1455), właściwie Jan z Fiesole, przezwany braciszkiem Angelico, t. j. malującym aniołów, malarz szkoły toskańskiej, którego malowidła odznaczają się niezrównaną słodyczą koloru i szczerością wyrazu. (*Przyp. Tłóm.*).

wić na piedestale niemieckim Ifigienję[1]) prawie grecką. Przy pomocy cieplarni, umiejętnie zbudowanej i kaloryferów, dobrze urządzonych, można sprawić, iż pomarańcze dojrzeją nawet w Normandji; lecz cieplarnia kosztować będzie miljon; na dziesięć drzew dziewięć wyda jedynie porończa cierpkie — i chłop normandzki, którego poczęstujecie owocem z dziesiątego, przeniesie nadeń w głębi serca wódkę swoją i jabłecznik.

Przyznać jednak należy, iż wtedy był to zbieg okoliczności jedyny: nigdy już potem nie widziało się tego połączenia szorstkości z kulturą, tych form żołnierskich i tych upodobań starożytniczych, tych obyczajów zbójeckich i tych rozmów światłych. Człowiek ówczesny jest w stanie przejściowym, wychodzi z wieków średnich, aby wstąpić w wiek nowoczesny, albo raczej dwa wieki zbiegają się u spływu i przenikają się wzajem w sposób najdziwniejszy i z przeciwieństwami najniespodziewańszemi. Ponieważ rząd centralny i wierność monarchiczna nie mogły ugruntować się we Włoszech, wieki średnie zatem wskutek gwałtów osobistych i odwoływania się do siły, trwają tam dłużej, niż gdzieindziej. Ponieważ we Włoszech rasa jest skorożrzała a powłoka najazdu giermańskiego nakryła ją tylko przez pół, wiek nowoczesny zatem, rozwija się tam wcześniej, niż gdzieindziej przez nabytek bogactwa, płodność wynalazczości i swobodę ducha. Są oni postępowsi i wraz zacofańsi, niż inne ludy: zacofańsi w poczuciu sprawiedliwości, postępowsi w poczuciu piękna, a smak ich odpowiada ich stanowi. Zawsze społeczeństwo w widowiskach, jakie

---

[1]) **Ifigienja w Taurydzie**, dramat w pięciu aktach Goethe'go. Przekład polski Ludwika Jenikego. *(Przyp. Tłóm.)*.

sobie wyprawia, chce widzieć przedmioty najbardziej je zajmujące. Zawsze w społeczeństwie jest osobistość panująca, która odtwarza się i przygląda się sobie w sztukach. Dziś jest nią plebejusz czcichutny, który chce używać przyjemności Paryża i z poddasza przejść na pierwsze piętro — słowem parwenjusz, pracownik, matacz, biuralista, giełdziarz czy statysta, którego przedstawiają powieści Balzac'a. W wieku siedemnastym jest nią dworak biegły w obyczajności i obyty z fortelami wielkiego świata, krasomówny, wytworny, najgrzeczniejszy, najzręczniejszy, jakiego kiedykolwiek się widziało, taki, jak go pokazuje Racine [1]) i taki, jak go powieści panny Scudery [2]) pokazać usiłują. W wieku szesnastym we Włoszech jest nią człowiek zdrów, dobrze zbudowany, okazale odziany, energiczny i pochopny ku pięknym postawom, taki, jak pokazują go malarze. Niewątpliwie jakiś książę Urbino [3]), jakiś cezar Borgia, jakiś Alfons d'Este, jakiś Leon X-ty słuchają poetów i mówców; jest to rozrywka wieczorna, po uczcie, w jakiejś willi, pod obłąkami i stropami zdobnemi. Ostatecznie jednak bawi ich to tylko, co zajmuje oczy i ciało, maskarady, pochody konne, wielkie kształty architektoniczne, dumna postawa

---

[1]) Jan Racine (1639—1699), sławny poeta francuski, współzawodnik Corneille'a, twórca licznych tragiedji wielce wyidealizowanych: doprowadził język francuski do doskonałości. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Magdalena de Scudery (1607—1701), autorka romansów: Wielkiego Cyrusa, Klelji i kilku innych, niesłychanie rozwlekłych i przesadnie czułych, już przez Boileau'a, znakomitego poetę i estetyka *(l'Art potique)*, należycie ośmieszonych. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Wawrzyniec Medyceusz, książę Urbino. *(Przyp. Tłóm.)*.

posągów i postaci malowanych, pyszna dekoracja — i tem otaczają się. Każda inna rozrywka byłaby mdła; nie są to rozstrząsacze, filozofowie, salonowcy: potrzeba im rzeczy wyczuwalnych i dotykalnych. Jeśli wątpicie, to przypatrzcie się raczej zabawom ich: Pawła II-go, który każe pędzić przed sobą konie, osły, woły, dzieci, starców, żydów „napasionych“ uprzednio, aby stali się ociężalsi i śmieje się do rozpuku, — Aleksandra VI-go, którego zabaw opisać nie mogę, — Leona X-go, który w długich butach, przy ostrogach, korzystając z pory, poluje na jelenie i dziki, trzyma mnicha, zdolnego „połknąć całego gołębia odrazu i pochłonąć czterdzieści jaj jedno po drugiem“, który każe podawać na stół potrawy pod postacią małp i kruków, aby bawić się podziwem współbiesiadników, otacza się trefnisiami, każe grać w swojej obecności *Calandrę* i *Mandragorę,* lubuje się w powieściach pieprznych i opłaca pasorzytów. Bystrość wrodzona umysłów takich odda usługi w rozróżnianiu odcieni, nie uczuć lub myśli, lecz barw i kształtów, a dla zadowolenia ich powstanie cały naród artystów, wśród których Michał-Anioł jest pierwszym.

Czterej są ludzie, którzy w sztuce i literaturze wznieśli się ponad wszystkich innych i to tak wysoko, że wydają się, jakgdyby pochodzili z rasy odrębnej: Dante, Shakespeare, Beethoven i Michał-Anioł. Ani nauka głęboka, ani posiadanie całkowite wszystkich środków sztuki, ani płodność wyobraźni, ani oryginalność umysłu nie starczyły na to, aby dać im to miejsce: mieli oni to wszystko; lecz wszystko to jest drugorzędne. Co wyniosło ich na tę wyżynę, to dusza ich, dusza boga strąconego, przecała, dźwigniona wysiłem niepohamowanym ku światu niewspółmiernemu z naszym, wciąż bojująca i cierpiąca, wciąż w pracy i w burzy, a która, nie

zdolna nasycić się, ni zwalić, oddaje się osamiała sporządzaniu wobec ludzi olbrzymów równie rozkiełzanych, równie silnych, równie boleśnie wzniosłych, jak i niewładne jej i nienasycone pożądanie.

Tym rysem Michał-Anioł jest nowoczesny i dlatego to może dziś rozumiemy go bez wysiłku. Był-że bardziej nieszczęśliwy, niż inni ludzie? Gdy patrzy się na wypadki z zewnątrz, zdaje się, iż nie. Że był niepokojony przez rodzinę chciwą, że dwa lub trzy razy dziwactwo lub śmierć jakiegoś protektora przeszkodziły wykonaniu wielkiego dzieła, rozpoczętego już albo pomyślanego, że ojczyzna popadła w niewolę, że dokoła niego dusze zmiękczały lub znikczemniały, to są zawady, kłopoty, nieszczęścia, w których niema nic niezwykłego. Iluż artystów współczesnych mu doznało większych! Lecz cierpienie mierzy się wstrząśnieniem istoty wewnętrznej, nie zaś ciosem rzeczy zewnętrznych, i jeśli była kiedykolwiek jakaś dusza podatna uniesieniom, drżeniom, oburzeniu, to ta. Był on wrażliwy aż do przesady i przez to „lękliwy“, osamiały, niezaradny w drobnych czynnościach życia towarzyskiego tak, iż naprzykład nie mógł nigdy zdobyć się na wyprawienie obiadu. Ludzie, nazbyt miotani wzruszeniami ciągłemi, milczą, aby nie robić z siebie widowiska i skulają się w braku miejsca do rozkulenia się. Od lat młodzieńczych nie lubił towarzystw i zamknął się w nauce i ciszy, wskutek czego wydawał się dumnym lub szalonym. Później, gdy był u szczytu sławy, pogrążył się w tem jeszcze bardziej, przechadzając się samotnie, trzymając samotnego służącego, spędzając samotnie tygodnie całe na rusztowaniach, oddając się niepodzielnie rozmowie, jaką nieustannie prowadził z samym sobą. Bo też nie znajdował nikogo innego, ktoby mu odpowiadał. Uczucia jego były nietylko zbyt

mocne, ale nadto były zbyt górne. Od zarania życia kochał bezmiernie wszystko, co szlachetne: najprzód sztukę, której oddał się mimo szorstkości ojca, a którą zgłębił we wszystkich szczegółach z cyrklem i skalpelem w ręku, z taką wytrwałością nadzwyczajną, że to przyprawiło go o chorobę; następnie godność swoją, którą, nadstawiając głowy, zachował wobec papieżów najbardziej nawet despotycznych, zniewalając ich do obchodzenia się z sobą, jak z równym i stawiając się im „tak, jakby tego nie zrobił jakiś król francuski". Gardził przyjemnościami zwykłemi: „acz bogaty, żył jak człowiek biedny", skromny w jedzeniu, zadowalający się często kawałkiem chleba na obiad, pracowity, wytrzymały na niewygody ciała, sypiający mało, niekiedy nawet w ubraniu, bez przepychu, bez wystawności domu, nie troszcząc się o pieniądze, dając posągi swoje i obrazy przyjaciołom, 20.000 franków służącemu, 30 lub 40.000 franków jednorazowo synowcowi, duże sumy rodzinie. Co więcej: żył jak mnich, bez kochanki i bez żony, przeczysty wśród dworu rozkoszniczego, kochając jedną tylko miłością, miłością surową i platoniczną, kobietę jak sam dumną i równie szlachetną [1]). Wieczorem, po pracy, pisał sonet na chwałę jej i klękał w myśli przed nią, jak Dante u stóp Beatryksy, modląc się, aby podtrzymywała go w omdleniach i zachowała „na prostej ścieży". Duszę swą korzył przed nią, jak przed cnotą niebiańską, a w czczeniu jej dochodził do uniesienia mistyków i rycerzy. Nie ziemską w niej ujrzał istotę, gdy po raz pierwszy czuł się oblany ócz jej pogodą; widział, jak „odziana jeszcze w szaty ciała swego, ulatywała, promienieją̨ca

---

[1]) Wiktorja Colonna (1490—1547), wdowa po Franciszku d'Avalos, księciu Peskary, poetka słynna. (*Przyp. Tłóm.*).

na łono Boga". — „Ten, kto ją kocha, mówił, sięga nieba z wiarą, a śmierć staje się dlań błogą". Przez nią wznosił się ku miłości najwyższej i w tem to pierwszem źródle wszechrzeczy pokochał ją naprzód:

Duch jego skołatany
W niebo, skąd przyszedł, zrywał się skrzydlaty,
A choć spoglądał na piękności cudne,
Rozkoszne oku, okrutnie ułudne —
Dążył z prawzorem zlać się poza światem [1]).

Umarła i on pozostał długo „przygnębiony i jakby oszalały"; po wielu leciech zachował w sercu smutek wielki, żal, iż na łożu śmiertelnem zamiast ręki, nie całował czoła jej lub policzka. Ostatek życia jego odpowiadał takimże uczuciom. „Podobał sobie w wywodach ludzi uczonych", a również i w czytaniu poetów, Petrarki, zwłaszcza Dantego, którego prawie w całości umiał na pamięć. To też pisał:

Nie było tobie Dante dziękowania
Od niewdzięcznego, kramarskiego ludu,
Co jedno sprawiedliwym się nie kłania.
Lecz niechaj przyjdzie mnie takiego trudu
Zażyć śród takiej wielkości wygnania,
Świata się zrzekę dla takiego cudu [2]).

Takie książki przenosił nad inne, w których przejawiała się wielkość, Stary i Nowy Testament, a nade-

---

[1]) Z sonetów Michała-Anioła, w przekładzie S. Porębowicza. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Z sonetów Michała-Anioła w przekładzie S. Porębowicza. *Przyp. Tłóm.*).

wszystko straszne i bolesne przemowy Savonaroli[1]) mistrza i przyjaciela swego, którego widział wiązanego do pręgierza, duszonego, palonego, a „którego słowo żywe pozostało mu się nazawsze w duszy". Człowiek, tak czujący i tak żyjący, nie umie przystosować się do życia; nazbyt jest różny. Wywoływać on będzie uwielbienie w innych, a sam nie zadowoli siebie. „Obniżał wartość dzieł swoich, twierdząc, iż ręka jego nie zdołała wyrazić myśli, którą ukształtował wewnątrz siebie". Ktoś pewnego dnia spotkał go w pobliżu Koloseum, starego już i zgrzybiałego, podążającego pieszo po śniegu i spytał: „Dokąd idziesz?" — „Do szkoły: chciałbym czegoś się nauczyć". Wielokrotnie ogarnia go rozpacz; pewnego dnia skaleczywszy się w nogę, zamyka się w domu i postanawia umrzeć. W końcu dochodzi do tego, iż chce odjąć się samemu sobie, sztuce swej:

Rwany uroczej fantazji rozpędem
Bożyszczu sztuki paliłem ofiary;
Tuczyłem ducha błędami bez miary:
Bo czyż miłości ziemskie nie są błędem?

Sny wyobraźni! łudzić wam nie długo!
Oto podwójna śmierć ku mnie się zbliża:
Jednej jam pewny, truchleję przed drugą...

Pędzel ni dłuto duszy nie ukoi,
Jedyne wsparcie, Boże, w łasce Twojej,
W ramionach wyciągniętych do mnie krzyża [2]).

---

[1]) Hieronim Savonarola (1452 — 1498), kaznodzieja włoski, dominikanin, spalony za odszczepieństwo rzekome. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Przekład L. Siemieńskiego. (*Przyp. Tłóm.*).

Ostatnie westchnienie wielkiej duszy w wieku zepsutym, wśród ludu ujarzmionego; zaparcie się siebie samej, to jedyna ucieczka jej. W ciągu sześćdziesięciu lat utwory jego uwidoczniają jedynie tę walkę bohaterską, która do końca życia toczyła się w sercu.

Osobistości nadludzkie, równie nieszczęśliwe, jak i my, ciała bogów wyprężonych od namiętności ziemskich, jakiś Olimp, gdzie zderzają się tragiedje ludzkie, oto myśl spływająca ze wszystkich sklepień Sykstyny [1]. Co za niesprawiedliwość przyrównywać doń Sybile i Izajasza Rafael'a! Osobistości tamte są silne i piękne, ani słowa; świadczą one o sztuce równie głębokiej, być może; lecz od pierwszego rzutu oka widać, iż nie mają tej samej duszy: nie były nigdy, jak te, stawiane wolą gwałtowną i niepohamowaną; nie doznały nigdy, jak te, dreszczu i zesztywnienia istoty nerwowej, która wypręża się i rzuca przecała, nie bacząc, że może roztrzaskać się. Są dusze, z których wrażenia wypadają piorunami i których wszystkie czynności są blaskami lub błyskawicami. Takiemi są osobistości Michała-Anioła. Olbrzymi Jeremjasz jego marzy, wsparłszy głowę ogromną na ogromnej ręce; lecz o czem marzy z oczyma spuszczonemi na dół? Broda jego, spadająca mu w splotach i falach aż na piersi, ręce spracowane, poorane żyłami nabrzmiałemi, czoło pomarszczone, oblicze miąsze, pomruk głuchy, który za chwilę wyjdzie z piersi jego, przywodzą na myśl jednego z tych królów barbarzyńskich, ponurych tępicieli turów, przychodzących uderzać

---

[1]) Capella sistina, sławna kaplica sykstyńska, zbudowana w r. 1473-m przez Baccia Ponteli'ego kosztem Sykstusa IV-go papieża i wspaniale ozdobiona freskami Michała-Anioła. (*Przyp. Tłóm.*).

gniewem płonnym o bramy cesarstwa rzymskiego. Ezechjel zwraca się z zapytaniem popędliwem, a rozmach jego jest tak gwałtowny, iż powietrze wstrząśnięte unosi mu nad karkiem połę płaszcza. Stara Sybila perska, pod długiemi fałdami kapicy spadającej, czyta niezmordowanie księgę, którą obiema żelastemi rękami trzyma tuż przy oczach przenikliwych. Jonasz zwala się głową podaną w tył od zjawy piorunującej, gdy tymczasem palce jego liczą same mimowolnie te czterdzieści dni, które pozostały się Niniwie. Sybila libijska zstępuje gwałtownie, unosząc z sobą księgę ogromną, szybko pochwyconą. Sybila erytryjska to Pallada bardziej wojownicza i bardziej wyniosła, niż siostra jej Atena starożytna. Wokoło nich, na przegubie sklepień, młodzieńcy nadzy wytężają kręgosłupy lub rozginają kończyny, bądź to dumnie rozparci i leżący, bądź też rzutcy i walczący; niektórzy z nich krzyczą i udami wyprężonemi, stopami skurczonemi wstrząsają murem z wściekłością. Poniżej stary pielgrzym zgarbiony, siadający, kobieta, całująca dziecko ściśnięte w powijakach, mężczyzna zrozpaczony, wyzywający gorzko przeznaczenie spojrzeniem ukośnem, młoda dziewczyna o pięknej twarzy uśmiechniętej, śpiąca spokojnie, dwadzieścia innych, największych postaci życia ludzkiego, przemawiają wszystkiemi szczegółami postawy, najdrobniejszą fałdą odzienia.

To są dopiero kontury stropu; na stropie samym, dwieście stóp długim, rozwijają się dzieje Księgi rodzaju i wyswobodzenie Izraela, stworzenie świata, mężczyzny i kobiety, grzech pierworodny, wygnanie stadła pierwszego, potop, wąż miedziany, zabójstwo Holofernesa, stracenie Hamana, cały naród postaci tragicznych. Leży się na starym dywanie, pokrywającym posadzkę i patrzy się. I cóż, że są one na sto stóp wysoko, oko-

pcone, złuszczone, stłoczone jedne na drugich, umieszczone poza wszelkiemi nawyknieniami naszego malarstwa, naszego wieku i naszego umysłu, skoro się je rozumie odrazu? Ten człowiek jest tak wielki, iż różnice czasu i narodowości nie ostają się wobec niego.

Nie trudna poddać się wpływowi, trudna wytłomaczyć sobie potęgę jego. Gdy, podawszy już ucha temu głosowi grzmiącemu, odejdzie się w bok, wypocznie się i stanie w takiej odległości, aby odczuwać tylko przedźwięk jego, gdy da się myśli możność zastąpienia czucia i, gdy zacznie się szukać tajemnicy, dzięki której nadaje on akcent tak żywy słowu swemu, wtedy dochodzi się do wniosku, iż miał duszę Dantego i że spędził życie na badaniu ciała ludzkiego: to są dwa wszczątki. Ciało, jakie robi wraz z kośćcem, mięśniami, draperją, postawą i wymiarami, jest wskroś wyraziste, tak, iż widz jest wstrząśnięty wszystkiemi naraz częściami widowiska. A ciało to wyraża uniesienie, dumę, zuchwalstwo, rozpacz, cierpkość namiętności rozpasanej lub woli bohaterskiej, tak, że widz jest wstrząśnięty wrażeniami możliwie najsilniejszemi. Energja moralna wydziela się z każdego szczegółu fizycznego i my cieleśnie od jednego wstrząśnienia odczuwamy pośredni skutek jej.

Przypatrzcie się Adamowi, śpiącemu obok Ewy, którą Jehowa dopiero zeń wydobył. Nigdy człowiek nie był pogrążony bardziej w głęboki sen śmierci. Ogromne ciało jego osłabło i ta ogromność przyczynia jeszcze osłabieniu wyrazistości. Gdy przebudzi się, te ramiona zwieszone, te uda bezwładne, zgniotą lwa uściskiem swoim.— W Wężu Miedzianym, człowiek, który ściśnięty wpół przez węża, odrywa go ramieniem przygiętem i skręca się, rozstawiając uda, przywodzi na myśl walki ludzi pierwotnych z potworami, których zady omulałe

rozorywały ziemię przedpotopową. Ciała stłoczone, pomieszane jedne z drugiemi i wywrócone piętami do góry, ramiona powyginane, kręgosłupy pokurczone, drgają w uściskach gadów; paszcze wstrętne gruchoczą czaszki, przylepiają się do warg wyjących; nieszczęśnicy z włosami zjeżonemi, z ustami otwartemi, drżą na ziemi, gdy tymczasem nogi ich walą zajadle na ślepo w gmatwę ludzką. — Człowiek, tak władający kośćcem i mięśniami, gniew, wolę, przestrach, zaklina w fałdę biodra, w wysterk łopatki, w zagłębienie kręgu; w ręku jego całe zwierzę ludzkie roznamiętnia się, działa i walczy. W porównaniu, jakżeż nędznemi manekinami są te freski surowe, te pochody nieruchome, którym dano trwać poniżej! Trwają one jako znaki dawne, odbite na pobrzeżu rzeki, po których poznaje się, o jaki potok rzeka wezbrała i wzdęła. On jeden tylko od czasu Greków wiedział, co znaczą członki. Dla niego tak samo, jak dla nich, ciało żyje samo przez się i nie jest podporządkowane głowie. Mocą gienjuszu i badania samotniczego wykrył to poczucie nagości, którem przepoiło ich życie gimnastyczne. Wobec Ewy siedzącej, do połowy odwróconej, ze stopą podgiętą pod udo, mimowolnie przychodzi na myśl spust nogi, który podejmie do góry wielkie to ciało dumne. Wobec Ewy i Adama, wypędzonych z Raju, nikt nie myśli dopatrywać się boleści na twarzach; tułów to cały, członki w działaniu, rusztowanie ludzkie z obsadą belek wewnętrznych, z tęgością podpór herkulesowych, z tarciem się i trzeszczeniem więzi ruchomych, całokształt tu uderza. Głowa to jedna z cząstek tylko i stoi się nieruchomie, w podziwie ud, podtrzymujących kadłuby takie, ramion niepowściągnionych, które owładną ziemią wrogą!

Co jednak, mojem zdaniem, przewyższa wszystko, to ci młodzi ludzie, w liczbie dwudziestu, siedzący na kraj-

nikach w czterech rogach każdego malowidła, prawdziwe rzeźby malowane, dające pojęcie świata wyższego i nieznanego. Wszyscy oni są bohaterami młodocianymi z czasów Achilesa i Ajaksa, równie wytworni rasą, lecz płomienniejsi i zacieklejsi energją. Tu są wielkie nagości, pyszne rozgięcia członków, ruchy zapamiętałe walk homerycznych, przy silniejszym jednak porywie i przy odważniejszem zuchwalstwie woli męskiej. Nie wyobrażałem sobie, aby budowla ludzka zgięta lub wyprostowana, mogła działać na umysł taką rozmaitością wzruszeń. Uda podpierają, pierś oddycha, cała powłoka ciała napina się i drga, tułów gnie się ponad biodrami, bark, zbrózdowany w mięśnie, podciągnie wnet ramię do góry gwałtownie. Jeden z nich, przewracając się, naciąga wielką draperję na udo; inny, cisnąc ramię do czoła, wygląda, jakgdyby odpierał cios. Niektórzy, zamyśleni, marzą, siedząc, opuściwszy na dół ręce i nogi. Inni biegają, przekraczając krajnik lub przewracają się w tył z krzykiem. Trzej z pomiędzy nich, powyżej Ezechjela, Sybili perskiej i Jeremjasza, są nieporównani, jeden zwłaszcza, najszlachetniejszy ze wszystkich, spokojny i rozumny, jak bóg, ten, który oparty łokciem o owoce, trzymając rękę na kolanach, patrzy. Czuć, że poruszać się, że działać oni będą, a chciałoby się zatrzymać ich przed sobą w tej samej postawie. Natura nie wydała nic równego, a takimi powinnaby była nas stworzyć; znalazłaby tu wszystkie typy: obok olbrzymów i bohaterów dziewice, młodzianów wstydliwych, dzieci oddane zabawie, tę czarującą Ewę, młodą i dumną, tę Sybilę delfijską, podobną nimfie pierwotnej, odwracającą oczy pełne zdziwienia naiwnego, — synów lub córki rasy olbrzymiej i bojującej, która, dzięki wiekowi swemu, zachowała uśmiech, pogodę, radość skromną, wdzięk Okeanid Eschilosa i Nauzyki Ho-

mera. Dusza artysty mieści w sobie cały świat i świat Michała-Anioła jest tu przecały.

Stworzył on go i nie potrzebował już przetwarzać. Sąd ostateczny, znajdujący się obok, nie daje tego samego wrażenia; malarz miał wtedy sześćdziesiąt siedem lat i natchnienie jego nie było już tak rześkie. Gdy zbyt długo władało się pojęciami swemi, wtedy posiada się je lepiej, lecz jest się mniej wzruszonym niemi: idzie się poza czucie pierwotne, jedynie prawdziwe i przesadza się je, albo kopjuje się samego siebie. Tu z umysłu pogrubia on ciała, rozdyma mięśnie, szafuje skurczami i postawami gwałtownemi i ze wszystkich osobistości robi atletów dobrze odżywionych i zapaśników zajętych okazywaniem siły. Aniołowie unoszący krzyż, czepiają się, przewracają, zaciskają pięści, wyprężają uda, podginają stopy, jak w gimnazjum. Święci szastają się wraz z narzędziami męczeństw swoich, jakgdyby każdy z nich chciał ściągnąć uwagę na kształty i siłę swoją. Dusze czyścowe, zbawione przez szkaplerz lub habit, są modelami przesadnymi, którzy mogliby pozować na lekcji anatomji. Artysta doszedł do tej chwili, kiedy uczucie znika pod wiedzą i kiedy umysł jest nadewszystko czuły na rozkosz, wywołaną pokonywaniem trudności. Bądź jak bądź, dzieło to jest jeszcze jedyne, podobne jakiejś fanfarze deklamatorskiej, wrzaskliwie zatrąbionej piersią i tchem starego wojownika. Postaci, grupy całe, godne są tego, co kiedykolwiek zrobił on wielkiego. Potężna Ewa, po macierzyńsku przyciskająca do boku jedną z przerażonych cór swoich, stary i groźny Adam, olbrzym przedpotopowy, pień drzewa ogromnego ludzkości, głowy zwierzęce i mięsożercze szatanów, potępieniec, cisnący ramię do twarzy, by nie widzieć przepaści, w którą zapada, ten, który w uścisku węża stoi nieruchomie, śmiejący się gorzko,

sztywny od zgrozy, podobny posągowi kamiennemu, zwłaszcza ten Chrystus piorunujący, jak Jowisz, który u Homera wywraca na równinie Trojan i wozy ich, i tuż przy nim, prawie ukryta pod ramieniem jego, zgięta, bojaźliwa, z giestem młodej dziewczyny, Najświętsza Panna, wskróś wytworna i szlachetna, oto pomysły równe tym, które znajdują się na stropie. Ożywiają one zespół; i przestaje się dostrzegać nadużycia sztuki, wyszukania efektów, przewagi rzemiosła; widzi się tylko ucznia Dante'go, przyjaciela Savonarola'i i samotnika, żyjącego wśród gróźb Starego Testamentu, patrjotę, stoika, rozjemcę, noszącego w sercu żałobę po ojczyźnie swojej, który uczestniczył w pogrzebie wolności i Włoch, któryośród charakterów spodlonych i dusz zwyrodniałych, sam jedynie nieprzetrwany a codzień posępniejszy, spędził dziewięć lat nad tem dziełem olbrzymiem, z duszą przepełnioną myślą sędzi Najwyższego, słuchając zawczasu gromów dnia ostatecznego.

WILLE I PAŁACE

odcięty od świata, pośród [illegible] [illegible]. Stalinem [illegible] Chrystus płaczący, jak Jeremiasz, [illegible] wyrasta na [illegible] Trojan i [illegible] przed nim, prawie skryte pod ramieniem jego, ogląda [illegible] a gestem [illegible] dziewczyny. Najwięcej [illegible] Rzeźba wytworna i szlachetna, [illegible] przyjęły [illegible] które znajduje się na stropie. [illegible] razem wzięte i [illegible] staje się dostrzegać nadużycia [illegible] wymuskania [illegible] ków, przewagi rzemiosła; widać się tylko [illegible] przyjaciela Savonaroli i [illegible] wśród gwiazd Starego Testamentu, patriotę, [illegible] stego w sercu żałobę po [illegible] szył w pog[illegible] [illegible] spędzonych i [illegible] niepodległy [illegible] [illegible] [illegible] dnia ostatecznego.

Wille.

Nic bardziej interesującego dla mnie w willach rzymskich nad dawnych właścicieli ich. Naturaliści wiedzą, iż poznaje się bardzo dobrze żywię po muszli.

Miejsce, gdzie zacząłem rozumieć je, to willa Albani[1]), zbudowana w wieku osiemnastym dla kardynała Aleksandra Albani'ego, według własnego jego planu. Co tu odgaduje się odrazu, to wielmożę dworzanina na modłę szlachty francuskiej z wieku siedemnastego. Są różnice, lecz oboi smak jest pokrewny. Lubią oni ponad wszystko sztukę i układ; nie zostawiają żadnej swobody naturze, wszystko jest urobione. Woda nie rzuca się inaczej, jeno wzwyż wytryskami i pióropuszami, nie ma innego łożyska jeno w misach i czaszach. Trawniki są ujęte w ogromne żywopłoty z bukszpanów, wyższe od człowieka, miąsze jak mury, tworzące trójkąty jeometryczne, zbiegające się wszystkie wierzchołkami dośrodkowo. Na przedzie ciągnie się ostrokół z małych cyprysów, gęsty i wyciągnięty pod sznur. Z jednego ogrodu do drugiego przechodzi się po szerokich schodach kamiennych, podobnie jak w Wersalu. Kwatery kwiatów ujęte są w ramki z bukszpanów; układają się one we wzory i przypominają kobierce porządnie oblamowane, umiarowo nałożone kolorami cieniowanemi. Willa ta jest szczątkiem, jakoby kośćcem kopalnym życia, które trwało dwa stulecia, a którego uciecha główna polegała na rozmowie, na przedstawicielstwie pięknem, na nawyknieniach salonu i przedpokoju. Człowiek nie

---

[1]) Villa Albani, połączenie architektury z krajobrazem, dzieło Karola Marchionne'go, rozpoczęte w r. 1758-mym — niezmiernie cenny zbiór sztuki grecko-rzymskiej. (*Przyp. Tłóm.*).

interesował się wcale przedmiotami nieożywionemi, nie przyznawał im duszy ani piękności własnej; uczynił z nich przydatek własnego życia swego; służyły one tylko za tło obrazu, za tło nieokreślone, mniej niż poboczne pod względem znaczenia. Cała uwaga zajęta była obrazem samym, to jest intrygą i dramatem ludzkim. Dla przeniesienia jakiejś cząstki uwagi tej na drzewa, na wody, na krajobraz, trzeba było je uczłowieczyć, odjąć im kształt ich i układ naturalny, wyraz „dziki", pozór nieładu i pustynności, nadać im, o ile możliwa, postać salonu, galerji kolumnowej wielkiego podwórca pałacowego. Wszystkie krajobrazy Poussina [1]) i Klaudjusza Lorrain'a [2]) noszą to znamię: są to budowle; wieś tu jest malowana dla ludzi dworskich, którzy chcą widzieć dwór w dobrach swoich. Pod tym względem ciekawa jest porównać wyspę nimfy Kalipso u Homera i u Fenelona [3]). U Homera jest to wyspa prawdziwa, dzika i skalista, gdzie gnieżdżą się i krzyczą ptaki morskie. U Fenelona jest to rodzaj Marly [4]) „urządzonego dla uciechy oczu".

---

[1]) Mikołaj Poussin (1594—1665), jeden z najświetniejszych malarzy francuskich, odznaczający się wytwornością rysunku, energją kolorytu i wyszukaną szlachetnością kompozycji. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Klaudjusz Gelée, zwany Lorrain (Lotaryńczyk), urodzony w r. 1600, umarł w r. 1682, sławny malarz francuski, cieszący się wielkiem uznaniem z powodu prawdy szczegółów i cudnego kolorytu. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Franciszek de Salignac de la Motte Fénelon (1651—1715), arcybiskup, wychowawca Ludwika księcia de Bourgogne, wnuka Ludwika XIV-go, a ojca Ludwika XV-go, myśliciel i publicysta, autor „Telemaka" i wielu dzieł politycznych, społecznych i religijnych: kaznodzieja znakomity. *(Przyp. Tłóm.)*.

[4]) Marly-le-Roi, miejscowość nad Sekwaną w pobliżu

Również i ogrody angielskie, jakie zaprowadza się u nas obecnie, znamionują pojawienie się nowej rasy, górowanie innego smaku, panowanie innej literatury, przewagę innego umysłu, pojemniejszego, osamialszego, swobodniej zmęczonego, bardziej zwróconego ku rzeczom wewnętrznym.

Drugie znamię, iż wielmoża nasz jest s t a r o ż y t n i k i e m. Prócz dwóch galerji i krużganka pełnego posągów starożytnych, są tu okazy rzeźby wszelakiego rodzaju, rozrzucone po całym ogrodzie, karjatydy, tułowy, popiersia olbrzymie, bogowie, kolumny przybrane popiersiami, urny, lwy, dzbany wielkie, podsłupia, szczątki nieprzeliczone, często połamane lub otłuczone. Co więcej, chcąc korzystnie zużytkować wszystko, wprawiano w mur moc resztek bezkształtnych. Niektóre z tych rzeźb, jakaś karjatyda, jakieś oblicze Antynousa, posągi cesarzów są piękne; większość jednak to zbieranina osobliwa. Dużo z nich należało z pewnością do municypalności drobnych, do domów prywatnych; już u starożytnych były to rupieci, co przetrwałoby i u nas, gdyby po długiem przeleżeniu w ziemi, wydobyto posągi, zdobiące schody i popiersia ratuszów; są to raczej dokumenty muzealne, niż dzieła sztuki. W ten sposób ozdabiać dom można tylko przez pedanterję; kramarszczyzna jest upodobaniem starca, i jest ono ostatniem, jakie przetrwało we Włoszech. Gdy literatura zamarła, rozprawiano jeszcze o dzbanach lub monetach; obok sonetów umizgliwych i frazesów akademickich, gdy wszelkie usiłowanie ducha, w wielkiej pró-

Wersalu, gdzie Ludwik XIV kazał zbudować prześliczny pałac (zburzony podczas wielkiej rewolucji) i ustawić maszynę hydrauliczną, doprowadzającą wodę z Sekwany do Wersalu. *(Przyp. Tłóm.)*.

żni przeszłego wieku było wzbronione lub zgłuszone, zachowano, jak za czasów Poliziano'a[1]) lub Wawrzyńca Medyceusza, dawne upodobanie i zaciekawienie w rzeczy archeologji. Ten rodzaj zajęcia odwraca umysł od wielkich spraw; jakiś władca udzielny, jakiś kardynał może popierać je, może w ten sposób zapełniać godziny czcze, nadawać sobie pozór znawcy i Mecenasa[2]), zasługiwać na dedykacje wierszowane, na tytuły mitologiczne, na najgórniejsze przymiotniki włoskie i łacińskie.

Trzeci punkt nie mniej widoczny, stanowi to, iż nasz wielmoża starożytnik to Włoch, południowiec. Klimat zachęca do tej architektury; liczne budowle, naśladowane u nas czasu klasycznych wieków naszych i niedorzeczne pod niebem naszem, są tu usprawiedliwione, a przez to piękne: najprzód wielkie przysionki z obłąkami przejrzystemi; nie potrzeba tu okien, a nawet lepiej, że ich niema; wszakże dla orzeźwienia się na świeżem powietrzu używa się przechadzki. Przystoi nadto, aby wszystko było z marmuru; na Północy czułoby się chłód przez wyobraźnię samą, myślałoby się pomimowolnie o obiciach, słomiankach, kaloryferach, kobiercach, o wszystkich nieodzownych przyborach dobrobytu. Tu przeciwnie jakiś książę, prałat w sukni fijoletowej, otoczony czasu przedstawicielstwa szlachtą, jest właśnie w takiem miejscu, jakiego mu potrzeba, aby rozmawiać o sprawach państwa lub słuchać sonetu. Od czasu do

---

[1]) Anioł Poliziano (1454—1494), pisarz włoski, historyk, autor „Historji spisku Pazzi'ch", napisanej po łacinie, czterech poematów sielankowych, również łacińskich i wielu epigramatów greckich. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Caius Cilnius Maecenas, zmarły około roku 8-go przed Chryst., ulubieniec Augusta, orędownik literatury i sztuki, protektor Wergiljusza, Horacego, Propercjusza i innych. *(Przyp. Tłóm)*.

czasu wśród przechadzki majestatycznej może rzucić okiem na posągi, na popiersia cesarzów, może z uwagi na nich udawać łacinnika lub polityka, interesować się szczerze życiem i wizerunkami ich przez poczucie pokrewieństwa z tytułu następcy. Bardzo mu tu dobrze również przyjmować artystów, opiekować się wstępniami, zamawiać lub przeglądać plany gmachu. Jeśli wchodzi w pościeże, to te są tak szerokie i wyrównane, iż suknia jego nie zaczepia się zgoła, a orszak rozwija się swobodnie. Ogród i budowle nadają się wybornie ku sprawowaniu dworu na otwartem powietrzu.

Widoki, kawałki krajobrazu, które ukazują się przy końcu galerji, oprawione w ramy kolumn, mają ten sam charakter. Wspaniałe wiązożołdy na przyspie dźwigają wzwyż pni swe potworne i kopuły wiecznie zielone uliścienia pomnikowego. Wysokie cyprysy milczące tulą gałęzie sękate do kory szarej i wznoszą się piramidalnie z wyrazem poważnym, jednostajnym. Aloesy stroszą pod białą ścianą murów dziwne łodygi, podobne do wężów konwulsyjnych, zjeżonych trądem. Poza grodzą, na wzgórzach sąsiednich, gmatwa zabudowań i pinji wspina się i spuszcza odpowiednio ruchowi gruntu. Na widnokręgu faluje kanciasta i połamana linja gór; jedna z nich zwłaszcza, niebieskawa, niby chmura brzemienna deszczem, sterczy trójkątem swym, przesłaniającym całą połać nieba. Stąd oko zwraca się na ciąg obłąków okrągłych, tworzących krużganek, na balustrady i posągi urozmaicające krawędzi dachu, na kolumny porzucone tu i owdzie, na kręgi i czworoboki sadzawek i żywopłotów. W tych ramach z gór tworzy to istotnie krajobraz, jak u Pérelle'a [1]) i odpowiada takiemu stanowi umysłu, o ja-

¹) Pérelle Gabrjel (1603†1677), sztycharz i akwafercista francuski, uczeń Daniela Rabel'a. *(Przyp. Tłóm.)*.

kim człowiek nowoczesny, zwłaszcza człowiek Północy, nie ma zgoła pojęcia. Ludzie dzisiejsi są delikatniejsi, mniej podatni lubowaniu się malarstwem, podatniejsi lubowaniu się muzyką; tamci mieli jeszcze nerwy twarde i zmysły zwrócone ku stronie zwierzchniej; nie odczuwali duszy przedmiotów zewnętrznych, smakowali jedynie w kształcie ich. Krajobraz umiejętnie wybrany i urządzony, dawał im to samo wrażenie, co i mieszkanie wysokie i przestronne, mocno zbudowane i dobrze udekorowane: to wystarczało im, nie wdawali się zgoła w rozmowy z drzewami.

Z wyżyny wielkiego balkonu marmurowego na pierwszem piętrze, góra, stojąca na przeciw, wydaje się gmachem, okazem prawdziwym architektury. Poniżej widzi się białogłowy i odwiedzicieli, przechadzających się w przedziałach pościeży; dajcie im spódnice z jedwabiu tkanego, szaty aksamitne, żaboty pomięte, kibić swobodniejszą i szlachetniejszą: będzie to dwór, jaki słaniał się i żył pod okiem i na koszt wielmoży. Potrzebował on go dla pokazania innym znaczenia swego i dla obrony od nudy; dziś bowiem dopiero człowiek umie żyć samotnie lub na łonie rodziny. Również ten salon wielki, wyłożony i przybrany marmurami, ozdobiony kolumnami, płaskorzeźbami, dzbanami wielkiemi, złocony, malowany freskami, jest najpiękniejszem miejscem ku przyjęciom. Bez wielkiego wysiłku można sobie w wyobraźni odtworzyć scenę całą wraz z osobistościami. Tu i owdzie lubownicy, księża, oczekując pana, rozglądają się i rozmawiają w przedmiocie obrazów. Wznoszą oczy ku P a r n a s o w i Mengs'a [1]), porównywują go z P a r n a s e m Rafaela, dając

[1]) A n t o n i R a f a ł M e n g s (1728—1779), malarz niemiecki, urodzony w Czechach, chłodny naśladowca klasycznej sztuki włoskiej. *(Przyp. Tłóm.)*.

dowód wykształcenia i dobrego smaku, unikają rozmów drażliwych i rozchodzą się, nie zdradziwszy się z niczem. Obok, w małych salonach, przypatrują się Antynousowi w płaskorzeźbie, tej piersi przesilnej, tym wargom męskim, tej powierzchowności zapaśnika dzielnego, potem cudnemu blademu kardynałowi Domenichino'a i dwóm małym, nader żywym bachantkom Juljusza Romano'a. Rozumieją oni ich jeszcze, tradycja przechowała się; nowy duch, wykształcenie krasomówcze i filozoficzne nie starło, jak we Francji, wszystkich obyczajów i wszystkich myśli wieku szesnastego; zabójstwa wciąż trwają, ulice wieczorem nie są bezpieczne. Pod ten czas, gdy we Francji panuje malarstwo gotowalniane, tu Mengs naśladuje Odrodzenie, a Winkelmann odkrywa starożytność. Społeczeństwo podoba sobie w dziełach ich i w dziełach wielkich mistrzów; długie oczekiwania w przedpokoju, czczość rozmów ostrożnych, niebezpieczeństwo wesołości rozpasanej, nieufność wzajemna powiększyły wrażliwość, powstrzymując ujście jej. Jest jeszcze miejsce w człowieku na wrażenia silne.

Jakżeż te zwyczaje i uczucia są dalekie naszych! Jakżeż wykształcenie przemyślne, rozdział majątków i policja dobrze pojęta nurtowały wśród nas, skoro z człowieka górującego został się tylko cygan, czciohutnik, mający nerwy, człowiek Musset'a[1]) i Heine'go.

Puściłem się pieszo dwie mile dalej; jest tu dużo wielkich willi, przybranych w ruiny śmieszne, sporządzone umyślnie, niektóre unowocześnione; style sprzeczne mie-

---

[1]) Alfred de Musset (1810—1857), poeta francuski, jeden z najczulszych liryków, pełen wdzięku, namiętności i wyrazu bolesnego. *(Przyp. Tłóm.)*.

szają się z sobą, nie warto wchodzić. W innych domach, bardziej mieszczańskich, widać gęstwy palm, kaktusów, sitowia z białym pióropuszem pomiędzy strugami wody bieżącej; nic oryginalszego i wdzięczniejszego nad to. W najbiedniejszych zajazdach na podwórzu jest jakieś wielkie drzewo rozłożyste, jakaś gruba pokletnica winniczna, tworząca dach zieleni. Pije się tam złe wino cukrowane i żółte; lecz naprzeciwko rozściełają się krajobrazy w barwach łagodnych, zamknięte długą górą niebieskawą, zieleń świeża, głowice białe migdałowców, rysunek zgrabny drzew brunatnych lub szarawych, a niebo jest wskroś wilgotne od obłoków lekkich.

Willa Borghese [1]).

Nie wiele mogę ci powiedzieć o innych willach; nastręczają one myśli podobne; to samo życie wytwarzało te same upodobania. Niektóre z nich są większe, bardziej sielskie, narysowane swobodniej, między innemi willa Borghese. Idzie się do niej przez plac del Popolo; plac ten, z kościołami, obeliskami i wodotryskami swemi, ze schodami pomnikowemi na Pincio [2]) jest dziwny i piękny. Pomniki te porównywam zawsze w myśli z pomnikami paryskiemi, do których przywykłem: mniej tu znaleść wielkości materjalnej, mniej przestrzeni, mniej kamienia, niż na placu Zgody i w Łuku Tryumfalnym,

---

[1]) Kardynał S c y p j o n B o r g h e s e, synowiec Pawła V-go, papieża, zbudował pod Rzymem willę, która wskutek przestronności ogrodu, obejmującego milę kwadratową, stanowi obecnie ulubione miejsce przechadzek. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) M o n t e P i n c i o, wzgórze pokryte wspaniałemi ogrodami i pięknemi willami. *(Przyp. Tłóm.).*

wzamian jednak są one bardziej pomysłowe i bardziej interesujące.

Willa Borghese to park obszerny, mający cztery mile [1]) obwodu, pełen zabudowań wszelkiego rodzaju. U wejścia znajduje się przysionek egipski, niezmiernie brzydki; jest to jakaś naleciałość nowoczesna. Wnętrze jest więcej harmonijne i całkiem klasyczne: tu krużganek, tam mała świątynia, dalej kolumnada w ruinie, przysionek, balustrady, wielkie dzbany okrągłe, coś w rodzaju cyrku. Na gruncie falistym piękne łąki, czerwieniejące od zawilca miękkiego i drżącego, zaginają się i wznoszą. Pinje, porozdzielane umyślnie, zarysowują się w przeźroczu białem pniami zgrabnemi i głowicami poważnemi. Na zakrętach aleji szemrzą wodotryski, a na małych dolinach wielkie dęby, jeszcze nagie, stroszą wzwyż dzielne swe ciała bohaterów starożytnych. Wychowałem się i wykarmiłem na Północy; domyślasz się więc, że na widok ich zapomniałem o wszystkich pięknościach Rzymu, iż budowle i kościoły wydały mi się niczem przy tych starych bukach sękatych, przy tych wielkich bojownikach z moich lasów drogich, mających odżyć na nowo, bo oto wiatr wilgotny wywoływał już z nich pędy. Wypoczywa się przy nich rozkosznie po pomnikach i kamieniach. Wszystko, co ludzkie, jest r o z m y ś l n e i z tej przyczyny nuży; linje budynków są zawsze sztywne; posąg, obraz — to widmo tylko przeszłości; jedyne rzeczy, sprawiające przyjemność zupełną, to byty naturalne, stawające się i przetwarzające, które żyją i których istota, że tak rzeknę, jest płynna. Spędza

---

[1]) Mowa tu o milach rzymskich, wynoszących około półtory wiorsty. (*Przyp. Tłóm.*).

się tu odwieczerza całe na przypatrywaniu się więzożołdom, mętnie niebieskawemu odcieniowi zieleni ich, kulistościom równie bujnym, jak w Anglji; jest tu arystokracja tak samo, jak i tam; jedynie wielka posiadłość dziedziczna może ocalić od siekiery piękne drzewa bezużyteczne. Obok nich pinje-parasole, proste jak kolumny, wznoszą kopuły swoje w błękit spokojny; niepodobna znużyć się patrzeniem na kulistości ich, ciągnące się posobnie i wikłające się znowu, na dreszczyk wstrząsający niemi, na przeguby zgrabne tylu głowic szlachetnych, rozproszonych wśród powietrza przejrzystego. Co pewien odstęp topola czerwona od pączków, wzbija się ponad nie piramidą chwiejną. Pomału słońce zapada; upusty jaśni oświetlają pni napół białe, trawniki pełne stokrotków zakwitniętych. Słońce zapada jeszcze niżej i szyby pałacu płoną; czerwień dziwna osiada na głowach posągów i słyszy się w dali arje Bellini'ego [1]), muzykę rozwianą, dochodzącą chwilami z powiewem wiatru.

Willa Ludovisi.

We wszystkich tych willach są zbiory antyków. Zbiór w willi Ludovisi [2]) należy do najpiękniejszych; celem pomieszczenia go wybudowano umyślnie pawilon. Od czasu Wawrzyńca Medyceusza posiadanie starożytności stanowi tu zbytek obowiązujący, uzupełnienie wielkiego życia arystokratycznego. To też, przyglądając się rzeczy zbliska, możnaby w całej historji Rzymu nowoczesnego dopatrzeć się wspomnienia i dalszego ciągu

---

[1]) Bellini Wincenty (1801—1831), sławny kompozytor włoski, twórca oper: „Lunatyczki“, „Normy“, „Purytanów“ i t. d. odznaczających się pięknością melodji i nastrojem dramatycznym. *(Przyp. Tłóm.)*

[2]) Villa Ludovisi, zbudowana przez kardynała Ludwika Ludovisi, synowca Grzegorza XV-go, w obrębie dawnych ogrodów Salustjusza. *(Przyp. Tłóm.)*.

Rzymu starożytnego; papież to rodzaj cesarza duchowego, a ludy mieszkające za Alpami wydają się im wciąż barbarzyńcami. Myśmy zdołali tylko nawiązać łańcuch tradycji; u nich łańcuch ten nie był nigdy zerwany. — Mam zapiski, tyczące się całej tej galerji, lecz nie chcę zarzucać cię zapiskami...

Głowa Junony królowej szczytnie wielka i poważna. Nie sądzę, aby było coś wyższego w Rzymie.

Zapisuję tu jeszcze Marsa siedzącego, z rękoma skrzyżowanemi na kolanach i Merkurego nagiego. Lecz mógłbym tylko powtórzyć to, co pisałem ci o tem rzeźbiarstwie; poraz dwudziesty czuje się tu pogodę pięknego życia całkowitego, zrównoważonego, w którem mózg niepokojem swym i oczytaniem nie gnębił reszty. Choćby nie wiem jak uwielbiało się Michała-Anioła, kochało go całą sympatją, jako tragiedję bohaterską i olbrzymią, to jednak mówi się niekiedy, iż ten spokój nadzwyczajny jest jeszcze piękniejszy, ponieważ jest zdrowszy. Tułów Merkurego nie faluje prawie wcale, widzi się tylko linję miednicy; zamiast mięśni w ruchu, rzeźbiarz przedstawiał jedynie kształt ludzki i to wystarcza widzowi.

Grupa nowoczesna Bernini'ego stanowi przeciwieństwo: jest to Pluton porywający Prozerpinę. Głowa Plutona jest gminnie wesoła; korona i broda nadają mu wyraz śmieszny; mięśnie ma silnie naznaczone i przybiera pozę; to już nie prawdziwy bóg, lecz bóg dekoracyjny, jak w Wersalu, figurant mitologiczny, starający się zwrócić na siebie uwagę znawców i pana. Ciało Prozerpiny jest wcale pulchne, wcale ładne, wcale pokrętne, lecz zadużo jest wyrazu i pieszczotliwości w oczach jej, w łzach, w ustach maleńkich...

Pogoda była zupełnie piękna, niebo błękitne bez chmur, tem czarowniejsze, iż przez tydzień mieliśmy

deszcz i błoto; lecz z wysiłkiem tylko patrzyłem się, gdyż śmierć biednego Woepke'go [1]) wciąż leżała mi na sercu.

Willa jednak jest bardzo urocza: łąki nietknięte i odświeżone deszczem, iskrzą się; żywopłoty z wawrzynu kwitnącego, gąszcze więzożołdów, aleje cyprysów stuletnich ożywiały i krzepiły duszę wdziękiem swym lub wielkością.

Ten rodzaj krajobrazu jest jedyny; roślinność klimatów przeróżnych miesza się tu i grupuje: tu snopy palm, wielkich sitowców strzępiastych, wystających niby gromnice z gniazd liści lśniących, tam topola, olbrzymi kasztan szary i nagi, puszczający pąki. Co tu jest dziwniejsze jeszcze, to stare mury Rzymu, prawdziwa ruina naturalna, służąca za ogrodzenie. Cieplarnie opierają się o obłąki czerwonawe; drzewa cytrynowe, w szeregach bladych, tulą się do cegieł porozpadanych; dokoła trawa świeża rozściela się i pleni; od czasu do czasu z jakiejś wyżyny widzi się ostatni pas widnokręgu, góry niebieskawe, pręgowane smugami śniegu. Wszystko to mieści się w obrębie Rzymu; nikt tu jednak nie przychodzi i nie wiem, czy ktokolwiek tu mieszka. Ten Rzym to muzeum i grób, w ciszy których trwają kształty minione życia.

W wielkim pawilonie środkowym przychodzi się do sali wyłożonej mozaikami, gdzie wielkie popiersia, uszeregowane poważnie, patrzą z wysokości kazubów swoich. Nazwisko założyciela, kardynała Ludovisi'ego, wypisane jest nad każdemi drzwiami; przez okna widać ogrody i zie-

---

[1]) Franciszek Woepke († 1864), filolog i matematyk, przyjaciel serdeczny H. Taine'a. (*Przyp. Tłóm.*).

leń. J u t r z e n k a Guercino'a wypełnia strop i przeguby jego; to stanowi salę jadalną wielmoży, nagą i wielką; dziś mamy sale błyszczące i wygodne, ale czy mamy piękniejsze? — Eos[1]), na wozie, porzuca starego Titonosa, pół owinięta w draperję, którą Amorek podtrzymuje, gdy tymczasem inny dzieciak nagi, pucułowaty, z wyrazem zadąsania dziecięcego, wybiera kwiaty z koszyka. Jest to kobieta młoda i potężna, a w sile jej czuć szorstkość. Przed nią, na obłoku, znajdują się trzy kobiety okazałe, pełne, o wiele oryginalniejsze i naturalniejsze, niż w J u t r z e n c e Gwidona. Jeszcze bliżej swywolą trzy młode dziewczyny śmieszki, gaszą gwiazdy. Promień światła nowego przecina przez pół twarze ich i przeciwieństwo części oświetlonych i części ciemnych jest czarujące. Zza obłoków rudawych i oparów porannych, które się ulatniają, przeziera błękit głęboki morza.

Na przegubie sklepień śpi kobieta siedząca w odzieniu szarem, z głową wspartą o rękę; obok niej dziecko nagie leży na bieliźnie i śpi również. Ten sen jest przedziwnie prawdziwy; głębokość odrętwienia, w jakie sen pogrąża dzieci, zaznacza się małym dąsem warg, lekkim skurczem brwi. Guercino nie kopjował antyków, jak Gwido; studjował modela żywego, jak Caravaggio; obserwował właściwości życia rzeczywistego, miny, wesołość, uporność, wszelkie znamiona przelotne namiętności i wyrazu twarzy. Postaci jego są niekiedy ciężkie i krótkie,

---

[1]) E o s, bogini jutrzenki, zaślubiona T i t o n o s o w i, synowi królewskiemu, którego Zeus obdarzył życiem wiecznem, lecz nie dał mu wiecznej młodości i w końcu przemienił go w świerszcza. *(Przyp. Tłóm.)*

lecz żyją, a połączenie jaśni z światło-cieniem na ciele obojga śpiących to poezja samego snu.

* * *

Pałace.

Te wille, te ogrody, te pałace, wypełniające Corso [1]), to pozostałość wielkiego życia arystokratycznego. Niema nic podobnego ani w Paryżu, ani w Londynie; parki prywatne stały się miejscami przechadzek publicznych: wielkim rodzinom pozostały się tylko pałacyki, częściej domy zaopatrzone w spłachetek gruntu, po którym właściciel przechadza się pod okiem domów sąsiednich. Gdy w krajach Północy ugruntowywała się równość, tu arystokracja utrwalała się i odnawiała drogą nepotyzmu. W ciągu trzech wieków papieże obracali większą część dochodów publicznych na wzbogacanie rodzin; byli to dobrzy krewniacy i wyposażali dzieci sióstr swoich i braci. Sykstus Piąty [2]) daje jednemu z wnuków kardynalstwo i sto tysięcy talarów dochodu z dóbr kościelnych. Klemens VIII [3]) w ciągu trzynastu lat rozdziela pomiędzy synowców swoich, Aldobrandini'ch, w samej tylko gotowiźnie miljon talarów. Paweł V [4]) daje kardynałowi Borghese sto pięćdziesiąt tysięcy talarów dochodu, Markowi-Antoniemu Borghese księstwo, kilka pałaców w Rzymie, najpiękniej-

---

[1]) Corso, główna ulica Rzymu, kres przechadzek codziennych. W ostatnim dniu karnawału odbywają się tu wyścigi konne, stąd nazwa jej. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Sykstus V-ty, Peretti, papież od r. 1585 do 1590-go, odznaczający sią wolą niezłomną i energiją. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Klemens VIII, przedtem Hipolit Aldobrandini, papież od r. 1592 do 1605. *(Przyp. Tłóm.)*.

[4]) Paweł V, przedtem Kamil Borghese, papież od r. 1605 do 1621. *(Przyp. Tłóm.)*.

sze wille w okolicy, a wszystkim djamenty, naczynia srebrne, powozy, umeblowania całe, miljon talarów w gotowiźnie. Za te dary Borghese'owie nabywają osiemdziesiąt włości w samej kampanji rzymskiej, a inne gdzieindziej. W istocie papież jest tylko wielkim urzędnikiem wiekowym, którego posada jest dożywotnią; rodzina przeto winna wyzyskiwać go jak można najprędzej. Co każde panowanie rozrzutność staje się większą. Za Grzegorza XV [1]) kardynał Ludovisi otrzymuje *beneficium* na dwakroć sto tysięcy talarów; wuj jego, ojciec papieża, jest równie dobrze uposażony. Papież ustanawia *luoghi di monte* [2]) na osiemkroć sto tysięcy, które oddaje im. „To, co posiadają rodziny Peretti'ch, Aldobrandini'ch, Borghese'ów i Ludovisi'ch, mówi jeden ze współczesnych, wraz z księstwami, dochodami ogromnemi, tylu wspaniałemi zabudowaniami, umeblowaniami pysznemi, ozdobami i przydatkami nadzwyczajnemi, nie tylko wynosi ich nad położenie wielmożów i książąt nie udzielnych, ale nadto przybliża do stanowiska królów samych". Za Urbana VIII [3]) Barberini'owie otrzymują do stu pięciu miljonów talarów; rzeczy idą tak daleko, iż papież zatrważa się i mianuje komisję odrębną. Istotnie, aby podołać tej szczodrobliwości trzeba było zaciągać pożyczki, a finanse w smutnym znajdowały się stanie: pod koniec wieku szesnastego procenty od długu pochłaniały trzy czwarte dochodu; w sześć lat później pochłaniały wszystko,

---

[1]) Grzegorz XV, poprzednio Aleksander Ludovisi, papież od r. 1621 do 1623. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Luogo (liczba mnoga luoghi) di monte, wyrażenie włoskie, oznaczające bilet bankowy, obligacyę skarbową. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Urban VIII, przedtem Matteo Barberini, papież od r. 1623 do 1644. *(Przyp. Tłóm.)*.

wyjąwszy jakieś siedemdziesiąt tysięcy talarów; w kilka lat potem liczne źródła dochodu nie wystarczały na zapłacenie asygnacji, któremi je obciążono. Niemniej jednak komisja orzekła, iż papież, będąc władcą, może dawać komu jego wola oszczędności swoje i nadwyżki. Nikt wówczas nie widział w panującym urzędnika, zawiadującego groszem publicznym; pojęcie to ugruntowało się w Europie dopiero od czasu Locke'go [1]): Państwo wtedy było własnością, której można było używać i nadużywać. Komisja orzekła, iż papież mógł, zgodnie z sumieniem, ustanowić dla rodziny swej majorat z osiemdziesięciu tysięcy talarów. Gdy nieco później Aleksander VII [2]) chciał zasklepić ranę, przekonano go dobremi i poważnemi argumentami, iż nie miał słuszności za sobą. Wzbronił synowcom swoim wejścia do Rzymu; rektor kolegjum jezuitów, Oliva, orzekł, iż winien był przywołać ich „pod karą grzechu śmiertelnego". Przyjemnie jest widzieć u współczesnych [3]), jak pieniądze płyną, wzbierają, staczają się przy każdym papieżu do nowego zbiornika i rozlewają się wspaniale falami złotemi, jeziorami lśniącemi, w których cekiny [4]), talary, dukaty iskrzą się stęplami cennemi. Wraz, jak w pobliżu kanału nawadniającego, czytelnik widzi krzewiące się najpiękniej-

---

[1]) Jan Locke (1632—1704), sławny filozof i pedagog angielski, autor „Badań, tyczących się rozumu ludzkiego", twórca metody doświadczalnej. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Aleksander VII, poprzednio Fabio Chigi, papież od r. 1655 do 1667, zniewolony do ukorzenia się przed wolą Ludwika XIV-go, króla francuskiego. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Przytoczonych przez Ranke'go „Historja Papieżów". (*Przyp. Autora*).

[4]) Zecchino, moneta włoska, złota, wartująca 12 franków, około $4^1/_2$ rubla. (*Przyp. Tłóm.*).

sze kwiaty arystokratyczne, wszelkie okazałości, jak je unaoczniają obrazy i ryciny, szlachtę ubraną w aksamit i atłas, drabów ugalonowanych, szwajcarów i lokajów, marszałków brzuchatych, podczaszych, stolników i koniuszych, cały naród wojskowych, dworzan, przeznaczonych do dekoracji i wydatkowania, stanowiących orszak pana w czasie odwiedzin, zapełniających przedpokoje jego w czasie przyjęć, stojących za powozem, mieszkających na poddaszach, jadających w kuchniach, obecnych przy wstawaniu jego z łóżka i żyjących po pańsku, obowiązanych jedynie baczyć, aby odzież ich haftowana trwała jak najdłużej i bronić głośno honoru domu.

Jak wyżywić tych ludzi? Nie zapominajcie, że żywić ich trzeba: są oni niezbędni, jeśli chce się być szanowanym; Rzym nie jest bezpieczny. Po śmierci Urbana VIII, w czasie konklawe[1]), społeczeństwo, mówi jeden ze współczesnych, było jakgdyby rozprzężone. „Tyle jest ludzi zbrojnych w mieście, że nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek widział więcej. Niema domu, jako tako zamożnego, któryby nie zaopatrzył się w liczną załogę żołnierzy. Gdyby wszystkich ich ogromadzić, to utworzyłaby się wielka armja. Gwałty w mieście uchodzą bezkarnie i odbywają się z całą swobodą; wszędzie leżą ludzie zabici; najczęściej słychać słowa następujące: „Ten a ten, człowiek znany, padł zabity“. Skoro papież jest już obrany, synowcy poprzednika mają dużo do roboty: chcianoby im wyrwać wszystko z gardła, wrogowie wytaczają im procesy, częstokroć zmuszeni oni są uciekać. Wśród tylu niebezpieczeństw

---

[1]) *Conclave*, wyraz włoski, oznaczający zgromadzenie kardynałów w izbie zamkniętej po śmierci papieża, celem wyboru następcy. *(Przyp. Tłóm.)*.

trzeba z konieczności mieć stronnictwo, poplecznikόw, obrońców, orszak szpad wiernych i zawsze gotowych. Rzym nie zrobił kroku, oddzielającego wieki średnie od czasów nowożytnych: brak tu bezpieczeństwa, sprawiedliwości; nie jest to Państwo, a tem mniej jeszcze ojczyzna; każdy winien bronić się sam siłą lub podstępem; każdy ma przywileje swoje, to jest moc i prawo znajdowania się w pewnych wypadkach ponad sprawiedliwością. W sto lat później De Brosses [1]) pisze jeszcze, iż „bezkarność zapewniona jest każdemu zakłócającemu spokój społeczeństwa, byle tylko miał znajomość z jakimś wielmożą i sąsiadował z miejscem uchrony [2]). A wszystko tu jest miejscem uchrony, kościoły, obwód dzielnicy ambasadora, dom kardynała i to tak dalece, iż ci biedacy zbirowie (a są nimi łucznicy) policyjni mają plan odrębny ulic Rzymu i miejsc, kędy można przechodzić, ścigając złoczyńców“.

Wielmoża żyje w pałacu, jak baron feudalny w zamku swoim. Okna jego są okratowane sztabami złożonemi na krzyż, nitowanemi, mogącemi oprzeć się lewarom i toporom; ciosy fasady są długie na pół człowieka i ani kule ani motyka nie napoczną bryły ich; mury ogrodu są wysokie na trzydzieści stóp i nikt nie pokusi się łatwo o wybijanie głazów obłogi i węgłów. Poza tem park jest tak wielki, iż może pomieścić małą armję; dwustu lub trzystu dworzan ugalonowanych stanie wygodnie w przedpokojach i galerjach; mieszkać będą pod

---

[1]) Karol de Brosses (1709—1777), prezydent parlamentu burgundzkiego, erudyt, znakomity historyk francuski i pisarz płodny: przebywał długi czas w Rzymie. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Asilium, miejsce nietykalne, do którego uciekano się w razie niebezpieczeństwa. *(Przyp. Tłóm.)*.

strychem. Co do rekrutów, to na nich zbywać nie będzie. Podobnie, jak w wiekach średnich, słabi, aby istnieć, muszą polecać się silnym: „Wasza wielmożność, mówi biedak, jak ojciec mój i dziad, jestem sługą rodziny twojej“. Podobnie jak w wiekach średnich, silny, aby ostać się, winien ogromadzić dokoła siebie słabych. „Oto ubranie i tyle a tyle talarów miesięcznie, mówi człowiek możny, krocz obok powozu mego przy wjazdach i uroczystościach“. Dzięki temu w Rzymie jest jakieś sto małych sprzysiężeń i im człowiek ma więcej ludzi pod ręką a na rozkazy swoje, tem jest silniejszy.

Przy takiem urządzeniu następuje ruina i najpierw zaciąga się pożyczki. Pod tym względem wielmożowie postępują sobie tak, jak Państwo: aby mieć gotówkę zastawiają dochody swoje i nie dotrzymują zobowiązań. W ciągu siedmiu lat wierzyciele Farnese'ów nie otrzymują talara; że jednak wierzycielami są też szpitale i zakłady dobroczynne, więc papież z konieczności wysyła żołnierzy, aby zajęli dobra Farnese'ów w Castro. Skądinąd w tych czasach właśnie jakieś uchybienie dworności wywołuje wojny prawdziwe, a można sobie wyobrazić, ile na nie się wydaje. Barberini'owie, nie doczekawszy się odwiedzin Odoarda Farnese'go, pozbawiają go prawa wywozu zboża; w odpowiedzi na to Farnese najeżdża Państwo Kościelne w trzy tysiące koni, mówiąc, że nie godzi w papieża, lecz w synowców. Z kolei rzeczy synowcowie wystawiają armję i po obu stronach żołnierzami są najemnicy Niemcy lub Francuzi; kraj w czasie pochodów wydany jest na łup i po zawarciu pokoju obie strony mają puste kieszenie. Rzecz prosta, iż dla napełnienia ich, trzeba przycisnąć lud. Donna Olimpja, bratowa Inocentego X-go [1]), sprzedaje urzędy publiczne.

[1]) Inocenty X-ty, uprzednio J. Panfile, papież od

Brat Aleksandra VII-go, prezes wydziału sprawiedliwości w Borgo, sprzedaje sprawiedliwość. Podatki stają się ciężarem przygniatającym. Jeden ze współczesnych pisze, iż „lud, nie mając już ani denarów, ani bielizny, ani materaców, ani sprzętów kuchennych na zaspokojenie wymagań komisarzów, ma jeden tylko sposób zapłacenia podatku, a jest nim sprzedawanie się w niewolę". Praca ustaje, wsi są wyludnione. W wieku następnym De Brosses pisze: „Rząd jest tak zły, jak tylko na żart wymyślić można. Wyobraźcie sobie, czem jest naród, którego trzecią część stanowią księża, trzecią część ludzie, nie pracujący wcale, gdzie niema ani rolnictwa, ani handlu, ani fabryk wśród pól żyznych i na rzece spławnej, gdzie przy każdej zmianie widzi się przybywających złodziejów, zgoła świeżych i zajmujących miejsce tych, którzy brać już nie potrzebują".

W takim kraju pracować, to oszukiwać siebie samego; dlaczegóż bo miałbym trudzić się, wiedząc, że skarb czy jakiś wielmoża, „jakiś nicpoń, zostający pod dobrą opieką, zabierze mi owoc trudu?" Lepiej już powierzyć się kamerdynerowi jakiegoś dostojnika: ten wyrobi mi udział w zyskach. „Jeśli bękart aptekarza na dworze kardynała opiekuje się córką chłopską, to może zapewnić jej pięć lub sześć posagów w pięciu lub sześciu kościołach, wskutek czego nie chce ona uczyć się ani szyć, ani prząść; inny hultaj, znęcony gotówką, żeni się z nią" i oboje żyją razem; później, jako stręczyciele, wyzyskiwacze, żebracy, szukać będą oni obiadu, gdzie się da. Życie szlacheckie, jakie malują romanse pikarowe [2]),

---

r. 1644 do r. 1655, potępił pięć propozycji Jansenjusza. (*Przyp. Tłóm.).*

[2]) Picaro, osobistość z romansu hiszpańskiego, której na-

zaczyna się nie tylko w Rzymie, lecz i w całych Włoszech. Pracę ma się w pogardzie a chce się żyć wystawnie; trzyma się ludzi a zapomina się o płaceniu im zasług; je się na obiad rzepę a wdziewa się na siebie żabot koronkowy; bierze się na kredyt u kupców a zaspakaja się ich prośbami i kłamstwem. Komedje Goldoni'ego [1]) pełne są tych bohaterów dobrze urodzonych, umysłowo wyrobionych, przez pół oszukańczych, żyjących na koszt bliźniego; wpraszają się oni do towarzystwa na wieś, są zawsze weseli, rześcy, mowni, znają aż nadto dobrze wszelkie gry, układają wiersze na cześć pana domu, udzielają mu rad w rzeczach budowli, a nadewszystko pożyczają odeń pieniędzy i jedzą całą gębą; nazywają się „kawalerami zęba“; trefnisie, pochlebcy, żarłocy, schowaliby w kieszeń kopnięcie nogą za talara. Pamiętniki ówczesne dają setki przykładów tego upadku: Carlo Gozzi [2]), powracając wraz z przyjacielem podróży, zatrzymuje się na chwilę przed pyszną fasadą pałacu rodzinnego. Wchodzą na szerokie schody marmurowe i stają zdziwieni; zdawało się, że dom był wydany na łup. „Posadzka w wielkiej sali była zupełnie zniszczona; wszędzie doły tak głębokie, że można było nogę wywichnąć; przez szyby wybite wiatr wiał naprzestrzał; makaty brudne i podarte wisiały na ścianach. Ze wspaniałej galerji obrazów starożytnych nie zostało śladu. Znalazłem

---

zwisko oznacza szalbierza, oszusta, łajdaka przemyślnego. *(Przyp. Tłóm.)*.

[1]) Karol Goldoni (1707—1793), wenecjanin, sławny komedjopisarz, zwany Molière'm włoskim, którego utwory cieszą się i dziś jeszcze wielkiem powodzeniem. *(Przyp. Tłóm.)*.

[1]) Karol Gozzi (1720—1801), autor dramatyczny, którego utwory cieszyły się jakiś czas powodzeniem. Brat jego, Kacper, uprawiał krytykę. (*Przyp. Tłóm.*).

dwa tylko portrety przodków swoich, jeden Tycjana, drugi Tintoretta". Kobiety zastawiają, wypożyczają lub sprzedają wszystko, co się da i jak się da; „gdy potrzeba ściśnie ludzi za gardło, przestają oni rozumować: pewnego dnia bratowa Gozzi'ego sprzedaje rzeźnikowi na wagę wiązkę kontraktów, zapisów dożywotnich i tytułów własności". Wszędzie wybiegi, krętactwo, szaleństwa z Romansu komicznego[1]). Trzeba czytać tego urwisza Casanovę[2]), aby poznać dokąd nędza pozłacana zajść może. Rzecz prosta, iż, jak wszyscy hultaje, odwiedza on ludzi sobie podobnych; lecz łajdactwa francuskie mają u niego inny pokrój i innych działaczy, niż łajdactwa włoskie. Wita się z jakimś hrabią, urzędnikiem rzeczypospolitej weneckiej, człowiekiem przyzwoitym, którego żona i córka wyrażają się poprawnie i mają obejście dworne; nazajutrz idzie do nich w odwiedziny; zastaje okiennice przymknięte, uchyla ich nieco, spostrzega, iż obie panie są w łachmanach, a bielizna ich jest odrażająca; przypożyczają one sobie pięknych sukien na niedzielę, aby pójść na mszę, gdyż inaczej nie miałyby udziału w jałmużnie kościelnej, z której żyją. — W kilka lat później przyjeżdża do Medjolanu. Mężowie, bracia, wszystka szlachta, wszyscy dobrze wychowani, niektórzy dumni jeszcze, stręczą mu osoby z rodzin swoich; pewien hrabia, u którego mieszka, a który niema czem palić na kominku, ofiaruje się, rumieniąc

---

[1]) *Roman comique,* najlepsze dzieło Pawła Scaron'a (1610—1660), męża Pani de Maintenon, poety i pisarza francuskiego w rodzaju żartobliwym. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Jan Jakób Casanova de Seingalt, awanturnik wenecki z w. XVIII, głośny z niecnego życia i pism bezwstydnych, ale wielce śmiały i dowcipny: pozostawił po sobie „Pamiętniki", pisane po francusku. *(Przyp. Tłóm.)*.

się, załatwić sprawę z żoną swoją. Inny znowu, hrabia Rinaldi, dowiedziawszy się, że ktoś daje sto talarów za córkę jego, płacze z radości, gdyż sądził, że dostanie pięćdziesiąt tylko. Jakieś śliczne panie, które dla braku pieniędzy nie były nigdy w Medjolanie, nie mogą oprzeć się pokusie kolacji lub sukni. Syn szlachcica weneckiego ma u siebie szulernię, oszukuje i przyznaje się do tego. Młoda dziewczyna szlacheckiego pochodzenia oświadcza, iż „ojciec nauczył ją tak zbierać karty w faraonie, że nie może przegrać". Mężczyźni i kobiety klęczą przed cekinem. Niepodobna przytaczać go dosłownie, a tylko wyrażenia odrębne tego okpisza, szarlatana i hulaki, mogą oddać przeciwieństwo nadzwyczajne wychowania i obyczajów: z jednej strony piękne szaty, słowa gładkie, styl wytworny, uprzejmość i dobry smak lepszego świata, z drugiej zaś bezczelność, czyny, postępowanie i kał najgorszego miejsca. Na taką to nizinę zeszło życie wielkopańskie wieku szesnastego; gdy lud nie pracuje, a wielmożowie kradną, wtedy plenią się oszuści i awanturnice; honor to towar, jak i wszystko inne i wymienia się go na gotówkę, gdy się niema już nic.

A jednak temu to właśnie społeczeństwu uprzywilejowanych i próżniaków zawdzięcza się wielkie dzieła sztuki, dla których dziś zwiedza się Rzym. W braku wszelkiego innego pragnienia zajmowali się oni zbiorami i architekturą; stawianie gmachów, upodobanie starożytnika i znawcy, to jedyne przyjemności, które pozostały się jakiemuś wielmoży, zmęczonemu obrzędami dwornemi w kraju, gdzie polowanie i gwałtowne ćwiczenia ciała wyszły już z mody, gdzie polityka jest wzbroniona, gdzie niema ducha narodowego ani myśli ogólno-ludzkich, gdzie wielka literatura zagasła, ustępując miejsca grubemu nieuctwu i wierszykom. Cóż bo ma

on robić, gdy zaradził potrzebom domu, gdy oddał wizyty i użył miłości? Buduje i kupuje. Aż do wieku osiemnastego i to w pełni upadku, szlachetna tradycja ta utrzymuje się. Woli on piękność niż wygodę. „Domy, mówi prezydent De Brosses, pokryte są płaskorzeźbami starożytnemi od dołu do góry, lecz niema wcale pokojów sypialnych". Włoch nie wnosi przepychu, jak Francuzi, do przyjęć i żarłoctwa; w oczach jego piękna kolumna żłobkowana więcej jest warta, niż pięćdziesiąt obiadów. „Zwyczaj jego popisywania się, gdy, dzięki życiu wstrzemięźliwemu, zbił dużo pieniędzy, polega na wydawaniu gotówki na budowę jakiegoś wielkiego gmachu publicznego... któryby w sposób trwały przekazał potomności imię jego, wielmożność i smak".

Ślady dziwnego tego życia widoczne są na każdym kroku, w stu czy stu pięćdziesięciu pałacach zapełniających Rzym. Widzicie podwórza olbrzymie, mury wysokie jak w więzieniach, fasady pomnikowe. Na podwórzu niema nikogo: jest to pustynia; niekiedy u wejścia tuzin próżniaków, siedzących na bruku, udaje, że piele chwast; możnaby sądzić, iż pałac jest opuszczony. Częstokroć jest on w istocie opuszczony zupełnie; właściciel zrujnowany mieszka na czwartem piętrze i stara się wynająć resztę choćby w części; budowle są zbyt wielkie, zbyt nieustosunkowane do życia nowoczesnego: możnaby chyba porobić z nich muzea lub ministerja. Dzwonicie i widzicie nadchodzącego zwolna szwajcara, jakiegoś lokaja z obliczem przyćmionem; wszyscy ci ludzie mają pozór ptaków melancholicznych z jakiegoś Ogrodu Zoologicznego, przybranych w pióropusze, wyzłoconych, ugalonowanych, udekorowanych i smutnych, lecz posadzonych na grzędzie okazałej. Często nikt się nie zjawia, jakkolwiek stawiliście się w dniu i o godzinie oznaczonej:

custode[1]) wyszedł za sprawunkami księżnej i odwiedziciel złorzeczy temu krajowi przeklętemu, w którym każdy żyje z cudzoziemców a nikt nie jest słowny. Przebywacie mnóstwo schodów zadziwiająco szerokich i wysokich i natrafiacie na szereg komnat jeszcze szerszych i jeszcze wyższych; wchodzicie, to nie kończy się; trzeba iść pięć minut, aby dojść do sali jadalnej; możnaby pomieścić tu cztery pułki piechoty, saperów i muzykę; ambasada austrjacka ginie w Pałacu weneckim[2]), jak gniazdo szczurów w starym młynie.—Sądzę, iż pójdziecie w odwiedziny: pałac, choć rodzina zamieszkuje go, wydaje się pustym. Kilku służących stoi pojedynczo w przedpokoju; poza tem rozpoczyna się samotnia, pięć czy sześć salonów ogromnych, pełnych mebli wyblakłych, po większej części w stylu cesarstwa. Mimochodem rzucacie okiem przez okno i spostrzegacie wielkie mury ponure, bruki zżarte od mchu, krajniki dachów, pootłukane lub trędowate. Nakoniec zjawiają się postaci ludzkie, jeden czy dwaj pokojowi; opowiadacie się i widzicie przed sobą człowieka całkiem skromnego, w tużurku, w fotelu nowoczesnym, w pokoju mniejszym od innych, urządzonym mniej więcej tak, aby było wygodnie i ciepło. Jeśli jest na świecie siedziba smutna i niezgodna z obyczajami nowoczesnemi, to właśnie ta; wyszedłszy stąd, przyjrzyjcie się dla porównania pałacom odświeżonym, znajdującym się w posiadaniu szlachty pomiernej, domom artystów, jakich nie brak w okolicy

---

[1]) Custode, wyraz włoski, oznaczający murgrabiego, kustosza. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Palazzo di Venezia, jedna z najwspanialszych budowli Rzymu, wystawiona w roku 1455 przez kardynała Piotra Barbo, wenecjanina, późniejszego Pawła II-go, papieża. *(Przyp. Tłóm.)*.

Placu hiszpańskiego, a zaopatrzonych w kobierce i kosze kwiatów, w ozdoby liczne i wskroś nowe, w czarujące i niezliczone pomysły dobrobytu, przy rozmiarach średnich i dogodnych, w te wszystkie rzeczy powabne, błyszczące, odpowiednie i przyjemne, które w nich się mieszczą. Tymczasem w pałacu potrzebaby sześćdziesięciu lokajów ugalonowanych i osiemdziesięciu dworzan najemnych: są to meble naturalne tych salonów: podwórza domagają się stu koni i dwudziestu powozów dawnych panów; zastawa stołowa, makaty, miljony gotówki powinnyby tu zjawić się, jak za papieżów z zaprzeszłego wieku, dla wyzłocenia lub odświeżenia umeblowania. Nawet obrazy, wszystkie te wielkie ciała w ruchu, tyle przepysznych nagości wiszących na ścianach, to już tylko pomniki życia zgasłego, nazbyt rozkoszniczego i nazbyt cielesnego na dobę obecną. Arystokracja rzymska podobna jest jaszczurce zagnieżdżonej w pancerzu krokodyla, praszczura swego; krokodyl był piękny, ale już nie żyje.

Pałac Farnese.

Ze wszystkich tych kopalin największa, najokazalsza, najszlachetniejsza, najsurowiej wspaniała to, według mego zdania, pałac Farnese [1]). Jest on w dzielnicy szkaradnej; aby dobrać się doń, trzeba przejść koło pałacu Cenci, całkiem zniszczonego i całkiem ponurego; pięć

[1]) Palazzo Farnese, typowy pałac rzymski, zbudowany w r. 1530, po części przez Antoniego San Gallo, po części przez Michała-Anioła, po części przez Joachima Vignola'ę, na zamówienie kardynała Aleksandra Farnese'go, późniejszego Pawła VIII-go, papieża. *(Przyp. Tłóm.).*

minut przedtem przecinałem wskos Ghetto żydowskie[1]), istny ściek parjów, gdzie uliczki kręte przewijają się między rynsztokami cuchnącymi, między domami, których niejedna fasada brzuchata, porozpadana, podobna jest przepuklinie istoty, dotkniętej wodną puchliną, między ciemnemi podwórzami wilgotnemi, między schodami kamiennemi, których kiszka skręca się dokoła muru pokalanego brudem odwiecznym. Postaci brzydkie, krótkie, wybladłe, plenią się tam, jak grzyby na gruzach.

Z umysłem pełnym obrazów tych przybywa się nareszcie: osamiały, pośrodku placu czarniawego, wznosi się ogromny pałac tułowity i wysoki, niby twierdza, zdolny wytrzymać i podtrzymać strzelbę. Należy on do wielkiej epoki; architekci jego, San-Gallo, Michał-Anioł, Vignola, zwłaszcza pierwszy, wycisnęli na nim znamię prawdziwe Odrodzenia, a mianowicie tęgość męską. Zaiste jest on pokrewny tułowiom Michała-Anioła i czuć w nim natchnienie wielkiego wieku pogańskiego, wieku namiętności tragicznych i energji nietkniętej, którą następnie panowanie obce i restauracja katolicka zmiękczyły i sponiewierały. Zewnętrznie jest to czworobok olbrzymi, prawie pozbawiony ozdób, z krzepkiemi oknami okratowanemi; trzeba, aby mógł wytrzymać napad, trwać wieki, pomieścić w sobie władcę i całą armję małą: owoż pierwsza myśl władcy i budowniczego; o uprzyjemnieniu pomyślą oni następnie. Lecz słowo uprzyjemnienie jest źle wybrane; wśród tych obyczajów niebezpiecznych i zuchwałych nikomu na myśl

---

[1]) We wszystkich miastach Państwa kościelnego, a więc i w Rzymie, nie wolno było żydom, odpowiednio postanowieniu z r. 1550-go Pawła IV-go, papieża, mieszkać indziej, niż w Ghetto, miejscu odosobnionem, którego bramy zamykano z wieczora, po Pozdrowieniu anielskiem. *(Przyp. Tłóm.)*.

nie przychodzi zabawa, uprzejmość wdzięczna, jak my ją pojmujemy; ówcześni lubią jedynie piękno samcze i poważne i wyrażają je zarówno linjami i budowlami, jak freskami i posągami. Obwyż tej wielkiej fasady prawie nagiej krajnik, stanowiący wyłogę dachu, jest suty i surowy zarazem, a ramowanie jego nieprzerwane, nader dobrze przystosowane i nader szlachetne, zespala cały tułów tak, iż całość tworzy jedno ciało. Wypukliny olbrzymie narożników, różnorodność długich rzędów okien, miąszość murów, wiążą bezustannie pojęcie siły z pojęciem piękna. Wchodzi się przez przysionek ciemny, rojący się arabeskami, krzepki jak podkop, wsparty na dwunastu kolumnach doryckich, krępych, z granitu czerwonawego. Stąd otwiera się widok na przedziwny podwórzec wewnętrzny, arcydzieło budowli; zwierzch służy ku obronie; wewnątrz to zażywa się przechadzki, wczasu i chłodu. Każde piętro ma swój krużganek wewnętrzny, swoje podścienia kolumnowe, a każda kolumna wprawiona jest w silny obłąk półkręża odpornego, co przyczynia jeszcze pozoru energicznego; lecz balustrady, różnolitość piątr, jedno doryckie, drugie jońskie, zwłaszcza wieniec kwiatów i owoców, przedzielający je wzdłuż, lilje [1]) rzeźbione w arabeski, rozlewają po grozie tej piękno czarujące i jakoby światło zdrowe wśród cienia silnego.

Pałac Sciarra i Doria.

Były król neapolitański zamieszkuje pałac Farnese wskutek czego z trudnością tylko oglądać można malowidła; inne pałace są otwarte w dni oznaczone. Właści-

---

[1]) Mowa tu o liljach heraldycznych, które w herbie swym mają Burbonowie i Florencja. *(Przyp. Tłóm.)*.

ciele mają tyle smaku i rozsądku, iż z prywatnych swych galerji robią muzea publiczne. Wykazy alfabetyczne, zastępujące katalogi, leżą na stołach i są dostępne odwiedzicielom; odźwierni i strażnicy przyjmują poważnie należne sobie dwa paole: w rzeczy samej są to oficjaliści, obsługujący publiczność, powinni zatem być od publiczności płatni. — Otóż przejście od życia arystokratycznego do porządku demokratycznego: arcydzieła, pałace przestały już być u nas własnością jednostek i stały się używalnością całego świata.

Pałac Sciarra[1]). — Dwa obrazy cenne są za szkłem: pierwszy, najpiękniejszy, to Skrzypek Rafaela. Jest to młodzieniec w birecie czarnym, w płaszczu zielonym z kołnierzem futrzanym, bujnych włosów ciemnych, spadających. Słusznie obwołano Rafaela księciem malarzy; niepodobna być powściągliwszym, prostszym, pojmować wielkości naturalniej i z mniejszym wysiłkiem. Freski wyblakłe, stropy złuszczone nie pokazują go przecałego; trzeba widzieć obrazy, w których, jak tu, koloryt nic nie ucierpiał, a wypukłość jest nietknięta. Młodzieniec odwraca głowę zwolna i patrzy na widza; szlachetność i spokój głowy tej są niezrównane, toż słodycz i rozum jego; nie można wyobrazić sobie istoty piękniejszej, wykwintniejszej, godniejszej kochania. Jest tak poważny, iż możnaby go posądzić o odcień smutku; zaprawdę jednak jest on tylko spokojny i ma duszę szlachetną. Im więcej przypatrywać się Rafaelowi, tem więcej czuje się, iż miał on duszę tkliwą i wspaniałomyślną,

---

[1]) Palazzo Sciarra, arcydzieło Flaminjusza Ponzio'a, zapóźniony kwiat (1600) Odrodzenia, własność pierwotnie Barberini'ch przeszła drogą spadku w posiadanie rodziny Sciarra Colonna. *(Przyp. Tłóm.)*.

podobnie jak Mozart, jak każdy człowiek gienjalny, który gienjusz swój rozwinął bez trudu i żył ciągle wśród kształtów idealnych; pozostał dobrym, jak istota wyższa, która przeszłaby przez nędzę i nikczemności życia, nie podległszy im.

Inny obraz to portret kochanki Tycjana, równie szlachetnej i spokojnej, jak posąg grecki; położyła ona jedną rękę na szkatułce z klejnotami, a drugą dotyka wspaniałych włosów swoich, spadających na szyję. Koszula biała i rurkowana, faluje; wielka draperja czerwona okręca się, zmięta, wokół barku. Co za niedorzeczność porównywać dwa malowidła i dwóch malarzy! Czyż nie lepsza rozkoszować się przez nich wszystkiemi objawami życia?

Dwie Magdaleny Gwidon'a. — Tu porównanie nastręcza się mimowoli; porzuca się odrazu to malowidło mdłe, białe, wykonane niejako bez myśli i maszynowo.

Według mego zdania, jedno z arcydzieł tej galerji, może największe, to Skromność i Próżność Leonarda da Vinci[1]); są to tylko dwie postaci kobiece na tle ciemnem. Tu, jakgdyby w przeciwieństwie, tyle jest myśli, iż to nie do wiary. Ten człowiek[2]) jest najgłęb-

---

[1]) Niektórzy przypisują je Luiniemu, uczniowi najlepszemu i naśladowcy najdokładniejszemu Leonarda. Być może, iż Leonard dostarczył szkicu lub dokonał poprawek. Lecz potęga wyrazu i cienie godne są mistrza, to też sądzę, iż obraz jest dziełem jego ręki. *(Przyp. Autora).*

Według prof. Adolfa Venturi'ego sąd Taine'a w tej mierze stosuje się właśnie do Bernardyna Luini'ego. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Leonard z Vinci (1452—1519), cudowna natura arty-

szym, najbardziej myślącym ze wszystkich malarzy, myślicielem wyśmienitym, którego ciekawość, przywidzenia, wytworności, wymagania, szczytność, może nawet smutek, wychodzą poza miarę wszystkich mu współczesnych. Był on wszechstronny, malarz, rzeźbiarz, budowniczy, mechanik, inżynier; odgadł umiejętności nowoczesne, stosował i zaznaczył metodę ich wprzód niż Bacon [1]), wynalazł tyle rzeczy, iż wydawał się dziwacznym ludziom czasu swego, pogłębił je i pchnął naprzód po przez wieki i pojęcia przyszłe, nie zasklepiając się nigdy ani w jednej sztuce, ani w jednym zawodzie, nie zadawalając się nigdy tem, co umiał i mógł, przeciwnie, zniechęcając się wnet do tego, coby wystarczyło miłości własnej gienjusza najczcichutniejszego, wciąż przejęty prześciganiem samego siebie, przelicytowywaniem odkryć swoich, jak żeglarz, który, lekceważąc powodzenie, zapominając o możliwości, zapuszcza się nieprzeparcie w nieznaność i w nieskończoność. Wyraz postaci, przedstawiającej Próżność, jest nie do wiary. Nigdy nie pozna się tych poszukiwań, powikłań, czuć, całej tej pracy wewnętrznej, samorzutnej i świadomej, tej drogi, którą dusza i umysł przebiegły, zanim zdołały natrafić na taką głowę. Jest ona o wiele pociąglejsza, o wiele szlachetniej wykwintna, niż głowa Monny Lisa'y [2]), a obfitość i wymyślność uczesania włosów są nadzwyczajne.

---

styczna, malarz szkoły florenckiej, autor „Wieczerzy Pańskiej“, Monny Lizy (Gioconda) i innych arcydzieł. (*Przyp. Tłóm.*).

[1]) Franciszek Bacon (1561—1626), kanclerz angielski i filozof sławny, twórca metody doświadczalnej, zadającej cios scholastyce, autor dzieła *Novum organum*. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Mona Lisa, żona florentyńczyka Franciszka del Giocondo, bardziej znana jako piękna Gioconda, której cudowny portret Leonarda da Vinci znajduje się w Louvr'ze. Zwła-

Pyszne plecionki piętrzą się nad włosami, mienią się żółto-czerwonawemi przeblaskami hjacentu; reszta włosów kędziornych spływa aż na barki. Twarz nie ma prawie ciała; rysy, siedlisko wyrazu, wypełniają ją całkowicie. Uśmiecha się dziwnie, smutnie, tym uśmiechem właściwym Vinci'emu, z przeosobliwą wyższością melancholijną i drwiącą: jakaś królowa, jakaś kobieta wielbiona, jakaś bogini, którąby posiadała wszystko a uważała, że to wcale mało, mogłaby mieć ten uśmiech.

Sala krajobrazów jest jedną z najbogatszych; mieszczą się w niej liczne obrazy Klaudjusza Lorrain'a i Locatelli'ego[1]) i duży krajobraz Poussin'a, przedstawiający św. Mateusza, piszącego nad brzegiem wielkiego stawu, wśród wsi pomnikowej: wciąż krajobraz włoski, jak go w kraju tutejszym pojmują, to jest willa powiększona, gdy ogród angielski jest wsią pomniejszoną. Obie rasy, giermańska i łacińska ukazują tu przeciwstawność swoją: jedna lubi naturę swobodną dla niej samej, druga przyjmuje ją jedynie jako rodzaj dekoracji dla przywłaszczenia i podporządkowania jej człowiekowi. Najpiękniejsze z tych płócien to wielki krajobraz Poussin'a: rzeka w zakrętach, na lewo las, na przedzie kolumna popękana, naprzeciw wieża, w dali góry niebieskawe. Plany piętrzą się, jak w architekturze, a plamy kolorów są jako kształty proste, silne, skromne i dobrze przeciwstawione. Ta powaga, ta prawidłowość, zadawalają umysł, jeśli nie wzrok; aby

---

szcza uśmiech jej tajemniczy i spojrzenie myślące wywołują w widzu niepokój. Vasari mówi, że to „nie malowidło, lecz rozpacz malarzy". *(Przyp. Tłóm.)*.

[1]) Andrzej Locatelli, również Lucatelli (1660—1741), rzymjanin, malarz krajobrazów, rysownik poprawny, lecz kolorysta słaby; był pod wpływem Klaudjusza Lorrain'a i Gasparda Poussin'a. *(Przyp. Tłóm.)*.

jednak odczuwać je istotnie, potrzebaby lubić tragiedje, wiersz klasyczny, przesadę obyczajów dwornych i wyniosłość wielkopańską lub królewską. Między temi uczuciami a uczuciami nowoczesnemi jest przedział bezmierny. Któż bo dopatrzyłby się tu życia natury takiej, jak my ją rozumiemy, jak ją poeci nasi malują, falującą, podlegającą przypadkowościom, naprzemian wykwintną, dziwną i potężną, samojętnie wyrazistą i równie urozmaiconą, jak oblicze człowieka.

O ile pałac Sciarra jest zniszczony, o tyle znowu pałac Doria [1]) jest wspaniały. Wśród rodzin rzymskich rodzina Doria'ów jest jedną z najbogatszych; osiemset obrazów znajduje się w mieszkaniu ich. Najpierw przechodzi się wielką ilość pokojów, których ściany są niemi pokryte; potem wchodzi się do galerji, pysznego chodnika prostokątnego, okalającego podwórzec, przepełnionego roślinami zieleniejącemi, malowanego *al fresco*, ozdobionego zwierciadłami wielkiemi. Trzy boki jego wypełnione są obrazami, czwarty posągami. Tu i owdzie widać portrety lub popiersia rodziny: portret admirała Andrzeja Doria'i, pierwszego obywatela i oswobodziciela Gienui, portret donny Olimpji, która rządziła kościołem za Inocentego X-go. Galerja taka, w dniu przyjęć, oświetlona, rojąca się strojami bogatemi marszałków, kardynałów, ambasadorów, musiała przedstawiać widok nieporównany. Widziałem w innych pałacach dwa czy trzy takie przyjęcia wieczorne; wawrzyny, drzewa pomarańczowe, pomieszane z popiersiami i posągami, zdobią schody i przysionki; ciała żywe malowideł lśnią się wspa-

---

[1]) Palazzo Doria, zbudowany w r. 1435 przez kardynała Mikołaja Acciapacci'ego, przeszedł następnie w posiadanie Doria'ów, możnej rodziny gienueńskiej. *(Przyp. Tłóm.)*.

niale w tłach czarniawych i ramach złotych; długie galerje, salony na trzydzieści stóp wysokie, pozwalają grupom skupiać się i rozwijać z łatwością; pochodnie kagańcowe, pająki kryształowe rozlewają jaśń po tej obszernej przestrzeni, nie rażąc oczu nadmiarem; półcienia, tony złagodzone, nie giną, jak w salonikach naszych, w jednostajności i surowości światła białego. Każda grupa ma barwę swą odrębną i żyje swojem powietrzem; wśród tkanin jedwabnych, pomiędzy marmurami niepołyskliwemi posągów, pod przeblaskami przyćmionemi brązów, osobistości kąpią się w jakimś płynie, którego miękkość i głębię oczy wyczuwają.

Krajobrazy Poussin'a i Guaspra Poussin'a [1]), ucznia jego, wypełniają całą prawie jedną salę. Są one największe, jakie kiedykolwiek widziałem: jeden ma dwadzieścia stóp długości. Przypatrując się długo tej falistości gruntu, umiejętnie sporządzonej, tym pierwszym planom czarniawym, zaludnionym wielkiemi drzewami a stanowiącym przeciwieństwo z barwą nikłą gór dalekich, temu szerokiemu przestworowi nieba, odbiega się w końcu od epoki swej i przyjmuje się punkt widzenia malarza. Jeśli nie czuje on życia natury, to czuje wielkość jej, powagę uroczystą, nawet melancholję. Poussin żył osamiały, rozmyślający, w wieku schyłu. Być może, iż krajobraz to tylko ostatnia chwila malarstwa, chwila zamykająca wielką epokę i przypadającą do smaku duszom zmęczonym: gdy człowiek jest młody jeszcze sercem, wtenczas interesuje się sobą samym; natura dla niego jest tylko

---

[1]) Kacper Dughet (1613—1675), bardziej znany pod nazwiskiem Guaspra Poussin'a, dziewierz i uczeń Mikołaja Poussin'a, malarz historyczny, wyborny rysownik i kompozytor, lecz całkiem chłodny. *(Przyp. Tłóm.)*.

otoczeniem. Tak przynajmniej jest we Włoszech; jeśli krajobraz rozwija się tam, to ku końcowi, za czasów arkadyjczyków i sielanek akademickich; wtedy zajmuje on już większą część płócien Albani'ego [1]), wypełnia wszystkie płótna Canaletto'a [2]), ostatniego z Wenecjan. Zucarelli, Tempesta, Salvator, to malarze krajobrazów. Przeciwnie, za czasów Michała-Anioła a nawet Vasari'ego gardzono drzewami, budowlami: wszystko, co nie jest ciałem ludzkiem, wydawało się im przydatkiem.

Jest tu kilka obrazów Tycjana [3]); Święta Rodzina z pierwszej jego manjery; pyszny typ cielesny, mający zakwitnąć w kochankach jego, zaczyna się tu wyłaniać. Przedstawiają go dwa portrety; są to jeno piękne stworzenia zdrowe i swobodne; jedna, w kołnierzu przybranym perłami, jest najpiękniejszą ze służebnic dobrze odżywianych. Jakaś Magdalena tęga, odsłaniająca pierś całą, to jeno proste żywię. Jakaś święta Agnieszka to tylko dobre dziewczątko, cokolwiek zadąsane, całkiem dziecinne, całkiem wolne wszelkiej myśli mistycznej. W Ofierze Abrahama [4]), biedny Izaak krzyczy, jak mały chłopiec, który zaciął się w palec. Tycjan śmie, prawie jak Rubens, pokazywać w człowieku temperament, namiętności zmysłów i krwi, popędy swobo-

---

[1]) Albano Albani (1578 — 1660), malarz włoski, uczeń Carraci'ego, szkoła bolońska. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Antonio Canale, zwany Canaletto (1697 — 1768), malarz włoski, autor licznych i wielce cenionych widoków Wenecji. Uczeń jego Bernard Belotto (1724 — 1780), zwany również Canaletto, cieszył się uznaniem współczesnych. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Według. prof. Venturi'ego obrazy te nie są zgoła dziełami Tycjana. *(Przyp. Tłóm.)*.

[4]) Według prof. Venturi'ego jest to obraz Jana Lievens'a (1607—1647), holendra, znakomitego zresztą malarza historycznego. (*Przyp. Tłóm.*).

dne i niskie, całe życie zwierzęce ciała; lecz nie spuszcza go z wodzy, utrzymuje rozlewność ciała w zarysach formy harmonijnej: zmysłowość nie wyłącza u niego szlachetności. Szczęście jego to nie proste nasycenie zmysłów, to nadto i zadowolenie popędów poetycznych; nie ogranicza się kiermaszami, chce biesiad, nie biesiad gburów, ale biesiad epikurejczyków i wielmożów. Popęd u takich ludzi może być równie silny, równie rozpasany jak u gminu, lecz owiany jest innym duchem i nie zadawala się tak tanim kosztem; jeśli pożąda czegoś, to nie rzepy na misce, lecz pomarańczy na tacy złotej. Nie można wyobrazić sobie koloru szczerszego i czerstwiejszego, niż w jego Trzech wiekach człowieka[1]), ani ciała zażywniejszego i świeższego, niż w pysznej małżonce jego jasnowłosej: suknia jest czerwona, a rękawy zakasane koszuli białej, sfałdowanej w grube wałki na barkach, odsłaniają biel jędrną przedziwnych jej ramion; spojrzenie ma poważne i spokojne. My nie umiemy już oddać piękności, która mogłaby pobudzać a nie pobudza.

Liczne obrazy szkoły bolońskiej mają wszystkie jeden i ten sam charakter. Jeden z nich dzieło Guercino'a, zbyt przeczerniony, przedstawia Erminję, wychodzącą na spotkanie Tankreda [2]) rannego i omdlałego; koniuszy to postać akademicka; człowiek omdlały jest skopjowany z rzeczywistości z zamysłem melodramatycznym. — Drugi obraz, dzieło Gwidona, przedstawia madonnę wielbiącą Dzieciątko Jezus; madonna jest ładną pensjonarką, a obraz czuć już nabożniotwem mdłem i sąsiedztwem sercanek. —

---

[1]) Według prof. Venturi'ego jest to chłodna kopja obrazu Sassoferrato'a. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Erminja, Tankred to osobistości z „Jerozolimy wyzwolonej“ Tasso'a. (*Przyp. Tłóm.*).

Trzeci obraz to Pieta Hanibala Carraci'ego [1]). Chrystus jego, piękny młodzieniec, ma głowę wytworną, tkliwą, mogącą podobać się jakiejś pięknej białogłowie. Aniołki wzruszone ukazują sobie z rozrzewnieniem otwory w stopach jego i usiłują podnieść do góry rękę ociężałą. Są to wymysły i figielki czułostkowe, jakich właśnie potrzeba przy nowem nabożnictwie wieku siedemnastego, przy religji kobiet światowych i mistycznych.

Lecz okazy najbardziej uderzające, to, mojem zdaniem, portrety. Jeden, Weronez'a, przedstawia Lukrecję Borgia'ę [2]) w aksamicie czarnym, z piersią nieco odkrytą, z bufami koronkowemi przy staniku i rękawach, obgrubszą, dojrzałą już, z włosami podczesanemi, z czołem niskiem, z wyrazem złożnym i spojrzeniem osobliwem, taką jaka była wtenczas, kiedy Bembo [3]) zwracał się do niej z okresami i oświadczeniami uroczystych swoich listów. — Admirał Andrzej Doria Sebastjana del Piombo [4]) to pyszny mąż stanu i wojownik, giestu rozkazującego, spojrzenia spokojnego; wielka głowa jego wydaje się dłuższą jeszcze z powodu brody siwej.—Inna głowa,

---

[1]) Hannibal Caracci (1560—1609), przedstawiciel szkoły bolońskiej, najznamienitszy z czterech Caracci'ch, eklektyków. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Prof. Venturi, twierdzi, iż nie jest to ani portret Lukrecji Borgia'i, ani dzieło Weroneza. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Piotr Bembo (1470—1547), wenecjanin, kardynał, orędownik literatury i erudyt. Nie był to gienjusz, ale pisarz wytworny, a przytem wskrześca łaciny poprawnej. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) Sebastjan del Piombo, właściwie Luciani (1485—1547), malarz znakomity szkoły weneckiej, celujący zwłaszcza w portretach. Był pieczętarzem papieskim, skąd przezwisko jego Piombo (ołów), gdyż pieczęcie na bulach papieskich odciskane są zwykle w ołowiu. (*Przyp. Tłóm.*).

dzieło Bronzino'a [1]), głowa Machiavelli'ego, rozbudzona, szydercza, wyrazem swym przypomina ostatecznie aktora-trefnisia; możnaby rzec, iż to filut, węszący coś uważnie dokoła siebie w zamiarze hultajskim. W Machiavelli'm, pod historykiem, filozofem i politykiem, tkwi komik—i komik ten jest bezwstydny, rozpasany, często gorzki i w końcu zrozpaczony. Znane są żarty jego, gdy opuszczał miejsce tortur, dowcipy grobowe czasu powietrza morowego; gdy się jest nadto smutnym, trzeba się śmiać, aby nie płakać; być może, iż w wieku siedemnastym, i to we Francji, byłby Molière'm. — Dwa portrety, przypisywane Rafaelowi, lub należące do pierwszej jego manjery, przedstawiają Barthola i Baldusa, szorstkich i krzepkich zuchów; cały człowiek pochwycony jest bez gwałtu i dośrodkowo; przy Rafaelu wszyscy malarze są niezrównoważeni i odśrodkowi. — Arcydziełem pośród wszystkich portretów jest portret papieża Incentego X-go Velasqueza [2]): w fotelu czerwonym, przed kobiercem czerwonym, pod piuską czerwoną, ponad płaszczem czerwonym, twarz czerwona, twarz biednego niedołęgi, szkolarza zużytego: zróbcie z tego obraz, który nie wychodzi z pamięci! Któryś z przyjaciół moich, wracając z Madrytu, mówił mi, iż obok wielkich malowideł Velasquez'a, które tam znajdują się, wszystkie inne, choćby najszczersze, najświetniejsze, wydają się martwemi lub akademickiemi.

---

[1]) Według Venturi'ego jest to tylko licha kopja. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Jakób Rodryg da Silva y Velasquez (1599 — 1660), najoryginalniejszy i najpotężniejszy z malarzów hiszpańskich, energiczny w rysunku, śmiały a mimo to wytworny w kolorze. *(Przyp. Tłóm.)*.

Gdy na zakręcie golaźni leśnej widzicie sarnę, wysuwająca głowę i słuchającą, to ruch nachylony szyi wydaje się wam wdzięcznym i czujecie to falowanie giętkie, które, za lada szelestem, przemknie się pod grzbietem i rzuci ją poprzez poręby. Gdy wobec was koń, gotujący się do skoku, zbiera się na zadzie, czujecie nabrzmienie mięśni, wspinających go na podkolankach i wtedy drogą sympatji interesujecie się postawą tą i tym wysiłkiem. Nie życzycie sobie niczego innego, nie domagacie się w przydatku sielanki moralnej, zamysłu psychologicznego, o które stara się Landseer [1]). W takim duchu trzeba rozpatrywać obrazy wielkiego wieku we Włoszech; wyraz zaczyna się później, z Carraci'ami: około roku 1500-go ludzie zajmują się żywięciem ludzkiem i przydatkami jego, strojem niezłożnym i wolnym. Dodajcie do tego wystawną zabobonność czasu, potrzebę świętych do kościoła i dekoracji do pałacu. Z tych dwóch uczuć powstała reszta; i to jeszcze drugie uczucie dostarczyło jedynie bodźca; cała więc istota malarstwa wychodzi z pierwszego. Mieli oni słuszność za sobą; boleść, radość, litość, gniew, wszelkie odcienia namiętności są widoczne tylko oku wewnętrznemu; jeśli przeto podporządkowuję im ciało, jeśli mięśnie i odzienie są tu po to tylko, aby tłómaczyć je, to traktuję kształty i barwy, jako proste środki, i robię to, co mógłbym zrobić lepiej przy pomocy innej sztuki, naprzykład poezji. Popełniam ten sam błąd, co muzyka, gdy, wprowadzająo klarnet,

---

[1]) Edwin Landseer (1802—1873), znakomity malarz angielski, odtwarzający przeważnie postaci, charakter i obyczaje zwierząt, bystry obserwator, dobry rysownik, lecz kolorysta powierzchowny. (*Przyp. Tłóm.*).

mniema, iż wyrazi postęp zwycięski młodego Horacjusza [1]), ten sam błąd, co literatura, gdy usiłuje w dwudziestu pięciu wierszach czarnego na białem pokazać nam przegub nosa lub podbródka. Chybiam efektów malowniczych i ledwie przez pół osięgam efekty literackie; jestem tylko pół-malarzem i pół-literatem.

Myśl ta powraca bezustannie, naprzykład wobec Madonny i Wenery Andrzeja del Sarto [2]), pięknych dziewczyn młodych, pokrewnych sobie wzajem, wobec Nawiedzenia Najświętszej Marji Panny Sebastjana del Piombo; jest to Nawiedzenie, jeśli chcecie, lecz prawdziwe miano byłoby: młoda dziewczyna stojąca obok starej kobiety zgarbionej. — Dwóch było ludzi w widzu ówczesnym, nabożnik, który, kupując obraz do kościoła, wierzył, że dostąpi stu lat odpustu i człowiek czynu, który, mając głowę wypełnioną obrazami cielesnemi, podobał sobie w przypatrywaniu się dwom ciałom zdrowym, czynnym, dobrze udrapowanym płaszczami.

Miłość święta i miłość świecka Tycjana, jeszcze jedno arcydzieło i to w tymże duchu: piękna kobieta ubrana obok pięknej kobiety nagiej, nic innego, i to wystarcza. Jedna poważna powagą najszlachetniejszą, druga biała białością ambrową ciała żywego, w koszuli białej i odzieniu czerwonem, z piersiami mało wydatnemi, z głową wolną wszelkiej nikczemności swywolnej, dają wyobrażenie miłości ze wszechmiar szczęśliwej.

---

[1]) Mowa tu o walce trzech braci Horacjuszów z trzema braćmi Kurjacjuszami za Tuljusza Hostyljusza, w której wprawdzie dwaj Horacjuszowie zginęli, lecz trzeci pobił Kurjacjuszów dzięki podstępowi. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Andrea del Sarto (1487 — 1531), sławny malarz florencki, kolorysta świetny i rysownik doskonały. *(Przyp Tłóm.).*

Obok nich jest misa rzeźbiona, za niemi wielki krajobraz niebieskawy, płaszczyzny rude, przecięte barwą ciemną lasów posępnych, a w dali morze; w pewnej odległości są dwaj jeźdzcy: widać też dzwonnicę, miasto. Lubią oni krajobrazy rzeczywiste, jakie codzień widzą i wprowadzają je do obrazów, nie troszcząc się o prawdopodobieństwo; wszystko ku uciesze oczu, nic ku uciesze władzy rozumującej. Oko przejdzie od tonów prostych tego ciała pełnego i zdrowego do soczystych barw stopionych krajobrazu, jak ucho przechodzi od melodji do akompanjamentu. Oboje są z sobą w zgodzie i, przechodząc od jednego do drugiego, czuje się rozkosz, będącą przedłużeniem rozkoszy tego samego rzędu. W innym obrazie jego, Trzy Gracje, przyjrzawszy się pierwszej, pięknej jej twarzy spokojnej, djademowi złotemu, usianemu perłami a zachodzącemu do środka włosów kędziornych i tym włosom jasnym, których fale jedwabiste spadają na szyję aż po suknię, puszcza się wzrok ku wspaniałemu krajobrazowi skał nagich, ubłękitnionych powietrzem i oddaleniem, i poezja natury uzupełnia jeno poezję ciała.

W galerji tej jest tysiąc siedemset obrazów; jak o nich mówić? Zliczcie wszystkie muzea Włoch, wszystkie te, które są z tamtej strony gór, wszystko, co przepadło; dodajcie do tego, iż niema domu prywatnego, jako tako zamożnego, w którymby nie było jakiegoś starego obrazu. Z malarstwem włoskiem rzecz się ma tak, jak z tą rzeźbą grecką, która niegdyś w Rzymie zgromadziła sześćdziesiąt tysięcy posągów. Każda z tych sztuk odpowiada dobie jedynej umysłu ludzkiego; wówczas myślano barwami i kształtami.

Jeden z tych obrazów pozostaje w pamięci: Polowanie Djany Domenichino'a. Są to młodziutkie dziew-

czyny nagie i półnagie, wesołe i nieco pospolite, które kąpią się, strzelają z łuku, igrając. Jedna, leżąca na wznak, ma cudowne ruchy dziecka szczęśliwego i figlarnego. Inna, która wystrzeliła z łuku, uśmiecha się śliczną wesołością wieśniaczą. Mała, piętnastoletnia, tułowia zażywnego i dziarskiego, odwiązuje ostatni rzemień sandału. Wszystkie te dziewczynki są okrągłe, rześkie, zgrabne, potrosze sikorki i przez to maluczko boginie; lecz ileż młodości i naturalności w obliczach ich i w postawach! Dominikanin, to malarz oryginalny, szczery, wręcz przeciwnie niż Gwido. Wśród wymagań mody, konwenansów i uprzedzeń, ma on uczucie swoiste, śmie słuchać się go, zwracać się do natury, tłómaczyć ją na swój sposób. Współcześni ukarali go za to: żył nieszczęśliwy i nieuznany.

Pałac Barberini i Rospigliosi.

Przyjemnie jest śledzić myśl swoją; poszedłem zobaczyć inne obrazy jego: jest jeden w pałacu Barberini'ch [1]) przedstawiający Adama i Ewę wobec Boga po grzechu. Malarz okazuje się tu zarówno sumiennym jak i niezręcznym; Adam z wyrazem sługi głupkowatego, usprawiedliwia się i ukazuje pociesznie Ewę, która, z frasobliwością niemniej przesadną, ukazuje węża. — „Nie moja wina, lecz jego“. — Widać, iż artysta ubiega się o wyraz moralny, że nastaje nań z namysłem ścisłym szkoły z czasów schyłu; Rafael nie schodził potąd. Inne

---

[1]) Palazzo Barberini, wspaniała budowla, wystawiona w r. 1624 przez trzech architektów: Karola Maderne'go, Franciszka Borromini'ego i Jana Wawrzyńca Berni'ego (zarazem rzeźbiarza) na zamówienie kardynała Franciszka Barberini'ego, synowca Urbana VIII-go, papieża. (*Przyp. Tłóm.*).

znamię czasu, to przyzwoitość kościelna: Adam i Ewa mają przepaski z liści. Lecz ciało i głowa kobiety, aniołki niosące Jehowę, są skończenie piękne, i całe malowidło jest krzepkie. Domenichino był synem szewca, powolny i pracowity, łagodnego i skromnego ducha, bardzo brzydki, nieszczęśliwy w miłości, biedny, krytykowany i pognębiany, całkiem skupiony w sobie, szukający drogi swej i niezawsze znajdujący ją, niby roślina, która w złem powietrzu, przy częstych gradach, rozwija się niezupełnie i pomiędzy pączkami poronionemi wydaje tu i owdzie piękne kwiaty.

W pałacu Rospigliosi [1]) jest inna jego Ewa, tym razem zrywająca jabłko. Ewa jest piękna i niema ani jednej strony obrazu, któraby nie zdradzała studjów pilnych; lecz co za dziwaczny pomysł, ta menażerja wszelakich zwierząt, skupionych dokoła, ta papuga czerwona na drzewie życia! Drzewo ma wysterk, rodzaj stopnia, na który Adam wchodzi. W zamian za to, w obrazie sąsiednim, Tryumf Dawida, gienjusz i naturalność są rzucone pełną garścią. Nic czarowniejszego, żywszego nad tę grupę kobiet, grających na instrumentach muzycznych; jedna zwłaszcza, napół pochylona, z wyciągniętemi ramionami, z systrem [2]) w ręku, w tunice niebieskiej, z gołemi nogami, porywa się w ruchu

---

[1]) Palazzo Rospigliosi, piękny gmach, otoczony ogrodami, pomysłu Flamminjusza Ponzio'a, zbudowany w 1603 roku na zamówienia kardynała Scypiona Borghese, który następnie przeszedł w posiadanie kardynała Rospigliosi'ego, synowca Klemensa IX., papieża. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Systr (σεῖστρον = sistrum), narzędzie muzyczne, używane w Egipcie przez kapłanów Izydy: krąg metalowy z pręcikami poprzecznemi, które, przy poruszeniu wydawały dźwięk. *(Przyp. Tłóm.)*.

to wytworzył sobie manjerę; raz wynalazłszy typ, powtarzał go zawsze, radząc się nie natury, lecz upodobań widza. To też większa część postaci jego przypomina ryciny mód, naprzykład Andromeda z sali sąsiedniej; ta nie ma ciała, ani treści, nie istnieje zgoła, jest tylko zespołem konturów przyjemnych. Gwidon to artysta szczęśliwy, wielbiony, światowiec, który przystosowuje się do smaku chwili, podoba się damom. Mawiał on: „Mam dwieście sposobów różnych patrzenia na niebo pięknemi oczyma“. Co wnosi on do tego świata lekkiego, umizgliwego, już ckliwego, w którym gaszkowie plenią się, to delikatność wyrazu niewieściego, nieznaną dawnym mistrzom, to fizjognomje i uśmiechy salonowe. Istotna energja, siła wewnętrzna namiętności swobodnej zniknęły już we Włoszech; nie lubi się już dziewic prawdziwych, dusz pierwotnych, wieśniaczek prostych Rafaela, lecz tkliwe pensjonarki z salonu czy klasztoru, panny układne; dawna szorstkość przytarła się, niema już śladu poufałości republikańskiej; ludzie przemawiają do siebie cześciwie, według obyczaju dwornego, posługując się tytułami szumnemi i frazesami uniżonemi; od czasu podboju hiszpańskiego nie nazywają się bratem lub kmotrem, lecz rzucają sobie Imci Pana w twarz. Smak zmienia się wraz ze stanem dusz; ludzie przekwintni i mdli nie mogą lubić postaci prostych i silnych; potrzeba im zaokrągleń zmanjerowanych, uśmiechów słodziutkich, odcieni osobliwie stopionych, twarzy czułostkowych, upiększenia i wyszukania we wszystkiem, niekiedy dla przeciwieństwa, szorstkości Caravaggio'a,

---

śmierć siedmiu synów swoich, przeszytych strzałami Apollona i siedmiu córek, zabitych w ten sam sposób przez Artemidę. (*Przyp. Tłóm.*).

to wytworzył sobie manjerę; raz wynalazłszy typ, powtarzał go zawsze, radząc się nie natury, lecz upodobań widza. To też większa część postaci jego przypomina ryciny mód, naprzykład A n d r o m e d a z sali sąsiedniej; ta nie ma ciała, ani treści, nie istnieje zgoła, jest tylko zespołem konturów przyjemnych. Gwidon to artysta szczęśliwy, wielbiony, światowiec, który przystosowuje się do smaku chwili, podoba się damom. Mawiał on: „Mam dwieście sposobów różnych patrzenia na niebo pięknemi oczyma“. Co wnosi on do tego świata lekkiego, umizgliwego, już ckliwego, w którym gaszkowie plenią się, to delikatność wyrazu niewieściego, nieznaną dawnym mistrzom, to fizjognomje i uśmiechy salonowe. Istotna energja, siła wewnętrzna namiętności swobodnej zniknęły już we Włoszech; nie lubi się już dziewic prawdziwych, dusz pierwotnych, wieśniaczek prostych Rafaela, lecz tkliwe pensjonarki z salonu czy klasztoru, panny układne; dawna szorstkość przytarła się, niema już śladu poufałości republikańskiej; ludzie przemawiają do siebie cześciwie, według obyczaju dwornego, posługując się tytułami szumnemi i frazesami uniżonemi; od czasu podboju hiszpańskiego nie nazywają się bratem lub kmotrem, lecz rzucają sobie Imci Pana w twarz. Smak zmienia się wraz ze stanem dusz; ludzie przekwintni i mdli nie mogą lubić postaci prostych i silnych; potrzeba im zaokrągleń zmanjerowanych, uśmiechów słodziutkich, odcieni osobliwie stopionych, twarzy czułostkowych, upiększenia i wyszukania we wszystkiem, niekiedy dla przeciwieństwa, szorstkości Caravaggio'a,

---

śmierć siedmiu synów swoich, przeszytych strzałami Apollona i siedmiu córek, zabitych w ten sam sposób przez Artemidę. (*Przyp. Tłóm.*).

gminności i surowości naśladownictwa niewolniczego, niby kieliszka wódki po dwudziestu szklankach orszady przesłodzonej. Przeciwieństwo to czuje się, porównywując w galerji Barberini'ch dwa portrety słynne, dwie postaci, które w odstępie stu pięćdziesięciu lat, były przedmiotem miłości i wzorem piękności: Fornarina [1]) Rafaela to proste ciało, głowa śniada, spojrzenie twarde, wyraz gminnie wesoły, powieki mocno wydatne, przedramiona bardzo grube, barki nazbyt spadające, potężna kobieta z ludu, podobna do owej piekarki, utrzymywanej przez lorda Byrona, tykająca mu i nazywająca go psem Madonny; Rafael z pewnością widział w niej tylko żywię ludzkie, dobrze zbudowane, zdrowe, dostarczające mu motywów linji. Wprost przeciwnie Cenci [2]) Gwidona to delikatna i ładna bledziocha; mały podbródek jej, usta drobne, wszystkie przeguby twarzy są pełne wdzięku; głowa otoczona białemi rąbkami, udrapowana w biel, jest upozowana jak model do studjum twarzy. Jest interesująca i chorobliwa; pozbawcie ją bladości, wynikającej z położenia smutnego, a zostanie się miła panna, jak Najświętsza Panna ze Zwiastowania [3]) w Luwrze wobec anioła, będącego miłym paziem: owoż i jest czem zaprzątnąć głowy zdziełcom sonetów i białogłowom!

---

[1]) La Fornarina (dosłownie piekarka), rzymianka, imieniem Małgorzata, słynna z piękności, była kochanką Rafaela i służyła mu za model. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Beatryksa Cenci, przyczyniła się wraz z matką i dwoma braćmi, do zabicia ojca swego, Franciszka. Wszyscy czworo zginęli na rusztowaniu w r. 1605. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Zwiastowanie, obraz Reni'ego. (*Przyp. Tłóm.*).

KOŚCIOŁY

[illegible] i zdrowia niedościgniętej [illegible] [illegible] po dwudziestu [illegible] [illegible]. Przeciwieństwo to czuje się, porównując je w całości. Berlińskich dam portrety [illegible], [illegible], które w ciągu pięćdziesięciu lat, były przedmiotem miłości i szczerej piękności. Fornarina [1] Rafaela to prosta [illegible], głowa [illegible], spojrzenie twarde, [illegible] [illegible], postać [illegible] wydatne, [illegible] [illegible] [illegible] kobieta z ludu, podobna do owej piekarki, [illegible] przez lorda Byrona, [illegible] go i nazywającej [illegible] Malarzy. [illegible] [illegible] z nią tylko [illegible], [illegible], dostarczająca mu motywów [illegible]. Wprost przeciwnie Cenci [2] Guidona to delikatna i [illegible] blondynka; mały podbródek jej, usta drobne, wszystkie przeguby [illegible] na [illegible] [illegible], głowa [illegible] [illegible], [illegible] w biel, jest [illegible] jak model do studjum [illegible]. [illegible] [illegible] i [illegible], [illegible] ją [illegible], [illegible] z [illegible] [illegible], i [illegible] do [illegible], jak Najświętsza Panna ze Zwiastowania [3] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i jak [illegible] [illegible] głowy [illegible] [illegible] i [illegible]!

[1] La Fornarina (dosłownie piekarka), rzymianka imieniem Małgorzata, słynna z piękności, była kochanką Rafaela i służyła mu za model. (Przyp. Tłóm.)

[2] Beatryksa Cenci, przyczyniła się wraz z macochą i dwoma braćmi do zabicia ojca swego, Franciszka [illegible]; wszyscy zginęli na rusztowaniu w r. 1599. (Przyp. Tłóm.)

[3] Zwiastowanie, obraz [illegible]. (Przyp. Tłóm.)

16 Marca 1864 r.

Podobno przyjaciele twoi oskarżają mnie o niecześciwość; gdy się jest w Rzymie, to po to, by podziwiać, nie zaś po to, by zaznaczać, iż żebracy są brudni i że po rogach ulic walają się obierki kapusty. Jak wam się podoba, kochani przyjaciele! Urażę was jeszcze bardziej. Mówcie, iż przybyłem tu w porze niewłaściwej, że zapisuję wrażenia chwilowe, że mówię, jak profan, jak prosty ciekawiec, jak lubownik historji, że nie władam ani dłutem, ani pędzlem, ani grafjonem: wszystko to prawda, ale pozwólcie każdemu instrumentowi wydawać dźwięk sobie właściwy; nie domagajcie się arji uznanej, sprawdzonej, przełożonej z pozytywki na pozytywkę, ku tem większej chwale tradycji.

Naprzykład, nie przystanę na to nigdy, iżby kościoły Rzymu były chrześcijańskie, czem jestem mocno strapiony, gdyż to wyjdzie mi na złe. Jeśli jest miejsce na świecie, gdzie stosowna doznawać rozczulenia, skruchy, czci, poczucia wzniosłego i bolesnego nieskończoności, p o z a ś w i a t o ś c i, to tu, i, na nieszczęście tu, doznaje się uczuć przeciwnych. Ileż to razy, dla przeciwstawienia, myślałem o naszych kościołach gotyckich — Reims, Chartres, Paryż, Sztrasburg zwłaszcza! Zwiedziłem powtórnie Sztrasburg przed trzema miesiącami i spędziłem jedno popołudnie sam w ogromnej jego katedrze, pogrążonej w cieniu. Jaśń dziwna, jakaś purpura ciemna i ruchoma, zamierała w czerni niezgłębionej. W głębi, chór i apsyda [1]) wraz z kręgiem zbitym kolumn okrą-

[1]) A p s y d a (ἅφισ), wgłębienie półkrężne, sklepione, znajdujące się poza ołtarzem: pozostałość bazylik rzymskich, wzorem których stawiano pierwotnie kościoły chrześcjańskie. (*Przyp. Tłóm.*).

głych, krzepki kościół pierwotny i pół romański, niknęły w ćmie, pień starożytny wpuszczony w ziemię, pień miąszy i niepożyty, dokoła którego później rozwinęła się cała roślinność gotycka. Ani jednego krzesła w wielkiej nawie, zaledwie pięciu czy sześciu wiernych klęczących lub błąkających się, niby cienie. Nędzna skrzętność, tandeciarstwo obrządku zwykłego, ruchliwość owadów ludzkich nie mąciły tu świętości samotni. Obszerna przestrzeń pomiędzy filarami rozścielała się czarnym mrokiem pod sklepieniem, rojącem się światłami nikłemi i cieniami prawie dotykalnemi. Ponad chórem, zgoła ciemnym, widniało jedno tylko okno świetlne, pełne figur promieniejących, niby wylot na raj.

Chór był pełen księży, lecz od strony wejścia nic się nie widziało, tak cień był gęsty, a odległość wielka. Ani śladu ozdób widzialnych, ni bożyszcz drobnych. Jedynie w ciemni, ośród wielkich kształtów, które się odgadywało, dwa świeczniki z płonącemi gromnicami jaśniały po bokach ołtarza, podobne duszom drżącym. Śpiewy wzbijały się i spuszczały w równych odstępach, niby kołyszące się kadzielnice. Niekiedy czyste i oddalone głosy chóru dziecięcego przywodziły na myśl melodję aniołków, a od czasu do czasu bujna modulacja organu pokrywała wszelkie szmery harmonją majestatyczną.

Przystępuje się bliżej, i myśli chrześcijańskie cisną się do głowy coraz to innym pędem, w miarę odsłaniania się coraz to innego widoku. Po przybyciu do apsydy, gdy w krypcie pustej i zimnej zobaczyło się wielkiego arcybiskupa kamiennego, z księgą w ręku, śpiącego na wieki, niby faraon na grobie swoim, i gdy, wychodząc z kaplicy pogrzebowej, spojrzało się za siebie, wtedy różyca zachodnia wybucha ponad ogromną ciemnią pierwszych łu-

ków, w czarnym swoim i błękitnym krajniku, haftami wiśniowo-fijoletowemi, niezliczonemi listkami ametystu i szmaragdu, bolesnym i gorejącym blaskiem kamieni tajemniczych, iskrzeniem się migotliwem krwawej swej wspaniałości. Jest to niebo dostrzeżone wieczorem w marzeniu przez duszę, która kocha i cierpi. Poniżej, niby niemy las północny, ciągną się filary szeregami olbrzymiemi. Głębia cieniów i gwałtowna przeciwstawność świateł promieniejących, to obraz życia chrześcijańskiego, pogrążonego w tym świecie smutnym z widokami na tamten. Przytem po obu bokach, jak okiem sięgnął, na szybach kolorowych, procesje fijoletowe i czerwonawe, cała historja święta iskrzy się objawieniami przystosowanemi do biednej natury ludzkiej.

Jakżeż ci barbarzyńcy średniowieczni odczuwali przeciwstawność świateł i cieniów! Iluż Rembrandtów było wśród mularzów, którzy sporządzili to tajemnicze falowanie ćmy i jaśni! Jakże słuszna powiedzieć, iż sztuka to wyraz jeno, iż przedewszystkiem należy mieć duszę, iż świątynia to nie zwał kamieni lub kombinacja kształtów, lecz najpierw i jedynie religja, która przemawia! Przecała katedra ta mówiła do oczu, zaraz od pierwszego wejrzenia, do pierwszego lepszego człowieka, do biednego drwala z Wogezów czy Czarnego lasu, pół-stwory drętwej i odruchowej, której powłoki ciężkiej żadne rozumowanie nie zdołało by przebić, ale którą nędzne życie wśród śniegów, osamiałość w chacie, marzenia pod sosnami smaganemi wichrem, napełniły czuciami i popędami, jakie każdy kształt i każda barwa tu wzbudzają. Symbol daje wszystko odrazu i daje odczuwać wszystko; idzie wprost do serca przez oczy, bez potrzeby przebywania przez rozum rozumujący. Człowiekowi nie jest potrzebna kultura, dla wzruszenia się ogromną tą poścież

filarów poważnych, umiarowo ustawionych, a bez znużenia dźwigających szczytne sklepienie; dość, iż czasu zimy błąkał się po głuchych puszczach górskich. Jest tu świat cały, skrót wielkiego świata, jak go chrześcijaństwo pojmuje: czołganie się i domacywanie obiema rękami ścian wilgotnych w tem życiu mrocznem, ośród migotania jasności niepewnych, ośród pobrzęku i szeptów cierpkich mrowiska ludzkiego i, za całą pociechę, dostrzeganie tu i owdzie na wyżynach postaci promieniejących, płaszcza błękitnego, oczu boskich Najświętszej Panny i Dzieciątka, Chrystusa miłosiernego, wychylającego ręce dobroczynne, gdy tymczasem harmonja cienkich tonów srebrzystych i okrzyków zwycięskich, unosi duszę w zwojach swych i akordach.

15 Marca, il Gesù.

Te i tym podobne wspomnienia psują mi albo raczej tłómaczą kościoły Rzymu. Są one prawie wszystkie z siedemnastego lub z końca szesnastego wieku, w każdym razie unowocześnione, i mają znamię restauracji katolickiej, która nastąpiła po soborze Trydenckim. Począwszy od tej epoki, uczucie religijne przekształca się; jezuici biorą górę. Mają oni smak swój, jak mają teologję swoją i politykę; zawsze nowy pomysł rzeczy boskich i ludzkich wytwarza nowy sposób pojmowania piękności: człowiek dekoracjami swemi, głowicami, kopułami przemawia niekiedy jaśniej, a zawsze szczerzej, niż czynami i pismem.

Aby poznać smak ten w całym blasku, trzeba pójść w okolicę Placu weneckiego, do Gesù [1]), pomnika cen-

[1]) Il Gesù (Jezus), wielki kościół jezuitów powstał z inicjatywy kardynała Aleksandra Farnes'ego, który w r. 1568

tralnego korporacji, zbudowanego przez Vignola'ę i Joachima della Porta w ostatniej ćwierci wieku szesnastego. Wielkie odrodzenie pogańskie ciągnie się dalej, ale się psuje. Sklepienia półkolne, kopuła, pilastry, frontony, wszystkie wielkie części architektury są, jak Odrodzenie samo, wskrzeszeniem antyków; lecz reszta to dekoracja, trącąca zbytkiem i błyskotkami. Tęgością osady i kulistościami kształtów, okazałością wystawną słupów obciążonych głowicami złotemi, kopułami malowanemi, gdzie wirują wielkie postaci udrapowane i pół-nagie, malowidłami oprawionemi w listwy złocisto-rzeźbione, aniołami wypukłymi, wychylającemi się z poza krajnika wsporników, kościół ten przypomina wspaniałą salę godową, jakiś ratusz królewski, wykładający wszystkie swoje naczynia srebrne, wszystkie kryształy, wzorzystą bieliznę stołową, kotary przybrane koronkami na przyjęcie monarchy i dla uczczenia miasta. Katedra średniowieczna wzbudzała marzenia szczytne i smutne, poczucie nędzy ludzkiej, wieszczbę mglistą królestwa idealnego, w którem serce namiętne znajdzie pociechę i zachwyt. Świątynia restauracji katolickiej wznieca uczucie uległości, uwielbienia lub co najmniej poważania względem tej osoby, tak potężnej, od tak dawna zasiedziałej, zwłaszcza tak uwierzytelnionej i tak dostatnio umeblowanej, która nazywa się kościołem.

Z całej tej wspaniałej i olśniewającej dekoracji bije myśl podobna odezwie urzędowej. „Rzym starożytny złączył wszechświat w państwo jedyne; ja wskrzeszam go

---

polecił znakomitemu architektowi. Joachimowi Barozzi Vignola'i (1507†1573) sporządzić plany. Gdy Vignola umarł, budowli z pewnemi zmianami dokończył architekt i rzeźbiarz lombardzki, Joachim Della Porta (1541†1604). (*Przyp. Tłóm.*).

i następuję po nim. To, co on zrobił dla ciał, ja zrobię dla umysłów. Przy pomocy misji, seminarjów, hierarchji, ugruntuję powszechnie, wiecznie i wspaniale Kościół. Kościół ten nie jest, jak chcą wasi protestanci, zgromadzeniem dusz zatrwożonych i niepodległych, a czynnych i rozumujących wobec Biblji i sumienia, ani, jak chcieli pierwsi chrześcjanie, zgromadzeniem dusz tkliwych i smutnych, mistycznie zjednoczonych wspólnością uniesienia i oczekiwaniem Królestwa Bożego: jest on ciałem potęg uporządkowanych, instytucją świętą, trwającą samojętnie i władającą umysłami. Nie przebywa w nich, nie zależy od nich, ma swe źródło w sobie. Jest to rodzaj Boga pośredniczego, podstawionego na miejsce tamtego i zaopatrzonego we wszystkie swe prawa".

Czcichuć taka posiada wielkość swoją i wywołuje uczucia potężne. Bezwątpienia, nie ma ona nic wspólnego z wewnętrznem życiem duchowem, z rozmową nieustanną sumienia chrześcjańskiego, zajętego roztrząsaniem siebie wobec Boga sprawiedliwego: jest wskroś ludzka i przypomina żarliwość mnicha względem zakonu, poddanego francuskiego z siedemnastego wieku względem monarchji; lecz przez nią człowiek czuje się objętym wielką instytucją trwałą, którą przenosi nad siebie samego, w której zapomina się, dla której pracuje i poświęca się. Taką była namiętność Rzymjanina względem Rzymu; w istocie Rzym nowy tak się ma do Rzymu starożytnego, jak jeden z tych kościołów kopulastych do Panteonu Agrypy, to znaczy, że jest kopją zepsutą, przeciążoną, tą samą jednak w gruncie rzeczy, z tą tylko różnicą, iż rząd drugiego Rzymu, jako duchowy, nie doczesny, idzie od duszy do ciała, nie zaś od ciała do duszy. W jednym, jak i w drugim chodzi o uporządkowanie całego życia ludzkiego według planu z góry obmy-

ślanego, pod władzą absolutną, poza którą wszystko wydaje się nieładem i barbarzyństwem. Tam, gdzie jeden stosował siłę, drugi stosuje zręczność, wyrachowania dyplomacji i polityki; lecz grunt serca nie zmienił się i, co do nawyknień duszy, nic tak nie przypomina senatora rzymskiego, jak prałat katolicki.

Na tym to punkcie widzenia trzeba stanąć, aby zrozumieć budowle kościelne tego tu kraju. Głoszą one chwałę nie Chrześcjaństwa, lecz Kościoła. Nowy ten katolicyzm opiera się na względach licznych a wszystkie trwałe:

Na nawyknieniu. — Człowiek ma inteligencję owczą; na sto osób, niema trzech, któreby miały czas i zdolność samojętnego wytworzenia sobie przekonania w przedmiocie religji. Droga jest całkiem gotowa: dziewięćdziesiąt siedem trzyma się jej; z trzech pozostałych dwie i pół, naszukawszy się omackiem bezowocnie, wracają zmęczone na ścieżkę utartą.

Na pięknym porządku umiarowym i na zwierzchu wspaniałym instytucji. — Od czasu soboru trydenckiego [1]) karność kościelna zacisnęła się: pod wpływem pośrednim reformy zaradzono wykształceniu i przyzwoitości duchowieństwa.

Na wystawności i uroku obrządków i gmachów, na wielkich dziełach uskutecznionych, misjach, nawracaniach; na starożytności instytucji i na tem wszystkiem, co Chateaubriand [2]) rozwinął pięknemi słowy.

---

[1]) Sobór trydencki, zwołany w r. 1545, skończył się w r. 1563. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Franciszek Renat wicehrabia de Chateaubriand (1768†1848) znakomity pisarz francuski, uczony, poeta-romantyk, minister za czasów Restauracji, autor „Ducha chrze-

Na wyobraźni zabobonnej, mniejszej lub większej odpowiednio klimatowi, bardzo silnej w krajach południowych, strasznej w chwili śmierci. Człowiek krwi gorącej, pojęć barwnych i namiętnych, ulega wzrokowi. Widziałem ludzi, którzy uważali się za mędrków i wolterjan: jakiś pogrzeb, widok madonny w obramowaniu lśniącem, wśród płomieniowania gromnic i obłoków kadzidła, wytrąca ich z równowagi, rzuca o ziem na kolana. W głowach tego rodzaju myśl nie może oprzeć się obrazowi.

Na użyteczności powściągającej. — Rządy, ludzie ustaleni, właściciele i zachowawcy, mają w nim policję nadliczbową, policję rzeczy moralnych.

Na cząstce cnoty, która w nim się rozwija. — Pewne dusze rodzą się w nim szlachetnemi, lub, dzięki delikatności wrodzonej, odnajdują poezję tradycji mistycznej: przykład — Eugienja do Guérin [1]).

Są to tylko linje ogólne; lecz niebrak rysów szczególniejszych, dodanych przez jezuitów, a stanowiących właściwość zakonu: idzie się dwadzieścia kroków w głąb kościoła i spostrzega się je odrazu. W tych rękach pomysłowych i wytwornych religja stała się światową; chce podobać się, stroi świątynię niby salon, a nawet stroi ją nazbyt; możnaby powiedzieć, iż popisuje się bogactwem: stara się bawić oczy, olśniewać je, podniecać uwagę stępioną, okazywać się zalotną i wysztafirowaną. Małe rotundy po obu stronach wielkiej nawy to czarujące gabinety marmurowe, ochłodne i pół-ciemne, niby gotowalnie lub łazienki białogłów. Wszędzie cenne kolumny

---

ścjaństwa", „Atali", „René'go", „Ostatniego z Abenseragów" i wielu innych dzieł literackich i naukowych. *(Przyp. Tłóm.)*.

[1]) Eugienja de Guérin (1805—1848), francuzka, rodem z Tuluzy, pozostawiła po sobie „Listy" i „Dziennik". (*Przyp. Tłóm.*).

marmurowe stroszą gładzone swe słupy, na których wiją się wężykiem odcienie pomarańczowe, różowe i zielonawe. Kobierzec z marmurów powleka ściany barwami lśniącemi; z krajników porywają się piękne anioły białe, marmurowe, rozginające nogi zgrabne. Mnogie złocenia przewijają się między głowicami, iskrzą się dokoła malowideł, rozwijają się w chwały ponad ołtarzami, snują się wzdłuż balustrad smugami świetlnemi, skupiają się przy ołtarzach w wiązanki kunsztowne, w pąkowia bujne z wyrazem godowym, przywodzącym na myśl salę książęcą, przygotowaną do balu. W płowych tych przeblaskach złota, wśród inkrustacji marmurów kolorowych, poprzez powietrze przejęte jeszcze mdłą wonią kadzidła, widać poruszające się wielkie grupy białe marmurowe, głoszące ducha nowego, ducha prawowierności i posłuszeństwa: Religię, walącą o ziem Odszczepieństwo, Kościół głobiący fałszywych Doktorów. Z lewej strony wznosi się tron orędownika przybytku, wielki ołtarz Ś-go Ignacego, po za balustradą bronzową, wskroś zaludnioną igrającemi aniołkami nadobnemi, suto przybraną w gałki agatowe, tak ozdobioną i uślicznioną, że nic jej nie dorównywa, chyba spiętrz figur, gromnic, uliścienia i złoceń, wznoszących się obwyż, stłoczonych i splątanych, niby przyozdoba kominka królewskiego, lub *ostensorjum* [1]). Tam, w ręku Ojca przedwiecznego, jest sławna kula ziemska, największa bryła lazurowcowa, jaką, kiedykolwiek widziano; tam jest posąg srebrny św. Ignacego, dziewięć stóp wysoki. Ksiądz, zamiatający obejście, unosi dywanów, dla pokazania mi inkrustacji marmurowych; z przyje-

---

[1]) Ostensorjum, ołtarzyk przenośny, używany w czasie procesji Bożego Ciała. (*Przyp. Tłóm.*).

mnością pociąga ręką po gładzi agatów; z żalem opowiada o świecznikach złotych, zabranych czasu wojen; szczęśliwy jest, iż obsługuje ołtarz tak piękny i woli go, niż ołtarz w prezbiterjum, który wydaje mu się nazbyt skromnym. Namawia mnie, abym przyszedł nazajutrz i na własne oczy zobaczył posąg srebrny, dziewięć stóp wysoki; dziś jest on w pokrowcu. „Cały srebrny, mój panie i dziewięć stóp wysoki; niema nic podobnego na świecie!“ Chłop, robotnik z wieku siedemnastego, z trwogą odkrywali głowy w domu osobistości tak bogatej. Szlachcic, gładysz byli tu w swoim żywiole, wśród mebli równie ozdobnych i równie olśniewających, jak jego własne. Nadto spotykał tu kobiety wystrojone i słuchał dobrej muzyki.

Wszystko to stanowi część systematu. Przebiegając kraje południowe, jest się nim przejętym. Widziałem to już w Belgji, onym kraju spokojnym i uległym, odzyskanym przez księcia Parmy [1]), w kościele jezuickim, w Antwerpji, w dekoracji wewnętrznej wszystkich prawie starych katedr, w sławnej ambonie u św. Guduli [2]) prawdziwym ogrodzie, w którym umieszczono altanki, rośliny liściaste, pawia, orła, wszelakie zwierzęta, całą menażerję raju, Adama i Ewę, odzianych przyzwoicie, anioła, usiłującego gniewać się a mającego wyraz radosny. Wszystko, co jezuickie, ma ten wyraz radosny a udany, wywołuje pojęcia wygody i powabu: tak naprzykład, ponad głową kaznodziei podniebie obłoczyste

---

1) Aleksander Farnese (1547—1592), książę Parmy, po śmierci wuja swego, Don Juana austrjackiego, był namiestnikiem Niderlandów i odznaczył się zarówno talentem wojskowym jak i odwagą. (*Przyp. Tłóm.).*

2) Śta Gudula, orędowniczka Brukseli, gdzie też znajduje się kościół pod jej wezwaniem. (*Przyp. Tłóm.*).

przypominające alkowę; jeszcze wyżej Madonna, młoda panna wysmukła i nadobna, ładnych ramion szczupłych, gotowa na bal. Komentarzem tych dekoracji jest *Imago primi saeculi,* pyszna księga ilustrowana, stanowiąca niejako oznajmienie smaku jezuickiego. Widzi się tam jezuitę, w roli piastunki, huśtającego boskie niemowlę, albo jeszcze jezuitę rybaka, łowiącego dusze siecią; poniżej wiersze łacińskie i wiersze francuskie w stylu wypracowań szkolnych. Są to cacka pieściwe, kunsztowna gra wyrazów, fraszki umysłu przemądrzałego, ckliwości przesłodzone, słowem wszystkie karmelki cukierni nabożniczej.

Jeśli fabrykowali karmelki, to gienjalnie; najlepszy dowód, iż tą drogą zdobyli napowrót połowę Europy, a jeśli dokazali tego, to dlatego, iż wykryli jedno z głównych pojęć swego czasu. W owej dobie katolicyzm, aby ostać się, musiał dokonać zmiany frontu i przez nich to dokonał go. Po chwalebnem i walnem odrodzeniu, wśród tego przemysłu, tych sztuk, tych nauk nowych, zabezpieczających, upiększających, rozszerzających życie ludzkie, religja ascetyczna wieków średnich nie mogła trwać dłużej. Nie można już było uważać świata za ciemnicę, ni człowieka za robaka ziemnego, ni przyrody za oponę wątłą i czasową, nędznie zawieszoną pomiędzy Bogiem a duszą, dla przepuszczenia tu i owdzie, poprzez rozdarliny jej, widoku świata nadprzyrodzonego, jedynie mocnego i trwałego. Nabrano zaufania do siły, i do rozumu ludzkiego; zaczęto uczuwać stałość praw przyrodzonych; korzystano z pół-opieki zaprowadzonej przez monarchje prawidłowe; kosztowano chciwie dobrobytu, który wszelkie źródła wylewały potokami. Zdrowie i tężyzna powróciły, a mięśnie dobrze odżywiane, mózg zrównoważony, gorąca i czerwona fala życia, ob-

ficie w żyłach płynąca, odstręczały od gorączki mistycznej, widzeń bolesnych, udręczeń i porywów zapamiętniczych, które czczość postu i zamęt nerwów podrażnionych wytworzyły. Trzeba było, aby religja pogodziła się z nowemi warunkami życia ludzkiego; była ona zmuszona pomiarkować się, cofnąć lub złagodzić klątwę, którą rzuciła na ziemię, usamowolnić albo uwzględnić popędy wrodzone, uznać otwarcie lub wybiegiem rozkwit życia doczesnego, nie potępiać już zachodów i upodobania w rzeczy dobrobytu. Zastosowała się do czasu i, zarówno na północy jak na południu, zarówno u ludów giermańskich, jak i romańskich, chrześcjaństwo niepostrzeżenie zbliżyło się do świata. Protestant uczcił badanie swobodne, pracę użyteczną, małżeństwo poważne, życie rodzinne, nabytek uczciwy bogactwa, używanie pomiarkowane zadowoleń domowych i przyjemności cielesnych. „Naszą rzeczą jest, mówił Addison [1]), osiągnąć na ziemi życie wygodne, a w niebie życie szczęśliwe". Jezuita złagodził straszną doktrynę łaski, obszedł surowe przepisy soborów i ojców kościoła, wymyślił przywodnictwo pobłażliwe, moralność zwolniałą, kazuistykę nakłonną, nabożność łatwą, i, posługując się zręcznie wyodrębnieniami, zastrzeżeniami, tłómaczeniami, prawdopodobieństwami i wszelakiemi wykrętami teologicznemi, zdołał delikatną ręką zwrócić człowiekowi swobodę rozkoszy. „Bawcie się, bądźcie młodymi; tylko przychodźcie opowiedzieć mi o sprawach swoich. Wierzcie nadto, iż wyświadczę wam dużo usług drobnych".

---

[1]) Józef Addison (1672—1719), mąż stanu i sławny pisarz angielski, odznaczający się wytwornością stylu, bogactwem pojęć i zmysłem krytycznym; prócz innych dzieł napisał traktat: Evidence of the christian religion; tragiedję jego Katon przetłómaczył Aleksander Chodkiewicz. (*Przyp. Tłóm.*).

Lecz, by popuścić nieco jednej wodzy, należało przykrócić drugiej. Przeciw nierządom popędów napół rozpasanych protestant znalazł tamę w rozbudzeniu sumienia, w odwołaniu się do rozumu, w rozwinięciu czynności uporządkowanej i pracowitej. Jezuita szukał jej w przywodzeniu metodycznem i mechanicznem wyobraźni. To jest pomysł jego gienjalny; odkrył on w naturze ludzkiej warstwę nieznaną i głęboką, stanowiącą podstawę wszystkich innych, która, skoro tylko skłoni się, przekazuje skłonność swoją reszcie, tak, iż odtąd wszystko stacza się po pochyłości tą drogą wytworzonej. Dno nasze wewnętrzne to nie rozum, ni rozumowanie, lecz obrazy. Postaci dotykalne rzeczy, gdy raz przeniosą się do mózgu naszego, to porządkują się w nim, powtarzają, zagłębiają się wraz z pokrewieństwami i przynależytościami mimowolnemi; gdy następnie działamy, to w myśl i pod naciskiem sił w ten sposób wytworzonych, i wola nasza wyłania się cała, jak roślinność widzialna, z nasion niewidzialnych, które zakiełkowały pod wpływem zaczynu wewnętrznego, bez naszego współudziału. Ktokolwiek jest panem piwnicy ciemnej, w której odbywa się to działanie, ten jest panem człowieka; dość aby posiał ziarna, kierował przyrostem podziemnym: roślina dorosła będzie tem, czem jemu się podoba. Trzeba czytać ich Exercitia spiritualia, aby dowiedzieć się, w jaki sposób, bez poezji, bez filozofji, bez użycia sił szlachetnych religji, można owładnąć człowiekiem. Mają oni przepis na upobożnienie ludzi i stosują go w ustroniach swoich: skutek jest niezawodny.

„Punkt pierwszy, mówią ci psychologowie [1]) uczeni,

---

[1]) Wydanie z r. 1644, str. 62, 96, 120, 106, 80, 104. (*Przyp. Autora*).

to zbudować miejsce w wyobraźni, a więc wystawić sobie, iż widzi się synagogi, wioski, miasta, które Chrystus przebiegał czasu nauczania swego... Należy przedstawić sobie, widzeniem niejako wyobraźni, miejsce fizyczne, świątynię lub górę naprzykład, na której widzimy Jezusa Chrystusa albo Najświętszą Pannę i inne rzeczy tyczące się rozpamiętywania... Punkt drugi, to słyszeć uchem wewnętrznem to, co mówią wszystkie osobistości, naprzykład osoby boskie, rozmawiające z sobą w niebie o odkupieniu rodu ludzkiego, albo też Najświętszą Pannę i anioła w izdebce, roztrząsających wspólnie tajemnicę wcielenia... Jeśli nasze rozpamiętywanie ma za podstawę rzecz niecielesną, jak naprzykład rozważanie grzechów, to można zbudować miejsce w taki sposób, iż wyobraźnią widzimy duszę naszą zamkniętą, niby w więzieniu, w tem ciele skazitelnem, a człowieka samego wygnanego na ten padół płaczu pomiędzy zwierzęta nieokrzesane". Również, aby dobrze odczuć położenie chrześcjanina, stosowna jest wyobrazić sobie dwa wojska, Chrystusa ze świętymi i aniołami w obszernem polu w pobliżu Jerozolimy i Lucypera, „wodza bezbożnych, w innem polu w pobliżu Babilonu, siedzącego na stolicy pełnej ognia i dymu, okropnego z wejrzenia i twarzy strasznej. Następnie trzeba sobie stawić przed oczy tegoż samego Lucypera, zwołującego demonów niezliczonych i wysyłającego ich na szkodę całego świata, tak aby żaden grod, żadne miejsce, żadna kategorja osób nie były wyłączone od napaści ich". Wszystkie obroty koła są wyliczone. Jeśli chodzi o piekło, to „punkt pierwszy jest rozmyślać wyobraźnią nad ogromnemi pożarami piekieł i nad duszami zamkniętemi w pewnych ogniach cielesnych, niby w podziemiach więziennych. Punkt drugi, to słyszeć wyobraźnią jęki, łkania, wycia, wybuchające

tam przeciw Chrystusowi i świętym. Trzeci, to wdychać wyobraźnią dym, siarkę, smród jakiegoś ścieku czy błota i zgnilizny. Czwarty, to kosztować wyobraźnią rzeczy najbardziej gorzkich, jak łzy, kwaśnina, robak sumienia. Piąty, to dotykać się tych płomieni, których zetknięcie pochłania dusze". Każdy ząb koła trybowego chwyta z kolei: najprzód obrazy wzroku, potem słuchu, potem powonienia, smaku i dotyku; powtarzanie i uporczywość uderzenia pogłębiają piętno. W ten sposób pracować się będzie pięć godzin dziennie. W przerwach wczasu nie dopuści się roztargnienia. Nie będzie się widywało nikogo obcego. Będzie się unikało rozmowy z duchownymi miejscowymi. Będzie się wystrzegało czytania i pisania czegokolwiekbądź, co nie jest w związku z rozpamiętywaniem na ten dzień wyznaczonem. Powróci się doń w nocy. Doświadczenie uczy, iż kuracja wywołuje skutek w ciągu czterech tygodni. Mojem zdaniem to dużo; znam mnóstwo ludzi, którzy, przy tym trybie życia, po dwóch już tygodniach nabawiliby się halucynacji; głowie zapalnej, kobiecie, dziecku, umysłowi wstrząśniętemu i smutnemu, nie potrzebaby i dziesięciu dni. Piętno w ten sposób kute i pogłębiane jest niezniszczalne. Możecie nie zważać na płynący potok namiętności i życia światowego; po dwudziestu, po trzydziestu latach, za zbliżeniem się śmierci, czasu wielkich lęków, zobaczycie ukazujące się nanowo znamię głębokie, po którem przepłynął on bezskutecznie.

18 Marca. Santa Maria del Popolo, Santa Maria della Vittoria, klasztory, Kwirynał.

Zwiedziłem dziś pięć czy sześć kościołów; architektura jest często napuszona, przesadzona, dziwaczna nawet, lecz nigdy płaska.

Najpierw kościół Santa Maria del Popolo [1]), zbudowany w wieku piętnastym, unowocześniony przez Bernini'ego, ale jeszcze poważny. Obłąki rozwarte ciągną się szeregami, oddzielając wielką nawę od małych, i efekt wszystkich tych przegubów mocnych jest dostojny i wielki. Liczne grobowce podnoszą wrażenie aż do wzruszenia tragicznego; kościół jest nimi zaludniony, dwudziestu kardynałów ma pomniki. Posągi ich śpią na kamieniu; inne wizerunki marzą, pół-leżąc, lub modlą się; często niema nic, prócz popiersia, niekiedy trupia głowa tylko ponad napisem i pamiętnikiem; niektóre nagrobki są wpuszczone w podłogę i nogi wiernych starły wypukłość postaci. Wszędzie śmierć obecna i dotykalna; czuje się, iż pod płytą pogrzebną są kości, szczątki nędzne człowieka, i te zimne kształty marmuru nieruchomego, spoczywające wiecznie w kącie kaplicy, wznoszące palec wychudły, to i wszystko, co zostało z gorącego drgającego życia, które paliło się płomieniem i błyskawicami w oczach świata i nie zostawiło z siebie nic, jedno garstkę popiołów. Nasze kościoły francuskie nie mają tej wystawności żałobnej. Na tym cmentarzu marmurowym, wśród tych wspaniałości i tych gróźb, wobec tych kaplic błyszczących, jak agat, a przybranych w kości złożone na krzyż, wobec tych posągów świętych, nakazujących uszanowanie i tych czaszek miedzianych, które błyszczą się, sadzone w kamień, jest się olśnionym i jest się przestraszonym. Dekoracjami to bogatemi i rozwiązaniami zabójczemi teatry ludowe u nas porywają lud.

Postępowanie jest widoczniejsze jeszcze u kapucy-

---

[1]) Santa Maria del Popolo, kościół, zbudowany między r. 1472 a 1477; dzieło architekta florenckiego Baccia Ponetelli'ego. (*Przyp. Tłóm.*).

nów z placu Barberini'ch. Na wstępie spotkałem pogrzeb przechodzący; z tyłu kroczyła procesja mnichów białych z gromnicami w ręku, a czarne oczy ich, jedynie żyjące, świeciły się z poza kapic. Za nimi ciągnał się drugi sznur, sznur kapucynów, niektórzy z brodami siwemi, z głowami bielusieńkiemi, przesuwających w ręku paciorki różańca i śpiewających nie wiem już jaką psalmodję ponurą. Widzi się podobnych w Operze, gdzie śmiech wzbudzają. Tu dostojność śmierci chwyta za gardło.

Wchodzę do klasztoru, zresztą pośledniego. Długi krużganek wewnętrzny, obwieszony lichymi portretami mnichów z napisami wierszowanemi o śmierci, wskroś budującemi, to jest druzgocącemi. Przykro patrzeć na tych biedaków, prawie wszystkich dojrzałych już wiekiem, zbędnych, bez krewnych, bez przyjaciół, którzy żyją, by gasnąć. Na ścianach są druki, wykazujące modlitwy i stacje podczas wielkiego tygodnia, udzielające odpustu zupełnego, dalej uczynki pobożne mniejszej skuteczności, dzięki którym uzyskuje się dziesięć lat odpustowych, dających stosować się do bliźnich, a przez to przekaźnych. O czem bo mnich zwykły może tu myśleć, jeśli nie o przysparzaniu sobie odpustów? Trzeba zbić kapitał nielada; jeśli ma przyjaciół, synowca, chrześniaka, starego ojca nieboszczyka, zrobi im podarunek z nadwyżki. Cała troska to zużytkować czas należycie, wybrać kaplice najowocniejsze, dokonać jak można najwięcej uklęknień i recytacji. Jeśli jest gospodarny i pilny, może wykupić pięć lub sześć dusz, prócz swojej. Wielki święty Liguori [1]), najbardziej uwierzytelniony, teolog

---

[1]) Ś-ty Alfons Marja de Liguori (1696—1787), zakonnik neapolitański, kaznodzieja i misjonarz, autor licznych pism teologicznych, między innemi: Theologia moralis i Homo apostolicus. (*Przyp. Tłóm.*).

z przeszłego wieku, był zdania: chrześcijanin gorliwy jest oniemal pewien, iż uniknie piekła; że jednak nikt nie jest wolny grzechu, więc jest oniemal pewien, że nie uniknie czyśćca; przeto, jeśli jest rozsądny, będzie codziennie przymnażał sobie kapitału odpustów. Przypuśćmy, iż zyszcze dziś sto dni tylko, — a może zyskać je jedną modlitwą, — to wyjdzie z czyśćca o trzy miesiące i dziesięć dni wcześniej.

W braku innego wyjścia i z biedy, chłopi powinni dostarczać zaciągu i, zostawszy mnichami, ciułać odpusty, jak wieśniak ciuła talary; zajęcie jest zastosowane do stanu ich, do wychowania i do inteligiencji. Zresztą wychodzą na miasto i za pięć soldów towarzyszą pogrzebom. Ponieważ zakon zachował coś nie coś z dawnego swego ducha ludowego, chodzą więc oni odwiedzać kumoszki, zalecają środki lecznicze, uczą modlitw, rozdają amulety; co więcej częstują tabaką i uczą przyprawiania jakiejś sałaty. — W Rzymie jest około czterech tysięcy mnichów [1]).

Obszedłem kościół i widziałem kilkanaście obrazów Gwidona, czarującego św. Michała, z nogami nagiemi, obutego w buciki, miłego i świetnego pazia wojskowego, z głową jakiegoś *amoroso* [2]); tuż obok i, jakby dla przeciwstawienia, Ś-ty Franciszek Domenichino'a, wynędzniały i strawiony. W drugim budynku jest cela jakiegoś mnicha sławnego; ustawiono w niej ołtarz i papież przychodzi odprawiać mszę. Wszystkie te ślady ascetyczności średniowiecznej, ta nabożność dziecka lub

---

[1]) Stato delle Anime dell'alma cittá di Roma, 1763; razem 6494 duchownych. (*Przyp. Autora*).

[2]) Amoroso, wyraz włoski oznaczający zakochanego. (*Przyp. Tłóm.*).

barbarzyńcy, ten sposób egzaltowania lub karłowacenia człowieka, przywodzą mnie do rozpaczy. Braciszek, oprowadzający mnie, to nieledwie warjat, idjota smutny; wzdycha głęboko i wciąż powtarza te same wyrazy głosem złamanym, z oczyma obłąkanemi: *Intende poco* [1]), mówi braciszek, który go zastępuje.

Ten prowadzi mnie do kaplicy podziemnej, do okropnego i zadziwiającego zwału mumji. Ziemia cmentarza tutejszego wysusza trupa w ciągu pięciu lat; potem jest on już zupełnie spreparowany i można go wystawić. Cztery izby są wypełnione temi kośćcami, a zgrupowano je wzorem dekoracji. Kości udowe, łopatki, kości ramieniowe, kości biodrowe tworzą równianki, wieńce i wdzięczne kobierce. Smak szczególny i wymyślny kierował całem tem umeblowaniem: niekiedy czaszka na końcu łańcucha kręgów spuszcza się z sufitu, tworząc lampę wiszącą; dwoje ramion, wraz ze stawami i z rozpostartemi rękoma sękatemi, odpowiada umiarowi ozdób kominkowych. Wklęsłe kości biodrowe stożą się nasobnie, jak rzędy dzbanów w kredensie okazałym. Wszędzie na murze i na całem sklepieniu widać kości przedramienne, biegnące w linjach połamanych, w ładnych i fantazyjnych arabeskach; tu i owdzie, w kącie, jakiś krzak klatek piersiowych jeży się białawemi obojczykami i żebrami. Grunt to szereg dołów, z których jedne są napełnione, a inne oczekują. Nieboszczycy niedawni mają na sobie habity; mnich pokazuje mi jednego, przyjaciela swego, zmarłego w r. 1858: był on bardzo duży, ale cmentarz go zmniejszył, skurczył do ostateczności i skóra żółta przylega do ramion zesztywniałych, do twarzy, której ciało stajało niejako. Mnich dodaje, iż obecnie

---

[1]) Intende poco = rozwinięcie małe. (*Przyp. Tłóm.).*

dwaj braciszkowie są bardzo chorzy, że jeden z nich prawdopodobnie umrze tej nocy i pokazuje mi grób już gotowy. Biedak ten, z siwą brodą, z staremi zamglonemi oczyma, ma minę wskroś jowjalną, dająo te objaśnienia; śmieje się; nie podobna oddać wrażenia tej wesołości w takiem miejscu i w takim przedmiocie. Pomyślcie tylko, iż każdy mnich przychodzi modlić się codziennie w tej kaplicy i wyczujcie, jakiemi kleszczami cielesnemi maszyna tak urządzona ściska i nagina człowieka!

Chciałem odetchnąć innem powietrzem i udałem się, nieopodal stąd, do kościoła Santa Maria degli Angeli [1]). Była to bibljoteka Łaźni Djoklecjana. Rzymjanie, po kąpieli, przychodzili tu na rozmowę, na spędzenie skwarnej pory dnia. Michał Anioł zrobił z tego kościół, a Vanvitelli [2]) za Benedykta XIV-go, przerobił całą budowlę. Jeśli chodzi o czytelnię lub miejsce przechadzki, to niepodobna wyobrazić sobie nic lepiej nad to pomyślanego, nic przewietrzniejszego i poważniejszego; dobrze tu było myśleć, a wspaniałe i olbrzymie kolumny, trwające potąd, godnie dźwigały przegub szlachetny, kulistość rozległą sklepienia ogromnego. Wciąż jedno i to samo wrażenie nastręcza się w Rzymie, wrażenie chrześcijaństwa, źle nalepionego na starem pogaństwie.

Cny kartuz siwowłosy, Alzatczyk, staruszek, doprowadził mnie do fresku Domenichino'a, znajdującego się w presbiterjum. Wielkie to malowidło, przedstawiające św. Sebastjana, jest nadzwyczaj piękne, lecz obliczone

---

[1]) Santa Maria degli Angeli (Najświętsza Marja Panna Anielska), kościół przerobiony za Piusa IV, przez Michała Anioła z dawnego Tepidarium, stanowiącego część składową Łaźni Djoklecjana. (*Przyp, Tłóm.*),

[2]) Ludwik Van Vitelli (1700†1773), architekt zdolny i zarazem malarz rzymski. (*Przyp. Tłóm.*).

na efekt. Malarz widocznie zamierzył ogromadzić wielką ilość postaci; widzi się tu człowieka na koniu, kilkunastu katów przechylonych w tył lub naprzód, jednego na kolanach wybierającego strzały, jakąś kobietę, opartą całkiem na jednej nodze, jakgdyby miała biedz, drugą klęczącą pod nogami niemal konia; wszystkie te osoby zderzą się wraz niebawem. Obwyż aniołowie, przynoszący wieniec, ważą się i niejako pływają, jak gdyby podobali sobie w rozginaniu członków. Umięsienia są żywe, widzi się części ciał przypominające manjerę Wenecjan, tudzież liczne kobiety wyrazistego oblicza, wszędzie pewien rodzaj uciechy i hałaśliwości w zwichrzeniu, ciżbę ciał powywracanych, draperji falujących, pięknych umięsieni świetlanych. Całość sprawia wrażenie wielkiej i bujnej arji popisowej, starannie opracowanej i nie chybiającej efektu. Malowidło to, tak światowe, jest wtorem restauracji jezuickiej.

Kartuzję [1]), mieszczącą się z tyłu, narysował Michał-Anioł. Mniemam, iż nie wiele jest na świecie rzeczy równie wielkich i równie prostych: prostota zwłaszcza, tak rzadka w gmachach rzymskich, sprawia wrażenie jedyne, którego zresztą się nie zapomina. Podwórzec ogromny, czworokątny, samotniczy, odsłania się odrazu, obramowany białemi kolumnami, podtrzymującemi małe obłąki. Obwyż lśni się wesoło blada czerwień dachówek. Nic więcej; po obu bokach, na długość stutrzydziestu kroków, widać zaokrąglające się i zniżające wdzięcznie przeguby łuków ponad trzonami lekkiemi, wiążącemi się nieprzer-

---

[1]) Kartuzja (klasztor kartuzów), istne cacko sztuki architektonicznej, zaopatrzona jest w podwórzec wewnętrzny, obramowany rzędem kolumn: plan tego podwórca przypisują Michałowi-Aniołowi. (*Przyp. Tłóm.*)

wanie w smukłą kolumnadę. Pośrodku bije i faluje wodotrysk otoczony czterema cyprysami, dwunasto-stopowej objętości; szeleszczą one wiecznie szeptem wdzięcznym i czarującym, który przywodzi na usta wiersz Teokryta [1]):

„Cyprysy, gwarząc, twoje głoszą wesele“.

Szelest ich, to prawdziwy śpiew, a pod niemi woda w misie kamiennej śpiewa równie słodko, jak one. Nie można napatrzeć się tym ogromnym pniom szarym, których soczne nadmierne od stulecia do stulecia porozłupywało korę, a które z miejsca wzbijają się snopem konarów, lecz wznosząc i zwierając gałęzie, tulą je wszystkie do swego tułowia. Piramidy ich czarniawe, silnej i zdrowej barwy, drgają bezustannie i wzbiją się wysoko w światłość, rozczłonkowując jasny błękit nieba. Podwórzec, sadzony sałatą, karczochami, truskawkami, weseli się w zieleni świeżej, a zrzadka pod obłąkami widzi się kartuzów, snujących się milczkiem, w sukniach białych.

Poczciwy mój mnich, dla uzupełnienia rozkoszy, zniewolił mnie do obejrzenia skarbu klasztornego, rozumie się kaplicy z relikwjami. Jest to rodzaj pieczary, w której zapala się świeczki woskowe i końcem płomienia oświetla się szafki oszklone. Na pierwszy rzut oka sądzi się, że to muzeum: wszystkie okazy opatrzone są napisami a niebrak tu ani jednej części ciała. Niektóre kośćce są całkowite i widzi się chrząstki, kawałki skóry pod opaskami. W jednej szafce, pod ołtarzem, jest mu-

---

[1]) Teokryt (300†220 przed Chr.) znakomity poeta grecki, który wyniósł sielankę na wyżynę poezji. *(Przyp. Tłóm.)*

mja Św. Liberjusza [1]); naprzeciwko jest dziecko, znalezione wraz z rodzicami w katakumbach. Nic nie zatraca się w Rzymie; owo wręcz żywa jeszcze pobożność najciemniejszego z wieków średnich, ta która panowała w wieku jedenastym, kiedy to król Kanut [2]), przybywszy do Włoch, zakupił za tysiąc talentów w złocie ramię św. Augustyna. Zaczęła się ona wraz z najściem barbarzyńców i trwała do czasu Lutra [3]). Począwszy od tej chwili, za Pijusa V., Pawła IV., Sykstusa V., ugruntowuje się inna religja, oczyszczona i uczona, religja, która dzięki seminarjom, karności, przywróceniu kanonów, ukształtowała księdza, jakiego znamy, jakiego szlachetny i światły katolicyzm francuski z wieku siedemnastego nam ukazał, a więc prawidłowego w postępowaniu, poprawnego i przyzwoitego zewnętrznie, pilnowanego, pilnującego się, jakiegoś prefekta czy podprefekta moralnego, zawiadowcę wielkiej administracji intelektualnej, dopomagającego rządom świeckim i utrzymującego porządek w umysłach. Różnica jest ogromna pomiędzy papieżami wojownikami, epikurejczykami, poganami z początku wieku szesnastego, a papieżami bogobojnymi, pobożnymi, uduchownionymi z końca tegoż wieku, pomiędzy Leonem X-ym, hulaką, myśliwym zapalonym, lubownikiem krotochwil grubych, otoczonym trefnisiami, rozmiłowanym namiętnie w bajkach starożytnych, a Sykstusem V-ym, dawnym mnichem franciszkańskim, burzą-

---

[1]) Liberjusz, papież od r. 352 do 366. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Kanut Śty, wstąpił na tron angielski (1080 do r. 1086) po śmierci brata swego Haralda IV-go, a może Kanut wielki, król Danji i Anglji. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Marcin Luther (1483†1546), mnich augustjański, twórca reformacji. *(Przyp. Tłóm.).*

cym Septizonium[1]) Septymiusa Sewera, przenoszącym obelisk na plac św. Piotra, aby go uchrześcjanić [2]) i usiłującym oczyścić Rzym ze wszystkich śladów dawnego pogaństwa.

Powróciłem przez Santa Maria della Vittoria [3]), by zobaczyć św. Teresę Bernini'ego. Jest ona cudowna: leżąca, omdlała z miłości, ze zwieszonemi rękami i nagiemi nogami, z oczyma przymkniętemi, opuściła się z rozkoszy i zachwytu. Twarz jej jest wychudła, lecz jakżeż szlachetna! To prawdziwie wielka pani, która usychała „śród promieni, śród łez", czekając na tego, którego kocha. Aż do draperji pomiętych, aż do omdlenia rąk obezwładnionych, aż do westchnienia obumierającego na wargach odchylonych, wszystko w niej i dokoła niej wyraża rozkoszniczy lęk i boski poryw zachwytu. Niepodobna oddać słowami tej postawy tak upojonej i tak rozrzewniającej. Przewrócona na wznak zanosi się; cała istota jej jest w rozprzężeniu; chwila dojmująca nadchodzi, ona jęczy; to ostatni jęk jej, wrażenie jest zbyt silne. Anioł zaś, pazik czternastoletni, w lekkiej tunice, z piersią odsłoniętą prawie po pas, przybywa wdzięczny, uprzejmy; jest to prześliczny paź jakiegoś wielmoży, przychodzący uszczęśliwić poddankę nazbyt czułą. Uśmiech przez pół przyjazny, przez pół złośliwy, znaczy się dołkami na świeżych, lśniących licach jego; strzała złocista

---

[1]) Septizonium, siedmiopiętrze, gmach siedmio-piętrowy. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Odczytajcie napis, w którym Sykstus V. szczyci się z tego zwycięstwa nad bogami fałszywymi. (*Przyp. Autora*).

[3]) Santa-Maria della Vittoria, kościół pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny Zwycięskiej, tak zwanej od zwycięstwa wojsk cesarskich w bitwie pod Białą górą pod Pragą, czasu wojny trzydziestoletniej. (*Przyp. Tłóm.*).

w ręku zapowiada to drżenie rozkoszne i straszne, którem ma wstrząsnąć nerwami tego ciała czarującego, pałającego, rozścielającego się przed ręką jego. Nie było jeszcze romansu równie nętnego i czułego. Ten Bernini, który wydawał mi się wręcz śmiesznym u Śgo Piotra, odkrył tu rzeźbę nowoczesną, wskroś opartą na wyrazie i nadomiar tak skierował światło, aby po tem delikatnem, bladem obliczu rozlewała się jaśń, wydająca się jaśnią płomienia wewnętrznego, wskutek czego zpoza marmuru przeistoczonego, drgającego życiem, przeziera, niby lampa świecąca, dusza zalana szczęśliwością i zachwytem.

Komentarz grupy podobnej znajduje się w mistycznych traktatach ówczesnych, w owym sławnym Przewodniku Molinos'a [1]), przedrukowanym dwadzieścia razy w ciągu dwunastu lat, który od pałacu do pałacu, w tym Rzymie bezczynnym, prowadził dusze manowcami błędnemi duchowości nowej, aż do miłości bez kochanka, a stąd dalej jeszcze [2])! Gdy Hiszpanja oszołomiona trawiła się w katolicyzmie, jak gromnica w płomieniu, i przez malarzy swoich, przez poetów, przedłużała zapał gorączkowy, którym Św. Ignacy i Św. Teresa zgorzeli, Włochy zmysłowe, usuwając kolce z pobożności, napawały się wonią jej niby różą rozkwitłą i w pięknych świętych swojego Gwidona, w ponętnych Magdalenach Guercino'a, w wdzięcznych kulistościach i powabnych ciałach mi-

---

[1]) Michał Molinos (1627†1696), teolog hiszpański, w którego dziele Guida spirituale, kiełkuje doktryna kwietyzmu. Umarł w więzieniu, pomówiony przez Inkwizycję o kacerstwo. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Odczytajcie artykuły 41 i 42 indagacji jego: „W tych wypadkach i w innych, które inaczej byłyby występne, niema grzechu, gdyż nie było przyzwolenia“. *(Przyp. Autora)*.

strzów ostatnich naginała religję do rozkosznych słodyczy obyczajów swoich i sonetów. „Sześć jest stopni w kontemplacji, mówi Molinos, a te są: ogień, namaszczenie, wyniesienie, jaśń, smak i wczas... Namaszczenie jest to płyn smaczny i duchowy, który, rozlewając się w duszy całej, naucza ją i krzepi... Smak jest to poczucie smakowite boskiej obecności... Wczas, to spokój luby i cudowny, w którym obfitość szczęśliwości i pokoju jest tak wielka, iż duszy wydaje się jak gdyby była w śnie lubym, jak gdyby wyzwalała się i wczasowała na boskiem łonie miłosnem... Jest jeszcze dużo innych stopni kontemplacji, jak zachwyt, uniesienia, rozpływanie się, zanoszenie się, tryumfowanie, pocałunek, uściski, wyniesienie, zjednoczenie, przeobrażenie, zaręczyny, małżeństwo“ [1]). Wyznawał on to wszystko i stosował w praktyce. W tym świecie osłabłym i zepsutym, w którym umysł, próżny spraw wielkich, wypełniany był tylko matactwami i popisami, część namiętna i imaginacyjna duszy znajdowała ujście jedyne w rozmowie czułostkowej i pieściwej. Od miłości ziemskiej, gdy przyszły wyrzuty sumienia, przechodziło się do miłości niebiańskiej, i po upływie pewnego czasu, przy doktrynie tej, doświadczało się, iż od kochanka do spowiednika nic się nie zmieniło.

Czytałem niedawno Adonisa Marini'ego [2]), i w tym to poemacie, najpopularniejszym w owym wieku, można widzieć jaśniej, niż gdzieindziej, wielkie przeobrażenie się uczuć, obyczajów, sztuk. Objawia się ono już w Ar-

---

[1]) Guida Spirituale, 1675, księga II, str. 183. *(Przyp. Autora).*

[2]) Jan Chrzciciel Marini (1569—1625), czułostkowy poeta włoski, neapolitańczyk. *(Przyp. Tłóm.).*

midzie [1]) i w Aminoie [2]) Tassa. Co za przeciwieństwo, w porównaniu z tragiczną Ledą Michała-Anioła! Jakżeż wszystko zwróciło się ku wdziękowi i miękkości! Jakżeż prędko zeszło się na ckliwość i umizgliwość! Jakżeż czuć nastające obyczaje gaszków! Zdaje się, że ten poemat w dwudziestu pieśniach jest tak napisany, aby jakiś piękny młodzian wywzdychał go u stóp damy próżniaczej, pod kolumnadą willi marmurowej, w ciepły wieczór letni, przy szepcie wodotrysku szemrzącego, śród woni kwiatów omdlałych od skwaru dziennego. Mówią oni o miłości, i w ciągu dziesięciu tysięcy wierszy nie mówią o niczem innem. Wspaniała wystawa uczt zalotniczych i ogrodów alegorycznych, nęcąca i niewyczerpana opowieść przygód miłosnych wpaja się w umysł ich, niby nazbyt silna woń róż niezliczonych, piętrząca się dokoła w wiązankach i krzakach. W tej rozkoszy powszechnej serce ich tonie. Cóż mogą czynić lepszego, i cóż im jeszcze czynić pozostaje? Siła męska rozprzęgła się; przy drobiazgowem ciemięstwie, zawściągającem wszelki pochop myśli i czynu, człowiek zniewieściał; nie umie już chcieć i myśli tylko o tem, jak używać. U stóp kobiety zapomina o reszcie; falowanie sukni powłóczystej czyni zadość marzeniom jego. Wzamian za to, dusza osłabiona utraciła wszelkie znamię szlachetne i męskie; ponieważ nie chce on nic, jedno kochać, więc nie umie już kochać: jest wraz słodziuchny i grubjański, nie zdolny do niczego, prócz opisów rozwiązłych i uwielbień ckliwych; jest to już tylko gładysz literacki i służebnik gotowalniany. Wraz z uczuciem zepsuła się

---

[1]) Czarowna postać niewieścia z „Jerozolimy wyzwolonej“. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) A m i n t a, dramat sielankowy, prototyp utworów tego rodzaju, wystawiony w r. 1573. (*Przyp. Tłóm.*).

mowa jego. Rozwadnia on myśl swoją i przeciąża ją wydwarzaniem, obfituje w przesadę i w *concetti* [1]); wytworzył sobie gwarę, którą gada. Nadomiar jest obłudny; w nagłówku pieśni najdrażliwszych umieszcza wyjaśnienie uczone, dla dowiedzenia, iż nieprzyzwoitości jego są moralne, i dla rozbrojenia cenzury duchownej, której się boi. Miłość świecka, miłość święta, wszystko z nastaniem wieku XVII schodzi do jednego poziomu, i zarówno w Bernini'm, jak i w Marini'm, z poza wdzięku zmanjerowanego i omdlałego, przeziera poniżenie człowieka wyćwiczonego z życia męskiego i ograniczającego się czcią zmysłów.

Zakończyłem dzień w ogrodach kwirynalskich [2]), założonych przez papieża ówczesnego, Urbana VIII. Są one na wzgórzu i schodzą piętrami od wierzchołka aż do podnóża stoku; zdawało mi się, iż przechadzam się wśród Krajobrazu Perelle'a: wysokie szpalery grabowe, cyprysy strzyżone w kształcie dzbanów, rabaty obramowane bukszpanami, a układające się w wzory, kolumnady i posągi. Ogród nacechowany jest tą prawidłowością zimną i poprawnością dostojną wieku, która, z nastaniem monarchji dobrze ugruntowanych i administracji przyzwoitej, przelała się na wszystkie sztuki w całej Europie. Kościół w epoce tej jest, jak królewskość, władzą niezaprzeczalną, przedstawiającą się w oczach poddanych godnie, poważnie i obyczajnie.

---

[1]) Concetti, wyraz włoski, oznaczający myśli błyskotliwe, lecz pozbawione smaku dobrego; stąd może koncepty spolszczone. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Kwirynał, pałac w stylu wieku XVII-go, dawniej mieszkanie letnie papieżów, obecnie siedziba rządu; budowlę, na żądanie Grzegorza XIII, rozpoczął w r. 1574 architekt Flaminjusz Ponzio. (*Przyp. Tłóm.*).

Lecz te ogrody, tak pojęte, lepiej nadają się do Włoch niż do nas. Szpalery są z wawrzynów i bukszpanów, trwających przez zimę, a w lecie chronią od słońca; więzożołdy, nie tracące zgoła zieleni swej, dają w każdej porze cień gęsty; ściany krzewów liściastych zasłaniają od wiatru. Wody, tryskające ze wszystkich stron, bawią oko ruchem i utrzymują chłód aleji. Z balustrad widzi się miasto całe, Świętego Piotra i Janiculum [1]), którego zarys kręty faluje w purpurze wieczoru. Papieżowi i dostojnikom kościelnym, podeszłego już wieku, poważnym i przechadzającym się w sukniach, te aleje prawidłowe, te dekoracje pomnikowe przystoją właśnie. Wiosną miło jest spędzić tu jakąś godzinę, przy łagodnych promieniach słońca, wobec wielkiego obłąku kryształowego, jaki jasne niebo roztacza nad alejami. Następnie idzie się na dół wielkiemi schodami, lub po stokach wyrównanych, aż do sadzawki środkowej, w której pięćdziesiąt wodotrysków, bijących z krawędzi, ogromadza niebieskawe swe wody. Tuż obok altana sklepiona, pełna mozaik, daje cień i chłód pod sklepieniem swojem. Te szmery, ten ruch wody, te posążki, ten wielki widnokrąg naprzeciw tego salonu letniego, zapewniają rozrywkę i odpoczynek umysłowi zmęczonemu sprawami. Pewnego dnia dorzuca się tu jakąś grupę, innego dnia wycina się lub zaprowadza jakąś gęstwę; budowanie jest jedyną przyjemnością, jaka pozostaje się władcy, zwłaszcza władcy wiekowemu, znudzonemu przyjęciami uroczystemi.

---

[1]) Janiculum, jedno z siedmiu wzgórz, na których był zbudowany Rzym starożytny. (*Przyp. Tłóm.*).

Dnia 20 Marca, Santa-Maria-Maggiore,
San Gioranni in Laterano.

Przyjaciele mówią mi, że trzeba pofolgować sobie bardziej, smakować w rzeczach jako takich, nie myśleć zgoła o pochodzeniu ich, dać pokój historji. Bardzo dobrze na dziś, mają słuszność, ale bo też pogoda dopisuje.

W taki czas idzie się byle gdzie w ulice przed siebie i patrzy się wysoko na cudowny błękit. Ani jednej chmurki na niebie. Słońce świeci zwycięsko, a kopuła niebieska, niepokalana, wskroś promieniejąca jaśnią porankową, przywraca niejako staremu miastu dni wesela jego i przepychu. Mury i dachy odrzynają się niezmiernie silnie od powietrza przejrzystego. Jak okiem sięgnął, widać obłąk nieba, ujęty w dwa szeregi domów. Idzie się naprzód, nie myśląc o tem, i na każdym zakręcie spostrzega się dekoracje teatralne, całkiem świeże: — ogromny pałac tułowity, osadzony na głazach wystających, — ulicę spadzistą, zniżającą się i wznoszącą się aż do obelisku w dali, na której słońce, przecinające ją w poprzek, osłania przechodniów, niby na obrazie, naprzemiannością światła i cieniu, — dawny zamek odrapany, zamieniony na skład wojskowy, gdzie dragoni czerwoni śpią pod murem szarawym, gdzie migdałowce białe kwitną obok pinji rozłożystej, stojącej na wzgórku zielonym, — plac, na którym szumi wodotrysk dostatni, kościoły z lewej strony, okazałe i wystrojone, niby oblubienice majętne, weselące się blaskiem błękitu, a naprzeciwko aleja, rzucona w poprzek, której drzewa poczynają zielenieć, — nakoniec ulica pusta, ciągnąca się bez końca pomiędzy murami jakiegoś klasztoru, jakiejś willi niewidzialnej; na grzebieniach murów kwiaty zwieszone, tu i owdzie herby, popękane od najazdu lewkonji i mchów, cała ulica przepołowiona wzdłuż cieniem czarnym i świa-

tłem olśniewającem, — w dali, w przezroczu, brama pomnikowa: to Porta Pia [1]); stąd widać wieś szarą, a na widnokręgu śnieg na graniach gór.

Z powrotem szedłem ową ulicą, pnącą się w górę i spadającą, obramowaną pałacami i staremi żywopłotami kolczystemi, aż do Santa Maria-Maggiore [2]). Na rozległej wyżynie bazylika, zaopatrzona w kopuły, wznosi się szlachetnie, skromna i zarazem całka, a gdy się do niej wejdzie, rozkosz staje się jeszcze żywszą. Pochodzi ona z wieku piątego i przy przeróbce późniejszej zachowano plan ogólny, całą myśl starożytną. Obszerna nawa ze stropem poziomym ciągnie się wzdłuż, wsparta na dwóch rzędach białych kolumn jońskich. Jest się wskroś rozradowanym skutecznością tego wielkiego efektu, wywołanego środkami tak prostemi; możnaby prawie mniemać, że się jest w świątyni greckiej: kolumny te, jak mówią, są wzięte z świątyni Junony. Każda z nich, naga i gładka, bez żadnych innych ozdób, prócz przegubów wytwornych małej głowicy, jest czarująco i czerstwo piękna. Czuje się tu całą rozsądność i cały powab budowy prawdziwie naturalnej, rząd pni drzewnych, dźwigających belki położone na płask i stanowiących ścieżę. Wszystko, co dobudowano później, jest barbarzyńskie, zwłaszcza dwie kaplice: Sykstusa V-go i Pawła V-go, z malowidłami Gwidona, Józefina, Cigoli'ego [3]), z rzeźbami

---

[1]) Porta Pia, zbudowana w r. 1564, za Piusa IV-go, papieża, według pomysłu Michała-Anioła. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Santa Maria-Maggiore, jedna z czterech patrjarchalnych bazylik rzymskich, posiadająca jeszcze zabytki z wieku V-go; zbudował ją Jan, patrycjusz rzymski, łącznie z Liberjuszem, papieżem. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Ludwik Cardi da Cigoli (1559 — 1613), malarz florencki. *(Przyp. Tłóm.)*.

Bernini'ego, z architekturą Fontana'y [1]) i Flaminio'a [2]). Owóż imiona sławne a i pieniędzy nie szczędzono; gdy jednak starożytni małemi środkami wywołują wielki efekt, to nowożytni wywołują mały efekt wielkiemi środkami. Napatrzywszy i nacieszywszy się wystawnym okrągłościom tych sklepień i tych kopuł, przepychom tych marmurów wielobarwnych, tych nadedrzwi i tych podsłupi agatowych, tych kolumn z jaspisu wschodniego, tych aniołów uwieszonych za nogi, tych rzeźb brązowych i złotych, wychodzi się pośpiesznie, jak ze sklepu galanteryjnego lub izdebki cacanej. Zdaje się, iż ta wielka skrzynia, lśniąca, złocona, zdobiona od przysionka do latarni, potrąciła i poszarpała wszystkiemi kantami błyskotek wiotką pajęczynę wyobraźni marzycielskiej, i smukły profil najdrobniejszej kolumny, porusza nas więcej, niż ta wystawa tapicerów i panoszów. — Podobnież fasada, obciążona słupkami, przyczółkami przegubnemi i spiczastemi, posągami, gnieżdżącemi się obwyż na kamieniach, przypomina wysadę jakiegoś ratusza. Jedynie dzwonnica z wieku czternastego sprawia widok przyjemny; w owym czasie była to jedna z wieżyc miejskich, znak wyraźny, który wyodrębniał ją z pośród planów dawnych, tak czarnych i tak przykrych, i wrażał ją na zawsze w myśl nawskroś jeszcze cielesną czeladnika wędrownego i mnicha. — Są ślady wszystkich wieków w starożytnych tych bazylikach, widzi się w nich różne stany chrześcjaństwa, najprzód wplątanego w kształty pogańskie, potem przecinającego wskroś wieki średnie i Odrodzenie i nakoniec przyoblekającego się, przy-

---

[1]) Jan Fontana (1540—1614), architekt, jeden z budowniczych kościoła Ś-go Piotra. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Flaminjusz Ponzio. (*Przyp. Tłóm.*).

strajającego się w przepychy nowoczesne. Nawet wiek bizantyjski pozostawił tu znamię w mozaikach wielkiej nawy i apsydy, w Chrystusach swych i Marjach Pannach, próżnych krwi i życia, w tych widmach z wielkiemi oczami wytrzeszczonemi, nieruchomych na tłach złotych i ścianach czerwonych, istne mary sztuki wyczerpanej i świata zczezłego.

Owo tuż obok Ś-ty Jan Lateraneński [1]), jeszcze bardziej skażony; strop pozostał poziomym, ale kolumny starożytne zniknęły, ustępując miejsca pilastrom nałożonym na mur i obłąkom. Bernini wstawił dwanaście posągów olbrzymich apostołów, tęgich chwatów z białego marmuru, umieszczonych w framugach z marmuru zielonego, miotających się w pozach junaków lub modelów. Zwichrzeniem draperji, giestami rozmyślnemi wołają oni niejako do publiczności: „Patrzcie, jak jesteśmy znamienici!“ Tu jest ów znak nieszczęsny wieku siedemnastego, ani pogański, ani chrześcjański, albo raczej oboi, wzajem sobie szkodzący. Dodajcie do tego złocenia stropu, wisiory i różyce kruchty, kapliczki miłe; jedna z nich, należąca do Torloni'ch, zupełnie nowa, to czarująca gotowalnia marmurowa, w której można zażyć chłodu; jest biała, haftowana złotem pod piękną kopułą, pogurbioną wnękami, przybrana posągami zgrabnemi, zgoła czystemi, zgoła czułostkowemi, zgoła ckliwemi, zgoła podobnemi

---

[1]) San Giovanni in Laterano, katedra biskupstwa rzymskiego, omnium ecclesiarum urbis et orbis mater et caput, jeden z najstarożytniejszych kościołów, gdyż sięgający jeszcze czasu Konstantyna W-go, który ziemie i pałace, odziedziczone po krewnych swych Lateranach (Lateranus), podarował biskupowi rzymskiemu Sylwestrowi (314 do 337). I dziś jeszcze papieże po koronacji obejmują uroczyście w posiadanie kościół Ś-go Jana na Lateranie. (*Przyp. Tłóm.*).

do lalek modnych. Tuż obok odsłania się kaplica Klemensa XII-go, obszerniejsza i wspanialsza: tu przynajmniej postaci kobiece odznaczają się dowcipem, pomysłowością, wytwornością; są to białogłowy z osiemnastego wieku, znające świat, zdolne utrzymać się na stanowisku swojem, bynajmniej nie mieszczki z Keepsake'a [1]), domagające się duszy. Lecz obie kaplice to salony, jeden do falban, drugi do krynolin. Dla przeciwstawienia i uzupełnienia pokazują mi wielki ołtarz, gdzie są głowy Ś-go Piotra i Ś-go Pawła. „Przy tym ołtarzu, mówi jakiś młody ksiądz, Ś-ty Piotr odprawiał mszę". Niebawem, zaszedłem po drodze do Santa-Pudenziana [2]) i widziałem zrąb studni, w którą ta święta zebrała krew przeszło trzech tysięcy męczenników.

Obok Ś-go Jana Lateraneńskiego jest kaplica z trojgiem schodów. Jedne z nich pochodzą z pałacu Piłata; wyłożono je drzewem i pobożni wstępują po nich na kolanach: widziałem ich chwiejących się, potykających i czołgających; zużywają pół godziny czasu, dla wydźwignienia się w ten sposób na górę, przyczem czepiają się rękami stopni i ścian, aby lepiej przesiąknąć świętością miejsca. Trzeba widzieć powagę ich, wielkie oczy nieruchome. Zwłaszcza chłop jakiś w kamizeli i w podartych spodniach niebieskich, w grubych butach podbitych

---

[1]) Keepsake, wyraz angielski, oznaczający upominek, którym zazwyczaj jest wybór poezji i prozy, zaopatrzony w ryciny. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Santa Pudenziana, jest to, jak tradycja głosi, pierwszy właściwy kościół rzymski, zbudowany na miejscu, gdzie stał dom senatora Pudensa, w którym mieszkał Paweł Apostoł i łaźnię jego zamienił na dom modlitwy; nazwa jego obecna pochodzi od imienia Ś-tej Pudencjany, córki Pudensa. (*Przyp. Tłóm.*).

gwoździami, równie nieokrzesany i ciężki, jak jego bydło, walił kolanami w drzewo, aż się rozlegało, a gdy marmur się ukazał, całował i jeszcze raz całował miejsce święte. U wierzchowia jest obraz za kratą, pomiędzy gromnicami, i całuje się bezustannie kratę. Plakata, przylepiona do muru, głosi modlitwę, złożoną z dwudziestu mniej więcej słów; ktokolwiek odmówi ją, dostąpi stu dni odpustu. Taż plakata zachęca wiernych, aby nauczyli się modlitwy na pamięć, celem odmawiania jej jak najczęściej i zwiększania przez to zapasu odpustów. Możnaby mniemać, że się jest w kraju buddyjskim: złocenia dla światowców, relikwje dla gminu; w taki to sposób od dwustu lat pojmuje się cześć boską we Włoszech.

Wszystkie te myśli znikają, gdy zaraz od wejścia widzi się majestatyczny ogrom wielkiej nawy, wskroś białej pod złotym stropem. Słońce zachodzące przedziera się przez okna i wpada do bożnicy wielkiemi smugami światła. Apsyda, poorana mozaikami staremi, wygina złote swe i purpurowe kulistości wśród olśniewającej bieli promieni, padających, niby garści strzał. Idzie się dalej i nagle, z krużganka, spostrzega się przedziwny otwarty przestwór. Niema nic równego w Rzymie i nie można wyobrazić sobie widowiska prostszego, poważniejszego i piękniejszego: najpierw spłaza spadzista, ogromna, pusta; dalej podwale zarosłe trawą, potem długa ścieża zielona, wzdłuż której ciągną się rzędami drzewa bezlistne; na krańcu, na tle nieba, wielka bazylika Santa-Croce [1]) z dzwonnicą brunatną, pokryta da-

[1]) Santa Croce in Gerusalemme (Ś-ty Krzyż jerozolimski), una ex septem, t. j. jeden z siedmiu głównych kościołów rzymskich, jeszcze za czasów Konstantyna W-go (r. 330), a za radą matki jego, Ś-tej Heleny, założony. (*Przyp. Tłóm.*).

chówką. Niema się pojęcia o takiem rozpostarciu przestrzeni tak dobrze wypełnionej, a tak spokojnie i tak szlachetnie ustronnej. Krajobrazy, obramowywujące ją z dwóch stron, uszlachetniają ją jeszcze Na lewo jeży się zwał czerwonawy obłąków zniszczonych, tułowiów zburzonych, dawny wał rozbity murów Balizarjusza [1]). Na prawo rozściełają się pola rozległe, środkiem akwedukt oświetlony, wdali góry żłobiaste i niebieskawe, pręgowane wielkiemi cieniami, nakrapiane tu i owdzie wioskami białemi. Powietrze świetlane przesłania wszystkie te kształty; błękit nieba jest bosko łagodny i jasny, obłoki pływają po nim spokojnie, jako łabędzie, a dokoła między cegłami zrudziałemi, popod blankami porozpadanemi, wśród kobierca ziemiopłodów, widać wznoszące się kępami, oświetlone zachodzącem słońcem, cyprysy i pinje.

Przesiedziałem godzinę na schodach *triclinium* [2]), stanowiącego rodzaj apsydy odosobnionej, obrzeżającej plac. Trawa tu rośnie i rozsadza stopnie schodów; jaszczurki wyłażą ze szczelin i grzeją się w słońcu na marmurze. Żadnego zgiełku; kiedy niekiedy wózek, nieliczne osły przeciągają ulicą opuszczoną. Jeśli jest na świecie miejsce odpowiednie ku wczasowaniu dusz zmęczonych, ku niewyczuwanemu usypianiu ich, ku pieszczeniu ich dotykiem marzeń smętnych i szlachetnych, to to. Wiosna

---

[1]) Belizarjusz (490—565), wódz z czasów Justynjana, pogromca Persów, Wandalów i Ostrogotów; popadłszy w niełaskę, był pozbawiony wzroku: tradycja, zresztą fałszywa, niesie, iż w końcu utrzymywał się z żebraniny. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Triclinium, w starożytności, jadalnia zaopatrzona w trzy łoża, na których przy stole spoczywali trzej współbiesiadnicy. W tym razie część pałaców starożytnych przerobiona przez Leona III-go, papieża, (795 do 816) i zwana Triclinium Leonianum. (*Przyp. Tłóm.*).

nadeszła: światła młodociane ścielą się tonem łagodnym na podwalinach kamiennych, nowe słońce świeci z wdziękiem niewysłowionym, przejmując dobrocią swoją powietrze ocieplone. Pączki wychodzą z powłoki, i te wielkie gmachy kamienne, zepchnięte w kąt zapomniany Rzymu, wydają się, jakgdyby, podobnie wygnańcom, nabrały w osamotnieniu pogody harmonijnej, ujmującej im usterków a przysparzającej godności. Na pierwsze wejrzenie wysada zwierzchnia razi; obłąki jej, przecięte pośrodku, na wzór apartamentów zbyt wysokich, z których zrobiono dwa piętra, kolumny stłoczone, balustrada zapchana świętymi, poruszającymi się i rozpierającymi, jak aktorzy podczas *finału*, cała dekoracja wydaje się napuszoną. Po upływie godziny, oczy oswajają się i człowiek jest ogarnięty wrażeniem dobrobytu i piękna, przejawiającego się we wszystkiem; widzi się kościół bogatym i mocnym, myśli się o procesjach pontyfikalnych, które, w dniach ustanowionych, rozwijają się pod sklepieniem jego i przyrównywa się go do jakiegoś łuku tryumfalnego, wzniesionego na przyjęcie godne Cezara duchowego, następcy Cezarów rzymskich.

Ulice: San-Andrea della Valle, Santa-Maria in Trastevere.

Jest trzysta czterdzieści kościołów w Rzymie; nie domagasz się chyba, abym zwiedzał wszystkie.

Najlepsza, sądzę, to, gdy ochota po temu, wejść do kościoła, jaki się nastręczy, — do Santa-Maria-sopra-Minerwa [1]), by słyszeć śpiew rozlegający się w samotni

---

[1]) Santa-Maria-sopra-Minerva, jeden z najwspanialszych kościołów rzymskich, a przytem jedyny prawdziwie gotycki, zbudowany w wieku XIII, na podwalinach dawnej świątyni Minerwy. (*Przyp. Tłóm.*).

naw i widzieć szeroką falę światła, padającego przez szyby fijoletowe,—do Santa Trinita de'Monti [1]), by zobaczyć Zdjęcie z Krzyża, całkiem zniszczone, Daniela da Volterra [2]), a zwłaszcza rzucić okiem na podwórzec klasztoru mniszek, podobnego do twierdzy zamkniętej, zamurowanej, głuchej, wznoszącej się ponad zgiełkiem Placu hiszpańskiego. — Wychodzi się z mnóstwem półpojęć lub zaczątków pojęć, które wikłają się i rozwijają, głucho, samotnie; cały ten ludek wewnętrzny pracuje niby wyląg jedwabników przędących; osnowa, zwiększająca się bezustannie, uzupełnia się w końcu, choć się temu nie współdziałało i przyjmuje w swoje oczka wypadki bieżące, zdarzenia zwykłe, jakiś szczegół, który na razie przeszedł niespostrzeżenie a teraz nabiera znaczenia. Odtąd wszystkie przedmioty zestrajają się, wiążą i zespalają; niema nic, co by nie znalazło tu miejsca dla siebie, — naprzykład dziś, pod oponą błękitną i bujnie, jedwabiście świetlną, rozpostartą, niby baldachim ponad ulicami, to stare błoto szare, które cnemi kleksami swemi zanieczyszcza przody domów, — te węgielniki ponadłamywane, te kraty zardzewiałe, w których pająki, od pokolenia do pokolenia, dziedziczą pajęczynę ojczystą, — te korytarze ciemne, które wiatr tylko otrząsa z kurzu, — te kołatki wyszarzane, które, spadając na nity żelazne, zużyły je w końcu, — te strawy, smażące się w tłuszczu czarnym u stóp jakiejś kolumny otrędowaciałej, — ci oślarze, przybywający na plac Barberinich z by-

---

[1]) Santa Trinita de'Monti, kościół zbudowany przez Karola VIII-go, francuskiego, w r. 1495. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Daniel Ricciaveli, zwany od miasta rodzinnego da Volterra (1509—1566), malarz szkoły florenckiej, uczeń Michała-Anioła. (*Przyp. Tłóm.*).

dlątkami swemi, objuczonemi drzewem, — zwłaszcza ci wieśniacy w niebieskich samodziałach wełnianych, w grubych nagolenicach skórzanych, skupiający się w milczeniu pod Panteonem, podobni do zwierząt dzikich, strwożonych niejako nowością miasta. Nie mają oni wyrazu głupowatego wieśniaków naszych; przypominają raczej wilki lub borsuki schwytane w pułapkę. Wielu z nich ma głowy prawidłowe i krzepkie; odrzynają się one wręcz od głów żołnierzy francuskich, drobniejszych i zgrabniejszych. Jeden z nich, chłop włosa czarnego i długiego, twarzy szlachetnej i bladej, podobny jest do Suonatore Rafaela; sandały jego, przymocowane do nóg rzemieniami, są takie same, jak na posągach starożytnych. Ozdobił piórem pawiem nędzny swój kapelusz szary, pomięty, i stoi z miną jakiegoś cesarza, oparty o węgielnik, za którym mieści się śmietnik. Wśród kobiet, zerkających i ukazujących się w oknach, wyróżnia się odrazu dwa typy. Jeden, to głowa energiczna, kanciastego podbródka, twarzy silnie wspartej na podstawie, oczu czarnych płomienistych, spojrzenia nieruchomego; nos jest wydatny, czoło obłączyste, szyja krótka i barki szerokie. Drugi, to głowa z Kamei [1]), pieściwa, miłosna; kontur oczu nakreślony wytwornie, rysy uduchowione, przejrzyście naznaczone, trącą wyrazem czułości udanej i słodkawej.

Kantory loterji są przepełnione i odbywa się odczytywanie liczb wywieszonych w oknach. Owóż wielkie zajęcie tych ludzi: obliczają amba i terna, marzą o licz-

---

[1]) Kamea (od słowa greckiego χάμνειν, zdziałać), oznacza wizerunek wypukle rzeźbiony na kamieniu drogim lub muszli. (*Przyp. Tłóm.*).

bach, szukają wskazówki w latach swoich, w datach miesiąca, zastanawiają się nad formą cyfr, radzą się przeczucia, odprawiają nowenny do świętych i do Najświętszej Panny; mózg imaginacyjny pracuje, napycha się marzeniami, wybucha nagle w kierunku obawy lub nadziei; w jednej chwili są na kolanach, i ten dopust pragnienia lub obawy stanowi religję ich.

Ten sposób czucia jest dawny. Wszedłem właśnie do kościoła San-Andrea della Valle [1]), by zobaczyć malowidła Lanfranc'a, a nadewszystko czterech ewangielistów Domenichino'a. Są oni bardzo piękni, ale zgoła pogańscy i przemawiający jedynie do wyobraźni malowniczej; Ś-ty Andrzej to Herkules zestarzały. Dokoła ewangielistów ukazują się wspaniałe kobiety allegoryczne, jedna z piersią i nogami obnażonemi, wznosząca ręce ku niebu, druga w chełmie na głowie, przechylająca się z wyrazem napuszoności wyniosłej. Obok Ś-go Marka, dzieci figlarne igrają na lwie ogromnym, i z dołu widzi się w skurczu, ośród wielkich draperji podgarniętych, nagie uda aniołów. Z pewnością widz przychodzi tu przypatrywać się jedynie giestom śmiałym, ciałom potężnym, zdolnym poruszyć sympatję atlety rękoczyńcy. Nie raziło go to wcale, owszem — świątek jego w tem upostaciowaniu był możliwie silny i możliwie dumny: tak wystawiał go sobie. Gdyby władcą waszym był jakiś bohater z za morza, któregobyście nie widzieli nigdy, a który, cudownym jakimś sposobem, mógłby stosownie do woli swej, zabić was lub wzbogacić, to wyobrazilibyście go sobie w takich rysach.

---

[1]) San-Andrea della Valle, kościół teatynow, zaczęty w r. 1591 przez Alivieri'ego, a dokończony przez Karola Maderna'ę. (*Przyp. Tłóm.*).

Nie wiele mogę powiedzieć ci o Santa-Maria in Trastevere [1]), ani o innych kościołach: wrażenia już doznane, powtarzają się tu. Podwójny rząd kolumn, zapożyczonych ze świątyni starożytnej, strop płaski, przeładowany wypuklinami i listwami złoconemi, Wniebowzięcie Gwidona nazbyt wysoko umieszczone, przygłuszone tem zatrzęsieniem złoceń, apsyda okrągła, w której stare postaci sztywne odrzynają się od tła złotego, posągi nieboszczyków, leżących poważnie i śpiących snem wiecznym na grobach swoich, owo Najświętsza Marja Panna na Zatybrzu [2]). A jednak każdy z tych kościołów ma swój odrębny charakter lub jakiś okaz ciekawy. — W San-Pietro in Montorio [3]) to Biczowanie Sebastjana del Piombo: postawy rzeźbiarskie, ciała potężne, mięśnie napięte i pokręcone męczennika i katów, przypominają, iż Michał-Anioł był doradcą malarza, a często i mistrzem jego. — W San-Clemente [4]) to kościół ongi zagrzebany, obecnie wydobyty z ziemi, w którym, przy

---

[1]) Santa Maria in Trastevere, Najświętsza Marja Panna na Zatybrzu, jedna z najpiękniejszych bazylik średniowiecznych, fundacji Inocentego II-go, pochodząca z r. 1139. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Zatybrze (Trastevere), część miasta za Tybrem. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) San-Pietro in Montorio, kościół zbudowany czasu Konstantyna na miejscu, gdzie Ś-ty Piotr poniósł śmierć męczeńską. Przydomek, na Montorio, powstał z zepsutego wyrażenia Mons aureus, góra złota, na której kościół stoi. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) San Clemente, kościół pod wezwaniem Ś-go Klemensa, trzeciego następcy Ś-go Piotra, niesłychanie ciekawy z tego względu, iż jako budowla, stanowi połączenie domu gminy z domem modlitwy. Z zakrystji wchodzi się do dolnego kościoła. (*Przyp. Tłóm.*).

świetle pochodni, widzi się, pomiędzy kolumnami z marmuru zielonego [1]), malowidła, uchodzące w Rzymie za najdawniejsze, sztywne i pocieszne postaci bizantyjskie, Madonnę z piersią obwisłą, jak u samki mlecznej. — W San-Francesco a Ripa [2]) to dekoracja wewnętrzna ze złoceń i marmurów, w najwyższym stopniu strojna i przesadna, sporządzona w przeszłym wieku przez cechy szewców, owocarzy, młynarzy, a każda cząstka nosi miano stowarzyszenia, które jej dostarczyło. Tym sposobem na każdej prawie ulicy jest ciekawy jakiś zabytek historyczny. Co jednak uderza tu niepomiernie, to przeciwieństwo kościoła z przyległościami jego. Wychodząc z San-Francesco a Ripa, trzeba sobie zatkać nos, tak woń dorsza jest silna; Tyber żółty toczy się pomiędzy szczątkami filarów, w pobliżu wielkich budowli sinawych, nawprost ulic ponurych i martwych. — Powracając do San-Pietro in Montorio, odkryłem dzielnicę, nie dającą się opisać, ulice okropne i uliczki zapowietrzone, stoki strome, obramowane klitkami, korytarze zabłocone, przepełnione krocionogami ludzkiemi, stare baby żółte lub ołowiano-sine, wlepiające w przechodnia nieruchome oczy czarownic, dzieci, przykucające na ulicy z całą swobodą, wzorem psów, i naśladujące je bezwstydnie, urwisów udrapowanych w czerwone łachmany, opartych o mur i palących fajki, zbiegowisko brudne i rojne, cisnące się do straganów z rybami smażonemi. Od góry do dołu ulicy ściekі pędzą wśród odpadków kuchennych, pręg-

---

[1]) Verdeantico, odmiana marmuru z wyczerpanych już kopalni florenckich. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) San Francesco a Ripa, kościół i klasztor franciszkanów, w którym mieszkał Ś-ty Franciszek. Przydomek a Ripa pochodzi stąd, iż kościół znajduje się na pobrzeżu (ripa). *(Przyp. Tłóm.)*.

gując błotem czarniawem ostre kamienie bruku. Na dole jest most San-Sisto; Tyber niema wcale nadbrzeża, i chałupy, ciekłe wilgocią, pławią w nim zapadnięte schody, niby ścierki brudne w kałuży. Złocenia i ciupy, obyczaje i fizjonomja, rząd i wierzenia, teraźniejszość i przeszłość, wszystko się trzyma i po pewnej chwili czuje się całą zależność ich wzajemną.

[illegible] sporządzona w [illegible]
[illegible], a każda [illegible]
[illegible] słowa [illegible], które jej dostarczyła. Tym sposobem na każdej prawie ulicy jest [illegible] jakiś [illegible] historyczny. Co jednak [illegible] na [illegible], to [illegible] w kościele [illegible] jego. Wychodząc z San-Francesco a Ripa, trzeba sobie zatkać nos, tak woń [illegible] jest silna. Tyber żółty toczy się pomiędzy szczątkami filarów, w pobliżu wielkich budowli dawnych, [illegible] i martwych. — Powracając do San-Pietro in Montorio, [illegible] dzielnicę, [illegible] się [illegible], ulice ciemne i uliczki [illegible], [illegible], [illegible] kościołami, [illegible], [illegible] jak [illegible], [illegible] w przechodnia [illegible] oczy [illegible], dzieci, [illegible] na ulicy z całą swobodą, wzorem psów, i [illegible] je [illegible], [illegible] w czerwone łachmany, [illegible] o mur i [illegible], [illegible] brudne i [illegible], ciągnące się do straganów z rybami [illegible]. Od góry do dołu ulicy [illegible] pędzą wśród odpadków kuchennych [illegible]

---

1) Verde antico, [illegible] marmuru z wykopalisk [illegible] kąpieli [illegible]. (Przyp. Tłóm.)

2) San Francesco a Ripa, kościół i klasztor [illegible], w którym mieszkał Ś-ty Franciszek. Przydomek a Ripa pochodzi stąd, że kościół znajduje się na pobrzeżu rzeki. (Przyp. Tłóm.)

SPOŁECZEŃSTWO

Dnia 22 Marca, mieszczaństwo.

Opisałem ci niemal wszystko to, co sam mogłem zauważyć, zwierzch: co do wnętrza, a więc obyczajów i charakterów, to pojmujesz, iż po upływie miesiąca nie mogę dać wiele z własnego dorobku; lecz mam przyjaciół rozmaitego stanu i rozmaitych przekonań, a wszyscy są bardzo uprzejmi, niektórzy bardzo rozsądni. Oto treść kilkudziesięciu rozmów i rozpraw, prowadzonych gruntownie i bez zastrzeżeń.

Bardzo mało artystów w tem mieście pełnem dzieł artystycznych. Przed trzydziestu laty mieli oni p. Camuccini'ego [1]) i zimnych naśladowców Dawid'a [2]); obecnie zwracają się ku ckliwości nadobnej; rzeźbiarze nadają marmurom gładź skończoną, celem przypodobania się panoszom zagórnym; to stanowi właściwość ich i poza to nie wychodzą wcale. Większość to rzemieślnicy, sporządzający kopje. Ogół publiczności upadł również nisko; Rzymjanie odczuwają arcydzieła swoje jedynie poprzez podziw cudzoziemców. Bo też prawdziwa kultura jest im wzbroniona. Niepodobna podróżować bez paszportu papieskiego, a władza często paszportu tego odmawia. Jakiś artysta włoski, którego nazwisko mi wymieniono, nie dostał pozwolenia na wyjazd do Paryża. — „Jedź pan tam, jeśli chcesz, ale tu już nie powrócisz". — Obawiają się, aby nie przywożono z sobą zasad liberalnych.

---

[1]) Wincenty Camuccini (1773—1844), głośny w swoim czasie malarz włoski, naśladowca francuskiego David'a, inspektor galerji papieskich i prezes akademji (sztuk pięknych) Ś-go Łukasza. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Ludwik Dawid (1748—1825), sławny malarz francuski, odznaczający się rysunkiem poprawnym i powagą klasyczną kompozycji; oddziałał przeciwko manjeryzmowi wieku XVIII-go, panegirysta Bonaparte'go. (*Przyp. Tłóm.*).

Lekarze, według zdania cudzoziemców, to zadawcy lewatyw, adwokaci zaś, to stosowacze pieniactwa. Wszyscy zasklepiają się w specjalności. Policja pozwala robić wszystko, co się chce, ale nie dopuszcza zajmowania się jakąś nauką, przymykającą do religji i polityki. Człowiek, który studjuje i czyta dużo, bodaj nawet u siebie i przy drzwiach zamkniętych, dostaje się pod nadzór. Niepokoją go, przetrząsają mu mieszkanie celem pochwycenia książek zabronionych; oskarżają go, że posiada ryciny sprośne. Podlega tak zwanemu *precetto* [1]), to jest winien powracać do domu na *Ave-Maria* [2]) i nie wychodzić już po zachodzie słońca; jeśli raz wykroczy przeciwko temu, zamykają go; pewien dyplomata zagraniczny wymienia mi jednego z przyjaciół swoich, któremu to się przygodziło. — Wymienia się w Rzymie jednego astronoma i jednego czy dwóch starożytników; ostatecznie jednak uczeni są tu lekceważeni lub niepokojeni. Jeśli ktoś jest erudytem, to kryje się lub prosi o uwzględnienie nauki swej, przedstawia ją jako manję. Niewiedza jest dobrze widziana, powoduje uległość.

Co do profesorów, to pierwszorzędni, profesorowie uniwersytetu, pobierają jakieś trzysta, czy czterysta talarów rocznie i dają pięć lekcji tygodniowo: to świadczy o wysokiem poważaniu, jakiem darzy się naukę. Aby wyżyć, jedni stają się lekarzami, architektami, inni urzędnikami, bibljotekarzami; niektórzy, będący duchownymi, mają dochody z mszy, a wszyscy żyją bardziej niż skromnie. Naliczyłem w kalendarzu czterdzieści sie-

---

[1]) Precetto, wyraz włoski, oznaczający przepis. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Ave Maria, pozdrowienie anielskie, pacierz wieczorny, około godziny 5-ej popołudniu. *(Przyp. Tłóm.)*.

dem katedr: jest pięciuset studentów w uniwersytecie, około dziesięciu na jedną katedrę. Papież niedawno zatwierdził kurs gieologji, na który uczęszcza czterech słuchaczów; niema kursu historji świeckiej. Wzamian za to kurs teologji jest mocno obsadzony. To znamionuje ducha instytucji; nauki średniowieczne kwitną w niej, nauki nowoczesne pozostają za drzwiami. Dwie tylko szkoły publiczne są w Rzymie: seminarjum rzymskie, będące pod zawiadywaniem kardynała-wikarego [1]), a kształtujące księży i kollegjum rzymskie, będące w ręku jezuitów; nie uczą tu nic, jedno łaciny i greczyzny: ani włoskiego, ani francuskiego, żadnego języka żyjącego, ani historji, prócz historji rzymskiej po Konstantyna. Nauka jest tak słaba, że jeśli który z uczniów chce wstąpić do zakonu jezuitów, to choćby był pierwszym zpośród wszystkich, musi naukę rozpoczynać od zasad. Na wydziale medycznym niema wcale kliniki położniczej: ku objaśnieniu służą jedynie tablice, przedstawiające narządy, i tablice te przesłonięte są firanką; niedawno co, dzięki matactwu kobiet, powołano jakiegoś głupca, słynnego z nieuctwa. Reszta jest w tym samym stosunku. Profesorowie, powiedział mi pewien lekarz niemiecki, to cyrulicy wiejscy; niektórzy tylko przebyli jakiś tydzień czy dwa w Paryżu i w szpitalach stosują środki o sto lat spóźnione. W szpitalach chorób skórnych robią świerzbowatym nacięcia na głowie; po zabliźnieniu się rany, ustawiają chorych rzędem i smarują im głowę pędzlem, napuszczonym jakąś miksturą; jeden i ten sam pędzel służy wszystkim i może służy już od lat wielu. Z tego

---

[1]) Kardynał wikary, godność kardynała, który z woli papieża zarządza całem duchowieństwem rzymskiem. (*Przyp. Tłóm.*).

sądzić można o godności i znaczeniu zawodów wyzwolonych.

Jest-że na to jaki środek moralny? Większość przyjaciół moich odpowiada — nie: rząd zepsuł człowieka. Ludzie są nadzwyczaj inteligientni, wyrachowani, przebiegli, ale nie mniej samolubni. Będą krzyczeli bardzo głośno, pozwolą innym wysuwać się naprzód, ale nie zdobędą się na najmniejsze poświęcenie. Według nich, poświęcać się, to być ofiarą omamienia; uśmiechają się chytrze na widok Francuza, który zapala się i, w imię ojczyzny i chwały, idzie nadstawiać karku.

Nie oddają się, lecz przystosowują się do was łatwo, są nadzwyczaj grzeczni i cierpliwi, nie zdradzą się najlżejszym nawet uśmiechem, słysząc błędy cudaczne języka i wymowy, które cudzoziemiec wciąż popełnia. Są panami siebie, nie chcą mieszać się do niczego, myślą tylko o tem, jakby wywinąć się z matni, skorzystać, omamić bliźniego, mamić się wzajem. To, co my nazywamy delikatnością, jest im nieznane; jakiś starożytnik głośny bierze gładko od przekupniów rabat od wszystkich przedmiotów, sprzedanych za pośrednictwem swojem i nie brak zgoła lichwiarzy wśród najbogatszych i najbardziej szlacheckich osobistości.

Każdy tu ma swego protektora; niepodobna istnieć inaczej: potrzeba go dla osiągnięcia lada drobiazgu, dla uzyskania sprawiedliwości, dla otrzymania należności, dla zachowania mienia swego. Łaska jest wszechwładna. Mając w otoczeniu swem, czy w rodzinie, piękną kobietę usłużną, można z najgorszego położenia wyjść białym, jak śnieg. Jeden z przyjaciół moich przyrównywa kraj ten do Wschodu, po którym podróżował, z tą różnicą, że tu nie siła, lecz zręczność kieruje wypadkami: człowiek obrotny i mający poparcie może wszystko osiągnąć. Ży-

cie jest sprzysiężeniem i walką, ale pod ziemią. Rząd księży wzdryga się na myśl rozgłosu; ani odrobiny energji twardej: zasadza się prochy i wysadza, ale fortelami przemyślnemi i pułapkami od dziesięciu lat przygotowanemi.

Ponieważ inicjatywa i ruchliwość są szkodliwe i źle widziane, więc lenistwo jest w poważaniu. Mnóstwo ludzi żyje w Rzymie niewiadomo z czego, bez dochodu stałego, bez rzemiosła. Inni zarabiają dziesięć talarów miesięcznie, a wydają trzydzieści; prócz zajęcia widomego mają przeróżne rodzaje środków i środeczków. Najprzód rząd rozdaje dwieście czy trzysta tysięcy talarów miesięcznie, a każdy książe lub szlachcic uważa sobie za obowiązek świadczyć miłosierdzie z uwagi na stanowisko swoje i tradycję: nie jeden daje sześć tysięcy talarów rocznie. Pamiętajcie nadto, że *buona mancia* [1]) jest wszędzie; pewne osobniki podają piętnaście próśb dziennie, a na piętnaście jedna albo i dwie osiągają skutek; proszeniec może obiadować wieczorem, i tak rzemiosło jest już gotowe. Rzemiosło to ma swoją obsługę; widzi się pisarzy publicznych, pod gołem niebem, w kapeluszu na głowie, z parasolem obok, z papierami przyciśniętemi kamykami, piszących podania. Wreszcie, wśród tej nędzy powszechnej, wszyscy wspierają się wzajem; żebrak nie jest człowiekiem wyboocowanym, galernik również: są to ludzie oni, równie oni, jak i inni, lecz przygodziło się im nieszczęście: tak rozumując, najbiedniejsi nawet dają po kilka bajoków [2]). Tą drogą utrzymuje się próżniactwo; w górach, od strony Frascati [3]),

---

[1]) B u o n a m a n c i a, wyrażenie włoskie, oznaczające podarek, łapówkę. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) B a i o c c o, wyraz włoski, oznaczający monetę, wartości mniej więcej trzygroszniaka. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) F r a s c a t i, dawniejsze Tuskulum, miasto w pobliżu Rzymu. (*Przyp. Tłóm.*).

na każdem pastwisku spotykałem człowieka lub dziecko, otwierających mi wrota; przy drzwiach kościelnych, jakiś nędzarz uchyla pośpiesznie przed wami opony skórzanej. Tą drogą łapią po pięć lub sześć soldów dziennie i z tego żyją.

Znam kustosza, który zarabia sześć talarów miesięcznie; poza tem naprawia od czasu do czasu stare ubrania, biorąc po trzy lub cztery bajoki; rodzina mrze z głodu i niekiedy pożycza dwa paole (dwadzieścia soldów) od sąsiada, aby dociągnąć do końca tygodnia. Niemniej jednak syn i córka idą w niedzielę na przechadzkę, bardzo porządnie ubrani. Córka prowadzi się przyzwoicie, ponieważ nie jest jeszcze zamężna; skoro tylko złapie męża, będzie inaczej: któż-bo by się dziwił, iż zaopatruje się w stroje i wspomaga męża. Liczne stadła żyją w ten sposób z piękności żon: mąż zamyka oczy i niekiedy otwiera je, lecz po to tylko, aby lepiej napchać sobie kieszeń. Wstyd nie krępuje ich wcale; tyle jest biedy w *mezzo ceto* [1]), a w dodatku, gdy przyjdą dzieci, mąż jest w tak opłakanym stanie, iż bez urazy godzić się może na bogatego opiekuna. „Skoro żona moja chce mieć suknie, niech sobie zarobi na suknie". Zresztą wpływ ogólny rządu pozbawia godności; człowiek nagiął się ku uniżoności, nauczył się drżeć, całować księży po rękach, upokarzać się; od pokolenia do pokolenia dumę, siłę i opór męski wyrywano, jako chwasty; kto je żywi w sobie, ten dostaje się pod stępor i w końcu zatraca nasienie ich nawet. Typ takiego stanu umysłu to Cassandrino [2]) z dawnej szopki:

---

[1]) Mezzo ceto, warstwa średnia. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Cassandrino, postać z krotochwili dawnego typu. (*Przyp. Tłóm.*).

jest to człowiek świecki, przygnieciony, przygnębiony, w którym pękła sprężyna wewnętrzna, który postanowił śmiać się ze wszystkiego, nawet z siebie samego, który, zatrzymany przez rozbójników, daje się obdzierać, żartując i mówiąc do nich: „Owoście myśliwi". Gorzkie trefnisiostwo, rozmyślna krotochwilność, przyczyniająca się do zapomnienia dolegliwości życia. Znamię to jest częste; mąż zrezygnowany, spodlony, godzi się na szczęście żony. Otrzymawszy udział swój, idzie na przechadzkę, wypija w kawiarni filiżankę kawy za trzy soldy, zastanawia się nad pogodą i z rozkoszą popisuje się na ulicach nowem suknem tużurka. Rzymjanin, Rzymjanka wkładają na siebie całą gotówkę, jaką zarobią lub jaką dostaną. Jedzą mało i źle, żywią się ciastem, serem, kapustą, koprem; ani trochy ognia zimą; meble ich są nędzne, wszystko jest na pozór. Na ulicach, na Pincio [1]), widzi się mnóstwo kobiet w przepysznych okryciach aksamitnych, ciżbę ślicznych młodzieńców ufryzowanych, w rękawiczkach: zwierzch jest barwny, lśniący, świeży; ale nie dobierajcie się do bielizny.

Obok próżniactwa kwitnie ciemnota, jak oset obok pokrzywy. Jeden z przyjaciół moich mieszkał przez czas jakiś w okolicy jeziora Nemi [2]); po południu niepodobna było odebrać listu; lekarz, proboszcz i aptekarz wybrali sobie tę porę dnia na przechadzkę, a oni tylko w całej wiosce umieli czytać. Tak samo niemal jest w Rzymie.

---

[1]) P i n c i o, właściwie M o n t e P i n c i o, wspaniałe miejsce przechadzki na górze tej nazwy, wśród bujnej roślinności i pełne pięknych dzieł sztuki rzeźbiarskiej. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) N e m i, jezioro w górach Albańskich, w starożytności zwane L a c u s n e m o r e n s i s, albo też „zwierciadłem Djany". *(Przyp. Tłóm.)*.

Wymieniają mi nazwisko rodziny szlacheckiej, która mieszka w dwóch pokojach, a pięć wynajmuje; to stanowi cały jej dochód. Z czterech córek jedna tylko potrafi wypisać rachunek; nazywają ją uczoną *(la dotta).* Ojciec i synowie idą do kawiarni, wypijają po szklance bardzo czystej wody, czytają dzienniki: to stanowi życie ich. Młody człowiek nie ma zgoła przyszłości przed sobą; jest szczęśliwy, jeśli w datarji [1]) lub gdzieindziej otrzyma miejsce za sześć talarów miesięcznie; ani handlu, ani przemysłu, ani wojska; wielu wychodzi na mnichów, na księży, i żyją z mszy; nie śmieją szukać szczęścia zagranicą; policja zamyka drzwi na kołek za tymi, którzy wychodzą.

Przez to mieszkania ich to ciupy. Panny, o których mówiłem, pozostają w szlafrokach zmiętoszonych, przyodziane jak morusy, aż do godziny czwartej po południu. Znam rodzinę, której kobiety przez długi czas, brałem za liche szwaczki; zastawałem je przy czyszczeniu obuwia: wszystko w nieładzie, bielizna brudna, skorupy potłuczone na stole i na podłodze; cała dzieciarnia jadała w kuchni. Pewnej niedzieli spotykam je w kapeluszach, wyglądające na panie i dowiaduję się, że brat ich jest adwokatem; brat zjawia się: ma on postać *gentleman'a* [2]).

Pytam, na czem wszyscy ci młodzi ludzie czas trawią? — Na niczem: główne zadanie w tym kraju to jak najmniej działać. Można przyrównać młodego Rzymjanina do człowieka oddającego się wczasowi poobiedniemu; jest on bezwładny, nie znosi wysiłku i bardzo by się

---

[1]) D a t a r i a, wydział kurji rzymskiej, w którym załatwia się wszelkie prośby o udzielenie łask kościelnych. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) G e n t l e m a n, wyraz angielski, oznaczający dawniej szlachcica, a obecnie każdego człowieka dobrze wychowanego. *(Przyp. Tłóm.).*

gniewał, gdyby go niepokojono, gdyby zniewolono go do przedsięwzięcia czegokolwiek bądź. Skoro wyszedł z biura, stroi się jak można najlepiej i idzie przechadzać się pod pewnem oknem; to trwa całe odwieczerza. Od czasu do czasu mężatka czy młoda panna podnosi rąbek kotary, aby mu dać poznać, iż wie, że on tam jest. Nie myślą oni o niczem innem; i nie dziwna, wczas poobiedni uspasabia ku miłości. Przechadzają się bezustannie po Corso, chodzą za kobietami, znają nazwiska ich, imiona, kochanków, całą przeszłość i teraźniejszość stosunków; tak żyją, mając głowy przepełnione plotkami. Zresztą, przy tem rzemiośle, umysł się zaostrza i staje się przenikliwym. Pomiędzy sobą są oni uprzejmi, uśmiechnięci, wzajem sobie pochlebiają, lecz skryci, wciąż na czatach, zajęci odsadzaniem się i płataniem sobie figlów złośliwych.

W warstwie średniej odbywają się wieczory, ale szczególne. Kochankowie obserwują się z jednego końca salonu na drugi; niepodobna mówić z panną, gdyż kochanek jej zabronił. Pije się wodę bez cukru; każdy jest zajęty swoją myślą lub podpatrywaniem bliźniego. Chwilami zaprzestaje się milczącego rozmyślania, by posłuchać jakiegoś urywka muzycznego. W miałomieszczańskich domach nie podają nic zgoła, nawet szklanki wody. Jest fortepjan i najczęściej ktoś śpiewa. W zimie niema nigdy ognia; panie siadają kołem, trzymając ręce w mufkach. Najbardziej uprzywilejowane otrzymują ogrzewaczkę do rąk. To wydaje się dostatecznem; nikt tu nie jest wymagający.

Młode panny trzymane są w zamknięciu; wskutek tego starają się wychodzić. Temi dniami, jak słyszę, jedna z nich, wymknąwszy się wieczorem na schadzkę, zaziębiła się i umarła; przyjaciółki jej wystąpiły z pe-

wnego rodzaju demonstracją i przyszły gromadnie ucałować ciało jej; w oczach ich była to męczennica, umarła za sprawę ideału. Życie ich zasadza się na opowiadaniu sobie pocichu, iż każda z nich ma kochanka, to jest młodego człowieka, który myśli o niej, dworuje jej, przechadza się pod oknem i t. d. To zajmuje wyobraźnię ich i zastępuje romans pisany; prowadzą go, miast czytać. W taki sposób roznamiętniały się pięć lub sześć razy przed ślubem. Co się tyczy cnoty, to mają one taktykę osobliwszą: poddać przykopy, trzymać twierdzę i zręcznie, nieustannie a wytrwale, polować na męża.

Nie zapominajcie przytem, iż ta umizgliwość nie jest wcale przyzwoita; przeciwnie, jest ona szczególnie naiwna i szczególnie naga. Ciż sami młodzieńcy, którzy przez półtora roku wirują pod oknem i karmią się marzeniami, zaczepiają na ulicy kobietę samotnie idącą słowami Rabelais'go. Nawet do kobiety kochanej, zwracają się z wyrazami dwuznacznemi i z umizgami nieprzyzwoitemi. Któryś z przyjaciół moich znajduje się pewnego dnia podczas wycieczki zamiejskiej w towarzystwie jakiegoś młodzieńca i młodej kobiety, wyglądających na mocno zakochanych; co chwila zapominali się, iż byli w miejscu publicznem. Zwraca się więc do sąsiada swego: „To pewnie nowożeńcy, którym zdaje się, iż są w swoim pokoju“. Sąsiad nie odpowiada, jest jak gdyby zakłopotany; był to bowiem mąż. — Przyjaciel mój twierdzi, iż wielka namiętność włoska, tyle sławiona przez Stendhal'a, uwielbienie wytrwałe, cześć bezwzględna, miłość zdolna wystarczyć sobie i trwać życie całe, staje się tu tak samo rzadką, jak i we Francji. Już co najmniej, brak jej delikatności; niektóre kobiety szaleją, ale za stroną zewnętrzną; jeśli uwielbiają co, to pięknego chłopca, wcale zdrowego i dobrze ubranego,

posiadającego świeżą bieliznę i złote łańcuszki. W charakterze ich niema nic słodkiego, nic niewieściego; byłyby dobremi towarzyszkami w wypadkach niebezpiecznych, w którychby należało rozwinąć energję; lecz w okolicznościach zwykłych są ciemiężcze, a w rzeczy szczęścia bardzo pozytywne. Rzeczoznawcy twierdzą, iż dostaje się w niewolę, kto staje się kochankiem Rzymjanki; wymaga ona od was starań niezliczonych, zabiera wam cały czas; winniście być wciąż na stanowisku, chodzić pod rękę, przynosić kwiaty, dawać błyskotki, nadskakiwać lub zachwycać się; jeśli jej na tem zbywa, wnioskuje, iż macie inną miłośnicę, zmusza was na poczekaniu do pełnienia obowiązków i żąda wręcz dowodów wymownych. W tym kraju czas mężczyzny, o który nie upomina się ani polityka, ani przemysł, ani literatura, ani nauka, to towar bez kupca; według prawa ekonomicznego podaży i popytu, wartość jego zmniejsza się odpowiednio, a nawet schodzi na zero; za tę cenę kobieta może spotrzebowywać go na poklękania i na swadę.

Przystosowali się oni do tego życia, które nam wydaje się ograniczonem i prawie martwem. Ponieważ nie czytają i nie podróżują, więc nie robią porównań i nie wnikają w siebie; rzecz miała się zawsze tak i zawsze tak mieć się będzie; ta konieczność, skoro się ją raz przyjmie, nie wydaje się dziwniejszą, niż *malaria* [1]). Skądinąd wiele okoliczności przyczynia się, iż jest ona znośną. Żyje się tu bardzo tanio: małżeństwo, mające dwoje dzieci i służącą, wydaje 2500 franków; tu 3000

---

[1]) Malaria (malaaria = złe powietrze) wyziewy miejscowości błotnistych, powodujące zimnicę, zwaną również malarją: właściwość kampanji rzymskiej. (*Przyp. Tłóm.*).

znaczy tyleż, co 6000 w Paryżu. Można wychodzić na miasto w czapce, w surducie wyszarzanym; nikt nie kontroluje nikogo, każdy myśli o tem tylko, jakby się zabawić; wybryki młodości są uwzględniane; zaopatrzcie się tylko w kartkę od spowiedzi, unikajcie liberałów, dawajcie dowody uległości i zobojętnienia, a rząd będzie cierpliwy, nakłonny, rodzicielsko pobłażliwy. Wreszcie ludzie tutejsi nie są wymagający w rzeczy szczęścia; przechadzka przy niedzieli w pięknem ubraniu do willi Borghese, obiad w *trattorii* [1]) na wsi, to i perspektywa, podtrzymująca marzenia ich przez cały tydzień. Umieją wałęsać się, paplać, poprzestawać na małem, rozkoszować się sałatą świeżą, zadawalać się szklanką czystej wody, popijanej przy pięknym efekcie światła. Przytem nie zbywa im na podłożu dobrego usposobienia; sądzą, iż należy spędzać czas przyjemnie, że oburzenie bezpotrzebne to niedorzeczność, że smutek to choroba; temperament ich dąży ku uciesze, jak roślina ku słońcu. Do dobrego usposobienia dodajcie dobroduszność. Jakiś książę rozmawia poufale z domownikami swymi, śmieje się wraz z nimi; wieśniak podmiejski, w stosunku do którego jesteście czemś w rodzaju wielmoży, tyka wam łatwo; młodzieniec światowy opisuje i rozbiera szczegółowo pannę światową, jak gdyby była nałożnicą jego. Swoboda jest zupełna: nie znają oni drobnych naszych przynęt towarzyskich, powściągliwości i ugrzecznienia.

Czy pragną żywo stać się Włochami? Tak i nie. Przyjaciele moi utrzymują, iż znienawidziliby oni Pjemontczyków po upływie miesiąca. Przyzwyczajeni są do rozpasania, do niekarności, do lenistwa, do rządu łaski,

---

[1]) T r a t t o r i a, zajazd, traktjernia. *(Przyp. Tłóm.)*.

i czuliby się nie swojsko, gdyby pozbawiono ich tego. Ostatecznie, kto jest tu dobrze ustosunkowany, dobrze spokrewniony, może robić, co mu się podoba, byle nie zajmował się polityką. Nowe sądy, ustanowione w Romanjach [1]), w Bolonji naprzykład, rozpędziły i ukarały stowarzyszenia złodziejskie, mające przechowywaczów swoich w wyższem społeczeństwie. Chłop, który zabił wroga swego, ale którego krewniak służy u jakiegoś kardynała, okupuje winę niewolą dwuletnią na galerach [2]); pierwotnie skazany był na dwadzieścia lat, lecz ułaskawiano go stopniowo i powrócił do wioski rodzinnej, gdzie nie jest widziany gorzej niż przedtem. Są to dzicy, którzy nie łatwo poddaliby się przynęce prawa.— Skądinąd zbywa im na poczuciu moralnem; lecz jeśli go nie mają, to nie należy całej winy zwalać na przywódców. Weźcie pod uwagę złe rządy niemieckie w przeszłym wieku, równie bezwzględne i równie samowładne, jak i obecny: obyczaje były tu zacne a zasady surowe; temperament podwładnych łagodził przywary ustawy; w Rzymie obostrza je. Człowiek tu nie ma wrodzonego pojęcia sprawiedliwości; jest zbyt silny, zbyt gwałtowny, zbyt imaginacyjny, aby mógł przyjąć lub nałożyć sobie wędzidło; skoro mu się zdaje, iż jest na wojnie, nie ogranicza swego prawa wojny. Tydzień temu, w głównej bibljotece papieskiej nastąpił wybuch bomby; stronnictwo postępowe pragnie tą drogą dać dowód energji Europie i sądzi, że przestraszy nieprzyjaciół; uznają oni,

---

[1]) R o m a n j e, dawniej prowincja Państwa kościelnego z stolicą w Rawennie. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) G a l e r a, dawniej rodzaj okrętu wojennego, poruszanego wiosłami, do których byli przykuci niewolnicy i skazańcy, stąd zwani też g a l e r n i k a m i. (*Przyp. Tłóm.*).

jak Orsini [1]), wszechwładzę celu: wiadomo, w jaki sposób zgładzili Rossi'ego [2]). Ludy z tamtej strony gór mają pod tym względem uczucia, na których zbywa Rzymjanom.

23 Marca, szlachta.

Co do arystokracji, to mienią ją głupią. Odbywa się wobec mnie przegląd rodzin naczelnych: liczni przedstawiciele ich odbywali podróże, są jako tako wykształceni, nie są zgoła źli; lecz wskutek właściwości osobliwej, związanej zapewne ze zbyt małą ilością krzyżowań, z zastałością krwi, zasklepionej wciąż w tych samych żyłach, prawie wszyscy są umysłu rzetelnie tępego i ograniczonego: portrety ich można widzieć w ładnej komedji hrabiego Giraud [3]): *l'Ajo nel imbarazzo;* książę Lello, w Tolli Edmunda About [4]), jest wzięty wprost z natury, a śmieszne listy jego są autentyczne. — Zaręczam, iż znam czterech czy pięciu przedstawicieli szlachty, wielmożów rzymskich i wszyscy są bardzo dobrze wychowani i przyjemni, niektórzy erudyci lub ukształceni, jeden z nich jest uprzejmy jak dziennikarz, uczony jak akademik, a przytem artysta i filozof, tak dowcipny,

---

[1]) Feliks Orsini, spiskowiec włoski, wykonał zamach na życie Napoleona III-go, cesarza Francuzów, w d. 14 Stycznia r. 1858: skazany na śmierć. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Pellegrino hrabia Rossi (1787—1848), dyplomata i ekonomista francuski, pochodzenia włoskiego, reorganizator państwa kościelnego z ramienia Piusa IX, naraziwszy się stronnictwu rewolucyjnemu, zginął marnie, a śmierć jego była hasłem ku rewolucji. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Jan hr. Giraud, (1776 + 1834), dramaturg, wyszydzający zbyt surowe wychowanie. *(Przyp. Tłóm.).*

[4]) Edmund About (1828—1885), literat i publicysta francuski, obserwator bystry i stylista barwny. *(Przyp. Tłóm.).*

tak płodny w zdania osobliwe i w pomysły wszelakie, iż sam jeden zdołałby podtrzymać rozmowę w najświetniejszym i najswobodniejszym salonie paryskim. — Odpowiadają mi, iż nie należy sądzić z wyjątków i że w towarzystwie głupców, choćby nie wiem jak głupich, zawsze znajdą się ludzie dowcipni. Trzej czy czterej (nie więcej), otwarci, czynni, odbijają od tłumu owczego. Ci są liberalni, inni papiści, zasklepieni w wychowaniu swem, w przesądach, w bezwładności, jak mumje w opaskach. Na stole u nich widzi się książki religijne lub piosnki swywolne; tem ogranicza się francuski ich przywóz. Synowie służą w gwardji szlacheckiej, robią sobie przeborek pośrodku włosów i prześladują kobiety uśmiechami fryzjersko-wdzięcznemi.

Bardzo mało salonów; zbywa im na duchu towarzyskości i nie bawią się wcale. Każdy wielmoża pozostaje u siebie i wieczorem przyjmuje poufałych, istoty należące do domu, jak obicia i meble. Nie bywa się tu w świecie, jak w Paryżu, dla ambicji, dla wytworzenia sobie stosunków, dla uzyskania poparcia; zabiegi takie byłyby bezużyteczne. W innych to wodach, w wodach księżych łowić należy. Kardynałowie, zazwyczaj, są synami chłopów lub mieszczan drobnych, i każdy z nich ma otoczenie zaufane, ciągnące się za nim od lat dwudziestu; lekarz jego, spowiednik, pokojowiec, wznoszą się przezeń i szafują łaskami jego. Młodzieniec nic nie wskóra, jeśli nie przyczepi się do losu jakiegoś prałata a choćby do losu ludzi jego; los ten to wielki okręt, poruszany siłą wiatru, a ciągnący za sobą małe łódki. Nie zapominajcie, iż ten wielki kredyt u prałatów nie zastępuje im salonów. Aby pozyskać jakąś łaskę lub miejsce, nie należy udawać się do kardynała, do naczelnika urzędu; odpowiadają oni bardzo grzecznie i na tem koniec. Na-

ciśnijcie sprężyny tajniejsze, zwróćcie się do golibrody, do pierwszego pokojowego, do łożniczego, podającego koszulę. Pewnego poranka będzie on mówił o was i zawoła z naciskiem: „Ah! Eminencjo, ten a ten jest dobrze myślący, mówi o Was wielce cześciwie!“

Inna okoliczność zabójcza dla ducha towarzyskości to brak zaufania. Ludzie nie dowierzają sobie wzajem, czuwają nad słowami swemi, nie wylewają się wcale. Pewien cudzoziemiec, który w ciągu dwudziestu lat trzymał salon, dużego zresztą znaczenia, otworem, mówił mi, że gdyby wyjechał z Rzymu, to nie potrzebowałby w ciągu pół roku napisać dwóch bodaj listów; tu w tym kraju niema się przyjaciół zgoła. Stąd jedyne zajęcie, to miłość; kobiety spędzają całe dni na balkonach, lub, jeśli są bogate, idą na mszę, stamtąd na Corso, a potem znów na Corso. Wrażliwość, nie mając, jak gdzieindziej, upustu codziennego, wytwarza, skoro znajdzie zastosowanie, namiętności gwałtowne, a niekiedy wybuchy dziwne, jak naprzykład rozpacz młodej margrabiny Wiktorji Saccorelli, która umarła z miłości, ponieważ narzeczony jej, Doria, porzucił ją, — jak naprzykład małżeństwo pewnej wielkiej pani z podoficerem francuskim, który siodłał konia jej na podwórcu pałacowym, i inne zakończenia cudaczne lub tragiczne.

Wielkie nieszczęście mężczyzn, to nie mieć nic do czynienia; zagryzają się oni lub zasypiają na miejscu. Z braku zajęcia podstawiają sobie wzajem nogi, szpiegują się i dręczą niby mnisi próżniaczy i zamknięci w klasztorze. Zwłaszcza pod wieczór ciężar bezczynności staje się przygnębiający; widzi się ich w ogromnych salonach, przed pasmami obrazów, ziewających, krążących, wyczekujących. Nadchodzą dwaj czy trzej poufali, zawsze ci sami, znoszący plotki; Rzym pod tym względem jest miastem nawskroś

prowincjonalnem. Rozprawia się o domowniku odprawionym, o meblach nabytych, o odwiedzinach zbyt późno, czy zbyt wcześnie dopełnionych; gospodarstwo i pożycie domowe nieustannie wychodzą na jaw; nikt nie korzysta tu z wielkiego *incognito* [1]), jak w Paryżu lub Londynie. Niektórzy zajmują się muzyką lub archeologją; prawi się o wykopaliskach najświeższych i wyobraźnia, zapewnienia stanowcze, znajdują upust: jest to jedyna nauka pół-żywa; reszta jest omdlewająca lub martwa; dzienniki i przeglądy zagraniczne nie dochodzą zgoła lub są zatrzymywane co drugi numer, a książek nowoczesnych brak zupełnie. Nie mogą oni rozmawiać o zawodach, gdyż nie mają ich wcale; dyplomacja i wysokie urzędy przysługują księżom, armja zaś jest cudzoziemska. Pozostaje rolnictwo: niektórzy oddają mu się, lecz ubocznie; wydzierżawiają ziemię chłopom za pośrednictwem *mercanti di campagna* [2]); ci zazwyczaj poddzierżawiają ją pasterzom neapolitańskim, którzy tu z stadami swemi ściągają na zimę i wiosnę. Ziemia jest bardzo dobra, trawa nader obfita. Nie jeden *mercante* poddzierżawia za 25 talarów na sześć miesięcy to, co wydzierżawił za 11 talarów na cały rok: otrzymuje nadto około pięciu talarów za siano; tym sposobem więc bierze trzy talary za talara; można liczyć, iż średnio zarabia pół na pół; to też zbijają oni wielkie majątki. Niektórzy rujnują się wskutek zbyt licznych przedsiębiorstw: skupują i tuczą bydło, a tu zaraza staje w poprzek; lecz inni, zbogaceni,

---

[1]) I n c o g n i t o, z włoskiego, odpowiada wyrażeniu naszemu: w u k r y c i u i stosuje się do osób znakomitych, które nie chcą być poznane w czasie podróży czy też pobytu w jakiejś miejscowości. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) M e r c a n t e d i c a m p a g n a, handlarz, przekupień wiejski. (*Przyp. Tłóm.*).

przywodzą mieszczaństwu, ubierają się pięknie, zaczynają rozumować, są liberalni, pragną rewolucji, któraby postawiła ich na czele spraw, zwłaszcza spraw miejskich. Niektórzy, doszedłszy do dostatku wielkiego, kupują ziemię, potem tytuł; jeden z nich jest księciem.—Szlachcic rzymski nie może obejść się bez nich; nie zna chłopów, nie żyje pośród nich; gdyby chciał wydzierżawiać im ziemię bezpośrednio, spotkałby się ze zmową. Nie ma nic wspólnego z nimi, nie lubią go; gra on w oczach ich rolę pasorzyta. Z drugiej strony jest w złych stosunkach ze swoim *mercante,* gdyż uważa się za wyzyskiwanego. *Mercante* znów uchodzi w oczach chłopa za rodzaj lichwiarza nieodzownego. Trzy warstwy są rozłączone, niema kierunku naturalnego.

Inaczej rzecz się ma w Romanji, która stała się włoską, gdzie szlachta mieszka na wsi; lecz z wyjątkiem dwóch czy trzech kantonów, szlachta rzymska, któraby chciała żyć z ziemi, sama gospodarować, wziąć w ręce zarząd ekonomiczny i moralny kraju, napotyka dziś trudności większe niż kiedykolwiek. Przedewszystkiem brak rąk: pobory Wiktora Emmanuela [1]), odciągnęły wielu Abruzjan [2]), wykonywujących potąd cięższe roboty; koleje żelazne rzymskie zatrudniają dość znaczną liczbę Rzymjan, a kampanja rzymska jest prawie niezamieszkała. Nadto, sprawy podlegają rządowi samowoli: wywóz zboża nie jest wolny; trzeba mieć pozwolenie odrębne na każdą czynność, na każde przedsiębiorstwo, a pozwolenie otrzymuje się odpowiednio stopniowi łaski.

---

[1]) Wiktor Emanuel II (1820—1878), książę sabaudzki, król sardyński, a od r. 1860 król włoski. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Abruzzi, część Włoch północnych, składająca się z trzech prowincji: Chieti, Teramo, Aquila. (*Przyp. Tłóm.*).

Rząd miesza się nawet do waszych spraw prywatnych. Naprzykład lokator lub dzierżawca nie płaci; zgadzacie się na trzy miesiące zwłoki, po upływie trzech miesięcy na trzy inne i tak dalej. W końcu, przywiedzeni do ostateczności, postanawiacie wyrzucić go z domu; lecz siostrzeniec jego jest kanonikiem i naczelnik okręgu żąda od was ponownej ulgi względem biedaka. Po upływie roku posyłacie komornika; komornik cofa się, usłyszawszy we drzwiach, iż jakiś kardynał zajmuje się tą sprawą. Spotykacie się z kardynałem w towarzystwie; prosi on was w imieniu papieża, abyście byli miłosierni względem człowieka uczciwego, nie chybiającego nigdy spowiedzi wielkanocnej, a którego siostrzeniec wyróżnia się zaletami w kancelarji papieskiej.

Wogóle sposób postępowania jest taki: lokator, czy dzierżawca zapozwany, żąda i otrzymuje kilkakrotnie odroczenie sprawy na dwa tygodnie. — Tym sposobem doczekuje się *ferji*, świąt Bożego Narodzenia, karnawału, Wielkiejnocy, Ś-go Piotra, jesieni: niektóre z nich trwają dwa miesiące; z powodu świętości chwili domaga się on wtedy odroczenia dłuższego: sędzia przyznaje mu cztery miesiące. — Po upływie terminu, idzie do apelacji i znów zyskuje dużo na czasie. — Potem udaje się do *uditore santissimo*, urzędnika, działającego z ramienia papieża, zawsze bardzo czułego względem maluczkich i ubogich. Nowa zwłoka. — Wtedy powołuje się, iż żona jego jest przy nadziei i bliska rozwiązania. Zakaz zejścia komornika; jesteście obowiązani czekać czterdzieści dni od chwili połogu. — Ma się już pod koniec czterdziestu dni; on poddzierżawia dom przyjacielowi niewypłacalnemu, z warunkiem, iż pozostanie u niego gościem. — Owóż jesteście zniewoleni rozpocząć całkiem nowe kroki przeciw osobie podstawionej, i, jeśli ta przypadkiem jest

postrzyżona, to winniście wystąpić przed trybunał kardynała-wikarego. — Najkrótszy jeszcze sposób, to zapłacić wszystkie koszta, zrzec się należności i dać jakąś kwotę dłużnikowi, aby wyniósł się i rozpoczął to samo gdzieindziej.

Pewien szlachcic włoski, znany mi osobiście, posiada w Rzymie kilkanaście domów. Naprzeciw jednego z tych domów, z drugiej strony ulicy, jest ogród, należący do klasztoru zakonnic; przełożona spostrzega, iż z trzeciego piętra można widzieć jakiś kącik ogrodu. I właściciel na rozkaz kardynała-wikarego, a na koszt swój, zabija deskami okna, winne ciekawości występnej. Przytoczyłbym mnóstwo uciemiężeń podobnych; to może zmierzić posiadanie...

Człowiek potrzebuje zajęcia rzetelnego, któreby go pochłaniało, i sprawiedliwości surowej, którąby go powściągała: jest on jak woda, potrzeba jej spadku i tamy; w razie przeciwnym rzeka przezroczysta, użyteczna, działająca, staje się bagnem stojącem i cuchnącem. Tu ucisk duchowy tamuje bieg rzeki, a rząd samowoli dziurawi bezustannie tamę. Jeśli widzi się tyle podłości i nędzy, to dlatego, iż zbywa na swobodzie działania, a również i na sprawiedliwości rzetelnej. Przyjaciele moi ostrzegają mnie, iż nie należy wnioskować o tym narodzie ze stanu obecnego: podłoże jest więcej warte, niż pozór; trzeba odróżnić to, czem naród jest, od tego, czem może być. Według nich obfituje on w siłę i ducha, i, na dowód, zawiozą mnie jutro na wieś i na przedmieścia. Trzeba je widzieć, powiadają, zanim zacznie się rozprawiać o ludzie.

21 Marca, Kampanja.

Wyszliśmy bramą del Popolo i zapuściliśmy się w przedmieście długie, zakurzone; tu również nie brak

rozwalin. Wchodzimy na prawo do willi starożytnej Juljusza III-go [1]), papieża, napół opuszczonej. Otwieramy drzwi spróchniałe i spostrzegamy wytworny podwórzec, dokoła którego biegnie krużganek okrągły, wsparty na słupach czworograniastych z głowicami korynckiemi; tułów przetrwał dzięki tęgości budowy starożytnej. Dziś jest to rodzaj brogu, przystosowanego do potrzeb gospodarczych: chłopi, praczki z zakasanemi rękawami, ukazują się tu i owdzie. Na krawędzi starych mis kamiennych bielizna oczekuje kijanki; kaczka na jednej nodze przypatruje się wspaniałemu kotłowaniu się wody, która, sprowadzona niegdyś w obfitości niezmiernej, wylewa się i bulgocze, jak za dawnych dni; maty z sitowia, stosy trzciny, mierzwa, bydło, okalają kolumny. Są to spakobiercy Vignola'i [2]), Michała - Anioła, Hannibala Caro [3]), tego dworu uczonego, wojowniczego, światłego, który schodził się tu wieczorami na rozmowę z papieżem szczodrobliwym. Z lewej strony wielkie schody bez stopni, rodzaj pomostu, po którym można były wjeżdżać konno, rozwijają się w głąb i odsłaniają piękne przeguby sklepień. Dostawszy się na górę, odbijamy coś w rodzaju zasuwy i znajdujemy się w loggia'i; tu, po wieczerzy, papież przychodził rozmawiać, oddychać świeżem powietrzem, naprost pól, szeroko rozścielają-

---

[1]) Juljusz III, właściwie Giammaria de'Medici, papież od r. 1550 do 1555-go. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Joachim Barozzi (1507—1573), zwany Vignola od miejsca urodzenia, architekt, uważany za twórcę budownictwa nowoczesnego. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Hannibal Caro (1507—1566), jeden z najznakomitszych pisarzów włoskich w. XVI-go, dworzanin i sekretarz Aleksandra Farnese'go, autor licznych dzieł, między innemi sławnego tłómaczenia Enejdy. *(Przyp. Tłóm.)*.

cych się przed oczyma. Kolumny podtrzymują loggia'ę; na stropie widać resztki wnęków rzeźbionych, gdzie wikłały się i rozwijały ciała żywe posążków; obszerny balkon stanowi przedłużenie chodnika i doprowadza powietrze z zewnątrz obficiej jeszcze do płuc. Nic nadto okazalej pomyślanego, nic odpowiedniejszego klimatowi, nic stosowniejszego ku zadowoleniu zmysłów artysty; tu przychodziło się roztrząsać z nim projekty budowli czy poprawiać układ posągów. Przedstawiano mu szkice, rysowano wobec niego; taki człowiek, tak liberalny i tak miłujący piękno, zdolny był rozumieć dusze takie. Teraz pozostał rodzaj śpichrza; okucie balkonu napół odstało, wnęki poodpadały, filary podwórca obnażyły się z tynku i ukazują gruz napoczęty cegły czerwonej; jedynie kolumny loggia'i pysznią się jeszcze pięknemi trzonami z marmuru białego. Dwaj czy trzej malarze przychodzą wiosną gnieździć się w tej rozwalinie.

Kurz kotłuje się i słońce ogrzewa z trudnością szarą kopułę obłoków; niebo wydaje się cynowem; *sirocco* [1]), drażniący, tchnący febrą, wieje zadmami. Ponte-Molle [2]) ukazuje się wśród czterech posągów; z tyłu jest nędzna oberża i zaraz za nią poczyna się pustynia. Nic dziwniejszego nad te cztery posągi popękane, rysujące się na tle wielkiej próżni ponurej i stanowiące wejście do grobowca ludu całego. Po obu stronach Tyber toczy się i wije, żółtawy i lepki, niby wąż chory. Ani jednego drzewa na pobrzeżu jego, ni domu, ni pól uprawnych!

---

[1]) Sirocco, wiatr południowo-wschodni, suchy, duszący, szczególnie dokuczliwy na pobrzeżu Morza śródziemnego. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Ponte-Molle, most na Tybrze, zwany w starożytności Pons Milvius lub Mulvius. *(Przyp. Tłóm.)*.

Zrzadka widzi się to tamę z cegły, to szczątek chwiejny, ugrzywiony chwastem, a na stoku, w zagłębieniu, stado nieme, bawoły długorogie, żujące. Krzaki, nędzne rośliny skarłowaciałe, chronią się w zawalinach pagórków; koper na zboczu wiszarów rozściela pióropusze zieleni wytwornej; lecz nigdzie nie widać drzewa prawdziwego, i to stanowi znamię ponure. Łożyska potoków przeorywują białościami sinemi zieleń jednostajną; wody zbędne kłębią się pół zaryte w piasek, lub drzemią roztoczami, ośród chwastów zgniłych.

Jak okiem sięgnął, wszędzie dokoła, pustynia faluje pagórkami jednostajnej cudaczności i długo szuka się w sobie, jakim to kształtom znanym, te kształty dziwne mogą odpowiadać. Nie widziało się nigdy podobnych, natura tego nie wydaje; coś musiało nawarstwić się na naturze, aby zwikłać gmatwę i skotłować zawaliny. Rozlazłe czy pozarywane, kontury ich świadczą, że jest to dzieło ludzkie zapadnięte, potem rozsypane wskutek nieustannego naporu czasu. Przychodzą na myśl dawne grody zwalone i następnie przysypane ziemią, olbrzymie cmentarze zeskrobywane stopniowo, potem zakopane pod zielenią. Czuje się, iż wielka ludność żyła tu, że odwracała i przerabiała ziemię, że zaludniła ją budowlami i niwami uprawnemi, że dziś nie pozostało z tego nic, że ślady nawet zniknęły, że trawa i ziemia utworzyły ponad niemi warstwę nową i doznaje się uczucia lęku nieokreślonego, jakiemuby podległo się nad brzegiem morza głębokiego, gdyby, poprzez otchłań wód nieruchomych, spostrzegło się, jak we śnie, kształty niewyraźne jakiegoś grodu ogromnego, zapadłego w odmęt.

Dwa czy trzy razy staje się na wyżynie; tu, rozglądając się w kole bezmiernem przezrocza, całkowicie zasłanego zwałami pagórków i gmatwą zarw pogrze-

bnych, czuje się, jak serce zachodzi zniechęceniem beznadziejnem. Jest to cyrk, cyrk nazajutrz po wielkich igrzyskach, niemy i przemieniony w grób: pasmo poszarpane gór sinawych, zapora niewzruszona skał dalekich, służą mu za mur; dekoracja, marmury przepadły; nie pozostało zeń, jedno obrąb ten i grunt utworzony ze szczątków ludzkich. Tu w ciągu wieków rozwijała się najkrwawsza i najwystawniejsza z tragiedji ludzkich: wszelkie narody, Gallowie, Hiszpani, Latynowie, Afrykanie, Giermanowie, Azjanie dostarczali zaciągu i pokosu gladjatorów; trupy niezliczonych nieboszczyków, dziś przemieszanych, zapomnianych, płodzą trawę.

Chłopi, ze strzelbami przewieszonemi przez ramię, obuci w nagolenice skórzane, mijają nas konno; pasterze w skórach baranich marzą okiem błyszczącem i czczem. Dostajemy się do Porta-Prima [1]); dzieci obszarpane, dziewczynka w łachmanach, z piersią obnażoną po pas, czepiają się powozu, domagając się jałmużny.

Przy Porta-Prima oglądamy nowe wykopaliska, jest to dom Liwji; przed sześciu miesiącami wydobyto tu posąg Augusta: wszystko to jest zagrzebane. Co za zsypisko ziemi w Rzymie! Ostatniemi czasy, powiadają, pod jakimś kościołem odkryto inny kościół, a pod tym znów inny, prawdopodobnie z trzeciego stulecia. Pierwszy zarwał się w czasie jakiegoś najścia barbarzyńców; gdy mieszkańcy powrócili, szczątki tworzyły zwał krzepki; na trzonach kolumn założyli podwaliny drugiego kościoła. Toż samo przygodziło się drugiemu kościołowi i w podobny sposób zbudowano trzeci. Już Montai-

---

[1]) Porta-Prima, brama przy zbiegu dwóch dróg, z których jedna, znana powszechnie: Via flaminia. (*Przyp. Tłóm.*).

gne [1]) wymienia w Rzymie świątynie zagrzebane, których dachy znajdowały się pod stopami na długość włóczni landsknechta [2]). — Wzdłuż drogi widzi się w całej okolicy skorupę czarnoziemu, którą ludzie poddają uprawie; z niej to wychodzi cała istność roślinna, zwierzęca i ludzka; żywi powracają do niej, aby wyjść pod inną postacią; ponad wielką bryłą bezwładną i mineralną, ta mierzwa to jedyna cząstka ruchoma, która wznosi się, potem opada, odpowiednio wirowaniu kołowrotu życia. Z pewnością nigdzie na świecie nie była ona bardziej wzruszana od dołu do góry, ni bardziej burzona, niż tu.

Przy świetle pochodni wchodzi się do izb podziemnych, podstęplowanych, ociekających wilgocią. Wodząc pochodnią po ścianach, można zauważyć ukazujące się posobnie ozdoby ładne, ptaki, liście zielone, granaty obciążone owocem czerwonym; jest to jeszcze smak prosty i surowy starożytności zdrowej, jakim pokazują go Pompeje i Herkulanum.

Słońce zachodziło w wielkiej bladej mgle; wiatr ciężki, zaślepiający, porywał kurz w podskokach; pod podwójną tą zasłoną, promienie ponure, niby promienie bryły z żelaza, rozpalonego do czerwoności, gasły nieznacznie w głuszy bezbrzeżnej. Na szczycie jakiegoś urwiska widać nędzną, chwiejną rozwalinę, nadgrodzie Fidenów [3]), a na innem wzgórzu czworobok zczerniały wieży feudalnej.

---

[1]) Michał de Montaigne (1533—1592), sławny filozof i moralista francuski, sceptyk; unieśmiertelnił się „Szkicami" (Essais). *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Landsknecht, nazwa żołnierza pieszego w wojsku niemieckiem z w. XV-go i XVI-go. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Fideny (Fidenae), starożytne miasto sabińskie, pomiędzy Tybrem i Anio, o milę drogi od Rzymu. (*Przyp. Tłóm.*).

Dziś wycieczka pieszo do Frascati; niebo jest pochmurne, ale słońce przebija miejscami ciężką kopułę chmur.

W miarę wznoszenia się ku wyżynom opustoszałym Tusculum [1]), widok staje się rozleglejszy i smutniejszy. Bezbrzeżna kampanja rzymska rozciąga się i rozściela, jako step jałowy. Ku wschodowi jeżą się góry strome, na których ciążą chmury brzemienne burzą; na zachodzie widać Ostję [2]) i morze niewyraźne, rodzaj pasma mglistego, białawego, niby para z kotła. Na tę odległość i z tej wyżyny, pagórki, wzdymające płaszczyznę, zacierają się przez pół, podobne słabym a długim przegubom oceanu głuchego. Ani śladu uprawy; barwa sinawa pól opuszczonych ciągnie się w nieskończoność odcieniami nikłemi i tępemi. Wielkie chmury plamią ją cieniem i wszystkie te pasma fijoletowate, czarniawe, pręgują tło rude, jak na starej opończy pasterza.

Młody mój przewodnik, to zuchwalstwo i otwartość mowy, energja pozbawiona wesołości. Liczy sobie dziewiętnaście lat, umie pięć czy sześć wyrazów francuskich, nie pracuje wcale, żyje z zawodu *cicerone*, to jest z kilku paolów, pochwyconych przygodnie. Nic przyjemnego, uprzejmego a nawet cześciwego w obejściu; jest on raczej ponury i szorstki, objaśnień udziela z powagą dzikusa. A jednak, jako cudzoziemiec, jestem dlań wielmożą bogatym. Mówiono mi, że ludzie ci są wrodzenie dumni, wyniośli nawet, skłonni do równości. W Rzymie, po trzech dniach bywania w kawiarni, garson, słysząc

---

[1]) T u s c u l u m, miasto dawne, siedziba zaciszna C y c e r o n a, który tu napisał „Tusculani“ swoje. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) O s t j a, port dawnego Państwa Kościelnego, u ujścia Tybru. *(Przyp. Tłóm.)*.

cudzoziemca, zdobywającego się na pierwsze zdania włoskie, mierzy go wzrokiem, sądzi, i mówi głośno wobec niego: „Wcale dobrze, ten robi postępy“.

Zostawiamy na lewo willę Mandragonę, olbrzymią rozwalinę, przybraną w pióropusz traw rozwianych i krzewiny drobnej. Z prawej strony willa Aldobrandini odsłania ścieże jaworów olbrzymich i grabów strzyżonych, całą architekturę schodów, balustrad i tarasów. U wejścia, podsienie przyparte do góry, zdobne w kolumny i posągi, wyrzuca upustem wodę, napływającą doń z góry na stopnie kaskad; jest to włoski pałac wiejski, sporządzony dla wielkiego pana, umysłu klasycznego, czującego naturę według krajobrazów Poussin'a i Klaudjusza Lorrain'a. W salach wewnętrznych są malowidła *al fresco:* Dziewięć muz dokoła Apollona, Cyklopi i Wulkan w kuźni, kilka malowideł stropowych kawalera Arpino, Adam i Ewa, Goljat i Dawid, Judyta Domenichino'a, piękna i skromna. Niepodobna uważać ludzi owych czasów za ten sam gatunek, co my. Byli to chłopi, okapturzeni lub odkapturzeni, ludzie przedsiębiorczy, skorzy do rękoczynu, rozkoszniczy i zabobonni, z głowami pełnemi obrazów cielesnych, którzy w chwilach czczych spostrzegali, jakgdyby przez sen, ciało kochanki lub tułów świętego, usłyszawszy jakąś opowieść z Biblji lub Tytusa-Liwjusza, czytając niekiedy Ariosta, bez krytyki i bez wytworności, wolni miljona pojęć cieniowanych, jakiemi literatura nasza i wychowanie wypełniają nas. W historji Dawida i Goljata wszystkie odcienia dla nich zawierały się w rozmaitych postawach ciała. Pomysł kawalera d'Arpino kończy się na przesadzie tego ruchu, który staje się wściekłym, i tej postawy, która staje się skłębioną. To co człowiek nowoczesny widzi w głowie, wyraz

uczucia niezwykłego i głębokiego, odrębność, znamiona wytworności i wyższości wrodzonej, nie przejawiają się u nich nigdy, krom u tego poszukiwacza skoroźrzałego, tego myśliciela przekwintnego i wybrednego, tego gienjusza wszechstronnego i niewieściego, Leonarda z Vinci. Judyta Domenichino'a jest tu piękną wieśniaczką, czerstwą i prostą, dobrze malowaną i dobrze zbudowaną. Jeśli szukacie uczuć złożnych, wybujałych, kobiety cnotliwej, która przez patrjotyzm i pobożność staje się nałożnicą i zabójczynią, i która powraca z rękoma czerwonemi, czując może w łonie swem dziecię człowieka przez się dopiero co zarżniętego, to szukajcie indziej, czytajcie dramat Hebbel'a [1]), Cenci Shelley'a [2]), poddajcie myśl jakiemuś Eugienjuszowi Delacroix lub jakiemuś Ary Scheffer'owi.

Utwierdziłem się w tem przekonaniu dzisiejszej nocy, czytając Vasari'ego. Przypatrzmy się naprzykład żywotom dwóch Zucchero'ów [3]) między tylu im podobnymi. Są to robotnicy, wychowani od dziesiątego roku życia w pracowni, płodzący, ile tylko się da, starający się o zamówienia i powtarzający wszędzie te same przedmioty biblijne czy mitologiczne, prace Herkulesa lub

---

[1]) Fryderyk Hebbel (1818+1863), znakomity poeta niemiecki, twórca licznych tragiedji, komedji i urywków lirycznych, pełen grozy i potworności. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) Percy Bysshe Shelley (1792 — 1822), znakomity poeta angielski, autor Alastora, Prometeusza rozpętanego, Beatryczy Cenci i wielu innych poematów, romantyk, ateista, dziwak. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Tadeusz Zucchero (1529 — 1568), malarz florencki, mocno zmanjerowany, Federigo Zucchero (1560—1609), brat poprzedniego, równie malarz florencki, dobry portrecista. *(Przyp. Tłóm.)*.

stworzenie człowieka. Nie mają umysłu przeładowanego rozprawami i teorjami, jak my od czasu Diderot'a [1]) i Goethe'go. Gdy mówi się do nich o Herkulesie lub o Ojcu Przedwiecznym, wyobrażają oni sobie wielkie ciało z mnóstwem mięśni, nagie czy udrapowane w płaszcz brunatny lub niebieski. Podobnież wszyscy ci władcy, opaci, osoby prywatne, zamawiający przyozdobę domów swych czy kościołów, szukają rozkoszy wzroku; czytają wprawdzie powiastki Bandello'a lub opisy Marini'ego, lecz ostatecznie literatura ówczesna ilustrowała tylko malarstwo. Dziś jest to naodwrót.

Weszliśmy na wyżyny dawnego Tusculum; widać szczątki willi, która, jak mówią, była willą Cycerona, szczątki bezkształtne, kupa cegieł porozpadanych, podwaliny z gruba odkopane, rozsypujące się pod działaniem słoty i pod naporem chwastów. Gdzieniegdzie, w miarę pomykania naprzód, ukazują się ściany izby starożytnej na skraju drogi, w zagłębieniu urwiska. U wierzchowia jest mały teatr, w którym walają się po ziemi odłamy kolumn. Ta góra spustoszona, zarosła miejscami janowcem i krzewami ciernistemi, najczęściej naga, której opoki połamane rozrywają nędzną warstwę ziemi, sama jest wielkiem zwaliskiem. Człowiek tu był, znikł; jest to widok cmentarza. Na szczycie stoi krzyż na kupie głazów zczerniałych; wiatr wieje i śpiewa psalm posępny. Góry od południa, wskroś rdzawe od drzew, nie zieleniejących jeszcze, przylądek ponury Monte-

---

[1]) Djonizy Diderot (1713—1784), myśliciel, powieściopisarz, krytyk, artysta, krzewiciel żarliwy pojęć filozoficznych, jeden z założycieli Encyklopedji. *(Przyp. Tłóm.).*

Cavi, pasmo wyżyn smutnych, ugrzywionych poczochranemi trawami żółtemi, a poniż kampanja rzymska, płowa, pod całunem chmur porozrywanych, wydają się, jako pole śmierci.

W lasach zroszonych, które przecina się wskroś na dół, kwitną zawilce białe i fjoletowe, barwinki łagodnie i czarująco błękitne. Nieco dalej opactwo Grotta-Ferrata [1]), z blankami średniowiecznemi, ze staremi obłąkami na kolumnach wdzięcznych, z freskami skromnemi i poważnemi Domenichino'a, odrywa na chwilę umysł od tych marzeń żałobnych. Za powrotem, w Frascati, szmer wód bieżących, głowice kwitnących drzew migdałowych i tarniny w zagłębieniu zielonem góry, połysk zboża wschodzącego, radują serce zapowiedzią wiosny. Niebo wypogodziło się, zajaśniał błękit rozkoszny, posiany maleńkiemi obłoczkami białemi, które ważą się niby gołębie; wzdłuż całej drogi łuki okrągłe wodociągów rozwijają się szlachetnie w jaśni.

A jednak, przy tem nawet słońcu, wszystkie te rozwaliny sprawiają przykrość; świadczą one o tylu klęskach! Tu kadłub zjedzony u podnóża, sklepienie chwiejne; indziej obłąk odosobniony, kawałek muru, trzy kamienie pogrzebane, wyzierające z pod ziemi; rzekłby kto: szczątki mostu zniesionego powodzią, lub przeżytki miasta strawionego pożarem.

22 Marca. Lud.

Przedewszystkiem, chcąc wydać sąd o chłopach rzymskich, należy przedstawić, jako pierwszy rys ich chara-

---

[1]) Grotta-Ferrata, klasztor grecki, założony w r. 1002. *(Przyp. Tłóm.)*.

kteru, energję, rozumiem przez to pochop do czynów gwałtownych i niebezpiecznych. Oto opowieści:

Znajomy mój, pan N..., człowiek budowy atletycznej, dzielny a spokojny, mieszka na wsi o pięć czy sześć mil stąd. Opowiada on, iż w jego wsi ciosy noża przytrafiają się często: z trzech braci lokaja jego, jeden jest na galerach, a dwaj inni zabici. W tej samej wsi dwaj chłopi żartowali i bawili się razem. Jeden z nich miał kwiat w dziurce od guzika, pewnie dar kochanki. Drugi mu go bierze. „Oddaj“, mówi kochanek; tamten nic, jeno śmieje się. Kochanek poważnieje. „Oddaj mi natychmiast!“ Znowu śmiech. Kochanek chce odebrać kwiat przemocą, tamten ucieka; ten pędzi za nim, dogania go, wbija mu nóż w plecy, bynajmniej nie raz, ale dwadzieścia razy, jak rzeźnik, jak szaleniec. — Gniew, wraz z krwią, rzuca im się do oczu i w jednej chwili powracają do okrucieństwa pierwotnego.

Oficer, znajdujący się w towarzystwie naszem, przytacza wypadki podobne. Dwaj żołnierze francuscy, przechadzając się ponad Tybrem, spostrzegają człowieka z gminu, który chce utopić psa; nie pozwalają mu i rozpoczyna się walka na pięści. Ów wzywa pomocy, ludzie z dzielnicy sąsiedniej przybiegają: jakiś czeladnik wsadza nóż w ciało pierwszego żołnierza francuskiego, który pada, ani drgnąwszy. Żołnierz ten posiadał siłę i budowę Herkulesa; lecz cios był tak trafny, że przeszył serce.— Dwaj inni żołnierze, na wsi, wchodzą do sadu, kradną figi i uciekają; właściciel, nie mogąc przyłapać ich, strzela za nimi po dwakroć, zabija jednego, gruchocze nogę drugiemu. — Są to dzicy prawdziwi; sądzą, iż w każdej okoliczności mogą powrócić do praw wojny i korzystać z nich aż do krańca.

Znajomy mój, pan N..., usiłował we wsi swojej znieść

niektóre zwyczaje okrutne. Zarzyna się tam co tydzień wołu lub krowę; zanim jednak nieszczęśliwe zwierzę padnie, zdaje się je na wolę dzieci, chłopiąt, które wyłupiają mu oczy, palą ogień pod brzuchem, obcinają wargi, kaleczą i dręczą: wszystko to dla zażycia rozkoszy na widok rozwścieklenia; lubią wrażenia silne. N... usiłuje odwieść ich od tego, udaje się do proboszcza, zwraca się do całej wsi. Dla wzruszenia ich do żywego podaje przyczyny pozytywne: „Mięso, tak rozgrzane, nie będzie dobre". — „Cóż nas to obchodzi? Jesteśmy biedni, nie jemy mięsa". — Pewnego dnia spotyka chłopa, okładającego kijem osła i mówi doń: „Dajże pokój biednemu zwierzęciu!" Chłop odpowiada *scherzem*, przykrym i obrażliwym żartem rzymskim: „Nie wiedziałem, że mój osieł ma krewnych w tej tu wsi". — Są to skutki temperamentu żółciowego, namiętności cierpkich, pobudzanych klimatem, energji barbarzyńskiej, nie mającej ujścia stosownego.

Margrabina de C... mówi mi, że nie mieszka w dobrach swoich, gdyż czuje się tam zbyt osamotnioną, a chłopi są zbyt n i e g o d z i w i. Nie rozumiałem wyrazu; powtarza z naciskiem i mąż jej również. Jakiś szewc zabił towarzysza swego, ugodziwszy go nożem w plecy i po roku galer powrócił do wsi, gdzie wiedzie mu się dobrze. Inny zabił nogami żonę swą brzemienną.— Skazują ich na galery, niekiedy na całe życie; lecz kilka razy do roku papież przyzwala na skrócenie kary: jeśli się ma opiekuna, okupuje się spełnione zabójstwo dwoma lub trzema laty galer. Na galerach nie jest znów tak źle; zbrodniarze uczą się rzemiosła, a gdy wrócą do domu, nie są zgoła pozbawieni czci; wzbudzają nawet strach, co jest zawsze rzeczą pożyteczną.

Dla zestawienia przytoczę dwa szczegóły, które opo-

wiadano mi na granicy hiszpańskiej. Podczas walki byków, piękna jakaś dama, Hiszpanka, widzi obok siebie Francuzkę, zasłaniającą sobie oczy rękoma na widok konia, który, z rozprutym brzuchem, brodzi w wnętrznościach swoich; dama owa wzrusza ramionami i mówi: „Maślane serce!“ Jakiś tułacz hiszpański zabił kupca i nie miał ani jednej plamy krwawej na ubraniu; prezes sądu mówi doń: „Zdaje się, że jesteś pan biegły w rzeczy morderstwa?“ Oskarżony odpowiada wyniośle: „A pan, zali plamisz się atramentem?“ — Trzy lub cztery zdarzenia, jak te, pokazują warstwę ludzkości, całkiem nam nieznaną. W tych ludziach nieogładzonych, mających wyobraźnię napiętą i ustrój zahartowany męką, siła sprężyny wewnętrznej jest straszna a spust nagły. Nowoczesne pojęcia ludzkości, pomiarkowania, sprawiedliwości nie przeniknęły do nich, by stłumić zderzenia lub kierować ciosami. Pozostali takimi, jakimi byli w wiekach średnich.

Rząd nie myślał nigdy o cywilizowaniu ich, domaga się tylko podatków i kartki od spowiedzi; co do reszty, to pozostawia ich samym sobie, a nadto roztacza wobec nich, jako przykład, rząd łaski. Jakżeż mogliby mieć pojęcie słuszności, skoro widzą wszechpotęgę protekcji przeciw prawom osobistym lub interesowi ogólnemu? W tym względzie mają przysłowie niesromne, które łagodzę: „Więcej jest siły w piękności kobiety, niżli w stu bawołach“. Nieopodal wsi pana N..., był las przydatny wszystkim i las ten zaczęto wycinać; ponieważ jakiś *monsignor* [1]) miał udział w zyskach, więc wszelkie zażalenia pana N... okazały się daremnemi. — Widok zbro-

[1]) M o n s i g n o r, wyraz włoski, oznaczający godność dostojnika kościelnego: p r z e w i e l e b n y. *(Przyp. Tłóm.)*.

dniarzy ułaskawionych i łotrów administracyjnych pokazuje im rząd, jako istotę silną, którą trzeba sobie zjednać, a społeczeństwo jako walkę, w której trzeba się bronić. Z drugiej strony, w rzeczy religji, włoska ich wyobraźnia rozumie jedynie obrządki; władze niebiańskie, tak samo jak władze cywilne, to według nich postaci straszliwe, których gniewu unika się poklękaniem i ofiarami, nic nadto. Przechodząc koło krzyża, żegnają się i mruczą pacierz; o dwadzieścia kroków, gdy Chrystus nie widzi ich już, zaczynają znów bluźnić. Łatwo wywnioskować, czy, przy takiem wychowaniu, mają oni poczucie honoru i czy w rzeczy przysięgi, naprzykład, poczuwają się do jakiejś powinności. Indjanie amerykańscy szukają chwały w podchodzeniu i oszukiwaniu nieprzyjaciół; ci również oszukanie sędziego uważają za rzecz naturalną. W stanie wojennym szczerość jest mamidłem; dla czegóżbo miałbym dawać broń przeciw sobie temu, kto jest uzbrojony przeciw mnie? Pan N..., z pistoletem w ręku, ocalił krowę, którą chciano uśmiercić. W kilka dni potem, stojąc wieczorem u siebie w drzwiach, słyszy, jak duży kamień świszczy mu nad głową. Rzuca się naprzód, przyłapuje jakiegoś człowieka i bije go; to nie był ten. Puszcza się dalej i spotyka dwóch braci: starszy, który rzucił kamieniem, sinieje, odwodzi kurek i mierzy do N... wręcz. N... chwyta młodszego wpół i zasłania się nim jak tarczą; młodszy, obezwładniony i trzymany rękoma atlety, nie może ruszyć się, lecz zgrzyta zębami i krzyczy do brata: „Strzelaj, strzelaj-że!“ — Nadchodzi służący pana N... ze strzelbą i dwaj łotrzy zmykają. Pan N... wnosi skargę; czterej obecni, między nimi ksiądz, wszystko świadkowie naoczni, przysięgają, że nie widzieli człowieka, który rzucił kamieniem. Na to pan N..., obruszony i przywiedziony do ostateczności,

bo inaczej, gdyby chłopi nie bali się go i nie poważali, niemógłby mieszkać we wsi, daje piastra sąsiadowi, który nic nie widział, i ten pod przysięgą wskazuje łotra, winnego zamachu. — W taki sposób i łatwiej jeszcze, można dostać w Bengalu [1]) dwudziestu fałszywych świadków powodnych i zarazem odpornych w jednym i tym samym procesie. Sąsiedzi przysięgają przez uprzejmość jedni za drugich, lub po tyle a tyle od przysięgi i te same przyczyny utrzymują w obu krajach też same kłamstwa. Z dawien dawna, odkąd sędzia przestał być sprawiedliwym, mówi się wobec niego, nie jak wobec sędziego, lecz jak wobec wroga.

Z drugiej strony, ci ludzie kłamczy, okrutni i gwałtowni, jak dzicy, są niewzruszeni, jak dzicy. Gdy są ranni lub chorzy, możecie widzieć ich, jak ze złamaną nogą czy z raną od noża w ciele, otuleni opończami, siedzą, nic nie mówiąc, nie skarżąc się, zamknięci w sobie, nieruchomi, wzorem zwierząt cierpiących; patrzą tylko na was okiem osłupiałem i smutnem. Ale bo też codzienny żywot ich jest twardy i przyzwyczajeni są do niedostatku; nie jedzą nic prócz polenty [2]) i trzeba widzieć łachmany ich! Wioski są porozrzucane: muszą oni robić po kilka kilometrów, niekiedy trzy mile [3]), aby dostać się na pole swoje. Lecz wyrwijcie ich z tego stanu wojowniczego i z tego napięcia ciągłego, a grunt szlachetny, natura bogata, bujnie zaopatrzona w zdolności zrównoważone, ukaże się bez wysiłku. Stają się oni serde-

---

[1]) Zobaczcie u Valbezen'a: Anglicy w Indjach. *(Przyp Autora).*

[2]) Polenta, wyraz włoski, oznaczający prażuchę z mąki kukurydzanej lub jęczmiennej. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Mowa tu o milach włoskich lub francuskich, wynoszących cztery kilometry. (*Przyp. Tłóm.*).

cznymi, gdy zażywa się ich uczciwie. Według pana N..., cudzoziemiec, postępujący sobie prawie, widzi w nich prawość. Książę G..., który utworzył straż ogniową i przywodził jej w ciągu trzydziestu lat, nie może dość nachwalić się ich. Pod względem cierpliwości, siły, odwagi i poświęcenia wojskowego, przyrównywa ich do dawnych Rzymjan. Podwładni jego czują, że są szanowani, należycie traktowani, powołani do dzieła męskiego i dla tego też oddają się ochotnie i całkowicie. Dość przyjrzeć się tylko na ulicy czy we wsi głowom wieśniaków i mnichów: rozum i dzielność tryskają z nich; niepodobna wyzbyć się myśli, iż tu mózg jest pełen a człowiek całkowity. Stendhal, niegdy urzędnik Cesarstwa, przytacza, iż w czasach, kiedy Rzym i Hamburg były prefekturami francuskiemi, otrzymano tabele administracyjne ze wskazówkami *in blanco,* niezmiernie drobiazgowemi, mocno złożnemi, na użytek komór celnych; Hamburczanom, do zrozumienia ich i wypełnienia, potrzeba było sześciu tygodni, a Rzymjanom trzech dni. Rzeźbiarze twierdzą, iż, rozebrani, mają oni ciało zdrowe i jędrne, wzorem antyków, gdy tymczasem w krajach zagórnych mięśnie są rozlazłe i brzydkie. Za prawdę, dochodzi się w końcu do przekonania, iż ci ludzie to dawni Rzymianie Papiriusa Cursora[1]), lub obywatele groźnych rzeczypospolitych średniowiecznych, najzdolniejsi z ludzi, najpochopniejsi ku wynalazczości i działaniu, przytłoczeni obecnie habitem, liberją lub łachmanami, zużywający wielkie zdolności swoje na śpiewanie litanji, intrygowanie, żebranie i zepsucie.

Wśród bagna widzi się jeszcze tryskające wody

---

[1]) Papirius Cursor, wódz rzymski, który odznaczył się w wojnie z Samnitami w wieku IV-ym przed Chr. *(Przyp. Tłóm.)*.

żywe: gdy wylewają się, upust ich jest cudowny; wśród obyczajów gładyszowskich lub grubjańskich, natura dziewicza, która dostarczyła była wyrazu boskiego wielkim malarzom, wybucha zapałem lub uniesieniem. Pewien znajomy mój, lekarz niemiec, ma służącą, ładną dziewczynę, rozmiłowaną w niejakim Francesco, robotniku kolejowym, zarabiającym cztery paole dziennie. On nie ma nic, ona również; nie mogą pobrać się, gdyż potrzebaby im stu talarów na zaprowadzenie gospodarstwa. On, niepoń, nie jest piękny, ani nazbyt ku niej skłonny; lecz ona zna go od dzieciństwa i kocha od ośmiu lat; gdy przez trzy dni nie widzi go, nie może jeść; doktór uważa sobie za powinność zatrzymywać płacę jej, gdyż inaczej oddałaby wszystkie swoje pieniądze. Zresztą jest ona zarówno rozsądna jak i uczciwa; wierzy w piękność uczucia i mówi swobodnie o miłości swojej. Wypytuję ją o Francesca. Uśmiecha się i rumieni nieznacznie; twarz jej rozpromienia się, zdaje się, że jest w niebie; trudno o coś bardziej czarującego i wdzięcznego nad to oblicze włoskie, rozjaśnione uczuciem tak oddanem, tak potężnem i tak czystem. Ma ona na sobie piękny strój rzymski i głowa jej oprawiona jest w czerwoną namitkę odświętną. Ileż zasobów, ile wytworności, ile siły i ile uniesienia w tej duszy! Co za przeciwieństwo, gdy pomyśli się o zahukanych postaciach chłopek naszych lub o buziakach ponętnych naszych sikorek.

Tu dotknę miejsca drażliwego, a chcę dotknąć go, gdyż nie jestem owym mówcą, który postanowił sobie zawczasu wynaleść argumenty polityczne, lecz przyrodnikiem wolnym uprzedzeń i zobowiązań, zajętym obserwacją budowli i uczuć ludzkich, jakbym uczynił to z popędami, mieszkaniami i obyczajami pszczół lub mró-

wek. — Są-li oni Włochami, czy też papieżnikami? — Według przyjaciół moich, wszelka odpowiedź ścisła jest tu trudna; ci ludzie są nazbyt ciemni, nazbyt spojeni z gruntem, nazbyt pogrążeni w nienawiściach swoich i w interesach zaściankowych, aby mogli mieć zdanie w tym przedmiocie. Niemniej jednak można wnosić, iż w tem, jak i w innych rzeczach, rządzą się wyobraźnią i nawyknieniami. Czasu podróży ostatniej papież [1]) był okrzykiwany radośnie; tłoczono się dokoła powozu; jest on stary, twarz jego ma wyraz dobrotliwy i piękny; wywiera on na tych duszach nieokrzesanych i ognistych to samo wrażenie co i posąg jakiegoś świętego: osoba, odzienie jego wydają się im pełnemi odpustów; chcą dotykać się go, jak to czynią z posągiem Ś-go Piotra. Skądinąd rząd nie ciąży nad nimi, przynajmniej widocznie; cała surowość jego dotyczy warstw oświeconych; przeciwnik to człowiek, który czyta lub był na uniwersytecie; innych się oszczędza. Niezawodnie chłop może pójść na osiem dni do więzienia za to, że jadł z mięsem w dzień postu; że jednak jest zabobonny, nie ma więc ochoty uchybiać przepisom. Niezawodnie również obowiązany jest mieć kartkę od spowiedzi; lecz nie brzydzi się opowiadaniem ponownem, żywem i gwałtownem, spraw swoich w szafce z drzewa czarnego; zresztą nie brak w mieście ludzi uprawiających rzemiosło spowiadania się i komunikowania: tą drogą zaopatrują się w kartki, które sprzedają następnie po dwa paole. Nadto podatek bezpośredni jest mały a prawa feudalne

---

[1]) Pijus IX-ty, papież od r. 1848 do 1878, ogłosił dogmaty Niepokalanego Poczęcia i nieomylności papieskiej; za jego panowania zniesiono władzę świecką papieża. *(Przyp. Tłóm.).*

zniósł kardynał Consalvi [1]); niema poboru do wojska; policja, bardzo niedbała, patrzy przez szpary na małe wykroczenia, na swywole uliczne. Jeżeli ktoś pchnie nożem nieprzyjaciela swego, wrychle jest ułaskawiony i nie obawia się zgoła rusztowania, rzeczy nieprzepartej, strasznej wyobraźniom południowym. Nakoniec polowanie dozwolone jest przez cały rok i prawo noszenia broni nic prawie nie kosztuje; żaden grunt nie jest wyłączony, chyba grunta otoczone murem. Wygodna jest wcale robić to, co się chce, pod warunkiem nie rozprawiania o polityce, o którą zresztą się nie stoi i której nie rozumie się zgoła. To też, od czasu wejścia Pjemontczyków, widzi się wielu niezadowolonych wśród chłopów Romanji; pobór do wojska wydaje się im uciążliwym, podatki są cięższe; moc przepisów krępuje ich: naprzykład, nie pozwala się im suszyć bielizny na ulicach, podporządkowuje się ich policji czujnej i powinnościom krajów zagórnych. Życie nowoczesne domaga się pracy wytrwałej, poświęceń licznych, uwagi bacznej, wynalazczości nieustannej; trzeba chcieć wysilać się, bogacić się, uczyć się i przedsiębrać. Takie przeistoczenie nie odbywa się bez wstrząśnień, bez wstrętów. Sądzicie może, iż człowiek, leżący od lat dziesięciu, choćby nawet w pościeli brudnej i pełnej robactwa, będzie zadowolony, jeśli mu nagle każecie wstać i używać nóg? Nieomieszka on z pewnością szemrać i będzie żałował bezwładności swej, będzie chciał położyć się nanowo, zaniepokojony stanem członków swoich. Ale nie krępujcie go czasem, dajcie mu zasmakować w przyjemności ruchu, w posiadaniu bielizny czystej, w zatkaniu dziur ciupy, w wprowadze-

---

[1]) Herkules Consalvi (1757—1824), kardynał, minister Pijusa VII, papieża; negocjator Konkordatu. *(Przyp. Tłóm.)*.

niu doń sprzętów, nabytych pracą własną, na którychby nikt, ani sąsiad, ani urzędnik, nie poważył się położyć ręki, a pogodzi się on z własnością, z dobrobytem, z swobodą działania, które w pierwszej chwili wprawiały go tylko w kłopot, gdyż nie rozumiał korzyści ich i godności. Już w tej samej Romanji robotnicy są wolnomyślni; w Rzymie, w roku 1849, moc sklepikarzy, drobnych mieszczan, szła ze strzelbami na okopy i walczyła mężnie. Niech chłopi staną się właścicielami, a będą myśleli tak samo. Dobra, jakie dać im można, są w pogotowiu: przed wypadkami ostatnich czasów, duchowieństwo świeckie i zakonne Państwa kościelnego posiadało 535 miljonów majątku gruntowego, dwa razy więcej, niż pod koniec wieku przeszłego [1]), dwa razy więcej, niż dziś posiada duchowieństwo francuskie; rząd włoski sprzeda je, jak już dokonywa tego w pozostałej części Włoch. Będzie to stanowiło wielką dźwignię. Chłop rzymski, tak samo jak chłop francuski po roku 1789, weźmie się do obrabiania, uprawiania, poprawiania, zaokrąglania, rozszerzania ziemi swojej; będzie oszczędzał, aby wznieść się wyżej, będzie chciał syna wykierować na adwokata, córkę wydać za urzędnika, sam stać się rentjerem; nauczy się liczyć, czytać; będzie miał kodeks na kredensie, będzie czytał dziennik, będzie kupował papiery procentowe, każe wybielić i naprawić chałupę, sprowadzi trochę starych mebli z miasta. Podnieście stawidło a wraz woda popłynie; uprzystępnijcie nabywanie i dobrobyt, a wrychle ludzie zechcą nabywać i używać. Nadewszystko nie zapominajcie o galerach na złodziei i o rusztowaniu

---

[1]) Markiz Pepoli: Finanse Państwa Kościelnego. W roku 1797 duchowieństwo posiadało tylko 217 miljonów. *(Przyp. Autora).*

na morderców; przy sprawiedliwości bezstronnej i surowej, człowiek rozumie odrazu, że jedynym zarobkiem rozsądnym jest zarobek uczciwy i kroczy nieszkodny, zabezpieczony, użyteczny, drogą prostą między opłotkami prawa.

23 Marca. Rząd.

Nie podejmuję się przewidywać na taką odległość. Polityka to nie moja rzecz, zwłaszcza polityka przyszłości; jest to nauka nadto złożna; zresztą ku wydaniu sądu potrzeba badań pogłębionych, pobytu o wiele dłuższego. Mówmy więc o tem tylko, co się widzi, naprzykład o rządzie.

O tem tylko się mówi. Nie rozmawiałem ani razu z Włochem, by rozmowa nie zeszła wnet na politykę; jest to namiętność ich: sami przyznają, iż, od pięćdziesięciu lat, poezja, literatura, wiedza, historja, filozofja, religja, wszelkie zajęcia i wszelkie wytwory umysłu podlegają przewadze jej. Na dnie jakiejś tragiedji czy metafizyki szukajcie intencji autora, a zobaczycie, iż miał on na myśli jedynie głoszenie rzeczypospolitej lub monarchji, związku lub jedności.

Mówią oni, że wskutek okupacji francuskiej rząd stał się gorszym, niż kiedykolwiek. Ongi miarkował się nieco, zatrzymywał się w pół drogi w niesprawiedliwości; dziś, oparty na załodze osiemnastu tysięcy ludzi, nie obawia się już niezadowolonych. To też nikt nie wątpi, iż dzień, w którym Francuzi wyjdą, będzie dniem ostatnim doczesnej władzy papieża.

Domagam się, aby określono mi wyraźnie granice i rozmiary tego ucisku. Nie jest on gwałtowny, srogi, jak za królów Neapolitańskich; na południu, dawne ciemięstwo hiszpańskie pozostawiło nałóg okrucieństwa:

nie tak jest w Rzymie. Nie chwyta się tu człowieka odrazu, aby go wrzucić do podziemia, oblewać co rano wiadrem wody mrożonej, torturować i otępiać. Jeśli jednak jest wolnomyślny i źle notowany, policja schodzi doń, zabiera papiery, przetrząsa meble i uprowadza go. Po upływie pięciu lub sześciu dni, ktoś w rodzaju sędziego śledczego bada go; inne badania następują potem; pisanina tworzy wiązkę, która po długiej zwłoce dostaje się do rąk sędziów w właściwem znaczeniu tego słowa. Ci badają go również długo; jeden pozostawał trzy miesiące w więzieniu zapobieżnem, drugi pół roku. Proces się rozpoczyna; zwie się go publicznym, ale nim nie jest: publiczność stoi za drzwiami, dopuszcza się trzech lub czterech widzów, ludzi znanych, wypróbowanych, i to wchodzących za biletami. — Z innej strony, policja rzymska korzysta z wypadków. Dwa tygodnie temu, o godzinie siódmej wieczorem, o dwa kroki od Corso, zabito dwie osoby w powozie i skradziono im 10.000 piastrów; policja nie znalazła winnych, lecz korzystając ze sposobności, bierze tymczasowo kilku liberałów pod klucz. — Wszyscy słyszeli o tym niedawnym procesie, którego dokumenty ukrył komitet rzymski. Głównym świadkiem powodnym była dziewczyna publiczna: denuncjowała ona nie tylko tych ludzi, którzy do niej przychodzili, ale nadto i tych, którzy nigdy jej nie widzieli. Pewien młodzieniec, którego wymieniają mi z nazwiska, jest w to wmieszany; aresztują go w nocy, sądzą potajemnie, skazują na pięć lat więzienia; zaprzysiągł się on bratu swemu w rozmowie poufnej, iż był niewinny. — Prawa są niezgorsze, lecz samowola kazi je i tak samo przenika do kar, jak i do łask; to też nikt nie liczy na sprawiedliwość, nie chce być świadkiem, nie przeciwi się ciosom noża, nie czuje się bez-

piecznym od denuncjacji, nie jest pewien, czy nazajutrz będzie spał w łóżku swojem i w swoim pokoju.

Co do pieniędzy, to niema obawy grabieży; lecz zastępuje się ją prześladowaniami. Markiz A... posiada wielkie dobra w pobliżu Orvieto [1]); przodkowie jego założyli osadę. Ludzie miejscowi, z upoważnienia *monsignora* odrębnego, nakładają podatek gruntowy, i markiz A..., płaci. Z upoważnienia tegoż *monsignora*, wytaczają mu proces z powodu jakiegoś gruntu: jeśli oni wygrają, on zapłaci; jeśli on przegra, to również zapłaci; skoro bowiem cały obszar ziemi należy doń, to dobra jego pokrywają wydatki gminy. Trzeba być przyjacielem rządu, aby odebrać należność; w przeciwnym razie grozi niebezpieczeństwo, iż dzierżawca będzie udawał głuchego. Tysiącznemi temi supełkami interesu osobistego rząd trzyma, lub podtrzymuje właścicieli i szlachtę.

Rzecz prosta, iż ludzie, należący do *mezzo ceto*, adwokaci, lekarze, są skrępowani temiż samemi pętami; wskutek zawodu swego zależą od wielkiej koterji papieżniczej; gdyby okazali się liberalnymi, straciliby najlepszą swą klijentelę. Nadto, wszystkie zakłady naukowe publiczne są w rękach duchowieństwa; Rzym nie ma ani jednego kolegjum, ani jednej pensji świeckiej. Nakoniec policzcie wszystkich protegowanych, żebraków, drobnych urzędników, aspirantów lub posiadaczy synekury; wszyscy ci ludzie są posłuszni i okazują gorliwość: od tego zależy chleb ich codzienny. Owóż hierarchja ludzi zgiętych, przezornych, uśmiechających się nieznacznie i wydających okrzyki wedle woli. Hrabia C... powiedział: „Robi się to samo tu, co w Chinach; nie obcina się bez miłosierdzia nóg, lecz okręca się je

---

[1]) Orvieto, miasto główne w Umbrji. *(Przyp. Tłóm.)*.

i tak koślawi opaskami, iż stają się niepodatnemi ku chodzeniu".

Inaczej być nie może, i tu właśnie należy uwielbiać logikę rzeczy. Rząd kościelny nie umiałby być liberalnym. Ksiądz może nim być: ludzie otaczają go, nauki pozytywne napierają nań, interesy świeckie naginają wrodzony kierunek umysłu jego; lecz oddalcie odeń wszystkie te wpływy, pozostawcie go samemu sobie, otoczcie go innymi księżmi, zdajcie w ręce jego władzę nad ludźmi, a powróci on, jak Pius VII i Pius IX, do zasad urzędu i będzie szedł po nieprzepartej pochyłości stanu swego. Będąc bowiem kapłanem, będąc zwłaszcza papieżem, posiada prawdę bezwzględną i zupełną. Nie potrzebuje, jak my, czekać aż mu ją dadzą rozmyślania nagromadzone i odkrycia przyszłe wszystkich ludzi: mieszka ona przecała w nim i w poprzednikach jego. Zasady jej są ustalone tradycją, obwołane brewami [1]), ponawiane encyklikami [2]), wyszczególnione w w y c i ą g a c h teologicznych, przystosowane do najdrobniejszego szczegółu przepisami kanonicznemi i rozprawami kazuistycznemi. Niema myśli, ni czynu ludzkiego, publicznego, czy prywatnego, któreby nie były określone, rozgatunkowane, rozkwalifikowane w grubych księgach, których on jest obrońcą i spadkobiercą. Co więcej, wiedza ta jest żyjąca; skoro raz weszła do umysłu jego i jest obwieszczona słowem jego, wszelkie wątpliwości upaść winny; Bóg stanowi w nim i przezeń; zaprzeczenie jest buntem, a bunt świętokradztwem. Stąd, w oczach jego,

---

[1]) B r e v e. miano urzędowych listów papieskich, wydanych bez narady uprzedniej z kardynałami. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) E n c y k l i k a (ἐνκύκλιος), miano listu papieskiego okólnego do biskupów. (*Przyp. Tłóm.*).

pierwsza powinność to posłuszeństwo: badanie, sąd osobisty, nałóg inicjatywy, to grzechy. Człowiek winien dać się prowadzić, zdać się jak dziecko; rozum jego i wola są już nie w nim, lecz w innym, wyznaczonym zgóry do tego obowiązku; ma on kierownika swego. I w istocie, to jest miano prawdziwe księdza katolickiego, i ku tej roli rząd w Rzymie zmierza i dochodzi. Na mocy tego może być pobłażliwym, wyświadczać drobne usługi, przebaczać słabościom ludzkim, cierpieć związkom światowym, uwzględniać wybryki; ma wstręt do gwałtów, zwłaszcza do gwałtów jawnych; lubi słowa namaszczone i postępowanie pobłażliwe; nie grozi, lecz przestrzega i napomina. Rozpościera ponad grzesznikami, niby bogatą opończę watowaną, pełnię okresów czułych; mówi chętnie o sercu swem miłosiernem, o wnętrznościach ojcowskich; lecz na jednym punkcie jest nieprzejednany— na punkcie uległości umysłu i serca. Obwarowany tem posłuszeństwem, porzuca dziedzinę teologiczną, wchodzi w życie prywatne, stanowi o powołaniu, przywodzi małżeństwom, wybiera rzemiosła, zawiaduje awansami, kieruje testamentami i resztą.

Stosownie do tego, gdy chodzi o rzeczy publiczne, stara się wielce umykać ludziom zgubnej pokusy działania. W Rzymie, naprzykład, mianuje radców miejskich, którzy uzupełniają radę, przybierając sobie innych; lecz te nowe miana winny być zatwierdzone od papieża, wskutek czego wszyscy administratorowie zasiadają z jego wyboru. Tak samo rzecz się ma w innych wydziałach: *monsignor* to rządzi szpitalami, *monsignor* to czuwa nad teatrami i przydłuża spódniczek tancerkom. Co zaś do administracji, to wszystko, o ile się tylko da, idzie starym torem: ekonomja polityczna to nauka niezdrowa, nowoczesna, zbyt związana z dobrobytem cielesnym. Po-

zostawia się lub nakłada podatki na przedmioty widocznie owocne, nie troszcząc się zgoła o niewidoczne zubożenie, któremu kraj przez to podlega [1]). Za konia płaci się pięć od sta przy każdej sprzedaży. Od bydła płaci się na pastwisku, a nadto 28 franków od sztuki na targu, czyli od 20 do 30 procent wartości; od ryb płaci się 18 procent ceny sprzedażnej; zboże, zebrane na *agro romano* [2]), opłaca około 22 od sta. Dodajmy przytem, iż podatek gruntowy nie jest lekki; znam majątek wartości 33.000 talarów, który opłaca rocznie pięć do sześciu tysięcy talarów podatku. Oprócz tego zaciąga się pożyczki. Wszystko to jest pozostałością *luoghi di monte* i gospodarki finansowej ostatnich dwóch wieków. Idzie o to, aby żyć i żyje się z dnia na dzień; usiłuje się przedewszystkiem nie zmieniać porządku ustanowionego; wszelka nowość przejmuje zgrozą ludzi starych, zatrwożonych duchem nowoczesnym. Jeden z przyjaciół moich, po powrocie z Meksyku, przemówił do papieża: „Ojcze święty! racz popierać nowego cesarza [3]), nakaż duchowieństwu meksykańskiemu układy i uległość; w przeciwnym razie cesarstwo runie, Amerykanie protestanccy zaleją je, osadzą kolonistami swymi i wielki kraj będzie stracony dla wiary katolickiej“. Zdawało się, że papież rozumie, ale oto brzemię nieprzeparte tradycji rozbraja

---

[1]) Markiz Pepoli: Finanse Państwa kościelnego. — Czytajcie też Pamiętniki Kardynała Consalvi'ego. *(Przyp. Autora)*.

[2]) Agro romano, wyrażenie włoskie, oznaczające terytorjum, pole rzymskie, *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Ferdynand Józef Maksymiljan (1832 — 1867), arcyksiążę austrjacki, osadzony w r. 1864 na stolicy nowo utworzonego Cesarstwa Meksykańskiego, po wycofaniu się Napoleona III-go z Meksyku, wzięty do niewoli przez republikanów i rozstrzelany. (*Przyp. Tłóm.*).

go publicznie przeciw jedynej instytucji, zdolnej przedłożyć w Ameryce Północnej utrzymanie religji, której jest głową.

Ostatecznie trwać, przeszkadzać, powściągać, zachowywać, czekać, tłumić, owo duch ich; jeśli się szuka innego jakiego rysu odrębnego, to i tak jeszcze dostarczy go duch kościelny. Ksiądz ślubuje bezżeństwo i z tej przyczyny grzechy przeciw czystości zajmują go więcej, niż wszystkie inne. W naszej moralności świeckiej pierwsza dźwignia to honor, a więc zobowiązanie się do odwagi i uczciwości; tu cała moralność toczy się dokoła pojęcia płci: chodzi o to, aby utrzymać umysł w niewinności i niewiedzy pierwotnej, lub przynajmniej oderwać go od zmysłowości umartwieniami i wstrzemięźliwością, albo wreszcie niedopuścić przynajmniej zgorszenia widocznego. Pod tym względem policja jest sroga; ani jednej kobiety na ulicy wieczorem; sprawy załatwia się pod osłoną, i komendant francuski musiał zamienić z *monsignorem* odrębnym noty mocno zabawne. Przyzwoitość zewnętrzna jest zachowana bądź co bądź, lecz za jaką cenę! Ostatniemi czasy, jakąś biedną dziewczynę, która miała stosunek, porywają, zamykają w domu poprawczym i to, jak powiedziano jej, na całe życie. „Czy niema sposobu wydostania się stąd?“ — „Trzeba znaleść kogoś, ktoby się z tobą ożenił“. — Posyła ona po starego niciponia, który przedtem bezskutecznie był się do niej zalecał; łotr ten żeni się z nią i w miesiąc potem wyzyskuje ją w sposób zwykły; lecz pozory są zachowane. — Jeden z przyjaciół moich wymienia mi nazwisko młodej dziewczyny, którą uwiódł jakiś robotnik; chciała ona bądź co bądź karmić dziecko; proboszcz posyła żandarmów, którzy zabierają dziecko przemocą i oddają je do domu podrzutków. — Proboszcz wasz ma prawo wdawać się

we wszystkie sprawy wasze; może nie pozwolić wam trzymania młodej służącej, jeśli jesteście nie żonaci; jeśli domyśla się jakiegoś stosunku, może wzbronić wam odwiedzania panien i mężatek; może z parafji swej wypędzić kobiety, których postępowanie wydaje mu się wątpliwem; może żądać od kardynała-wikarego wygnania aktorki lub tancerki; ma żandarmów na rozkazy swoje, a opowiada się jedynie kardynałowi-wikaremu. — Niepodobna Rzymjaninowi wyżyć w Rzymie, jeśli nie jest dobrze z proboszczem: bez świadectwa proboszcza nic z paszportu, nic z pozwolenia na polowanie; ma on oko na obyczaje wasze, na przekonania, na przemowy, na książki, i wnet policja następuje wam na pięty. — Unikać rozgłosu, pociągać życie ludzkie werniksem poprawności, przestrzegać dopełniania obrzędów, nie dopuszczać zaprzeczenia, pozostawać w dawnym stanie i bezspornie, być bezwzględnym w dziedzinie umysłu i spraw przez przewagę wyobraźni i zwyczajów,—do tego wznoszą się i tem ograniczają się uroszczenia ich, i widzi się jasno, iż ambicja ta wynika nie z położenia chwilowego, lecz z istoty instytucji i charakteru. Rząd doczesny w ręku duchownych nie może być inny; dochodzi do despotyzmu łagodnego, drobiazgowego, bezwładnego, przyzwoitego, mniszego, nieprzezwyciężonego, jak roślina dochodzi do kwiatu.

24 Marca. Religja.

Czytam co rano z wielką przyjemnością *l'Unità cattolica;* jest to dziennik pouczający, widzi się w nim jasno uczucia, zwane we Włoszech religijnemi i katolickiemi.

Jakaś gazeta liberalna podsunęła paniom włoskim myśl przesłania pierścieni swoich Garibaldi'emu w dzień imienin jego; co za zniewaga Ś-go Józefa, który na nie-

szczęście swoje jest orędownikiem tego rozbójnika! Celem przeciwwagi *Unità* żąda od pań pierścieni dla papieża, gdyż papież to głowa Kościoła, a Kościół przedstawia mistycznie cechę, która winna być bardzo drogą kobietom, macierzyństwo; dowód to nieprzeparty. Inny dziennik nazywa papieża „wielkim żebrakiem" *(il gran mendico)*. — Od miesiąca czytam listę darów, wypisanych na czele pierwszej stronicy. Jest ich bardzo dużo; powiadają, iż papież tą drogą otrzymuje dwa miljony piastrów rocznie. Zazwyczaj jest to dar za łaskę otrzymaną lub oczekiwaną, nie tylko duchową, lecz doczesną; darcy, przesyłając ofjarę, proszą Ojca świętego o błogosławieństwo „w ważnej sprawie" [1]). Widać, że jest on uważany za osobistość wpływową, rodzaj pierwszego ministra Dworu boskiego. Często nawet starszeństwo oznaczone jest wyraźnie: błagacz poleca się najprzód Jezusowi Chrystusowi o wstawienie się do Boga-Ojca, potem Najświętszej Pannie lub jakiemuś świętemu o wstawienie się do Jezusa Chrystusa, wreszcie papieżowi o wstawienie się do świętych, do Najświętszej Panny i do Jezusa Chrystusa. Są to trzy instancje jurydyki niebiańskiej; papież wydaje się im delegatem mocarzów tamtego świata, obowiązanym kierować tym-tu, obwarowanym pełnomocnictwami; porozumienie winno odbywać się za jego pośrednictwem; dopisuje się on na prośbach. Włoch nabożniczy zachowuje dotąd jeszcze wyobrażenia, które Luter, trzy wieki temu, widział pa-

---

[1]) Dnia 23 Marca. „Margrabina Julja *** ofiaruje Ojcu świętemu pierścień złoty wraz z *ex-voto*, aby od Ś-go Józefa otrzymać łaskę szczególną". Dnia 26 Marca. „Syn, prosząc o wyzdrowienie matki swej, przesyła dziesięć franków Ojcu świętemu i dziesięć franków Madonnie spoleckiej (ze Spoleto), celem otrzymania łaski żądanej. *(Przyp. Autora)*.

nujące: udokładnia on i uczłowiecza wszelkie pojęcia religijne; w oczach jego Bóg jest królem, a w każdej monarchji dostaje się do władcy przez ministrów, zwłaszcza przez krewnych, przyjaciół, domowników.

Dzięki temu, znaczenie Najświętszej Panny staje się ogromne [1]). Za prawdę jest ona tu trzecią osobą Trójcy i zastępuje Ducha Ś-go, który, jako nie mający postaci cielesnej, wymyka się pospólstwu. Ludziom, nie wyobrażającym sobie potęg niebieskich inaczej, niż z twarzą, któż może wydawać się powabniejszym i miłosierniejszym, niż kobieta? I któż może być potężniejszym i bardziej uwierzytelnionym, niż kobieta, tak kochana wobec syna tak dobrego? Przerzucałem *la Vergine,* zbiór wierszy i prozy, ukazujący się co tydzień na cześć Marji Panny. Pierwszy artykuł traktuje o odwiedzinach Najświętszej Panny u Elżbiety i o czasie, jaki przypuszczalnie trwały te odwiedziny; przy końcu jest sonet poświę-

---

[1]) Święty Ligouri, wydanie benedyktynów solezmjańskich *) r. 1834, tom I, str. 435:

„Czy wiecie, jak rzecz odbywa się w niebie? Najświętsza Panna staje przed Synem swym boskim i ukazuje mu łono, w którem pozostawał dziewięć miesięcy, i piersi święte, któremi go tyle razy karmiła. Syn staje przed Ojcem wszechmocnym i pokazuje mu bok swój przebity i rany święte, które otrzymał za nas. Na widok błogich rękojmi miłości Syna, Bóg nie może mu odmówić i my otrzymujemy wszystko“.

Święty Ligouri jest kazuistą, najbardziej uwierzytelnionym w czasach nowszych; nadto napisał różne traktaty o duchowości. Proszę czytelnika, aby przeczytał jego Regulamin życia chrześcjanina, Poezje duchowe, Chwałę Marji Panny i Teologję dogmatyczną, rozdziały: De Matrimonio i De Restitutione, lib. III, dubium VI, articulus IV. (*Przyp. Autora).*

---

*) Solesmes, osada w departamencie Sarty: opactwo benedyktynów. *(Przyp. Tłóm.).*

cony aniołowi, który, widząc Marję Pannę tak czarującą, ociągał się z powrotem do nieba. Nie mam pod ręką tekstu, lecz ręczę za treść, a dziennik ten znajduje się na stole u ludzi światowych. — Dałem nakłonić się do kupienia sobie *il Mese di Maria* [1]), książeczki mocno rozpowszechnionej, która świadczy o tonie nabożnictwa w Rzymie. Są to przepisy na każdy dzień miesiąca Marji, w połączeniu z naukami i modlitwami, które są nazwane kwiatami, równiankami i wieńcami duchowemi. „Któż wątpić może, iżby błogosławiona Marja Panna, tak szczodra, tak wielkoduszna, nie miała, przy tylu wieńcach chwały, jakiemi rozporządza, dochować jednego temu, który z wytrwałością niestrudzoną przykłada się do ofiarowania jej wieńców rzeczonych?“ Potem następują wierszyki i trzydzieści powiastek na poparcie. „Pewien młodzian, imieniem Esquilo, mający zaledwie dwanaście lat, prowadził życie mocno zbrodnicze i mocno plugawe. Bóg, chcąc go nawrócić ku sobie, zesłał nań chorobę ciężką, tak iż on zwątpiwszy o życiu, od godziny do godziny czekał tylko śmierci. Że stracił przytomność i że uważano go za nieboszczyka, więc przeniesiono go do izby pełnej ognia; tu, usiłując ujść płomieni, dostrzegł drzwi, przez które, znalazłszy drogę, dobrał się do sali, gdzie zastał Królowę niebios wraz z wielu świętymi, składającymi orszak jej. Esquilio padł jej odrazu do nóg, lecz ona wzrokiem srogim odepchnęła go przecz od siebie i kazała wrzucić napowrót w ogień. Nieszczęśliwy błagał świętych, i ci otrzymali od Marji Panny odpowiedź, iż Esquilio był wielkim zbrodniarzem, nie odmówił jednego bodaj Zdrowaś Marja. Święci ponowili prośbę, mówiąc, iż Esquilio zmienił postępo-

[1]) Il Mese di Maria, miesiąc Marji. (Przyp. Tłóm.)

wanie, on zaś sam, przejęty trwogą wielką, przyrzekał, że odda się w zupełności Duchowi Ś-mu i służyć mu będzie, póki życia. Wtedy Najświętsza Panna, udzieliwszy mu nagany ostrej, przykazała, aby grzechy popełnione odkupił pokutą, aby dotrzymał przyrzeczenia i odwołała rozkaz wrzucenia go w ogień". — Dwaj młodzieńcy odbywali przejażdżkę po Padzie; jeden z nich odmawia modlitwę do Najświętszej Panny, drugi wzbrania się, mówiąc, iż to dzień wczasów. Tymczasem łódka wywraca się i obaj wzywają pomocy Najświętszej Panny; ta przybywa, bierze jednego za rękę a do drugiego mówi: „Ponieważ nie poczuwałeś się do obowiązku uczczenia mnie, więc i ja nie jestem obowiązana ocalić cię", i on tonie. — Jakiś młody bezbożnik skradł pióro, którem zapisywano w księgach nazwiska wiernych, przystępujących do stowarzyszenia Marji; gdy następnie zabiera się do napisania piórem tem listu miłosnego, otrzymuje tęgi policzek, nie widząc ręki, która go uderzyła. Jednocześnie słyszy te słowa: „Zbrodniarzu, masz-że śmiałość kalać rzecz mnie poświęconą?" Pada na ziemię, i twarz jego pozostaje zsiniała w ciągu kilkunastu dni.— Pomijam inne, równie dziwne. Takie to opowiadania żywią tu umysł kobiet, nawet wielkich pań; opowiadają im, że gdy Ś-ta Teresa, zaprzestawszy pisania, poszła do ogrodu, Jezus Chrystus zjawił się i dokończył za nią listu. Mężowie otrzymali wychowanie podobne, a znamię, wyciśnięte wychowaniem, nie ściera się nigdy; widziałem ludzi bardzo wykształconych, którzy nie umieli nic zarzucić ani opowiadaniom tym, ani tym książeczkom. Skądinąd dużo umysłów pozornie wyzwolonych, idzie za tłumem. Jeśli dziwić się, odpowiadają na razie: „Jesteśmy zniewoleni". Następnie, przy większej nieco zażyłości dodają: „Nie wychodzi to na złe, a może wyjść

na dobre; w razie gdyby, księża mówili prawdę, trzeba być obwarowanym". Wczoraj, któryś z przyjaciół moich, dowiedziawszy się, że jakaś pani wyższej warstwy towarzyskiej, pojechała zobaczyć madonnę, poruszającą oczyma, uśmiechnął się. Młody oficer, obecny temu, przybiera wyraz poważny i mówi, że odbył podróż tę przed tygodniem wraz z ośmiu przyjaciółmi i że w istocie widzieli madonnę, poruszającą oczyma. — Tą drogą można zajść daleko. Hrabina N..., mająca dwoje dzieci, oddała jedno pod opiekę Najświętszej Panny spoletańskiej [1], a drugie pod opiekę Najświętszej Panny wiwalkarskiej; w oczach jej są to dwie osoby różne: dla tych wyobraźni gwałtownych i pozytywnych posąg nie jest wyobrażeniem, lecz bóstwem żywem. W końcu, że ufała więcej Najświętszej Pannie wiwalkarskiej, więc oddała oboje dzieci pod opiekę jej wyłączną.

Z tego możesz wyobrazić sobie, czem jest religja ludu. Dorożkarza, będącego na usługach jednego z przyjaciół moich, poniosły konie na stoku Pincio; widzi on, iż nic nie powstrzyma ich i pierwszej madonnie, którą spostrzega, czyni ślub. Koń rozbija sobie łeb o mur, on zaś, wyrzucony na okno okratowane, zaczepia się o pręty żelazne i przypłaca wszystko ocierkami. Wskutek tego każe malować dwa obrazy, jako *ex-vota:* jeden, przedstawiający go w chwili, gdy głosi ślub, drugi, odtwarzający go w chwili, gdy zawisł na kracie. — Pokojowa hrabiny N... trzymała na loterji, licząc na poparcie trzech świętych; przegrała i od tego czasu nie modli się już do tych świętych, którzy źle ją obsłużyli. Umysły tego rodzaju przejmują się tak mocno, iż same tworzą zabobony, nawet poza obrębem urzędowym; naprzykład słu-

---

[1]) Spoleto, miasto włoskie w Umbrji. (*Przyp. Tłóm.*).

żąca pana N... twierdzi, że papież jest *jettatore* [1]); jeśli ma się dobrze i może udzielać błogosławieństwa w dniu Wielkiej Nocy, to będzie deszcz; jeśli jest chory, to będzie pogoda. — Rzecz prosta, iż nauki i katechizm pracują w tym samym duchu. Pewnego dnia wszedłem do kościoła, gdzie ksiądz udzielał nauki czterem dziewczynkom siedmio czy ośmioletnim: oglądały się one ciekawie, zerkały, szeptały z wyrazem myszek przebiegłych; wszystkie te drobne ciała, chciwe ruchu, wszystkie te główki ożywione i figlarne, podskakiwały na miejscu. On, wyrazu łagodnego, ojcowskiego, chodził od ławki do ławki, powściągając ręką stadko ruchliwe, powtarzając wciąż jedno słowo: *il diavolo.* „Strzeżcie się djabła, moje dzieci kochane, djabła, który jest taki zły, djabła, który pragnie pożreć dusze wasze i t. d.!“ Po piętnastu, po dwudziestu latach słowo to przypomni się im, a za słowem obraz, paszcza okropna, pazury ostre, płomień buchający i reszta. — Pewien bywały kościoła Ara-Coeli opowiada, iż w czasie wielkopostnym kazania kręciły się jedynie koło postu i potraw zabronionych, lub dozwolonych; kaznodzieja giestykuluje i chodzi po spiętrzu, opisując piekło i potem wraz przeróżne sposoby przyrządzania makaronu i stokfisza, sposoby tak liczne, iż niepodobna odpuścić winy żarłokom, jadającym z mięsem. — W tych dniach, na Corso, rzeźnik ułożył szynki w kształcie nagrobka; obwyż piętrzyły się światła i wieńce, a wewnątrz można było widzieć naczynie, w którem pływały czerwone rybki. — Zasadą jest, iż trzeba przemawiać, do zmysłów. Włoch nie jest dostępny, jak Anglik lub Niemiec, pojęciom nagim; mimowolnie

---

[1]) Jettatore, wyraz włoski, oznaczający czarownika. (*Przyp. Tłóm.*).

wciela je w kształty dotykalne; nieokreśloność i abstrakcja wymykają mu się z pod uwagi lub wywołują w nim wstręt; budowa umysłu jego narzuca pojęciom kontury stanowcze, wypukłość tęgą i ten napływ bezustanny obrazów dokładnych, który ongi stworzył malarstwo jego, dziś tworzy religję.

Należy pozostać na tym punkcie widzenia, który zresztą jest punktem widzenia naturalistów: wszelkie złe usposobienie znika, umysł się uspakaja, dokoła siebie widzi się już tylko skutki i przyczyny; rzeczy wytłómaczone tracą brzydotę swoją; przynajmniej przestaje się myśleć o tem, podziwiając siły wytwórcze, które, same przez się, jak wszelkie siły przyrodzone, są niewinne, acz można użyć ich na złe, lub zwrócić ku dobremu. Nawet krzywdy i gwałty są zajmujące: doznaje się ciekawości fizyka, który, obserwując elektryczność, rozumie burzę i spuszcza z uwagi własny ogród, zniszczony gradem, sprawdzając dokładność praw, które pozbawiły go owoców na wety. Co trzeci dzień, przynajmniej, czytałem w dziennikach grzmiące okrzyki przeciw dwóm pisarzom sławnym naszych czasów, jednemu tak błyskotliwemu, tak miłemu, tak żywemu, tak francuskiemu, tak dowcipnemu, że prześlepia się w nim rozsądek, dorównywający dowcipowi, — drugiemu tak swobodnemu, tak wykwintnemu, tak płodnemu w pojęcia ogólne, tak doświadczonemu i tak wytwornemu w sztuce odczuwania i zaznaczania odcieni, tak szczęśliwie uposażonemu i tak dobrze obwarowanemu, że filozofja i erudycja, szerokie obejmowanie całości i drobiazgowa filologja dosłowna są dlań hebrajszczyzną [1]), — słowem,

---

[1]) W oryginale napisano dowcipnie: *c'est de l'hebreu pour lui;* jest to dwuznacznik słowny, którego niepodobna oddać po polsku:

przeciw panu About, autorowi Kwestji rzymskiej i panu Renanowi, autorowi Żywota Jezusa. Co trzeci dzień nazywają ich zbrodniarzami; czytałem artykuł zatytułowany: *Renane e il diavolo,* w którym dowodzono, iż podobieństwa między dwiema temi osobistościami są liczne. Nic naturalniejszego: przedmioty, przechodząc przez pewne umysły, nabierają pewnej barwy; prawa załamywania się światła myślnego wymagają tego i nie są mniej potężne, niż prawa załamywania się fizycznego. Widziałem temi dniami skutek podobny na Kapitolu: chodzi o historję, czem ona się staje, gdy ją przerobiły, przekształciły, przygrubiły umysły gminne, przez które przeszła. Dwaj żołnierze francuscy przypatrywali się Judycie, zabijającej Holofernesa; jeden z nich odezwał się do drugiego: „Widzisz tę kobietę? No, to niejaka Karolina Corday [1]), a ten to Marat [2]), który ją utrzymywał; zabiła go w wannie; niema co mówić, wszystkie te utrzymanki to łotrzyce".

28 Marca. Wieś.

O ósmej zrana wyruszam do Albano [3]) i przejeżdżam przez plac San-Giovanni. Jest to najpiękniejszy plac w Rzymie i już ci go opisywałem; lecz dziś widzę go

---

zwykle oznacza on, iż jakaś rzecz jest ciemna dla kogoś, jak język hebrajski, w tym razie zaś oznacza pochwałę, gdyż Renan był wielkim znawcą hebrajszczyzny. *(Przyp. Tłóm.).*

[1]) Karolina Corday (1768 — 1793), młoda dziewczyna, pochodzenia szlacheckiego, wzburzona okrucieństwem przywódców Rewolucji, z własnego popędu zabiła Marata. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Jan Paweł Marat (1744—1793), sławny demagog, podżegacz ludu francuskiego do środków krwawych, redaktor dziennika: „Przyjaciel ludu" (Ami du Peuple). *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Albano, miasto nad jeziorem tej-że nazwy, nieopodal Rzymu. (*Przyp. Tłóm.*).

piękniejszym jeszcze, niż ostatnim razem. Odwróciwszy się za bramą poza siebie, ma się przed sobą tę wysadę zwierzchnią Ś-go Jana Laterańskiego, która na pierwszy rzut oka wygląda przesadnie; o tej jednak godzinie porannej, przy wielkiej ciszy, śród tylu zwalisk i rzeczy sielskich, nie jest już taką: widzi się ją zarówno bogatą, jak imponującą, a słońce rozlewa po wysokich jej kolumnach ściśniętych, po zgromadzeniu posągów, po tęgich murach złoconych, przepych wesela i blask tryumfu.

Żywopłoty zielenieją, wiązy puszczają pąki; gdzieniegdzie brzoskwinia, morela różowa lśni się cudnie, niby suknia balowa. Wielka kopuła nieba jest wskroś świetlna. Akwedukt Sykstusa V-go, potem akwedukt rozwalony Klaudjusza, ciągną się w lewo po równinie pasmem obłąków, a przeguby ich zaokrąglają się niezmiernie wyraziście w przezroczu. Trzy plamy tworzą cały ten krajobraz: płaszczyzna zielona, gorąco oświetlona ulewą promieni gorejących, — linja akweduktów nieruchoma i poważna, — dalej góry w oparze złocistym i błękitnawym. Widzi się w zagłębieniach i na wyżynach stada kóz i wołów długorogich, dachy stożkowate mieszkań pasterskich, przypominających szałasy dzikich ludzi, kilku wolarzy, z nogami okrytemi skórą koźlą, a tu i owdzie, na widnokręgu, resztkę willi starożytnej, grobowiec zniszczony u podstawy, filar uwieńczony bluszczem, rzadkie szczątki, przywodzące na myśl jakiś gród olbrzymi, zniesiony do znaku potopem. Chłopi, oczu błyszczących, cery żółtej, cwałują polami na przełaj dla skrócenia drogi. Stacja pocztowa, to budynek popękany, zrudziały, trędowaty, rodzaj grobu głuchego, w którym leżą, w płaszczach, dwaj ludzie trawieni gorączką.

Do Ariccji [1]) wjeżdża się po wspaniałym moście,

---

[1]) Ariccja, ongi Aricia, jedno z najstarożytniejszych

którego obłąki wysokie przekraczają padół; zbudowany jest kosztem papieża. Pan B..., który objechał kraje Państwa kościelnego, mówi, iż nie brak w nich tworów sztuki i że drogi publiczne są dobrze utrzymane. Architektura i budowle stanowią rozkosz władcy sędziwego; miłość własna, skłaniająca jakiegoś papieża do budowania kościoła lub pałacu, do umieszczenia nazwiska swego i herbu rodzinnego na każdej naprawie i na każdej ozdobie, doprowadza do tych wielkich robót, stanowiących przeciwieństwo z zaniedbaniem ogólnem. Inne ślady znamionują również istnienie upodobań monarszych i wielkiej własności arystokratycznej. Jakiś książę wysadził wielkie ścieże wiązów, wybiegające poza wieś. Wieś sama należy do księcia Chigi. Willa jego, stojąca u końca mostu, całkiem przyczerniona, ma pozór twierdzy. Poniżej mostu park pokrywa dolinę i wspina się na góry. Stare drzewa pokręcone, pni potworne, popękane wskutek wieku, więzożołdy w całym blasku wiecznej swej młodości plenią się tu, odświeżane wodami bieżącemi. Głowice szare i omszone mieszają się z głowicami zielonemi; krzaki okrywają się już zielenią delikatną, miejscami niedociągniętą, która wydaje się oponą delikatną, pochwyconą i przytrzymywaną palcami kolczastemi gałęzi. Wszystkie te barwy, kąpiące się naprzemian w jaśni i w ćmie, nabierają odcieni czarująco rozmaitych i harmonijnych. Ziemia wiosenna zmiękła i rodzi; czuć niejako zaczyn wielości żyjącej, która porusza się w głębiach; pędy wątłe wyzierają z pod kory; małe oczka zielone lśnią się w przezroczu poprzerzynanem i ożywio-

---

miast ziemi Latynów przy drodze apijskiej, o 15 kilometrów od Rzymu. W pobliżu znajdowała się świątynia i gaj Djany. *(Przyp. Tłóm.)*.

nem promieniami chyżemi; kwiaty śmieją się już w wylęgach jaskrawych, wydziwnie, na brzegu strumyków. Jakżeż kamienie i pomniki przy tworach natury są lada czemś!

Przybywam na obiad do Genzano [1]) i jestem zmuszony sam iść sobie po mięso; oberżysta nie chce poniżyć się, lecz wskazuje mi sklep z kiełbasami. Oberża wygląda całkiem dziko: jest to rodzaj stajni, wspartej na wysokim obłąku. Muły, osły wchodzą i wychodzą, ciągnąc wzdłuż stołów, a kopyta ich dudnią po bruku. Pajęczyna wisi u belek zczerniałych, a światło wpada z zewnątrz falą ogromną, w której unoszą się wirami pyły cieniu. Niema komina; gospodyni gotuje na trzonie, z którego dym rozchodzi się po izbie; zresztą drzwi przednie i tylne są otwarte, co powoduje przeciąg. Wnoszę, iż Don Kiszot, trzysta lat temu, na płaszczyznach skwarnych la Manczy, natrafiał na oberże podobne. Miast krzeseł ławy drewniane; na pierwsze danie jajka, potem znów jajka. — Mali żebracy uprzykrzają mi się nawet przy stole natręctwem nieznośnem. Niepodobna opisać łachmanów ich i brudu. Jeden z nich ma spodnie tak podarte, iż widać połowę obu ud; strzępy zwieszają się z nich wokoło. Jakaś stara kobieta, zamiast czepca, ma na głowie ścierkę kuchenną, nie wiem już jaki spłachcć maty, o który cały pułk wycierał sobie nogi z błota.— Ulice boczne to ścieki pokrętne, w których kamienie spiczaste idą na przemian z kałem. A jednak w mieście nie brak wielkich budowli, wyglądających starożytnie; przyjaciele moi mówią mi, iż w górach widzi się jeszcze osady zbudowane w wieku piętnastym, tak dobrze zbudowane, że trzy stulecia upadku nie zdołały zepsuć ni zużyć dzieła pomyślności pierwotnej.

---

[1]) Genzano, mała mieścina nieopodal jeziora Nemi. *(Przyp. Tłóm.)*.

Poszedłem nad jezioro Nemi [1]), które jest czaszą wody na dnie kotliny gór. Nie ma ono w sobie wielkości, tak samo jak i Tyber; miano stanowi chwałę jego. Góry, otaczające je, zbyły się lasów; jedynie na ździarze jawory potworne, przyczepione do skał korzeniami, rozściełają się pół-leżące nad wodą; pni bezkształtne, pogurbione, karłowate, pomykają naprzód wielkie swe rozsochy białawe, a gałęzie ich nurzają się w małych falach szarych. Tuż obok szumią zastępy trzciny, barwinki i zawilce plenią się nawet na mchu korzeni, a stoki dalekie przezierają z poza mataczyny gałęzi, napół przyniebieszczone oddaleniem. Miano, dawne miano jeziora, przychodzi na usta, *speculum Dianae,* i odrazu widzi się je takiem, jakiem było w wiekach życia wojowniczego i obrzędów morderczych, opasane rozległemi i gęstemi lasami, pustynne, gdy głuszy jego nie mąciło nic, krom beku jeleni lub kroków łani, przychodzących tu pić; myśliwiec, góral, spostrzegłszy z wierzchołka skały nieruchomą jaśń jej modrą, czuł mrowie w ciele, jak gdyby zobaczył jasne oczy bogini; w głębi tego wąwozu, pod pinjami odwiecznemi i ustronią niepogwałconą dębów stuletnich, jezioro lśniło się tragicznie i niepokalanie, i fala jego metaliczna, z przebłyskami stalowemi, była „zwierciadłem Djany“.

Z powrotem, gdy wejdzie się na grzbiet pokrętny wzgórza, widzi się morze, niby płytę srebra roztopionego, miotającą błyskawice. Równina bezbrzeżna, ubarwiona niejako polami uprawnemi, ciągnie się aż po wybrzeże i staje, opasana miedzą świetlną. Potem idzie się

---

[1]) Jezioro Nemi, ongi Lacus nemorensis, albo Speculum Dianae, nad brzegiem którego stała przed wiekami świątynia Djany. *(Przyp. Tłóm.)*.

ścieżami dębów starych, pomiędzy któremi plenią się bukszpany i drobny, zawsze uśmiechnięty gmin krzaków zielonych; nie sposób znużyć się tem latem nieśmiertelnem, którego zima nie może tknąć. Naraz z wyżyny grzbietu, widzi się pod stopami jezioro Albano, wielką czaszę wody błękitnawej, podobnie jak Nemi, ale rozleglejszą i w ramie piękniejszej. Naprzeciwko, ponad stokami, tworzącemi puhar, wznosi się dziki i rdzawy Monte-Cavo, niby potwór przedpotopowy, pokrewny Pirenejom i Alpom, osamiały, szorstki pośród tych gór, jak gdyby narysowanych ręką architektów, uwieńczony dziwacznie klasztorem mnichów, już to ponury pod ciemnią chmur, już to nagle oświetlony wylotem słońca i śmiejący się wesołością dziką; — nieco niżej odeń Rocca di Papa [1]), szczeblująca na górę sąsiednią, wskroś biała, niby szereg blanków strzelniczych i pręgująca zwieszonemi domami swemi powietrze burzliwe i groźne; — całkiem na dole jezioro w kraterze, barwy cynowej, nieruchome i lśniące, jak wypolerowana płyta stalowa, ustrzępione tu i owdzie wiatrem w łuski drobniutkie, dziwnie spokojne, uśpione życiem tajemniczem i głębokiem pod dreszczami cichemi, które po niem przebiegają, odbijające lamówkę wrębowaną, wieniec bujny dębów, wiecznie odżywianych chłodem jego. — Wzniósłszy oczy, widzi się na lewo Castel-Gandolfo [2]), budowle białe, tum okrągły, wyodrębniony w przezroczu, cyple sterczące na wydłużonym krajniku góry, niby białe muszle, wpuszczone w grzbiet krokodyla, potem nakoniec w tle, ponad wrębami opoki, bezmierną kampanję rzym-

---

[1]) Rocca di Papa, nędzna mieścina. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Castel-Gandolfo, zamek średniowieczny, uchrona letnia papieży. (*Przyp. Tłóm.*).

ską i miljony cętek jej i pręg, tonących pod powłoką mgły i światła.

Klasztor Kartuzów stoi nad brzegiem jeziora. Zawsze mnisi wybierali siedziby swe z wielkim smakiem i szczególną szlachetnością wyobraźni; być może, iż życie zakonne, pozbawione wygód mieszczańskich, wyswabadza duszę z małostek mieszczańskich; przynajmniej udawało mu się to ongi. Na nieszczęście, szkarada i grubjaństwo rozsiadają się wnet obok szlachetności. U wejścia jest krata a za kratą mnóstwo czaszek i kości kartuzów, ozdobionych napisami stosownemi; wyobrażasz sobie chyba, jak to odbija się na wieśniaku, człowieku wyobraźni, który przechodzi tędy. Głowa i serce doznają wstrząśnienia, którego odjęk trwa kilka godzin. Wszystko tu jest obliczone na ten rodzaj wrażeń, naprzykład nabożeństwo u Ś-go Piotra. Wielki ołtarz jest tak daleko, iż obec nie może słyszeć wyrazów; nie mówię, rozumieć: to łacina. Mniejsza o to: bączenie majestatyczne, dochodzące uszu, blask wywołany kapami złocistemi, powaga brył architekturalnych, wystarczają aż nadto, by wywołać zamęt w duszy i utrzymać człowieka na klęczkach.

26 Marca.

Wieczorem wielka rozmowa polityczna; zawsze kończy się na tem przy wetach, po kawie. Przepisuję ją, powróciwszy do domu.

Rozmówca główny to młodzieniec urodziwy i poważny, którego mowa włoska jest tak wyrazista i harmonijna, że możnaby ją wziąć za muzykę. Występuje on nader żywo przeciw władzy doczesnej. Przedstawiam mu zarzuty klerykalne:

„Sądzicie papieża, zatracacie uległość umysłu i serca,

skłaniacie się ku protestantyzmowi". — „Bynajmniej: jesteśmy i pozostajemy katolikami; przyjmujemy i zatrzymujemy władzę wyższą, upełnomocnioną do regulowania wiary. Nie odejmujemy jej nawet władzy doczesnej: odejmuje się ludziom to tylko co mają, a papież w rzeczywistości już jej nie ma. Od trzydziestu lat, jeśli rządzi, to jedynie przy pomocy bagnetów austrjackich lub francuskich; nie będzie on nigdy ulegał większemu uciskowi obcemu, niż ten, któremu ulega obecnie. Nie wywłaszczać go chcemy, lecz zaprowadzić ład w wywłaszczeniu dokonanem. Jest on powalony o ziem, my go posadzimy".

Zabieram głos ponownie i nastaję: „Zasada katolicyzmu stanowi nie tylko, iż wiara jest jedna, ale nadto, że Kościół jest jeden. Zatem, jeśli papież staje się obywatelem Państwa osobnego, włoskiego, francuskiego, austrjackiego, hiszpańskiego, to mocno prawdopodobna, iż po upływie jednego czy dwóch wieków, podpadnie pod panowanie rządu, którego będzie poddanym, lub gościem, jak to przytrafiło się niegdy papieżowi w Awenjonie [1]) u króla Francji. Wtedy, przez zazdrość i potrzebę niepodległości, inne państwa utworzą anty-papieży, lub co najmniej patrjarchów odrębnych, jak patrjarcha Petersburski i Konstantynopolitański; owoż i odszczepieństwa i niema już Kościoła katolickiego. — Nie macie już nawet kościoła niepodległego. Pod ręką władcy, patrjarcha, papież nawet, staje się urzędnikiem; widzi się to dobrze w Petersburgu, widziało się to do-

---

[1]) A v i g n o n, ongi A v e n i o c a v a r u m, miasto stołeczne departamentu Vaucluse, nad Rodanem, na południu Francji. Siedziba papieska od r. 1309 do 1377-go. Miasto to było we władaniu Państwa kościelnego do r. 1791-go, poczem weszło w skład Francji. (*Przyp. Tłóm.*).

brze również we Francji za Filipa Pięknego i Filipa VI; gdy Napoleon chciał osadzić papieża w Paryżu, to dla tego, aby go uczynić ministrem wyznań, bardzo czczonym, ale i bardzo posłusznym. Zważcie, iż rządy w Europie, nadewszystko we Francji, mają już rękę na wszystkich sprawach; co będzie, jeśli położą ją jeszcze na wszystkich sumieniach? Cała wolność ginie, Europa staje się Rosją, państwem Rzymskiem, Chinami. — Wreszcie sam dogmat wystawiony jest na niebezpieczeństwo. Wyrwać papieża z Państwa jego, jak roślinę z cieplarni, to zdać go, a wraz z nim i dogmat, na poszepty pojęć nowoczesnych. Katolicyzm, będąc niewzruszalnym, jest nieruchomy; głowie jego potrzeba kraju umarłego, poddanych, którzy nie myślą, miasta klasztorów, muzeów, rozwalin, nekropolu [1]) spokojnego i poetycznego. Wyobraźcie sobie tu akademję nauk, wykłady publiczne, rozprawy izby poselskiej, wielki przemysł w rozkwicie, żywe i walne rzecznictwo moralności i filozofji świeckiej: sądzicie może, iż zaraza nie tknie się teologji? Tknie się jej; pomału złagodzi się, objaśni się dogmaty, odrzuci się najbardziej rażące i przestanie się mówić o nich. Przypatrzcie się Francji, tak dobrze rządzonej, tak posłusznej za czasów Bossuet'a [2]): przez samo zetknięcie się ze społeczeństwem myślącem, katolicyzm miarkował

---

[1]) N e k r o p o l (νεκρόπολις), w starożytności, część miasta przeznaczonego na nagrobki, właściwie cmentarz. (*Przyp. Tłóm*.).

[2]) J a k ó b B e n i g n B o s s u e t (1627—1704), biskup, znakomity mówca i kaznodzieja, autor dzieł teologicznych i politycznych (D i s c o u r s s u r l'H i s t o i r e u n i v e r s e l l e, C o n n a i s s a n c e d e D i e u, l a P o l i t i q u e), w których głosi. iż wszelka tradycja rodzaju ludzkiego bierze początek z Biblji, że człowiek jest tylko prostem narzędziem Boga, że władza królewska, wolna wszelkiej kontroli, odpowiada widokom Opatrzności. (*Przyp. Tłóm.*).

się, oddzielał się od tradycji włoskich, odrzucił sobór Trydencki [1]), umniejszał obrazochwalstwa, sprzymierzał się z filozofją, ulegał wpływowi laików wiernych, ale oczytanych i rozumujących. Coby stało się wobec zuchwalstw, odkryć i pokus cywilizacji współczesnej? Przenieść albo detronizować papieża, to, po upływie dwóch wieków, przekształcić wiarę".

Odpowiedź: „Tem lepiej. Obok katolików zabobonnych są katolicy prawdziwi i my jesteśmy nimi; niech kościół przekształca się i przeobraża rozsądnie, zwolna, przez zetknięcie łagodne z duchem nowoczesnym; tego właśnie pragniemy. — Co się tyczy odszczepieństw, to grożą one zarówno pod papieżem protegowanym, jak i pod papieżem wydziedziczonym; mocarstwo, utrzymujące załogę w Rzymie, ma nad nim tę samą przewagę, co i władca, którego będzie on poddanym lub gościem. Jeśli jest półśrodek jaki, mogący zapewnić mu niezależność, to nasz; damy mu prawy brzeg Tybru, kościół Ś-go Piotra, Civita-Vecchia; żyć on tam będzie wśród małej oazy, otoczony strażą honorową, z podatków dostarczanych od wszystkich Państw katolickich, przy poparciu i poważaniu całej Europy. — Co zaś do niebezpieczeństwa, wynikającego z połączenia władzy duchownej i doczesnej w ręku władcy, to pozwolę sobie powiedzieć, iż tak rzecz się ma w krajach protestanckich, naprzykład w Anglji, i kraje te nie są przeto mniej wolne. Połączenie dwóch władz nie zawsze więc wytwarza niewolę; krzepi ją w niektórych Państwach, nie szczepi jej w innych. Na teraz niech nam będzie wolno wyprzeć je

---

[1]) Sobór trydencki, powszechny, trwający od r. 1545 do r. 1563, pogłębił przepaść pomiędzy kościołem katolickim a protestantyzmem. (*Przyp. Tłóm.*).

z naszego, gdzie ją zaprowadza. Jeśli plan nasz grozi zgubą, to nam, nie zaś papieżowi: umieszczony w sercu Włoch, zagniewany, stanie się rewolucjonistą i będzie podburzał całe pospólstwo przeciwko nam; że jednak godzimy się sami na niebezpieczeństwo, więc pozostawcie nas przygodom walki i nie narzucajcie nam rządu, który odpychacie od siebie.

— „Cóż więc jest owo przeistoczenie kościoła katolickiego, które widzicie w dali ciemnej?“ — Na tym punkcie odpowiedzi są ogólnikowe. Rozmówcy moi twierdzą, iż wyższe duchowieństwo włoskie obejmuje dość dużą ilość liberałów, że widzi się ich nawet wśród kardynałów, zwłaszcza poza Rzymem; przytaczają pomiędzy innymi dom [1]) Ludwika Tosti'ego, którego dzieła są mi znane. Jest to benedyktyn z Monte-Cassino, mocno chrześcjański i mocny liberalny, czytający filozofów nowoczesnych, znający egzegiezę nową, biegły w historji, smakujący w rozmyślaniach oderwanych, posiadający umysł szlachetny, pojednawczy i pojemny, którego wymowa nastroszona, poetyczna, pociągająca, przywodzi na myśl wymowę jakiegoś Jerzego Sand [2]) katolickiego. Tu duchowieństwo nie jest ujęte całkowicie w pułki, jak we Francji; u nas to tylko Kościół przez zaraźliwość uległ karności administracyjnej [3]). Niektórzy

---

[1]) Dom (skrócone z łacińskiego dominus), miano honorowe, nadawane we Włoszech pewnym wybitnym zakonnikom. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Jerzy Sand (1804—1876), pseudonim baronowej Dudevant, z domu Aurory Dupin, powieściopisarki znakomitej, odznaczającej się nietylko barwnością stylu, ale fantazją bujną, namiętnością uczuć i liberalnością myśli. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) „Kler mój jest jak pułk: ma iść i idzie“. Przemowa kardynała de Bonnechose w Senacie, na posiedzeniu z r. 1865. *(Przyp. Autora).*

duchowni mają we Włoszech stanowiska napół niepodległe: dom Tosti jest w swoim klasztorze, jak profesor Oxfordzki w swoim kanonikacie; może podróżować, czytać, myśleć, drukować według woli swej. Celem jego jest pogodzenie Kościoła z nauką. Głosi on, iż nauka, jako wprost rozkładowa, nie jest drogą jedyną, iż jest i inna równie pewna, *atto sintetico* [1]), wylanie się osoby całej, ufność i zapał wrodzony, przez który dusza, nie rozumując, nie analizując, odkrywa i pojmuje Boga najpierw, a następnie Chrystusa. Ta wiara wspaniałomyślna i namiętna, przez którą obejmujemy piękno, dobro, prawdę, same w sobie i u źródła ich, jest jedynie zdolna połączyć ludzi w społeczność bratnią, popchnąć ich do czynów pięknych, do oddania się, do poświęcenia. Owoż ta społeczność to Kościół katolicki; dla tego też Kościół, zatrzymując Ewangielję swą niewzruszoną, winien przystosować się do zmian społeczeństwa cywilnego, a może, ponieważ zawiera w łonie swojem „rozmaitość niewyczerpaną kształtów“. Jest on na drodze dokonania jednego z tych przeobrażeń, lecz pozostanie, odpowiednio istocie swej, „panem moralności“. — Wszystko to nie określa przeobrażenia i sam O. Tosti mówi, iż jest to tajemnica w ręku Boga [2]).

Na to hrabia N..., człowiek bystrego i przenikliwego umysłu włoskiego, którego zaczynam wielce lubić i dobrze poznawać, odprowadził mnie na stronę do kącika ciemnego i powiedział: „Ci młodzi ludzie zapuszczą się wnet w poezję; sprobujmy wyjść z niej. Odłóżmy chwilowo na bok sympatję, patrjotyzm, urazę czy nadzieje; roz-

---

[1]) Atto sintetico, akt syntetyczny. *(Przyp. Tłóm.)*.
[2]) Prolegomeni alla storia universale della Chiesa. *(Przyp. Autora)*.

ważajmy katolicyzm jako fakt: postarajmy się obliczyć siły podtrzymujące go i zobaczymy w jakim kierunku i w jakich granicach cywilizacja nowoczesna przeciwważy lub nagina działalność jego". Pytanie w ten sposób postawione to zagadnienie mechaniki moralnej, i owóż, według mnie, do jakich domysłów dochodzi się na tym gruncie.

Pierwsza z tych sił to wpływ obrzędów. Właściwością człowieka dzikiego, dziecka, umysłu zgoła nieokrzesanego, imaginacyjnego czy grubjańskiego, jest potrzeba wytworzenia sobie bożyszcza, wyraźniej mówiąc: uwielbiania znaku, zamiast rzeczy oznaczonej; ustosunkowuje on religję do inteligencji swojej i, nie mogąc zrozumieć myśli nagich czy uczuć nieucieleśnionych, uświęca przedmioty dotykalne i środki zmysłowe. Taką była religja w wiekach średnich; trwa ona jeszcze prawie nienaruszona w pasterzu sabińskim, w chłopie bretońskim. Jakiś palec Ś-go Iwona, jakaś sukienka Ś-go Franciszka, jakiś posąg św. Anny lub Madonny w stroju nowym i haftowanym, owo Bóg ich; nowenna, post, różaniec gorliwie odmawiany, medalik cześciwie całowany, owo pobożność ich. Na stopniu wyższym, jakiś święty miejscowy, Najświętsza Panna, aniołowie, obawa i nadzieja, które oni wzniecają, stanowią religję ich. Na obu stopniach ksiądz uważany jest za istotę wyższą, powierzyciela woli boskiej, szafarza łask niebiańskich. Wszystko to w krajach protestanckich jest zgładzone reformą Lutra, a trwa złagodzone w krajach katolickich wśród prostaczków i półprostaczków, nadewszystko u ludów, obdarzonych wyobraźnią gorącą i nieumiejących czytać. Siła ta zmniejsza się w miarę rozprzestrzeniania nauki i kultury umysłowej; na tym punkcie katolicyzm, przyciśnięty cywilizacją nowoczesną, cierpi łuszczenie się

skorupy bałwochwalczej wieków średnich. We Francji, naprzykład, od siedemnastego wieku, ta cząstka wierzeń i praktyk wychodzi z użycia, przynajmniej w klasie nieco oświeconej. Niewątpliwie zostaje się z tego coś jeszcze i zawsze coś się zostanie, lecz jest to stara powłoka, która cieńczeje, dziurawi się i znika.

Druga z tych sił to posiadanie metafizyki całkowitej, sformułowanej i ustalonej. Na mocy tego katolicyzm jest w otwartej wojnie, jeśli nie z naukami doświadczalnemi, to przynajmniej z duchem ich, z metodą i filozofją. Niewątpliwie może on kręcić, jednać się, trzymać się ostro na punktach szczególnych, mówić, że Mojżesz przewidział teorję eteru świetlnego, gdyż kazał światłu rodzić się wprzód niż słońcu, utrzymywać, że okresy gieologiczne są niemal oznaczone w Księdze Rodzaju, obierać sobie placówki na rozłogach niezbadanych, niedostępnych lub zaprzątniętych, jak samorództwo, czynności mózgowe, mowa pierwotna, i t. d. Niemniej jednak przeciwi się nieprzeparcie doktrynie, która każde twierdzenie poddaje kontroli doświadczeń wielokrotnych i podobieństw otaczających, która stawia za zasadę nienaruszalność praw fizycznych i moralnych, która obraca istności w znaki przydatne jedynie do zapisywania faktów ogólnych. W rzeczy samej, począł on metafizykę swoją w epoce nadzwyczajnego uniesienia i wytworności nadzwyczajnej, kiedy to wszędzie dokoła umysły, strosząc trójce na trójcach, nie widziały w naturze już nic, jedno podnóżek nędzny, zatracony pod spiętrzonemi, świetniejącemi, bezmiernemi obłąkami istot mistycznych i nadprzyrodzonych. — Stwierdziwszy wrogość tę, należy zaznaczyć, iż odkrycia naukowe, zastosowanie ich do życia bieżącego, wkraczanie w dziedziny niezbadane, przewaga nad mniemaniami ludzkiemi, wpływ

na wykształcenie i nawyknienia umysłu, panowanie nad rozmyślaniami wyższemi i nad całokształtem poglądu, słowem siła ich wciąż wzrasta. Wskutek tego, przeciwnik cofa się i nie może, jak poganizm za czasów Proklusa [1]) i Porpfirjusza [2]), schronić się za objaśnienia, porzucić rzeczy, zatrzymująo nazwę, mówić, iż przenika symbol i sięga istoty, krytyka bowiem zrodziła się już przed stu laty, i dziś zbyt dobrze zna się przeszłość, aby ją mieszać z teraźniejszością; gdy Hegel [3]), lub inny jakiś pojednawca, przedstawia filozofję dziewiętnastego wieku, jako spadkobierczynię i tłómaczkę metafizyki wieku trzeciego, to zaciekawia studentów, lecz rozśmiesza historyków. Zaczem katolicyzm będzie zmuszony zaniechać juków swych aleksandryjskich jak i juków feudalnych; nie wrzuci ich w morze, gdyż jest zachowawczy, ale da im zapaść się w zyzę; rozumiem przez to, iż będzie mówił o nich mało, że zaprzestanie popisywania się niemi, że wywiedzie na jaw inne części siebie samego. To właśnie robił niegdyś otwarcie, a dziś robi niedostrzegalnie protestantyzm: zbył się za Lutra rdzy barbarzyńskiej i stara się przez egzegiezę nowoczesną zbyć się rdzy bizantyjskiej; wyzwoliwszy chrześcijaństwo z obrzędów, wyzwala go z formuł i można twier-

---

[1]) Proklus (412—485), najznakomitszy filozof nowoplatoński, ze szkoły aleksandryjskiej, usystematyzował całą ówczesną wiedzę filozoficzną. *(Przyp. Tłóm.).*

[2]) Porphyrius (233—305), filozof szkoły nowoplatońskiej, uczeń Plotyna, głoszącego doktrynę związku (union) duszy z Bogiem przez uniesienie i rozmyślanie. Pisał objaśnienia traktatów Platona i Arystotelesa, tudzież dał streszczenie nauk Plotyna. *(Przyp. Tłóm.).*

[3]) Jerzy Wilhelm Fryderyk Hegel (1770 — 1831), sławny filozof niemiecki. *(Przyp. Tłóm.).*

dzić, iż, nawet w krajach katolickich, liczni światowcy, prawowierni w ustach, lecz w głębi pół-arjanie [1]), pół-socynjanie [2]), potroszę deiści [3]), potroszę sceptycy, dość niedbali, teologowie bardziej niż słabi, dostrzegliby, badając się gruntownie, znacznego przedziału między katolicyzmem a praktykami wieków średnich lub istnościami Ś-tej Zofji [4]) i Serapiona [5]).

Są to siły martwe, to jest wytworzone szybkością nabytą, a działające jedynie bezwładnością naturalną materji ludzkiej. Owóż teraz siły czynne, to jest bezustannie odnawiane pobudkami nowemi. Przedewszystkiem katolicyzm posiada Kościół monarchiczny, umiejętnie zorganizowany, najpotężniejszą, jaka kiedykolwiek była, maszynę administracyjną, rekrutowaną od góry, istniejącą samojętnie, wyłączoną z pod interwencji ludzi świeckich, rodzaj żandarmerji moralnej, działającej obok rządów, celem utrzymania posłuszeństwa i porządku. Z tego względu, i że nadto jest z gruntu ascetyczny, to jest wrogi rozkoszom cielesnym, może on być uwa-

---

[1]) Arjanizm, odszczepieństwo Arjusza (wiek IV-ty), przeczącego współistności Syna Bożego z Ojcem. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Socynjanizm, nauka Socyna (1525—1562), odszczepieńcy włoskiego, głoszącego jednolitość Boga. Socyn właściwie Faust Sozzini, ostatnie lata życia spędził w Polsce i jest pochowany w Lusławicach, w okolicy Brzeska, w Galicji. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Deista, wierzący w Boga, lecz odrzucający religję objawioną. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) Ś-ta Zofja, męczennica stracona za Adrjana, cesarza rzymskiego, na początku w. II-go. (*Przyp. Tłóm.*).

[5]) Serapjon z przezwiskiem *Sindonites*, egipcjanin, nawracający na wiarę chrześcjańską w połowie w. IV-go, a może Ś-ty Serapjon, zwany *Scholasticus*, zwolennik i przyjaciel Ś-go Antoniego, zmarły w w. IV-ym. (*Przyp. Tłóm.*).

żany za uzdę doskonałą na ducha buntu i na pożądliwości zmysłowe. Dlatego to każde społeczeństwo, któremu grozi teorja, jak socjalizm, lub namiętności chciwe, jak namiętności demokracji współczesnej, każdy rząd samowładny lub silnieześrodkowany, podtrzymuje go, aby oprzeć się na nim. Im przemieszanie ludzi jest powszechniejsze i szybsze, tem chuci i ambicje bardziej się rozogniają, im wir, którym warstwy odspodnie starają się wyrugować warstwy odgórne, jest bezładniejszy i wrzaskliwszy, tem Kościół wydaje się bardziej zbawczym i opiekuńczym. Im bardziej jakiś naród jest karny, jak Francja, skłonny czy zobowiązany, jak Francja i Austrja, do złożenia przywództwa w ręce władzy zewnętrznej, tem bardziej jest katolicki. Niewątpliwie ustalenie rządów parlamentarnych czy republikańskich, wyzwolenie i przedsiębiorczość jednostki pracują w kierunku przeciwnym, lecz nie jest to rzecz pewna, iżby Europa kroczyła ku tej formie społeczeństwa, przynajmniej, iżby kroczyła cała. Jeśli Francja nie przestanie być tem, czem jest od lat sześćdziesięciu i czem, jak się zdaje, jest w istocie swojej, koszarą administracyjną, wolną złodziejstwa i dobrze utrzymaną, to katolicyzm może w niej trwać bez końca.

Druga siła czynna to m i s t y c y z m. Przez Jezusa i Najświętszą Pannę, przez teorję i sakrament miłości, katolicyzm podaje karm wyobraźniom czułym i marzycielskim, duszom nieszczęśliwym czy namiętnym. W tym to kierunku tylko rozwija się od dwóch wieków, przez cześć boską Najświętszej Panny i Serca Jezusowego, przez obwołanie świeże ostatniego dogmatu, dogmatu Niepokalanego poczęcia. Benedyktyni solezmjańscy, którzy sporządzili wydanie Ś-go Ligouri'ego, czynią co do tego

punktu wyznania zdumiewające [1]). Mówią, że dawna teologja była przykra, że Kościół otrzymał poświatę nową, że wskutek objawienia szczególnego wyprowadza na jaw łaskawość i dobroć boską, że dogmat i uczucie miłości wzniosły się na najwyższy szczebel, że godność bezgraniczna, przelana na osobę Najświętszej Marji Panny, przedstawia nakoniec wiernym ołtarz, na który będą mogły wywnętrzyć się rozkosznie wszelkie wyśmienitości uwielbienia. Owóż poezja niewieścia i czułostkowa; dołączcie do niej poezję obrządku; przy każdym wirze wieku, w epoce wielkiego rozprzężenia doktryn, te dwie poezje przygarniają do siebie umysły zniechęcone, wybujałe lub chore. Od upadku cywilizacji starożytnej wielki nieporządek wkradł się do maszyny ludzkiej; ró-

---

[1]) Przedmowa do wydania całkowitego, tom I, r. 1834. Święty Liguori „jest ogniwem niezbędnem, przedłużającem aż po nasze czasy ten łańcuch cudowny, za pomocą którego ziemia od trzech wieków zbliżyła się do nieba... Chrystus powierza kościołowi tajemnice nowe, dopuszcza go codziennie do tajni niezmierzonych serca swego... Namaszczenie, nieznane pierwszym wiekom wiary naszej, przeniknęło do serc przyjaciół Boga... Cześć małżonki stała się czulszą, nowe lubości małżonka odsłoniły się przed nią... U katolików tajemnica ciała i krwi pańskiej jest sama w sobie już religją całą; zwłaszcza też w sześciu wiekach ostatnich religja ciała Jezusa Chrystusa rozwinęła się w pełni... Przywileje Najświętszej Marji Panny, tej dziewicy nieporównanej, ukazały się nam w nowem świetle... My, spadkobiercy miłości, widząc ją przesłaniającą nas niby obłok miły i miarkującą czule blask promieni słońca, którego jest jutrzenką, obwołujemy ją pośredniczką wszechmocną rodu ludzkiego... Chrześcjaństwo, usymbolizowane w jednem sercu, mogło wydobyć z prawa łaski ostateczne następstwa, na których jest założone... W tym wieku miłosierdzia przepisy Najwyższego winny były stać się niejako prawami organicznemi miłości... Szkaradny jansenizm ukazał się ze swoją moralnością przykrą, jak dogmaty jego i ze swemi dogmatami odstręczającemi, jak moralność jego. *(Przyp. Autora).*

wnowaga pierwotna ras zdrowych, jaką utrzymywało życie gimnastyczne, zniknęła. Człowiek stał się wrażliwym, a olbrzymi od niedawna przyrost bezpieczeństwa i dobrobytu przymnożył mu tylko niezadowolenia, wymagań i uroszczeń. Im więcej ma, tem więcej życzy sobie; już nietylko pragnienia przechodzą moc jego, lecz nadto nieokreślony poryw serca unosi go poza pożądania zmysłów, marzenia wyobraźni i troski umysłu. Pragnie on zaświatu, a zgiełk gorączkowy stolic, podnieta literatury, przesada życia zasiedziałego, sztucznego i mózgowego, podrażniają tylko dolegliwość pragnienia niezaspokojonego. Od osiemdziesięciu lat, muzyka i poezja przyczyniają się do rozprzestrzenienia choroby wieku, a nawał wiadomości, nadmiar pracy, bezmiar wysiłku, nieodłącznych od nauki i demokracji współczesnej, są raczej stworzone na to, aby ranę jątrzyć nie zaś leczyć. Duszom, tak zmęczonym i tak chciwym, kwjetyzm czarujący może niekiedy wydawać się ucieczką; widzimy to w kobietach, które mają cierpienia nasze, nie mając naszych środków zaradczych. W klasie niższej, wśród młodziutkich dziewczynek, przy czczości życia prowincjonalnego, może on powabami światowej swej zalotnej poezji, wystawą symbolów rozczulających i cielesnych, pozyskać wiele dusz, i kto wie, czy pewnego dnia nie doczekamy się, iż rodzina rozdzielona dopuści, aby połowica jej w miłości idealnej szukała ulania się poufnego, marzenia kojącego, lęku rozkosznego, których miłość ziemska nie daje jej zgoła.

Takiem więc jest to przeistoczenie prawdopodobne i można powiedzieć przeistoczenie obecne katolicyzmu. Złagodzić obrządki, byle nie dla prostaczków, zaniechać metafizyki, byle nie w szkołach, wziąć w kluby hierarchję administracyjną i rozwinąć doktryny uczuciowe,

owo, co robi on od czasu Soboru trydenckiego. Zdaje się, iż powinien odtąd i to wyłącznie przemawiać do rządów i do kobiet, stać się hamującym i mistycznym, tworzyć związki i ustanawiać bractwa Serca Jezusowego, być stronnictwem polityków i ucieczką dusz chorych. Ponieważ postęp nauk pozytywnych i posada dobrobytu przemysłowego powstrzymują zapał niezbędny ku ugruntowaniu religji nowej, nie można przeto przewidzieć kresu trwania jego; jeśli naród jakiś porzuca religję swoją, to dla religji odmiennej. Na widnokręgu dopatrzyć się można jednego tylko wielkiego przesilenia, i to w ciągu jednego lub dwóch wieków, a mianowicie wdania się protestantyzmu nowego. Protestantyzm Lutra i Kalwina, sztywny i ścisły, odstręczał ludy łacińskie; protestantyzm Schleiermachera [1]) i Bunsena [2]), złagodzony, przekształcony egzegiezą, przystosowany do potrzeb cywilizacji i nauki, bezgranicznie rozszerzony i oczyszczony, może stać się doskonale religją filozoficzną, liberalną i moralną, i pozyskać, nawet w krajach łacińskich, tę warstwę wyższą, która, pod wpływem Voltaire'a i Rousseau'a, przyjęła deizm. Jeśli walka się zaweźmie, to będzie godna uwagi; między filozofją a religją bowiem nie mogła doprowadzić do wyniku, gdyż każda z obu roślin ma korzeń niezależny i niepożyty; między dwiema religjami to rzecz inna. Jeśli katolicyzm wytrzyma ten napór, to odtąd zdaniem mojem będzie

[1]) Fryderyk Ernest Daniel Schleiermacher (1768—1834), erudyt i najznakomitszy teolog protestancki niemiecki, określił istotę religji i stosunek jej do życia i nauki. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Krystjan, Karol, Jozajasz von Bunsen (1791—1860), uczony niemiecki i mąż stanu, zajmował się sprawami liturgicznemi, oraz badaniami filologiczno-religijnemi i filozoficznemi. (*Przyp. Tłóm.*).

zabezpieczony od wszelkich innych. Zawsze trudność rządzenia demokracją dostarczać mu będzie stronników; zawsze niepokój głuchy serc smutnych lub tkliwych przywodzić mu będzie zaciężników; zawsze dawność posiadania zachowywać mu będzie wiernych. To są trzy korzenie jego, i nauka doświadczalna nie dosięga ich, gdyż składają się nie z nauki, lecz z uczuć i z potrzeb. Mogą one być mniej lub więcej rozgałęzione, mniej lub więcej zagłębione, lecz nie zdaje się, aby duch nowoczesny mógł jąć się ich: przeciwnie, w wielu duszach i w wielu krajach, duch nowoczesny zapoczątkowuje wzruszenia i instytucje, pośrednio krzepiące je i Macaulay [1]), uniesiony wyobraźnią i swadą, mógł był pewnego dnia powiedzieć, iż katolicyzm przetrwa jeszcze, naprzykład w Ameryce Południowej, kiedy obieżykraje, wyjechawszy z Australji, przybędą do Paryża lub Londynu i na rozwalinach ich będą przerysowywali obłąki zburzone London - Bridge'u [2]) lub mury zapadłe Panteonu.

---

[1]) Tomasz Babington lord Macaulay (1800—1859), znakomity historyk i publicysta angielski, którego „Szkice historyczne“ i „Historja Anglji“, odznaczają się szlachetnością uczuć i wzniosłością myśli. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) London - Bridge, most londyński na Tamizie, do którego przybijają okręty wojenne i wielkie statki handlowe. (*Przyp. Tłóm.*).

WIELKI TYDZIEŃ

[illegible] do [illegible] [illegible] [illegible] dominującej [illegible] nie [illegible] [illegible] przywodzi mi jednak [illegible] [illegible] jego [illegible] nie [illegible] z [illegible] i z [illegible]. Mogą one być [illegible] więcej [illegible], lecz nie zdaje mi się, aby duch [illegible] jej [illegible], w [illegible] i w [illegible] [illegible] i Macau-lay [1] [illegible] w [illegible], który [illegible] z [illegible] przybyła do Paryża lub Londynu i [illegible] ruiny London-Bridge'u [2] lub [illegible].

[1] Tomasz Babington lord Macaulay (1800–1859), angielski historyk i [illegible], autor „[illegible]" i „Historii Anglii", [illegible] (Przyp. Tłum.).

[2] London-Bridge, [illegible] (Przyp. Tłum.).

Kwietna Niedziela.

Od tygodnia spędzam po pół dnia u Świętego Piotra. Przypatruję się ceremonji, potem siadam zewnątrz na schodach; plac, ujęty w kolumny, ucętkowany ruszającemi się kropkami ludzkiemi, poprzecinany w poprzek procesjami niememi, stanowi sam przez się widowisko. Na placu, przy cudnem słońcu, pomiędzy pióropuszami białemi wodotrysków, widzi się procesje nadchodzące, mnichów okapturowanych, fijoletowych, czerwonych, czy czarnych, sieroty, seminarzystów, tłum różnobarwny odwiedzicieli, kobiet zakwefionych, żołnierzy, krzyżujący się i falujący. Powozy *monsignorów* zajeżdżają posobnie, przybrane w powoźców i lokajów wygalowanych: trzech ich jest z tyłu, — dwaj są przyczepieni do powozu, a trzeci do tych dwóch. Domownicy ci są przedziwni; przypatrzcie się im w obrazach Heilbutha [1]), wyniosłym i spokojnym, w strojach świeżych, wyglądających trochę staro, czy w strojach starych, wyglądających trochę świeżo, półzakrystjanom, lokajom, przeświadczonym, że czyszczą sutannę papieża domniemalnego, że są bliżsi nieba, niż inni ludzie, przekonanym, że dusza ich jest trochę święta, a mimo to baczącym pilnie na materjał spodni swoich. Co do prałatów, to twarze ich są przekwintne, nie tą przekwintnością paryską, polegającą na mówieniu ładnych słówek, lecz przekwintnością duchowniczą i włoską, przekwintnością dyplomatów i prokuratorów, ludzi przyzwyczajonych do powściągania się, obwarowywania, nie odsłaniania strony słabej. — Na stopniach śpią chłopi;

---

[1]) Ferdynand Heilbuth (urodz. w r. 1830 w Hamburgu, umarł w r. 1889 w Paryżu), malarz z pochodzenia niemieckiego, dobry obserwator życia nowoczesnego, zwłaszcza w wyższych warstwach społecznych. *(Przyp. Tłóm).*

nie należy zanadto zbliżać się do nich: woń bije w nos, nie myją się nigdy i czuć ich dziczyzną. — Dokoła, na balkonach, na progach bram, widać liczne sikorki rzymskie, włosów czarnych, umiejętnie ułożonych i podgarniętych, warg cienkich, rysów prawidłowych i wyraziście naznaczonych, podbródka wydatnego, wejrzenia nieruchomego. Niekiedy z nędznego i brudnego okna wychyla się jedna z tych głów pięknych i strasznych; zauważyło się ją zrana i widzi się ją wieczorem: spędza ona dzień cały na patrzeniu i ukazywaniu się.

Dla umysłu religijnego widowisko wewnętrzne u Ś-go Piotra nie jest wcale budujące. Żołnierze papiescy, tworzący szpaler, poziewają, odwracają się, lornetują kobiety przechodzące. Podczas mszy wszyscy obecni krążą, rozmawiają po cichu a nawet półgłosem; ponieważ niema ani ław, ani krzeseł, usiłują oprzeć się o filary, ostają to na jednej, to na drugiej nodze; niektórzy drzemią. Wszędzie słychać szmer przeciągły, tworzy się jakieś tam—i—sam, jak w halach. Wszyscy wspinają się na palce i przypatrują się przeciągającym szwajcarom papieskim, w kryzach, w strojach różnobarwnych i przy berdyszach z wieku szesnastego, potem podwojskim w kubrakach czarnych aksamitnych, w małych płaszczykach hiszpańskich, w łańcuchach złotych na szyi, a również w kryzach z czasów Filipa II-go. Nakoniec procesja przeciąga: każda osobistość biała przedstawia jakiegoś apostoła i trzyma pałeczkę, przybraną żółto, co wyobraża bukszpan poświęcany; inne są czarne, inne fijoletowe, inne czerwone; ostatni to biskupi lśniący, w kapach przetykanych srebrem i złotem; niektórzy z nich uśmiechają się, przypatrują się lub rozmawiają. W głębi kościoła, za wielkim baldachimem brązowym, widać poklęknięcia, powstawania, wszelkie pozostałości dawnych obrzędów

symbolicznych, tak mało przystosowanych do czasu obecnego. Po bokach, na dwóch wielkich spiętrzach, kobiety ubrane czarno, w czarnych kwefach na głowie, z Murray'ami [1]) w ręku, wprawiają w ruch lornetki. Słychać utyskiwania, iż ceremonja nie będzie zupełna. Papież dotknięty jest różą, którą mu operowano; odchodzi z niej dużo wody, niewiadomo czy będzie mógł celebrować w Wielką Niedzielę; roztrząsa się wszelkie okoliczności lecznicze. Ani zainteresowania, ani sympatji prawdziwej: co do tej publiczności, to brak jej będzie aktora głównego i nieobecność jego zaszkodzi wielce przedstawieniu. Ludzie rozmawiają, pozdrawiają się, przechadzają się, jak w ogniwiu [2]) teatru. Owóż, co ostało z wystawności sławetnej, która, czasu Bonifacego VIII [3]) przyciągała setki tysięcy pielgrzymów: dekoracja, będąca już tylko dekoracją, ceremonja czcza, przedmiot studjów dla archeologa, obrazu dla artystów, osobliwości dla ludzi światowych, nawał obrzędów, do którego każdy wiek przyrzucił cząstkę swoją, podobny miastu samemu, gdzie wiara żywa i samorzutne wzruszenie serca nie znajdują już przedmiotu odpowiedniego sobie, ale gdzie gromadzą się malarze, starożytnicy i obieżykraje.

Pod względem malowniczości, efekt jest całkiem

---

[1]) Jan Murray (1778—1815), księgarz angielski, wydawca wielu dzieł naukowych i literackich oraz wybornych przewodników, na których wzorował się Baedeker, niemiec. *(Przyp. Tłóm.)*.

[2]) *Ogniwo* albo *ogniwie*, wyraz który, jako ściągający się do ognia, może zastąpić nazwę francuską *foyer*, oznaczającą jedyne miejsce w teatrze, w którem w w. XVIII-ym wolno było utrzymywać ogień. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Bonifacy VIII, papież (od 1294 — 1303), sławny zatargiem z Filipem Pięknym i Cesarzem, starał się wzmocnić władzę papieża w duchu Grzegorza VII-go. (*Przyp. Tłóm.*).

inny. Tak wypełniony i przemierzony ciżbą, kościół olbrzymieje; to mrowisko ludzkie, poruszające się i falujące, ożywia go, jak obraz. Wielkie upusty światła, spływające z kopuły, tworzą, tu i owdzie, śród marmurów, deszcz promieni i bieli olśniewającej. Wielki baldachim z kolumnami płowemi, wijącemi się w dali wśród obłoków kadzidła, harmonja mglista śpiewów złagodzonych oddaleniem, przepych dekoracji i marmurów, tłum posągów burzący się niewyraźnie w cieniu, ogromadzenie i zgodność tylu kształtów pomnikowych i tylu kulistości wspaniałych, wszystko sprawia, iż uroczystość ta przemienia się w pieśń zwycięstwa i radości; chciałbym tu słyszeć modlitwę z Mojżesza Rossini'ego, w wykonaniu trzystu śpiewaków i orkiestry.

Środa. *Miserere* w kaplicy Sykstyńskiej.

Trzy godziny na nogach, a wszyscy mężczyźni są na nogach. Po upływie pierwszych dwóch godzin niektórzy nie mogą ostać i wychodzą. Wszystkie ciała są ściśnięte, jak w imadle. Twarze żółkną, czerwienieją, nabierają marsku; myśli się o potępieńcach Michała-Anioła. Stopy wchodzą w łydki, uda w biodra, krzyże uginają się; szczęśliwy, komu dostała się kolumna! Jedni usiłują sięgnąć po chustkę, aby obetrzeć sobie czoło, inni starają się napróżno ochronić kapelusze. Nie widzi się nic, prócz lasu głów. Tłum prze ku drzwiom i od czasu do czasu jakaś osobistość urzędowa wbija się i wchodzi opornie, dzięki ramionom akolitów, niby klin żelazny w kłodę drzewa. Pod trybunami przy wejściu, w jakiejś klatce, panie siadają w kuczki i wąchają ocet. Tu i owdzie, szwajcarzy, przy pióropuszach białych i w stroju operowym, korzystają z szerokich stóp swoich i wspierają

się na halabardach. Burczenie jednostajne psalmów trwa nieprzerwanie i wzmaga się wciąż.

Mimo to postaci Michała-Anioła nie przestają być olbrzymami i bohaterami. Ach! gdybym mógł położyć się nawznak i przypatrywać się prorokom! Co za walne kadłuby, co za wspaniałe ciała pierwotne tego Adama i tej Ewy! A ten straszny Chrystus z sądu ostatecznego, co za Apollon mściciel, co za wzniosły Jowisz piorunujący! Jakim-że giestem bojownika-zwycięzcy pognębia on ciała wrogów strąconych. Wszystko tu pochodzi ze starożytności; Bramante, poczynając Świętego Piotra, wziął dwie myśli swoje z Panteonu i bazyliki Konstantyna; dwa wieki wiążą się.

Nakoniec *Kyrie*, potem *Miserere*. To warto wszystkich tych bólów kolan i krzyża, które się wycierpiało. Dziwność jest nadzwyczajna; są tam akordy przeciągłe, wydające się fałszywemi i przejmujące słuch czuciem podobnem temu, które owoc cierpki pozostawia w ustach. Ani śpiewu wyraźnego, ani melodji rytmicznej; są to powikłania i skrzyżowania, dźwięki przetrzymywane, głosy rozpierzchłe i żałosne, podobne słodyczom harfy eolskiej, urzewnianiom dojmującym wiatru w drzewach, niezliczonym szmerom przyrody, boleściwym i czarującym. Nic nadto oryginalniejszego i większego; wiek muzyczny, który wydał taką mszę, jest oddzielony od naszego całą przepaścią. Muzyka ta jest bezgranicznie zarzekająca się i rozrzewniająca, znacznie smutniejsza, niż jakiekolwiek inne dzieło nowoczesne; wypływa ona z duszy niewieściej i religijnej; można ją było napisać w jakimś klasztorze zapadłym w głębi samotni, po długich marzeniach niewyraźnych, wśród szelestu i łkania wiatru, który płacze, śpiewając dokoła skał. — Za jakąkolwiekbądź cenę muszę słyszeć *Miserere* jutrzejsze. Je-

dno jest Palestrina'y [1]), drugie Allegri'ego [2]). Co za pokład uczuć nieznanych i głębokich! Owo muzyka restauracji katolickiej, na którą nowy duch natrafił, przetwarzając wieki średnie!

Czwartek.

Przez wczoraj wieczór i dziś rano przerzuciłem dwa tomy Baini'ego [3]) o Palestrynie. Był to człowiek pobożny, przyjaciel Ś-go Filipa Nerjusza [4]), syn ubogich rodziców, biedny przez całe życie, żyjący z pensji sześciu a potem dziewięciu talarów miesięcznie, nie mający za co drukować dzieł swoich, nieszczęśliwy i tkliwy, który stracił trzech synów, rokujących najpiękniejsze nadzieje i pisał lamentacje swoje wśród smutków dojmujących i nieustannych. W tym czasie, pod nim i pod Goudimelem [5]), mistrzem jego, muzyka, w pół wieku po in-

---

[1]) Jan Pierluigi (1524—1594), zwany Palestrina od miejsca urodzenia, twórca muzyki religijnej, autor sławnego Stabat mater. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) Grzegorz Allegri (1584—1652), znakomity kompozytor włoski, twórca sławnego dziewięciogłosowego Miserere. *(Przyp. Tłóm.)*.

[3]) Józef Baini (1775—1842), kompozytor włoski, przytem autor dzieła cennego: Memorie storico della vita e delle opere di Giovanni Pierluigi di Palestrina. *(Przyp. Tłóm.)*.

[4]) Ś-ty Filip Nerjusz albo Neri (1515 — 1595), ksiądz włoski, założyciel bractwa Oratorjanów, ustanowionego w Rzymie w r. 1550, a zaprowadzonego we Francji od r. 1611. Członkowie bractwa zbierali się wieczorem na modlitwy, czytanie Pisma Ś-go, Martyrologji i historji kościoła oraz na śpiewy nabożne. Ś-ty Filip Nerjusz dokonywał też wyboru sztuk muzycznych i śpiewów, z czego powstały Oratorja. (*Przyp. Tłóm.*).

[5]) Klaudjusz Goudimel (1505—1572), muzyk francuski, hugonot, poległy czasu rzezi Ś-go Bartłomieja, autor psalmów i me-

nych sztukach, wychodzi z bagna wieków średnich. Śpiew uświęcony powlókł się rdzą scholastyczną, zjeżył się trudnościami, zwikłaniami, dziwactwami, a nuty były zielone, gdy mówiło się o łąkach i roślinności, czerwone, gdy chodziło o krew i ofiarę, czarne, gdy treść oznajmiała grób i śmierć, przyczem każda partja śpiewała słowa odrębne a niekiedy i pieśni światowe. Kompozytor brał arję wesołą lub sprośną *l'Homme armé*, albo *l'Ami Baudichon, madame*, i na niej, przy pomocy wykwintów i cudaczności kontrapunktu, haftował mszę. Przy pedantyzmie i rozpasaniu, tryb mechaniczny wieków średnich obniżył i zagmatował ducha w muzyce, tak samo jak w literaturze, i wytworzył w wieku piętnastym poetów równie płaskich i równie czułostkowych, jak muzycy [1]). Uczucie religijne pojawiło się nanowo, protestanckie z Lutrem, katolickie z Soborem trydenckim. Goudimel, męczennik nocy Ś-go Bartłomieja, dał protestantom muzykę psalmów bohaterskich, które oni śpiewali na stosach i w bitwach. Palestrina, na wezwanie papieża, dał katolikom mgliste i szerokie harmonje mistycznych swych rozpaczy i modły ludu całego, dziecinnego i smutnego, korzącego się pod ręką Boga.

Dwa te *Miserere* są poza a może i ponad wszelką muzyką, jaką kiedykolwiek słyszałem: nie można, dopóki nie poznało się ich, mieć wyobrażenia, o tem bogactwie słodyczy i melancholji, dziwności i wzniosłości. Trzy punkty wyodrębniają się z pośród innych. — Dysonanse nagromadzone są w takiej obfitości, iż niekiedy

---

lodji, używanych dziś jeszcze w kościele protestanckim. (*Przyp. Tłóm.*).

[1]) Dowodem tego Lydgate, Occlève, Hawes w Anglji, Brandt w Niemczech, Charles d'Orleans i poezje Froissart'a we Francji. (*Przyp. Autora*).

tworzą to, co nasze ucho, nawykłe do wrażeń przyjemnych, nazywa dziś nutami fałszywemi. — Partje są nadzwyczaj liczne, tak że jeden i ten sam akord może zawierać trzy lub cztery konsonanse i dwa lub trzy dysonanse, może rozczłonkowywać się i rozkładać na części i to bezustannie; co chwila jakiś głos wyodrębnia się tematem własnym, i wiązań rozprasza się tak dalece, iż harmonja ogólna wydaje się dziełem przypadku, niby głuchy i płynny zespół szmerów przyrody. — Ton ustawiczny jest tonem modlitwy uniesionej i żałosnej, który obstaje lub wzmaga się nieznużenie, poza wszelkim spiewem symetrycznym i poza wszelkim rytmem pospolitym: żądza niestrudzona serca jęczącego, które nie może i nie chce spocząć, jedno w Bogu, porywy wciąż odnawiające się dusz niewolnych, wciąż brzemieniem swem wrodzonem spychanych ku ziemi, westchnienia przeciągłe bezmiaru nieszczęśliwców tkliwych i kochających, którzy nie przestają wielbić i błagać.

Widowisko jest równie cudne oczom jak i uszom. Gromnice gasną jedna po drugiej, przysionek czernieje, wielkie postaci fresków ruszają się zamrocznie w cieniu. Idzie się dwadzieścia kroków dalej, i nagle ma się przed sobą kaplicę Pawłową [1]), promieniejącą niby jakiś raj anielski chwały, światła i woni. Piętra gromnic wspinają się na ołtarz, zdobny jak relikwiarz; świeczniki zwieszają się, ukazując złocone swe arabeski, pióropusze iskier, różyce blasków, pużyny djamentowe, niby ptaki mistyczne Dantego. Łuski perłowca obrzucają świątnicę świętych bielą migotliwą: kolumny wiją się przegubami lazurowca

[1]) Capella Paolina, Kaplica Pawłowa, zbudowana za Pawła III, papieża, w r. 1540 przez Antoniego dra Sangallo, architekta. *(Przyp. Tłóm.)*.

pomiędzy czarującemi ciałami aniołów, pośród pokrętnych kłębów kadzidła dymiącego; woń upajająca przepełnia powietrze. Bernini to zgotował owo wesele rozkoszne, te olśnienia, tę sztukę czarodziejską; jego Święta Teresa spazmująca, z kościoła *Della Vittoria* widzi ją w duchu i tu właśnie winnaby być.

Tymczasem, u Świętego Piotra, między dwoma szpalerami żołnierzy, widać pochód orszaku, mającego dopełnić umywania nóg: najpierw *monsignorowie,* oblicza uduchowionego, kardynałowie w fijoletach, z piuską czerwoną w ręku, — potem akolici ich, kanonicy odziani w czerwień żywą,—nakoniec dwunastu apostołów w szatach błękitnych, w osobliwych kapeluszach białych, z bukietami w ręku. Indziej, w szpitalu, panie rzymskie, w czarnych sukniach przy białych fartuszkach zakonnic, dopełniają tego samego obrządku. Przyjmuje się tam trzysta czy czterysta wieśniaczek, przybyłych na tę uroczystość; najdostojniejsze panie, księżniczki, zdejmują im obuwie, myją nogi, obuwają napowrót, dają jeść, potem kładą je do łóżka. Jest to ujście gwałtownej i przeciągowej potrzeby wzruszeń i upokorzeń chrześcjańskich.

Piątek.

Trzecie *Miserere,* nieco pośledniejsze, niż poprzednie, a przytem kaplica Pawłowa nie oświetlona już jak przedtem, jest śmieszna; pokazuje się, iż kolumny lazurowcowe i większa część złoceń to tylko omamiłki. Dwa ostatnie freski Michała-Anioła, Ukrzyżowanie Ś-go Piotra i Nawrócenie Ś-go Pawła, to tylko umiejętność.

W bazylice Świętego Piotra, jakiś kardynał, w czapeczce czerwonej, uwieńczonej biretem czarnym, siedzi na katedrze z czarnego drzewa rzeźbionego, wyniesionej

o pięć stopni nad ziemię i trzyma w ręce długą laseczkę, którą dotyka czaszek pokutników klęczących; dotknięcie to udziela odpustu szczególnego. Kardynał ma sześćdziesiąt lat, jest gruby, odziany fijoletem, a powaga jego jest przedziwna; ani jeden mięsień twarzy nie drga; możnaby go wziąć za buddę majestatycznego i świętego. Od czasu do czasu przeciąga orszak kapic czarnych i nagle, wśród tych kapturów inkwizycyjnych, dostrzega się kardynała, twarzy wydłużonej, żółtej, oczu czarnych, płonących, jakowegoś Ximenesa [1]), nie w swej roli. Ciżba dokoła tłoczy się, faluje; lecz kościół jest tak obszerny, iż wszelkie rozmowy, wszelkie odgłosy kroków przytłumiają się i zlewają w jeden pomruk głuchy.

Niewątpliwie jestem tu dziś po raz ostatni; należy przyjrzeć się całokształtowi gmachu. Stopniowo oczy się przyzwyczaiły; bierze się dzieło za to, czem ono jest, jak je pojęli twórcy jego; patrzy się na nie okiem nie chrześcjanina, lecz artysty. To już nie kościół, ale pomnik, i niezawodnie z tego punktu widzenia jest to arcytwór człowieka.

Te schody kaplicy Sykstyńskiej, z łukami oplecionemi sklepienia i z dostatniem wydłużeniem spadku, są nieporównanie szlachetne i proporcjonalne. Święty Piotr również jest przyozdobiony, lecz nie nad miarę, wielki, lecz nie ogromny, majestatyczny, lecz nie przygniatający. Oko rozkoszuje się kulistościami skromnemi sklepień i kopuły, pełnią ich i trwałością, bujnością ich i mocą. Te wnęki złocone, przywierające do sklepienia, te aniołki marmurowe, siedzące na przegubach, ten py-

---

[1]) F r a n c i s z e k X i m e n e s (1436—1517), kardynał, minister hiszpański i wielki inkwizytor, obrońca tronu przeciw uroszczeniom wielmożów, polityk znakomity, lecz nazbyt szafujący krwią ludzką przy utrwalaniu władzy królewskiej. (*Przyp. Tłóm.*).

szny baldachim brązowy, wsparty na kolumnach pokrętnych, te wystawne grobowce papieżów, tworzą zespół jedyny; nie wyprawiono dotąd piękniejszej uczty pogańskiej Bogu chrześcijańskiemu.

Jakiż jest Bóg tej świątyni? — W głębi apsydy, ponad ołtarzem samym, tam gdzie zwykle umieszcza się Najświętszą Pannę lub Chrystusa, znajduje się stolica Ś-go Piotra; ona to jest orędownikiem miejsca i wszechwładcą. Miano urzędowe dopełnia wyjaśnienia: papież zowie się Jego Świątobliwością, Jego Błogosławionością; wierzy się niejako, iż jest on już w niebie.

Prawie wszystkie grobowce papieżów są godne podziwu, zwłaszcza Pawła III-go, dzieło Della Porta'y. Dwie postaci Cnót, pół-leżące na nagrobku, rozginają piękne swe ciała w postawach śmiałych; stara śni z powagą pyszną i dumną; młoda jest okazale piękną, ma głowę myślącą i zmysłową, włosy faliste, małe ucho kobiet weneckich. Była prawie naga, odziano ją niedawno; to przejście od rzeźby naturalnej do rzeźby przyzwoitej znamionuje przemianę, dzielącą Odrodzenie od Jezuityzmu [1]).

Nie wiem czemu Stendhal sławi tak bardzo grobowiec Klemensa III-go Canova'y: są to postaci Girodet'a [2]) lub Guerin'a [3]), mdłe i pozujące. Pod tym względem, nagrobki późniejsze są pouczające. Im jakiś pomnik jest bliższy naszych czasów, tem posągi jego nabierają wię-

---

[1]) Skargi któregoś ze sławnych katolików francuskich wywołały ostatniemi czasy przybór wstydliwości. Wydano 35000 franków na koszule blaszane dla aniołów i świętych. (*Przyp. Autora*).

[2]) Anna Ludwik Girodet (1767—1824), malarz francuski, odznaczający się poprawnością rysunku i błyskotliwością koloru, ale zmanjerowany. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) Piotr Guerin (1774—1833), malarz francuski, również zmanjerowany, czułostkowy. (*Przyp. Tłóm.*).

cej wyrazu uduchowionego i myślącego; głowa zagrabia całą uwagę, ciało mniejszeje, osłania się, staje się przydatkowem i nieznacznem. Przypatrzcie się kolejno, naprzykład nagrobkowi Benedykta XIV-go, zmarłego w przeszłym wieku, i tuż obok grobowcowi Piusa VII-go i Grzegorza XVI-go: na pierwszym siedzą lub miotają się piękne kobiety jeszcze zdrowe i silne, w pięknych pozach i żywych ruchach; na dwóch innych, Cnoty to kośćce starannie oskrobane, przyodziane i interesujące.— Skończy się na tem, iż nie ciało i kształt odczuwać będziemy, lecz duszę tylko i wyraz.

Wielka Niedziela.

Pogoda się zepsuła, deszcz pada zadmami; ciżba jednak zalega wszystko, plac, schody, przysionki i wwala się z hukiem przeciągłym w bezmiar bazyliki.

W tym oceanie ludzkim leniwe odmęty rozwijają się i łamią; przed posągiem Ś-go Piotra, fala pomyka naprzód i cofa się, parta odpływem wałów przedsobnych. Bezład ruchomy ściska się i rozluźnia co chwila wskutek ustawicznego miętoszenia się i skupiania tłumów; zgiełkliwy i hałaśliwy rozgardjasz kroków, szelestów, słów, huczy wśród wielkich ścian, a obwyż, ponad tem zwichrzeniem i ponad tym pomrukiem, widzi się spokojne kulistości sklepień, próżnię świetlaną stropów i piętra krajników, przyborów, posągów, które, nawarstwiając się, wypełniają otchłań wirującą kopuły.

W tem morzu ciał i głów tama podwójna żołnierzy, śpiewaków, rybałtów, tworzy łożysko, którem płynie okazale orszak uroczysty: najpierw gwardja szlachecka, czerwona i biała, w hełmach na głowie; potem podkomorzowie czerwoni, dalej prałaci fjoletowi, potem marszałkowie nadworni w kubrakach i płaszczach czar-

nych, następnie kardynałowie, nakoniec kapłan najwyższy, niesiony przez akolitów w fotelu, przybranym w aksamit czerwony, dziany złotem, on sam zaś w długiej białej sukni, haftowanej złotem, w złotej tjarze trzypiętrej na głowie. Wachlarze z piór strusich powiewają dokoła niego. Ma on wyraz dobrotliwy, uczuciowy; piękna blada twarz jego, przypomina twarz chorego; myśli się z żalem, iż cierpi w tej chwili, że ma nogę spowitą w opaski. Błogosławieństwa udziela powoli z uśmiechem słodkim.

Śpiewacy i żołnierze rozmawiali wesoło na chwilę przed jego przejściem; wnet potem, gdy trębacz w apsydzie zadął arję z opery, dwaj czy trzej żołnierze zaczęli przyśpiewywać jednoiście; lecz pospólstwo, chłopi tu obecni, patrzyli się, jak gdyby ujrzeli Boga Ojca. Trzeba widzieć twarze ich, zwłaszcza wobec posągu Ś-go Piotra. Przymykają kolejno, dusząc się, dla ucałowania nogi brązowej, nateraz całkiem już zużytej; pieszczą ją, przywierają do niej czołem; wielu z nich, dla przybycia tu, zrobiło dziesięć lub dwanaście mil i nie wie, gdzie głowy na noc złoży. Niektórzy, ociężeni zmianą powietrza, śpią, stojąc wsparci o filary, a żony potrącają ich łokciami. Jedni mają głowy posągów rzymskich, czoła niskie, rysy ostre, wyraz ponury i szorstki; inni twarzami prawidłowemi, brodami gęstemi, piękną cerą gorącą, włosami kędzierzącemi się naturalnie, przypominają obrazy z czasów Odrodzenia. Nie podobna wyobrazić sobie rasy silniejszej i nieokrzesańszej. Odzienie ich jest dziwne: stare czujki ze skór koźlich lub baranich, nagolenice skórzane, opończe niebieskawe sto razy deszczem spłukane, łapcie z surowca, jak w czasach pierwotnych; wszystko to wydaje woń nieznośną. Oczy ich są nieruchome, świecące, jak u dzikich zwierząt; bardziej jeszcze świecące i jak

gdyby zdziczałe, są oczy kobiet, pożółkłych i strawionych zimnicą. Przybywają oni tu, parci jakąś obawą głuchą, podobną tej, jaką uczuwali starożytni Latynowie, by nie urazić potęgi nieznanej, niebezpiecznej, która może według woli zesłać na nich chorobę lub grad i całują palec nogi posągu z powagą Azjan, przynoszących haracz baszy swemu.

Burczenie mszalne, napół zgłuszone, dudni w dali, a wielkie kształty, spowite w dym kadzidła, szlachetnością swą i powagą przydają mu harmonji tajemniczej. Jakżeż potężnym wielmożą i jakże okazałym bożcem w oczach tych chłopów jest pan tego kościoła! Dla zrozumienia czucia ich wobec tych przepychów, tych złoceń i tych marmurów, pomyślcie o chatach ich zadymionych, polach opustoszałych, górach przykrych i spalonych, o jeziorach czarniawych, o duszącem powietrzu lata niosącego gorączkę, o snach ponurych, niepokojących, wikłających się w mózgach pasterzy czasu godzin osamiałych, lub nocy pełnej widziadeł złowrogich, zapadającej na równinę! Niebo, tak zaczerwienione jak wczorajsze, na krańcu tej równiny sinej i przy ponurych oparach wieczoru, przejmuje dreszczem. Niezbłagane słońce Południa, w zarwie skał albo ponad zgnilizną trzęsawiska, przyprawia o zawrót głowy. Wiadomo od starożytnych Rzymian, jak zabobon chciwie imał się człowieka wśród tych wód stojących, wśród tych rozrzuconych czeluści siarkowych, gór poszczerbionych, jezior metalicznych, a chłopi tu obecni nie są zgoła umysłu bardziej uzdrowotnionego, bardziej okrzesanego, bardziej statecznego, niż żołnierze Papiriusa.

Cała obec wychodzi i oczekuje papieża, który ma się ukazać na wielkim balkonie Ś-go Piotra i udzielać błogosławieństwa. Deszcz wzmaga się, a jak okiem się-

gnął, na placu, na ulicach, na tarasach, tłum skupia się i roi, konnica, piechota, powozy, piesi pod parasolami, chłopi w skórach koźlich, ociekających wodą. Kucają oni rodzinami i rozglądają się, jedząc ziarnka łubinu; co jednak najwięcej wprawia ich w osłupienie, to mundury i nieustanny pochód wojska francuskiego. Dzieci ich, w skórach baranich, nasadzone na słupy, przypominają źrebięta strachliwe.

Balkon wciąż świeci pustką; papież nie mógł dotrwać do końca, jest nazbyt chory. Tłum rozpierzcha się przy deszczu i po błocie. Stanowczo, mówi pospólstwo, papież jest *jettatore;* mamy słotę, bo nie mógł on dopełnić drugiej połowy uroczystości.

Owo po czternastu wiekach, *finał* wystawności rzymskiej; dawne to bowiem cesarstwo rzymskie żyje tu dziś i trwa. Zagłębiło się w ziemię pod obuchem barbarzyńców; ale, wraz z odmłodzią powszechną rzeczy, ukazało się pod nową postacią, duchową i już nie tylko doczesną. Cała historja Italji mieści się w tem słowie, w skróceniu: pozostała nazbyt ł a c i ń s k ą. Herulowie [1], Ostrogoci [2], Longobardowie [3], Frankowie [4], nie osiedlili się w niej lub nie opanowali jej dostatecznie; nie była ona

---

[1]) H e r u l o w i e, naród giermański, który pod Odoakrem, zburzył cesarstwo zachodnie w r. 476. (*Przyp. Tłóm.*).

[2]) O s t g o c i, czyli G o c i w s c h o d n i naród giermański, osiadły nad Dunajem, zalał Italję i pod Teodorykiem założył tu pod koniec wieku V-go, królestwo, zburzone następnie przez Justynjana w r. 552. (*Przyp. Tłóm.*).

[3]) L o n g o b a r d o w i e, naród giermański, osiadły między Łabą a Odrą, zalał Italję w w. VI-ym i założył państwo potężne (dzisiejsza Lombardja), które jednak uległo przewadze Karola IV w r. 774. (*Przyp. Tłóm.*).

[4]) F r a n k o w i e, plemię giermańskie, które podbiło Galję w wieku V-ym a następnie wlało się do Italji. *(Przyp. Tłóm.)*.

wcale zgiermanizowana, jak reszta Europy; w wieku dziewiątym czuła się niemal taką, jak na trzysta lat przed Jezusem Chrystusem, municypalną i nie feudalną, obcą tej wierności hołdowniczej i tej czci żołnierskiej, które wytworzyły wielkie Państwa i miłujące pokój społeczeństwa nowoczesne, wydana, jak rzeczypospolite starożytne, na nienawiści wzajemne, na gwałty wewnętrzne, na bunty republikańskie, na ciemięstwo miejscowe, na prawo przemocy, a w następstwie na panowanie gwałtu prywatnego, na zapomnienie ducha wojskowości, na praktykowanie zabójstwa. Gdy zanosiło się na wytwór jakiegoś ogniska, papież zbroił przeciw niemu oporców miejskich: Longobardowie, Hohenstaufenowie [1]) północni, Hohenstaufenowie południowi, wszyscy oni zginęli; władca duchowny nie mógł znieść obok siebie wielkiego króla świeckiego i, chcąc ostać niezależnym, nie dopuszczał do zawiązania się narodu. Dla tego też w wieku szesnastym, gdy w całej Europie tworzydło społeczeństwa, rozszerzone i przekształcone, wydawało jedne obok drugich monarchje prawidłowe, oparte na odwadze poddanych i Państwa uorganizowane, podtrzymywane wykonawstwem sprawiedliwości, Italja, rozproszona na małe samowładztwa, rozpierzchła na słabe rzeczypospolite, zepsuta pod względem obyczajów, zmiękczona w popędach, ujrzała się zamkniętą w formach ciasnych cywilizacji starożytnej, pod opieką bezsilną Cezara duchowego, który przeszkodził jej zjednoczyć się, nie będąc zdolnym bronić jej. Najechano ją, zrabowano, rozdzielono i sprzedano. Na tym świecie, ktokolwiek jest słaby staje się

---

[1]) Hohenstaufenowie, znamienity ród niemiecki, którego członkowie w latach 1138—1254 zasiadali na tronie cesarsko-niemieckim. (*Przyp. Tłóm.*).

łupem czyimś; skoro tylko naród jakiś przyswaja sobie formę organizacji wyższej, sąsiedzi jego muszą naśladować go: kto dziś niecha wyrobu dział żłobkowanych i okrętów pancernych, ten jutro będzie protegowanym, którego się oszczędza, pojutrze podnóżkiem, na który się następuje, a pozajutrz pastwą, którą się zjada. Jeśli Italja w ciągu trzech wieków uległa upadkowi i niewoli, to dla tego, iż nie otrzęsła się z tradycji municypalnych i rzymskich. Otrząsa się z nich w tej chwili; rozumie, iż, by ostać wobec wielkich monarchji wojskowych, winna stać się monarchją wojskową, iż stara forma łacińska wytworzyła i przedłużyła niemoc jej, że na takim świecie, jak nasz, związek małych Państw, przy błogosławieństwach i podstępach władcy kosmopolitycznego, należy do sąsiadów silnych, którzy chcą wyzyskiwać go lub zabrać. Przyznaje ona, iż dwa przywileje, stanowiące ongi dumę jej, są dwoma źródłami, z których wyszła nędza jej, że niezależność miejska i wszechwładztwo papieskie, zbawcze w wiekach średnich, są zgubne w czasach nowożytnych, że instytucje, które ją zabezpieczały od najeźdzców wieku trzynastego, wydają ją najeźdzcom wieku dziewiętnastego, że jeśli nie chce pozostać miejscem przechadzki próżniaków, widowiskiem ciekawców, szkółką śpiewaków, salonem gaszków, przedpokojem pasorzytów, winna stać się armją żołnierzy, spółką przemysłowców, laboratorjum uczonych, ludem pracowników. Ku temu przekształceniu się tak wielostronnemu, ma ona bodźce w pamięci nieszczęść przebytych i w styczności z cywilizacją europejską. To dużo; ale czy dość?

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

łupem czyimś; skoro tylko naród jakiś przyswaja sobie formy organizacji wyższej, sąsiedzi jego muszą naśladować go. [illegible] dziś mnóstwo wyrobów [illegible] i określeń patriotycznych, [illegible] będzie przejmowanym, [illegible] się nauczyć, pojęciem [illegible], na który się następuje, a [illegible], która się zjada, jeśli lepiej w ciągu trzech wieków ciągłe upadkowy i nie-[illegible], to dla tego, że nie czerpała się z tradycji [illegible] i rzymskich. [illegible] się z nimi w tej chwili: zwłaszcza, iż by dzisiaj wobec wielkich monarchii wojskowych, winna stać się monarchią wojskową, iż stara forma [illegible] wytworzyła i przeżytym niemocą jej, że na takim świecie, jak nasz, zwiastun małych Państw, przy [illegible] i podłożu wiedzy kosmopolitycznej, należy do rządów silnych, którzy mogą wyży-[illegible] go już dobrze. Przyznaje ona, iż owa przywileje [illegible] dały jej, [illegible], z których wyrasta [illegible] jej, że niezależność miejska i wszechwładztwo papieskie, zasłużone w wiekach średnich, [illegible] w czasach nowożytnych, że instytucje, które [illegible] od [illegible] wieku [illegible], wydają [illegible] wieku dziewiętnastego, że jeśli nie chce [illegible] przeciwników, widowiskiem [illegible], szkołą śpiewaków, [illegible], przedpokojem [illegible], winna stać się areną żołnierzy, [illegible], laboratorium uczonych, ludem pracowników. Ku temu przekształceniu się tak wielu [illegible], ma ona [illegible] w pamięci [illegible] i w [illegible] z cywilizacją europejską. To dość: ale czy dość?

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

SPIS RZECZY,

zawartych w tomie I-szym.

I. Droga i przyjazd.

II. Neapol.

III. Z Neapolu do Rzymu.

IV. Rzym.

V. Antyki.

VI. Malarstwo.

VII. Wille i pałace.

VIII. Kościoły.

IX. Społeczeństwo.

X. Wielki tydzień.
